MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

X

KRAKÓW 2008

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

X

KRAKÓW 2008

REDAKCJA:
Edward Chudziński (redaktor naczelny), Sylwester Dziki (sekretarz redakcji), Stanisław Gawor, Wojciech Kowalewski (redaktor wersji internetowej), Bożena Królczyk-Kurdas, ks. Władysław Pilarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Ewa Skrobiszewska, Magdalena Zdrodowska

RADA REDAKCYJNA:
Jan Flasza, Ryszard Kantor, Feliks Kiryk (przewodniczący), Artur Paszko, Antoni Podraza, Tadeusz Skoczek, Jacek Wojciechowski, Wiesław A. Wójcik, Franciszek Ziejka

ADRES REDAKCJI:
31-124 Kraków, ul. Rajska 1, p. 38
tel. 012 634 29 77 w. 234; fax 012 633 22 10
e-mail – redakcja@malopolska.org
www.malopolska.org

WYDAWCA:
Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie
31-124 Kraków, ul. Rajska 1

PATRONAT:
Marszałek Województwa Małopolskiego

Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym województwa małopolskiego

PL ISSN 1641-1105

© Copyright by Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, 2008

Opracowanie redakcyjne i korekta: Sylwester Dziki
Skład komputerowy: Maria Jakubowska

Druk i oprawa: PANDIT 31-334 Kraków, ul. Łokietka 177, tel. 012 635 18 79 w. 27

OD REDAKTORA

Kiedy w 1999 roku z inicjatywy ks. Władysława Pilarczyka i za jego pieniądze ukazał się I tom „Małopolski", nikt z nas redagujących ów tom, a było to zaledwie kilka osób, nie przypuszczał, że za 10 lat doczekamy skromnego jubileuszu. Oczywiście 10 numerów czasopisma ukazującego się raz w miesiącu, czy tym bardziej raz w tygodniu, nie mówiąc o dziennikach, to żaden powód do chwały. Ale rocznik żyje innym rytmem, czas – bezlitosny weryfikator aktualności w mediach – dla redaktorów periodyku o takim cyklu wydawniczym jest o wiele bardziej łaskawy. Nie ponagla, nie zmusza do pospiesznych decyzji, co pozwala spojrzeć na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość z innej perspektywy. Na namysł i głębszą refleksję mogą sobie pozwolić zarówno redaktorzy, jak i przede wszystkim autorzy.

Z owej specyfiki, a może i swoistej urody rocznika wcale nie wynika, że redaguje się go lekko, łatwo i przyjemnie, a autorom pisanie tekstów, bez dolegliwej presji czasu, nie nastręcza trudności. Rocznik właśnie dlatego, że ukazuje się tak rzadko, stawia wszystkim, którzy go tworzą, wyższe wymagania. Brak czasu nikogo tu nie usprawiedliwia. Dlatego mamy świadomość, że mimo zdobywanego przez dziesięć lat doświadczenia, daleko nam do ideału. Są bowiem roczniki, które chlubnie zapisały się w dziejach prasy polskiej i żeby im dorównać, czeka nas jeszcze wiele wysiłku i pracy.

Jednakże sprzyjające okoliczności zewnętrzne też nie są tu bez znaczenia. Sam entuzjazm, bezinteresowne zaangażowanie zespołu redakcyjnego , a nawet wsparcie renomowanych autorów nie wystarczą, aby zapewnić sukces jakiemukolwiek przedsięwzięciu wydawniczemu, tym bardziej w dłuższej perspektywie czasowej. Potrzebni są jeszcze życzliwi sprzymierzeńcy, ludzie chcący i mogący pomóc, co przekłada się na stały dopływ środków finansowych gwarantujących ciągłość wydawniczą. Jest to szczególnie ważne w przypadku takich periodyków jak „Małopolska", które z racji profilu, zawartości, założonego adresata, nakładu i wewnętrznej dystrybucji mogą się ukazywać tylko dzięki stałej i wymiernej materialnie pomocy mecenasa, jeśli oczywiście takowy się znajdzie.

Na szczęście „Małopolska" od początku na mecenat osób i instytucji jej życzliwych mogła liczyć. Pierwszy numer, jako się rzekło, miał mecenasa prywatnego w osobie ks. Władysława Pilarczyka. Kilka następnych ukazało się dzięki wsparciu finansowemu Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury oraz telewizji publicznej (TVP3), co

było zasługą jej ówczesnego wiceprezesa Tadeusza Skoczka. Ale momentem przełomowym okazał się patronat Marszałka Województwa Małopolskiego nad naszym pismem i osobiste zaangażowanie dyrektora Urzędu Marszałkowskiego, Adama Leszkiewicza. Z jego inicjatywy oraz w porozumieniu z dyrektorem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej Arturem Paszko doszło do uzgodnień, w wyniku których instytucja ta, za zgodą właściciela tytułu, czyli Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury, została współwydawcą „Małopolski", zapewniając jej ciągłość wydawniczą. Nie rozwiązało to wszystkich problemów, z jakimi boryka się redakcja, ale dzięki temu porozumieniu „Małopolska" ukazuje się regularnie i może świętować skromny jubileusz.

Nie mniej ważne okazało się przygarnięcie bezdomnej redakcji pod dach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej przez jej ówczesnego dyrektora, prof. Jacka Wojciechowskiego. Ten piękny gest podtrzymali i pomocy oraz życzliwości nie skąpili jego następcy: Artur Paszko i Anna Wiśniewska, za co im wszystkim serdecznie dziękujemy.

Na koniec pragnę podziękować Radzie Redakcyjnej, która nas wspiera swoim autorytetem. Szczególne słowa wdzięczności należą się prof. Feliksowi Kirykowi, jej przewodniczącemu, wybitnemu znawcy dziejow Małopolski, twórcy krakowskiej szkoły historii regionalnej, że zgodził się nam patronować i w jakimś sensie autoryzować nasze inicjatywy redakcyjne.

A tych w ciągu 10 lat było sporo. Świadczą o tym liczby: w dziesięciu tomach „Małopolski" opublikowaliśmy 395 tekstów, z których 136 znalazło się w dziale *Problemy, sprawy, ludzie*, 30 dotyczyło instytucji, 20 – edukacji regionalnej i tyleż samo myśli regionalistycznej (*Archiwum*). Pozostałe teksty to świadectwa, dokumenty, materiały do słownika biograficznego Małopolski, recenzje, noty bibliograficzne, sprawozdania i kronika. Na łamach naszego rocznika pojawiły się nazwiska 185 autorów, których wykaz wraz z odsyłaczami do opublikowanych tekstów znajdziemy w załączonej do tego tomu bibliografii zawartości „Małopolski" (I–X), opracowanej przez dr. Sylwestra Dzikiego.

Tom X oddajemy do rąk i pod osąd czytelników. Przed nami kolejne wyzwania – następne roczniki „Małopolski". Wierzę, że w kontynuację rozpoczętego 10 lat temu dzieła zaangażuje się odmłodzona redakcja, a pomocy i wsparcia udzielą nam zarówno ci, którzy to robią od lat, jak i ci, którzy nas dotąd nie zauważyli, choć służymy – tak jak i oni – Małopolsce.

Edward Chudziński

Z OKAZJI DZIESIĄTEGO TOMU

Pisma powstają, żyją dłużej lub krócej, upadają. Zarówno wydawnictwa ciągłe, czasopisma i zwykłe gazety. Gdyby o tym decydował gust czytelnika, dopuszczający na rynek czytelniczy konkurencję bo odróżniający rzeczy dobre i słabe, można byłoby to uznawać jako zjawisko zdrowe i normalne. Ale tak nie jest. Znikają bowiem nierzadko pisma potrzebne, świetnie zaprojektowane i bliskie czytelnikom pod względem tematycznym. Dotyczy to szczególnie pism zorientowanych na odbiorcę niemasowego, pism ambitnych i wymagających od czytelnika przygotowania, a nie mogących się utrzymać z racji niewielkich nakładów i braku stałego finansowania.

Rocznik „Małopolska" przeżył czasy niemowlęce i wszedł w wiek dojrzały. W ciągu dziesięciolecia udowodnił sens swojego istnienia. Stał się pismem ludzi odczuwających potrzebę wypowiedzi na temat regionalistyki, pojmowanej jako wiedza o regionach i kierunkach jej rozwoju w najbliższej i dalszej przyszłości. Pismem trafionym.

Przypomnijmy zatem, że pierwszy tom „Małopolski" ukazał się w 1999 roku, u progu pierwszej dekady Polski suwerennej i niepodległej. A była to dekada płodna pod względem wydawniczym. Jak nigdy dotąd powstawały masowo tytuły prasy regionalnej i lokalnej: tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki i kwartalniki. Pod auspicjami rozwijania demokracji zdobywało się na nie niemal każde miasteczko, każda gmina. Ujawniały się nie tylko ambicje samorządowe i gospodarcze lecz także kulturalne, wyrażające się najsilniej w potrzebie popularyzacji walorów krajoznawczych i turystycznych miejscowości i ich okolic. Powstawała przy tym rejestracja terenowych działań kulturotwórczych, znakomita baza źródłowa dla przyszłych badań regionalnych i lokalnych, zwłaszcza że w pismach tych było miejsce dla krótkich wspomnień, zwięzłych tekstów kronikarskich, opisu zabytków i eksponowania zasłużonych ludzi dla danego obszaru czy osady.

Ale powstawało też wiele pism słabych, przedstawiających nierzadko ambicje lokalne tylko decydentów, zamieszczające teksty o osobliwościach terenu niesprawdzone, na pół legendarne i mitologizujące. Sensacje i mity przez nikogo nie zweryfikowane. Co gorsza, zalew chałtury następował również na gruncie ukazujących się opisów historycznych wsi i osad miejskich w postaci owych „pseudomonografii" pozostawiających na boku rzetelność ujęcia i prawdę historyczną. Dotyczyło to wielu publikacji odnoszących się do dzielnic i miejscowości całego kraju, w tym również historycznej Małopolski.

Czy był to jeden z ważniejszych powodów powołania do życia naszego rocznika? Z pewnością tak. Trzeba było bowiem gdzieś publikować ujęcia wspierające wydawniczy ruch regionalny i lokalny oraz ujęcia krytyczne o zjawiskach i publikacjach niepożądanych, a nawet szkodliwych. Ale powód to nie jedyny. Twórcom pisma przyświecały też cele popularyzacji regionalnej kultury umysłowej, w tym historii miejscowości i regionów, twórczości literackiej i amatorskiego ruchu artystycznego. Dostrzegali oni także sens publikacji materiałów zajmujących się zagadnieniami teoretycznymi regionalizmu i ruchu regionalistycznego, nie rezygnując z prób definiowania pojęcia regionu i określenia zakresu

ruchu regionalistycznego. Pamiętano przy tym ciągle, że kraj nasz był w trakcie przygotowań do wejścia w skład Unii Europejskiej, czyli także do Europy regionów.

Nadano pismu tytuł „Małopolska", tytuł wpadający w ucho, chociaż nie bez pogłosu smutnego, skoro pojęcie to zaczęto identyfikować z dzisiejszym województwem krakowskim. A przecież to zaledwie cząstka Małopolski historycznej, co prawda z Krakowem, ale bez Sandomierza, Radomia, Lublina. Na szczęście „Małopolska" to tytuł pojemny, umożliwiający (a nawet zachęcający) do publikowania tekstów o tematyce szerszej, nawiązującej do dawnego (przedrozbiorowego) obszaru tego ważnego składnika terytorialnego naszego kraju. Tytuł ten zakłada zatem pewną ekspansywność pisma przy programowej dezaprobacie dla zaściankowości terytorialnej i tematycznej.

Publikując dziesiąty, jubileuszowy tom rocznika „Małopolska" można by ulec pokusie dokonania oceny poszczególnych roczników pisma. Uczynią to zapewne inni. Pobieżny przegląd ich treści nastraja do opinii pochlebnych. „Małopolska" podejmuje problematykę węzłową oczekiwaną przez czytelnika. Poważny zespół tekstów dotyczy historii regionalistyki, jako amatorskiego ruchu umysłowego. To ważne, iż pamiętano, że tworzyli go amatorzy, ludzie o wielkiej sile kreatywnej i patriotycznej, lecz zwykle słabo przygotowani jako autorzy tekstów, a więc historycy, historycy sztuki, etnografowie i muzealnicy. Ale to dzięki nim powstało wiele izb pamięci przekształconych w muzea, niemało pomników i tablic upamiętniających zdarzenia i ludzi, a nawet placówki badawcze, nie wspominając już o kolekcjach dzieł sztuki plastycznej i rękodzieł artystycznych. Pismo zawiera nadto materiały dokumentacyjne, zarówno te dawne, jak i z ostatnich lat, informujące o Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP i jego zamierzeniach programowych, a zwłaszcza o uchwałach kongresów Regionalnych Towarzystw Kultury oraz o założeniach programowo-organizacyjnych projektowanego Instytutu Regionalizmu. Na łamach „Małopolski" znalazły odbicie ambitne plany opracowania encyklopedii regionalizmu polskiego oraz projekt słownika biograficznego Małopolski. Wykracza to poza ramy pisma. Satysfakcjonowałaby Redakcję „Małopolski" i autorów związanych z tym pismem, realizacja przynajmniej części zgłaszanych i omawianych na posiedzeniach Rady Redakcyjnej projektów i planów na przyszłość.

Czynnikiem ograniczającym te i inne zamierzenia jest przede wszystkim brak środków finansowych. Gdyby było ich więcej, można by rozbudować działy, poszerzyć kronikę regionalnych dokonań kulturalnych, zdobyć się na bogatą dokumentację ikonograficzną oraz wreszcie bibliografię ukazujących się czasopism i wydawnictw ciągłych. Nie da się tego w pełni urzeczywistnić, bowiem wszystko, co dotyczy powstawania kolejnych tomów „Małopolski", dzieje się społecznie lub za symboliczne honoraria autorskie i redakcyjne. I tak będzie jeszcze prawdopodobnie przez wiele nadchodzących lat.

Pozostanie tajemnicą twórców „Małopolski", ks. Władysława Pilarczyka i dra Edwarda Chuzińskiego, że utrzymali pismo przy życiu, a jeszcze bardziej to, że potrafili mu nadać cechy wydawnictwa oryginalnego, ambitnego i z każdym kolejnym tomem bardziej udanego. Gorące słowa podzięki, a także głębokiej wiary w to, że dzieła nieprzemijające nie zawsze powstawały za pieniądze.

Feliks Kiryk
Przewodniczący Rady Redakcyjnej „Małopolski"

I

PROBLEMY • SPRAWY • LUDZIE

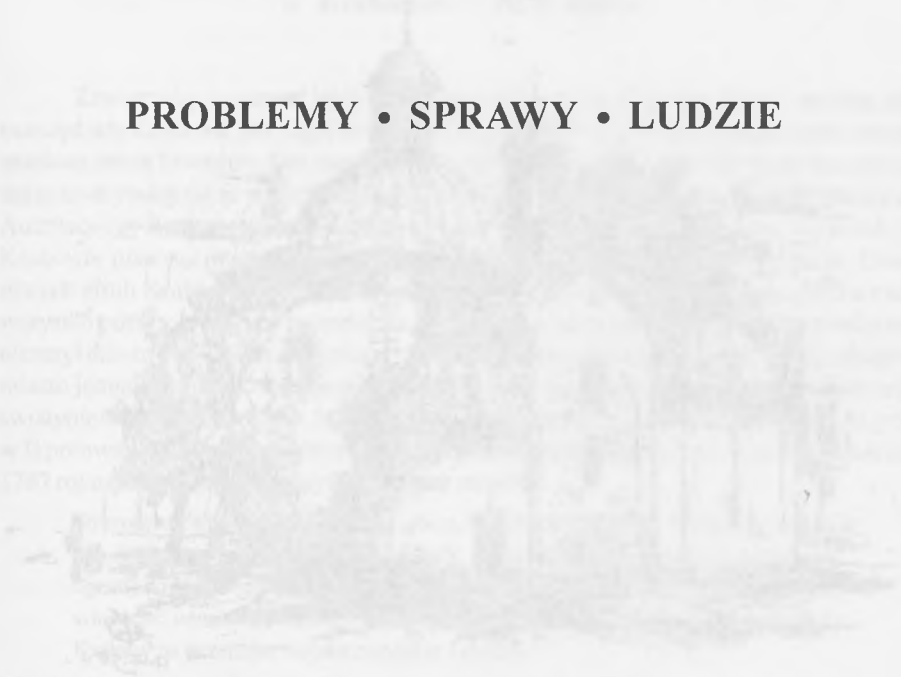

Kościół św. Wojciecha w Krakowie. Rys. Andrzej B. Krupiński

FRANCISZEK ZIEJKA

OCALIĆ DLA POTOMNYCH NARODOWE PAMIĄTKI...

O społecznym ruchu odnowy zabytków w Krakowie w XIX wieku

Zawieruchy wojenne, jakie raz po raz przetaczały się przez ziemie polskie, nie oszczędzały Krakowa. Szczególnie w XVII i XVIII w. W 1655 roku miasto nasze zostało złupione przez Szwedów. Oni złupili miasto, paląc wiele dzielnic, a nade wszystko nakładając kontrybucje także w pierwszych latach XVIII w. Niemniej groźnymi najeźdźcami byli Austriacy czy Rosjanie, którzy w epoce schyłku Rzeczypospolitej raz po raz wkraczali do Krakowa, niszcząc jego zabudowę, ściągając z ludności ogromne kontrybucje. Obok obcych armii Kraków miał także innych wrogów. Były nimi epidemie, powodzie a nade wszystko pożary. Historycy twierdzą, że od XII wieku aż do połowy XIX wieku żywioł ten niszczył miasto ponad czterdzieści razy! Po przejściu każdego kolejnego takiego kataklizmu miasto jednak podnosiło się z popiołów. Odbudowywano domy, przywracano świetność świątyniom, budowano nowe. Miasto nie poddało się także klęskom, jakie spadły na gród w II połowie XVIII wieku. Walerian Kalinka pisał, że w ciągu siedmiu sierpniowych dni 1767 roku (od 6 do 12 sierpnia) wielki pożar strawił

> do szczętu Zwierzyniec, Kleparz, Lubicz, Wesołą, Nowy Świat, Wielopole, Garbarze, Krupniki i młyny królewskie. Piasek, Biskupie, zabudowania nad wizytkami, ogrody królewskie, Smoleńsk, a w ostatnim dniu ulicę Długą i Szlak, niegdyś własność włoskiej rodziny Montelupich. W ciągu następnych lat zajmowały Kraków na przemian wojska rosyjskie i polskie[1].

Miasto zaczęło się wyludniać. Po powstaniu kościuszkowskim

> Mieszkańcy opuszczali miasto jakby przekazane na zniszczenie, na Bożej łasce zostawiali domy, które się waliły jeden po drugim tak, że nie było ani jednej ulicy i placu gdzie byś nie ujrzał domów albo już zwalonych albo drągami podpartych[2].

Stanisław Krzyżanowski przypomniał w 1902 roku, że według spisu z 1795 roku w Krakowie (i w sąsiednich jurydykach, tzn. podmiejskich osadach: Rybaki, Pędzichów, Biskupie,

---

[1] W. Kalinka, *Historia pożaru miasta Krakowa*, Kraków 1850, s. 9. Por. także: J. Łepkowski, *O pożarach w Krakowie*, Kraków 1846.

[2] W. Kalinka, *Historia pożaru...*, s. 11.

Smoleńsko, Szlak, Groble, Garbary) mieszkało nieco ponad 11 tysięcy mieszkańców, z czego w samym tylko żydowskim Kazimierzu blisko 2 tysiące[3]. Na inną stronę upadku Krakowa z przełomu XVIII–XIX w. zwracali uwagę Marian Sokołowski i Władysław Łuszczkiewicz, we wspomnieniu o pierwszym rządowym konserwatorze Galicji Zachodniej, Pawle Popielu. Czytamy w ich tekście, że

> Na początku tego stulecia [tzn. XIX] Kraków zapomniał zupełnie, jakie skarby artystyczne w sobie posiada. Od przejeżdżających cudzoziemców niekiedy dowiadywał się mimochodem, że ma arcydzieła godne pierwszorzędnych stolic. Jeżdżono wprawdzie do Włoch, kolekcjonowano nawet dzieła obcego artyzmu dla mody, ale własnych zabytków nie umiano ocenić, z góry powziąwszy przekonanie, że w Polsce nie może być nic znakomitego w tym względzie[4].

W niemałym stopniu na losach ówczesnego Krakowa zaważyły decyzje władz zaborczych. Już w pierwszych latach XIX w. władze austriackie, powołując się na względy sanitarne, wydały nakaz burzenia murów obronnych i obwałowań. Prace rozbiórkowe przy murach prowadzono przez wiele lat, sprzedając pozyskane z nich cegłę i kamień na licytacji. Zmieniały się jedynie przesłanki owych prac. Jeśli początkowo mówiło się przede wszystkim o względach sanitarnych[5], to wkrótce pojawił się nowy termin, który stał się słowem-wytrychem: „upięknienie miasta". Szermując tym hasłem wyburzano nie tylko mury obronne miasta (ostatecznie ofiarą „burzymurków" padła zdecydowana większość murów, w tym 44 bramy i baszty!), ale szereg innych zabytkowych budowli. Tak na przykład w 1819 roku, po dwuletnich dyskusjach w Senacie m. Krakowa, zdecydowano o wyburzeniu Ratusza miejskiego (Wieża Ratuszowa ocalała tylko dlatego, że uznano ją za dobry punkt obserwacyjny dla strażaków). Przez kilkadziesiąt lat, od lat osiemdziesiątych XVIII wieku, trwała w Krakowie wielka akcja burzenia starych, gotyckich i barokowych, kościołów. Znamienne, że tylko w latach 1796–1809 wyburzono tu 15 kościołów! W następnym trzydziestoleciu wyburzono jeszcze kolejnych dziesięć. Kilka innych zdesakralizowano[6].

Na szczęście powoli, ale systematycznie, idea ratowania zabytków przeszłości zaczęła jednak torować sobie drogę do świadomości krakowian. Wśród przyczyn, które

---

[3] S. Krzyżanowski, *Ludność Krakowa z końcem XVIII w.*, „Kalendarz Krakowski Józefa Czecha na rok 1902", Kraków 1901, s. 50–54.

[4] M. Sokołowski, W. Łuszczkiewicz, *Paweł Popiel (1807–1892)*, Kraków 1893 s. 8.

[5] K. Bąkowski cytuje w swojej *Historii Krakowa* opinię austriackiego konserwatora, J.A. Schultesa, który w 1806 roku tak opisywał mury krakowskie: „Wieże stare, mury i dzwonnice są siedliskiem kawek. Za dnia aż ciemno od nich, ptactwo to znajduje żer w dawnych fosach miejskich, służących za kloaki" (K. Bąkowski, *Historia Krakowa*, Kraków 1898, s. 165, seria: „Biblioteka Krakowska", nr 6).

[6] Akcję burzenia kościołów krakowskich rozpoczął na początku lat osiemdziesiątych XVIII w. ówczesny prymas Polski – ks. arcybiskup Michał Poniatowski, zarządzający diecezją krakowską w imieniu chorego psychicznie bpa Kajetana Sołtyka. Zapoczątkowana w latach osiemdziesiątych XVIII wieku akcja wyburzania starych kościołów trwała przeszło pół wieku. W tym czasie zburzono: kościół pod wezwaniem Zwiastowania NMP i św. Scholastyki (ss. benedyktynek) – na rogu ul. św. Krzyża i św. Marka (w 1782 r); kościół św. Jakuba Apostoła przy ul. Skawińskiej (1787); kościół św. Piotra – na rogu ul. Grodzkiej i Poselskiej (1791); kościół św. Michała i św. Józefa – na ul. Poselskiej (1797); kościół śś. Filipa i Jakuba – na Kleparzu (1801); kościół św. Piotra – na ul. Łobzowskiej (1801);

zapoczątkowały te zmiany, paradoksalnie wymienić należy utratę niepodległości przez Polskę pod koniec XVIII wieku. Wprawdzie fakt wymazania Polski z mapy Europy wywołał wśród Polaków różnorodne reakcje, nie zawsze chwalebne[7], to przecież z upływem lat świadomość rozmiarów tej tragedii, jaką była utrata niepodległości, zaczęła docierać do coraz większej liczby Polaków. Coraz więcej osób zaczęło też zdawać sobie sprawę z tego, że z czasów dawnej świetności pozostały przede wszystkim zabytki. Potwierdzał to po latach jeden z najbardziej zasłużonych dla sprawy ratowania naszego dziedzictwa kulturalnego ludzi – prof. Józef Łepkowski. W 1851 roku pisał on:

> Od chwili zupełnej utraty bytu politycznego zaczęto głębiej w przeszłość zaglądać i mimo braku ogólnych o archeologii jako nauce pojęć gorliwe o zachowanie pamiątek krajowych staranie widzimy[8].

kościół św. Szczepana – na pl. Szczepańskim (1802); kościół św. Jerzego – na Wzgórzu Wawelskim (1803–04); kościół św. Michała – na Wzgórzu Wawelskim (1803–04); zdesakralizowany już w 1797 r. kościół śś. Macieja i Mateusza – na pl. Szczepańskim (1809); kościół św. Gertrudy – przy ul. św. Gertrudy (1810); kościół św. Marii Magdaleny – przy pl. Magdaleny (1811); kościół św. Krzyża – przy ul. Słowiańskiej (1818); kościół św. Walentego – na Pędzichowie (1818); kościół św. Sebastiana – przy ul. św. Sebastiana (1821); kościół Wszystkich Świętych – na pl. Wszystkich Świętych (1835–38). Nadto kilka kościołów zdesakralizowano, przeznaczając budowle na inne cele: kościół św. Ducha – na pl. św. Ducha (zdesakralizowany w 1783 przeznaczono na mieszkania dla księży emerytów, których w 1879 roku przeniesiono do szpitala św. Łazarza; zburzony został w 1892 roku); kościół św. Agnieszki – przy ul. Dietla (zdesakralizowany w 1788; sprzedany na magazyny; wykupiony ze składek publicznych w 1926 roku i przeznaczony na kościół garnizonowy); kościół św. Katarzyny – przy ul. Augustiańskiej (zdesakralizowany w 1796 roku i przeznaczony na magazyny dla armii austriackiej, zwrócony został augustianom w 1814, w 1827 roku przeznaczony do wyburzenia, na początku lat trzydziestych częściowo zreperowany. Dopiero w 1852 roku podjęto w nim prace restauracyjne, które doprowadziły do jego uratowania i przywrócenia do kultu); kościół św. Jadwigi – na Stradomiu (zdesakralizowany ok. 1799 roku; budynek włączony został do sąsiednich kamienic); kościół oo. bernardynów (Żłóbek) – na rogu ul. św. Jana i św. Tomasza (zdesakralizowany w 1802 roku; sprzedany kupcowi węgierskiemu Maciejowi Knotzowi, który zamienił go na oberżę „Pod Królem Węgierskim", następnie – na Hotel Saski); kościół św. Urszuli – na rogu ul. św. Jana i św. Marka (zdesakralizowany w 1812, zakupiony przez Macieja Knotza; od 1830 roku – mieścił się w nim teatr), por. J. Lepiarczyk, *Konserwacja zabytków architektury*, Kraków 1954, s. 23 passim; W. Ślesiński, *Problemy konserwatorskie Krakowa w pierwszej połowie XIX wieku*, „Ochrona Zabytków", 1963, nr 1, s. 3–15; J. Piekarczyk, *Inwazja burzymurków. Krakowskie spory*, „Kraków", 1984, nr 1, s. 18–21).

[7] Jak podają świadkowie epoki, przedstawiciele rodów arystokratycznych z wielką ochotą spieszyli w 1796 roku do Warszawy czy do Krakowa, aby w tamtejszych katedrach złożyć *homagium* reprezentantom zaborczej władzy. Jak pisał Józef Ignacy Kraszewski z tej okazji bardzo często urządzali wielkie bale i rauty. Przed tym upokarzającym aktem złożenia przysięgi na wierność obcym władcom nie uchylała się także szlachta czy przedstawiciele miast polskich. Jednak ludzie należący do intelektualnej elity narodu zdawali sobie sprawę z tragedii, jakiej byli świadkami. Nie przypadkowo przypomina się więc fakty dramatycznej reakcji niektórych z osób należących do tej sfery ludzi. Wiadomo na przykład, że na wieść o podpisaniu w Petersburgu III rozbioru Polski Jan Śniadecki, jeden z największych uczonych tamtych czasów, w ciągu jednej nocy osiwiał. Wiadomo także, że czołowy poeta tamtych czasów, Franciszek Dionizy Kniaźnin dostał z tego samego powodu pomieszania zmysłów. Ta okoliczność sprawiła, że twórczość literacką porzucili tak znani twórcy, jak Franciszek Karpiński czy Franciszek Zabłocki.

[8] J. Łepkowski, *Sprawozdanie z podróży archeologicznej po Sądecczyźnie*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego". T. 23: 1851, s. 229.

Świadomość wagi zabytkowych budowli, dzieł artystycznych z dawnych wieków, pojawiła się w pierwszej kolejności wśród mieszkańców Krakowa. Niektórzy z nich już w pierwszych latach XIX wieku podjęli działania mające na celu ratowanie dziedzictwa kulturalnego dawnych wieków. Pierwszeństwo w tym zaszczytnym szeregu „ratowników" dziedzictwa narodowego polskiego przypada profesorowi architektury krakowskiego uniwersytetu, Feliksowi Radwańskiemu (1756–1826). Ten znakomicie wykształcony architekt, budowniczy wielu wspaniałych budowli (był m.in. projektantem i budowniczym Collegium Kołłątajowskiego przy ul. św. Anny, Obserwatorium Astronomicznego w Ogrodzie Botanicznym), dożywotni senator m. Krakowa, zapisał się w kronikach Krakowa przede wszystkim jako obrońca murów obronnych miasta a także założyciel Plant. Akcje swoją rozpoczął w 1817 roku, gdy władze krakowskie zgodziły się na zburzenie barbakanu stojącego przed bramą Sławkowską i pojawiła się realna groźba zburzenia także barbakanu stojącego przed Bramą Floriańską wraz z ową bramą i sąsiednimi basztami: Pasamoników, Stolarskiej i Ciesielskiej. I rzeczywiście, w styczniu 1817 roku pojawił się na posiedzeniu Senatu Wolnego Miasta Krakowa formalny wniosek o zburzenie wzmiankowanych budowli, a to celem

> dostarczenia materiału do budowy mostu na Starej Wiśle pomiędzy Stradomiem a Kazimierzem i na Rudawie na Zwierzyńcu[9].

Wówczas Radwański zgłosił na posiedzeniu Senatu *votum separatum* wobec projektowanej uchwały i w ramach uzasadnienia przedstawił dokument, w którym uzasadniał potrzebę zachowania i zreperowania Bramy Floriańskiej oraz Barbakanu. Argumentacja jego była na tyle przekonująca, że senatorzy odstąpili od zamiaru burzenia tych zabytków[10].

---

[9] A. Chmiel, *Feliks Radwański* (1926) [w:] idem, *Szkice krakowskie*, Kraków 1939–1947, s. 173.

[10] Do krakowskiej legendy przeszła argumentacja senatora Radwańskiego w sprawie obrony tych zabytków. W pierwszej kolejności przedstawił on argumenty historyczne przemawiające za uratowaniem Bramy. Pisał więc, że oprócz charakteru obronnego miała także charakter ceremonialny, przeznaczona była bowiem „na przyjmowanie uroczyste królów z chwalebnych ich wypraw powracających. Z zewnętrznych ganków witała ich z daleka krzykliwymi trąbami, z bliska głośnymi ludu okrzykami, wewnątrz płeć piękna, osiadłszy makatami i dywanami bogatymi ozdobione ganki: żony, matki i siostry poklaskiwały mężnym małżonkom, synom i braciom, że wierni królowi, ojczyźnie, przybywają ozdobieni wawrzynami zwycięstwa. Urzędnicy zaś koronni, wierny magistrat, składali hołd winny królom, otoczonym walecznymi hetmanami, wodzami, bojownikami". Ponieważ senator nie był przekonany, czy ta argumentacja przemówi do prezesa Wodzickiego i jedenastu jego kolegów-senatorów, odwołał się do argumentacji meteorologicznej. Pisał więc: „Wiatry północny i północno-zachodni niosą nam zwyczajnie śniegi zadymne, takowe miotałyby je gwałtownie ze samego Kleparza w środek Rynku i gdyby te panowały, ciężko by się komu przyszło na nogach utrzymać, tym bardziej, że plac targowy kleparski potężny, poziomymi po wielkiej części otoczony domami, od ulicy Warszawskiej niczym nie zasłoniony, przesyłałby wichry prostą ulicą w środek miasta. Przez wzgląd na zdrowie, pieszczenie (sic) wychowane kobiety i dzieci byłyby wystawione na częste fluksje, reumatyzmy, a może i paraliże"(jw., s. 174–175). Chmiel przypomina, że jeszcze raz, w 1827 roku, zawisła groźba zburzenia Bramy Floriańskiej i Barbakanu. Tym razem w obronie tych zabytków wystąpił sędzia pokoju Jan Librowski, który odwołał się w swoim wystąpieniu do tych samych przesłanek, do których odwoływał się Radwański. Potwierdza to lektura broszurki Leona Cyfrowicza z 1884 roku pt. *Obraz Matki Boskiej i skarbonka ubogich w Bramie Floriańskiej w Krakowie*, w której autor przywołuje argumenty sędziego Cyfrowicza przemawiające za uratowaniem Bramy Floriańskiej wygłoszone na

Jeszcze za życia senator Radwański znalazł sojusznika w osobie Artura Potockiego (1787–1832), który po zakupieniu w 1822 roku pałacu „Pod Baranami" włączył się aktywnie w życie miasta. Jako członek Izby Reprezentantów Rzeczypospolitej Krakowskiej już w pierwszym roku swojej obecności w niej, w ostatnich dniach grudnia 1825 roku, zwrócił się do władz miasta z apelem o ratowanie zabytkowych budowli w słowach:

> Otoczeni pomnikami czasów świetnych jesteśmy odpowiedzialni za ich utrzymanie, a nawet ozdobę. Na tej klasycznej ziemi naszych pamiątek kamienie mają głos, aby przeszłość opowiadać przyszłości. Obawiajmy się, by kiedy nie powstały na nas i nie rzekły: wiele uczynili ku wygodzie i użytku, nic dla obowiązku. Wnoszę, aby uprosić Senat o podanie na przyszłej reprezentacji projektu prawa względem utrzymania i przyozdobienia naszych starożytnych gmachów[11].

Do rangi symbolu urasta także fakt powołania właśnie Artura Potockiego w 1830 roku na prezesa powołanego przez Senat m. Krakowa Komitetu Reparacji Zamku Krakowskiego (był też on wśród pierwszych ofiarodawców na ten cel – przeznaczył na restaurację zamku 10 tys. złp)[12].

Walka takich ludzi, jak Radwański czy Potocki, o ratowanie budowli zabytkowych w Krakowie zaczęła zyskiwać coraz więcej zwolenników. Szczęśliwie znalazł się wśród nich Florian Straszewski (1766–1847) – senator m. Krakowa, jeden z inicjatorów usypania Kopca Kościuszki. W 1822 roku stanął on na czele Komitetu Ekonomicznego, który zbierał pieniądze na przekształcenie terenów wokół starego miasta w Planty (w 1830 roku z własnych funduszy utworzył fundację na ich utrzymanie). Część zysków z dzierżawionej przez siebie od miasta loterii liczbowej przeznaczał systematycznie na „upiększanie" Krakowa. Dzieło Straszewskiego kontynuowali bracia Kremerowie: Karol (1812–1860) i Józef (1806–1875). Pierwszy z nich był architektem i konserwatorem. W 1838 roku został mianowany dyrektorem Budownictwa Rzeczypospolitej Krakowskiej. Członek Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, zasłużył się jako restaurator Collegium Maius (w latach 1840–1848), kościoła Mariackiego (w 1841 roku odnowił wyższą wieżę świątyni), gmachu Starego Teatru (w latach 1841–43) a także spalonego w 1850 roku kościoła oo. Franciszkanów. Józef Kremer, znakomity filozof i historyk sztuki, profesor a także rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wieloletni wykładowca estetyki w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, również domagał się ochrony zabytków krakowskich. To jego zabiegi sprawiły, iż w 1874 r. na nowo nie podjęto w Krakowie akcji wyburzania resztek murów obronnych miasta!

---

posiedzeniu Senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej w dniu 17 stycznia 1827 roku. Okazuje się, że Librowski po prostu powtórzył wszystkie argumenty Radwańskiego. Także i tym razem bojaźń rajców krakowskich przed „gwałtownymi wiatrami", które mogły wyrządzić szkodę (nie tylko zdrowotną, także moralną!) ich żonom i córkom zwyciężyła, dzięki czemu do dziś radujemy oczy widokiem Bramy Floriańskiej i Barbakanu.

[11] „Gazeta Krakowska" z 29 stycznia 1826 roku. Cyt. za: Sz. W a c h h o l z, *Rzeczpospolita Krakowska. Okres od 1815 do 1830 r.*, Warszawa 1957, s. 406.

[12] Wybuch powstania listopadowego sprawił, że komitet ostatecznie nie podjął prac restauracyjnych przy zamku. Gwoli prawdy należy dodać, że składkę na „reparację" zamku złożył w tym czasie także car Rosji, Mikołaj I.

Wspólnie z tymi pionierami ochrony zabytków krakowskich działali inni. Byli to historycy, archeolodzy, konserwatorzy, architekci a nade wszystko – historycy sztuki. Nie brakło także znakomitych amatorów, całkowicie oddanych sprawie ochrony zabytków. Lista ich jest długa, ale bo też sprawa ratowania zabytków krakowskich w XIX wieku coraz bardziej stawała się atrakcyjną. W historii ratowania zabytków krakowskich trwale zapisało się wielu światłych przedstawicieli elity intelektualnej i artystycznej Krakowa. Każdy z nich z innego tytułu, nie miejsce, aby tu szczegółowo o wszystkich tu pisać. Dość wspomnieć ich nazwiska: bp Jan Paweł Woronicz (1757–1829), Ambroży Grabowski (1782–1868), Józef Muczkowski (1795–1858), Franciszek M. Lanci (1799–1875), Wincenty Pol (1807–1872), Teofil Żebrawski (1800–1887), Paweł Popiel (1807–1892), Józef Łepkowski (1826–1897), Władysław Łuszczkiewicz (1828–1900), Sławomir Odrzywolski (1846–1933), Tomasz Pryliński (1847–1895), Włodzimierz Demetrykiewicz (1858–1937), Zygmunt Hendel (1862–1929), Klemens Bąkowski (1860–1938) czy wreszcie Stanisław Tomkowicz (1850–1933). Ludzie ci wnieśli, każdy na swój sposób, znaczący wkład bądź to w dzieło gromadzenia pamiątek narodowych, bądź w propagowaniu idei ratowania zabytków, ratowania i odnawiania konkretnych budowli, ale także – poprzez przygotowywanie opracowań historycznych poświęconych określonym zabytkom lub zabytkowym zespołom.

Wprowadzenie w życie idei ratowania i odnowy zabytków nie było łatwe. Świadczy o tym choćby przykład ks. Sebastiana Sierakowskiego (1743–1824). Ten profesor architektury w Szkole Głównej Krakowskiej, kilkakrotnie wybierany na urząd rektora tej uczelni, zasłużony restaurator katedry wawelskiej, Collegium Maius (w latach 1816–1821 własnym sumptem odnowił Salę Jagiellońską czyli Aulę), kaplicy Zygmuntowskiej i wielu innych budynków, budowniczy kościołów, nie posiadał jeszcze świadomości wartości poszczególnych zabytków, toteż nie tylko nie protestował przeciw działalności „burzymurków" ale sam wskazywał kolejne budynki, często z epoki wieków średnich, ze starego śródmieścia do wyburzenia. W swojej działalności architekta głęboko ingerował w substancję zabytkowych budowli, projektując na przykład przebudowanie fasady katedry wawelskiej w stylu klasycystycznym, czy też przebudowę w tym stylu Sukiennic oraz Wieży Ratuszowej[13].

Nie czas i miejsce, aby przywoływać tu zasługi każdego z przywołanych wyżej obrońców krakowskich zabytków. Jest faktem, że to dzięki nim, a także – dzięki ich następcom, uratowano w Krakowie w XIX w. i na początku XX w. setki zabytkowych budowli, a wielu z nich – przywrócono niegdysiejsze piękno. W Krakowie z upływem czasu znaleźli oni spore grono zwolenników, którzy wspierali ich prace finansowo a także moralnie. Ci właśnie wielbiciele „starego" Krakowa zaczęli skupiać się w stowarzyszeniach i kołach mających na celu wsparcie idei zachowania dla potomnych krakowskich zabytków.

Jak wspomniano, już w 1830 roku powołano do życia Komitet Reparacji Zamku Krakowskiego. W tym samym roku powstał w Krakowie Komitet do Upięknienia Miasta (jednym z jego czynnych członków był Florian Straszewski), który jednak nie zapisał chwalebnej karty w dziejach miasta, zgadzając się na prowadzenie akcji wyburzeń

[13] Por. m.in. J. Lepiarczyk, *Działalność architektoniczna Sebastiana Sierakowskiego. Projekty klasycystyczne i neogotyckie (1777–1824)*, Kraków 1968.

zabytkowych obiektów. Ruch ochrony zabytków przybrał na sile dopiero po tragicznym w skutkach pożarze miasta z 1850 roku, kiedy pastwą płomieni padło ponad 160 budynków (w tym cztery kościoły i cztery klasztory oraz kilka wspaniałych pałaców z pałacem biskupów oraz pałacem Wielopolskich na czele). W obliczu tej katastrofy do akcji przystąpili przede wszystkim członkowie działającego w podwawelskim grodzie od 1815 roku Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Z inicjatywy członków Oddziału Archeologii i Sztuk Pięknych tegoż Towarzystwa, w odpowiedzi na apel Komitetu Pogorzeli Miasta Krakowa (z dnia 16 listopada 1850 r), powstała Komisja Restauracji Pomników. Jej pracami pokierował prof. Józef Łepkowski. Komisja przystąpiła natychmiast do prac inwentaryzacyjnych oraz wstępnego zabezpieczenia pomników w dwóch kościołach: franciszkanów i dominikanów. W ciągu dziesięciu lat staraniem Komisji, dzięki pozyskanym z różnych stron funduszom, odnowiono w tych dwóch starożytnych świątyniach grobowce, pomniki, portrety a także wiele zabytków ruchomych. Członkowie Komisji Restauracji Pomników nadzorowali także prace konserwatorskie prowadzone w latach pięćdziesiątych-sześćdziesiątych w Katedrze Wawelskiej (w kaplicach: Lipskich i Zygmuntowskiej). Ona zajęła się także nadzorem nad pracami przy głośnej restauracji grobowca Kazimierza Wielkiego (1869), ołtarza Wita Stwosza (od 1863 r), kościoła św. Katarzyny i in.

W 1886 roku powstało w Krakowie Towarzystwo dla Upiększania Miasta Krakowa i Okolicy. Wprawdzie w statucie tego stowarzyszenia wśród celów działalności nie ma informacji nt. bezpośredniej ochrony zabytków (można jednak było przeczytać w nim, że zamierzało się ono zająć „zakładaniem muzeów z różnych dziedzin nauki, przemysłu i sztuki, lub też [w]zbogacaniem już istniejących"); z różnorodnych przedsięwzięć, jakie podejmowało to Towarzystwo godzi się tu zwrócić uwagę na jego włączenie się w pierwszych latach XX wieku w obronę domków przy kościele św. Idziego a także pałacu „Pod Krzysztofory", którym to zabytkom groziło wyburzenie, o czym przyjdzie jeszcze szerzej mówić.

Bezpośrednio związane z ideą ochrony zabytków było stowarzyszenie pod nazwą: Grono Konserwatorów Galicji Zachodniej. Powstało ono w 1888 roku, jako społeczne „ramię" działającej od 1853 roku w Wiedniu Centralnej Komisji dla Badania i Konserwacji Zabytków Sztuki i Pomników Historycznych. Komisja działała w całej monarchii za pośrednictwem mianowanych przez władze austriackie konserwatorów. W Galicji Zachodniej tę urzędową funkcję powierzono Pawłowi Popielowi, który też pełnił ją aż do śmierci w 1892 roku z wielką sumiennością i pożytkiem dla polskiej kultury. Interesujące nas tutaj Grono Konserwatorów skupiało konserwatorów, historyków sztuki, architektów i historyków. Jego celem statutowym było niesienie pomocy członkom Grona w sprawach wymagających występowania na zewnątrz, prowadzenie inwentaryzacji zabytków, zdobywanie funduszy na ratowanie zabytków zrujnowanych, a także – upowszechnianie idei ochrony zabytków. Z ważniejszych przedsięwzięć tego stowarzyszenia godzi się tu odnotować zorganizowanie w Krakowie w 1911 roku Pierwszego Zjazdu Miłośników Zabytków i Historii, na który przybyło kilkaset osób ze wszystkich ziem polskich[14].

[14] Por. *Pamiętnik pierwszego zjazdu miłośników ojczystych zabytków w Krakowie w dniach 3 i 4 lipca 1911 roku*, Kraków 1912.

Dowodem owocnej działalności Grona Konserwatorów jest m.in. sześć tomów wydawnictwa pt. *Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej* (wyd. w l. 1900–1916). Grono zakończyło swoją działalność w 1923 roku. Jego pierwszym prezesem był Józef Łepkowski (1889–94), po którym rządy w Gronie sprawowali: Marian Sokołowski (1894–1900) oraz Stanisław Tomkowicz (1900–1923).

Wielkie zasługi dla ochrony zabytków nie tylko w Krakowie, ale do I wojny światowej na ziemiach wszystkich trzech zaborów oddało założone w Krakowie w 1902 r. przy Muzeum Narodowym Towarzystwo Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury. Jak wynika z zachowanych w zbiorach Archiwum Państwowego w Krakowie dokumentów, z inicjatywą powołania do życia tego stowarzyszenia wystąpili w marcu 1901 roku studenci UJ i ASP. Zwrócili się oni do ludzi krakowskiej nauki i sztuki z prośbą o pomoc. Ci z wielkim entuzjazmem poparli inicjatywę. Na czele Komitetu Tymczasowego stanął prof. Kazimierz Kostanecki z Uniwersytetu Jagiellońskiego. W dniu 6 czerwca 1901 roku zwołał on nadzwyczajne posiedzenie Towarzystwa w sprawie uchwalenia statutu, który opracował Michał Dzieduszycki. W gronie inicjatorów powołania tego Towarzystwa do życia znaleźli się m.in.: Jerzy Mycielski, Marian Sokołowski, Leon Wyczółkowski, Feliks Kopera, Leonard Lepszy, Konstanty Marian Górski. Pod koniec 1901 roku Namiestnictwo zatwierdziło tekst Statutu, dzięki czemu w dniu 23 lutego zwołano Walne Zgromadzenie Towarzystwa skupiającego 108 członków. Pierwszym prezesem został wybrany Jerzy Mycielski, wielce zasłużony dla historii sztuki profesor UJ. Wiceprezesem został wzmiankowany prof. Kazimierz Kostanecki, a w zarządzie znaleźli się znani przedstawiciele elity intelektualnej i artystycznej Krakowa, m.in.: Marian Zdziechowski, Feliks Kopera, Jan Stanisławski, Konstanty M. Górski[15]. Towarzystwo postawiło przed sobą trzy szczytne zadania:

1) wyszukiwanie i inwentaryzowanie zabytków sztuki i kultury, mających związek z przeszłością Polski, gdziekolwiek one się znajdują;
2) opieka nad tymi zabytkami przez chronienie ich od zniszczenia, tudzież nabywanie i gromadzenie ruchomych zabytków;
3) rozbudzanie w społeczeństwie polskim znajomości i zamiłowania do zabytków polskiej sztuki i kultury[16].

Te szczytne cele członkowie Towarzystwa zamierzali realizować przez urządzanie odczytów i pogadanek na temat zabytków, wydawanie własnego czasopisma, utworzenie specjalistycznej biblioteki a także ustanowienie we wszystkich trzech zaborach delegatów Towarzystwa, którzy by podjęli wielką akcję inwentaryzacji i ochrony zabytków na terenie wszystkich ziem polskich. Tym tłumaczyć należy znaczący wzrost liczby członków Towarzystwa: na koniec 1902 roku liczyło ono 180 członków, w 1903 – 225, a w 1907 – 262. Wkrótce członkowie Towarzystwa przygotowali *Regulamin dla badania*

[15] Znamienne, że w głosowaniu do wydziału (zarządu) przepadli przede wszystkim artyści-malarze (Teodor Axentowicz, Walery Eljasz, Józef Mehoffer, Włodzimierz Tetmajer, Leon Wyczółkowski, Stanisław Wyspiański. Odpadli także Stanisław Kutrzeba, Karol Potkański, Feliks Jasieński i Rudolf Starzewski.

[16] *Statut Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury*, Kraków 1901, s. 3.

i inwentaryzowania dzieł sztuki i przemysłu artystycznego, który rozesłano do delegatów w Królestwie Polskim i w Wielkim Księstwie Poznańskim. Pierwszym wielkim przedsięwzięciem sygnowanym przez Towarzystwo była otwarta w dniu 17 czerwca 1902 roku w Sukiennicach wystawa obrazów dawnych malarzy włoskich, francuskich, flamandzkich i niemieckich (łącznie 48 obrazów, które przy tej okazji odnowiono w Berlinie). Powodzenie tej wystawy sprawiło, że Towarzystwo corocznie odtąd organizowało kolejne wystawy (do 1914 roku odbyło się osiemnaście takich wystaw!). Towarzystwo podejmowało szereg innych przedsięwzięć. M.in. jego staraniem w 1907 roku odnowiono mury zamku w Odrzykoniu, doprowadziło do konserwacji portretów Anny i Stanisława Oświęcimów z kaplicy franciszkanów w Krośnie, zajęło się losem zamków w Lipowcu i w Trokach, restauracją portretów biskupów krakowskich z kościoła franciszkanów w Krakowie, a także odnowieniem obrazów cechowych z kościoła św. Katarzyny[17]. Niestety, nie udało się Towarzystwu i innym przedstawicielom świata artystyczno-kulturalnego Krakowa uratować średniowiecznych resztek szpitala i kościoła św. Ducha. Sukcesem jednak zakończyła się ich walka o uratowanie przed wyburzeniem domków przy kościele św. Idziego oraz pałacu „Pod Krzysztofory". Ponieważ sprawy wzbudziły w epoce przełomu wieków XIX–XX wielkie zainteresowanie, godzi się poświęcić im nieco więcej uwagi.

Trwająca od początku XIX wieku wielka batalia „burzymurków" o „upięknienie" Krakowa na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych tego wieku przybrała na sile. Począwszy od 1872 roku prowadzono w Krakowie dyskusje na temat wzniesienia w mieście nowego gmachu teatru miejskiego. Wśród gorących orędowników takiego teatru znaleźli się m.in. Władysław Ludwik Anczyc oraz Walery Rzewuski, właściciel znanego zakładu fotograficznego. To właśnie Rzewuski już w 1877 roku zaproponował zbudowanie teatru na pl. Świętego Ducha, na miejscu zrujnowanych częściowo zabudowań szpitala i kościoła św. Ducha. Tę lokalizację poparł architekt Karol Zaremba, który otrzymał od prezydenta miasta Krakowa, Feliksa Szlachtowskiego, zlecenie wyboru miejsca pod przyszły teatr. Jesienią 1886 roku Rada Miasta zaakceptowała ten wybór (spośród kilkunastu innych lokalizacji). Przeciwko tej decyzji ruszyła wielka akcja ze strony przedstawicieli elity intelektualnej i artystycznej Krakowa. Wśród protestujących znaleźli się: Józef Łepkowski, Marian Sokołowski, Paweł Popiel, Stanisław Tomkowicz a nade wszystko Jan Matejko. Obrońcy zabytkowych budowli przy pl. Świętego Ducha znaleźli wsparcie wśród członków wiedeńskiej Centralnej Komisji Ochrony Zabytków. Niestety, na nic zdały się protesty. Na nic zdał się wymowny gest Matejki, który zaoferował władzom miasta odrestaurowanie na własny koszt kościoła św. Ducha i przeznaczenie go na pracownię malarską. Rada Miasta nie ustąpiła. Ostatecznie zburzono zabytkowe zabudowania szpitala i kościoła św. Ducha, co m.in. sprowokowało Matejkę do zwrócenia władzom miasta honorowego obywatelstwa oraz wydanie zakazu wystawiania jego dzieł w Krakowie[18].

---

[17] Por. nadto artykuł Jerzego Żmudzińskiego: *Restauracja zabytków malarstwa sztalugowego w działalności krakowskiego Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury (1902–1926)*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie". R. XLII: 1997, s. 183–203.

[18] Powszechnie wiadomo o protestach grupy uczonych i artystów z Janem Matejką na czele w sprawie wyburzenia kościoła św. Ducha. Warto tu dodać, że w tej sprawie wypowiadał się także inny

Więcej szczęścia mieli artyści i intelektualiści krakowscy na początku XX wieku, kiedy wystąpili w obronie dwóch domków znajdujących się przy kościele św. Idziego. Przypomnijmy: w dniu 13 listopada 1905 roku Rada Miasta Krakowa, w odpowiedzi na petycję oo. Dominikanów, którzy zarządzali wówczas kościółkiem św. Idziego, podjęła uchwałę o wyburzeniu obu mocno zniszczonych domków. W obronie tych domków wystąpiło teraz całe środowisko artystyczno-kulturalne Krakowa. W pierwszej kolejności do walki o uratowanie domków wystąpiło Towarzystwo Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury. W dniu 24 listopada 1905 roku na łamach „Czasu" ukazał się w tej sprawie list podpisany przez prezesa Towarzystwa – Jerzego hr. Mycielskiego oraz sekretarza – Mariana Gumowskiego, w którym autorzy, podkreślając wartość historyczną obu domków, zaproponowali w imieniu Towarzystwa zabezpieczenie domków, ich odrestaurowanie a następnie – zwrócenie Gminie m. Krakowa z przeznaczeniem na Muzeum Adama Mickiewicza (pamiątki związane z osobą poety, w tym – przekazane przez jego syna, Władysława, eksponowane były wówczas w jednej niewielkiej sali Muzeum Narodowego). Mycielski zgłaszał nadto gotowość opracowania przez członków Towarzystwa planu zagospodarowania otoczenia Wawelskiego Wzgórza. W tym samym czasie do obrony domków przy kościele św. Idziego przystąpiły inne stowarzyszenia. W dniu 25 listopada „Czas" ogłosił w tej sprawie oświadczenie Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana" podpisane przez prezesa Karola Potkańskiego i kilkudziesięciu członków (m.in. przez Jana Stanisławskiego, Henryka Uziembłę, Feliksa Koperę, Karola Frycza, Stanisława Wyspiańskiego, Leona Wyczółkowskiego, Stanisława Kamockiego, Wojciecha Weissa, Juliana Fałata, Teodora Axentowicza, Kazimierza Sichulskiego i Konstantego Laszczkę), w którym zwrócono uwagę na względy estetyczne potrzeby zachowania wzmiankowanych domków. Autorzy tego oświadczenia pisali:

> Kościółek św. Idziego i złączone z nim zabudowania tworzą malowniczą grupę u podnóża Wawelu, i od strony Kurzej Stopki są niejako bezpośrednią podstawą piętrzących się w perspektywie murów i gmachów zamkowych, które niebawem w dawnej zajaśnieć mają świetności. Malowniczość i piękno ogólnej sylwety Wawelu płyną nie tylko z przedziwnej harmonii, w jaką wieki zestroiły kolejne piętna epok i styków, lecz także z resztek godnej niegdyś oprawy, na którą składały się z jednej strony wody Wisły, z drugiej – wyloty wąskich, pełnych malarskiego piękna ulic zdążających z grodu do stóp Zamku.

Swoje oświadczenie członkowie Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana" zwieńczyli słowami:

> Ponieważ skazane na zagładę domostwo jest już samo przez się prawdziwym a zanikającym typem zabytku podmiejskiego rodzimego budownictwa,

---

profesor Szkoły Sztuk Pięknych, Władysław Łuszczkiewicz. W 1889 roku na łamach krakowskiego tygodnika „Świat" ogłosił on artykuł pt. *Starożytne budowle u św. Ducha w Krakowie*, w którym przekonywał rajców miejskich – niestety, nieskutecznie – do zmiany decyzji o burzeniu tych budowli. Przedstawił także interesującą propozycję wykorzystania ich na cele społeczne. Pisał: „Jakkolwiek nie godzi się przesadzać wartości szczegółów architektonicznych zachowanych w gmachach Ś-go Ducha, trzeba przyznać, że odtworzenie gmachów w szacie gotycyzmu XV wieku nie byłoby trudnym".

> o nadzwyczajnym wdzięku malowniczej sylwety, a zburzenie go byłoby błędem nie do darowania zarówno z punktu widzenia logiki historycznej, jak i malarskiego ukształtowania otoczenia Wawelu, **zakładamy najgorętszy protest przeciwko uchwale Rady Miejskiej** [podkr. autora], wyrażając przy tym nadzieję, że Rada uchwałę swą zniesie, a wymieniony zabytek zostanie zachowany i należycie odrestaurowany[19].

W obronie domków przy kościele św. Idziego opowiedziało się także Towarzystwo Upiększania Miasta Krakowa i Okolicy. Członkowie tego Towarzystwa zwrócili jednak uwagę na inny aspekt sprawy. Czytamy w jego oświadczeniu (z 20 listopada), iż ogołocenie wielkich budowli z niskiego otoczenia (jak to się stało w Kolonii czy Paryżu) „fatalnie wpływa na malowniczość i estetyczne wrażenie". Wprawdzie oba domki pochodzą z XVIII wieku, ale wyraźnie nawiązują swym kształtem do tradycji wieków średnich. Ich wyburzenie sprawiłoby, że wiele na urodzie straciłaby i tak „monotonna" ulica Grodzka. Znamienne. że autorzy oświadczenia nie tyle protestują, co proszą Radę Miasta o zmianę decyzji. Napisali więc:

> Kochając nasz piękny Kraków, z wielkim żalem powzięliśmy wiadomość o uchwale świetnej Rady, która gdyby była wykonana umniejszyłoby znów o jedną cząstkę starożytną spuściznę świetnej przeszłości. Kraków wobec świata zagranicznego reprezentuje skarbnicę zabytków, w nich zagranica rozczytuje się o słynnej przeszłości, o naszych zasługach kulturalnych w dziejach powszechnych, więc apelujemy do serc patriotycznych i światłych umysłów świetnej Rady Miejskiej, by nam nie uszczuplała naszej najdroższej spuścizny i uchwałę swą reasumować raczyła[20].

Obrońcy domków przy kościele św. Idziego uznali, że należy uruchomić wszelkie sprężyny, które mogłyby ocalić budynki. W akcji swej otrzymali też wsparcie ze strony Centralnej Komisji dla Badania i Konserwacji Zabytków Sztuki i Pomników Historycznych w Wiedniu. Jej prezydent, p. Helfart, zwrócił się też listem z dnia 24 listopada 1905 roku do prezydenta m. Krakowa, Juliusza Leo, w którym domagał się zmiany decyzji Rady Miasta w wymienionej sprawie. Pisał:

> Doszło do wiadomości Centralnej Komisji, że rada Miasta Krakowa powzięła uchwałę względem zburzenia budynków otaczających kościół św. Idziego. Komisja Centralna z powodu tej uchwały musi wyrazić swe żywe ubolewanie, gdyż w razie jej wykonania zostanie Kraków pozbawionym nie tylko budynków pod względem artystycznym i historycznym bardzo znamiennych, ale także i jednego ze swych najbardziej malowniczych i uroczych placów. Zwraca się też Komisja z pełnym zaufaniem do Jaśnie Wielmożnego Pana z uprzejmą prośbą o interwencję w celu zachowania nie tylko tego starego budynku, ale także i tego tak miłego ze względu na swe położenie u stóp góry Zamkowej placu, oraz

[19] „Czas", 1905, (25 XI).

[20] „Czas", 1905, (27 XI).

o spowodowanie zmiany zapadłej już uchwały Rady Miejskiej, co już z tego względu nie powinno natrafić na przeszkody, ile że odnowienie tych budynków da się z łatwością podciągnąć pod pojęcie restauracji starych zabytków. W tym względzie oczekuje Centralna Komisja łaskawej odpowiedzi[21].

Wiele wskazuje na to, że prezydent Helfert podpisał pismo przygotowane przez Jerzego Mycielskiego, pojawiają się w nim bowiem argumenty znane nam już z wystąpienia tego autora w imieniu Towarzystwa Opieki na Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury. W dniu 7 grudnia 1905 r prezydent m. Krakowa, Juliusz Leo, przedstawił Radzie Miejskiej wszystkie nadesłane pisma. Po tygodniu Rada anulowała poprzednią uchwałę. Ostatecznie zwyciężył rozsądek i pozostawiono jeden najokazalszy domek. Dziś nadal cieszy on oczy turystów. Szkoda tylko, że zamiast oddania go na cele muzealne (np. na Muzeum Adama Mickiewicza – jak chciał Jerzy Mycielski) podobnie jak za czasów PRL mieści się w nim żłobek[22].

Równie piękną batalię – i również zwycięską – stoczyło Towarzystwo Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury wraz z innymi podobnymi towarzystwami i kołami na początku drugiego dziesiątka lat XX wieku o uratowanie Pałacu „Pod Krzysztofory". Ten wspaniały gmach, największy bodaj po Zamku Wawelskim w ówczesnym Krakowie, zbudowany został w I połowie XVII w. przez marszałka nadwornego, Adama Kazanowskiego, jednego z najbliższych przyjaciół króla Władysława IV. W ciągu blisko czterystu lat istnienia pałac przechodził w coraz nowe ręce. W II połowie XVII w. kupił go Wawrzyniec Jan Wodzicki, podczaszy warszawski i żupnik wielicki oraz bocheński. W nim zatrzymał się w 1668 roku jadący do Francji król Jan Kazimierz. W trzy lata później zamieszkał w nim na krótko król Michał Wiśniowiecki. Jak przypomniał w 1914 roku Franciszek Klein[23], odtąd pałac ten uważany był powszechnie za drugą – po Wawelu – siedzibę godną monarchów. To dlatego pod koniec XVII w. ówczesny właściciel pałacu, Krzysztof Wodzicki, zaprosił Baltazara Fontanę, przybyłego do Krakowa aby zbudować kościół św. Anny znakomitego artystę włoskiego, aby zechciał przyozdobić stiukami dwie sale pałacu. W rękach rodu Wodzickich pozostawał pałac aż do 1774 roku, kiedy to Franciszek Wodzicki sprzedał go biskupowi Kajetanowi Sołtykowi. Ten nieszczęśliwy hierarcha kościelny mieszkał w pałacu osiem lat, aż do 1782 roku (w tym czasie bodaj jeden tylko raz – w 1781 roku – opuścił pałac, aby udać się w wielkim orszaku duchowieństwa do katedry wawelskiej w celu odprawienia tam nabożeństwa). W 1782 r. w pałacu zatrzymał się podróżujący *incognito* po Europie carewicz Paweł. W rodzinie Sołtyków pozostał pałac aż do schyłku XVIII w. W 1796 roku urządzono w nim siedzibę wojskowego gubernatora – namiestnika austriackiego, Margelika. W XIX wieku przez pewien czas pałac był własnością Jacka Kluszewskiego, a następnie barona Edwarda Rastawieckiego. W 1843 roku zakupił go kupiec krakowski, Jan Walter. W rodzinie Walterów pozostawał on do 1910 roku. W tym roku nad mocno zdewastowanym pałacem pojawiły

[21] „Czas", 1905, (7 XII).

[22] To i tak lepiej niż realizacja pomysłu z 1906 roku, kiedy to zaproponowano, aby w budynkach tych umieścić „zakład dla podrzutków".

[23] Por. F. K l e i n, *Pałac „Pod Krzysztofory" w Krakowie*, Kraków 1914.

się prawdziwie czarne chmury. Najpierw do akcji przystąpił bogaty magnat z Podola, który zdecydował się go zakupić i – po wyburzeniu – na jego miejscu urządzić wielki ośrodek hotelowo-handlowy. Zamiaru jednak nie zrealizował, toteż w 1911 roku do akcji przystąpił krakowski potentat przemysłowy, Gustaw Gerson Bazes. Założył on w 1912 roku Krakowską Spółkę Budowlaną i Przemysłową, która w marcu następnego roku zakupiła pałac. Do końca 1913 roku trwała akcja opróżniania pałacu z lokatorów. Wiosną 1914 roku Rada Miasta wydała zgodę na wyburzenie monumentalnej budowli. W tym samym czasie w obronie pałacu wystąpił świat artystyczny i kulturalny Krakowa. Na czele obrońców „Krzysztoforów" stanęło Towarzystwo Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury. Na początku 1914 roku wydawało się, że pałac zostanie uratowany, zgodził się bowiem wykupić go z rąk wzmiankowanej Spółki Budowlanej Jakub hr. Potocki, który zgłosił gotowość odrestaurowania pałacu. Niestety, po kilku tygodniach wycofał się z transakcji. W tej sytuacji w kwietniu powróciła sprawa rozbiórki pałacu. Na dwa tygodnie przed rozpoczęciem tych robót Mycielski (za namową Franciszka Kleina) zdecydował się na krok ostateczny: pojechał do Wiednia, do następcy tronu: arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, z prośbą o interwencję. Arcyksiążę, pomny zasług, jakie oddał mu swego czasu hr. Mycielski[24], wysłał natychmiast list do prezydenta m. Krakowa, Juliusza Leo, z zaleceniem wstrzymania prac rozbiórkowych pałacu „Pod Krzystofory" . Tak też się stało. Z chwilą wybuchu I wojny światowej pałac zajęło wojsko austriackie 13. pułku piechoty. W listopadzie 1917 roku pałac zakupił ówczesny namiestnik Galicji, baron Diller, z przeznaczeniem na pomieszczenia dla Biura Odbudowy Galicji. Natychmiast też poddał go kompleksowej restauracji. Z chwilą upadku Austrii pałac „Pod Krzysztofory" przeszedł na własność państwa polskiego[25].

Przywołana wyżej historia walki członków Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury, wspieranej przez inne stowarzyszenia grupujące „miłośników" naszego miasta, dowodzi aktywności środowiska artystyczno-kulturalnego Krakowa w obronie zabytków. I choć nie zawsze walka taka kończyła się sukcesem[26], to przecież dowodziła ona siły tegoż środowiska, posiadającego świadomość wagi dziedzictwa, jakie odziedziczyło pokolenie z przełomu XIX–XX w. po swoich przodkach.

Jak wspomniano, Towarzystwo Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury zawsze mogło liczyć na wsparcie innych krakowskich towarzystw o podobnym charakterze. W pierwszej kolejności – na wsparcie ze strony założonego jeszcze w 1896 roku Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa. Celem statutowym tego Towarzystwa było: „poznawanie dziejowej przeszłości Krakowa i jego okolic" a także – „obudzenie poszanowania dla pamiątek i zabytków Krakowa wśród ogółu jego

[24] Znany historyk sztuki i historyk, profesor UJ, udokumentował swego czasu odpowiednie pochodzenie małżonki arcyksięcia, hrabianki Chotko, dzięki czemu została ona uznana przez cesarski dwór!

[25] Dramatyczne dzieje walk o uratowanie pałacu „Pod Krzysztofory" przed wybuchem I wojny światowej opisał Franciszek K l e i n w książce *Notatnik krakowski*, Kraków 1965, s. 7–16.

[26] Przykładem może być fakt wyburzenia w 1909 roku tzw. Baszty Kościuszki przez krakowskiego kupca, późniejszego prezydenta m. Krakowa, Jana Kantego Federowicza.

mieszkańców"[27]. Towarzystwo to skupiło znakomite grono krakowskich uczonych, wśród których znaleźli się profesorowie UJ (Stanisław Krzyżanowski – pierwszy prezes Towarzystwa, Stanisław Estreicher, Adam Krzyżanowski, Leonard Lepszy, Franciszek Piekosiński, Marian Sokołowski, Bolesław Ulanowski), ale także ludzie kultury (Klemens Bąkowski, Adam Chmiel, Zygmunt Hendel, Stanisław Tomkowicz), a także artyści (Władysław Łuszczkiewicz i Stanisław Wyspiański).

Nie miejsce i czas, aby przywoływać tu historię tego Towarzystwa, które istnieje do dziś[28]. Godzi się jednak wspomnieć przynajmniej o niektórych przedsięwzięciach Towarzystwa mających na celu ratowanie zabytków. Znamienne, że jedną z pierwszych komisji Towarzystwa, jaką powołano w 1897 roku, było powołanie Komisji Konserwatorskiej. Działając w imieniu całego Towarzystwa Komisja ta występowała z coraz nowymi, ważnymi inicjatywami. M.in. pod koniec lat dziewięćdziesiątych Towarzystwo – wespół z innymi – „obroniło" Barbakan przed przekazaniem go Teatrowi Ludowemu (a w 1909 roku – przed zakusami przekształcenia go przez Jana Stykę w siedzibę „Panoramy Grunwaldzkiej"). W 1913 r skutecznie protestowało przeciw planom zabudowy Błoń. Jego staraniem i dzięki zebranym przez Towarzystwo funduszom, na początku XX wieku odrestaurowano gotycki Ogrojec przy kościele św. Barbary. W 1906 roku Towarzystwo zainicjowało akcję mającą na celu wykupienie z rąk prywatnych budynku kościoła św. Agnieszki (znajdował się w nim w tym czasie skład złomu żelaznego). W 1905 r. Towarzystwo włączyło się bardzo czynnie (finansowo!) w dzieło ratowania budynków przy kościele św. Idziego.

Trzeba z mocą podkreślić, że Towarzystwu Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury oraz Towarzystwu Miłośników Historii i Zabytków Krakowa udało się przy okazji walki o uratowanie domków przy kościele św. Idziego włączyć do współpracy dziewięć innych krakowskich stowarzyszeń kulturalnych. Występując odtąd pod nazwą: „Związek Jedenastu Towarzystw Kulturalnych", na progu XX wieku stworzono w Krakowie bardzo silne środowisko opiniodawcze, z którymi musiały liczyć się zarówno władze miasta, jak i właściciele budowli zabytkowych (w wypadku wzmiankowanych domków – oo. dominikanie)[29].

---

[27] *Statut Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa*, Kraków 1896, s. 1.

[28] Por. W. B i e ń k o w s k i, *Strażnicy dziejów miasta narodowej pamięci. Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa w latach 1896–1996*, Kraków 1997; *Ludzie, którzy umiłowali Kraków. Założyciele Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa*, praca zbiorowa pod red. W. B i e ń k o w s k i e g o, Kraków 1997.

[29] W skład nieformalnego „Związku 11 Towarzystw Kulturalnych" wchodziły: Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, Towarzystwo Upiększania Miasta Krakowa i Okolicy, Krakowskie Towarzystwo Techniczne, Koło Artystyczno-Literackie, Towarzystwo Numizmatyczno-Archeologiczne, Grono Konserwatorów Galicji Zachodniej, Towarzystwo Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury, Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, Towarzystwo Artystów Polskich „Sztuka", Towarzystwo „Polska Sztuka Stosowana", Krajowy Związek Turystyczny. W zbiorach Archiwum Państwowego w Krakowie (sygn. I.T. 1100, s. 623) znajduje się dokument z września 1908 r. potwierdzający pojawienie się inicjatywy nadania „Związkowi" statusu formalnego Związku Instytucji Artystyczno-Kulturalnych „Straż Artystyczna" w Krakowie, którego celem miało być „ustalenie

Wiele energii członkowie Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa wkładali w akcję upamiętnienia tablicami wybitnych osobistości miasta, a także przybyszy. Zdołali m.in. doprowadzić do wmurowania tablic pamiątkowych Marcina Oracewicza (na murach obronnych koło Bramy Floriańskiej), Władysława Łuszczkiewicza (na ścianie kościoła Mariackiego), Wincentego Pola (na budynku przy ul. Szpitalnej 26), ks. Piotra Skargi (na ścianie budynku przy ul. Siennej), Johanna Wolfganga Goethego (w Rynku Głównym) i in. Niestety, nie wszystkie boje Towarzystwa o uratowanie zabytków krakowskich kończyły się zwycięstwem. Mimo protestów wszystkich jedenastu towarzystw kulturalnych krakowskich w 1909 roku zburzono Basztę Kościuszki. Austriackie władze wojskowe nie zgodziły się na otoczenie opieką przez Towarzystwo Miłośników ulegających degradacji Kopców Wandy i Krakusa.

Nie wchodząc bliżej w szczegóły działań poszczególnych towarzystw czy indywidualnych osób z II połowy XIX w. i lat poprzedzających wybuch I wojny światowej jedno godzi się podkreślić: w II połowie XIX wieku w Krakowie zrodził się społeczny ruch mający na celu ratowanie od zniszczenia zabytkowych budowli, a także zabytków ruchomych. Początek temu ruchowi dali ludzie pokroju Feliksa Radwańskiego (ojca), Floriana Straszewskiego, Karola Kremera, czy Ambrożego Grabowskiego. Z czasem powstały stowarzyszenia kulturalne, które – działając na różnych polach – przykładały coraz większe znaczenie do ochrony zabytków. Pojawienie się na początku XX wieku, przy okazji walki o uratowanie przed wyburzeniem domków koło kościoła św. Idziego, Związku Jedenastu Towarzystw Kulturalnych, który zaczął działać w sposób skoordynowany, wspólnie, jest jedynym w swoim rodzaju, nieznanym w innych miastach polskich (nie wykluczone – że także w innych miastach europejskich) przykładem łączenia wysiłków wielu ludzi w celu osiągnięcia określonych celów. A ponieważ tym celem było ratowanie zabytków, tym większa chwała należy się przywołanym tu naszym przodkom.

zbiorowej opinii, inicjatywa i wykonanie wspólnej, solidarnej akcji w sprawach artystyczno – kulturalnych, obchodzących Kraków". Mimo że formalnie nie doszło do powołania takiego związku, to przecież odtąd aż do wybuchu I wojny światowej „Związek Jedenastu" występował systematycznie w obronie przekazanego przez przodków bogatego dziedzictwa kulturalnego.

EDWARD CHUDZIŃSKI

REGIONALIZM W POLSCE. GENEALOGIA – FAZY ROZWOJU – PERSPEKTYWY

Regionalizm, żeby odwołać się do jednej z wielu definicji, to idea, bądź w bardziej rozwiniętej postaci ideologia, będąca wyrazem emancypacyjnych dążeń i aspiracji regionów (ziem) o historycznie ukształtowanych odrębnościach etniczno-kulturowych. Ideologia regionalistyczna może być zaczynem ruchów społecznych, które wcielają w życie zawarte w niej wizje, projekty i wartości lub przeciwnie – jest pochodną takich ruchów, produktem ich istnienia i aktywności. Ruchy społeczne dążące do zachowania odrębności danego terytorium oraz uzyskania najlepszych warunków dla jego rozwoju mieszczą się w takiej definicji regionalizmu.

Ruch regionalistyczny – w odróżnieniu od ruchów autonomistycznych i secesjonistycznych – samoogranicza się w swoich żądaniach, aby nie naruszyć jedności i integralności państwa. Za cel główny stawia sobie zachowanie odrębności kulturowej poszczególnych regionów: ich tradycji, języka, stroju, obyczaju, architektury, krajobrazu itp. Wszystkie ruchy regionalistyczne domagają się decentralizacji państwa, wzmocnienia samorządu terytorialnego oraz upodmiotowienia społeczności regionalnych i lokalnych[1].

Dzieje wszystkich ważniejszych ruchów społecznych w Polsce, od XIX wieku poczynając, są ściśle związane z kształtującą się w tym czasie nową warstwą inteligencji. Nie zawsze, jak w przypadku ruchu robotniczego czy ludowego stanowiła ona ich podstawową bazę społeczną, ale to jej przedstawiciele byli zazwyczaj inicjatorami, organizatorami, ideologami i przywódcami owych ruchów, zwłaszcza w początkowej fazie ich istnienia i rozwoju. Na tym tle nieco inaczej rysuje się rola i znaczenie inteligencji w ruchu regionalistycznym. Niezależnie bowiem od tego, czy regionalizm rozumieć będziemy jako ideę, ideologię, ruch społeczny lub kierunek badań naukowych, w każdym z wymienionych znaczeń jest on integralnie związany z aktywnością społeczną, naukową i kulturalną tej właśnie warstwy społecznej. Co prawda regionalizm wyrósł na podłożu różnic etniczno-kulturowych i już u swego zarania odwoływał się do poczucia regionalnej więzi i tożsamości wszystkich mieszkańców danego terytorium, nie zmienia to jednak faktu, że głównym adresatem owej idei, a zarazem jej nosicielem była i jest inteligencja.

Genealogia polskiego regionalizmu, sięgająca początków XIX wieku, łączy się zatem ściśle z rosnącą aktywnością tej warstwy społecznej, zwłaszcza na polu kultury, nauki i oświaty. W rezultacie już w XIX stuleciu możemy odnotować na ziemiach polskich

[1] Zob. opracowane przeze mnie hasło *Regionalizm*, [w:] *Popularna encyklopedia powszechna*, t. XVI, Kraków 1997.

szereg przejawów regionalizmu, jakkolwiek nie został on wówczas – w przeciwieństwie do innych krajów europejskich (np. Francja czy Niemcy) – wyartykułowany w postaci samodzielnej ideologii, nie rozwinął się w zorganizowany ruch społeczny na szeroką skalę oraz nie powołał do życia reprezentatywnych dla tego ruchu instytucji. Tych cech i atrybutów nabrał regionalizm w Polsce dopiero w XX wieku, a ściśle rzecz ujmując – w dwudziestoleciu międzywojennym.

Początków regionalizmu na ziemiach polskich nie da się oddzielić od ruchów społecznikowsko-organicznikowskich, których podstawowym zadaniem było „zastępowanie instytucji kulturalnych nieistniejącego państwa polskiego w warunkach niewoli narodowej". Specyfika polskiego regionalizmu już w momencie narodzin polega bowiem na tym, że jego

> główną funkcją [...] było pielęgnowanie polskości poprzez wydobywanie tradycji danego regionu i na tych tradycjach uczenie historii ojczystej, doskonalenie języka poprzez różnego rodzaju piśmiennictwo regionalno-oświatowe, zbieracko-folklorystyczne czy kronikarskie, kontynuowanie obyczajów i obrzędów polskich itp. [...] W tej sytuacji integracyjna funkcja kultury dla rozwoju poczucia narodowego była z powodzeniem spełniana przez różnorodne i zdawałoby się odśrodkowe, dezintegrujące na pozór inicjatywy regionalne[2].

Dla kształtowania się nowych więzi terytorialnych w XIX wieku na obszarze dawnej Rzeczypospolitej istotny wpływ miała sytuacja porozbiorowa i wszystkie wynikające z niej konsekwencje. Wskutek istnienia kordonów osłabły więzi historyczne, gospodarcze i kulturalne między ziemiami, które znalazły się w granicach trzech państw zaborczych. Z kolei nowy podział administracyjny, prawodawstwo, organizacja służb publicznych, połączenia komunikacyjne sprzyjały w obrębie poszczególnych zaborów tworzeniu się nowych więzi terytorialnych. Aktywność zaś społeczeństwa, zwłaszcza rodzącej się inteligencji, stała się ważnym czynnikiem ożywienia prowincji. Znalazło to wyraz w powstawaniu licznych towarzystw naukowych, kulturalnych, literackich i oświatowych, organizacji gospodarczych i samorządowych, muzeów regionalnych oraz – co szczególnie ważne – prasy prowincjonalnej. Organizacje i instytucje tego właśnie typu inicjowały i stymulowały rozwój badań naukowych i nowych gałęzi wiedzy (historia regionalna, ludoznawstwo, dialektologia, nauki o ziemi), które miały bardzo ważne znaczenie dla formowania się świadomości regionalnej jako części składowej świadomości narodowej. Romantyczna fascynacja kulturą ludową pozwoliła odkryć jej regionalne zróżnicowanie, a zarazem uczynić z wybranych elementów tej kultury (strój krakowski, pawie pióra itp.) znak narodowej tożsamości i składnik narodowej mitologii. XIX-wieczny folkloryzm (romantyczny i młodopolski) możemy zatem uznać za pierwsze ogniwo rodzącej się wówczas, choć jeszcze nie zwerbalizowanej ideologii regionalnej[3].

---

[2] B. Gołębiowski, *Genealogia regionalizmu*, „Tygodnik Kulturalny", 1969, nr 46 i 47; zob. też: J. Kossak, *Tradycje i współczesność polskiego regionalizmu*, „Miesięcznik Literacki", 1969, nr 7 i 12.

[3] Por. J. Bursztа, *Kultura ludowa – kultura narodowa*, Warszawa 1974; P. Kwiatkowski, *Społeczne ramy tradycji. Przemiany obrazu przeszłości Mazowsza Płockiego w publikacjach regio-*

Dla regionalizmu w Polsce zasłużyła się zwłaszcza inteligencja prowincjonalna, z inicjatywy której już w XIX wieku powstało wiele towarzystw i organizacji, nierzadko o uzasadnionych ambicjach naukowych, muzeów, księgozbiorów, archiwów, przede wszystkim zaś tytułów prasowych. To bowiem

> pismo prowincjonalne – żeby zacytować Zygmunta Rościszewskiego, założyciela „Korespondenta Płockiego" (1876) – nie tylko jest obrazem i pamiętnikiem swojej okolicy [...], ale przyciąga i skupia ludzi myślących i zawraca ich z drogi samotnych a bezowocnych marzeń na niwę szlachetnej, umysłowej pracy dla dobra ogółu[4].

Prasa prowincjonalna odegrała ważną rolę w kształtowaniu świadomości regionalistycznej społeczeństwa polskiego we wszystkich trzech zaborach. Koncentrując się na faktach i wydarzeniach, zarówno współczesnych jak i z przeszłości, związanych z określonym terytorium, utrwalała poczucie więzi między jego mieszkańcami, zapoznawała ich z historią i tradycją regionu, jego walorami i wartościami. W tej strategii mieściła się też zakamuflowana funkcja patriotyczna owej prasy, bowiem nie mogąc – ze względów cenzuralnych – pisać o Polsce jako kraju jeszcze do niedawna niepodległym, przypominała i przybliżała jej problemy i dzieje na zasadzie *pars pro toto*. W ten sposób mała ojczyzna z konieczności musiała zastąpić ojczyznę ideologiczną.

Rozwój prasy prowincjonalnej nastąpił w drugiej połowie XIX wieku, o czym świadczy liczba ponad 1400 tytułów łącznie ukazujących się we wszystkich trzech zaborach, jak wynika z obliczeń A. Notkowskiego[5]. Tym samym rozszerzała się sieć korespondentów terenowych, którzy podejmowali bieżące tematy lokalne oraz dokonywali rekonstrukcji wydarzeń z przeszłości. To sprzyjało budzeniu zainteresowań historią regionalną, kulturą regionu, wybitnymi postaciami wywodzącymi się z terenów pozostających w zasięgu oddziaływania prasy prowincjonalnej.

Dzięki aktywności inteligencji żyjącej na prowincji rozwijać się zaczęły badania nad dziejami poszczególnych miejscowości, ziem i regionów. W drugiej połowie XIX wieku utrwalało się wśród niej przekonanie o potrzebie poznania przeszłości w skali lokalnej, pielęgnowania tradycji miejscowych, rozbudzania lokalnego patriotyzmu[6]. W rezultacie powstało wiele prac historycznych i etnograficznych o charakterze monograficznym bądź problemowym, które wyszły spod pióra nauczycieli gimnazjalnych, księży, lekarzy, adwokatów czy urzędników. Stopień profesjonalnego przygotowania autorów miał

---

nalnych 1918–1988, Warszawa 1990; J. Kossak, *Tradycja w polskiej kulturze współczesnej*, Warszawa 1988; S. Dąbrowski, *Regionalizm z perspektywy historycznej*, [w:] *Regionalizm polski (przeszłość i teraźniejszość). Materiały i komunikaty...*, Ciechanów 1990.

[4] Cytuję za: B. Konarska-Pabiniak, *Inteligencja w życiu kulturalno-literackim prowincji. Na przykładzie Płocka w latach 1864–1890*, [w:] *Problemy życia literackiego w Królestwie Polskim 2. połowy XIX wieku*, Wrocław 1983.

[5] A. Notkowski, *Polska prasa prowincjonalna doby popowstaniowej (1865–1918)*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX wieku. Studia 6*, Warszawa 1991.

[6] L. Sadowski, *Prowincja nie całkiem głucha. Społeczno-kulturowa aktywność inteligencji północno-wschodniego partykularza (Łomża – Suwałki – Białystok)*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX wieku*, t. 4, Warszawa.

znaczny wpływ na wartość podejmowanych badań regionalnych. Najwięcej prac z zakresu historii regionalnej, o różnej wartości, ukazało się w Galicji, Wielkopolsce i na Pomorzu niewątpliwie pod wyraźnym wpływem erupcji takich publikacji w Niemczech i Austrii, gdzie niemal każda miejscowość już w XIX wieku doczekała się monografii[7]. Na Pomorzu patriotycznie zorientowana inteligencja realizowała własnymi siłami program „odkopania polskości" tych ziem. Najbardziej aktywni na tym polu okazali się księża, którym władze kościelne zalecały – po wypełnieniu obowiązków duszpasterskich – zajmować się badaniem przeszłości najbliższego regionu. Stanowili oni zarazem najliczniejszą grupę zawodową wśród miejscowej inteligencji[8].

Czynnikiem niewątpliwie pobudzającym aktywność inteligencji prowincjonalnej o charakterze regionalistycznym były głośne w XIX wieku i doniosłe w skutkach dla nauki i kultury polskiej przedsięwzięcia wydawnicze, jak seria monografii regionalnych: *Lud* Oskara Kolberga (wydawana od 1865 roku), *Słownik gwar polskich* Jana Karłowicza (1901–1911), *Encyklopedia powszechna* Orgelbranda, a przede wszystkim *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych ziem słowiańskich* (1880–1914). Powodzenie tych inicjatyw, niezależnie od tego czy miały one charakter indywidualny czy zbiorowy, zależało w dużym stopniu od pozyskania licznej grupy współpracowników z terenów wchodzących przed rozbiorami w skład Rzeczypospolitej.

Podejmowaniu badań regionalnych sprzyjały w XIX wieku towarzystwa naukowe, powołane w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Poznaniu i Toruniu. Być może rozwinęłyby się one na większą skalę w Towarzystwie Naukowym Płockim założonym w 1820 roku, jednak po upadku powstania listopadowego jego działalność została zawieszona aż do 1907 roku. W intencji założycieli tego towarzystwa miało ono stanowić „ogniwo masońskiego planu rozwoju nauki i oświaty na prowincji"[9].

Towarzystwa naukowe w dużych ośrodkach miejskich w warunkach nie istniejącego państwa koncentrowały się na rozwijaniu nauki polskiej w ogóle, bez jej regionalnego różnicowania. Problematyka stricte regionalna jako przedmiot badań stanie się pierwszoplanowym zadaniem towarzystw naukowych, które zaczęły powstawać po 1918 roku. W XIX wieku inteligencja prowincjonalna skupiała się w towarzystwach o charakterze kulturalnym, profesjonalnym, ekonomicznym, filantropijnym, użyteczności publicznej lub towarzyskim. W niektórych z nich zaczęły się z czasem ujawniać aspiracje regionalne, co znalazło wyraz w twórczości artystycznej oraz w rozwijaniu zainteresowań dziejami lokalnymi, kulturą ludową, miejscową fauną i florą itp. Rezultatem owych zainteresowań były prelekcje, publikacje (materiały źródłowe, terenowe zapisy etnograficzne, monografie, biogramy), archiwa, katalogi, bibliografie itp.[10].

---

[7] Zob. F. K i r y k, *Badania regionalne w Małopolsce*, „Małopolska". T. II: 2000, s. 9–22.

[8] J. B o r z y s z k o w s k i, *Inteligencja polska w Prusach Zachodnich 1848–1920*, Gdańsk 1986.

[9] *Słownik polskich towarzystw naukowych*, t. I, Wrocław 1978.

[10] Zob. E. P o ł a n o w s k i, *Kształtowanie się świadomości regionalistycznej w drugiej połowie XIX w. (na przykładzie Kalisza)*, [w:] *Problemy życia literackiego w Królestwie Polskim 2. połowy XIX wieku*, Wrocław 1983.

W dziejach regionalizmu polskiego ważnym momentem było powstanie pierwszych muzeów, które zaczęły gromadzić różnego rodzaju eksponaty, głównie etnograficzne i przyrodnicze ze ściśle określonego terytorium. Przykładem takiej placówki jest Muzeum Tatrzańskie, założone w 1889 roku przez grono miłośników Tatr, Zakopanego i góralszczyzny. Wszyscy oni byli oczywiście inteligentami i pochodzili w sporej części z Kongresówki. Owo pochodzenie inicjatorów i fundatorów zakopiańskiego muzeum oraz rola, jaką odegrali oni w narodzinach regionalizmu podhalańskiego, są powodem sporów, toczących się do dziś wokół genezy i specyfiki owego ruchu. Nie ulega jednak wątpliwości, że to – jak pisał Juliusz Zborowski, długoletni kierownik Muzeum Tatrzańskiego – „przybysze z nizin Polski dają podstawę regionalnym prądom pod górami"[11].

Na przełomie XIX i XX wieku – oprócz muzeów – zaczynają powstawać inne instytucje i organizacje o wyraźnym charakterze regionalnym, a niekiedy już regionalistycznym, co oznacza, że kierowały się one w swoim działaniu dyrektywami ideowo-programowymi. W narodzinach regionalizmu podhalańskiego prekursorską rolę odegrało Towarzystwo Tatrzańskie założone 1873 roku. Jego celem było prowadzenie interdyscyplinarnych badań w Tatrach i na Podtatrzu, uprzystępnienie tych gór turystom, ale zarazem ochrona przyrody, zwłaszcza zaś zagrożonych wyginięciem gatunków fauny i flory.

Pierwszą organizacją na tym terenie o charakterze stricte regionalnym był Związek Górali powołany do życia w 1904 roku przez najbardziej światłych górali tatrzańskich. Chcieli oni szerzyć oświatę i kulturę rolną wśród miejscowej ludności, pielęgnować miejscowe tradycje i obyczaje oraz ukazywać ich atrakcyjność (m.in. poprzez organizowanie „wieczornic góralskich") przybywającym w coraz większej liczbie pod Tatry turystom. Z inicjatywy tegoż Związku Górali doszło do zwołania w 1911 roku I Zjazdu Podhalan. W rok później odbył się on po raz drugi, a uczestniczyła w nim liczna reprezentacja (około 200 osób) podhalańskiej inteligencji. To z niej wyłonili się przywódcy ruchu podhalańskiego i twórcy jego programu, tacy jak Władysław Orkan, Jakub Zachemski, Andrzej Galica i Feliks Gwiżdż. W 1913 roku zaczęła się ukazywać „Gazeta Podhalańska" – ideowy organ ruchu, zaś w rok po odzyskaniu przez Polskę niepodległości powstał Związek Podhalan, najbardziej prężna, świadoma swoich celów organizacja w polskim ruchu regionalistycznym. Duża w tym zasługa nowotarskiego gimnazjum (1904), którego wychowankowie systematycznie poszerzali krąg podhalańskiej inteligencji, najbardziej zaangażowanej w krzewienie idei podhalanizmu. W momencie narodzin ruchu, a także przez wiele następnych dziesięcioleci była to inteligencja w pierwszym pokoleniu, najczęściej o rodowodzie chłopskim. Toteż najważniejsza postać ruchu regionalnego na Podhalu, Władysław Orkan, tak silnie i przy każdej okazji podkreślał jego chłopskie korzenie[12].

---

[11] J. Zborowski, *Muzeum Tatrzańskie i jego dzieje*, [w:] idem, *Pisma podhalańskie*, t. I, Kraków 1972; zob. także T. Jabłońska, *Idee ludoznawcze we wczesnym okresie kształtowania się programu Muzeum Tatrzańskiego im. Dra Tytusa Chałubińskiego*, „Małopolska". T. I: 1999.

[12] W. Orkan, *Listy ze wsi i inne pisma społeczne*, Kraków 1970; W. Wnuk, A. Kudasik, *Podhalański ruch regionalny*, Kraków 1993; A. Kudasik, *Początki ruchu regionalnego na Podhalu*, [w:] *Regionalizm – regiony – Podhale*, Zakopane 1995; E. Chudziński, *Ideologia regionalna Władysława Orkana*, „Małopolska". T. III: 2001.

Podobnie rzecz się miała na Śląsku, Kaszubach oraz Warmii i Mazurach. Tam również regionalizm – zarówno we wczesnej, niewyartykułowanej („nieuświadomionej") fazie swego rozwoju, która przypadła na drugą połowę XIX wieku, jak i w wieku XX, kiedy stał się ruchem społecznym o wyrazistym obliczu ideowym – był dziełem miejscowej inteligencji wywodzącej się z ludu. Tzw. „przebudzenie narodowe" na Śląsku dokonało się za sprawą inteligentów w pierwszym pokoleniu, głównie nauczycieli i księży (J. Lompa, K. Miarka, N. Bonczyk, K. Damrot). Pod koniec XIX wieku tendencje regionalistyczne ujawniły się na Śląsku Cieszyńskim. Tutaj powstała Czytelnia Ludowa zajmująca się organizacją czytelnictwa oraz amatorskiego ruchu teatralnego i śpiewaczego, a także gimnazjum polskie (1894), z którego wyszło wielu śląskich regionalistów, m.in. założyciele i redaktorzy „Zarania Śląskiego" (1907). Pismo to odegrało kluczową rolę w ukształtowaniu i wyartykułowaniu myśli regionalistycznej na Śląsku, co ostatecznie dokonało się w dwudziestoleciu międzywojennym. Wówczas to redakcja przeniosła się do Katowic odgrywających w owym okresie taką samą rolę jak Cieszyn przed I wojną światową, kiedy nazywano go Śląskimi Atenami[13].

Przez podobne fazy rozwoju przechodził regionalizm kaszubski. Zapoczątkował go Florian Ceynowa, z zawodu lekarz, pionier badań historii i kultury Kaszubów, w których dał się poznać jako słowianofil. Orientację polono-kaszubską reprezentował Hieronim Derdowski, dziennikarz i pisarz. Obydwaj jako regionaliści w swoich poczynaniach pozostali osamotnieni. Dopiero wyrosły na początku XX wieku ruch młodokaszubski skupił młodą inteligencję, rekrutującą się m.in. z Seminarium Duchownego w Pelplinie, gdzie Jan Karnowski założył w 1907 roku Koło Kaszubologów. W rok później zaczął ukazywać się miesięcznik „Gryf" – organ Młodokaszubów, a w 1912 roku na zjeździe w Sopocie powołano Towarzystwo Młodokaszubów. Jego sekretarzem został Aleksander Majkowski, lekarz, pisarz i społecznik, redaktor „Gryfa", najwybitniejsza postać w ruchu młodokaszubskim. Ruch ten zrodził się i ukształtował w tym samym czasie co ruch podhalański, wykazując z nim wiele podobieństw, a nawet zbieżności. Między innymi inteligenci młodokaszubscy pod wpływem Orkana podkreślali swój chłopski rodowód oraz na tej warstwie społecznej budowali przyszłość Kaszub[14]. W regionalizmie kaszubskim kwestią ważną i zarazem sporną stał się – podobnie jak na Śląsku – stosunek do Polski. Młodokaszubi w swoim programie starali się połączyć rodzimość z polskością na zasadzie równorzędności i równoprawności[15].

Analogiczne problemy wystąpiły na Warmii i Mazurach. Tutaj również regionaliści (autochtoni) musieli zająć stanowisko w kwestii przynależności narodowej. Rozstrzyga-

---

[13] K.M. Heska-Kwaśniewicz, *„Zaranie Śląskie" (1907–1939). Zarys monograficzny*, Katowice 1979; E. Rosner, *Rozważania nad regionalizmem cieszyńskim*, „Watra". Rocznik Bielski, Bielsko-Biała 1988; M.W. Wanatowicz, *Między regionalizmem a separatyzmem śląskim*, [w:] *Regionalizm a separatyzm – historia i współczesność*, Katowice 1995.

[14] Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Podobieństwa ideowe i wspólne inspiracje Młodokaszubów oraz twórców regionalizmu podhalańskiego*, [w:] *Regionalizm – regiony – Podhale...*

[15] J. Borzyszkowski, *Istota ruchu kaszubskiego i jego przemiany od połowy XIX w. po współczesność*, Gdańsk 1982.

jące znaczenie w tym względzie miał język i religia. Na Warmii i Powiślu ruch narodowy (mieszkańcy mówiący po polsku) ciążył ku Polsce. W procesie uświadomienia narodowego ważną rolę odegrały miejsca kultu religijnego (Gietrzwałd), ruch amatorski, polskie biblioteki i księgarnie, nade wszystko zaś powstanie i ukazywanie się „Gazety Olsztyńskiej" (1886), która propagowała hasło: „Ojców mowy, Ojców wiary – brońmy zgodnie: młody, stary". Na Mazurach doszły do głosu tendencje separatystyczne (Samopomoc Mazurska), a germanizacja tych ziem okazała się bardziej skuteczna. Ale i tutaj ukazywały się czasopisma („Przyjaciel Ludu Łeckiego", „Gazeta Ludowa", „Goniec Mazurski", „Mazur"), działały partie i organizacje (Mazurska Partia Ludowa, Towarzystwo Mazurskiej Inteligencji Ludowej), instytucje (Bank Ludowy), które reprezentowały orientację propolską. Jednak żywioł polski na tych ziemiach okazał się zbyt słaby, by mógł przesądzić o wynikach plebiscytu w 1920 roku. Na pytanie w nim postawione: Polska czy Prusy Wschodnie? – zdecydowana większość mieszkańców Warmii i Mazur wybrała drugą możliwość. Ludność mówiąca po polsku opowiedziała się nie po stronie Niemiec, lecz za swą bliższą ojczyzną (Ostpreussen)[16].

Jak z tego widać, regionalizm w Polsce – jeszcze zanim odzyskała ona niepodległość – najsilniej doszedł do głosu na ziemiach, które z przyczyn historyczno-politycznych i etniczno-kulturowych zachowały swoją odrębność (Śląsk, Podhale, Kaszuby, Warmia i Mazury). Na tych przede wszystkim terenach powstawały pierwsze organizacje, instytucje, czasopisma o wyraźnym profilu regionalnym, choć tylko niektóre z nich miały ambicje programotwórcze (ujawniły się one głównie w ruchu podhalańskim i młodokaszubskim).

Po odzyskaniu przez Polskę państwowości rodzimy regionalizm znalazł się w zupełnie nowej sytuacji. Jego odmienność – w porównaniu z innymi krajami – polegała na tym, że regionalizm w Polsce musiał z jednej strony stymulować procesy integracyjne w odradzającym się państwie, z drugiej zaś stać na straży swobodnego rozwoju „materialnych i duchowych indywidualności terytorialnych ziem polskich (regionów)". Toteż *Program regionalizmu polskiego*, opublikowany w 1926 r. próbuje pogodzić „interesy lokalne z potrzebami całości". Część pierwsza tego dokumentu otrzymała znamienny tytuł: *Jedność państwowa i zróżnicowanie terenowe*. W kolejnych częściach sformułowane zostały cele regionalizmu w sferze życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Regionaliści określili swój stosunek do literatury („regionalizm w twórczości literackiej polega na ukazaniu w całej pełni duszy człowieka w związku z jego najbliższym otoczeniem"), oświaty („lokalizacja całokształtu przedmiotów nauczania" w regionie), teatru (powiązanie repertuaru z tradycją ludową), sztuk plastycznych i architektury (nawiązanie do sztuki ludowej oraz historycznej), muzyki (folklor jako inspiracja i podstawa muzyki narodowej) oraz prasy (odzwierciedlać winna życie regionu, budzić inicjatywy lokalne oraz przywiązanie do najbliższego otoczenia)[17].

---

[16] Zob. S. Archemczyk, *Historia Warmii i Mazur. Od pradziejów do 1945 roku*, Olsztyn 1992.

[17] *Program regionalizmu polskiego*, „Ziemia", 1926, nr 13–14 (także w kilku innych czasopismach oraz jako druk samodzielny, czterostronicowy, bez miejsca wydania). Por. także przedruk: „Małopolska". T. 1: 1999, s. 167–170.

Ośrodkiem scalającym życie kulturalne i naukowe miały być – w zamierzeniu regionalistów – muzea regionalne, spełniające funkcje koordynatora działalności wszystkich instytucji, stowarzyszeń i związków istniejących na danym terenie, przy zachowaniu całkowitej ich autonomii.

Na szczególne podkreślenie zasługuje włączenie się czołowych przedstawicieli polskiej nauki (Jan Stanisław Bystroń, Franciszek Bujak, Stanisław Arnold, Kazimierz Nitsch, Witold Doroszewski, Konrad Górski, Tadeusz Brzeski, Eugeniusz Frankowski, Adolf Chybiński, Stanisław Lorentz) w wypracowanie programu regionalizmu polskiego. To ich podpisy m.in. widnieją pod tym dokumentem, to oni stanowili trzon Rady Naukowej Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych, powołanej w 1925 roku przez Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych,

> aby budzić do czynnego życia na polu samorządowej, gospodarczej i umysłowej pracy nauczycielstwo prowincjonalne danej ziemi polskiej, tworzącej [...] indywidualność terytorialną[18].

Dzięki temu do pracy regionalnej zaczęli się włączać na znacznie szerszą skalę nauczyciele szkół powszechnych, którzy w XIX wieku zazwyczaj nie byli zaliczani do inteligencji.

W Polsce międzywojennej ruch regionalistyczny nie tylko, że tej grupy zawodowej nie pominął, ale na niej postanowił zbudować swoją siłę[19]. Aleksander Patkowski, sam nauczyciel z zawodu, *spiritus movens* niemal wszystkich ważniejszych akcji i przedsięwzięć regionalistycznych w owym czasie, w swoich kolegach pracujących na najniższych szczeblach edukacji dostrzegł niewykorzystany dotąd potencjał, który postanowił uruchomić dla realizacji celów i zadań sformułowanych w *Programie regionalizmu polskiego*. Taki kierunek myślenia wynikał z bardzo racjonalnych przesłanek. Skoro regionalizm – jak pokazują jego dzieje i co wynika z jego istoty – jest ruchem od swego zarania zdominowanym przez inteligencję, to grupą zawodową, która w Polsce międzywojennej mogła zdecydowanie poszerzyć jego bazę społeczną, było właśnie nauczycielstwo. W latach 1918–1939 rozrosło się ono do 100 tys., z czego 3/4 stanowili nauczyciele państwowych szkół powszechnych[20]. Z myślą o tej kategorii nauczycieli, będących w większości członkami ZPNSzP, powołano Powszechne Uniwersytety Regionalne (powstało ich około dziesięciu), dla nich organizowano kursy wakacyjne o tematyce regionalnej, zachęcano do systematycznego kształcenia i samokształcenia w zakresie wiedzy o regionie, wciągano – poprzez różnego rodzaju ankiety, kwestionariusze itp. – do prowadzenia prac badawczych (zbierackich, dokumentacyjnych, archiwalnych) samodzielnie lub pod okiem naukowych opiekunów (tej roli podjęli się wybitni uczeni,

---

[18] *Regulamin Organizacyjny Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkól Powszechnych* (Archiwum ZG ZNP, kat. A, 285). Ten dokument, jak i szereg innych, związanych z działalnością PUR-ów, wykorzystałem w artykule *Powszechne Uniwersytety Regionalne w II Rzeczypospolitej* („Małopolska". T. 1: 1999, s. 73–94), w którym przedstawiłem genezę, organizację, formy pracy oraz znaczenie tych placówek w historii polskiego regionalizmu.

[19] S.J. G u m u l a, *Regionalizm. Szkic popularny*, Włocławek 1928.

[20] J. Ż a r n o w s k i, *Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, Warszawa 1973.

m.in. K. Nitsch, J. Ptaśnik, J. Czarnocki, K. Moszyński, W. Semkowicz). W rezultacie powstały prace monograficzne, przyczynkarskie, materiałowe, których autorami byli nauczyciele, słuchacze Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych, jak również osoby nie związane z tą formą edukacji, lecz zaangażowane w realizację programu regionalizmu polskiego.

Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza dorobek ówczesnych regionalistów powiązanych w różnoraki sposób ze szkołą. Z myślą o nauczycielach i uczniach powstały m.in. regionalne czytanki S. Tynca i J. Gołąbka (Podhale, Beskid), prace H. Zwolakiewicza (*Przewodnik nauczyciela – ludoznawcy*), B. Pleśniarskiego (*Z zagadnień regionalizmu wielkopolskiego*), ukazywały się artykuły i wskazówki metodyczne na łamach fachowej prasy. A wszystko po to, aby ówczesną szkołę jak najszerzej związać z najbliższym jej środowiskiem poprzez „lokalizację całokształtu przedmiotów nauczania" w regionie.

Tak więc główny nurt regionalizmu międzywojennego łączy się z aktywnością na tym polu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (po zjednoczeniu ZNP) i jego agend, przede wszystkim Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych oraz z osobą Aleksandra Patkowskiego, który – w ramach tych struktur – inicjował i koordynował większość prac.

Ścisłe powiązanie ruchu regionalistycznego, a zwłaszcza jego ośrodka programotwórczego i sterującego z zawodowymi organizacjami nauczycieli dowodzi, że był to ruch na wskroś inteligencki, aktywizujący przede wszystkim tę warstwę społeczną i to głównie na prowincji. Na tle wielkich ruchów emancypacyjnych dwudziestolecia, podmiotowo związanych z podstawowymi klasami ówczesnego społeczeństwa, regionalizm miał skromniejszą bazę społeczną, tym bardziej, że programowo odcinał się od klasowej ideologii. Dzięki jednak aktywnemu udziałowi inteligencji w ruchu regionalistycznym, i to na skalę w dziejach tej warstwy dotąd nie spotykaną, odegrał on ważną rolę w przemianach kultury tego okresu. Zachowując właściwe proporcje można uznać regionalizm za analogiczny ruch emancypacyjny, który ogarnął polską prowincję i uaktywnił kulturalnie mieszkającą tam inteligencję.

W dwudziestoleciu międzywojennym podobne cele sobie stawiał i je realizował ruch krajoznawczy, którego początki – w zorganizowanej formie – sięgają II połowy XIX wieku[21]. W XX wieku był to już ruch okrzepły organizacyjnie, dysponujący kadrą doświadczonych działaczy, którzy – jak Aleksander Janowski i Aleksander Patkowski – realizowali się naprzemian w obydwu rolach: krajoznawców i regionalistów. W latach 20. możemy mówić o fuzji programowej obydwu ruchów, gdyż czasopismo „Ziemia", organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, ogłosiło w 1926 roku, że jest równocześnie trybuną polskiego regionalizmu. Sprzyjała temu unia personalna, ponieważ Aleksander Patkowski, będąc niekwestionowanym przywódcą polskiego ruchu regionalistycznego, zasiadał jednocześnie w najwyższych władzach PTK (w latach 30. jako prezes) oraz był redaktorem „Ziemi". Pod koniec lat międzywojennych, kiedy polski regionalizm osiągnął

[21] Zob. S. M a c i e j e w s k i, *Od fizjografii do regionalizmu*, „Małopolska". T. IX: 2007.

już swoje apogeum, Patkowski bardziej angażował się w działalność krajoznawczą niż regionalistyczną. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze miało niewątpliwie szerszą bazę społeczną, choć jej podstawę stanowili również nauczyciele oraz młodzież zrzeszona w szkolnych kołach PTK.

Oprócz Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych oraz muzeów regionalnych – reprezentatywnych instytucji ruchu regionalistycznego w II Rzeczpospolitej – powstało szereg innych, wyrosłych z podobnych inspiracji i ożywionych tą samą ideą. Tytułem przykładu wymieńmy Klub Regionalistów Polskich, Związek Akademickich Kół Prowincjonalnych, Związek Miast Polskich, wystawy i zjazdy regionalne, ogólnopolskie zjazdy prasy prowincjonalnej, komisje regionalistyczne różnych organizacji i instytucji. Władysław Orkan proponował powołać Związek Ziem, a przy nim „instytut promieniujący" – Ognisko Ziem z siedzibą na Wawelu. Takiej „kopuły-centrali" – jak ją nazwał – nad poszczególnymi związkami regionalnymi nie udało się w dwudziestoleciu stworzyć, lecz w skali makroregionalnej niektóre projekty autora *Memoriału w sprawie utworzenia „Ogniska Ziem"* doczekały się realizacji. Od r. 1935 organizowano Święto Gór dla całego Podkarpacia, w rok później zwołano Zjazd Górski i powołano na nim Związek Ziem Górskich.

Po zamachu majowym obóz sanacyjny wyraźnie dążył do zaanektowania ruchu regionalistycznego i wykorzystania go do swoich politycznych celów. Wyrazem tego był między innymi okólnik MSW *W sprawie studiów nad stosunkami województw jako jednostek regionalnych i wojewódzkich programów działania* (29 XI 1927), Grupy Regionalne BBWR oraz tworzone z inicjatywy wojewodów Wojewódzkie Komitety Regionalne. Regionalizm, a przynajmniej niektóre jego hasła, stały się elementem składowym programu i działań rządu[22]. Również wielu animatorów ruchu regionalistycznego związanych było z obozem rządowym, co szczególnie uwidoczniło się w regionalizmie podhalańskim. Czołowi działacze Związku Podhalan, jak gen. Andrzej Galica, senator Feliks Gwiżdż i Antoni Zachemski, pełnili zarazem odpowiedzialne funkcje w ówczesnym obozie władzy. Nic też dziwnego, że tzw. regionalizm państwowy spotkał się z ostrą krytyką ze strony radykalnej lewicy oraz z rezerwą w ruchu ludowym. Natomiast wiejskie organizacje i instytucje prorządowe starały się pogodzić hasła regionalistyczne z ideologią państwowotwórczą, co znalazło wyraz m.in. na łamach „Wsi" – organu Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej.

Ruch regionalistyczny i jego ideologia kształtowały się w dwudziestoleciu międzywojennym zasadniczo pod wpływem trzech orientacji ideowo-politycznych: narodowej (endecja), państwowotwórczej (sanacja) i ludowej (agraryzm). W Wielkopolsce i na Kurpiach regionalizm miał wyraźne oblicze narodowe. W Polsce centralnej i częściowo w Małopolsce (ruch podhalański), a także na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, znajdujących się w granicach państwa polskiego, najsilniejsze wpływy w ruchu regionalistycznym miała sanacja. Partie ludowe, a po zjednoczeniu Stronnictwo Ludowe oraz organizacje młodochłopskie z aprobatą odnosiły się do wielu haseł

[22] Zob. *Regionalizm postulatem programowym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, „Głos Nauczycielski", 1927, nr 40; *Rząd a regionalizm*, „Kraj", 1928, nr 1; *Państwo i regionalizm*, „Kurier Poznański", 1928, nr 160; *Zjazdy regionalne Bloku Współpracy z Rządem*, „Epoka", 1928, nr 165.

regionalizmu, bliskich z natury rzeczy ideologii ludowej, która ostatecznie wyartykułowała się w postaci agraryzmu. W programie PSL „Piast" z 1926 r. znajdujemy sformułowania wyraźnie korespondujące z ogłoszonym nieco wcześniej *Programem regionalizmu polskiego*, uznającym kulturę ludową za fundament i źródło inspiracji kultury narodowej. Z rezerwą wszakże odnosił się ruch ludowy do instytucji regionalistycznych kontrolowanych przez obóz rządowy. Przykładem może tu być konflikt, jaki powstał między Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Wici" a Związkiem Nauczycielstwa Polskiego wokół Uniwersytetu Ludowego im. Władysława Orkana w Szycach.

W regionach, w których ruch regionalistyczny był wyrazem odśrodkowych tendencji emancypacyjnych, jak na Śląsku czy Kaszubach, rzecz bardziej się komplikowała. Regionalizm mógł tu ewoluować w stronę separatyzmu (Kaszuby), bądź autonomii (Śląsk). Dążenia do autonomii były w dwudziestoleciu żywe również w Wielkopolsce i mieściły się w politycznej formule regionalizmu dzielnicowego, odwołującego się do poczucia dzielnicowej odrębności wspólnoty zamieszkującej ziemie byłego Wielkiego Księstwa Poznańskiego[23]. Z kolei na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego ten aspekt regionalizmu ujawnił się w ideologii „krajowej" oraz w koncepcjach federalistycznych. Obie można uznać za przejaw regionalizmu politycznego. Były one odpowiedzią z jednej strony na rozwijający się od połowy XIX wieku i przybierający na sile nacjonalizm litewski, stawiający sobie za cel utworzenie samodzielnego państwa litewskiego w historycznych granicach, z drugiej zaś – na nacjonalizm polski, artykułowany najpełniej przez endecję, zwolenniczkę inkorporacjonizmu, czyli włączenia Litwy do Polski.

„Krajowcy" poszukiwali „trzeciej drogi", próbując pogodzić budzący się do życia nacjonalizm litewski i podsycany przez endecję nacjonalizm polski na kresach. Jako ludzie środka stanowili grupę nieliczną i byli atakowani z obydwu stron. Opowiadali się za pojednaniem zwaśnionych narodów i rozwiązaniem kwestii spornych w drodze kompromisu. W swoich koncepcjach polityczno-ustrojowych odwoływali się do wspólnego kraju zamieszkania (stąd nazwa tego ruchu), czyli Wielkiego Księstwa Litewskiego, preferując kryteria geograficzno-historyczne, a nie etniczne. Popierali narodowe aspiracje Litwinów, wskazując na możliwość ich realizacji w ramach wspólnego państwa federacyjnego. Akcentowali historyczną odrębność Litwy i prawo do jej odbudowy jako samodzielnego państwa. W tym sensie uważali się za Litwinów mówiących po polsku i mających poczucie głębokiej więzi z polską kulturą i tradycją. Byli często dwujęzyczni, ale język polski uważali za swój język pierwszy.

„Krajowcy" podkreślali swoją „tutejszość", która oznaczała wielowiekowe zakorzenienie na tych ziemiach, swoistą mitologię miejsca urodzenia, zamieszkania i genealogii rodzinnej, poczucie trwania i historycznej ciągłości; była ona zarazem synonimem symbiozy i osmozy etniczno-kulturowej. „Krajowość" natomiast jest przede wszystkim kategorią ideologiczno-polityczną; „tutejszość" – jako jej pochodna – eksponowała doświadczenia historyczno-kulturowe i egzystencjalne. Ruch „krajowy" w formie zorganizowanej pojawił

[23] Zob. B. W y s o c k a, *Regionalizm Wielkopolski w II Rzeczypospolitej (1919–1939)*, Poznań 1981.

się na początku dwudziestego wieku, a jego głównymi ideologami stali się Ludwik Abramowicz i Michał Romer (obydwaj byli nadal aktywni w dwudziestoleciu międzywojennym). Romer w 1906 r. wydawał przez krótki czas „Gazetę Wileńską", gdzie propagował ideologię krajową. Abramowicz kontynuował jego dzieło jako redaktor i wydawca „Przeglądu Wileńskiego", pisma poświęconego sprawom krajowym, jak głosił podtytuł. Występowało ono przeciw nacjonalizmowi, zarówno w wydaniu polskim, jak i litewskim oraz sprzeciwiało się dążeniom do utworzenia Wielkiej Litwy jako państwa narodowego. Polakom miało za złe, że nie umieją rozróżnić Polski od polskości, co sprzyja „egzaltacji nacjonalistycznej". Litwinom przyznawało prawo do własnego państwa, które powinno mieć charakter narodowościowy, gdzie język litewski niekoniecznie musiałby mieć rangę języka państwowego, zwłaszcza na terenach zamieszkanych w większości przez inne narodowości, jak na Wileńszczyźnie. „Krajowcy" skupieni wokół „Przeglądu Wileńskiego" uznawali Wilno za miasto litewskie, potencjalną stolicę państwa litewskiego. Zwalczali szowinizm i nietolerancję w każdej formie, potępiali szaulisów litewskich i szowinistów polskich ze Związku Bezpieczeństwa Kraju. Opowiadali się za pełnym równouprawnieniem mniejszości narodowych, propagowali i popierali idee federalistyczne i autonomistyczne[24].

Federalizm był koncepcją par excellence polityczną. Różnice między „krajowcami" a federalistami nie zawsze są czytelne, zwłaszcza że i jedni i drudzy modyfikowali swoje poglądy w zależności od rozwoju sytuacji historyczno-politycznej. Fundamentem ideologii „krajowej" było przeświadczenie o nierozerwalności ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przyszłe wielonarodowościowe państwo, złożone z Polaków, Litwinów, Białorusinów i Żydów, powinno mieć strukturę federacyjną. Jednak co do jej kształtu nie było jednomyślności.

Regionalizm na Wileńszczyźnie przejawiał się pod rozmaitymi postaciami i nazwami. Odwoływało się do tej ideologii zarówno „Słowo", pismo o orientacji zachowawczej, które identyfikowało się z dziedzictwem, zwłaszcza ziemiańskim, Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak i mniejszość litewska, która w swojej prasie i wydawnictwach (m.in. w kalendarzach) propagowała poznawanie i badanie własnej przeszłości, kultury, języka, zabytków itp. Kiedy jednak po zamachu majowym regionalizm zaczął rozprzestrzeniać się na Wileńszczyźnie w formie oficjalnej ideologii państwowej, bądź popieranej przez czynniki rządowe, „krajowcy" ruszyli do kontrataku. Nie negowali słuszności samej idei, której istotę sprowadzali do decentralizacji życia państwowego. Ma ona zastosowanie zwłaszcza w krajach o monocentrycznej strukturze władzy, a także wszędzie tam, gdzie zachowanie odrębności i różnorodności staje się naturalną reakcją na procesy unifikacyjne. Także w Polsce regionalizm ma istotną rolę do spełnienia, gdyż skądinąd słuszne dążenia do zniwelowania odrębności porozbiorowych, silnie zakorzenionych w mentalności społecznej i utrudniających odbudowę państwa, mogą prowadzić do niebezpiecznej unifikacji i zatarcia tych różnic, które wzbogacają życie społeczne i kulturę.

„Krajowcy" podkreślali importowany (z Francji) charakter regionalizmu, wszelkie zaś próby przeszczepiania go na ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego uznali za absurd.

---

[24] Zob. *Nasze stanowisko*, „Przegląd Wileński", 1922, nr 22–23; *Naród i państwo*, „Przegląd Wileński", 1922, nr 18–19.

Kraj ten bowiem był – w ich mniemaniu – wystarczająco silnie zróżnicowany, żeby trzeba tu było wydobywać i podtrzymywać różnice etniczne, kulturowe i językowe. Przeciwnie, ziemie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego

> wskutek swego obecnego położenia nienormalnego wymagają raczej pracy nad ich konsolidacją, nad ułatwieniem im dojścia do syntezy na gruncie tradycji historycznych i warunków geograficzno-gospodarczych. To właśnie zadanie stawia sobie ideologia krajowa, która sięga o wiele dalej i głębiej niż modny dziś i bardzo zresztą gdzie indziej przydatny regionalizm[25].

„Krajowość" zasadzała się na „poczuciu wspólności terytorialnej", które nie jest tożsame z przynależnością państwową czy narodową. Jej wyznawcy dążyli do zachowania „oryginalnego oblicza kraju", przeciwstawiali się więc „wszelkim naleciałościom", które zacierały indywidualne rysy tych ziem.

Regionalizm, zaadaptowany do miejscowych warunków i potrzeb, najdobitniejszy wyraz znalazł na łamach „Źródeł Mocy" – „czasopisma krajowego, poświęconego kulturze regionalnej ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego". Wychodziło ono w latach 1927–1931 w Wilnie dzięki subsydiom państwowym. Na jego łamach sformułowano nieco odmiennie cele i zadania regionalizmu utożsamionego z krajowością. Powinien on dążyć do skupienia dookoła Wilna „sił żywotnych kraju", po to między innymi, żeby z trzech podstawowych „pierwiastków rasowych" tych ziem: polskiego, litewskiego i białoruskiego stworzyć syntezę kultury krajowej. Miało to zapobiec dominacji którejkolwiek z grup narodowościowych w kulturze i zachęcić je do harmonijnej współpracy na tym polu.

Za szczególne zadanie regionalizmu na kresach północno-wschodnich uznano pielęgnowanie i rozwój kultury duchowej, która jest domeną tych ziem, w przeciwieństwie do Polski zachodniej, gdzie rozwinęła się przede wszystkim kultura gospodarcza, i do Polski centralnej, sprzyjającej rozwojowi życia społecznego i naukowego. Dziedzictwo tutejszej tradycji duchowej łączono z nazwiskami Mickiewicza, Kraszewskiego, Orzeszkowej, Moniuszki, Syrokomli oraz z dorobkiem uniwersytetu wileńskiego.

Kultura krajowa – zdaniem regionalistów-państwowców – wyrosła na „podglebiu terytorialnym", obejmującym Żmudź, Czarnoruś, Białoruś i Inflanty. Jej ośrodek stanowi Wilno – „stolica duchowa kraju". „Źródła Mocy" za swoje naczelne zadanie uznały odzwierciedlenie bogactwa tej kultury, jej różnorodności i tradycji. Istotę regionalizmu w „krajowym" wydaniu sprowadzono do włączania tradycji w krwiobieg życia współczesnego. Sięgając do niej, „Źródła Mocy" eksponowały – przynajmniej w założeniach programowych – folklor słowny, muzyczny, zwyczaje i obrzędy, a więc różne przejawy kultury ludowej. W praktyce mogło to prowadzić do swoistego paternalizmu wobec tej kultury, jak również do złudnych oczekiwań, że chłop białoruski zadowoli się statusem „tutejszego", a Litwini polską interpretacją ich przeszłości[26].

---

[25] A. L. [Ludwik Abramowicz], *Krajowość a regionalizm*, „Przegląd Wileński", 1927, nr 11; lit., *Idea krajowości*, „Kurier Wileński", 1928, nr 10, 11, 12, 17.

[26] Cz. M i ł o s z, *Sens regionalizmu*, „Piony", 1932, nr 2.

Osmoza kultur jako hasło regionalistyczne na kresach jest wymownym przykładem adaptowania tej ideologii do miejscowych warunków i potrzeb. Wizja kultury „krajowej" jako stopu kultur „tutejszych" milcząco zakładała, że są one względem siebie równorzędne i otwarte wobec siebie. W rzeczywistości było inaczej. Kultura polska miała status kultury reprezentacyjnej, kultura litewska (przynajmniej do połowy XIX wieku) i białoruska były utożsamiane z kulturą chłopską. Nawet „krajowcy", przy całej sympatii dla tych kultur i poparciu ich emancypacyjnych aspiracji, utożsamiali się z kulturą polską, zwłaszcza zaś z jej dziedzictwem i dorobkiem na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego. „Tutejszość" w świadomości elit i warstw wykształconych miała inne konotacje niż w świadomości ludu. W kulturze chłopskiej była ona tożsama z przestrzenią lokalną, której granice oddzielały „swoich" od „obcych". W świecie „swoich" mówiło się jednym językiem, akceptowało wspólny system norm i wartości, dziedziczyło i przekazywało pokoleniom następnym te same treści kulturowe. Na tradycję składało się to, co było przedmiotem wielopokoleniowego, bezpośredniego przekazu kulturowego. Kultura chłopska bowiem była pozbawiona pamięci historycznej, „tutejszość" na jej gruncie mogła więc być w najlepszym razie synonimem „małej ojczyzny"[27].

W ruchu regionalistycznym ważną rolę odegrała prasa. Za jej pośrednictwem dokonywała się ekspansja propagandowa regionalizmu, na jej łamach krystalizował się program, wokół niej skupiały się najbardziej aktywne jednostki. Prasa była skutecznym instrumentem społecznego oddziaływania, wyzwalała lokalne inicjatywy, aktywizowała inteligencję na prowincji. Spośród tytułów, które – w różnych ośrodkach i w różnoraki sposób – realizowały model pisma regionalistycznego, wymieńmy przykładowo: „Ziemię" (Warszawa), „Zaranie Śląskie" (Cieszyn–Katowice), „Sandomierski Ruch Regionalny" (Sandomierz), „Źródła Mocy" (Wilno), „Ziemię Lidzką" (Lida), „Radostową" (Kielce), „Gronie" (Żywiec), „Region Lubelski", „Wici Wielkopolskie" (Września), „Ziemię Gostyńską" (Gostyń), „Przegląd Bydgoski", „Mestwin" (Toruń). Regionalizm propagowały też niektóre dzienniki, jak na przykład „Kurier Poznański".

O randze, jaką nadano prasie, będącej podówczas najważniejszym i dostępnym środkiem przekazu, świadczą postulaty pod jej adresem. Miała ona

> odzwierciedlać wszechstronnie życie własnego środowiska, budzić przywiązanie i zainteresowanie do wszystkiego, co się w najbliższym otoczeniu dzieje, niecić energię oraz inicjatywę, stać na straży umiejętności wypełniania swoich zadań oraz każdego obywatela[28].

Według Aleksandra Patkowskiego, głównego ideologa polskiego regionalizmu, „czasopismo regionalne kształtuje i odtwarza całokształt życia środowiska i to w jego dynamicznej, a więc zmiennej postaci". Aby mogło ono sprostać temu zadaniu, musi posiadać program regionalny o charakterze ideowym. Od tego typu pism Patkowski

---

[27] Zob. E. C h u d z i ń s k i, *Z dziejów regionalizmu wileńskiego („Piony" wobec zagadnień „tutejszych")*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej". T. XXVIII: 1991.

[28] *Program regionalizmu polskiego*, „Ziemia", 1926, nr 13–14.

oczekiwał bojowości cechującej prasę polityczną. Program ideowy był bowiem dla niego znakiem rozpoznawczym prasy regionalnej i oznaczał „walkę o realizację pewnych ściśle określonych celów"[29].

Zakres treściowy, profil ideowy i funkcje tego rodzaju prasy najlepiej oddaje epitet „regionalistyczna" (podobnie jak w odniesieniu do całego ruchu). Tytuły z początku XX wieku: „Zaranie Śląskie", „Gryf", „Gazeta Podhalańska" zwiastują narodziny prasy regionalistycznej; jej pełny rozkwit nastąpił w II Rzeczypospolitej, kiedy regionalizm polski wszedł w programową fazę rozwoju.

Analiza zawartości treściowej prasy regionalistycznej tego okresu wskazuje, że koncentrowała się ona na kwestiach programowych, z reguły wyraźnie określała swoje cele i zadania, śledziła uważnie wszelkie przejawy regionalizmu, tak w kraju, jak i za granicą (sprawozdania, relacje, recenzje). Dużo miejsca poświęcała przeszłości (historia regionalna), tradycji, kulturze (zwłaszcza kulturze ludowej), sztuce, literaturze, nauczaniu i wychowaniu. Ponieważ w polskim ruchu regionalistycznym najaktywniejszą grupą zawodową byli nauczyciele, a także środowiska naukowe, w prasie znajdowało to wyraz w postaci publikacji artykułów i rozpraw naukowych, popularnonaukowych, ankiet i kwestionariuszy pomocnych w zbieraniu materiałów etnograficznych oraz archeologicznych, instrukcji i przewodników po określonych dziedzinach wiedzy oraz materiałów metodycznych dla nauczycieli i uczniów.

Regionaliści mieli świadomość roli prasy w realizacji swoich celów programowych, toteż poświęcali jej należną uwagę. Przede wszystkim powołali do życia kilkadziesiąt nowych tytułów prasowych, przez co wzbogacili i urozmaicili obraz prasy polskiej lat międzywojennych. Nadto rozszerzyli jej zakres tematyczny, podejmując wiele nowych zagadnień dotąd w prasie nieobecnych, bądź podejmowanych z rzadka i na ogół w innym oświetleniu. Dotyczy to zwłaszcza takich kwestii, jak świadomość i więź regionalna, tożsamość kulturowo-etniczna, odrębności terytorialne i wynikające z nich antagonizmy, separatyzm, partykularyzm itp. Cała ta problematyka weszła do obiegu myśli w dwudziestoleciu międzywojennym za sprawą regionalizmu i dzięki prasie regionalistycznej.

Najważniejsze zadania stojące przed prasą regionalną (regionalistyczną) sformułował w dwudziestoleciu międzywojennym prof. Franciszek Bujak, który widział w niej ważny czynnik rozwoju życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego regionu z uwzględnieniem jego właściwości „przyrodzonych i etnicznych". Powinna ona wspierać dążenia do poznania i zrozumienia istotnych cech regionu, jego przeszłości i „stosunków dzisiejszych". Czasopismo regionalne miało skupiać jednostki najbardziej aktywne i twórcze oraz prezentować ich dorobek naukowy i literacki. Dążąc do utrzymania wysokiego poziomu udostępniać mogło swoje łamy także autorom z zewnątrz, ale „soki żywotne" powinno czerpać z regionu, czyli preferować twórców miejscowych, także początkujących. Twórczość artystyczno-literacką uznał autor za najbardziej reprezentatywny wyraz żywotności i indywidualności regionu, toteż jego projekt czasopisma regionalnego

[29] A. P a t k o w s k i, *Program i zadania czasopism regionalnych*, „Polska Oświata Pozaszkolna", 1932, nr 1.

zachował aktualność do dziś w odniesieniu do prasy regionalnej o profilu społeczno-kulturalnym. Po koniecznych korektach adresatem wielu z tych postulatów mogłyby być także te media elektroniczne, które regionalnymi są tylko z nazwy[30].

W regionalizmie międzywojennym na czoło wysunęły się nie aspiracje typu kulturalnego, jak można się było spodziewać, lecz naukowego, do czego w poważnym stopniu przyczyniły się apele, projekty organizacyjne i konkretne inicjatywy ówczesnych luminarzy nauki (m.in. profesorów Franciszka Bujaka, Kazimierza Nitscha, Romana Dybowskiego, Jana Rutkowskiego, Jana Stanisława Bystronia), którzy w badaniach naukowych na prowincji widzieli ważny czynnik aktywizacji inteligencji, ośrodków regionalnych i wsparcie dla instytucjonalnej nauki (ośrodki uniwersyteckie). Ruch regionalistyczny wspierali przedstawiciele różnych dziedzin wiedzy, co miało ten skutek, że regionalizm stał się dyrektywą metodologiczną, inspirującą badania historyczne, literackie, językoznawcze, archeologiczne, etnograficzne, a także w zakresie nauk przyrodniczych. Rolę ideologów, działaczy i badaczy pełnili nierzadko ci sami ludzie (przykładem klasycznym jest tu Aleksander Patkowski).

Mniej sukcesów, jak się wydaje, zanotował regionalizm w twórczości artystycznej, literatury nie wyłączając. Wprawdzie próbowano uznać go za jeszcze jeden „izm" i w tej dziedzinie[31], lecz bez większego powodzenia. „Czartak" najpełniej chyba wyraził tendencje regionalistyczne w twórczości literackiej, jednakże swoimi osiągnięciami nie zapewnił regionalizmowi trwałego miejsca w literaturze. Z tej idei począł się również autentyzm w wydaniu Czernikowskim, jeden z nielicznych „izmów" w dwudziestoleciu, który ma rodzimy rodowód[32]. Regionalizm zdynamizował natomiast rozwój literatur regionalnych, zwłaszcza w regionach o silnym poczuciu odrębności (Podhale, Kaszuby, Śląsk), gdzie mogły się odwołać do gwary jako tworzywa, do wspólnych doświadczeń historycznych, mitów zbiorowych, a także do stereotypów charakterologicznych i mentalnych, składających się na wyposażenie „duszy" regionalnej (Ślązaka, górala), której znajomości od pisarzy żądano, by mogli oni w pełni wyrazić ją w literaturze. W praktyce za literaturę regionalną uważano podówczas utwory o tematyce regionalnej, pisane w gwarze bądź silnie nacechowane językowo, wyrażające mniej lub bardziej wprost pewną tendencję ideową, której rodowód był najczęściej regionalistyczny[33]. Brak większych sukcesów

---

[30] F. B u j a k, *Czym winny się stać „Gronie"?*, „Gronie", 1938, nr 3. Por. także przedruk: „Małopolska". T. V: 2003, s. 225–228.

[31] Konstanty Troczyński zdefiniował regionalizm „jako kierunek literacki, zdążający do wydobycia sumy cech kolorytu lokalnego" (*Regionalizm w literaturze*, „Dziennik Poznański", 1933, nr 12); Stanisław Kolbuszewski przez regionalizm w literaturze rozumiał „wprowadzenie do dzieła pewnych specyficznych właściwości lokalnych, „kolorytu lokalnego", pewnych cech danego środowiska, które wyciskają piętno na utworze literackim, pozwalając go ściśle wiązać z podglebiem, na którym urodziło się" (*Regionalizm jako zjawisko literackie*, „Dziennik Poznański", 1933, nr 51).

[32] Regionalistyczny rodowód autentyzmu przedstawiłem w książce *W kręgu kultury i literatury chłopskiej 1918–1939*, Warszawa 1985.

[33] S. S k w a r c z y ń s k a, *Regionalizm a główne kierunki teorii literatury*, „Prace Polonistyczne", Łódź 1937. Por. także przedruk (we fragmentach): „Małopolska". T. II: 2000, s. 223–228.

w literaturze regionalizm zrekompensował sobie refleksją na jej temat, ponieważ w dwudziestoleciu powstało wiele szkiców, analiz i rozpraw, z których część lepiej wytrzymała próbę czasu niż idea, będąca ich inspiracją[34].

W II Rzeczypospolitej regionalizm urósł do rangi znaczącego zjawiska także, a może głównie dzięki temu, że stały za nim ówczesne autorytety moralne i intelektualne. Żeromskiemu jawił się jako „nowa twórcza idea", Orkanowi jako „program odrodzeniowy", obydwóm jako zapowiedź głębokich przeobrażeń Polski[35]. Autor *Snobizmu i postępu* został powszechnie obwołany ojcem chrzestnym polskiego regionalizmu, zaś autor *Listów ze wsi* i *Listów do wsi* oraz *Wskazań* zasłużył sobie na miano przywódcy duchowego jednej z jego odmian terytorialnych – podhalanizmu. W rozwoju ruchu regionalistycznego w Polsce międzywojennej wymienieni pisarze odegrali wielką rolę. Nie jest to jednak tylko osobliwość polska, podobnie rzecz się miała we Francji. Jednakowoż wszędzie, gdzie się regionalizm pojawił, stał się synonimem emancypacyjnych dążeń w takich dziedzinach, jak kultura, nauka, oświata, administracja i gospodarka na obszarach o historycznie ukształtowanych odrębnościach etniczno-kulturowych. Z owych dążeń i aspiracji prowincji zrodziła się ideologia regionalistyczna, ruchy społeczne oraz instytucje propagujące ją i wcielające w życie, a także zespół dyrektyw metodologicznych stosowanych w badaniach naukowych, określany zazwyczaj mianem metody regionalnej.

W Polsce regionalizm jako termin obiegowy i naukowy pojawił się dopiero na początku lat dwudziestych XX wieku. Mimo licznych zastrzeżeń, że jest nazwą obcą, „narzutną" (Orkan), oraz prób zastąpienia jej takimi określeniami, jak krainizm czy ziemicowość – prób jak się okazało, bezowocnych – zdobył dużą popularność i utrwalił się w świadomości społecznej. W użyciu pozostał o wiele starszy, bo wprowadzony do obiegu w drugiej połowie XIX w. wyraz krajoznawstwo, który próbowano wzbogacić jego pochodnymi w rodzaju ziemiopisarstwo, krainopisarstwo lub zastąpić grecką chorografią[36]. Niekiedy posługiwano się obydwiema nazwami wymiennie, podobnie jak w innych krajach, lecz u nas krajoznawstwo miało i ma węższy zakres znaczeniowy niż regionalizm.

Wybuch wojny i lata okupacji przerwały naturalny proces rozwoju polskiego regionalizmu. Organizacje i instytucje typu regionalistycznego w zdecydowanej większości zawiesiły na mocy Dekretu Prezydenta RP swoją działalność lub kontynuowały ją w konspiracji. Jednak w niektórych regionach, m.in. na Podhalu, Kaszubach oraz na kresach wschodnich, Niemcy wykorzystali dążności separatystyczne, jakie już wcześniej

---

[34] Zob. E. Chudziński, *Regionalizm w międzywojennej refleksji o literaturze (przegląd świadectw krytycznych)*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej". T. XXIX–XXX: 1992–1993, Kraków 1995.

[35] S. Żeromski, *List do Heleny Romer-Ochenkowskiej, datowany 16 IV 1925*, [w:] „Pamiętnik Świętokrzyski", Kielce 1931, s. 3; W. Orkan, *O związkach ziem*, [w:] *Listy ze wsi i inne pisma społeczne*, Kraków 1970, s. 375.

[36] R. Danysz-Fleszarowa, *Krajoznawstwo i regionalizm*, „Ziemia", 1926, nr 1; A. Górski, *Ideologia krajoznawstwa*, „Ziemia", 1926, nr 23–24; A. Patkowski, *Istota, idea i program naszego ruchu krajoznawczego*, „Ziemia", 1939, nr 1.

ujawniły się na tych terenach i skłonili część miejscowej ludności do kolaboracji. Na Podhalu władze Generalnej Guberni powołały do życia Goralisches Komitee, na którego czele stanął Wacław Krzeptowski, wykreowany przez Niemców na Goralenführera. Komitet Góralski doprowadził do reaktywowania Związku Górali, z którego wywodzili się jego czołowi przedstawiciele, podjął akcję werbunkową do Legionu Góralskiego SS, młodzież usiłował przyciągnąć do Goralische Heimatdienst oraz do wyłącznie dla niej przeznaczonych szkół. Nie dało to jednak oczekiwanych przez okupanta rezultatów. Kennkarty Goralenvolku przyjęło od 12–20 procent ludności Podhala, głównie w ośrodkach miejskich, jak Zakopane, Nowy Targ, Rabka i Szczawnica. Zdecydowana większość mieszkańców Podhala pozostała głucha na propagandę niemiecką wmawiającą jej germańskie pochodzenie i podkreślającą etniczno-kulturowe odrębności tego regionu.

Rzeczywistą odpowiedzią ludności zamieszkującej tereny, które Niemcy pragnęli przedstawić jako przyczółek rasy germańskiej na obszarze Słowiańszczyzny, był jej liczny udział w ruchu oporu. Piękne karty zapisali w nim również regionaliści podhalańscy, głównie działacze Związku Podhalan. Wielu z nich, jak Leopold Bednarczyk, Franciszek Czubernat, Emil Mika, Józef Rafacz, Wojciech Siuty swój udziałów walce z okupantem przypłaciło życiem. W Oświęcimiu zginął Augustyn Suski, poeta i publicysta, twórca Konfederacji Tatrzańskiej, powołanej m.in. po to, by – jak pisał – „Goralenvolk został zdławiony przez samych Podhalan". Testament Suskiego wypełnił podhalański ruch oporu, wykonując na Krzeptowskim wyrok śmierci[37].

Lata 1939–1945 były zatem dla ruchu regionalistycznego w Polsce i jego działaczy okresem trudnej próby. W obliczu ponownej utraty niepodległości, ideologia regionalistyczna straciła na znaczeniu, a w ekstremalnych warunkach okupacji, zwłaszcza na terenach, gdzie stała się narzędziem antypolskiej propagandy, także rację bytu. Jednak pewne idee wyrosłe na podłożu regionalizmu okazały się nadal atrakcyjne, co znalazło odzwierciedlenie w publicystyce konspiracyjnej i dokumentach programowych, m.in. ruchu ludowego. W projektach i wizjach przyszłego państwa odnaleźć można postulat jego decentralizacji, wzmocnienia roli samorządu terytorialnego oraz daleko idącej autonomii w sferze kultury, nauki i oświaty[38].

Po wojnie regionalizm nie znalazł sprzyjających warunków dalszego rozwoju. Na jego konto zapisano negatywne doświadczenia z lat okupacji, lewica – podobnie jak w latach międzywojennych – atakowała ten ruch i jego ideologię za solidaryzm społeczny oraz zamazywanie podziałów klasowych, wreszcie – co najważniejsze – polityka kulturalna centralistycznego i zideologizowanego państwa stała w jaskrawej sprzeczności z celami, jakie zawsze i wszędzie stawia sobie regionalizm. Toteż po 1948 roku nawet te organizacje i instytucje typu regionalistycznego, którym udało się wznowić działalność (np. Związek Podhalan) w praktyce jej zaprzestały lub uległy likwidacji. Stosunkowo najkorzystniejsze

[37] Zob. S. Piotrowski, *Skalne Podhale w literaturze i kulturze polskiej*, Warszawa 1970; W. Wnuk, *Walka podziemna na szczytach. Góralom poległym i umęczonym za Polską*, Warszawa 1956; S. Leczykiewicz, *Konfederacja Tatrzańska*, Warszawa 1969; A. Palmrich, *Zagadnienie „Goralenvolku"*, [w:] *Regionalizm – regiony – Podhale*, op. cit.

[38] Zob. *Ogólne cele i założenia polityki kulturalnej*, „Oświata i Kultura", 1944, nr 2.

warunki znalazł dla siebie regionalizm na tzw. Ziemiach Odzyskanych, gdyż władzom zależało na tym, aby napływowa ludność polska zapuściła tutaj jak najgłębiej korzenie. Popierała więc powstawanie na tych terenach – oprócz instytucjonalnych ośrodków nauki i kultury – różnego rodzaju społecznych towarzystw kulturalnych, inicjatyw wydawniczych, grup literackich, które propagowały i realizowały w praktyce ideę „małych ojczyzn".

Po 1956 roku, kiedy zasadniczej modyfikacji uległa polityka kulturalna państwa, właśnie regionalne towarzystwa kultury, których liczba ciągle rośnie (2300 obecnie), stały się podstawową formą organizacyjną polskiego regionalizmu. Reprezentują one w nim tzw. nurt stowarzyszeniowy o wyraźnych ambicjach programotwórczych. Wprawdzie aż do lat 80. w działalności tego rodzaju towarzystw i w dokumentach programowych, uchwalanych na kongresach, sam termin regionalizm nie był raczej używany, a tym bardziej eksponowany[39], ale nie zmienia to faktu, że w praktyce realizowały one w formie mniej lub bardziej zawoalowanej szereg celów i zadań o rodowodzie regionalistycznym. Przede wszystkim sprzyjały powstawaniu wspólnot o wyraźnym poczuciu lokalnej i regionalnej tożsamości, a co za tym idzie również odrębności. Były i są ważnym ogniwem dziedzictwa kulturowego i jego twórczej kontynuacji na szczeblu lokalnym, regionalnym i ogólnokrajowym, w zależności od charakteru i zasięgu prowadzonej działalności. Towarzystwa społeczno-kulturalne przy całym swoim wewnętrznym zróżnicowaniu (wielkomiejskie, małomiasteczkowe i wiejskie, naukowe, upowszechnieniowe, oświatowe itp.) stanowią układ komplementarny w stosunku do państwowych instytucji kultury i nauki, a niekiedy także alternatywy wobec nich. Z racji swego statusu i zakresu działania pełnią ważne funkcje w życiu społecznym, kulturalnym i naukowym poszczególnych środowisk, regionów, a nawet całego kraju (opiniotwórcze, programujące, diagnostyczne, poznawcze itp.)[40].

Regionalny ruch społeczno-kulturalny w Polsce powojennej ma charakter społecznikowski i inteligencki i już choćby to bardzo go upodabnia do ruchu regionalistycznego z faz poprzednich. W coraz większym też stopniu świadomie do niego nawiązuje, o czym świadczą dokumenty programowe, przyjmowane na Kongresach Regionalnych Towarzystw Kultury począwszy od lat 80. Dla dalszego rozwoju ruchu regionalistycznego w Polsce szczególnej wagi i znaczenia nabiera zwłaszcza *Karta Regionalizmu Polskiego*, uchwalona na V Kongresie w 1994 roku, w której czytamy m.in.:

[39] Zob. *Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury* (materiały i dokumenty), Warszawa 1979. Odstępstwem od tej praktyki była wykładnia regionalizmu, przyjęta na Sejmiku Krajoznawczym w Poznaniu w 1961 roku: „Regionalizm jest ideologią historycznie ukształtowanych zbiorowości terytorialnych o żywej świadomości więzi regionalnej i poczuciu odmienności względem zbiorowości sąsiednich. Regionalizm jest ruchem społecznym, który w oparciu o zespół cech aktualnych dla pewnego obszaru obejmuje swą działalnością sprawy kultury, współżycia społecznego, gospodarki terenowej z zadaniem wszechstronnej aktywizacji środowiska jako wspólnoty regionalnej" – zob. J. B r a u n, *Regionalizm Aleksandra Patkowskiego*, „Ziemia", 1966 (r. wyd. 1967).

[40] Zob. C. N i e d z i e l s k i, *Współczesny polski regionalny ruch społeczno-kulturalny*, [w:] *Regionalizm polski (przeszłość i teraźniejszość). Materiały i komunikaty...*, Ciechanów 1990; H. M o s s a k o w s k a - M a z a n y, *Regionalne Towarzystwa Kultury. Stan, działalność i kierunki rozwojowe*, Warszawa 1977; *Towarzystwa Regionalne 1990–1994* (materiały na V Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury).

> Ruch regionalistyczny i samorządowy uaktywnia wszystkie środowiska i wyzwala społecznikowską inicjatywę. Twórcze siły intelektualne, kompetencje i zaangażowanie skupionych w nim ludzi przyczyniają się do budowy społeczeństwa obywatelskiego zdolnego kreować nowe oblicze regionów i kraju[41].

Wydawało się, że *Karta Regionalizmu Polskiego* otworzy nowy rozdział w jego dziejach. Te zaś dają się ująć w trzy wyraźnie się wyodrębniające fazy: **inicjacyjno-konstytutywną** (wstępną), przypadającą na XIX i początek XX wieku, **programowo-ofensywną**, dzięki której regionalizm urósł do rangi jednego z najważniejszych „izmów" w II Rzeczypospolitej oraz **defensywną**, gdyż tylko w formach zakamuflowanych i zastępczych mógł ten ruch rozwijać się w PRL. Po 1989 roku powstały warunki, aby regionalizm odzyskał swą podmiotowość i tożsamość, jednakże o jego dalszych losach – jak się wydaje – zadecyduje umiejętność włączenia się w przemiany społeczno-gospodarcze i cywilizacyjno-kulturowe, którym podlegają również społeczności lokalne i wspólnoty terytorialne. Współczesny regionalizm będzie musiał koegzystować z jednej strony z lokalizmem, z drugiej zaś odnaleźć się w nowych strukturach, takich jak neo, makro i euroregiony oraz odpowiedzieć na szereg pytań, np:

- Czy obecna forma organizacyjna ruchu regionalistycznego: regionalne towarzystwa kultury, reprezentowane przez Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP (2002) jest w stanie sprostać nowym zadaniom i wyzwaniom?
- Czy i jaki nowy model organizacyjny (np. szeroka federacja ruchów sobie bliskich programowo, przynajmniej w pewnych dziedzinach) byłby bardziej przydatny i mobilny?
- Jakie miejsce widzą dla siebie regionaliści w nowym podziale administracyjnym i w samorządach (zob. *Europejska Karta Samorządu Terytorialnego*)?
- Za jaką Europą się opowiadają: ojczyzn czy regionów?
- Czy i gdzie przebiega granica między regionalizmem a lokalizmem?

Na niektóre z nich znajdujemy odpowiedź w *Deklaracji programowej regionalistów polskich* przyjętej przez uczestników VIII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury (Warszawa, 27–28 VI 2006). W dokumencie tym podkreślono wielonurtowy i wielopokoleniowy charakter ruchu regionalnego w Polsce, dla którego źródłem inspiracji i dyrektywą działania były idee krajowości, tutejszości, rodzimości, regionalności i polskości. Dzięki temu ruch ten

> ustanowił w życiu publicznym wzorce zakorzenienia w tradycji, [...] upowszechnił pojęcie „tożsamości miejsca", wolę samookreślania i oparte na nich więzi regionalne [...], ożywił ducha patriotyzmu tyleż lokalnego, co narodowego, kształtował postawę troski obywatelskiej i bezinteresownej społecznej ofiarności[42].

---

[41] *V Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury Wrocław 23–25 IX 1994. Dokumentacja*, Ciechanów 1995, s. 168.

[42] *Deklaracja programowa regionalistów polskich*, przyjęta na VIII Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury w dniach 27–28 czerwca 2006 roku w Warszawie.

Ruch Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej występuje w roli reprezentanta regionalizmu polskiego w obecnej fazie jego rozwoju. Regionalne towarzystwa kultury, a jest ich obecnie zarejestrowanych około 2 300, stanowią podstawową formę organizowania się i działania regionalistów. Bogaty i wieloraki dorobek ruchu stowarzyszeniowego „stał się współcześnie – jak czytamy w *Deklaracji* – podstawą i fundamentem kultury narodowej w jej pluralistycznym i zdecentralizowanym kształcie". Niestety, ów dorobek jest niedoszacowany, niedoceniany i niezauważany, zarówno przez media, jak i przez władze różnych szczebli, najwyższych nie wyłączając. Toteż regionaliści oczekują przyjaznego i partnerskiego stanowiska ze strony władz państwowych i samorządowych, deklarując w zamian, że

> ruch regionalny zaangażuje swój potencjał twórczy, inicjatywę i energię społeczną w działania integracyjne, edukacyjne i kulturotwórcze w duchu „patriotyzmu jutra".

W *Deklaracji* zaproponowano „polski model i wzorzec regionalizmu", o którego specyfice decydują:

- narodowe i patriotyczne motywacje;
- jedność narodowa, unitarność polityczna i integralność terytorialna Rzeczypospolitej;
- postawa służby obywatelskiej;
- więź z tradycją kultury chrześcijańskiej z jej hierarchią wartości;
- kulturalizm i terytorializm;
- pluralizm i tolerancja (różnorodność podmiotów i form zrzeszania się);
- czynny i autonomiczny udział w życiu publicznym i politycznym.

W zjednoczonej Europie polscy regionaliści opowiadają się „za koalicją narodów i suwerennych państw z historycznie utrwaloną strukturą regionów", chcą bronić prawa do zachowania, a nie zacierania różnic i odrębności kultur narodowych i regionalnych, uważają bowiem, że mogą się one rozwijać tylko w ramach narodu, państwa i kultury polskiej.

Regionaliści w *Deklaracji programowej* skarżą się, że przyszło im działać w „medialnej pustce". Jednak współcześnie również istnieje – podobnie jak to miało miejsce w przeszłości – typ prasy, który można określić mianem regionalistycznej. Chodzi tu o czasopisma i periodyki, które bez względu na zasięg i częstotliwość ukazywania się podejmują programowo zagadnienia regionalizmu jako idei (ideologii), ruchu społecznego, formy organizacyjnej i regionu jako „bliższej ojczyzny"; kształtują świadomość i więź regionalną mieszkańców i integrują społeczność dającego się wyodrębnić za pomocą kryteriów historycznych, socjologicznych i etnicznych terytorium, odwołując się do jego przeszłości, tradycji kulturowej, walorów krajobrazowych, zasłużonych postaci, języka i systemu wartości.

Czasopisma o takim profilu i formule programowej z reguły należą do tzw. III sektora, są więc wydawane przez różnego rodzaju towarzystwa, organizacje, fundacje, instytucje, których działalność statutowa jest, bądź pozostaje w bliskim związku z celami, jakie stawia sobie współczesny ruch regionalistyczny. Za przykłady mogą tu posłużyć takie tytuły, jak „Małopolska", „Dolny Śląsk", „Przegląd Wielkopolski", „Warmia i Mazury" (zawieszony), „Region Lubelski", „Pomorze Zachodnie", „Pomerania", „Kociewski

Magazyn Regionalny", „Region Jasielski", „Kwartalnik Gorlicki", „Almanach Muszyny", „Zeszyty Wojnickie", „Karta Groni" (od 2006 r. pt. „Gronie"), „Rocznik Świdnicki", „Orawa", „Na Spiszu", „Ziemia Gostyńska", „Goniec Świętokrzyski", „Regionalista Małopolski". Niektóre z nich świadomie nawiązują do czasopism ukazujących się w przeszłości na danym terenie („Karta Groni"), lub czują się ich kontynuatorami („Przegląd Wielkopolski", „Ziemia Gostyńska")[43].

Regionalne towarzystwa kultury pod koniec XX wieku wydawały blisko 300 tytułów prasowych. Jednak z roku na rok ta liczba niepokojąco maleje. Wiele czasopism o profilu regionalistycznym przestało wychodzić, bądź ukazuje się nieregularnie[44]. Różne są tego przyczyny, najczęściej natury finansowej. Ale trzeba też powiedzieć, że pewien typ prasy i wydawnictw, a odnosi się to także do środowiska regionalistów, w XXI wieku staje się coraz bardziej anachroniczny. Widać to wyraźnie w konfrontacji z takimi czasopismami, jak „Borussia" (Olsztyn), „Krasnogruda" (Sejny) czy „Pogranicza" (Szczecin), które opowiedziały się za formułą regionalizmu otwartego, uwzględniającego zróżnicowanie etniczne, kulturowe i religijne społeczności zamieszkujących regiony transgraniczne (Warmia i Mazury, Zachodniopomorskie). Owa formuła zakłada dialog kultur, wymianę doświadczeń intelektualnych i artystycznych, tolerancję dla odmienności, przezwyciężanie wzajemnych uprzedzeń i stereotypów[45]. Regionaliści skupieni w Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej wspierają moralnie i – w miarę możliwości – materialnie takie tytuły, jak „Dolny Śląsk", „Przegląd Wielkopolski", „Region Lubelski" oraz „Małopolska", doceniając ich rolę w budowaniu tożsamości regionalnej, kreowaniu pozytywnego wizerunku regionu oraz propagowaniu idei regionalizmu[46].

Współczesna prasa regionalistyczna – podobnie zresztą jak we wcześniejszych okresach – jest zróżnicowana pod względem treści, częstotliwości, zasięgu, statusu, jednak o jej wspólnym obliczu decyduje podejmowana problematyka (historyczna, etnograficzno-folklorystyczna, kulturalno-literacka, organizacyjna) oraz pełnione funkcje (integracyjna, edukacyjna, kreatywna). Nie jest to ani zamknięty krąg problemów, ani pełny repertuar funkcji, ale właśnie te cechy oraz nierzadko świadome propagowanie regionalizmu pozwalają odróżnić prasę regionalistyczną od prasy regionalnej i lokalnej identyfikowanej na podstawie kryteriów formalnych (miejsce wydawania, zasięg), funkcjonalnych, administracyjnych (rejestracja), marketingowych (kolportaż, reklama). Prasa regionalistyczna nie wykazuje jednak dzisiaj bojowości i ideowości, jakiej od niej oczekiwał

[43] Pełne nazwy wydawców (towarzystw, instytucji) – zob. *Katalog mediów polskich 1999/2000*, Kraków 2001.

[44] Zob. W. Chorązki, *Prasa regionalistyczna w okresie transformacji*, [w:] *Regionalizm – lokalizm – media. Materiały z konferencji...*, pod redakcją E. Chudzińskiego, Warszawa-Bochnia 2001.

[45] Zob. W. Browarny, *Projekty lokalnej tożsamości w czasopismach kulturalnych po 1989 roku*, [w:] *Media lokalne w świecie wolności i ograniczeń*, pod redakcją I. Borkowskiego i A. Woźnego, Wrocław 2003.

[46] A.J. Omelaniuk, *Regionalny ruch kulturalny w Polsce* (tekst w formie wydruku komputerowego), Wrocław 2003.

Patkowski w dwudziestoleciu międzywojennym, gdyż dzisiejszy regionalizm w Polsce jest ruchem oddolnym, zdecentralizowanym, w przeciwieństwie do „państwowego" charakteru tej ideologii w II Rzeczypospolitej. I daleko mu do ofensywności i dynamiki z tamtego okresu.

Wejście Polski do Unii Europejskiej może jednak tę sytuację w niedługim czasie zmienić. W zjednoczonej Europie bowiem regiony odgrywają coraz większą rolę, efektywnie ze sobą współpracują i otrzymują pokaźne środki na rozwój w ramach unijnej polityki regionalnej. Mają też swoją reprezentację, zagwarantowaną traktatowo, w postaci Komitetu Regionów (organ Unii Europejskiej) i Kongresu Władz Lokalnych i Regionalnych Europy (organ Rady Europy). Działają też liczne organizacje pozatraktatowe, jak Zrzeszenie Regionów Europy, którego Komitet D, zajmujący się m.in. mediami, obradował w Krakowie w 2004 roku na temat polityki medialnej w aspekcie regionalnym. We wnioskach końcowych sformułowano m.in. postulat stworzenia europejskiej telewizji regionalnej oraz większego zaangażowania mediów w propagowanie tolerancji etnicznej i wielokulturowości[47].

Swoje strony internetowe mają miasta różnej wielkości oraz województwa, powiaty i gminy. Najczęściej na tychże stronach, a niekiedy na własnych, prezentują swój dorobek towarzystwa miłośnicze, propagujące dane miasto, region czy małą ojczyznę[48]. To właśnie owe towarzystwa w ostatnim półwieczu stanowiły podstawową bazę społeczną i organizacyjną ruchu regionalistycznego w Polsce.

Również media lokalne i regionalne dzięki internetowi – jeśli są w nim obecne, a w większości już są – przekroczyły barierę ograniczonego zasięgu oddziaływania, która była nierzadko główną przyczyną ich marginalizacji i braku znajomości poza macierzystym terytorium.

Ruch regionalistyczny, nie tylko w Polsce, czekają nowe wyzwania, będące konsekwencją procesów rozwojowych współczesnego świata. W ich wyniku gospodarka się globalizuje, zaś sfera społeczna – lokalizuje. Wyraźnie dający się zaobserwować renesans regionalizmu i lokalizmu jest reakcją na globalizm. Powrót do korzeni, nostalgia za małą ojczyzną jest formą swoistej psychoterapii. Szukanie miejsca „oswojonego", pragnienie zakotwiczenia w tradycji to odpowiedź na ponowoczesny chaos kulturowy i relatywizm. Kultury regionalne stanowią alternatywę dla zunifikowanych, zestandaryzowanych wytworów kultury masowej. Dlatego człowiek współczesny zadaje sobie coraz częściej pytanie: *skąd jestem?*, a nie tylko: *kim jestem?* Zakorzenienie w kulturze regionalnej ułatwia przyswajanie wartości uniwersalnych oraz koegzystencję z innymi kulturami (regionalnymi, narodowymi) i ich akceptację.

I dlatego relacje i związki, jakie zachodzą między globalizmem, regionalizmem i lokalizmem wymagają uważnego prześledzenia. Lokalizm zazwyczaj kojarzy się z wieloraką

[47] Zob. E. C h u d z i ń s k i (ech), *Polityka medialna w aspekcie regionalnym*, „Małopolska". T. VII: 2005.

[48] Zob. Z. B a u e r, *Internet, czyli lokalne w globalnym*, [w:] *Regionalizm – lokalizm – media...*, op. cit.; M. Z d r o d o w s k a, *Region w sieci – regionalista w sieci*, „Małopolska". T. VIII: 2006.

aktywnością małych społeczności i przeciwstawia się go globalizmowi. Te dwa pojęcia, przy pomocy których opisuje się zachodzące we współczesnym świecie procesy gospodarcze (światowe korporacje, przepływ pieniądza), technologiczne (nowe możliwości i środki komunikowania), kulturowe (mc'donaldyzacja, westernizacja) wyparły regionalizm jako zbędne ogniwo pośrednie, gdyż patrząc z globalnej perspektywy może być on uważany za odmianę (mutację) lokalizmu. Ta optyka jednak zawodzi, jeśli lokalizm – zgodnie z łacińskim źródłosłowem (*localis* – miejscowy, właściwy danemu miejscu) – łączyć będziemy z konkretnym miejscem (miejscowość, gmina, powiat, mała ojczyzna) w przestrzeni fizycznej, społecznej i kulturowej, zaś regionalizm (*regionalis* – dotyczący okolicy) z przestrzenią obejmującą większe terytorium (region, prowincja, dzielnica) wyróżniające się odrębnymi, jemu właściwymi cechami (antropogeograficznymi, kulturowymi, językowymi). Nie zmienia to jednak faktu, że lokalizm jest dziś w ofensywie, że obserwujemy jego renesans – jeśli potraktujemy go jako antidotum na procesy globalizacyjne, które obecnie gwałtownie przybrały na sile. Globalizm i lokalizm pozostają w dialektycznym związku, który rodzi napięcia, wywołuje przeciwstawne tendencje (uniwersalne i partykularne, homogenizujące i heterogenizujące) i jest źródłem nacjonalizmów i regionalizmów[49].

Regionalizm ma zazwyczaj charakter regresywny i za to bywa krytykowany. Za dyrektywę działania przyjął myśl wypowiedzianą przez Gastona Paris: „Tylko nawiązując do tradycji i przeszłości można zbudować i rozwijać przyszłość"[50]. Ruch regionalistyczny stoi więc na straży tradycji, rodzimych wartości, odmienności i osobliwości i z tej racji ma wymiar ideologiczny.

Lokalizm jest w swej istocie pragmatyczny. Odwołuje się do tradycji, ale koncentruje się na teraźniejszości i przyszłości. Promuje aktywność, wyzwala miejscowy potencjał (zasoby endogeniczne), sprzyja samorealizacji jednostkowej i zbiorowej. Adaptuje i wykorzystuje innowacje, łączy interior z eksteriorem w wymiarze globalnym. I dlatego jest bardziej ofensywny, realizując dewizę: „myśl globalnie, działaj lokalnie".

Tekst niniejszy jest zmienioną i wydatnie rozszerzoną wersją mojego artykułu „Z dziejów regionalizmu w Polsce" opublikowanego w „Roczniku Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego", 1995, nr 2.(E.Ch.)

---

[49] Por. T. M i c z k a, *Glokalizacja mediów. O mechanizmach kreowania i kształtowania współczesnej tożsamości*, [w:] *Media lokalne w świecie wolności i ograniczeń*, op. cit.

[50] Cyt. za: Ch. B r u n, *Regionalizm*, [w:] *Ruch regionalistyczny w Europie*, op. cit., t. I., s. 275.

JACEK WOJCIECHOWSKI

LOKALIZM – DZISIAJ

Opinii, że tradycyjny model społeczności lokalnych może pójść w rozsypkę, jest na tyle dużo, że trudno im nie dać wiary. Jakkolwiek warto doprecyzować, co miałoby konkretnie się rozsypać, dlaczego, oraz czy tę rozsypankę da się posklejać. A także: czy warto. Bo chociaż dla generacji najstarszych ten model ma ciągle znaczną wartość, to już dla pokoleń średnich i młodszych chyba niekoniecznie tak jest.

Zachowany model

Ukonstytuowany w tradycji model zbiorowości lokalnej i środowiska lokalnego, określa się często jako **ojczyznę prywatną**[1], sygnalizując w ten sposób znaczną wartość emocjonalną i wysoki stopień immersji (zaangażowania) oraz charakteryzując relacje jako nieformalne, bezpośrednie i osobiste. Wymiarem głównym lokalności stało się wspólne dla członków zbiorowości terytorium: odrębna wobec otoczenia przestrzeń i autonomiczne miejsce, osobne w sensie społecznym[2].

Granice terytorialne stały się zresztą z czasem elastyczne, mniej sztywne – wobec wzmożonej mobilności mieszkańców i przestrzennego rozwoju środowisk. Natomiast na razie zachowało się (częściowo) jako spoiwo poczucie wspólnoty, za sprawą tego samego kodu kulturowego, czyli wspólnych znaczeń, a także: swoistej samowystarczalności egzystencjalnej i wspólnych decyzji, dotyczących tej lokalnej egzystencji[3]. Trwałym zaś i bezdyskusyjnym wyróżnikiem zbiorowości lokalnych jest ponadto ich spontaniczna genealogia, więc **naturalny** rodowód[4].

Pochodzenie lokalnych zbiorowości nie kojarzy się bowiem z intencjonalnymi działaniami o charakterze formalnym – przeciwnie: dominuje przekonanie, że wspólnota lokalna istnieje **teraz**, ponieważ istniała już **wcześniej**. I to poczucie wspólnotowej tradycji

---

[1] R. Kantor, *Teoretyczne i praktyczne podstawy kulturotwórczej działalności w zbiorowościach lokalnych*, „Małopolska". T. IV: 2002, s. 11; M.S. Szczepański, *Społeczności lokalne i regionalne a ład kontynentalny i globalny*, www.język-polski.pl/pts/mszczepanski/htm; idem, *Tożsamość regionalna i lokalizm*, Warszawa 2006, s. 2 [Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, dokument elektroniczny].

[2] M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 3; J. Turowski, *Socjologia. Wielkie struktury społeczne*, Lublin 2000, s. 213.

[3] M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 3–4; J. Turowski, *Socjologia. Wielkie...*, s. 213.

[4] J. Turowski, *Socjologia. Wielkie...*,s. 213.

(odrębnej, różniącej się od tradycji innych) jest/powinno być w świadomości członków wspólnoty jej silnym spoiwem. Ewentualnie wzmacnianym przez aktualne kontakty i wspólne działania bieżące. Z tej wspólnej tradycji wywodzi się również lokalny kod kulturowy, czyli świadomość kultury lokalnej, ale rozumianej jako wspólnota niektórych **znaczeń**, czyli zbiór takich znaczeń, które są interpretowane w identyczny sposób wyłącznie przez członków jednej, tej samej zbiorowości lokalnej[5].

To trzeba odróżnić od szeroko rozumianej kultury (materialnej, intelektualnej, obyczajowej itd.), kojarzonej z większymi zbiorowościami, co najmniej w wymiarze regionu. Nie wiadomo natomiast w jakim stopniu **obecnie** tradycja lokalna i lokalne kody kulturowe podtrzymują świadomość przynależności lokalnej. Zgaduje się (bezdowodowo), że poczucie wspólnoty i spójności słabnie, ale przesadą byłaby sugestia, że już nie istnieje wcale.

Oczywistym spoiwem środowisk lokalnych nadal jest wspólna przestrzeń, wspólne miejsce pobytu członków[6], chociaż aktualnie trzeba rozróżniać miejsce **przebywania** i miejsce **pochodzenia**. Trudno rozstrzygać, że tylko to drugie może decydować o lokalnej przynależności.

Tę wspólną przestrzeń charakteryzują również wspólne instytucje (oraz „instytucje")[7], także te, które przynależą do struktur zewnętrznych, jeżeli odpowiednio zasymilowane. Przeważnie bywają to: miejscowy samorząd (np. sołtys), lokalne organizacje, kościół, cmentarz i biblioteka publiczna (jeżeli jest). Natomiast szkoła, tradycyjnie także środowiskowa, podlega postępującej izolacji, zwłaszcza wskutek likwidacji szkół małych i tworzenia dużych, ponadlokalnych szkół zbiorczych.

Zbiorowość lokalną, jej wewnętrzne relacje i formy zachowań można – częściowo i w uproszczeniu – odnieść do modelu powiększonej małej grupy. W małej grupie członkowie mogą spotykać się bezpośrednio, wchodzić ze sobą w relacje wzajemne. Im zbiorowość jest liczniejsza, tym częstotliwość tych spotkań mniejsza, ale to właśnie praktyczna **możliwość** rozstrzyga, czy zbiorowość spełnia elementarne warunki istnienia (relatywnie) małej grupy[8]. Oczywiście zatem przestrzenna rozbudowa wsi i osiedli oraz rosnące zagęszczenie osadnictwa, mają charakter dezintegrujący.

W rzeczywistych małych grupach kreuje się wspólne symbole, „fantazmaty" mające dla tych grup wartość i znaczenie – np. autorytety, albo konfabulacje umiejscowione środowiskowo. Które, jeśli podtrzymywane, również mają charakter integrujący[9]. Możliwe, że częściowo też tak jest w powiększonych małych grupach, jakimi są zbiorowości lokalne.

W każdym razie to obecność razem, **bezpośrednie** i zwrotne kontakty, a przynajmniej taka możliwość, ich prawdopodobieństwo, decyduje o spoistości i o ewentualnej trwałości

---

[5] M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 3, 6, 8; E. Griffin, *Podstawy komunikacji społecznej*, Gdańsk 2003, s. 276.

[6] M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 3.

[7] M.S. Szczepański, *Społeczności...*

[8] M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 3; J. Turowski, *Socjologia. Małe struktury społeczne*, Lublin 2001, s.111.

[9] E. Griffin, op. cit., s. 40–41.

zbiorowości lokalnych: wzmacnia wzajemne zrozumienie oraz poczucie wspólnoty. Dla społeczeństw tradycyjnych, a zbiorowości lokalne przeważnie takie są, krąg zdarzeń bezpośrednich uchodzi bowiem za najważniejszy[10].

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na stosunkowo powszechne nazywanie środowisk i zbiorowości lokalnych – regionalnymi, a także odwrotnie: oba pojęcia występują często wymiennie, a w każdym razie nie ma między nimi dostatecznego rozróżnienia. W szerokim ujęciu występuje na przykład nazwa „prasy lokalnej", podczas gdy w rzeczywistości takiej prawie nie ma; jest ponadlokalna (gminna) oraz regionalna. To pojęciowe pomieszanie znacznie utrudnia opis sytuacji.

Skoro bezdyskusyjną cechą zbiorowości lokalnej jest możliwość bezpośredniego kontaktowania się członków, to w ujęciu przestrzennym granica tej zbiorowości nie może wykraczać poza jedną wieś lub jedno osiedle, a czasami: jedno małe miasto. Natomiast mieszkańcy gminy lub większego miasta, chociaż nie tworzą jeszcze zbiorowości regionalnej, stanowią jednak zbiorowość ponadlokalną, gdzie występują inne prawidłowości.

Różnica jest zasadnicza. Zbiorowości lokalne tworzą się bowiem spontanicznie, w oparciu o związki naturalne, należą więc do pierwotnych grup wspólnotowych. Ich spójność i siła immersji jest znaczna. Zbiorowości ponadlokalne już takie nie są. Ale co ważniejsze – obok istnieją całkiem inne zbiorowości, konstytuowane w oparciu o porozumienie, dla realizacji ustalonych celów: tam relacje wewnętrzne mają charakter sformalizowany i są na ogół mniej trwałe, a integracja wewnętrzna jest słabsza[11].

Istnieje pogląd, że społeczności lokalne zaczynają zanikać, pod wpływem bowiem różnych okoliczności rozpadają się wszystkie wspólnoty naturalne[12]. Ich miejsce zajmują zbiorowości właśnie konwencjonalne, celowe. W świetle dotychczasowych kryteriów wartości, zjawisko wygląda na niekorzystne. Trudno zaś rozstrzygać jednoznacznie, czy rzeczywiście jest nieuchronne.

Nikt zresztą nigdzie nie wykluczył (no bo jak?) możliwości ani potrzeby restytucji wspólnot lokalnych. Z drugiej strony: przynależność do zbiorowości umownych – ewentualnie zastępująca naturalne (lokalne) więzi środowiskowe – może okazać się z czasem zastępstwem skutecznym.

Tendencje destrukcyjne: migracje

Dezintegracja środowisk lokalnych ma rozmaite przyczyny. Wśród najważniejszych jest wzmożona mobilność oraz rozległa migracja.

Członkowie tych zbiorowości, zwłaszcza w okresie edukacji oraz pracy zawodowej, w znacznej mierze pozostają w rozjazdach, dojeżdżając do pracy, do szkół lub uczelni, jak też w innych celach. W efekcie ich obecność w środowisku staje się pozorna, a w naj-

[10] M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 3; J.B. Thompson, *Media i nowoczesność. Społeczna teoria mediów*, Wrocław 2001, s. 90, 191.

[11] J. Turowski, *Socjologia. Małe...*, s. 108.

[12] J. Turowski, *Socjologia. Wielkie...*, s. 230.

lepszym wypadku okazjonalna: redukują się bezpośrednie kontakty i wzajemne związki słabną. Współuczestnictwo w lokalnych wydarzeniach jest wobec tego symboliczne, chociaż świadomość przynależności lokalnej może nadal trwać. Ale zanika podatność na oddziaływanie środowiska sąsiedzkiego, które nie równoważy już wpływów różnych zbiorowości celowych (zadaniowych), do których każdy należy.

Od dawna częstą praktyką są trwałe migracje zewnętrzne: bezpowrotne przemieszczenia członków zbiorowości lokalnych, głównie z przyczyn zawodowych. Zwłaszcza w regionach odległych od dużych aglomeracji, słabych infrastrukturalnie i ekonomicznie, jest to zjawisko nagminne. Młodzi ludzie właśnie dlatego wybierają się na studia, nieraz niedookreślone w świadomości ale uznane za łatwe, żeby był to pierwszy krok w kierunku „wyrwania się", przeniesienia się gdzie indziej. Są tego określone skutki.

Jest też migracja w kierunku odwrotnym: z dużych miast, na obrzeża lub do miejscowości nieodległych – co za granicą ma miejsce już od dawna[13]. W środowiskach lokalnych pojawiają się więc osoby z zewnątrz, nie mające z tymi środowiskami żadnych związków i co ważniejsze: nie życzące sobie takich związków wcale. Z osiedlania się ich w małych ośrodkach, dla tamtejszych mieszkańców nie wynika nic korzystnego[14].

Przeciwnie: intensyfikuje się rozrzut osadnictwa i następuje rozwój „urbanizacji" w nijakim stylu miejskowiejskim, w dużym stopniu unieważniający relacje terytorialne[15]. Zbiorowości rozrastają się również liczebnie, w rezultacie potencjalny poziom i częstotliwość wzajemnych kontaktów spada siłą rzeczy, a wobec tego rośnie pasywność[16]. Naturalne, wewnętrzne procesy mikrośrodowiskowe ulegają tym samym destrukcji.

Ograniczenie bezpośrednich kontaktów osłabia wzajemne relacje oraz zależności. W następstwie, redukuje się ewentualna zgodność głównych norm postępowania oraz elementarnych wartości; zanikają też wspólne autorytety. To jest bezpośredni powód dezintegracji, a w konsekwencji także: zaniku lokalnych więzi[17]. W zastępstwie zachowują się jedynie stosunki funkcjonalne, luźne i zoficjalizowane, nad którymi biorą górę relacje zewnętrzne – jakkolwiek być może nie zawsze oraz nie do końca[18]. To zaś stanowi niejaką szansę na restytucję lokalności.

Z tym jednak, że taka ewentualna restytucja nie jest już procesem naturalnym. Wymaga inicjatywy, inicjatora i ukierunkowanych działań intencjonalnych, zmierzających do ponownego scalenia lokalnej zbiorowości. Otóż takich inicjatorów i realizatorów może zabraknąć.

---

[13] G. Bobinski, *Libraries and librarianship. Sixty years of challenge and change 1945–2005*, Lanham 2007, s. 24.

[14] M.S. Szczepański, *Społeczności...*

[15] Ibidem; J. Turowski, *Socjologia. Wielkie...*, s. 255.

[16] J. Turowski, *Socjologia. Małe...*, s. 80.

[17] J. Turowski, *Socjologia. Wielkie...*, s. 230; J. Turowski, *Socjologia. Małe...*, s. 131.

[18] J. Turowski, *Socjologia. Wielkie...*, s. 236.

Niedostatek miejscowych autorytetów, zaangażowanych lokalnie, oraz zacieranie się świadomości środowiskowych tradycji, bardzo taką restytucję utrudniają. Ale przede wszystkim brakuje stosownych organizatorów: lokalna prasa i lokalne stowarzyszenia, które mogłyby podjąć to zadanie, należą do rzadkości, mają bowiem zwykle wymiar ponadlokalny. Także instytucje, mimo że lokalnie usytuowane, stanowią przeważnie ogniwa większych struktur – ponadlokalnych, regionalnych lub ponadregionalnych. Ich ewentualne zaangażowanie w procesy lokalne bywa często niewielkie lub żadne: funkcjonują, ale nie działają integrująco. To nie znaczy, że nie mogą tej integracji wspomagać, lecz taka inicjatywa nie należy do ich powinności głównych.

Okolicznością sprzyjającą mogłoby być społeczne odczucie **potrzeby** integracji. Jednak w środowiskach, w których migracja nie ustaje i gdzie oddziałują jeszcze inne czynniki dezintegracyjne, w tej chwili nie widać takich intencji w szerszym wymiarze społecznym.

Globalizacja a lokalizm

Często za ważny powód zaniku, a w każdym razie osłabienia, lokalnych więzi uznaje się szeroko pojęty globalizm. W szczególności występują sugestie zacierania lokalnych zwyczajów i śladów lokalnej tradycji. Nie brak też opinii, że globalizm stanowi formę makdonaldyzacji kultury, za sprawą atrakcyjności przekazów spoza lokalnych granic, które w dodatku – żeby się przyjęły – muszą przełamywać lokalne nieprzystosowania odbiorcze, a więc w mniejszym lub większym stopniu: zniszczyć lokalny kod kultury oraz lokalny model komunikacji[19].

Globalizacja (mondializacja) świadomości polega na symbolicznym zespoleniu całej rzeczywistości, na kreowaniu poczucia jedności w wymiarze ogólnoświatowym, poprzez wspólne zjawiska, oznaki i fantomy. W ten sposób pojawia się oferta współudziału: w globalnym teatrze, na globalnej scenie, z użyciem tych samych rekwizytów, co inni. Ten współudział i te rekwizyty są uschematyzowane i uproszczone, ze względu na skalę występowania. Dokonuje się więc unifikacja i uniformizacja przeświadczeń i postaw, często nastawionych konsumpcyjnie[20].

To w tym dostrzega się mankamentalny charakter tej tendencji: na tym ma polegać jej destrukcyjny wpływ na świadomość lokalną. Ale może się okazać, że nie do końca tak jest, jakkolwiek destrukcja z pewnością ma miejsce. Nie wiadomo jednak, jak bardzo jest zaawansowana i czy nie może być inaczej.

Bo jednocześnie łatwo zauważyć, że kulturowe (komunikacyjne) wpływy środowisk zewnętrznych nie są niczym nowym: istniały zawsze, co najmniej jako sygnały do ewentu-

[19] I. B a g r o w a, *Nacjonalnyje bibliotieki i problemy razwitja bibliotiecznowo dieła za rubieżom w konce XX – naczale XXI wieka*, Moskwa 2004, s. 88; K. W ó d z, *Komunikacja międzykulturowa w kontekście integracji europejskiej*, [w:] *Funkcje komunikacji społecznej*, Dąbrowa Górnicza 2003, s. 17.

[20] *Słownik terminologii medialnej*, Kraków 2006, s. 68–69; J.B. T h o m p s o n, op. cit., s. 154; K. W ó d z, op. cit., s. 18.

alnych grup odniesienia, tyle że nie nazywano ich dawniej globalnymi. Natomiast były mniej intensywne, bardziej rozłożone w czasie i miały znacznie większy zasięg. Najsłabiej (lub wcale) docierały tam, gdzie rozpowszechnianie treści z zewnątrz było/jest mało sprawne lub całkowicie zablokowane[21].

Ale to akurat są przecież symptomy kulturowego i cywilizacyjnego **zacofania**! Pełna lub częściowa izolacja od rzeczywistości zewnętrznej oznacza usunięcie poza nawias współczesnej społeczności: tworzy się społeczna skamielina, lokalny skansen, nie do zaakceptowania zewnętrznego i wewnętrznego. Wymiar globalny zawsze miała i ma sztuka i literatura, od Homera po Grassa, globalny jest i był wymiar nauki, techniki oraz społecznych praktyk: bez tego wszystkiego nie dałoby się żyć. Nowoczesne, mobilne i elastyczne społeczeństwo musi interesować się treściami szerszymi niż własne, albo przestanie być nowoczesne[22]. Dlatego pojęcie globalizmu ma charakter wielowymiarowy: nie można żyć produktywnie poza przestrzenią globalną, jakkolwiek groźba destrukcji struktur społecznych również z globalizmem się wiąże.

Istnieje uzasadniony pogląd, że im głębsze uwikłanie globalne, w zewnętrzne systemy komunikacji, lansujące pozalokalne treści oraz wartości, tym większe ograniczenie tożsamości lokalnej[23]. Zwłaszcza, że często nie są to systemy niezależne – zwykle mniej lub bardziej podlegają kontroli (więc także manipulacji) ze strony administracji, polityków, organizatorów oraz kapitału[24]. Powstaje niebezpieczeństwo w tym uwikłaniu – dla lokalnej tożsamości: zagraża jej podporządkowanie silnym, zewnętrznym systemom kultury[25].

Jednak samo zagrożenie jeszcze skutkiem nie jest. Alternatywę stanowi ewentualna możliwość, że tradycyjne i obecne treści globalne zostaną **zasymilowane** z lokalnymi – zamiast żeby miały je eliminować[26].

Inaczej mówiąc, to jest nadzieja na pomieszanie, konwergencję kultur, globalnej oraz lokalnej, i na wygenerowanie wspólnej przestrzeni kulturowo-świadomościowej. Gdzie obok składników własnych, lokalnych, byłoby też miejsce na dodanie składników, zapożyczonych z zewnątrz[27]. Podstawę takiej idei stanowi empatia, czyli możliwość wczuwania się w obce treści oraz w świat cudzych wartości, niekoniecznie **kosztem** wartości własnych[28]. Jakkolwiek sugestie, że ten koszt jest nieuchronny, występują bardzo licznie.

Nadzieja na kulturową konwergencję wynika też z faktu, że odbiór treści o charakterze globalnym, transmitowanych z zewnątrz, podlega transformacji przez lokalne

---

[21] *Słownik...*, s. 68; J. T u r o w s k i, *Socjologia. Małe...*, s. 117.

[22] J.B. T h o m p s o n, op. cit., s. 192.

[23] M.S. S z c z e p a ń s k i, *Społeczności...*

[24] W. K u d r i a w c e w, *Swoboda słowa*, Moskwa 2006, s. 168.

[25] *Słownik...*, s. 69.

[26] E. K a w i e c k a, *Lokalna tożsamość w globalnym świecie – antropologia wobec wyzwań współczesności*, [w:] *Czyj umysł? Krytyczne podejście do problemu podmiotowości*, Poznań 2007, s. 65; J.B. T h o m p s o n, op. cit., s. 199.

[27] R. K a n t o r, op. cit., s. 10; *Słownik...*, s. 69.

[28] J.B. T h o m p s o n, op. cit., s. 192.

kody i systemy lokalnie przyswojonych znaczeń – przynajmniej w początkowych fazach społecznej recepcji. Trwa to tak długo, dopóki ten lokalny kod nie ulegnie wchłonięciu lub unicestwieniu i dopóki nie rozpadną się przyswojone znaczenia lokalne, co z czasem nastąpić może, ale ewentualnie nie musi. Tak więc lokalny kod stanowi rodzaj filtru, a lokalny kontekst – układ odniesienia, które razem warunkują rozumienie treści pozalokalnych[29].

To jest właśnie przesłanka, pozwalająca myśleć o konwergencji, mimo powszechnego sceptycyzmu. Nawet Zygmunt Bauman, który nie był apologetą globalizmu, jakkolwiek globalizację kultury (komunikacji, świadomości) uważał za proces nieuchronny, dopuszczał współistnienie obu wymiarów – globalnego i lokalnego – razem, przywołując za Rolandem Robertsonem pojęcie **glokalizmu**[30]. Z kolei Kazimiera Wódz, w podobnej intencji, skłania się do określenia **trzeciej kultury**[31], niejednolitej zresztą, rozproszonej, z uwagi na odmienności składników lokalnych. To w każdym razie są sygnały **możliwości** przetrwania treści i wartości lokalnych, choćby w koegzystencji.

Internet i media

Tym niemniej nowoczesne technologie komunikacyjne – media oraz internet – są postrzegane głównie jako instrumenty **destrukcyjne** wobec tradycji oraz relacji lokalnych[32]. Ewentualne wspomaganie restytucji tych relacji i zachowania tradycji, jak i sprzyjanie glokalnej konwergencji, kojarzy się z mediami rzadko.

Zwłaszcza internet uchodzi za narzędzie globalizacji tak myślenia, jak i świadomości, za sprawą nieuporządkowanej, całkowicie chaotycznej, ale właśnie globalnej i pozornie atrakcyjnej oferty treściowej oraz (sygnalizowanych tu) ukrytych tendencji manipulatorskich[33]. I jeżeli nawet jest w tych opiniach przesada, to ich intensywność zmusza do zastanowienia oraz do stonowania równie przesadnych, niemal bałwochwalczych sugestii przeciwstawnych.

Zalety internetu jako transmitera treści – szczególnie (chociaż nie tylko) informacyjnych, więc tym samym wspomagającego wszystkie formy edukacji – są oczywiste. Natomiast towarzyszą temu okoliczności, które równocześnie stanowią zagrożenie dla wartości lokalnych.

Internet jest środowiskiem, w którym doskonale rozpowszechniają się informacje proste, ewentualnie wzajemnie (przez linki) powiązane. Sam jednak nie wytwarza rozległych układów strukturalnych, nazywanych wiedzą: te są efektem aktywności odbiorczej. Temu zaś internet nie służy, ponieważ algorytmizuje treści oraz schematyzuje potencjalne

---

[29] D. Newsom, *Bridging the gaps in global communication*, Oxford, 2007, s. 43; J.B. Thompson, op. cit., s. 176.

[30] Z. Bauman, *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, Warszawa 2000, s. 5, 85.

[31] K. Wódz, op. cit., s. 19, 25.

[32] J.B. Thompson, op. cit., s. 202.

[33] W. Kudriawcew, op. cit., s. 168, 187; G.P. Landow, *Hypertext 3,0*, Wyd. 3, Baltimore 2006, s. 376; N. Kalikow Maxwell, *Sacred stacks*, Chicago 2006, s. 39.

zachowania odbiorców, czyli: redukuje ich kreatywność. Co więcej – miesza to, co wartościowe, z tym co żadnej wartości nie ma. Trudno nawet określić jednoznacznie, czy ogłaszanie treści bez weryfikacji redakcyjnej oraz recenzenckiej (a to są wszak filary komunikacji naukowej), rzeczywiście można uznać za publikowanie[34].

I to jest akurat rejestr takich cech, które pozostają w sprzeczności z istotą aktywności lokalnej, bo ta wymaga postaw **kreatywnych**. Internet służy rozpowszechnianiu informacji, ale nie jest automatycznie kreatorem społeczeństwa wiedzy, na które powinny złożyć się „wiedzące", wykształcone zbiorowości lokalne. Publiczność, przez sam udział w komunikacji internetowej, nie przestaje być publicznością rynkową, konsumpcyjną i bierną[35]. Może nawet jest nią tym bardziej.

Dostrzegając zatem niezwykłe zalety Internetu, trzeba też mieć to na uwadze, w czym przeszkadza wartościom lokalnym. Przede wszystkim zalewem nieuporządkowanych i niezweryfikowanych treści „zewnętrznych" – trudnych do przetworzenia. Toteż asymilowanych, internalizowanych byle jak – oraz: zastępowaniem namiastkami bezpośrednich relacji między ludźmi, a to wszak na tych relacjach bezpośrednich opiera się środowisko lokalne.

Internet kreuje bowiem w wirtualnej niby rzeczywistości surogat środowiska alternatywnego: tworzy się nowa kategoria rzeczywistości, mianowicie społeczeństwo sieciowe, oparte na relacjach internetowych[36]. Za sprawą silnej immersji oraz wysokiej iluzyjności, powstają niby środowiska, konkurencyjne wobec zbiorowości lokalnych. W następstwie międzyosobowe więzi miejscowe ulegają osłabieniu.

Sieć oferuje złudzenie pełnych interakcji, w rzeczywistości pośrednich, chociaż udających, że są bezpośrednie. Ma miejsce pozorowanie współobecności osób, biorących udział w procesach sieciowej komunikacji, niekiedy wzajemnie rozpoznanych, ale częściej anonimowych, a dialog jaki się nawiązuje, w rzeczywistości jest często konfiguracją monologów[37]. A łatwość, z jaką inicjują się te procesy, bogactwo możliwości oraz swoboda postępowania – wszystko to sprawia, że wydają się atrakcyjne.

W tych relacjach sam sposób komunikowania, dopóki frapujący, wydaje się ważniejszy, niż treść. A iluzoryczność partnerstwa ulega nierzadko zamazaniu, ponieważ „partnerem" staje się sam środek przekazu[38]. To dla zastąpienia rzeczywistych relacji

---

[34] K. Krzysztofek, *Społeczeństwo w dobie Internetu: refleksyjne czy algorytmiczne?* [w:] *Re: internet – społeczne aspekty medium. Polskie konteksty i interpretacje*, Warszawa 2006, s. 32; S. Cisek, R. Sapa, *Komunikacja naukowa w Internecie – mity i rzeczywistość*, [w:] *Komputer – człowiek – prawo*, Kraków 2007, s. 43, 48.

[35] K. Materska, *Informacja w organizacjach społeczeństwa wiedzy*, Warszawa 2007, s. 322.

[36] K. Krzysztofek, op. cit., s. 37.

[37] K. Materska, op. cit., s. 343; D. Newsom, op. cit., s. 74, 112; J.B. Thompson, op. cit., s. 91; J.M. Zając, *Zapośredniczone kontakty społeczne w sytuacjach zadaniowych*, [w:] *Re: internet – społeczne aspekty medium. Polskie konteksty i interpretacje*, Warszawa 2006, s. 157, 168.

[38] E. Griffin, op. cit., s. 91, 406.

środowiskowych w zasadzie wystarcza: tak właśnie generują się działania destrukcyjne wobec środowisk lokalnych.

Świadomość takiego oddziaływania mediów, a szczególnie internetu, nie powinna jednak przesłaniać ich niezwykłych możliwości transmisyjnych. No bo przecież w ten sposób poszerza się krąg treści, mających wymiar globalny, a dostępnych w środowiskach lokalnych, na miejscu[39]. Jednocześnie powstaje możliwość edukacji zdalnej (na razie głównie wspierającej studia niestacjonarne), w formie e-learningu oraz m-learningu, bez konieczności przenoszenia się na długo do ośrodków kształcenia[40]. Otóż to przecież na tym opiera się idea kultury glokalnej, która może być czynnikiem lokalnej stabilizacji.

Relacje internetowe mogą również (teoretycznie) posłużyć do podtrzymywania więzi lokalnych – no bo jednak „jakieś" relacje zwrotne, w przeciwieństwie do innych mediów jednokierunkowych, internet jednak oferuje [41] – jeżeli utworzy się zamknięte segmenty miniinternetu[42]. Tak można ewentualnie **wspierać** już istniejące związki środowiskowe – jakkolwiek na razie jest to raczej postulat, aniżeli praktyka. Nawet bowiem w najbardziej zinternetyzowanych krajach świata, mniej niż połowa internautów (od 30% do 48%) jest zdania, że tą drogą można nawiązać bądź podtrzymać wspólnotowe relacje[43]. Nieco więcej uważa inaczej.

Trzeba to powtórzyć: mowa o wspieraniu. Bowiem inicjacja nowych więzi w tym trybie i budowa nowych wspólnot – oczywiście wirtualnych – jakkolwiek możliwa, musi opierać się na relacjach celowych, na uzgodnieniach, a nie na związkach pochodzeniowych, toteż same z siebie nie są to wspólnoty ani naturalne, ani trwałe[44] i nie są również terytorialne. Natomiast mogą **nałożyć** się na wspólnoty lokalne, wzmacniając ich wewnętrzną spoistość.

Restytucja wspólnot lokalnych?

Nie wiadomo jednak w jakim stopniu możliwa jest restytucja przestrzeni i wspólnot lokalnych, tam gdzie w praktyce przestały istnieć, a ewentualnie wzmocnienia tam, gdzie ulegają erozji. A nawet: czy jest taka potrzeba. Czy środowisko lokalne nadal stanowi wartość nie do zastąpienia.

Wśród różnych teorii rozwoju społecznego tylko bowiem koncepcja trendów cyklicznych zakłada powrót do fazy wyjściowej, czyli do układu poniekąd

---

[39] M. Gorman, *Our enduring values*, Chicago 2000, s. 133; J.B. Thompson, op. cit., s. 199, 210.

[40] G.P. Landow, op. cit., s. 281; K. Materska, op. cit., s. 343, 345.

[41] A. Bełkot, *Nowe formy ludyczności w procesie przemian kulturowych*, [w:] *Czyj umysł? Krytyczne podejście do problemu podmiotowości*, Poznań 2007, s. 79–80.

[42] W. Kudriawcew, op. cit., s. 195.

[43] *Sharing, privacy and trust in our networked world*, Dublin [USA]: OCLC Online Computer Library Center Inc., 2007 http://www.oclc.org/reports/sharing, s. 7–1–/7–15.

[44] J.M. Zając, op. cit., s. 155.

pierwotnego[45]. Ale jest akurat najmniej wiarygodna, łudząco podobna do przednaukowych przeświadczeń na ten temat.

Natomiast zarówno teorie rozwoju linearnego – od społeczeństw i relacji prostych do złożonych – jak też teorie dychotomiczne (od naturalnych struktur pierwotnych do umownych), żadnych **nawrotów** nie zakładają. Również teorie społeczeństw masowych sugerują zanik wspólnot lokalnych na rzecz zbiorowości celowych[46]. Tak więc wątpliwości nie brakuje.

Ale nawet opinie skrajne nie są jednoznaczne: zakładają raczej wyższe **prawdopodobieństwo** sugerowanych scenariuszy[47]. Nie wiadomo bowiem, czy świadomość choćby symbolicznego „zakotwiczenia" w środowisku lokalnym i w lokalnej wspólnocie, nie jest aby nadal potrzebna, ze względu na swój stabilizujący charakter oraz jako forma (to nic, że prymitywna) porządkująca chaotyczny wizerunek świata. Poza tym w skali globalnej rejestruje się starzenie społeczeństw[48], a to może generować lub wzmacniać potrzebę stabilizacji w konkretnej przestrzeni: lokalnej, więc przyjaznej, „własnej". Społeczeństwom tradycyjnym bowiem – właśnie generacjom starszym – krąg zdarzeń bezpośrednich wydaje się zwykle najważniejszy[49].

Niezależnie zaś od wieku mieszkańców, środowisko lokalne, za sprawą wspólnego działania z innymi oraz zintensyfikowanych kontaktów, stwarza możliwość tożsamościowej identyfikacji. To może być bowiem rzeczywiście prywatna ojczyzna, niejednemu potrzebna – ale musi być tak postrzegana i uświadamiana[50]. Otóż wydaje się, że często nie jest.

Silniejsze okazują się powiązania ponadlokalne i pozaterytorialne – konstytuujące się w grupach umownych, powstających dla osiągnięcia określonych celów[51]. To są przeważnie relacje tymczasowe, zastępowane kolejno przez inne o podobnym charakterze: służą nie tyle autoidentyfikacji, co głównie osiąganiu zamierzeń, dlatego wydają się atrakcyjne. Wygląda zaś na to, że obecnie biorą górę nad związkami naturalnymi[52], ewentualnie pozorując odniesienia tożsamościowe. A fakt, że to jest iluzja, uświadamia się rzadko.

Destrukcja i rozpad powiązań (więc i wspólnot) lokalnych oraz trudność ich restytuowania, pozostaje w bliskim związku z kryzysem lokalnych autorytetów[53]. Bo to przywódcy opinii, osoby kreatywne, mają przemożny wpływ na świadomość grupy i na

---

[45] J. Turowski, *Socjologia. Wielkie...*, s. 79.

[46] Ibidem, s. 77, 82, 230, 238.

[47] Ibidem, s. 236.

[48] I. Bagrowa, op. cit., s. 267.

[49] J.B. Thompson, op. cit., s. 191.

[50] R. Kantor, op. cit., s. 11; M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 6; J. Turowski, *Socjologia. Małe...*, s. 131.

[51] J. Turowski, *Socjologia. Małe...*, s. 108.

[52] J. Turowski, *Socjologia. Wielkie...*, s. 236.

[53] R. Kantor, op. cit., s. 11.

utrzymanie bądź na regenerację bezpośrednich relacji wewnątrzgrupowych[54]. Ale akurat osoby z autorytetem i wiedzą aktywizują się przede wszystkim w zbiorowościach celowych, zaniedbując lokalne związki środowiskowe, nawet jeżeli nie zmieniają miejsca zamieszkania. Zaś intelektualiści z zewnątrz, osiedlający się w środowiskach lokalnych, na ogół nie nawiązują żadnych kontaktów miejscowych[55].

Bez inicjatywy, a przynajmniej poręki, osób szanowanych w środowisku, trudno wygenerować, a nawet wzmocnić, wewnątrzśrodowiskowe kontakty wzajemne oraz inne procesy integracyjne. Wspólne zbiorowe zachowania, scalające środowiska, wymiana opinii, a także udział w działaniach zbiorowych osób, zwykle marginalizowanych, lub niedostatecznie do tego udziału umotywowanych – wszystko to nie bierze się samo z siebie[56]. Potrzeba inicjatorów. Także te ewentualne formy komunikacji internetowej, które można wykorzystać w odniesieniach lokalnych, więc dla integracji – blogi, dzienniki, biuletyny, produkowane indywidualnie lub zbiorowo[57] – na ogół nie powstają samorzutnie.

Z niedostatku inicjatorów indywidualnych, inicjacja pozostaje w gestii instytucjonalnej. Jednak odpowiednich instytucji jest niewiele, a skuteczność poczynań jest z natury rzeczy ograniczona.

Instytucje publiczne w przestrzeni lokalnej

Instytucje i organizacje, usytuowane w przestrzeni lokalnej, mogą sprzyjać integracji środowiska, inspirując i patronując praktykom wspólnotowym. Czasem zaś desygnują także liderów dla różnych form miejscowej aktywności kreatywnej. Ich animatorskie działania są jednak tym efektywniejsze, im bardziej spontaniczny mają charakter. Chodzi bowiem o podtrzymanie lokalnych związków oraz o zintensyfikowanie poczucia wspólnej odrębności i świadomości terytorialnej. Otóż tego nie osiąga się w trybie rutynowego zawodowstwa. Dlatego jest to trudne[58].

Są instytucje (także „instytucje") i organizacje, funkcjonujące tylko lokalnie. Inne – chociaż usytuowane w strukturach ponadlokalnych – spełniają swoje zadania **głównie** na rzecz zbiorowości lokalnych. Oraz są również takie, które zadania środowiskowe realizują **obok** powinności podstawowych.

Skupić miejscowe środowisko wokół wspólnych zamierzeń może ten lokalny organ przedstawicielsko-administracyjny, któremu przekazano częściowe uprawnienia do zarządzania w tym środowisku[59]. To jest urząd sołtysa, rada sołecka, bądź osiedlowa rada

---

[54] J. Turowski, *Socjologia. Małe...*, s. 140.

[55] M.S. Szczepański, *Społeczności...*

[56] E. Griffin, op. cit., s. 40–41; M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 4.

[57] G.P. Landow, op. cit., s. 78, 143; M. Laning, C. Lavalle-Welch, M. Smith, *Frontiers of effort*, [w:] *Evolving Internet reference resources*, Binghamton 2006, s. 162, 167.

[58] R. Kantor, op. cit., s. 14; M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 6, 8; J. Turowski, *Socjologia. Małe...*, s. 140.

[59] M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 4.

mieszkańców. Jeżeli inercja nie zaszła za daleko, a osoby wybrane/desygnowane do tego organu cechuje kreatywność, to realizowane zadania rzeczywiście mogą przyczynić się do scementowania (przynajmniej części) lokalnej wspólnoty.

Większą siłę sprawczą, z uwagi na spontaniczny charakter, można przypisać lokalnym organizacjom, stowarzyszeniom i grupom zainteresowań, które wokół swoich programów skupiają część wspólnot. Bywa, że stają się przedmiotem zainteresowania nie tylko uczestników, ale całego środowiska, jeżeli mają charakter artystyczny, kulturalny bądź hobbystyczny. Tworzy się w ten sposób lokalne spoiwo świadomościowe, chociaż niekoniecznie akceptowane przez pokolenia młodsze.

Obok (stopniowo przemijających?) amatorskich zespołów artystycznych, na wsi charakterystyczne są ogniwa ochotniczej straży pożarnej, też jednak przeżywające kryzys z powodu malejącej liczby nowych kandydatów. No i nie ma ani tych zespołów, ani tych ogniw wszędzie, zaś ich ogólna liczba maleje.

Również nie wszędzie istnieją lokalne kluby sportowe, ogniskujące uwagę głównie męskiej części środowisk (mowa bowiem przede wszystkim o piłce nożnej), niezależnie od wieku. To ważna i dość trwała forma budzenia i podtrzymywania tożsamości lokalnej, jednak niekoniecznie w ten sposób zauważana.

A już do rzadkości należą gazety lokalne, zawsze mylone z ponadlokalnymi (gminnymi, powiatowymi). Utrzymanie i godziwa edycja lokalnego czasopisma zazwyczaj przerasta możliwości środowisk małych. Tymczasem te gazety, które istotnie są lokalne, rzeczywiście mogą inspirować i skupiać uwagę mieszkańców, odczuwalnie wspierając wspólnotową integrację. Ale jest ich mało.

Jest poza tym jeszcze jedna instytucja – dokładniej: „instytucja" – środowiskowa, która okazjonalnie angażuje lokalną świadomość. To cmentarz [60] – miejsce wspólnotowych spotkań przy szczególnych okazjach, przypominające genealogię tożsamości lokalnej. Jednak w tej roli występuje coraz rzadziej. Miejsce pochówku zwolna przestaje być miejscem powrotu do źródeł.

Natomiast trudny do zidentyfikowania jest integracyjny wpływ miejscowych jednostek handlowo-usługowych: sklepów, restauracji, zakładów fryzjerskich itp. Paradoksalnie, rozrost sieci handlowej ograniczył zasięg do obszarów najbliższych, poszatkował całość na minirejony obsługi, a łatwość przemieszczania się zredukowała intensywność korzystania z miejscowej oferty. Która dla pokoleń młodszych nie wydaje się dostatecznie atrakcyjna.

W środowiskach lokalnych istnieją też instytucje, wchodzące w skład struktur ponadlokalnych, ale koncentrujące swoje działania głównie w środowiskach miejscowych i tym samym przyczyniające się do wspólnotowej integracji. Taką instytucją jest **kościół**, z natury rzeczy skupiający większość mieszkańców poprzez wspólne uczestnictwo w cotygodniowych obrzędach mszalnych, a nie zaniedbujący też innych, częstych kontaktów. To przeważnie jest forma publicznych spotkań i wspólnego udziału, wzmacniająca relacje wewnątrzśrodowiskowe.

[60] M.S. Szczepański, *Społeczności...*

Ponadto bywa również tak, że niektórzy księża podejmują się realizacji różnych zadań społeczno-środowiskowych, które także cementują lokalne związki. Ułatwia to sprawowana funkcja i autorytet – przypisany do niej i zwłaszcza do instytucji kościoła – oraz duży zasięg oddziaływania. Swoje znaczenie mają też indywidualne przymioty osób, podejmujących te działania animatorskie. Dla tych, którzy nie opuścili lokalnych środowisk, to nadal jest ważne ogniwo integracyjne – jakkolwiek nie brak sygnałów, że i w tym wypadku skuteczność oddziaływania w stosunku do pokoleń młodszych ulega redukcji.

Do struktur (sieci) ponadlokalnych przypisane są także filialne **biblioteki** publiczne, ale ich naturalnym obszarem działania są właśnie środowiska lokalne: osiedla lub wsie[61]. Bo to wszak na rzecz tych środowisk świadczą usługi podstawowe i do nich kierują ofertę dodatkową.

W założeniu, powinny mianowicie (i nieraz tak jest) rozpowszechniać informacje o charakterze lokalnym, zarówno bieżące, użytkowe, jak też archiwalne. Tam mianowicie może ogniskować się środowiskowa „pamięć", dokumentująca lokalne dzieje oraz genealogie[62]. A to z kolei może spajać miejscową wspólnotę, jeżeli realizuje się tę powinność dobrze, z wykorzystaniem m.in. Internetu. Jakkolwiek na świecie tylko 13% internautów uważa, że biblioteki mogą skutecznie tworzyć internetowe strony lokalne[63].

Biblioteka jest też publicznym miejscem spotkań dla wielu (chociaż nie tak wielu, jak kościół): stanowi lokalną przestrzeń publiczną. Korzystanie z usług, wprawdzie indywidualne ale obok innych oraz wśród innych, przeciwdziała izolacji i stwarza szanse nawiązania kontaktów[64]. Innych takich miejsc w osiedlach i wsiach jest niewiele.

Biblioteki publiczne mają ponadto obowiązek realizacji programów ponadusługowych, w formach zbiorowych i zespołowych, które tym silniej angażują publiczność, im konsekwentniej, „seryjnie" są realizowane. To także spaja wspólnotę – choć siłą rzeczy w ograniczonych rozmiarach – przynajmniej tam, gdzie te przedsięwzięcia są realizowane na dobrym poziomie profesjonalnym[65].

Inne instytucje ponadlokalne, ewentualnie wmontowane w większe struktury organizacyjne, ze względu na swój charakter, tylko w niewielkim stopniu sprzyjają, albo mogą sprzyjać, cementowaniu lokalnych wspólnot. Funkcjonują bowiem w innym (gminnym, miejskim, ponadregionalnym) wymiarze i wobec tego lansują odmienne priorytety – bywa, że konkurencyjne.

[61] G. Bobinski, op. cit., s. 24; M. Gorman, op. cit., s. 30; N. Kalikow Maxwell, op. cit., s. 96; K. de la Pena McCook, *Introduction to public librarianship*, New York, 2004, s. 299.

[62] N. Kalikow Maxwell, op. cit., s. 103; K. de la Pena McCook, op. cit., s. 189, 196.

[63] *Sharing, privacy...*, s. 7–8.

[64] M. Gorman, op. cit., s. 44; N. Kalikow Maxwell, op. cit., s. 77–78, 81.

[65] G. Bobinski, op. cit., s. 104; N. Kalikow Maxwell, op. cit., s. 106; K. de la Pena McCook, op. cit., s. 183, 192; D.A. Robertson, *Cultural programming for libraries*, Chicago 2005, s. 6, 39.

Urzędy miast, urzędy gmin oraz **rady** tego szczebla pracują na rzecz całych makrośrodowisk miejskich bądź gminnych i tylko fragmentarycznie podejmują inicjatywy ściśle lokalne. To zwykle za mało, żeby odświeżyć świadomość lokalnych odrębności, a nawet przeciwnie: to może sprzyjać myśleniu w kategoriach ponadlokalnych.

Również gminne lub miejskie **ośrodki kultury**, podlegające zresztą ostatnio niejakiej komercjalizacji i nastawiające się w związku z tym na imprezowy impresariat, sprzyjają wspólnotom lokalnym tylko wówczas, kiedy potrafią zorganizować agendy, ogniwa lub stowarzyszeniowe wspólnoty, albo podjąć się przedsięwzięć, o **wyraźnie** lokalnym charakterze. Co wprawdzie ma nieraz miejsce, ale jednak regułą nie jest. Ich środowiskowe oddziaływanie, czasem rozwinięte ale często nie, ogranicza się zwykle do bezpośredniego otoczenia – pobliskiego obszaru miasta lub do wsi, w której mają siedzibę. To nie jest bez znaczenia, ale na rzecz pozostałego obszaru oraz innych wsi już takiego oddziaływania nie ma. Jest inne: ponadlokalne.

Tradycyjnie za instytucje, sprzyjające środowiskowej integracji, uważano **szkoły** podstawowe[66], ale ten aspekt ich działalności uległ ograniczeniu. Wzmożone nastawienie na implementację zmieniających się programów nauczania, filializacja (wmontowanie w szersze struktury zbiorcze) szkół w subregionalnych wsiach i osiedlach, jak też izolacja ze względów bezpieczeństwa – zasadność trudno kwestionować – otóż wszystko to środowiskowe nastawienie szkół podstawowych radykalnie zredukowało. Tym bardziej, że nadal postępuje (zapewne nieuchronna) likwidacja małych szkół lokalnych, podyktowana względami ekonomicznymi.

Owszem: wspólne uczestnictwo w procesach edukacji przez sześć lat i to w okresie życia szczególnie ważnym dla kształtowania się świadomości – jak też wymuszone z tego tytułu spotkania rodziców – dla wzmocnienia więzi środowiskowych nie jest bez znaczenia. Ale trwa to stosunkowo krótko i następnie kontynuacji już nie ma: szkoły podnadpodstawowe mają charakter ponadlokalny. Zaś z sygnalizowanych tu przyczyn, szkoły podstawowe nie nastawiają się na szersze kontakty z absolwentami, ani z otoczeniem jako takim.

* * *

Tak więc kryzys idei lokalizmu jako społecznej wartości niewątpliwie ma miejsce. Nie jest wprawdzie nieuchronny, ale trudno przewidywać, że zażegna się sam, spontanicznie – nawet jeśli **potencjalnych** możliwości do zażegnania jednak trochę jest. Ktoś musi je bowiem zaktywizować.

O wszystkim zdecyduje zapewne świadomość i wola pokoleń młodszych, które tymczasem niekoniecznie akceptują rejestry wartości swoich dziadków. Ale bez stosownych, rzetelnych (więc również kosztownych) terenowych rozpoznań badawczych, trudno o ustalenie, jak to jest naprawdę oraz o wiarygodną prognozę.

[66] M.S. Szczepański, *Społeczności...*

KRZYSZTOF R. PROKOP

GRANICE I ORGANIZACJA WEWNĘTRZNA PRZEDROZBIOROWEJ DIECEZJI KRAKOWSKIEJ (O Małopolsce jako regionie historycznym)

W numerze 1. (1999) czasopisma „Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny", w artykule programowym zatytułowanym *Małopolska jako region historyczny (rozważania na tle zainteresowań historią regionalną)*[1], otwierającym dział rozpraw, zmarły niedawno badacz nowożytnych dziejów Europy Środkowo-Wschodniej Antoni Podraza pisał:

> Pozornie banalnie sformułowany tytuł, za wyjątkiem słowa „jako", składa się z samych niewiadomych. Pierwsza z nich to termin „Małopolska", druga to pojęcie „region historyczny". Wbrew pozorom ani w jednym, ani w drugim przypadku nie ma łatwej odpowiedzi na to, jaką treść kryją te określenia[2].

W dalszej części przywołanego artykułu krakowski uczony nie omieszkał przedstawić propozycji odpowiedzi, najpierw dokonując egzegezy pojęcia „region historyczny"[3], a dopiero w dalszej kolejności pochylił się nad terminem „Małopolska"[4]. W tym drugim przypadku dywagacje A. Podrazy zmierzały raczej w kierunku rozpatrzenia kwestii, czy Małopolska „na pewno zasługuje na miano regionu historycznego", przy czym pozytywną konkluzję odnośnych wywodów poprzedziły zwięzłe z konieczności i w konsekwencji pomijające niejeden ważny dla obrazu całości tytułowej problematyki wątek rozważania na temat tego,

> jak i kiedy region ten się ukształtował, jakie były jego granice, jakim zmianom ulegały one na przestrzeni historii, co stanowiło w różnych okresach o własnym, odmiennym od innych terenów obliczu Małopolski, jak przedstawiały się jej wewnętrzne granice, czy i w jakim sensie stanowiła Małopolska jeden obszar ekonomiczny czy kulturalny, czym różniła się jej ludność w sensie poglądów i mentalności od innych regionów?[5].

Jak być może niejeden z czytelników dostrzegł, w owym „kwestionariuszu" zabrakło pytania odnoszącego się wprost do sfery życia religijnego i pozostającej w związku z nią

---

[1] A. Podraza, *Małopolska jako region historyczny (rozważania na tle zainteresowań historią regionalną)*, „Małopolska". T. I: 1999, s. 11–36.

[2] Ibidem, s. 11.

[3] Ibidem, s. 11–20.

[4] Ibidem, s. 20–36.

[5] Ibidem, s. 21.

kwestii organizacji kościelnej. Abstrahując od zagadnienia obecności tu innych wyznań (ze szczególnym położeniem nacisku na problematykę szerzenia się w Małopolsce w XVI stuleciu prądów reformacyjnych), chodzi nam o struktury dominującego na tym obszarze w dotychczasowych dziejach regionu Kościoła katolickiego w jego obrządku rzymskim (łacińskim). Współczesna mapa podziałów diecezjalnych, bo o nie nam chodzi na pierwszym miejscu, daleko odbiega od pierwotnego obrazu, którego wielusetletnia trwałość z dzisiejszej perspektywy może zgoła zadziwiać. W sięgających swą genezą głębokiego średniowiecza, a nie wykluczone, że samych początków istnienia tego Kościoła partykularnego granicach, biskupstwo krakowskie funkcjonowało aż po drugą połowę XVIII w., by w następnych dziesięcioleciach doznać kilku kolejnych redukcji terytorium oraz związanych z tym delimitacji, które w pewnym momencie doprowadziły do sytuacji, iż Kraków pozostał ośrodkiem już zgoła tylko namiastki samodzielnej jednostki administracji kościelnej, drogą zaistniałych faktów zredukowanej – o czym mało kto nadmienia – do rangi wikariatu apostolskiego[6]. Odnowienie biskupstwa w r. 1879 i utworzenie w r. 1925 krakowskiej metropolii (prowincji kościelnej) zatarło wprawdzie pamięć o tamtych „rozbiorach" diecezji krakowskiej, zarazem jednak niewielu już dziś kojarzy, jak rozległym jawiło się za czasów staropolskich terytorium tego Kościoła partykularnego i że był to obszar w zasadzie pokrywający się z granicami historycznej Małopolski. Nie tylko zatem jednostki podziału administracyjnego kraju w postaci przedrozbiorowych województw, ale również struktury organizacji terytorialnej Kościoła katolickiego miały swój udział w ugruntowaniu i utrwaleniu zwyczajowego podziału kraju na regiony historyczne. Temat ten niewątpliwie zasługuje na monograficzne opracowanie w odniesieniu do całości ziem związanych w poszczególnych okresach historycznych z polską państwowością, tu niemniej ograniczymy się li tylko do wskazania na tego rodzaju zależności w odniesieniu do granic Małopolski właściwej oraz przedrozbiorowej diecezji krakowskiej.

* * *

Posłużyliśmy się powyżej pojęciem „Małopolska właściwa", stąd nim przejdziemy do zasadniczego wątku naszych dywagacji, wpierw należą się czytelnikowi wyjaśnienia odnośnie do racji przemawiających za stosowaniem takiego terminu tudzież wskazanie na źródła oraz przyczyny możliwych nieporozumień w owej materii. Problemu tego nie omieszkał zresztą zasygnalizować i A. Podraza w przywołanym uprzednio artykule, zwróciwszy w nim uwagę na nie zawsze wyraźne rozróżnianie w tekstach świadectw z epoki, jak też w literaturze przedmiotu nazw „Małopolska" oraz „prowincja małopolska", brak konsekwencji w posługiwaniu się którymi prowadził nieraz do omyłek[7]. Przez bodaj

[6] Zob. B. K u m o r, *Granice metropolii i diecezji polskich (966–1939)*, Lublin 1969–1971, [osobne odbicie z „Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych" 18 (1969)–23 (1971)], s. 350; idem, *Obsada biskupstwa krakowskiego w latach 1790–1914*, „Analecta Cracoviensia" 8 (1976), s. 332; idem, *Ustrój i organizacja Kościoła polskiego w okresie niewoli narodowej (1772–1918)*, Kraków 1980, s. 173.

[7] A. P o d r a z a, *Małopolska jako region historyczny...*, s. 27–28.

większość współczesnych Polaków termin „Małopolska Wschodnia" prędzej też kojarzony jest z południowo-wschodnimi ziemiami przedwojennej II Rzeczypospolitej, aniżeli z Lubelszczyzną. Stanowi to pochodną faktu, iż w okresie po unii lubelskiej (1569 r.) pojęcie „Małopolska" nabrało dwojakiego znaczenia. W dziele *Polonia sive de situ, populis, moribus, magistratibus et republica Regni Polonici libri duo*, którego ostateczna redakcja pochodzi z roku 1575 (a więc z czasu już po zawarciu unii lubelskiej), XVI-wieczny humanista Marcin Kromer stwierdzał w sposób jednoznaczny, iż

> Małopolska obejmuje województwa krakowskie, sandomierskie i wchodzące niegdyś w jego skład województwo lubelskie, [przy czym] część [tego ostatniego] stanowi resztka Polesia, którego nie oderwali Litwini[8].

O „prowincji małopolskiej" autor ten zatem nie wspomniał. U znamienitego XIX-wiecznego badacza kultury staropolskiej Zygmunta Glogera czytamy natomiast, iż

> właściwą Małopolskę stanowiły województwa krakowskie, sandomierskie i lubelskie oraz kupione przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego księstwo siewierskie i odzyskane przez króla Władysława Jagiełłę starostwo spiskie[9],

który to autor zaraz dodaje, że

> unia lubelska, przez przyłączenie Rusi Czerwonej, Wołynia, Podola i Ukrainy do Korony, uczyniła prowincję małopolską wielokrotnie rozleglejszą. Odtąd prowincja ta składała się z jedenastu województw, trzech księstw i trzech ziem. Były to województwa: 1) krakowskie z księstwami oświęcimskim, zatorskim i siewierskim, 2) sandomierskie, 3) lubelskie z ziemią łukowską, 4) ruskie z ziemiami halicką i chełmską, 5) wołyńskie, 6) bełzkie, 7) podlaskie, 8) kijowskie, 9) podolskie, 10) bracławskie, 11) czernihowskie[10].

A zatem w obrębie niezwykle rozległej po roku 1569 prowincji małopolskiej znalazły się – obok Małopolski właściwej (województwa krakowskie, sandomierskie i lubelskie) – także Podlasie (województwo podlaskie), Ruś (województwa ruskie, bełzkie, wołyńskie i podolskie) oraz Ukraina czy też ziemie ukrainne (województwa kijowskie, bracławskie i czernihowskie)[11].

Jak już wyżej zaznaczono, prawie cała Małopolska właściwa, obejmująca powiaty (wyliczając w kolejności alfabetycznej): biecki, chęciński, księski, lelowski, lubelski, łukowski (ziemia łukowska), opoczyński, pilzneński, proszowicki, radomski, sandomierski,

[8] M. Kromer, *Polska czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, Olsztyn 1984, s. 23.

[9] Z. Gloger, *Geografia historyczna ziem polskich*, 2 wyd., Kraków 1903 (reprint, Warszawa 1991), s. 171.

[10] Ibidem, s. 172.

[11] Zob. nadto M. Baliński, T. Lipiński, *Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym opisana*, t. 2, cz. 1, Warszawa 1844, s. 35–487; cz. 2, Warszawa 1845, s. 1060–1172; *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 6, Warszawa 1885, s. 49–57; J. Ptak, *Małopolska*, [w:] *Encyklopedia katolicka* [dalej EK], t. 11, Lublin 2006, kol. 1031–1032 (całość: kol. 1029–1046).

sądecki, stężycki, szczyrzycki, śląski (utworzony w r. 1564/1565 z inkorporowanych do Korony księstw oświęcimskiego i zatorskiego), urzędowski i wiślicki oraz biskupie księstwo siewierskie i starostwo spiskie, aż po schyłek epoki nowożytnej pod względem kościelnym niemal w całości należała do diecezji krakowskiej, obszarowo niezwykle rozległej. Tak też granice rzeczonego biskupstwa oraz interesującej nas krainy historycznej w większości się pokrywały, gdy idzie o ich przebieg, jednak w dwóch regionach w sposób znaczący się rozchodziły. I tak władzy pasterskiej biskupów Krakowa podlegały położone na należącym wówczas do Korony św. Wacława (Czech) Śląsku dekanaty bytomski i pszczyński, co stanowiło pochodną więzów łączących pierwotnie ten skrawek późniejszego Górnego Śląska z Małopolską. Odmiennie rzecz przedstawiała się na pograniczu Małopolski i ziem wieluńskiej, sieradzkiej oraz łęczyckiej, gdzie „głęboko swe zagony w głąb ziemi krakowskiej i sandomierskiej zapuszczała archidiecezja gnieźnieńska" (B. Kumor). Bezpośredniej jurysdykcji metropolitów Gniezna podlegały mianowicie małopolskie dekanaty: kurzelowski, małogoski, opoczyński, przytycki, skrzyński i żarnowski, tworzące razem archidiakonat kurzelowski. Terytorium Kościoła krakowskiego stanowiła zatem niemal cała Małopolska właściwa, z wyjątkiem stosunkowo niedużej, północno-zachodniej jej części, oraz niewielki skrawek Śląska. Ten ostatni, czyli dekanaty bytomski i pszczyński, przestały podlegać jurysdykcji biskupów Krakowa dopiero w r. 1818 (1811)[12].

W ciągu XV–XVIII w. granice rzeczonego biskupstwa nie ulegały jakimkolwiek istotniejszym modyfikacjom, który to stan rzeczy utrzymał się aż po rok 1785. Jedynie jeszcze w r. 1364 Krzepice przeszły z diecezji krakowskiej do archidiecezji gnieźnieńskiej, a z kolei w r. 1451 Łaskarzew włączony został do diecezji poznańskiej. Podobny los stał się w r. 1758/1759 udziałem Jaślisk, które od tamtego momentu znalazły się pod jurysdykcją ordynariuszy przemyskich[13]. Jeszcze natomiast od średniowiecza aż po wiek XVI włącznie toczył się spór o przynależność diecezjalną Spisza, do którego pretensje rościli sobie zarówno arcybiskupi Ostrzyhomia, reprezentowani na tym terenie przez prepozytów spiskich, jak i biskupi Krakowa. Dopiero w roku 1643 utworzony został w ramach diecezji krakowskiej osobny dekanat spiski, jednakże po zaanektowaniu w r. 1769 Spisza przez panujących na Węgrzech austriackich Habsburgów rządcy Kościoła krakowskiego w praktyce utracili jurysdykcję nad tym terytorium (w r. 1776 doszło do erygowania odrębnej diecezji spiskiej, co definitywnie przecięło dawniejsze spory)[14].

---

[12] Ostatnio pisał na ten temat P. N a t a n e k, *Pogranicze kościelne diecezji krakowskiej i wrocławskiej na Śląsku na przełomie XVIII i XIX wieku*, „Folia Historica Cracoviensia" 10 (2004), s. 283–293 (gdzie wskazana wcześniejsza literatura).

[13] Zob. B. K u m o r, *Granice (archi)diecezji krakowskiej*, „Prawo Kanoniczne" 6 (1963) nr 1–4, s. 542–544; idem, *Granice metropolii i diecezji...*, s. [62]–[63]; idem, *Dzieje diecezji krakowskiej do roku 1795*, t. 1, Kraków 1998, s. 140–142, 147–150. Także: M. W r z e s z c z, *Jaśliska, parafia i sanktuarium maryjne w dekanacie rymanowskim w archidiecezji przemyskiej*, [w:] EK, t. 7, Lublin 1997, kol. 1116; J. Z w i ą z e k, *Krzepice, miasto, parafia i dekanat w archidiecezji częstochowskiej*, [w:] EK, t. 9, Lublin 2002, kol. 1443.

[14] M.in. B. K u m o r, *Granice (archi)diecezji...*, s. 541–542; idem, *Granice metropolii i diecezji...*, s. [61]–[62]; idem, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 1, s. 135–140.

O wiele rozleglejszego i zarazem ludniejszego terytorium dotyczył krótkotrwały, ale mający stosunkowo ostry przebieg spór z ordynariuszem chełmskim o Lubelszczyznę. Rzecz odnosi się jeszcze do czasów biskupów Zbigniewa z Oleśnicy (Kraków) i Jana Biskupca (Chełm), konkretnie zaś lat 1424–1426. Pasterz Kościoła chełmskiego, przy poparciu króla Władysława Jagiełły, uzyskał wówczas decyzję Stolicy Apostolskiej, mocą której *districtus Lublinensis* wyłączony został spod jurysdykcji ordynariuszy krakowskich i poddany jego władzy, z czym też łączyło się przeniesienie stolicy biskupiej z Chełma do Lublina (1424). Zdecydowana kontrakcja Zbigniewa z Oleśnicy, który zyskał w owym względzie poparcie ze strony elit politycznych kraju (1425), doprowadziła do cofnięcia przez papieża Marcina V wcześniejszej decyzji i przywrócenia *status quo ante* (1426)[15]. Odtąd, w ciągu kolejnych 350 lat, do kwestii zmiany przynależności kościelnej Lubelszczyzny już nie wracano, zaś ewentualne zatargi pomiędzy biskupami Krakowa i Chełma dotyczyły co najwyżej pojedynczych parafii. O projekcie z lat dwudziestych XV w. jednakowoż całkowicie nie zapomniano, lecz na nowo został on podniesiony w dobie Sejmu Czteroletniego. Na odbytej w r. 1790 w Warszawie konferencji episkopatu łacińskiego Rzeczypospolitej Obojga Narodów zapadło postanowienie, iż na przyszłość

> diecezja krakowska składać się będzie z województwa krakowskiego i sandomierskiego tudzież księstwa siewierskiego, [natomiast] odłączone od diecezji krakowskiej województwo lubelskie do diecezji dotąd chełmską zwanej [należy] przyłączyć, której to tym sposobem rozszerzonej diecezji biskup lubelskim i chełmskim nazywać się będzie[16].

Rzecz spotkała się z aprobatą ze strony obradującego sejmu (konstytucja sejmowa z 11 VI 1790), po czym przekazana została do Stolicy Apostolskiej, gdzie już 20 VII tego roku zapadła decyzja o kanonicznym przyłączeniu do diecezji chełmskiej 113 parafii z terenu województwa lubelskiego, ziemi łukowskiej, ziemi stężyckiej i powiatu urzędowskiego, zarazem jednak negatywnie rozstrzygnięto kwestię przeniesienia stolicy biskupiej do Lublina (z Krasnegostawu) i przemianowania tegoż biskupstwa na chełmsko-lubelskie (czy też na odwrót)[17].

Nie było to bynajmniej pierwsze tak poważne uszczuplenie terytorium, jakiego doświadczyła diecezja krakowska u schyłku istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

---

[15] M.in. B. Kumor, *Granice (archi)diecezji...*, s. 539–540; Z. Starnawski, *Źródła do sporu o przynależność diecezjalną powiatu lubelskiego w XV w.*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne" 11 (1964) z. 4, s. 157–183 (gdzie na s. 162–182 świadectwa źródłowe); B. Kumor, *Granice metropolii i diecezji...*, s. [60]–[61], [133]; idem, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 1, s. 143–146.

[16] Zob. B. Kumor, *Projekt reorganizacji Kościoła w Rzeczypospolitej Obojga Narodów z 1790 roku*, [w:] *Ecclesia Posnaniensis. Opuscula Mariano Banaszak septuagenario dedicata*, pod red. F. Lenorta i K. Lutyńskiego, Poznań 1998, s. 108–109.

[17] M.in. B. Kumor, *Granice (archi)diecezji...*, s. 546–547; idem, *Granice metropolii i diecezji...*, s. [133]–[134], [218]–[219], [302]–[303]; idem, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 1, s. 168–178; *Dzieje archidiecezji lubelskiej (1805–2005)*, pod red. M.T. Zahajkiewicza, Lublin 2005 s. 30, 35–37.

W następstwie I rozbioru bardzo rozległa część południowa tegoż biskupstwa, obejmująca około czterystu parafii z 22 dekanatów, znalazła się pod panowaniem austriackim. Władze wiedeńskie rychło też zaczęły dążyć do utworzenia dla owego obszaru odrębnej diecezji, co zaowocowało niekanonicznym ustanowieniem 20 IX 1783 przez nieoglądającego się na papiestwo cesarza Józefa II stolicy biskupiej w Tarnowie. Po dalszych wszakże rokowaniach pomiędzy Rzymem, Wiedniem oraz Warszawą papież Pius VI – już zgodnie z przepisami prawa kościelnego – erygował 13 III 1786 diecezję tarnowską, która objęła ostatecznie 370 parafii (oraz 33 filie) podlegających uprzednio jurysdykcji ordynariuszy krakowskich i należących do dekanatów: Biecz, Bobowa, Dobczyce, Jasło, Lipnica Murowana, Miechocin, Mielec, Nowy Sącz, Nowy Targ, Opatowiec, Oświęcim, Pilzno, Ropczyce, Rudnik, Skawina, Spisz, Strzyżów, Tarnów, Wieliczka, Wojnicz, Zator, Żmigród i Żywiec[18].

Przechodząc do kwestii wewnętrznych podziałów (struktury organizacyjnej) rzeczonej diecezji, w czasach nowożytnych obejmującej niemal całą Małopolskę właściwą, w roku 1621, wedle wykazu zawartego w aktach przeprowadzonego wówczas synodu diecezjalnego (chodzi więc o źródło miarodajne), na obszarze tego biskupstwa istniało łącznie 829 parafii oraz filii parafialnych zorganizowanych wówczas w 51 dekanatów, co się natomiast tyczy fundacji zakonnych, to klasztorów męskich było w tamtym momencie 68, zaś żeńskich 11. W półtora wieku później, tj. w przededniu I rozbioru Rzeczypospolitej Obojga Narodów, którego skutki dotknęły również Kościół krakowski (o czym wcześniej), gdy chodzi o struktury wewnętrzne obejmował on 890 świątyń parafialnych oraz 580 kościołów filialnych i kaplic publicznych. Pod względem administracyjnym to najrozleglejsze na ziemiach polskich (wszakże nie w całej Koronie, gdzie największa była diecezja łucka) biskupstwo rzymsko-katolickie zorganizowane było w dwanaście różnej wielkości jednostek, mianowicie archidiakonaty: krakowski, lubelski, nowosądecki, pilicki, sandomierski, wojnicki i zawichojski, prepozytury: kielecką, pilicką, tarnowską i wiślicką oraz dziekanię kielecką (ta ostatnia powstała w miejsce pierwotnego archidiakonatu radomskiego). W obrębie każdej z tychże jednostek funkcjonowały dekanaty, wszakże i w tym względzie zachodziły znaczące rozbieżności, gdy chodzi o liczbę takowych, „przyporządkowanych" do danego archidiakonatu lub prepozytury. I tak zaledwie po jednym dekanacie obejmowały erygowane w roku 1612 archidiakonat pilicki (Wolbrom) i prepozytura pilicka (Lelów) oraz prepozytura tarnowska (Tarnów), która to ostatnia utworzona została w roku 1416. Z dwóch dekanatów składała się prepozytura kielecka (Bodzentyn, Kurów), z trzech archidiakonat zawichojski (Opatów, Urzędów, Zawichost), prepozytura wiślicka (Kije, Pacanów, Sokolina) i dziekania kielecka (Radom, Stężyca, Zwoleń), z czterech archidiakonat sandomierski (Koprzywnica, Miechocin, Połaniec, Rudnik), zaś z pięciu archidiakonat lubelski (Chodel, Kazimierz Dolny, Łuków, Parczew, Solec). Pozostałe trzy jednostki obejmowały aż 30 dekanatów spośród 53 wtenczas istniejących, mianowicie

[18] M.in. B. K u m o r, *Dzieje polityczno-geograficzne diecezji tarnowskiej*, Lublin 1958, s. 9–46; idem, *Granice (archi)diecezji...*, s. 545–546; idem, *Granice metropolii i diecezji...*, s. [286]–[292], [302]; idem, *Diecezja tarnowska. Dzieje ustroju i organizacji 1786–1985*, Lublin 1985, s. 1–81; idem, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 1, s. 152–167.

powołany do istnienia dopiero w roku 1751 archidiakonat wojnicki sześć (Biecz, Bobowa, Jasło, Lipnica Murowana, Wojnicz, Nowy Żmigród), archidiakonat nowosądecki siedem (Mielec, Nowy Sącz, Nowy Targ, Pilzno, Ropczyce, Spisz, Strzyżów) oraz nie dający się w tym względzie porównać z którymkolwiek innym archidiakonat krakowski, który liczył sobie aż siedemnaście dekanatów (Bytom, Dobczyce, Jędrzejów, Kraków – św. Floriana, Kraków – Wniebowzięcia NMP, Książ Wielki, Nowa Góra, Opatowiec, Oświęcim, Proszowice, Pszczyna, Skała, Skawina, Wieliczka, Witów, Zator, Żywiec)[19]. Nie mniej znaczące dysproporcje zachodziły również w materii liczebności parafii (czy też świątyń parafialnych oraz kościołów filialnych i kaplic publicznych) w poszczególnych dekanatach. I tak dziesięć lub mniej parafii (nie licząc filii) obejmowały dekanaty: Solec (10), Strzyżów (10), Żmigród Nowy (8), Żywiec (10) oraz Spisz (ten ostatni najmniej, bowiem tylko sześć), więcej niż dziesięć, lecz mniej niż dwadzieścia, dekanaty: Bobowa, Jasło, Kazimierz Dolny, Książ Wielki, Kunów, Łuków, Miechocin, Mielec, Nowy Targ, Opatów, Oświęcim, Pacanów, Pilica, Pilzno, Połaniec, Proszowice, Pszczyna, Radom, Ropczyce, Rudnik, Sandomierz, Skawina, Sokolina, Stężyca, Tarnów, Wieliczka, Witów, Wojnicz, Zawichost i Zwoleń, natomiast powyżej dwudziestu parafii liczyły sobie dekanaty: Bodzentyn (22), Chodel (21), Dobczyce (25), Jędrzejów (21), Lipnica Murowana (23), Nowy Sącz (27), Opatowiec (21), Parczew (22), Skała (29), Urzędów (21), Wiślica (22), Wojnicz (21), Zalas (27) i Zator (25) oraz „rekordowe" w tym względzie dekanaty Bytom (34) i Lelów (32). Co się tyczy natomiast bez wątpienia specyficznych dekanatów krakowskich (Narodzenia NMP i św. Floriana), to wprawdzie łącznie obejmowały one tylko 11 parafii, ale do tego dochodziło aż 28 filii (jeszcze jedynie w dekanatach Lelów i Nowy Targ placówek filialnych było więcej, aniżeli macierzystych, w pozostałych zaś zawsze mniej, choć w kilku dekanatach tylko o niewiele)[20]. Obok kościołów parafialnych na terenie interesującego nas biskupstwa istniały też nieporównanie mniej liczne świątynie zakonne oraz kaplice (rzadziej kościoły) szpitalne.

Co się tyczy kleru regularnego, to w omawianym okresie był on reprezentowany w Małopolsce przez członków takich zakonów i zgromadzeń zakonnych, jak: augustianie (eremici), benedyktyni, bernardyni i reformaci (dwie obserwy jednego zakonu), bonifratrzy, bożogrobcy (miechowici), cystersi, dominikanie, duchacy, franciszkanie (konwentualni), jezuici, kameduli, kanonicy regularni laterańscy (kongregacja Bożego Ciała), markowie (kanonicy regularni od pokuty), kapucyni, karmelici bosi i trzewiczkowi, misjonarze (lazaryści), norbertanie (premonstratensi), paulini, pijarzy i trynitarze. Najliczniejsze pośród nich były zakony mendykanckie, mianowicie duchowi synowie św. Dominika i św. Franciszka (do grona mendykantów jeszcze w średniowieczu dołączyli także karmelici) oraz – choć w mniejszym stopniu – będące podporą kontrreformacji Towarzystwo

[19] S. Litak, *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej około 1772 roku. Struktury administracyjne*, Lublin 1996, s. 212–260; B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 4, Kraków 2002, s. 21–171; idem, *Krakowska diecezja, od 1925 archidiecezja*, [w:] EK, t. 9, kol. 1157–1158, 1160–1161. Zob. także W. Kowalski, *Schematyzm diecezji krakowskiej z tzw. kopiarza wiślickiego*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 81 (2004), s. 101–138.

[20] Zob. literaturę wskazaną w poprzednim przypisie.

Jezusowe. Co się tyczy jezuitów, to – rzecz osobliwa – większość usytuowanych na terenie Małopolski właściwej ich placówek, a konkretnie: Biała, Jordanów, Kraków (cztery domy) i Żywiec, należała do zakonnej prowincji wielkopolskiej, jedynie zaś kolegia w Lublinie i Sandomierzu do prowincji małopolskiej, która rozciągała się przede wszystkim na Ruś i ziemie ukrainne. Z kolei, gdy chodzi o dominikanów, ich konwenty na terenie diecezji krakowskiej znajdowały się w Bochni, Dzikowie pod Tarnobrzegiem, Janowie Lubelskim, Klimontowie, Krakowie, Lublinie, Opatowcu, Oświęcimiu, Sandomierzu (dwa domy), Zofiborze i Żmigrodzie Nowym (oraz nadto dwa konwenty dominikanów obserwantów w Lublinie i Wysokim Kole). Zakon Braci Mniejszych reprezentowany był na interesującym nas terenie przez placówki bernardyńskie w Alwerni, Bochni, Dukli, Jeleńcu, Józefowie nad Wisłą, Kalwarii Zebrzydowskiej, Krakowie (dwa domy), Lublinie, Łukowie, Opatowie, Przyrowie (Świętej Annie), Radomiu, Świętej Katarzynie koło Bodzentyna i Tarnowie (część z nich należała do prowincji małopolskiej, a część do ruskiej) oraz reformackie w Bieczu, Kazimierzu Dolnym, Kętach, Krakowie, Lublinie, Pilicy, Pińczowie, Sandomierzu, Solcu nad Wisłą, Stopnicy, Wieliczce i Zakliczynie. Z kolei franciszkanie konwentualni, których prowincja polska podzielona była na kustodie: krakowską, gnieźnieńską, chełmińską i lubelską, w ramach pierwszej i ostatniej posiadali ulokowane w diecezji krakowskiej fundacje w Krakowie, Lelowie, Lublinie, Nowym Korczynie, Nowym Sączu, Starym Sączu, Stężycy i Zawichoście. Trzeci spośród zakonów franciszkańskich pierwszej reguły, mianowicie kapucyni, których przybycie do Polski datuje się wszakże dopiero na schyłek XVII w., doczekali się na omawianym obszarze fundacji w Krakowie, Lubartowie, Lublinie, Rozwadowie i Sędziszowie Małopolskim. Wreszcie co się tyczy karmelitów, to mniej liczni bosi mieli tu placówki w Czernej, Krakowie (dwa klasztory), Lublinie i Nowym Wiśniczu, podczas gdy liczniejsi – w skali całej Rzeczypospolitej – trzewiczkowi posiadali konwenty w Jaśle, Krakowie (dwa domy), Krupczycach, Lublinie i Woli Gułtowskiej[21].

Spośród starszych wspólnot monastycznych, w omawianym czasie mających za sobą już wielowiekową historię, benedyktyni posiadali w Małopolsce opactwa w Sieciechowie, na Świętym Krzyżu (Łysa Góra) i w Tyńcu oraz obsługiwali placówki duszpasterskie w Brzeźnicy, Koniemłotach, Nowej Słupi, Puchaczowie (Puhaczowie), Starym Radomiu, Tuchowie i Wierzbniku, cysterskie opactwa istniały w Jędrzejowie, Koprzywnicy, Mogile, Szczyrzycu i Wąchocku (obok tego obsługa placówek dusz-

[21] S. Litak, *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej...*, s. 493–497, 501–514, 517–520, 527–529. Także: *Catalogus domorum Societatis Jesu in Polonia una cum earum praediis ac possessionibus ordine alphabetico compositus 1564–1899*, Cracoviae 1898, passim; *Studia nad historią dominikanów w Polsce 1222–1972*, pod red. J. Kłoczowskiego, t. 1–2, Warszawa 1975; B.J. Wanat, *Zakon karmelitów bosych w Polsce. Klasztory karmelitów i karmelitanek bosych 1605–1975*, Kraków 1979, s. 103–174, 190–202, 301–372; J.L. Gadacz, *Słownik polskich kapucynów*, t. 1, Wrocław 1985, s. 161–166, 177–179, 181–185, 212–216, 217–222; *Klasztory bernardyńskie w Polsce w jej granicach historycznych*, pod red. H.E. Wyczawskiego, Kalwaria Zebrzydowska 1985, s. 17–18, 24–26, 53–57, 98–102, 113–122, 154–163, 188–192, 213–215, 239–244, 293–301, 365–378; *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, oprac. L. Grzebień, Kraków 1996, s. 38–39, 254, 318–322, 373–375, 598–599, 805–806.

pasterskich w Ludźmierzu, Mniszku, Skarżysku Kościelnym i Zakrzówku), zaś norbertańskie w Hebdowie koło Nowego Brzeska i Nowym Sączu (oraz prepozytura w Krzyżanowicach). Z kolei nurt kanoniczy (mowa o kanonikach regularnych) reprezentowany był w diecezji krakowskiej przez bożogrobców (Miechów, jako macierz, oraz Bytom, Chełm, Chodów, Chorzów, Kraków, Uniejów, Wrocieryż, Wrocimowice, Żarnowiec), duchaczy *vel* duchaków (Biskupice, Kraków, Sandomierz, Wiślica), kanoników regularnych laterańskich (Kłobuck, Kraków, Kraśnik, Krzeszów, Kurozwęki, Olsztyn koło Częstochowy, Sucha Beskidzka, Truskolasy, Wolbrom oraz Mstów, należący po części do diecezji krakowskiej, po części do archidiecezji gnieźnieńskiej) i marków (Bogoria, Kraków, Pilica, Trzciana). Co się znów tyczy nurtu eremickiego, to augustianie (eremici) swoje placówki posiadali w Krakowie, Książu Wielkim, Lublinie, Olkuszu, Pilznie i Radomyślu nad Sanem, natomiast odznaczający się niezwykle surową regułą kameduli – na Bielanach pod Krakowem, w Rytwianach i Szańcu (koło Buska). Z tradycji eremickiej wywodzili się także paulini, których konwenty oraz powierzone ich pieczy placówki duszpasterskie zlokalizowane były w diecezji krakowskiej w Beszowej, Częstochowie, Kazimierzu pod Krakowem, Leśniowie, Pińczowie i Żarkach. Do zakonów o średniowiecznym rodowodzie zaliczali się również trynitarze, posiadający na terytorium interesującego nas biskupstwa jedynie trzy placówki, mianowicie na Kazimierzu pod Krakowem, w Lublinie oraz Mielcu[22].

Pozostają wreszcie zakony i zgromadzenia zakonne o nowożytnej metryce, powstałe w XVI tudzież kolejnym stuleciu. Spośród nich o jezuitach, akurat w Małopolsce stosunkowo mniej licznie reprezentowanych, aniżeli na innych ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, mowa była wcześniej. Obok nich na działalność edukacyjną lub też charytatywną (czy też obie równocześnie) ukierunkowani byli również misjonarze-lazaryści (Babice, Dys, Głogów Małopolski, Kraków, Lipowiec, Lublin), pijarzy (Kraków, Lublin, Łuków,

[22] S. Litak, *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej*..., s. 491–493, 498–501, 506, 514–517, 525, 527. Także: *Monografia opactwa cystersów we wsi Mogile*, oprac. zbior., Kraków 1867; L. Zarewicz, *Zakon kamedułów – jego fundacje i dziejowe wspomnienia w Polsce i Litwie, przeważnie podług źródeł rękopiśmiennych archiwum oo. kamedułów na Bielanach przy Krakowie*, Kraków 1871, s. 22–31 (Bielany przy Krakowie), 31–35 (Rytwiany), 50–51 (Szaniec); J.H. Zbudniewek, *Katalog domów i rezydencji polskiej prowincji paulinów*, „Nasza Przeszłość" 31 (1969), s. 181–228 (s. 190 Beszowa, s. 194–201 Częstochowa, s. 205–207 Kraków, s. 215–217 Pińczów, s. 225–226 Leśniów); *Kanonicy regularni laterańscy w Polsce. Studia z dziejów kongregacji krakowskiej XV–XIX wieku*, pod red. Z. Jakubowskiego, Kraków 1975; G. Uth, *Szkic historyczno-biograficzny zakonu augustiańskiego w Polsce*, Kraków 1930; M. Borkowska, *Z dziejów opactwa cystersów w Wąchocku*, Kielce 1998; *Monasticon Cisterciense Poloniae*, pod red. A.M. Wyrwy, J. Strzelczyka i K. Kaczmarka. T. 1: *Dzieje i kultura męskich klasztorów cysterskich na ziemiach polskich i dawnej Rzeczypospolitej od średniowiecza do czasów współczesnych*, Poznań 1999. T. 2: *Katalog męskich klasztorów cysterskich na ziemiach polskich i dawnej Rzeczypospolitej*, Poznań 1999 (s. 90–97 Jędrzejów, s. 98–112 Kacicie-Mogiła, s. 149–157 Koprzywnica, s. 218–229 Ludźmierz-Szczyrzyc, s. 328–340 Wąchock); A. Witko, *Trynitarze*, Kraków 1999, s. 125–137; M. Kanior, *Polska kongregacja benedyktyńska Świętego Krzyża 1709–1864*, Kraków 2000; K. Łatak, *Kongregacja krakowska kanoników regularnych laterańskich na przestrzeni dziejów*, Ełk 2002; A. Bruździński, *Kanonicy regularni od pokuty na ziemiach polskich*, Kraków 2003, s. 71–90.

Nowy Sącz, Opole Lubelskie, Podoliniec, Radom) czy również szpitalniczy zakon bonifratrów (Kraków, Lublin, Zebrzydowice oraz Podgrodzie Spiskie). Ponadto w Kielcach i Sandomierzu istniały kolegia bartoszków czyli komunistów[23].

Co się tyczy zakonów żeńskich, to ich wpływ na ogólny obraz stosunków kościelnych i życie religijne w staropolskiej diecezji krakowskiej jawi się nieporównanie mniejszy, aniżeli w przypadku męskich, co z jednej strony uwarunkowane było zdecydowanie skromniejszą liczbą klasztorów, z drugiej zaś brakiem jakiegokolwiek niemal zaangażowania w sferę duszpasterstwa, zastrzeżoną wyłącznie dla tych członków stanu duchownego, którzy posiadali święcenia. W omawianym czasie na interesującym nas terenie istniały wiekowe opactwa benedyktynek w Staniątkach (w XVII w. powstały nowe ich fundacje w Sandomierzu i Radomiu), brygidek w Lublinie i norbertanek (premonstratensek) w Busku, Imbramowicach oraz Krakowie, konwenty żyjących według drugiej reguły św. Franciszka klarysek w Chęcinach, Krakowie i Starym Sączu, dalej dominikanek w Krakowie i tamże również duchaczek. Wśród nowo przybyłych rodzin zakonnych były kontemplacyjne karmelitanki bose i wizytki oraz czynne w świecie szarytki (we wszystkich trzech przypadkach klasztory tylko w Krakowie i Lublinie). Na miejscu, w stolicy diecezji krakowskiej, powstało zgromadzenie prezentek, które nigdzie indziej nie założyło placówek; rodzimymi fundacjami były też tercjarskie wspólnoty augustianek (Kazimierz pod Krakowem), bernardynek (Kraków, Lublin) oraz koletek (Kraków), wchłoniętych później przez bernardynki[24].

Na koniec obecnej specyfikacji pozostaje wspomnieć o z wielu względów zasługującym na odrębne omówienie, „elitarnym" zespole kilkunastu w szczególny sposób wyróżnionych świątyń w granicach tytułowej diecezji. Mowa o w sumie dziewiętnastu kolegiatach, tj. kościołach, przy których funkcjonowały kapituły kolegiackie. Niemal aż 1/3 spośród nich (łącznie sześć), znajdowała się w samym Krakowie, z którym pod tym względem nie mogło się równać (tak wówczas, jak i kiedykolwiek później) żadne inne spośród polskich miast (a więc nie tylko w skali Małopolski). Były to mianowicie kolegiaty: św. Michała na Wzgórzu Wawelskim, św. Jerzego tamże, św. Floriana na Kleparzu,

---

[23] S. Litak, *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej...*, s. 497, 527, 529. Także: J. Kurkowski, *Kolegium i szkoła pijarów w Radomiu 1680–1795*, [w:] *Radom i region radomski w dobie szlacheckiej Rzeczypospolitej*, t. 2, s. 83–112; *Misjonarze św. Wincentego a Paulo w Polsce (1651–2001)*, t. I – *Dzieje*, pod red. S. Rosponda, Kraków 2001, s. 64, 74–77, 86, 92–94, 106; J. Ptak, *Małopolska*, kol. 1035–1037.

[24] S. Litak, *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej...*, s. 531–539. Także: W. Chotkowski, *Historia polityczna dawnych klasztorów panieńskich w Galicji (1773–1848)*, Kraków 1905; J.A. Wadowski, *Kościoły lubelskie*, Kraków 1907 (reprint Lublin 2004), s. 407–492; J. Gajkowski, *Benedyktynki sandomierskie*, Sandomierz 1917; *Historia krakowskiego klasztoru Sióstr Nawiedzenia NMP (pp. wizytek), zaczerpnięta ze starych kronik i aktów, a wydana z okazji 250-lecia istnienia klasztoru. 1681–1931*, Kraków 1931; S. Kamińska, *Klasztory brygidek w Gdańsku, Elblągu i Lublinie*, Gdańsk 1970; E. Janicka-Olczakowa, *Żeński ruch dominikański w Polsce w XVII–XX wieku*, [w:] *Studia nad historią dominikanów...*, t. 1, s. 159–178; M. Borkowska, *Klasztor benedyktynek radomskich i jego rola w życiu religijnym i kulturalnym Radomia i ziemi radomskiej*, [w:] *Radom i region radomski w dobie szlacheckiej Rzeczypospolitej*, t. 2, s. 67–81; J. Ptak, *Małopolska*, kol. 1037–1038.

św. Idziego (zanikła pomiędzy rokiem 1621 a 1642), Wszystkich Świętych oraz najmłodsza w tym gronie, bowiem erygowana w r. 1535, św. Anny (podobnie, jak świętofloriańska, w szczególny sposób związana z Akademią Krakowską). Pozostałych dwanaście, powstałych w różnych momentach dziejowych, rozlokowanych było w Bobowej, Kielcach, Klimontowie, Lublinie, Pilicy, Pińczowie, Sandomierzu, Skalbmierzu, Tarnowie, Wiślicy i Wojniczu.

* * *

W monografii dziejów przedrozbiorowego biskupstwa krakowskiego, w konkluzji rozdziału poświęconego zaprezentowanym tu jego granicom z doby staropolskiej, ks. Bolesław Kumor stwierdził:

> Tak uformowane terytorium diecezji obejmowało 53 000 km^2 i liczyło w XVIII w. 230 miast i około 6000 wsi w województwach: krakowskim, sandomierskim i lubelskim. Diecezja przekraczała granice tych województw na Spiszu, w rejonie parafii Parczew oraz Głowaczów. Pod względem terytorialnym w [całej] Rzeczypospolitej Obojga Narodów diecezja krakowska zajmowała czwarte miejsce, po Wilnie, Łucku i Kijowie [...]. Nieoczekiwanie nieodwracalne podziały [biskupstwa krakowskiego] przyniosły [dopiero] nieszczęścia narodowe w formie rozbiorów Polski[25].

Jeśli w tym kontekście przywołamy konkluzję z kolei Antoniego Podrazy, iż również „historyczna Małopolska funkcjonowała jako region od średniowiecza po schyłek XVIII w."[26], także i tu dostrzec możemy *iunctim* pomiędzy losami politycznymi a życiem kościelnym owego obszaru. Dziś też nie ma już Małopolski właściwej w jej staropolskich granicach, ani też biskupstwa krakowskiego o terytorium obejmującym przeszło pięćdziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych. *Mutatis mutandis* zarówno jednak region geograficzny o nazwie Małopolska, które to miano dodatkowo utrwalone zostało przez nowy podział kraju na województwa z roku 1999, jak i (archi)diecezja ze stolicą w Krakowie, rozsławiona w Kościele Powszechnym osobą papieża Jana Pawła II, funkcjonują nieprzerwanie po dziś dzień i obecne są w świadomości ogółu Polaków, dla wielu spośród nich stanowiąc też wyznaczniki ich „małych ojczyzn".

[25] B. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 1, s. 152.

[26] A. Podraza, *Małopolska jako region historyczny...*, s. 36.

RYSZARD KANTOR

SPEKTAKLE LUDYCZNE JAKO ELEMENT PROMOCJI REGIONU

Cztery podstawowe pojęcia będą tu stanowić ramę poniższych rozważań: **spektakl**, **zachowania ludyczne**, **region** i **promocja**. Wydaje się zatem konieczne wyjaśnienie, jak będą one rozumiane w proponowanym tekście. Powstrzymam się przed dyskutowaniem kwestii ich odmiennego u różnych autorów ujęcia, podając jedynie takie, które – w moim przekonaniu – przydatne będzie na tym miejscu.

Współczesne społeczeństwo konsumpcyjne staje się, nie tylko w mojej opinii, społeczeństwem zabawy, co oznacza, że zabawa i rozrywka odgrywają coraz większą rolę w jego kulturze. Rośnie zapotrzebowanie na zabawę i rozrywkę, rozszerza się jej zasięg społeczny i dostępność, rośnie ilość form i miejsc zabawy, zabawie poświęca się coraz więcej czasu, zwłaszcza w zbiorowościach miejskich[1]. Proces ten nazywam uludycznianiem kultury. W jego rezultacie współczesną kulturę społeczeństwa konsumpcyjnego coraz bardziej przenika ów niezbyt jasno określony, a przez Johana Huizingę akcentowany duch zabawy[2].

Przedmiotem moich zainteresowań są zachowania ludyczne, czyli zachowania których podstawowym składnikiem są zabawa i rozrywka. Tu ograniczę się do zachowań ludycznych, które – w moim przekonaniu – wiążą się z regionem i regionalizmem. Skontrastuję je, przykładowo, z takimi, które mają raczej luźny związek z Krakowem i regionem krakowskim i z takimi, które – silnie ludycznie – w ogóle związku nie mają, choć mogą mieć niemały wkład do promocji obydwu.

Regionalizm w wymiarze jednostkowym, indywidualnym oznacza, jak wiadomo, postawę wobec „małej ojczyzny", „ojczyzny prywatnej", z którą człowiek bywa związany bezpośrednimi przeżyciami i wytworzonymi przez nie nawykami. Postawa regionalistyczna zakłada związek między jednostką/zbiorowością a terytorium. Regionalizm oznacza

---

[1] R. Kantor, *Zabawy w społeczeństwie konsumpcyjnym*, „Zabawy i Zabawki", 2006, nr 1–4, s. 75–81; idem, *Złota klatka. Współczesna przestrzeń konsumpcji zabawy*, [w:] *Problemy ekologii kulturowej i społecznej w przestrzeni miejskiej i podmiejskiej*, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne". T. 9: 2006, s. 213–222; idem, *„Świątynie konsumpcji" i „Domy popkultury". Funkcje supermarketów w społeczeństwie konsumpcyjnym* (w druku); idem, *Majówka i piknik. O współczesnych zwyczajach ludycznych słów kilka* (w druku); idem, *Nauka i wiedza w ludycznym spektaklu w przestrzeniach współczesnego miasta* (w druku).

[2] J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 1985.

przywiązanie do własnej ziemi: przekonanie, że ziemia ta posiada pozytywnie oceniane właściwości, które odróżniają ją od innych terytoriów ojczyzny narodowej; przekonanie, że społeczność zamieszkująca tę ziemię tworzy lub stworzyła w przeszłości określone wartości, które wchodzą w skład własnej, oryginalnej kultury; poczucie identyfikacji z tą zbiorowością i jej kulturą; pragnienie, aby przywiązanie do ziemi rodzinnej i pozytywną ocenę jej walorów oraz identyfikację ze zbiorowością, której terytorium to jest przyporządkowane, i z jej kulturą, manifestować poprzez różnorodne działania społeczne[3].

Z kolei postawa regionalistyczna w wymiarze zbiorowym oznacza stan świadomości społecznej zbiorowości zamieszkującej jakieś terytorium. W tym kontekście mówić możemy o „świadomości regionalnej". Pojecie regionalizm może oznaczać także konkretną ideologię i ruch społeczny.

Regionalizm i postawa regionalistyczna oraz manifestacje tej postawy, wyrastają niejako z powagi i wiele powagi niosą. Jednakże – jak sądzę – dziś niejedna forma manifestowania postawy regionalistycznej ma wyraźny, a czasem wprost dominujący wymiar zabawowy, ludyczny. Stawiam tezę, że wymiar ten w ostatnich latach ulega pogłębieniu, stąd skłonny jestem proces ten opisywać jako uludycznianie regionalizmu.

Sądzę, że dzieje się tak z powodu ogólnego uludyczniania współczesnej kultury społeczeństwa konsumpcyjnego. Dziwne byłoby gdyby duch zabawy omijał jeden z istotniejszych nurtów społecznego życia, nurt regionalistyczny. Postawa regionalistyczna nader często manifestuje się poprzez urozmaiconą promocję, reklamę konkretnego regionu, jego cech i kulturowego dorobku. Jakaż promocja i reklama obchodzi się dziś bez elementów ludycznych? Jedynym problemem badawczym jest ich rozpoznanie, opisanie i właściwe zinterpretowanie, może również – choć nie ma na to powszechnej zgody wśród badaczy – ocena[4].

Śledząc od dekady postępujący proces uludyczniania współczesnej kultury, obserwuję przede wszystkim przestrzenie miejskie Krakowa i mające w nich miejsce zachowania ludyczne. Tekst ten będzie zatem dotyczył mojego rodzinnego miasta i, poniekąd także, regionu krakowskiego, które – pod względem zjawisk ludycznych – przeżywają od początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku istną rewolucję.

Guy Debord zauważył: „Życie społeczeństwa, w którym panują nowoczesne warunki produkcji, przypomina olbrzymie zbiorowisko spektakli"[5]. Stawiam zatem pytanie,

---

[3] P. K w i a t k o w s k i, *Ideologia regionalizmu w Polsce międzywojennej*, „Kultura i Społeczeństwo". T. 28: 1984, nr 4, s. 143.

[4] W artykule w żadnym stopniu nie odnoszę się do instytucjonalnych planów promocji miasta i ich realizacji.

[5] G. D e b o r d, *Społeczeństwo spektaklu* oraz *Rozwalania o społeczeństwie spektaklu*, Warszawa 2006, s. 33. „Spektakl, pojmowany jako całość, jest jednocześnie rezultatem i celem istniejącego sposobu produkcji. Nie jest dopełnieniem realnego świata, jego dekoracyjną oprawą, ale samym rdzeniem nierealności realnego społeczeństwa. We wszystkich swych poszczególnych formach – informacji lub propagandzie, reklamie lub bezpośredniej konsumpcji rozrywek – spektakl wyznacza dominujący model życia społecznego. Jest wszechobecną afirmacją wyboru dokonanego już w produkcji, a zarazem

w jakich spektaklach – przedstawieniach bierze udział, w większym czy mniejszym stopniu, regionalizm, manifestuje się, mniej lub bardziej świadomie, postawa regionalistyczna jednostkowa lub zbiorowa? Które z tych spektakli i w jakim stopniu nasycone są ludyzmem w służbie regionalizmu, a które wykorzystują ducha zabawy jedynie w imię bezwstydnej, bezrefleksyjnej komercji. Gwoli prawdy należy jednak stwierdzić, że pierwsze i drugie biorą udział lub mogą wziąć skuteczny udział w tym, co nazywamy promocją regionu.

Spektakli, które nas interesują i są godne opisania i analizy, jest wiele. Wypada zatem dokonać ich pogrupowania, choćby najbardziej wstępnego, na bardziej precyzyjne klasyfikacje lub typologie przyjdzie czas. Zostaną one dokonane w obszernym studium, które jest przygotowywane przez autora tych słów.

Ludyczne spektakle z regionalizmem w tle podzielę tu na:

- związane z tradycjami miejskimi Krakowa;
- związane z tradycjami ludowymi regionu krakowskiego, w tym również wsi wcielonych w przeszłości do miasta;
- luźno związane z miastem i regionem, choć nie bez znaczenia dla ich promocji;
- kurioza.

Wszystkie one, także i kuriozalne, po pierwsze: rozgrywają się w Krakowie, najczęściej na otwartych przestrzeniach publicznych, są adresowane do szerokiego grona uczestników i widzów; po drugie: nasycone są dużym ładunkiem ludyzmu, czyli służą w znacznym stopniu zabawie i rozrywce; po trzecie: promują miasto i jego kulturę (także i kulturę regionu krakowskiego), zarówno wśród krakowian, jak i niezliczonych krajowych i zagranicznych turystów.

Dodać tu muszę, że cytowany materiał badawczy pochodzi z prasy krakowskiej, a jego weryfikacji dokonywałem m.in. w oparciu o własne obserwacje i relacje innych obserwatorów. Z każdej grupy spektakli, co oczywiste, prezentuję jedynie wybrane, czasem najbardziej reprezentatywne, a niekiedy szczególnie spektakularne.

Spektakle związane z tradycjami miejskimi Krakowa

Emaus[6]

Odpust zwany emaus, odbywający się w Wielki Poniedziałek na Salwatorze, sięgający tradycją do XII w., to – jak wiadomo – jedno z najbardziej ulubionych przez mieszkańców Krakowa świąt. O odwiecznie ludycznym charakterze emausu świadczą źródła historyczne, a o współczesnej atmosferze opisy prasowe z ostatnich lat. Oto ich próbki:

> Wczoraj nad Salwatorem unosił się las kolorowych balonów. Ich szum słychać było już z daleka, podobnie jak gwar rozmów i śmiechów licznie przybyłych

konsumpcją jej wytworów. Zarówno forma, jak i treść spektaklu służą uprawomocnianiu założeń oraz celów panującego systemu. Spektakl jest również ustawiczną obecnością tego uprawomocnienia, jako że wypełnia większość czasu spędzanego poza sferą produkcji" (s. 34–35).

[6] O emausie zob. T. S e w e r y n, *Tradycje i zwyczaje krakowskie*, Kraków 1961, s. 33–38.

na emaus krakowian, których z domu wygnała piękna pogoda. Na kramach rozstawionych wzdłuż ulic Kościuszki i Senatorskiej królował plastik – zabawki, ozdoby do włosów, baloniki.

Najwięcej było plastikowych karabinów – takich na wodę oraz tych, które świecą kolorowymi żaróweczkami i wydają dźwięki mające przerazić przeciwnika. Z tych bardziej przerażających zabawek były też gumowe pająki różnej wielkości, gumowe maski potworów oraz plastikowe modele przeróżnych kosmicznych wojowników. Dla młodszych i łagodniejszych wybrać można było pluszowe serduszka i słoneczka oraz kolorowe przytulanki [...] Ze świecą można było szukać tradycyjnej emausowej zabawki, czyli kiwających się drewnianych żydów (ale w końcu udało się znaleźć). Na pojedynczych straganach kryły się gliniane ptaszki – gwizdki czy drewniane terkotki. Honor odpustu ratowały klasyczne jarmarczne słodycze: cukrowa wata, lizaki i pasiaste cukierki o różnych nadzieniach: grylażowym, orzechowym, cytrynowym i nawet poziomkowym. Nie zabrakło również piernikowych serc z lukrowanymi wyznaniami miłosnym nie tylko dla ukochanej, ale i dla całej rodziny – łącznie z ciotką i teściową[7].

W innej relacji czytamy:

Pistolety na wodę, samochodziki, balony i wata cukrowa – to rzeczy, które cieszyły się największą popularnością na tegorocznym emausie. Na Salwatorze znaleźliśmy tylko jedno stoisko z tradycyjnymi figurkami żydków. Były też dodatkowe atrakcje w postaci band miejscowych wyrostków, przechadzających się z pełnymi wody wiadrami i butelkami. Kłaniali się grzecznie policji, żeby kilka metrów dalej urządzić klientkom odpustu tradycyjne, śmigusowo-dyngusowe lanie[8].

Ludyzm, choć dość wątpliwej jakości, na emausie króluje, ale w tle mamy jednak nawiązanie do religijnych tradycji.

Czy były kiwające się *żydki*, czy funkcjonowały strzelnice, w których dzieci i starsi mogli strzelać do papierowych kwiatków, czy można było nabyć piernikowe serca z dedykacjami: kocham Zosię, dla Taty, moje serce dla Ciebie! Oczywiście, jak co roku również to wszystko można było zobaczyć i obejrzeć na emausie, dorocznym odpuście przy klasztorze Norbertanek. Ponadto funkcjonowały karuzele, była wata cukrowa, a dmuchane balony o różnych kształtach mogły przyprawić o zawrót głowy. Mszę świętą, zgodnie z tradycją odprawiał ks. kardynał Franciszek Macharski. W kazaniu mówił o Miłosierdziu Bożym i wszystkomogącej miłości[9].

---

[7] SIĘ, *Na emausie królował plastik*, „Dziennik Polski" (dalej DP), 2003, nr 94 (22 IV), s. 2.

[8] A. K a j t o c h, *Dyngusowa kąpiel pod okiem policji*, „Gazeta Krakowska" (dalej jako GK), 2005, nr 73 (29 III), s. 7.

[9] MAS, *Emausowy odpust*, GK, 2006, nr 91 (18 IV), s. 7.

Emaus – jedna z wizytówek Krakowa – niezależnie od „ludycznych" wyczynów rozwydrzonych wyrostków, należy – jak każdy odpust – do spektakli o wysoce ludycznym charakterze. Emaus to radosne święto parafialnej wspólnoty, w którym chętnie uczestniczą nie tylko krakowianie, ale i coraz liczniej zagraniczni turyści. Rodzinny spacer, zakupy wszelkiego barachła, ale i tradycyjnych zabawek, karuzela, piernikowe serca, wszystko to dominuje nad sferą religijną święta, czyni zeń spektakl ludyczny. Emaus, jak mi się zdaje, przynajmniej w wymiarze ludycznym, chylił się ku upadkowi w latach 70. i 80. Dziś wprawdzie nie kwitnie, ale przynajmniej się odradza.

Rękawka[10]

Rękawka, tajemnicze wiosenne święto (zmarłych?), korzeniami tkwiące w czasach przedchrześcijańskich, przeżywa w ostatnich latach niezwykły renesans. Odbywało się niegdyś na wzgórzu Lasoty, obecnie na znacznie większym obszarze pod pobliskim kopcem Krakusa. Ludyczny charakter tego święta, zapewne od zarania dominujący, choć nie możemy zapomnieć o jego charakterze obrzędowym (jest to przedmiotem wielu dyskusji), od kilkunastu lat wyraźnie się potęguje. Wystarczy zapoznać się z programem tego spektaklu:

> Dziś między godz. 11 a 18 pod kopcem Krakusa zapanuje średniowiecze. Przybędą uzbrojeni w miecze wojowie, którzy zaprezentują swoje umiejętności w walce, a także nadobne niewiasty, które pokażą, jak warzono średniowieczną strawę.
>
> W święto rękawki pod fortem św. Benedykta odbędzie się tradycyjny już jarmark, natomiast pod kopcem Krakusa – impreza pod hasłem: „Pląsy – korowody – igrce", zorganizowana przez Dom Kultury Podgórza, Radę Dzielnicy XIII i Drużynę Wojów Wiślańskich „Krak". Przez cały czas trwania festynu odbywać się będą pokazy tradycyjnych rzemiosł: warzenia soli, kowalstwa, garncarstwa, tkactwa i mielenia zboża. Średniowieczna wiedźma będzie wróżyć, a kat zaprezentuje narzędzia tortur. Będzie też można skorzystać z przymierzalni średniowiecznych strojów. Specjalny namiot wystawi Muzeum Archeologiczne oraz Koło Naukowe Studentów Wydziału Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.
>
> W południe odbędą się pokazy walk średniowiecznych, o godz. 13 posłuchać będzie można pogadanki historycznej o wczesnośredniowiecznych zabawach, a o godz. 13.10 rozpocznie się mecz piłki szkockiej. Na godz. 14 zaplanowano pokaz średniowiecznych obyczajów weselnych, później popisy bardów i dudziarzy. Między godz. 16 a 17 odbędzie się konkurs łuczniczy, a po nim prezentacja dawnych obrzędów słowiańskich. Przez cały czas organizatorzy zapraszają na wspólne pląsy. Imprezę zakończy koncert zespołu Drewutnia[11].

[10] O rękawce zob. T. S e w e r y n, *Tradycje...*, s. 51–57.

[11] SIE, *Pląsy i walka*, DP, 2003, nr 94 (22 IV), s. IV.

Ostatnia rękawka, w roku 2007, zdominowana wyraźnie przez nowe atrakcje, wciąż jednak zawierała w sobie elementy swojskiej tradycji (za takie trudno jednak uznać mecz piłki szkockiej!), o czym wspomina fragment innej relacji:

> Tegoroczna impreza odbywała się pod hasłem – „Początki grodu Kraka", dlatego wśród atrakcji znalazła się m.in. opowieść o najdawniejszych dziejach grodu, bitwa Czechów z Polakami i pojedynek najdzielniejszych wojów obu armii. Kto chciał mógł też przymierzyć średniowieczne stroje, kupić wyroby oferowane przez poszczególne bractwa i rzemieślników, nauczyć się strzelania z łuku, a na koniec zjeść pajdę chleba ze smażoną kiełbasą i cebulką. Oczywiście każdy mógł także przejść na sąsiednie wzgórze Lasoty i wziąć udział w tradycyjnym odpuście, przespacerować się wzdłuż stoisk zapełnionych plastikowymi zabawkami i słodyczami oraz zajrzeć do otwartego kościółka św. Benedykta[12].

Lajkonik vel konik zwierzyniecki[13]

Zwyczaj harców lajkonika w oktawę Bożego Ciała, prawdopodobnie nie jest tak dawny, jak emaus czy rękawka. Nawet jeśli został on wymyślony w połowie XIX wieku i dorobiono mu XIII-wieczną genezę, od dawna jest również wizytówką Krakowa i nawiązuje wyraźnie do pradawnych zabaw cechowych, znanych w innych miastach europejskich, choć dziś prawie nigdzie już nie kultywowanych.

Zdecydowanie ludyczny nastrój lajkonika oddaje poniższa relacja:

> Kiedy tylko na wieży Mariackiej ucichł hejnał, kapela mlaskotów uderzyła w bębny, a włóczkowie chwycili chorągwie i przy wtórze jazgotliwej muzyki ruszyli do klasztoru Norbertanek. Trudno im było upilnować lajkonika, który na prawo i lewo rozdawał razy i haracz za żupan upychał. A nie było takiego, kto by nie chciał buławy poczuć. Pominięci szybko upominali się o swoje. – Panie Tatar, a my to gorsi. Tradycja mówi bowiem, że uderzenia chana szczęście na cały rok zapewniają. Wczoraj, jak co roku w oktawę Bożego Ciała, Konik Zwierzyniecki harcował po Krakowie [...] Nieco spóźniony tańczył pod Filharmonią, spóźniony też dotarł pod Wieżę Ratuszową, gdzie pokrzepiono go pucharem wina i obłaskawiono brzęczącą sakiewką [...] Po toaście podskoczył lajkonik jeszcze do kwiaciarek, by kiedy zmierzchało zakończyć hulanie w Hawełce[14].

Emaus, rękawka i lajkonik to spektakle wyrastające z miejskich tradycji, dziś zdecydowanie ludyczne. Można zauważyć, że ich inne funkcje, religijna w przypadku rękawki (jeśli idzie o emaus, to dalej jest widoczna) i magiczna w przypadku lajkonika, zeszły na dalszy plan. Szczególną uwagę należy zwrócić na rękawkę, spektakl ten jest najdo-

---

[12] KF, *Wojów było co niemiara*, DP, 2007, nr 85 (11 IV), „Kronika Krakowska", s. 2.

[13] O lajkoniku zob. J. Bujak, B. Pilichowska, *Lajkonik w oczach badaczy*, „Polska Sztuka Ludowa". R. 24: 1980, nr 1, s. 3–14; iidem, *Lajkonik – dzieje i przemiany krakowskiego zwyczaju ludowego*, ZN UJ „Prace Etnograficzne". Z. 21: 1986, s. 7–36.

[14] K. Kachel, *Szczęśliwi walnięci*, GK, 2004, nr 141 (18 VI), s. 29.

bitniejszym przykładem znacznego rozszerzania się w krótkim czasie funkcji ludycznych dawnego zwyczaju.

Do omówionych powyżej spektakli ludycznych, wyrastających z miejskich tradycji Krakowa, dołączyć można jeszcze inne: wybór króla kurkowego czy targi bożonarodzeniowe i wielkanocne na Rynku. Do grupy tej aspiruje też Święto Chochoła w Rydlówce.

> Właśnie mija 106 rocznica ślubu Lucjana Rydla i Jadwigi Mikołajczykówny. Z tej okazji w „Rydlówce" przy ul. Tetmajera 28 w Krakowie odbyło się wczoraj doroczne Święto Chochoła, podczas którego bronowickie dzieci otuliły słomą krzew róży [...] Tradycja osadzania chochoła sięga 1969 r., kiedy to w dworku, w którym odbyła się zabawa weselna Lucjana Rydla i Jadwigi Mikołajczykówny, utworzono Muzeum Młodej Polski [...] Nie obyło się też wczoraj bez programu artystycznego, a na koniec uroczystości – jak każe tradycja – uraczono gości kołaczem weselnym i herbatą z rumem[15].

Warto jeszcze zwrócić uwagę na ludyczne spektakle będące próbami nawiązania do dawno już zapomnianych miejskich zwyczajów. Dobrym przykładem jest tu zamysł wskrzeszenia jarmarku świętojańskiego:

> *Puśta mnie!* – darła się na cały głos Aniela Mucha z Czarnej Wsi, którą za swarliwą naturę i nieuczciwe metody handlowe rajcy miejscy na rzezanie w koszu skazali. Krzyki nie pomogły. Nieugięci strażnicy miejscy wsadzili babę do kosza i energicznie turlali wzdłuż Grodzkiej. Taką m.in. historyczną scenkę można było zobaczyć podczas jarmarku, nawiązującego do tradycji świętojańskiej.
>
> Na Grodzkiej rozłożyli się żebracy w łachmanach. Były przekupki i gospodynie domowe, które mieszając ciasto w makutrach pokrzykiwały na mężów. Na placu Marii Magdaleny panny plotły wianki, obok dybów przechadzał się kat. U wylotu Kanoniczej powiewało pranie, zaś obok kobiety męczyły się nad ogromnymi baliami.
>
> Artystyczną oprawę jarmarku przygotowali studenci Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej oraz aktorzy teatrów Osmoza i Scena „i". Oprócz nich na Grodzkiej pojawili się także współcześni kupcy. Były oryginalne zabawki jarmarczne, malowane koniki, ptaszki na kółkach, gliniane garnki i dzbanuszki, świątki. Góralki częstowały przechodniów oscypkiem białym i wędzonym.
>
> W organizacji jarmarku wzięli również udział właściciele knajp i restauracji z Grodzkiej, którzy wystawili na ulicy stoliki. Najlepiej bawili się goście węgierskiej restauracji Balaton, gdzie do kotleta przygrywała ludowa kapela[16].

Podobne próby, moim zdaniem, nie mają większej szansy na wejście do wypełnionego już po brzegi kalendarza imprez miejskich. Są jednak dowodem narastania owego ducha zabawy, wspomnianego na wstępie.

---

[15] PSZ, *Z mgły i widziadeł*, DP, 2006, nr 271 (21 XI), „Kronika Krakowska", s. II. Spektakl ten zaliczam do kategorii miejskich ze względu na jego literacką proweniencję.

[16] AK, *Rzezanie baby w koszu*, GK, 2004, nr 149 (28 VI), s. 27.

Spektakle związane z tradycjami ludowymi regionu krakowskiego

Bogata tradycyjna kultura ludowa okolic Krakowa[17], stanowi podstawę wielu współcześnie organizowanych spektakli ludycznych dziejących się w przestrzeniach miasta – te, bardzo liczne, które mają miejsce w jego okolicach tu pomijam – i dla miasta oraz regionu stanowią, bądź mogą stanowić promocję. Poniżej przedstawię trzy tego rodzaju spektakle z wielkiej ich obfitości. Pominę m.in. tak znane i ważne, jak Targi Sztuki Ludowej, Regionalny Jarmark Wielkanocny, Zjazd Orszaków Trzech Króli, Festiwal Tradycji i Obrzędu na Wolnicy, czy Wielkanocny Festiwal Tradycji i Obrzędu. Te i inne spektakle, zdołały się już wpisać w kalendarz imprez miejskich, niektóre nawet, choć bynajmniej nie liczące wiele lat istnienia, nazywane bywają, nie tylko przez prasę „tradycyjnymi", co oczywiście jest formą ich nobilitacji.

Dożynki w Mogile[18]

Ogólnokrakowskie dożynki, wszak Kraków to również gmina wiejska, odbywają się od niedawna, od 2005 roku, bo wcześniej każda dzielnica miasta organizowała je oddzielnie. Ich dotychczasowy wymiar ludyczny był bardzo skromny, dożynki w Mogile (w kolejnych latach organizowały tę imprezę kolejne dzielnice!) były próbą propozycji spektaklu bogatszego zarówno w elementy powagi, jak i zabawy. Element ludyczny, jak sądzę, z czasem stanie się dominującym. Oto dwa skrócone opisy pierwszych ogólnokrakowskich dożynek; z pierwszego zacytuję fragmenty eksponujące powagę spektaklu (aspekt religijny i obrzędowy imprezy), z drugiego – to, co ukazuje jego stronę ludyczną.

> Niedzielne uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w bazylice cystersów przy ul. Klasztornej. Kościół wypełnił się kolorowymi, chłopskimi strojami. Na okolicznych ulicach zaparkowały furmanki [...] Po mszy, przez plac kościelny przeszła procesja, na której czele umieszczono wizerunek św. Bartłomieja – patrona mogilskiej parafii. Za nim znalazły się figurki Matki Boskiej i Chrystusa, a dalej – 11 wieńców dożynkowych. Słomiane dzieła sztuki wzięły potem udział w konkursie na najbardziej okazały wieniec. W chwilę później uczestnicy procesji przeszli w barwnej paradzie, która ruszyła spod bazyliki w stronę Błoń Mogilskich [...] Kiedy kawalkada dotarła na błonia, starostowie przywitali prezydenta chlebem i solą[19].

To dla ducha, ale jest także coś dla ciała.

> Dla mieszkańców Krakowa, którzy licznie przybyli na błonia, starosta dożynek [...] przygotował wiele atrakcji. Dla najmłodszych były karuzele, starsi mogli spróbować swoich sił na strzelnicy. Straż Miejska zorganizowała pokazy

[17] Zob. R. K a n t o r, *Krakowiacy*, Kraków 1988.

[18] O dożynkach zob. B. O g r o d o w s k a, *Zwyczaje, obrzędy i tradycje w Polsce. Mały słownik*, Warszawa 2000, s. 44–47.

[19] KP, *Barwny korowód*, GK, 2005, nr 194 (22 VIII), s. 9.

sprawnościowe oraz zaprosiła dzieci do zabawy np. w podbijaniu piłeczki tenisowej przy użyciu pałki. Swoje tegoroczne zbiory prezentowali krakowscy działkowcy oraz przedstawiciele sąsiednich gmin. Można było też bezpłatnie wykonać badanie ciśnienia, cukru we krwi, EKG – swój namiot rozstawili bowiem pracownicy Szpitala im. Żeromskiego. Wieczorem dla zgromadzonych wystąpił Rudi Schubert, a potem do nocy trwała zabawa taneczna[20].

Jarmark na Wzgórzach Krzesławickich

Ten jarmark jest przykładem imprez często organizowanych u schyłku lata, noszą one zwykle nazwę „pożegnanie lata". Odbywają się w poszczególnych dzielnicach Krakowa, mają raczej kameralny wymiar i często prezentowany jest na nich folklor oraz w ogóle dorobek kulturalny podkrakowskich gmin. Nie przeceniam znaczenia tych imprez dla promocji miasta, ich rolę widzę raczej w uświadamianiu mieszkańcom Krakowa związków miasta z regionem krakowskim, przypominanie, iż Kraków jest stolicą bogatego kulturowo regionu.

O tym, jak wyglądają tego typu spektakle, mówi poniższa relacja prasowa:

Gliniane ptaszki, kosze plecione z wikliny i chleb z domowym smalcem można było kupić w sobotę na jarmarku w Zielonym Jarze na Wzgórzach Krzesławickich. Tradycyjną na Wzgórzach imprezę na pożegnanie lata tym razem zorganizowano na ludową nutę, zapraszając między innymi artystów ze Skomielnej Czarnej, Gdowa i Wróblowic. Na scenie tańczyły i śpiewały zespoły artystyczne [...] Goście objadali się znakomitym chłopskim jadłem z Dąbrowy i podziwiali plecenie wiklinowych koszy, robienie bibułkowych kwiatów i słomianych pająków w wykonaniu ludowych twórców. O godz. 18 w Forcie 49 „Krzesławice" oficjalnie otwarto wystawę sztuki ludowej artystów ze Skomielnej Czarnej, a o 19 na fortecznym placu zagrał zespół Czerwony Tulipan[21].

Festyn. Promocja krakowskiego folkloru

Spektakl zrelacjonowany poniżej należy do tych, które folklor regionu krakowskiego prezentują w sposób najszerszy i profesjonalny. Decyduje o tym udział wśród organizatorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Ponadto warto zwrócić uwagę na tego rodzaju spektakle ze względu na fakt, że podkreślają one ścisły związek miasta i jego kultury, a przynajmniej pewnych jej przejawów, z regionem krakowskim.

O atrakcjach oferowanych uczestnikom tej imprezy, czytamy na łamach prasy:

Na najbliższą niedzielę mnóstwo atrakcji przygotowało Muzeum Etnograficzne we współpracy z Dzielnicą I, Staromiejskim Centrum Kultury Młodzieży, wieloma innymi instytucjami i osobami. W samo południe, w salach przy

[20] WT, *Dobre, bo polskie*, DP, 2005, nr 196 (23 VIII), s. IV.

[21] F r e n, *Na ludową nutę*, GK, 2004, nr 215 (13 IX), s. 33.

ul. Krakowskiej 46 odbędzie się wernisaż wystawy „Strój krakowski. Między prawdą a wyobrażeniem" [...] Niedzielny wernisaż wyjdzie z muzeum na pl. Wolnica; otwarcie wystawy odbywać się będzie w oprawie festynu „Po krakowsku na Kazimierzu". Już o 11.30 orkiestra dęta ze Skrzeszowic da znak do rozpoczęcia świętowania. O godz. 13 odbędzie się pokaz autentycznych strojów z muzealnej kolekcji, a autorki wystawy opowiedzą m.in. – co i w jakiej kolejności należało na siebie nakładać. Potem wystąpią „Krakowiacy" (po sąsiedzku – siedziba zespołu mieści się przy ul. Meiselsa), a o godz. 14 zacznie się gościnny występ kabaretu Loch Camelot. Na godz. 15.30 organizatorzy festynu zapraszają wszystkich krakowian mających w szafie (w skrzyni, na pawlaczu czy zgoła na strychu) stroje krakowskie. Przewidziano wielką paradę krakowską. Potem wystąpią Małe Słowianki, a po nich raper Karramba. Podczas festynu będzie można przyjrzeć się pracy garncarza, wikliniarza, koronkarki, zjeść odpustowe pierniki, cukrową watę i nie tylko: Czernichów obiecał tradycyjne placki mosiężne (kołacze z serem, według starej, czernichowskiej receptury pieczone), a restauracja Pod Aniołami żur po krakowsku i inne specjały. Będzie można zrobić sobie okolicznościową fotografię z jarmarku, albo wziąć udział w którymś konkursów organizowanych przez Centrum Kultury Młodzieży[22].

W tej bogatej ofercie, zaiste ludycznej, najbardziej zaskakujący jest występ rapera Karramba, czyż to jednak nie jest symboliczne niemal potwierdzenie zabawowego wymiaru imprezy?

Spektakle luźno związane z miastem i regionem, choć nie bez znaczenia dla ich promocji

W tej kategorii mieszczą się spektakle, które nie mają wyraźnej specyfiki krakowskiej (miejskiej lub regionalnej), co nie znaczy, że nie mogą z czasem jej nabyć. Należą tu m.in. Wigilia na Rynku dla ubogich i bezdomnych, święta ulic (tym należy chyba poświęcić osobny tekst), festiwale pierogów, zup, chleba, ziemniaka, miodu itp. Imprezy tego rodzaju mogłyby odbywać się w innych miastach, co istotnie się zdarza, niekiedy – co warto zauważyć – z wyraźnie krakowskich inspiracji. W taki też sposób, do pewnego stopnia, można promować Kraków.

Wigilia na Rynku. „Największa Wigilia w Europie"

Wigilia na Rynku Głównym w Krakowie odbyła się już dziesięć razy. Połączona jest ze śpiewaniem kolęd i choć w tym spektaklu dominuje element powagi, to i element zabawy jest tu obecny, chociażby poprzez świąteczny wystrój Rynku, liczne kramy, stoiska z gorącą strawą – i generalnie zabawowy nastrój uczestników i obserwatorów.

Sto tysięcy pierogów, 8 kotłów kapusty z grochem, tysiące litrów zupy grzybowej – to menu wigilii dla ubogich, która rozpocznie się w najbliższą

[22] AN, *Po krakowsku na Kazimierzu*, DP, 2003, nr 229 (1 X), s. IV.

niedzielę w południe w Rynku. Kucharze z restauracji Chłopskie Jadło pracują pełna parą, by zdążyć z przyrządzaniem posiłków [...] Wypożyczone przez wojsko kotły z wigilijnymi potrawami staną tradycyjnie między pomnikiem Adama Mickiewicza a kościołem św. Wojciecha. Organizowana po raz szósty akcja charytatywna ma umożliwić najuboższym spotkanie przy świątecznym stole, połamanie się opłatkiem i zjedzenie ciepłego posiłku. Doświadczenie lat poprzednich wskazuje, że w kolejce po pierogi, kapustę czy zupę grzybową ustawiają się nie tylko ubodzy, ale także panie w futrach i panowie w nienagannie skrojonych płaszczach [...] Swoją pomoc i udział w wigilii dla ubogich zapowiedzieli, jak co roku, przedstawiciele środowiska artystycznego i sportowego. Na Rynku pojawi się też ksiądz kardynał Franciszek Macharski i prezydent Krakowa, którzy sprawują honorowy patronat nad tym charytatywnym przedsięwzięciem. Wigilia rozpocznie się w niedzielne południe, a wydawanie potraw potrwa do wieczora[23].

Mam przekonanie, że owe panie w futrach i panowie w nienagannie skrojonych płaszczach, są elementem ludycznym poważnego spektaklu, a może po prostu wzięli go za coś innego i dobrze się bawili.

Można uznać, że popołudniowe, masowe śpiewanie kolęd na krakowskim Rynku, w nierozerwalny sposób wiąże się z opisywaną wigilią.

Po południu atmosfera świąteczna udzieliła się tysiącom krakowian śpiewającym kolędy po drugiej stronie Sukiennic, przy ratuszu. Tysiąc śpiewników zniknęło natychmiast, ale wiele osób miało nasze „Dziennikowe", z sobotniego wydania. Prowadzący tę lekcję śpiewania Waldemar Romański i Kazimierz Madej oraz aktorzy Lochu Camelot mieli więc ogromne wsparcie w postaci chóru zgromadzonego na Rynku. Wielokrotnie zdarzało się też, że ochotnicy zgłaszali się, aby z estrady solo pokazać swój talent muzyczny. A śpiewano nie tylko kolędy znane, ale także pastorałki staropolskie[24].

Czyżby swojskie karaoke?

Międzynarodowy Festiwal Zup

Festiwale zup, pierogów, chleba, Małopolski Festiwal Smaku i wiele innych, podobnych imprez, na których prezentowane są mniej lub bardziej „tradycyjne", „krakowskie" czy „polskie" – a także innych regionów i narodów – potrawy, to niewątpliwie reakcja na zalew pożywienia typu fast food[25]. Powrót do „tradycyjnych" potraw ma często bardzo spektakularny, ludyczny charakter. Oto kilka przykładów:

Tatarskie kibiny, kulebiaczki, krokiety, z kapustą, a nawet ze szpinakiem, cepeliny w kształcie sterowców, ukraińskie czebureki, specjały meksykańskie

[23] N i t, *Opłatek w Rynku*, GK, 2004, nr 292 (16 XII), s. 24.

[24] NN, *Jedli i śpiewali*, DP, 2004, nr 297 (22 XII), s. 1.

[25] Zob. W.J. B u r s z t a, W. K u l i g o w s k i, *Sequel. Dalsze przygody kultury w globalnym świecie*, Warszawa 2005, rozdz. *Fast food, slow food, smalec babuni*, s. 88–123.

> i senegalskie to tylko drobny ułamek tego, co pojawiło się w weekend na Małym Rynku na IV Festiwalu Pierogów [...] Festiwal Pierogów, impreza głośna, z muzyką i z gruntu wesoła (ci, którzy lubią jeść, nie mogą być przecież ponurakami) to atrakcja przede wszystkim turystyczna – na Małym Rynku rozlegały się słowa włoskie, angielskie, niemieckie, nie brakło Duńczyków czy Holendrów[26].

Impreza wesoła, głośna, atrakcyjna, dla turystów... słowem doskonała promocja miasta. A że pierogi niekoniecznie tradycyjne, raczej wynik „postmodernistycznej" inwencji kucharzy, jakie to ma znaczenie.

> Zupa pomarańczowa z marchewką wykonana przez kucharzy Flower Power wygrała w IV Międzynarodowym Festiwalu Zupy. Jurorzy ocenili 27 zup [...] Przy każdym ze stoisk wydającym zupę ustawiały się kilometrowe kolejki. Każdy mógł skosztować płynnych frykasów. Były zupy polskie i egzotyczne np. zupa seczuańska, cukiniowa czy chmielowa. – Nie tyle o zupy chodziło ile o atmosferę i wspaniałą zabawę – zapewniał Jerzy Zoń, dyrektor Teatru KTO, który współorganizował festiwal. Gorącą atmosferę na placu Nowym umiejętnie podgrzewały występy zespołów artystycznych [...] Szampańska zabawa na pl. Nowym i okolicznych ulicach trwała do białego rana. Do późna świętował pub Flower Power – zwycięzca festiwalu. Przed jego wejściem ustawiono kabriolet pomalowany w kwiaty. Tańczyli przy nim chętni na marchewkowe frykasy[27].

Rzecz jasna, spektakl ten i inne podobne, ma równie silny wymiar ludyczny, jak i komercyjny.

> Przez dwa dni trwało w Krakowie, na placu Wolnica, zorganizowane po raz pierwszy Święto Chleba. W Krakowie – bardzo na swoim miejscu zważywszy, że tu właśnie jest najstarszy Cech Piekarzy, założony w pierwszej ćwierci XIII stulecia. Święto, pierwsze, ale nie ostatnie, ma być doroczne – zorganizowane zostało przez Ogólnopolskie Porozumienie Piekarzy, Cech Rzemiosł Spożywczych w Krakowie, Stowarzyszenie Rzemieślników Piekarstwa RP, Polską Izbę Produktów Regionalnych i Lokalnych. Na Wolnicy przez dwa dni najważniejszy był chleb. Krakowscy i małopolscy piekarze (była nawet piekarnia z Zakopanego) pokazali, że w praktyce harmonijnie łączą stare z nowym, a liczba odmian i smaków chleba była imponująca [...] Było „żywe" stoisko jedynego w Polsce Muzeum Chleba [...] Święto dobiegło końca, ale w Muzeum Etnograficznym przy pl. Wolnica jeszcze przez całe wakacje można oglądać wystawę eksponatów z Muzeum Chleba w Radzionkowie i przejść „drogą chleba" przez stałą ekspozycję muzealną[28].

---

[26] M. Frenkel, *Wiśniowe z makiem*, GK, 2006, nr 189 (14–15 VIII), s. 8.

[27] MST, *Egzotyczna najlepsza*, GK, 2005, nr 118 (23 V), s. 12.

[28] AN, *Małopolski smak*, DP, 2004, nr 149 (28 VI), s. 28.

Warto zwrócić uwagę na ton relacji, impreza podobna do poprzednich, ale opisana poważniej, wszak chleb, to nie pierogi czy zupa.

> Miód prosto z pasieki, zabytkowe ule, prezentacja hodowli pszczół – to atrakcje, jakie zapowiadają organizatorzy na jutrzejsze Dożynki Pszczelarskie. Między godz. 9.30 a 19.30 na placu Wolnica trwać będzie kiermasz produktów pszczelich. Kupić będzie można różnego rodzaju miody bezpośrednio od pszczelarzy, a wcześniej będzie możliwość spróbowania tych smakołyków. Przygotowano także wystawę zabytkowych uli figuralnych. Właściciele pasiek prezentować będą sprzęt pszczelarski oraz hodowle pszczół. Między godz. 10.30 a 17.30 zapowiedziano również pogadanki na temat roli pszczół w przyrodzie, produktów pszczelich i apiterapii. Imprezę urozmaicą występy artystyczne, m.in. orkiestry dętej z Budzowa. Jubileuszowe, dziesiąte już spotkanie pszczelarzy rozpocznie o godz. 9.30 uroczysta ceremonia pasowania na pszczelarzy nowych członków koła Kraków Śródmieście i Krowodrza. O godz. 11 odbędzie się msza święta pszczelarska w kościele św. Katarzyny. Po mszy poczty sztandarowe przemaszerują przez plac Wolnica[29].

Jak łatwo zauważyć, organizatorzy tego spektaklu bardzo starannie połączyli powagę z zabawą, z pewną zresztą preferencją powagi.

Wielkie współczesne zainteresowanie pożywieniem (regionalnym, narodowym, innych narodów) jest w pełni zrozumiałe. Wszak, jak pisze wybitna badaczka tej problematyki:

> Smak łączy nas z przeszłością. Poprzez doznania smakowe dociera do naszej świadomości świat zewnętrzny, który zapamiętujemy często jako element rodzimej kultury, z którym identyfikujemy się po latach i za którym tęsknimy na obczyźnie[30].

Równie często poznajemy i identyfikujemy obce kultury poprzez doznania smakowe.

Warto jednak zauważyć, że dzisiejsze odwoływanie się do tradycyjnej kuchni chłopskiej, zwanej najczęściej regionalną, jest w znacznym stopniu przekłamaniem. Kuchnia ta aż do czasów najnowszych była niezwykle skromna i monotonna, typowa dla społeczeństw ubóstwa[31]. To, co dziś nazywa się kuchnią regionalną czy ludową, z regionem, z kulturą ludu często nie ma wiele wspólnego. To wytwór współczesnej, przyznać trzeba, że niemałej, inwencji, stymulowanej komercją (*vide* niezliczone „regionalne" karczmy i restauracje). Zastrzeżenia budzić mogą również inne kuchnie: mieszczańska, narodowa, także innych narodów, wiele w nich pomysłów współczesnych oraz współczesnych składników w przeszłości nieznanych, bądź nieużywanych.

---

[29] SIE, *Święto pszczelarzy*, DP, 2003, nr 208 (6 IX), s. III.

[30] Z. S z r o m b a - R y s o w a, *Smak potraw w aspekcie tożsamości kulturowej*, „Małopolska". T. 5: 2003, s. 151.

[31] Zob. np. A. B r e n c z, *Chłopskie jadło*, [w:] *W kuchni i za stołem. Dystanse i przenikanie kultur*, Gdańsk 2003, s. 136–144.

Spektakle kurioza

Do kategorii tej zaliczam imprezy, które na ogół nie mają żadnego, bądź mają bardzo luźny, związek z tradycją Krakowa, czy dziedzictwem regionu krakowskiego, nie mają innych ambicji niż dostarczanie zabawy i rozrywki. Nazwanie ich kuriozami nie jest w żadnym przypadku oceną, pełnią one – zapewne nie wszystkie w jednakowym stopniu – rolę integrującą zbiorowość, spełniają niebagatelną przecież funkcję ludyczną, a ponadto – choć mimowolnie, bez intencji ich organizatorów – w jakimś stopniu promują miasto, choć promocja ta bywa uznawana za dwuznaczną. Zaliczam do tego typu spektakli m.in.: Mistrzostwa Krakowa w Jedzeniu Pączków, Krakowski Bieg z Jajami Dookoła Ratusza, Doroczny Marsz Jamników, Zjazdy Krystyn i Michałów. Zilustruję materiałem prasowym dwa pierwsze.

Mistrzostwa Krakowa w Jedzeniu Pączków

Spektakl ten ma, w stopniu o wiele większym niż wszystkie opisywane poprzednio, charakter medialny. Wymyślony został przez redakcję „Gazety Krakowskiej" w 2004 roku, a zorganizowany wspólnie z krakowskimi restauracjami, z Hawełką, później z Wierzynkiem. Przez wiele dni przed Tłustym Czwartkiem, w dniu tym odbywa się konkurs, „Gazeta Krakowska" poświęca mu wiele miejsca na swoich łamach.

> Dziś jest ostatnia szansa – czytamy – na telefoniczne zgłoszenie się do udziału w III Mistrzostwach Krakowa w jedzeniu pączków na czas [...] Mistrzostwa w pożeraniu pączków na czas wzbudzają coraz większe zainteresowanie. W poniedziałek podamy skład zawodników, którzy wystartują w konkursie. Do dyspozycji zawodnicy będą mieć tylko pięć minut [...] Czekamy więc jeszcze dziś na zgłoszenia[32].

Nastał wreszcie wielki dzień, a oto relacja z wydarzenia:

> Rekord w jedzeniu pączków na czas nie został pobity. Marek Ungar, który wygrał III Mistrzostwa Krakowa w jedzeniu pączków na czas, zjadł ich 11, a więc tyle co triumfator sprzed roku. Niespodziankę sprawiła Barbara Kowal, która uporała się z 9 pączkami. Na starcie stanęło 13 zawodników, w tym pięć kobiet. Krzysztof Daniel, hejnalista z wieży Mariackiej oznajmił początek zawodów. Uczestnicy zaczęli pożerać pączki, dopingowali ich jurorzy [...] Panikę wywołał Łukasz Grzymalski, który zakrztusił się pączkiem, ale obeszło się bez interwencji lekarskiej (pomoc medyczna była na miejscu). Marek Ungar odebrał nagrodę – zaproszenie na kolację do Wierzynka, pozostali uczestnicy – albumy[33].

W 2007 roku odbyły się IV już Mistrzostwa, spektakl zdaje się nabierać stałego charakteru, pojawiły się głosy, iż staje się imprezą „tradycyjną".

---

[32] MAS, *Pożeracze pączków – czekamy*, GK, 2006, nr 41 (17 II), s. 32.

[33] MAS, *Pączkowi mistrzowie*, GK, 2006, nr 43 (24 II), s. 6.

Krakowski Bieg z Jajami

Kolejnym przykładem spektaklu, również zaproponowanego przez „Gazetę Krakowską" i równie z założenia ludycznego jest Krakowski Bieg z Jajami, który jest fragmentem Targów Wielkanocnych odbywanych corocznie na Rynku Głównym w Krakowie. Nagrody fundują kupcy uczestniczący w Targach. Oto krótka relacja z pierwszego biegu.

> Baliśmy się, że będzie gorzej. Że mało kto z uczestników wyścigu dobiegnie do mety z całymi jajami. Ale nie było tak źle, choć komisja sędziowska, rozstawiona na śliskiej od padającego deszczu trasie zdyskwalifikowała wszystkich, którzy jajka przytrzymywali palcami [...] Na starcie „dorosłego" biegu stanęło 40 zawodników. Zaledwie jedna trzecia przybiegła na metę z całymi jajami. Pozostali porozbijali je, zwłaszcza że tuż przed metą organizatorzy przygotowali pułapkę – trzeba było pokonać ratuszowe schody [...] Pierwszy bieg z jajami przeszedł do historii. Za rok zapraszamy na następny[34].

Totalny wygłup? Po prostu czysty ludyzm z Krakowem w tle. Na pierwszej relacjonowanej imprezie „pojawił się" hejnał mariacki, natomiast na drugiej rozdawano krakowskie obwarzanki i pisanki, a rzecz działa się na krakowskim Rynku, w okolicach ratusza.

Pisząc o wybranych kuriozach, mam oczywiście świadomość, iż służą one przede wszystkim promocji organizującej je gazety. W jakimś jednak stopniu jest to również promocja miasta.

Podsumowanie

Z powyższych wywodów i przykładów wynika co najmniej kilka wniosków. Sądząc po popularności spektakli nasyconych dużą dawką ludyzmu, jest na tego rodzaju imprezy znaczne zapotrzebowanie społeczne, po prostu ludyczność – zabawa i rozrywka – bardzo dobrze „się sprzedają". Imprez o takim charakterze będzie zatem coraz więcej. Biorą to pod uwagę organizatorzy stąd przesadna czasem ich dbałość o nasycanie imprez elementami ludycznymi o wątpliwej jakości. Takie postępowanie, tylko częściowo uzasadnione konkurencją, oznacza w wielu przypadkach wypieranie elementów powagi ze spektakli, które tę powagę zawierały. Jeśli uznamy, że harmonijna relacja powagi i zabawy w większości obrzędów i zwyczajów oraz w uznanych przez zbiorowość zachowaniach publicznych, ze wskazaniem na powagę, jest – a przynajmniej do naszych czasów była – opoką życia społeczno – kulturowego, to naruszenie tej równowagi może być dla niego niekorzystne. Zatem nie dziwi niepokój Neilla Postmana, który wieszczy:

> W sytuacji, gdy ludność jest oszałamiana przez banał, kiedy życie kulturalne zostaje zdefiniowane na nowo jako nieustające pasmo rozrywki, kiedy

[34] M. S a t a ł a, *Wkoło Ratusza*, GK, 2004, nr 84 (8 IV), s. 29.

publiczna rozmowa upodabnia się do niemowlęcego gaworzenia, kiedy wreszcie społeczeństwo staje się widownią, a jego interes publiczny wodewilowym spektaklem – narodowi zagraża niebezpieczeństwo; a możliwość śmierci kultury staje się nieuchronna[35].

Czy idzie tu o to, że kultura masowa, popularna, wyjałowiona przez śmiech, zabawę i rozrywkę jest kulturą zbanalizowaną i że kultura ta we współczesnym społeczeństwie konsumpcyjnym marginalizuje kulturę wyższą, i to właśnie śmierci tej kultury obawia się Postman? Czy to nam rzeczywiście grozi, czy nadmierne uludycznianie kultury współczesnej do tego doprowadzi? To pytania które wymagają doprawdy poważnych odpowiedzi.

Artykuł miał znacznie skromniejszy cel, zaplanowany został jako ledwie przyczynek do dyskusji na temat owego „zabawionego na śmierć" współczesnego człowieka – konsumenta. Usiłowałem dowieść, że spektakle, których głównym dotychczas celem było ochranianie, podtrzymywanie i promowanie tradycji, a poprzez nią integrowanie społeczności wokół wartościowych, godnych dalszego przekazu treści dziedzictwa kulturowego, ulegają znacznemu uludycznieniu, bądź zastępowane są przez spektakle z dominującymi elementami ludycznymi. Obecność ludyzmu w większości zachowań ludzkich jest potwierdzona i poniekąd oczywista, niepokój budzi dominacja zabawy i rozrywki. Uludycznienie może mieć dobre strony, ułatwia promocję miasta, regionu, a zatem spełnia rolę nośnika treści z palety kulturowego dziedzictwa. Rodzi się jednak pytanie, czy nie łączy się to z pewną redukcją dziedzictwa do takich jego treści, które łatwo „uludycznić", czyli po prostu sprzedać jako zabawę i rozrywkę. Z oczywistą szkodą dla powagi i głębszej refleksji.

Istnieje także inne niebezpieczeństwo, tworzenia dla potrzeb spektakli ludycznych tego, co E. Hobsbawm i T. Ranger nazwali „tradycją wynalezioną"[36]. Ich rozważania dotyczą zasadniczo tradycji narodowych, ale można je odnieść także do tradycji regionalnych. Kreowanie spektakli, które wypełnione są po brzegi „tradycją wynalezioną", to jest po prostu wymyśloną, a jeśli nie to przynajmniej błędnie interpretowaną bądź przeinterpretowaną, służącą komercji, zabawie i rozrywce, budowanie na takiej podstawie fałszywego poczucia swojskości, stanowi zaprzeczenie idei regionalizmu i nic nie ma wspólnego z postawą regionalistyczną. Trzeba o tym pamiętać.

[35] N. Postman, *Zabawić się na śmierć. Dyskurs publiczny w epoce show-businessu*, Warszawa 2002, s. 220.

[36] Zob. E. Hobsbawm, T. Ranger, *The Invention of Tradition*, Cambridge 1983, s. 1–9.

DOROTA ZIĘTEK

MNIEJSZOŚĆ ORMIAŃSKA W MAŁOPOLSCE

Kim są Ormianie?

Ormianie to mieszkańcy Armenii zaliczani do ludów indoaryjskich, z historycznego punktu widzenia wiązani z tzw. ruchami kimmeryjskimi[1]. Termin *Ormianie* to nazwa staropolska, która pojawiła się w źródłach w XIV wieku[2]. Pierwowzorem powszechnie stosowanej nazwy *Armenia* jest forma *Armenija*, która pojawiła się w staroperskich napisach klinowych, pochodzących z końca VI wieku p.n.e[3]. Termin *Armenia* nie ma ormiańskiej genezy, a pochodzi od etnonimu *Armen*. U starożytnych Greków funkcjonowało określenie *Armenioi* (*Armeńczycy*)[4], w staroperskim *Armina* i *Arminya* (nazwa prowincji wchodzącej w skład państwa Achemenidów), a w łacinie – *Armenia* (jako państwo[5] a potem prowincja). Sami Ormianie określają siebie terminem *Hayowie*, zaś swój język – *hayerēn* lub *Hajoc lezu*, co dosłownie oznacza język Ormian. Nazwa własna Armenii brzmi: *Hakakan Hanrapetutjun*, przy czym wyraz *hanrapetutjun* jest neologizmem utworzonym jako odpowiednik słowa „republika". Na terytorium Armenii prócz wspomnianej nazwy występuje również jej odpowiednik w formie dopełniaczowej: *Hajastani Hanrapetutjun*. Termin *Hajastan* w tłumaczeniu oznacza kraj Hajka – protoplasty i mitycznego bohatera Armenii.

---

[1] Historykom znane są dokumenty wskazujące, iż pierwsze związki plemienne i formacje państwowe zaczęły powstawać na obszarach Wielkiej Armenii od połowy III tys. p.n.e. Były to plemiona: Nairi (Nairowie), Hajasa (Hajasowie), a nieco później Armani (Armenowie). Te trzy związki stanowiły podstawowy trzon późniejszej ludności Armenii.

[2] W akcie lokacyjnym miasta Lwowa z 1356 roku, wydanym przez króla Kazimierza Wielkiego, pojawia się termin *Ormenis*: *aliis genibtus, hanibitantibus in eadem civitate, videlicet Ormenis*, co tłumaczone jest: „innym narodom zamieszkałym w tym mieście, a mianowicie Ormianom". (K. S t o p k a, *Ormianie w Polsce dawnej i dzisiejszej*. Kraków 2000, s. 6.

[3] Por. K. S t o p k a, op. cit., s.6; por. też. S.M. L a n g, *Armenia kolebka cywilizacji*, Warszawa 1975, s. 105.

[4] U Herodota (VII 73) Armeńczycy, jako lud mieszkający w imperium perskim, brali udział w wyprawie Kserksesa na Grecję w 480 r. p.n.e. Terminem tym posługiwał się również Hekateusz z Miletu około 500 roku p.n.e. (S.M. L a n g, op. cit., s. 105).

[5] Np. Strabon (XII 11, 9) wspominał o królu Armenii, Tigranesie Wielkim (95–55 p.n.e.), Plutarch (*Żywot Lukullusa*) pisał o tym samym Tigranesie, władcy Armenii i sojuszniku Mitrydatesa VI oraz o wojnie Lukullusa z Tigranesem, a na mapie Klaudiusza Ptolemeusza (II w.) mamy zaznaczony kraj Armenia Maior.

Migracja z Armenii do Polski – rys historyczny

Cechą ormiańskiego narodu z pewnością jest mobilność przestrzenna, która obecnie szacowana jest pod względem ilościowym na 2/3 narodu. Szukając przyczyn intensywnych migracji Ormian wskazać można kilka nakładających się czynników, wśród których do najważniejszych należą: warunki naturalne, położenie kraju oraz sytuacja polityczna. Trudne warunki na terytorium Armenii dla rozwoju rolnictwa sprawiły, że podstawowymi obszarami ormiańskiej aktywności stało się rzemiosło i handel. Druga grupa czynników wynikała z położenia Armenii na styku szlaków handlowych Wschodu i Zachodu, co umożliwiało ormiańskim kupcom aktywne uczestnictwo w wymianie handlowej oraz osiedlanie się przy centrach handlowych. Pomimo, iż sami Ormianie swój pobyt na ziemiach polskich wiążą ze zdobyciem Ani przez Turków seldżuckich (XI w.) i późniejszymi prześladowaniami, to dokumenty źródłowe ukazują przede wszystkim ekonomiczne podłoże migracji tego narodu do Polski. Królowie polscy, począwszy od Kazimierza Wielkiego, przez Władysława Jagiełłę, czy Jana III Sobieskiego przyznawali Ormianom szereg sądowniczych i religijnych przywilejów oraz swobód obywatelskich[6]. Dzięki temu Ormianie posiadali nie tylko niezależność religijną opartą na własnej organizacji, ale również odrębny samorząd, sąd i szereg prerogatyw handlowych[7]. Dzięki uzyskanym przywilejom pozycja Ormian w Polsce w tym okresie czasu była bardzo wysoka.

Znaczącym wydarzeniem w życiu Ormian było zawarcie unii religijnej z Rzymem. 24 października 1630 roku biskup Nikolaj Torosowicz złożył publiczne wyznanie katolickiej wiary i przyrzekł posłuszeństwo Kościołowi rzymskokatolickiemu[8]. Do tego czasu Ormianie polscy przynależeli do Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego, jednego z kościołów przedchalcedońskich wschodnich, nazywanych orientalnymi, bądź ortodoksyjnymi. Oficjalna nazwa tego kościoła wywodzi się z przekonania o apostolskiej spuściźnie śś. Tadeusza i Bartłomieja. Równie ważnym wydarzeniem o znaczeniu religijnym było podpisanie w 1925 roku konkordatu pomiędzy Polską a Stolicą Apostolską. Od tej pory

[6] W 1356 roku Ormianie dostali prawo odrębności sądowniczej i wyznaniowej, co dało im możliwość wymierzania sprawiedliwości zgodnie z własną tradycją i zwyczajami oraz odprawiania mszy zgodnie z własnym obrządkiem.

[7] W roku 1519 został zatwierdzony przez króla Zygmunta I tzw. *Statut Ormian polskich*, dotyczący mieszkańców Lwowa. Stał się on obowiązujący również dla innych gmin, znajdujących się w ręku Ormian. Był to – zaadoptowany do warunków polskich – tak zwany *Datastanagirk*, zbiór prawa ormiańskiego z XII wieku autorstwa Mechitara Gosza. Po przetłumaczeniu na język łaciński, polski i kipczacki został wzbogacony o elementy prawa niemieckiego, statutów Kazimierza Wielkiego i statutu wareckiego z 1423 roku. W roku 1604 statut został uzupełniony o dodatkowe artykuły tzw. *Porządek sądów i spraw prawa ormiańskiego*. Por. M. Zakrzewska-Dubasowa, *Historia Armenii*, Wrocław–Kraków–Gdańsk 1977, s. 159.

[8] W zobowiązaniu pisał: „Ja, biskup ormiański Nikolajos, z własnej nieprzymuszonej woli łączę się z Kościołem rzymskim i wraz z wszystkimi swymi wiernymi uznaję władzę papieża i przyrzekam spełniać wszystkie jego rozkazania". Arakel z Tebryzu, *Księga Dziejów*, Warszawa 1981, s. 306.

finansowanie ormiańskiego kleru należało do rządu polskiego, co przyczyniło się do wzrostu aktywności działań duchowieństwa. W tym czasie jurysdykcja arcybiskupa lwowskiego została rozciągnięta na wszystkich Ormian w Polsce. W XVIII wieku Ormian można było spotkać w wielu miejscowościach. Ich szacunkowa liczba wynosiła w tym czasie około trzech tysięcy.

Kolejne ożywienie ormiańskiego środowiska nastąpiło po zakończeniu I wojny światowej[9]. Wybuch II wojny światowej oraz idące za tym zmiany przerwały okres dobrej koniunktury dla ormiańskiej diaspory w Polsce. Liczebność polskich Ormian żyjących w tym czasie na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej jest w literaturze przedmiotu różnie szacowana. Po akcji „Wisła", w ramach repatriacji, przesiedlono na tzw. Ziemie Odzyskane, około 10 tysięcy osób ormiańskiego pochodzenia[10]. Przeniesienie Ormian przyczyniło się do rozproszenia środowiska i zaniku jego działalności. Ormianie osiedlali się przede wszystkim w większych miastach, zwłaszcza na Śląsku, chociaż wybierali również Bielsko-Białą, Lublin, Łódź, Trójmiasto, Warszawę i Kraków. Lata 1945–1980 to okres postępującej polonizacji i dezintegracji kulturowej tożsamości ormiańskiej. Działalność Ormian polskich w tym okresie koncentrowała się wokół instytucji religijnych. Ośrodkami ormiańskimi stały się parafie ormiańskokatolickie w Gliwicach, Gdańsku i Krakowie. W Gliwicach w 1956 roku dziekanem duszpasterstwa ormiańskiego został ksiądz Kazimierz Romaszkan, któremu kardynał Stefan Wyszyński przekazał funkcję ordynariusza dla Ormian katolików w Polsce. W Gdańsku, w kościele św. Piotra i Pawła – sanktuarium Matki Boskiej Stanisławowskiej msze w obrządku ormiańskim odprawiał ksiądz Kazimierz Filipiak, mianowany przez prymasa Glempa wikariuszem generalnym dla wiernych obrządku ormiańskiego. Po śmierci księdza Filipiaka duszpasterzem polskich Ormian został ksiądz Józef Kowalczyk. Pod swoją opieką miał on parafię gliwicką i duszpasterstwo krakowskie. W Krakowie w kościele św. Idziego msze ormiańskie odprawiał ks. Franciszek Jakubowicz.

Kolejne odrodzenie tożsamości i świadomości etnicznej polskich Ormian przypada na lata osiemdziesiąte. Jego efektem było powstanie organizacji ormiańskich. Przemiany, które nastąpiły po roku 1989 umożliwiły dalszy rozwój aktywności środowiska ormiańskiego. Dodatkowo w tym samym czasie nastąpiła znacząca zmiana w strukturze ormiańskiej zbiorowości ze względu na falę migracyjną tzw. „nowych" Ormian, którzy przybyli do Polski bezpośrednio z Armenii. Od tego czasu podstawowym kryterium podziału środowiska ormiańskiego w Polsce jest określenie przynależności do starej, bądź nowej imigracji, oparte o wyznacznik czasowy – moment przybycia do Polski.

---

[9] Zauważalny był wówczas rozwój ormiańskiej tożsamości indywidualnej, ale również aktywizacja tożsamości zbiorowej tego środowiska. Efektem podejmowanych inicjatyw było powstanie Archidiecezjalnego Związku Ormian, Muzeum ormiańskiego i czasopisma „Posłaniec św. Grzegorza", przemianowanego potem na „Gregorianę".

[10] W 2007 roku prezydenci Polski i Ukrainy Lech Kaczyński i Wiktor Juszczenko we wspólnym oświadczeniu potępili akcję obarczając winą reżim komunistyczny.

Koncepcje statusu wspólnoty ormiańskiej

Przyjęcie pewnych rozstrzygnięć definicyjnych, a tym samym ustalenie typu zbiorowości jaki reprezentują Ormianie w Polsce jest sprawą trudną. W stosunku do przybyszów, imigrantów, czyli osób przybywających przez dłuższy czas w Polsce stosuje się zazwyczaj takie określenia jak: „cudzoziemcy" i „obcokrajowcy"[11]. Na ogół pojęcia te są stosowane zamiennie. O ile termin ten znajduje zastosowanie do nowej imigracji o tyle w odniesieniu do „starych" Ormian jest kategorią pustą. W tym drugim przypadku trafniejszym określeniem jest termin „Polacy ormiańskiego pochodzenia", czy „polscy Ormianie", które wskazuje na silną asymilację tej grupy z polskim narodem. „Starzy" Ormianie w Małopolsce to osoby których sytuacja życiowa jest ustabilizowana. W większości przypadków są to osoby starsze, dysponujące znaczną ilością czasu, z dorosłymi i samodzielnymi dziećmi. Sami uważają się za Polaków z ormiańskimi korzeniami, ich dzieci – jak się wydaje – już nawet o ormiańskich korzeniach nie pamiętają. Można powiedzieć, że charakterystyczną cechą tej grupy jest stałość i spójność, a ich zainteresowania koncentrują się wokół genealogii rodzinnej i ormiańskiej kultury. Z kolei „nowi" Ormianie dążą przede wszystkim do zapewnienia materialnego bytu swojej rodzinie. W sytuacji kiedy ich podstawowe potrzeby nie są zaspakajane dywagacje na temat ormiańskiej kultury, potraw, czy architektury są dla nich pozbawione znaczenia. Istotnym czynnikiem jest również fakt, że ormiańskie wzory kultury, ormiański sposób myślenia czy zachowania nie jest dla nich czymś oddzielnym lecz sprawą życia codziennego.

Szukając takiego terminu, który pozwala na określenie statusu całej wspólnoty Ormian bezsprzecznie można stwierdzić, iż jest to zbiorowość mniejszościowa. W naukowej literaturze problematyka mniejszościowa ujmowana jest na dwa sposoby: socjologicznie oraz historyczno-prawnie. Socjologiczne refleksje dotyczące mniejszości pojawiły się pod koniec ubiegłego stulecia[12]. Autorstwo pierwszej socjologicznej definicji mniejszości przypisywane jest Louisowi Wirthowi. Dla tego autora mniejszość to:

> grupa ludzi, którzy z powodu swych cech fizycznych lub kulturowych wyróżnieni są traktowaniem i którzy z tego powodu uważają się za przedmiot zbiorowej dyskryminacji"[13].

[11] W świetle prawa, zgodnie z definicją obowiązującym w polskim ustawodawstwie wewnętrznym i prawie międzynarodowym, cudzoziemcem jest osoba nie posiadająca obywatelstwa państwa przyjmującego. Porównaj na ten temat: *Studia o procesach migracji zagranicznych. Charakterystyka procesów migracyjnych*, (red.) S. Golinowska, E. Marek, „Instytut Pracy i Spraw Socjalnych. Studia i Materiały", 1994, z. 3; G. Płachta, *Uwagi na temat pojęcia „cudzoziemiec" w świetle prawa karnego i prawa międzynarodowego*, „Państwo i Prawo", 41: 1996, z. 9, s. 73–82.

[12] T. Paleczny, *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce*, [w:] *Zbiorowy portret Polaków. Współczesne społeczeństwo polskie w perspektywie socjologicznej*. (red.) G. Babiński, T. Paleczny, Kraków 1997, s. 195.

[13] L. Wirth, *The Problem of Minority Groups*, [w:] *The Science of Man in the World Crisis*, (red.) R. Linton, New York 1945, s. 347, cyt. za: *Zbiorowy portret...*, s. 195.

Konstytutywnym elementem tej definicji jest dyskryminacja. Wirth uznał, iż mniejszości w sposób obiektywny zajmują w społeczeństwie gorszą pozycję[14]. Na ten sam aspekt zwraca uwagę Michael G. Smith, który przyjmuje, że *mniejszość* to pojęcie opisujące zbiorowości w sytuacji upośledzenia[15]. Zgodnie z tezą tego autora decydującym kryterium wyodrębnienia grupy mniejszościowej jest świadomość poczucia owego upośledzenia w zbiorowej percepcji[16]. Wydaje się jednak, że dla uznania sytuacji mniejszościowej powszechnie przyjmowane jest kryterium ilościowe –większa liczebność grupy świadczy o jej większościowym charakterze, zaś mniejsza o mniejszościowym. Interesująca wydaje się być również koncepcja H. van Amersthoofa, która łączy omówione podejścia. Zdaniem tego autora mniejszość posiada trzy elementy konstytuujące: jest trwałą zbiorowością, umiejscowioną w obrębie populacji danego państwa; 2. liczebna pozycja mniejszości uniemożliwia jej efektywne uczestnictwo w procesie politycznym; 3. zajmuje obiektywnie upośledzoną pozycję w systemie prawnym, systemie edukacyjnym, na rynku pracy i na rynku mieszkaniowym[17].

Drugi sposób podejścia do sytuacji mniejszościowej to perspektywa historyczno-prawna. Większość konstruowanych w świetle tej perspektywy definicji mniejszości ma charakter normatywny. Ich podstawowym celem jest stworzenie zasad prawnych, pozwalających zapewnić członkom danej mniejszości ochronę prawną, a także ustalenie jej praw i obowiązków[18]. Pomimo uchwalanych regulacji prawnych w Polsce przez długi czas brak było obowiązujących definicji takich pojęć jak „mniejszość narodowa" i „mniejszość etniczna". Ustawa ta została uchwalona dopiero 6 stycznia 2005 r.[19]. Reguluje ona sprawy związane z zachowaniem i rozwojem tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych, a także sposoby realizacji zasady równego traktowania osób,

[14] L. Wirth, op. cit., za: M.G. Smith, *Mniejszości: problemy i propozycja ich rozwiązania* [w:] *Sytuacja mniejszościowa i tożsamość*, (red.) Z. Mach, A.K. Paluch, „Zeszyty Naukowe UJ. Prace Socjologiczne", 1992, nr 15, s. 44.

[15] M.G. Smith, op. cit., s. 44.

[16] Ibidem.

[17] H. van Amersthoof, [w:] M.G. Smith, op. cit., s. 51.

[18] W Polsce obowiązuje wiele akt prawa międzynarodowego, regulujących prawa mniejszości. Są to między innymi: *Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności* (4 listopada 1950 r.), *Międzynarodowa Konwencja w Sprawie Likwidacji Wszelkich Form Dyskryminacji Rasowej* (7 marca 1966 r.), *Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych* (16 grudnia 1966 r.), czy *Konwencja Praw Dziecka* (20 listopada 1989 r.). Za najważniejszy europejski dokument regulujący prawa mniejszości narodowych uznawana jest *Konwencja ramowa Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych*, podpisana przez Polskę w 1995 r., a ratyfikowana 12 maja 2003 roku. Polska podpisała również *Europejską kartę języków regionalnych lub mniejszościowych*. Z perspektywy mniejszości zamieszkujących Europę środkową i południową ważnym dokumentem jest również *Instrument inicjatywy środkowo-europejskiej ochrony praw mniejszości*. Ze wszystkimi sąsiadami Polska podpisała również traktaty dwustronne, odwołujące się do zasady równorzędnych praw poszczególnych mniejszości narodowych.

[19] *Ustawa z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*, DzU, 2005, nr 17, poz. 1.

bez względu na pochodzenie. Za mniejszość w świetle tej ustawy uznaje się grupę obywateli, która jest „mniej liczebna od pozostałej części ludności Rzeczypospolitej Polskiej"; „w sposób istotny odróżnia się od pozostałych obywateli językiem, kulturą lub tradycją"; „dąży do zachowania swojego języka, kultury, tradycji"; „ma świadomość własnej historycznej wspólnoty i jest ukierunkowana na jej wyrażanie i ochronę"; „jej przodkowie zamieszkiwali obecne terytorium Rzeczypospolitej Polskiej od co najmniej 100 lat"[20]. W Polsce zgodnie z ustawą uznaje się następujące mniejszości narodowe: białoruską, czeską, litewską, niemiecką, ormiańską, rosyjską, słowacką, ukraińską i żydowską; natomiast do mniejszości etnicznych zaliczono: Karaimów, Łemków, Romów i Tatarów. Każdej osobie należącej do mniejszości przyznane jest prawo swobodnego podejmowania decyzji o przynależności (lub jej braku) do danej mniejszości. Zgodnie ze wspomnianą ustawą

> nikt nie może być obowiązany, inaczej niż na podstawie ustawy, do ujawnienia informacji o własnej przynależności do mniejszości lub ujawnienia swojego pochodzenia, języka mniejszości lub religii, nikt też nie może być obowiązany do udowodnienia takiej przynależności[21].

W środowisku ormiańskim zdania na temat statusu zbiorowości są podzielone. Cześć osób, w tym przede wszystkim „nowi" Ormianie uznaje się za mniejszość narodową. Oni są i czują się Ormianami mieszkającymi w Polsce. Z kolei „starzy" zasymilowani Ormianie polscy buntują się, zarówno przeciwko terminowi „mniejszość", jak i krytykują słowo „narodowa". Osoby te czując się Polakami równocześnie uznają swoją przynależność do większości społeczeństwa polskiego. O odmienności narodowej w ich przypadku w ogóle nie może być mowy.

Reasumując: 1. z socjologicznego punktu widzenia najbardziej zasadne jest stosowanie terminu mniejszość etniczna, przyjmując pośrednio koncepcje terminologiczne G. Babińskiego[22] i A. Kłoskowskiej[23] i uznając Ormian w Małopolsce za zbiorowość etniczną o kulturze cząstkowej i imigranckim rodowodzie; 2. z perspektywy prawnej najbardziej adekwatny w stosunku do tej zbiorowości jest termin „mniejszość narodowa".

Działalność organizacyjna Ormian w Krakowie

Pierwszą powojenną organizacją Ormian w Polsce było założone w 1980 roku w Krakowie Koło Zainteresowań Kulturą Ormian (KZKO) działające przy Polskim Towarzystwie Ludoznawczym. Powstało ono na fali odrodzenia etnicznego tego środowiska.

---

[20] Ibidem.

[21] Ibidem.

[22] G. Babiński, *Metodologiczne problemy badań etnicznych*, Kraków 1998; idem, *Etniczność*, [w:] *Encyklopedia socjologii*. T. 1: *A–J*, Warszawa 1998, s. 191 i nast.; idem, *Metodologia a rzeczywistość społeczna. Dylematy badań etnicznych*, Kraków 2004.

[23] A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 19–21.

W 1990 roku w Krakowie zarejestrowano społeczno-kulturalne stowarzyszenie pod nazwą Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne (OTK). Organizacja ta funkcjonuje do dnia dzisiejszego. Kierowana jest przez zarząd wybierany przez Walne Zgromadzenie raz na cztery lata. Prezesem OTK jest Adam Terlecki. Zgodnie ze statutem stowarzyszenia, jego celem jest

> prowadzenie działalności społeczno-kulturalnej dla zapoznania społeczeństwa polskiego z kulturą, historią i społecznymi problemami Ormian. Powyższe cele Towarzystwo realizuje poprzez:
> 1. inicjowanie, organizowanie i popieranie przedsięwzięć popularyzatorskich, kulturalnych, naukowych, wydawniczych, turystycznych, gospodarczych i handlowych,
> 2. współpracę z instytucjami państwowymi i organizacjami społecznymi działającymi na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, Republiki Armenii, oraz innych państw.

Działalność stowarzyszenia finansowana jest ze składek członkowskich, dotacji i darowizn. Stowarzyszenie oprócz reprezentacji ormiańskiej zbiorowości dąży równocześnie do integracji wewnętrznej poprzez włączenie w swoją aktywność stałych comiesięcznych spotkań członkowskich. W ich trakcie prowadzone są odczyty dotyczące Armenii i Ormian. Miłym akcentem są organizowane corocznie spotkania opłatkowe. Równocześnie organizacja wspiera wszelkie inicjatywy mające na celu promocję ormiańskiej historii i kultury oraz pomoc osobom o ormiańskim pochodzeniu. Od 1993 roku OTK wydaje „Biuletyn OTK", w którym znajdują się prócz wspomnianych referatów również relacje z ormiańskich wydarzeń, wspomnienia, opinie i streszczenia książek oraz wszelkie inne doniesienia dotyczące spraw ormiańskich. „Biuletyn" jest rozprowadzany wśród zainteresowanych drogą pocztową. Zakup poszczególnych zeszytów możliwy jest również w trakcie zebrań i różnych imprez kulturalnych. W Krakowie została założona również fundacja Ararat, która prócz integracji diaspory ormiańskiej wyznacza sobie cel „ukazywania Armenii jako kolebki chrześcijaństwa" oraz prezentację jej „dorobku kulturalnego, artystycznego i naukowego w świecie".

Centrum organizacyjnym jest również filialny kościół kapituły katedralnej na Wawelu pod wezwaniem Bożego Miłosierdzia, znajdujący się w Krakowie u zbiegu ulic Bożego Miłosierdzia, Felicjanek i Smoleńsk. W kościele tym dwa razy w miesiącu odprawiane są msze w obrządku ormiańskim przez księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, duszpasterza Ormian w Polsce południowej. Częstym miejscem spotkań jest również barokowy kościół św. Mikołaja przy ulicy Kopernika, gdzie został ustawiony *chaczkar* – specyficzny element kultury ormiańskiej, o którym szerzej wspomnę w dalszej części artykułu.

Hajloc lezu i jego rola dla Ormian

Do rdzennych wartości kultury danej zbiorowości z pewnością można uznać jej język. Jest on istotnym nośnikiem kultury. Stanowi swoisty pomost międzypokoleniowy, umożliwiający nie tylko wymianę informacji na tematy życia codziennego, ale także historii, tradycji, literatury, religii, czy sztuki.

Armenia jest krajem w którym do języka, pisma i piśmiennictwa przywiązuje się bardzo dużą wagę. Przodkowie Ormian posługiwali się językiem określanym w literaturze przedmiotu terminem *praormiański* bądź *staroormiański*. Wiadomo, iż język ten należał do indoeuropejskiej rodziny językowej, natomiast brak jest informacji dotyczących jego struktury[24]. Nazwa własna języka ormiańskiego brzmi *hajoc lezu* (dosł. ormiański język), terminem często spotykanym jest również *hajaren*, co można przetłumaczyć jako „po ormiańsku". Ojcem języka, kultury i literatury ormiańskiej jest Mesrop Masztoc (361–440), twórca ormiańskiego alfabetu, który jest w użyciu do dnia dzisiejszego. Wprowadzenie własnego alfabetu wpłynęło na rozwój języka, a w świadomości Ormian stało się wyznacznikiem tożsamości i przywiązania do tradycji narodowej. Wraz z upowszechnieniem chrześcijaństwa, ormiańskie pismo stało się narzędziem w rękach Kościoła, dającym możliwość szerszego rozprzestrzeniania ideologii chrześcijańskiej. Równocześnie stanowiło instrument krzewienia idei walki przeciwko obcym.

Język ormiański w diasporze krakowskiej stanowi istotny czynnik zróżnicowania środowiska ormiańskiego. Dzieli je na starą i nową imigrację. Przedstawiciele pierwszej grupy nie mieli szans na poznanie języka ormiańskiego w toku pierwotnej socjalizacji, ponieważ ich przodkowie utracili umiejętność porozumiewania się w tym języku jeszcze zanim osiedlili się w Polsce. Brak znajomości języka ormiańskiego z pewnością stanowił istotną przyczynę postępującej asymilacji wśród tej grupy Ormian oraz szybkiego uznania języka polskiego za język ojczysty.

Odmiennie sytuacja wygląda w środowisku nowej imigracji. Dla nich język ormiański stanowi wartość rdzenną (w myśl koncepcji Jerzego J. Smolicza)[25]. Imigranci ormiańscy ze zdziwieniem i dużą nieufnością podchodzą do tych osób, które określają siebie jako Ormian, natomiast nie potrafią porozumieć się w języku ormiańskim. Dla nich znajomość języka jest nie tylko gwarantem skutecznej komunikacji, ale również elementem swojskości. Nowa imigracja wykorzystuje język ormiański w zasadzie w czterech sytuacjach: w domu rodzinnym (zazwyczaj), we własnym środowisku przy okazji spotkań towarzyskich, w trakcie zajęć szkoły ormiańskiej oraz w trakcie mszy (staroormiański *grabar*), co wskazuje nie tylko na jego komunikacyjną, edukacyjną ale również symboliczną funkcję. Przywiązują oni znaczną wagę do znajomości języka ormiańskiego, pragną również aby ich dzieci się go uczyły. Szczególne uznanie w środowisku zyskują małżeństwa mieszane, którym udaje się uczyć dzieci języka ormiańskiego. W celu zachowania języka, albo w ogóle jego nauczania niektórzy zapisują swoje dzieci do ormiańskiej szkoły.

Pomimo dużego znaczenia, jakie dla Ormian ma język ormiański w porównaniu z innymi mniejszościami wykazują się oni znaczną dbałością o szybkie i biegłe przyswojenie języka nowego kraju co wydaje się być cechą dystynktywną tego narodu.

---

[24] A. P i s o w i c z, *Języki Ormian wczoraj i dziś*, Kraków 1991 (broszura wydana z okazji Ogólnopolskiego spotkania środowiska ormiańskiego w Krakowie, 15 czerwca 1991 r.), s. 8.

[25] J.J. S m o ł i c z, *Język jako wartość rdzenna*, [w:] *Oblicza polskości*, (red.) A. K ł o s k o w s k a, Warszawa 1990, s. 211.

Ormiańska szkoła w Krakowie

Świadomość zagrożenia asymilacyjnego spowodowała konsolidację środowiska Ormian krakowskich i podjęcie działań w celu utworzenie ormiańskiej szkoły. Starania zostały zakończone pomyślnie i od 2004 roku przy Ormiańskim Towarzystwie Kulturalnym rozpoczęła działalność sobotnia szkoła dla dzieci ormiańskich otworzona w oparciu o *Rozporządzenie Ministerstwa Edukacji i Sportu z 3 grudnia 2002 roku*. Z ramienia OTK opiekunem szkoły jest Gohar Khachatryan. Zajęcia dla grupy 20 dzieci odbywają się raz w tygodniu w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej przy ulicy Rajskiej. Dla dzieci podzielonych na dwie grupy (starszych i młodszych) prowadzone są zajęcia z języka ormiańskiego pisanego i mówionego, z historii Armenii, muzyki i tańca. Zadaniem szkoły jest podtrzymanie poczucia tożsamości narodowej i kulturowej, praktyczna nauka języka ormiańskiego oraz tworzenie więzi rówieśniczej wśród młodego pokolenia. Dzieci ze szkoły ormiańskiej biorą udział w uroczystościach organizowanych dla społeczności Ormian śpiewając, tańcząc, deklamując wiersze. Jak podkreślają sami Ormianie zajęcia w szkole przynoszą wiele korzyści, prócz integracji środowiska dają dzieciom oparcie i poczucie, że nie są „inni". Równocześnie dzieci przyswajają sobie ormiańskie wzory zachowania i inne elementy tradycji.

Genocyd – element pamięci kulturowej

24 kwietnia Ormianie we wszystkich krajach obchodzą tragiczną rocznicę ludobójstwa Ormian z 1915 roku określanego jako genocyd, pierwszy holocaust XX wieku, czy rzeź Ormian. Ormianie z wielkim bólem wspominają wydarzenia dotyczące tamtego okresu, kiedy w wyniku tureckich akcji eksterminacyjnych większość z nich straciła kogoś z rodziny, bądź z dalszych krewnych. Dbałość o pamięć zamordowanych wpisała się na stałe nie tylko w ormiańską pamięć historyczną, ale również w ormiańską tożsamość kulturową, tworząc więź społeczną i poczucie wspólnoty losu. Ormianie uznają za swój obowiązek dbać o przekaz informacji o tej tragedii narodowej. Corocznie dzień 24 kwietnia obchodzony jest jako Dzień Pamięci Zagłady. Obchody rocznicy *genocydu* uznane są za oficjalne święto narodowe. W tym dniu w Armenii każdy Ormianin powinien udać się do znajdującego się na wzgórzu pomnika, oddać cześć ofiarom, zostawiając symboliczny kwiatek, zapalając świecę, pogrążyć się na chwilę w refleksji lub pomodlić. Miejscem szczególnie związanym z tymi wydarzeniami jest kompleks memorialny, pomnik ludobójstwa – *Dzidzernagapert* (dosłownie: „jaskółcza twierdza") wybudowany po wielu staraniach w 1965 roku.

Uroczystości związane z pamięcią o genocydzie celebrowane są również w Krakowie. W rocznicę masakry Ormian przedstawiciele starej i nowej imigracji, jak również przyjaciele Ormian gromadzą się na uroczystych nabożeństwach w intencji ofiar ludobójstwa i składają kwiaty pod krakowskim *chaczkarem*. Warto zaznaczyć, że 19 kwietnia 2005 roku w dziewięćdziesiątą rocznicę ludobójstwa Ormian sejm polski przyjął przez aklamację uchwałę w myśl której „pamięć o ofiarach tej zbrodni i jej potępienie jest moralnym obowiązkiem całej ludzkości, wszystkich państw i wszystkich ludzi dobrej woli".

Krakowski chaczkar

Słowo *chaczkar* w tłumaczeniu oznacza „kamień krzyżowy", nazywany również „kwitnącym" lub „kwietnym krzyżem". *Chaczkary* stanowią przykład architektury specyficzny dla kultury ormiańskiej. Za pomocą *chaczkaru* – w tradycji ormiańskiej – upamiętnia się zarówno ważne wydarzenia o znaczeniu historycznym, jak również zmarłe osoby. Pełniły one też rolę nagrobków. Dla Ormian widok *chaczkaru* oznacza, iż jest to miejsce święte, krzyż postawiony w celu wyznania wiary, oddania czci, czy pamięci po zmarłym. Należy zatem zachować skupienie, oddać się kontemplacji lub zmówić modlitwę.

Krakowski *chaczkar* został postawiony jako pierwszy w Polsce. Pomysł powstania pomnika narodził się w 2003 roku, kiedy po zakończeniu uroczystości związanych z rocznicą *genocydu* ówczesny ambasador Armenii – Aszot Hovakimian – rozmawiając z prezydentem Krakowa wyraził żal, iż polscy Ormianie nie mają miejsca, gdzie mogą czcić swoich zmarłych. Kamień ormiański został postawiony zgodnie z projektem Jacka Chrząszczewskiego. Wybrane dla *chaczkaru* miejsce na terenie parafii św. Mikołaja w Krakowie związane jest z wieloletnią tradycją obchodów uroczystości ormiańskich. 17 kwietnia 2004 roku kardynał Franciszek Macharski dokonał uroczystego poświęcenia obelisku. *Chaczkar* upamiętnia 700-letnią obecność Ormian w Polsce, ludobójstwo Ormian w 1915 roku w Turcji oraz pamięć Ormian pomordowanych w czasie II wojny światowej. Postawienie pomnika miało olbrzymie znaczenie dla środowiska ormiańskiego, konsolidując starą i nową imigrację. Symboliczne znaczenie tego wydarzenia oddają słowa Aszota Hovakimiana, które padły podczas uroczystości stawiania monumentu: „Chrystus zmartwychwstał, dzisiaj w Krakowie zmartwychwstał naród ormiański".

Zakończenie

Broniąc się przed zalewem informacyjnym umysł człowieka przeprowadza proces kategoryzacji, który polega na dokonywaniu pewnych uproszczeń poprzez klasyfikowanie wiadomości w odpowiednie kategorie. Ludzie posługują się pewnymi schematami, których nie konfrontują z rzeczywistością. W ten sposób pojawiają się stereotypy między innymi dotyczące innych narodów. W Polsce funkcjonuje negatywny stereotyp Ormianina związanego z działalnością przestępczą, mafijną pomimo, iż konflikty z prawem Ormian nowej generacji najczęściej dotyczą nielegalnego pobytu oraz działalności handlowej w zakazanych miejscach.

Wielu Ormian, którzy wszystko stracili bądź sprzedali swój majątek aby wyjechać z Armenii, nie miało środków finansowych ani na funkcjonowanie w Polsce, ani też na powrót do ojczyzny. Nielegalny pobyt w nowym kraju mógł zakończyć się dla nich w każdej chwili deportacją. Sytuację zagrożenia nieznacznie zmieniła *Ustawa o cudzoziemcach z 13 czerwca 2003*, na podstawie której można było składać wnioski abolicyjne dwóch typów. Osoby podchodzące do tzw. „małej" abolicji, które przebywały w Polsce nielegalnie, a chciały wrócić do swojego kraju mogły to zrobić nie obawiając się żadnych konsekwencji. Skorzystało z niej 26 Ormian. Abolicja „duża" dotyczyła osób o nieuregulowanym statusie prawnym, które chciały pozostać w Polsce. Zalegalizować swój pobyt mogły tylko te osoby, które potrafiły udokumentować swój pobyt w Polsce od 1997 roku. Równocześnie należało przedstawić tytuł prawny do lokalu mieszkalnego

oraz oświadczenie o możliwości pracy. O wniosek abolicyjny wystąpiło 431 Ormian. Wydawało się, iż ogłoszenie powtórnej abolicji pozwoli Ormianom przebywającym nielegalnie na terytorium Polski uzyskać prawomocny status, a tym samym poprawić swoje warunki i zapewnić stabilniejszą pozycję. Wielu z nich nie skorzystało z pierwszej możliwości obawiając się represji. Pomimo możliwości przystąpienia do drugiej abolicji również i w tym przypadku ilość wniosków była nieduża. Do połowy stycznia 2008 roku tylko 58 Ormianom udało się zalegalizować swój pobyt, a 28 osób dostało w wyniku postępowania administracyjnego odpowiedź negatywną.

Fakt, iż z abolicji skorzystał tylko znikomy odsetek osób wykazać można porównując ilość złożonych wniosków abolicyjnych z liczbą Ormian przebywających na terenie Polski. Przyjmuje się, że w Polsce przebywa 40–80 tysięcy Ormian, w tym około 8 tysięcy ze starej imigracji. Zgodnie z oficjalnymi danymi pochodzącymi z *Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań*, który odbył się w 2002 roku, narodowość ormiańską zadeklarowały 1082 osoby, w tym 262 posiadające obywatelstwo polskie. 816 osób takiego obywatelstwa nie posiadało, a statusu czterech osób nie ustalono. Używanie języka ormiańskiego, jako języka domowego zadeklarowały 872 osoby, w tym 321 obywateli RP oraz 549 osób bez polskiego obywatelstwa. Pomimo, iż spis zawierał pytanie o narodowość, to nie dał on pełnego obrazu sytuacji. Pytanie to miało charakter dychotomiczny w postaci określeń: narodowość polska lub niepolska. Z tego względu dla przedstawicieli starej imigracji wypełnienie ankiety stanowiło trudność ze względu na brak kategorii pośredniej (narodowość polsko-ormiańska). Do spisu powszechnego nie przystąpiły osoby z nowej imigracji, ze względu na możliwe dalsze konsekwencje wynikające z zamieszkiwania w Polsce bez uregulowanej sytuacji prawnej.

Polacy często zapominają o ormiańskim wkładzie w kulturę polską. Wśród osób z ormiańskim rodowodem wymienić można między innymi: Teodora Axentowicza, Sadoka Barącza, Zbigniewa Cybulskiego, Annę Dymną, Adama Hanuszkiewicza, Zbigniewa Herberta, Jerzego Kawalerowicza, Ignacego Łukasiewicza, Olgierda Łukaszewicza, Roberta Makłowicza, Grzegorza Piramowicza, Juliusza Słowackiego, Szymona Szymonowica, czy Józefa Teodorowicza. Również nowa imigracja stopniowo wpisuje się w polską kulturę przykładowo Aida, czy Wahan Geworgian. Jak widać w Ormianach drzemie potencjał, który może służyć nie tylko partykularnym interesom niewielkiej grupy społecznej, ale także wszystkim Polakom pozytywnie zapisując karty polskiej historii.

MACIEJ MĄCZYŃSKI

CO JADAŁY PANNY SIOSTRY W XVII WIEKU – CZYLI SŁOWNICTWO KULINARNE W „KRONICE" SIÓSTR NORBERTANEK

Dawne słownictwo kulinarne, w skład którego wchodzą nazwy produktów spożywczych oraz nazwy potraw, jest interesujące z punktu widzenia tak lingwistyki, jak i kulturoznawstwa[1], stanowi bowiem tę część języka, której związek z kulturą jest bardzo ścisły. Kulturowy aspekt odżywiania się w XVII-wiecznej Polsce był przedmiotem wielu opracowań, by wspomnieć choćby prace Aleksandra Brücknera, Władysława Łozińskiego czy Jana Stanisława Bystronia. Natomiast badania lingwistyczne tej warstwy leksykalnej, co stwierdziła Maria Borejszo, ciągle jeszcze prowadzone są wyrywkowo i niekompletnie[2]. Dlatego celowe wydaje się przeprowadzenie analizy słownictwa kulinarnego, jakie pojawiło się w XVII-wiecznej *Kronice* klasztoru norbertanek na Zwierzyńcu autorstwa siostry Teresy Petrycówny[3]. Celowa także wydaje się próba ukazania kuchni klasztornej na szerszym tle kulturowym, pozwoli to bowiem skonfrontować naszą wiedzę o życiu codziennym klasztorów żeńskich w tamtej epoce, czerpaną z zachowanych w archiwach klasztornych kronik, z realiami „nieklasztornymi" znanymi z bogatego piśmiennictwa historycznego[4].

Badacze kultury materialnej XVII wieku podkreślają znaczne różnice występujące w sposobie i jakości odżywiania się poszczególnych grup społecznych. Najliczniejsze warstwy – chłopi i biedota miejska – jadały źle i mało, a podstawowym składnikiem

---

[1] Zob. W. Ż a r s k i, *Nazwy zup w języku polskim*, „Rozprawy Komisji Językowej", t. XXIX, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, Wrocław 2003, s. 157.

[2] M. B o r e j s z o, *O nazwach napojów i potraw w poznańskich lokalach gastronomicznych*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Językoznawcza", I (21) 1993. Terminami kulinarnymi zajmowały się m.in. A. B o c h n a k o w a, *Terminy kulinarne romańskiego pochodzenia w języku polskim do końca XVIII w.*, „Zeszyty Naukowe UJ", DCLXXXXVIII, „Prace Językoznawcze", z. 78, Kraków 1984; K. S i e k i e r s k a, *Co jadano w Polsce w czasach saskich*, [w:] *Polszczyzna Mazowsza i Podlasia. Różnice w mowie pokoleń*, Łomża–Warszawa, 1993; M. W i t a s z e k - S a m b o r s k a, *Słownictwo kulinarne w polszczyźnie miejskiej Poznania*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Językoznawcza", VI (36), Poznań 1999.

[3] Więcej o *Kronice* siostry Teresy Petrycówny zob. M. M ą c z y ń s k i, *Językowy obraz XVII-wiecznego klasztoru sióstr norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu*, Kraków 2005.

[4] O klasztorach żeńskich w XVII wieku zob. M. B o r k o w s k a OSB, *Życie codzienne polskich klasztorów żeńskich w XVII–XVIII wieku*, Warszawa 1996, eadem, *Panny siostry w świecie sarmackim*, Warszawa 2002.

służącym odżywianiu była mąka i jej przetwory, mięso i tłuszcze należały do rzadkości[5]. Warstwy te cechowały się także – z dzisiejszego punktu widzenia – niską kulturą spożywania posiłków, jedzono „na ławach, w misach drewnianych, czyli krzynowach, lub glinianych, posługując się drewnianymi łyżkami. Do trunków służyły kufle drewniane lub gliniane, czasem piło się z dzbanków"[6]. Średniozamożne mieszczaństwo i szlachta odżywiała się znacznie lepiej – posiłki były obfitsze, bardziej zróżnicowane, bogate w białko (mięso i tłuszcze) i węglowodany (mąka i jej przetwory). Wyższa też była kultura spożywania posiłków – jadano na stołach nakrytych obrusem (już Rej zalecał by posiłki jadać „na obrusku białym, na miseczce nadobnie uchędożonej"), używano zastawy stołowej, do trunków – naczyń szklanych. Potrawy jedzono głównie łyżką oraz palcami, noży używano tylko w zamożnych domach, widelców prawie nie znano. Te bowiem – jak pisze Gloger – „upowszechniły się dopiero w Polsce w XVII wieku, a jeszcze w XVIII wieku rzadko bywały trójzębne tylko dwójzębne tj. widełkowate od czego i nazwę swoją wzięły"[7]. Bogate mieszczaństwo i przede wszystkim dwory – królewski i magnackie, odżywiały się nadmiernie. „Biesiada – pisze Władysław Łoziński[8] – była koroną każdej uroczystości, głównym punktem towarzyskiego programu". Według wyliczeń A. Wyczańskiego, to nadmierne odżywianie w wieku XVII i pierwszej połowie XVIII w. dotyczyło 13% społeczeństwa Korony (szlachty i magnaterii oraz zamożnego mieszczaństwa). To tej warstwy dotyczy cytowana przez Glogera (t.III s. 110) i Łozińskiego (s. 220) opinia, jaką wyraził nuncjusz papieski Ruggieri w r. 1565:

> Jedzą tak dużo mięsa, że jeden Polak zje za pięciu Włochów, co może stąd pochodzi, że jest bardzo tanie, prawie po niczemu, mało zaś jedzą chleba a nigdy sałaty. Dodają wiele korzeni do każdej potrawy, więcej niż każdy inny naród i używają wiele cukru. Na ucztach i biesiadach dużo piją, w czem przewyższają samych nawet Niemców.

To szczególne upodobanie do korzeni w polskiej kuchni, które jak wiadomo były w tamtych czasach bardzo drogie, pokazuje Wacław Potocki w wierszu *Droższa zaprawa niż potrawa*, opisującym przygotowanie przez kucharkę potrawy z zająca, która to kucharka:

> Nie żałuje goździków, pieprzu i faryny,
> Czego do każdej, a cóż do śmierdzącej zwierzyny
> Trzeba, sypie, o cudzej nie myśląc szkatule.
> Doda octu, powidła, dostatek cebule,

---

[5] Opinię tę wyraziły A. Keckowa i D. Molenda w pracy *Historia kultury materialnej Polski*. T. III: *Od XVI do połowy XVII wieku*, Wrocław 1978. Autorki korzystały ze szczegółowych wyliczeń przeprowadzonych przez A. Wyczańskiego w pracy *Studia nad konsumpcją żywności w Polsce w XVI i pierwszej połowie XVII w.*, Warszawa 1969.

[6] A. Keckowa, D. Molenda, op. cit., s. 312.

[7] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, przedruk fotooffsetowy wydania z 1900–1903, Warszawa 1985, t. IV, s. 427.

[8] W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1974, s. 220.

Włoży w to i sól i drwa, że więcej niż kopa
Wyleci mu z kalety...[9]

Charakterystyczne dla polskiej kuchni mięsa duszone lub pieczone podawane były w czterech rodzajach sosów, które w zależności od koloru dominującego składnika nazywano: żółtym (szafran), czerwonym (wiśnie), czarnym (powidła śliwkowe) oraz szarym (tarta cebula)[10]. W wydanym w Krakowie w roku 1683 *Compendium ferculorum albo zebranie potraw* Stanisława Czernieckiego autor zawarł m.in. sto sposobów gotowania potraw mięsnych. W kompendium tym opisano szczegółowo przyrządzanie wspomnianych sosów (w terminologii Czernieckiego – gąszczów). Kuchnia polska „obfita, ciężka, korzenna, nie zawsze smaczna"[11] nie mogła smakować przybyszom zza granicy: „raził Francuza sposób ucztowania jeszcze bardziej niż wojowania; przyznawał, iż to, coby u Francuza już za ucztę osobliwszą liczono, u Polaka stołem codziennym było"[12].

Zanim zajrzymy do kuchni klasztoru zwierzynieckiego w XVII wieku, przytoczmy jeszcze – dla porównania – wiadomości o obiadach profesorów krakowskich w XVI i XVII wieku[13]. Jak wiadomo, profesorami w tamtym czasie byli przeważnie duchowni, którzy mieszkali pod jednym dachem i jadali wspólne posiłki. Antoni Karbowiak przedstawia w swojej pracy dwa rodzaje takich obiadów: są to obiady kiermaszowe, spożywane kilka razy w roku oraz obiady codzienne, w tym także spożywane w dni świąteczne.

I tak obiad kiermaszowy, wydany w roku 1563 składał się z 6 dań. Każdemu uczestnikowi podano: 1) 3/4 gotowanego w potrawce kurczaka, 2) dwie porcje sztuki mięsa, porcję ozora wołowego z ogórkami, 3) trzy porcje potrawki z gęsi, 4) jedno kurczę pieczone i porcję pieczeni cielęcej, 5) porcję ryżu z masłem posypanym papryką, 6) trześnie z serem. Każdy z biesiadników wypił po dwie kwarty wina i dwie kwarty piwa[14].

W dni powszednie obiady profesorów krakowskich były skromniejsze: np. we wtorek mięsopustny dawano porcję cielęciny do zupy, pół pieczonego kurczaka, kaszę cieciórczaną z mlekiem i pieczeń . W środę popielcową, w związku ze ścisłym postem, podawano owsiankę, dwie ryby i jakąś jarzynę, w święta kościelne, np. w Niedzielę

[9] Cyt. za J.S. Bystroniem, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, t. II, Warszawa 1976, s. 485. W przytoczonym fragmencie wiersza można odnaleźć przepis na *zająca pod czarną juchą*. Nazwę tę notuje A.M. Trotz (2943) oraz S.B. Linde VI 767. W skład sosu nazwanego *czarną juchą* wchodziła cebula, powidła śliwkowe oraz czerwone wino.

[10] Dzisiejszy *sos polski szary* uważany za specjalność polskiej kuchni nie jest „krewnym" tamtego *szarego*. Świadczy o tym rodzaj składników używanych do sporządzenia obu – podstawą *sosu szarego* była tarta lub krojona i przecierana przez sito cebula. Natomiast *sosu polskiego szarego* – według M. Ochorowicz-Monatowej: rodzynki, prażone migdały, sok z cytryny, cukier miałki oraz czerwone wino.

[11] J.S. Bystroń, op. cit., s. 479

[12] A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t.II, Kraków 1930, s. 466.

[13] A. Karbowiak, *Obiady profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w XVI i XVII wieku*, Kraków 1900.

[14] Ibidem, s. 22.

Wielkanocną, podawano szołdrę (szynkę) wieprzową z jajami, barszcz, mięso wieprzowe, kapłony w sosie, jagnięcinę, do tego wino i piwo.

Autor cytowanego opracowania twierdził, iż w czasach przezeń opisywanych jadano w ciągu dnia obficie dwa razy, tj. na obiad i na wieczerzę. Nie znalazłszy żadnych zapisków o śniadaniu, ewentualnym drugim śniadaniu czy podwieczorku przyrównał sposób odżywiania się profesorów krakowskich do zwyczajów panujących w klasztorach. Profesorowie nie jadali zup, a jeśli je sporządzano, to były one bardziej gęste i zawiesiste, spożywano je raczej na wieczerzę. Wreszcie autor stwierdził, iż „obiady profesorskie były pierwotnie bardzo skromne, gdyż nawet po dodaniu do nich refekcji nie możemy ich nazwać, z wyjątkiem niektórych, obfitymi i sutymi"[15].

Aby uzyskać nieco szersze tło porównawcze, przyjrzyjmy się jeszcze pożywieniu chłopów. Wykorzystamy do tego celu zrekonstruowany przez J. Kobylińską typowy jadłospis górali zagórzańskich, zamieszkujących północne stoki Gorców, pochodzący z przełomu XIX i XX wieku:

> Na śniadanie jedzono przeważnie owe kluski rozgarnowane ('gęsta bryja z mąki pszennej, ugotowana na wodzie i rozgarnięta na ściany glinianej miski'), na obiad ziemniaki z wodzianką, kwaśnym mlekiem, z barszczem, z kapustą itp, a na drugie bryjkę, kudłate kluski ('rodzaj paluszków ze świeżych, tartych ziemniaków gotowanych na wodzie'), [...] na wieczerzę zaś przeważnie placek z mlekiem[16].

Pożywienie Zagórzan w wieku XIX jest podobne do opisanego przez Bystronia pożywienia włościan w wiekach XVI–XVIII. Różni się tylko wprowadzeniem na stałe, w tamtych czasach jeszcze zupełnie nieznanych lub bardzo rzadkich, ziemniaków[17].

O tym, co jadano w klasztorze norbertanek na Zwierzyńcu w XVII wieku, dowiadujemy się z niewielu zapisków zawartych w kronice siostry Teresy Petrycówny. Fakt, iż autorka poświęca nieco uwagi kulinariom, jest i tak wyjątkowy, bo np. w kronice benedyktynek poznańskich takich wiadomości w ogóle nie ma, a jeśli kronikarka mówi cokolwiek o jedzeniu, to tylko wtedy, gdy traktowane jest ono jako lekarstwo[18].

Założyciel zakonu norbertanów (pierwszy klasztor powstał w 1121 r. w Prémontré we Francji), św. Norbert von Gennep wprowadził dla wszystkich klasztorów premonstrateńskich zasadę wstrzymywania się od spożywania mięsa (perpetua abstinentia) oraz zasadę wieczystego postu (perpetuum jejunium)[19]. Norbertanie i norbertanki powinni byli zatem zachowywać post przez cały rok. Post ów polegał również na tym, że w zgromadzeniach podawano tylko dwa posiłki – *refectio* (posiłek), którego odpowie-

---

[15] Ibidem, s. 52.

[16] Dane te czerpię z artykułu J. K o b y l i ń s k i e j, *Zagórzanie (górale gorczańscy) – góralska grupa etnograficzna*, „Małopolska". T. VII: 2005, s. 87–112.

[17] Zob. J.S. B y s t r o ń, op. cit., s. 491.

[18] Np. jako lekarstwa na powietrze używano u benedyktynek „na każdy poranek grzanek z octem i ziołami", zob. *Kronika benedyktynek poznańskich*, Poznań 2001, s. 70.

[19] *Encyklopedia kościelna*, wyd. przez ks. Michała N o w o d w o r s k i e g o, Kraków 1875.

dnikiem jest nasz *obiad* oraz posiłek wieczorny, który w dni postne nazywał się kolacją (*collatio*) i składał się wyłącznie z napoju. W dni, w które post nie obowiązywał (a takich było w ciągu roku niewiele) podawano *wieczerzę* (*coena*) składającą się z gorącego posiłku i napoju.

Źródła historyczne informują, iż taki stan rzeczy nie trwał długo, gdyż już od drugiej połowy XII wieku w okresie letnim wieczerzę podawano co dzień (z wyjątkiem oczywiście dni ścisłego postu).

Statuty kapituły norbertańskiej z 1340 roku (tłumaczenie polskie pochodzi z roku 1541)[20] w rozdziale *O rządzeniu czasu lata* ustanawiają: „Od Wielkiej Nocy aż do Świętego Krzyża podniesienia mają dwakroć siostry jadać", w zimie natomiast: „Od święta Świętego Krzyża podniesienia, aż do Wielkiej Nocy tedy dwakroć mają siostry jadać we dnie jako i lecie". W obu tych okresach obowiązywały zasady szczegółowe:

> A zawżdy poście jeśli może być, niechaj będą dwie polewce warzone albo dwie jarzynie przynamniej na obiad. A kiedy nie post tedy przynamniej jedną jarzynę na obiad drugą na wieczerzę[21].

Jeśli zaś idzie o spożywanie mięsa, to *Statuty* dopuszczają jedzenie potraw mięsnych w każdy dzień tygodnia z wyjątkiem oczywiście piątku oraz dni ścisłego postu (około 20 dni w roku).

Dzięki kronice Petrycówny wiemy, iż na Zwierzyńcu w XVII wieku posiłki jadano w *refektarzu* czyli wspólnej sali jadalnej przeznaczonej wyłącznie do tego celu. Wiemy także, iż poza *refektarzem* nie wolno było pod groźbą klątwy ani jeść ani też przechowywać jedzenia. W refektarzu służbę pełniła siostra *refektarka*, do jej obowiązków należało przygotowanie stołów oraz nakryć stołowych, tj. łyżek i noży. Wiemy bowiem z kroniki, iż w refektarzu były dwa stoły – jeden zwany *starszym*, przy którym jadała ksieni i siostry zajmujące stanowiska w klasztornej hierarchii, oraz drugi, przeznaczony dla sióstr zwykłych. Po wejściu do refektarza siostry stawały za stołem, w ściśle wyznaczonych miejscach, odmawiały przewidziane regułą modlitwy, po których, na znak dany przez *starszą*, zajmowały miejsca przy stołach:

> U stołu [w] wielkiej skromności siedziały, że lubo ich było sto żadnego szemrania, charkania nie było, każda przed się oczy spuściwszy patrzyła aż porcją którą jej pan Bóg sporządził kontenta zostając z tego co jej dano, drugie łzami się karmiły u stołu posiłek wielki biorąc z czytania, którego tak pilnie słuchały, że te, co deski z przystawkami porcji nosiły musiały im kłaść przed nie, bo one jakoby zapomnione od siebie odeszły. Po obiedzie z gracias wszystkie szły nic [ze] sobą nie niosąc bo kożdy dano łyżkę, nóż, dano piwa ile która

[20] Zob. M. Karaś, Z. Perzanowski, *Statuty kapituły norbertańskiej z r. 1340 w tłumaczeniu polskim z r. 1541.*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego", CCXXX, „Prace Językoznawcze", z. 30, Kraków 1970.

[21] Wyraz *jarzyna* oznacza tu *potrawy pochodzenia roślinnego gotowane podawane na ciepło*. Cytowany tekst świadczy, iż ilość spożywanych pokarmów w czasie dni postnych i nie postnych niewiele się różniła. Różnica dotyczyła ilości posiłków.

wypiła, jeść ile chciała. Ale się [siostry] bardzo martwiły [tu: umartwiały], najlepsze kawałki chorym, potrzebnym siostrom dawały w imię Jezusowe za jałmużnę z miłości bliźniego (*Kronika*, s. 51).

Zapiski kronikarki, rozsiane w tekście kroniki, pozwalają odtworzyć chociaż częściowy jadłospis klasztorny.

I tak, w klasztorze na Zwierzyńcu jadano zupy – np. *polewkę migdałową* (180)[22], *polewkę winną* (67, 177), także *barszcz* (169). Wyraz *polewka* w znaczeniu 'zupa' jest notowany w słowniku Trotza (1546) z szeregiem dookreślających przydawek: *migdałowa*, *winna*, *grzybowa*, *grochowa*, *mięsna*. Ten sam słownik notuje również znaczenie 'sos', egzemplifikując je cytatem *szczupak z żółtą polewką*. Nazwę notuje również słownik Lindego (IV 303) w znaczeniu 'zupa'. W cytowanym już *Compendium* Czerniecki podał jedenaście przepisów na przygotowanie różnych polewek. Aby mieć wyobrażenie, jak przygotowywano *polewkę* w klasztorze przytoczę za Czernieckim przepis na polewkę winną: „Wino z żołtkami jajecznemi z masłem rozbitemi zabiel, daj cukru, cynamonu, szafranu, przywarz i daj". Leksem barszcz Trotz objaśnił jako 'polewka', dopiero Linde (I 59) uwzględnił w definicji cechy wyszczególniające: 'zupa czyli polewka kwaskowata prawdziwie polska z ukisionych buraków'. Podając przepisy na *barszcz*, Czerniecki mówi jeszcze wyłącznie o barszczu z żytnich otrąb, czyli barszczu białym (s. 72).

Z mięs w klasztorze jadano drób – był to *kapłon rosołowo z ryżem* (171) i *z limoniami* (174) oraz *indyk tuczony z podlewą* (165) lub *indyk z podlewą z migdałami* (174). Wyraz *kapłon* oznaczający 'młodego koguta kastrowanego dla uzyskania tłustszego i bardziej smakowitego mięsa' (SJPD 3, 540) notują Trotz (551) i Linde (II 311). Czerniecki podaje przepis na rosół z kapłona i traktuje to jako wywar mięsny, niezbędny do sporządzania sosów [23], czyli ową *podlewę*, z którą w klasztornym refektarzu podawano *indyka*. Nazwę *podlewa* Trotz (1498) objaśnia jako 'sos', a *indyka* jako nazwę potrawy, notuje dopiero Linde (II 206).

Siostry jadały *cielęcinę* pod dwiema postaciami: w potrawce z sosem szafranowym: *cielęcina żółto* (175), *cielęcina żółto z rozenkami dobrze zaprawna* (165) oraz pieczoną: *cielęce pieczenie pieczone* (175). *Cielęcina* i *cielęca pieczenia* jest u Trotza (146) i Lindego (I 296), u Czernieckiego występuje jako *Potrawa żółta w dobrej jusze albo po królewsku*, do przygotowania której rzeczywiście należy użyć szafranu, pieprzu, cynamonu, rodzynek, cytryn (*limonii*) oraz octu.

Z wieprzowiny jadano *prosięta* najczęściej *kwaskowato* (165), czyli z dodatkiem kwaskowatego sosu, lub też *prosięta pieczone dobrze zaprawne* [z] *nadzienie*[m] (175). W słowniku Trotza mamy *prosię nadziewane* (1684) u Lindego natomiast jest *prosięcina*, czyli 'mięso prosięcia' (IV 482). W *Compendium* Czernieckiego wieprzowina jest najrzadziej występującym gatunkiem mięsa.

---

[22] Cyfra w nawiasie oznacza stronę rękopiśmiennego zabytku.

[23] Jako ciekawostkę przytoczmy przepis Czernieckiego na *kapłona octem nalanego żywcem*: „Weźmij kapłona żywego, nalej mu lejkiem w gardło octu winnego a zawiąż i zawieś przez godzin pięć, oskub pięknie, ochędoż, upiecz zwyczajnie albo nagotuj jako chcesz" (s. 36).

Wołowinę spożywano w klasztorze jako *sztukę mięsa z grochem* (174) lub też jako *mięso wołowe* (171), *rosołowe* (172) lub *korzeniste* (172), tj. z dodatkiem korzeni, czasem *z grochem tureckim* (165). Wyraz *sztuka* u Trotza występuje w połączeniu z rzeczownikiem *chleb* (*sztuka chleba* 2363), u Lindego (V 614) *sztuka mięsa* oznacza już 'mięso wołowe na stół', u Czernieckiego mięso wołowe nie występuje jako osobna potrawa, tylko jako jeden z wielu składników innej potrawy mięsnej.

Z dziczyzny jedzono *zające czarno korzenno i słodko* (165), *dobrze zaprawione* (175) oraz *jelenie pieczenia z rozenkami dobrą zaprawą* (172). Trotz (2943) notuje *zająca pod czarną juchą*, czyli gotowanego w sosie z winem czerwonym, cebulą i powidłami śliwkowymi, Linde notuje *drób zajęczy czarnogotowany* (VI 767). *Jeleninę*, czyli 'mięso z jelenia' notują i Trotz (507) i Linde (II 265).

W kuchni klasztornej przyrządzano także ryby pochodzące najczęściej z fundacji biskupa krakowskiego lub proboszcza zwierzynieckiego. Były to: *łosoś świeży* (169) zazwyczaj *pieczony* (174), o którym Czerniecki pisze, iż jest *w naszej Polszcze najsubtelniejszego smaku* (s.46), *szczuka głowna z limoniami* (173), czyli szczupaki, z których największe noszą nazwę *głowaczy* (L. V 571), *karaski żółto* (177) czyli z szafranem. Leksem *karasek* jako nazwę ryby notują Trotz (554) i Linde (II 315). Na wigilię *karpie smażone w oleju* (173), według Lindego (II 324) są to 'ryby stawowe, rzeczne, jeziorne bardzo smaczne'. Z *ryb rosołowych* (173), a więc zapewne dużych i tłustych, gotowano rosół, który stawał się podstawą sosów. Wyjątkowo pojawiły się *raki* (177).

Wybór warzyw nie był na Zwierzyńcu duży. Zakonnicom gotowano *jarzynę* (165, 174, 177), czyli według Lindego (II 239) wszelkie 'rośliny ogrodowe'; na wigilię podawano *kapustę z grzybami* (174), *groch* (169) i jako dodatek do mięsa, notowany u Trotza (437) i Lindego (II 123) *groch turecki* (165), czyli fasolę. Jedzono *ogórki* (80), *pasternak* (174), *szpinak* (177). Nazwą ogólną, stosowaną na oznaczenie roślin ogrodowych spożywanych przez siostry zwłaszcza zimą, jest *legumina* (85). Tego leksemu nie notuje Trotz; Linde (II 612) objaśnia go definicją 'rośliny albo zioła ogrodowe kuchenne często zowiemy leguminami'.

Z potraw mącznych i nabiału jedzono *jaja gęsie* (177), o *kurzych* w kronice brak wzmianek, *kaszę* (25) *tatarczaną* (169) oraz *kaszę w mleku* (177), *małdrzyki* (165, 171, 177), czyli 'małe serki kremowe formowane w talarki' (u Lindego obecne są formy oboczne *mądrzy*, *mędrzyk*, *mondrzyk* – III 29), *masło* (24), *pierogi z powidłami* (180), *ser* (133), *ser wołoski* (174), co zapewne oznacza *bryndzę* (zob. Brückner SE 673), *gomółki* (165), czyli ' sery twarożne' (L. II 89). Wszystkie te nazwy są w słownikach Trotza i Lindego, u Trotza brak tylko *pierogów*.

Z pieczywa kronikarka wymienia *chleb* (133) i jego różne gatunki *biały* (82), *rżany* 'z żytniej mąki razowej', *bułkę chleba* (181), co SJPD I 723 kwalifikuje jako regionalizm i objaśnia jako 'uformowany okrągło lub podłużnie bochenek chleba lub innego wypieku'. Autorka notuje też *podpłomyki* (74), czyli 'chleb u samego płomienia pieczony' (L. IV 237). Służba klasztorna jadała *chleb czeladny* (52), czyli 'razowy, rozchodny, jaki czeladzi dają' (L. I 361). W dni postne z białego chleba przygotowywano *grzanki cukrem posypane winem podlane* (81). Czasem z pobliskiego Krakowa przynoszono do klasztoru nieznane jeszcze Trotzowi *obażanki* (82), według Lindego (III 371) 'precle, beigle'.

Na deser spożywano *ciasto z jabłkami cukrem posypane* (165), *cukry* (24), czyli 'cukrowe łakotki' (L. I 330), *kołacze* (158, 171) ' ciasta okrągławo upieczone' (L. II 400),

zdarzały się *kołacze nie z tutecznego pieczywa z masą, różą* [i] *skórkami pomarańczowymi* (172), *konfekty* (165, 171), czyli 'konfitury', *marcepan* (180), czyli 'rodzaj placka albo androta cukrowanego i przyprawnego migdałami' (L.II 43), również *marcepan składany* (165), *pierniczki* (181), *piernik toruński* (177,180), *różę smażoną w cukrze* (171), *sztrucle* (174) czyli 'ciasta bożonarodzeniowe', *tłucienniczki* (175), *torciki* (177). Wyrazu *tłucienniczka* nie ma w słownikach, Linde (V 678) notuje *tłuczeniec* 'ciasteczko z tłuczonych migdałów'.

W skład klasztornego pożywienia wchodziły także owoce. Jedzono *brzoskwinie* (80), *gruszki* (80), *jabłka* (73,80), *migdały prażone* (81), *morele* (80), *orzechy* (73), *śliwy* (80) *winne grona* (80), a jako dodatek do mięs – *limonie* (70)[24],. Wszystkie te nazwy notują obaj słownikarze.

Z napojów pito przede wszystkim *piwo* (51,72), często *ciepłe* (174) z dodatkiem *korzenia słodkością okraszone* (173) lub też *z szafranem, kwiatem muszkatowym, masłem* (75):

> Lecie piwo dwie konwie stały na anbicie i garnuszek, która przyszła napiła się, drugie się martwiły, że nie w lekutarzu [...] stawiane i kożdego czasu piły siostry, [w] zimie nagrzano dwa garce piwa z cynamonem, szafranem, kwiatem muszkatowym, masłem i po kapitule chodziły siostry i tym piwem ogrzewały się, jedne szły do kościoła, drugie szły do lekutarza napić się ciepłego piwa (75).

Piwo w jadłospisie norbertanek nie było nowością, już bowiem *Statuty* mówią, iż siostry podczas obiadu: *mają siedzieć w welach oprocz tej co piwa daje albo służy* (k.11 v.). A dla sióstr, które spóźniłyby się na obiad, *Statuty* przewidywały karę: *naniżej mają sieść po młodszych tam, gdzie nacieśniej, ani im mają dawać piwa ani wina* (k.15 v.). Piwo warzone w klasztornym browarze, nie tylko zresztą na potrzeby zakonu, prawdopodobnie nie było już tylko piwem jęczmiennym, bo skoro w klasztorze istniał już w wiekach średnich chmielnik, to musiało to być piwo przyzwoitej jakości[25]. Innym trunkiem spożywanym przez zakonnice było *wino* (175, 177,180) podawane najczęściej do obiadu. Podawano także *miody pitne* (24, 181), wino hiszpańskie, czyli *petercymen* (165), a także *wódkę* (177, 180) również *wódkę anyżkową* (138), *przyprawną* (171) lub *zaprawną* (172).

Zdecydowaną większość przytoczonych nazw, używanych w tym samym znaczeniu, co w kronice, zanotowali słownikarze Trotz i Linde. Większą część tych nazw zawiera *Compendium* Czernieckiego wydane po raz pierwszy w roku 1683. Dzięki temu dziełu skład i sposób przygotowania zapisanych w kronice potraw są dzisiaj dobrze znane. Wszystko to pozwala wnioskować, iż słownictwo kulinarne użyte w kronice jest typowe dla tamtego okresu. Są to nazwy produktów i potraw używanych w wieku XVII

---

[24] O wyrazie tym pisze A. B o c h n a k o w a, op. cit., s.71. *Limonie* to 'drobne, kwaśne cytryny', które w tekstach XVI-wiecznych odróżnia się od cytryn i pomarańczy.

[25] O chmielniku na Zwierzyńcu zob. J. R a j m a n, *Klasztor norbertanek na Zwierzyńcu w wiekach średnich* , Kraków 1993, s. 122.

przez bogatsze mieszczaństwo i szlachtę. Świadczy o tym fakt, iż zawiera je wymienione *Compendium* Czernieckiego; autor przez szereg lat był kuchmistrzem hrabiego Aleksandra Michała Lubomirskiego. W omówionej grupie leksykalnej nie ma indywidualizmów, które by były nazwami potraw spożywanych wyłącznie w klasztorze zwierzynieckim.

Przedstawiony zestaw potraw wskazuje, iż zalecana przez regułę zakonną wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu niekoniecznie była zachowywana. Na podstawie informacji zawartych w kronice nie da się jednak dokładnie określić, czy stół w refektarzu był tak ubogi, jak stwierdził to wizytujący klasztor biskup krakowski, który:

> zbliżył się do ogniska i obaczył ba[r]sz[cz], kaszę tatarczaną, groch. Pytał o ryby ale mu powiedziano kogoszy(?) Owoc za ryby. Kazał sobie na warzechę ukazać grochu i dziwował się takiemu ubóstwu (80).

Ubóstwo to potwierdzałby także zapis kronikarki, w którym, zanim Petrycówna zanotowała, co podano na obiad wydany przez rodziców jednej z sióstr z okazji jej obłóczyn, zapisała :

> Nie miały siostry takiego obiadu przy żadnych obłóczynach, bo nie kożdy na taki koszt by się łożył [...] ale co [było] w refektarzu dostatkiem, co rzadko, albo nigdy się nie trafia nam z tych co do zakonu wstępują miały obiad sprawić takim kosztem, dlatego się tyż to opisuje (253).

Zakonnice z klasztoru zwierzynieckiego z pokorą przyjmowały ubogą codzienność klasztornego stołu (nota bene będąca konsekwencją reguły klasztornej). Kiedy jednak zdarzało się coś, co poza tę codzienność wykraczało, było skrupulatnie odnotowywane w kronice. Do takich faktów należała szczególna dbałość proboszczów i innych księży o klasztorną kuchnię:

> [ksiądz Kuczawski] kiedy panny Xieni nie było [w] poście i wszelkiego czasu kazał ryby łowić, sam fartuszek za pas przypiął i sam je warzył [z] szafarką, karasie były jako pół karpia kożdy pare kazał dać (82) [ksiądz proboszcz] rozkazał dawać słuszne porcje, chędogo gotować (80). W piątek z rana posłał Jegomość Ksiądz Komisarz dla panien zakonny[ch] łososia świeżego i tak na 30 panien słuszne porcje były (169).

Ważne wydarzenia w klasztorze, a do takich należała elekcja ksieni, jej imieniny, podobnie jak i święta kościelne, zaznaczały się przede wszystkim w klasztornym jadłospisie. Oto po elekcji ksieni Zofii Zbijowskiej w roku 1694 podano w refektarzu:

> Konfekty po łyżce, wódka zaprawna, kapłon rosołowy z ryżem, mięso z grochem tureckim, cielęcina żółto z rozenkami dobrze zaprawna, zając czarno korzenno i słodko, prosięta kwaskowato, zaprawa słodka i z rozenkami, indyki tuczone z polewą, jarzyna, marcypanu składanego po sztuce, małdrzyki, gomółki, petercymen, ciasta kożde z jabkiem cukrem dobrze posypane.

W wigilię Bożego Narodzenia, która:

> trafiła się w sobotę naprzód było piwo z korzeniem słodkością okraszone, opłatki po 4, miodu do nich po łyżce, na troje ryb, szczuka głowna z limoniami, dobrze saporek zaprawny, karpie smażone w oleju po niemałej porcji, łososia pieczonego, grzyby smażone po misze niemałej, kapusta z grzybami, sztrucle.

I wreszcie w dzień imienin ksieni, mimo iż pierwszym posiłkiem powinien być obiad, dowiadujemy się, iż:

> Z rana wódkę dawano i piernik toruński po kawałku, winna polewka, karaski żółto, łososia po dzwonku, raki, jaja gęsie dobrze zprawne, kasze we mliku, szpinak, wino, kołacze, torciki, małdrzyki, gomółki.

Autorka kroniki zawarła w tekście opisy sześciu uroczystych posiłków (pięciu obiadów, jednej kolacji). Na tej podstawie można wnioskować, iż owe wystawne posiłki nie zdarzały się często. W dzień powszedni jedzono znacznie mniej i o wiele bardziej monotonnie. Ta szara kulinarna codzienność była zapewne skutkiem tego, że opisywane wydarzenia miały miejsce w XVII wieku – wieku potopu szwedzkiego, ucieczek sióstr przed wrogiem i przed zarazą, wieku pożarów klasztoru i kościołów[26], wysokich podatków związanych z wydatkami wojennymi, grabieży dokonywanej przez obce i polskie wojska, klęsk nieurodzaju, nielojalności poddanych w dobrach klasztornych, wreszcie – z końcem XVII i z początkiem wieku XVIII powolnemu kryzysowi zakonnego życia.

[26] W tamtym czasie norbertanki zwierzynieckie posiadały trzy kościoły na Zwierzyńcu: przyklasztorny kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela i św. Augustyna, kościółek Najświętszego Salwatora i drewniany kościółek pod wezwaniem św. Małgorzaty (tzw. gontynę). Wszystkie kościoły zostały znacznie zrujnowane przez Szwedów. Czwarty kościół, który również uległ częściowemu spaleniu mieścił się przy ul. Wiślnej.

MAGDALENA HAŃSKA

ZWYCZAJE RODZINNE ZWIĄZANE Z OBRZĘDAMI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA W KULTURZE ŁEMKÓW

(na przykładzie wsi Bartne)*

Święta Bożego Narodzenia są w życiu człowieka czasem, który niesie ze sobą wielką radość i nadzieję. Narodzenie Zbawiciela ujawnia całej ludzkości światło prawdziwej mądrości. Są to święta, które ogarniają wszystkie sfery ludzkiego życia.

Zwyczaje związane z czasem świąt oraz przygotowaniem się do nich są nieodłącznym elementem tego radosnego okresu. Nawet w tych domach, gdzie na co dzień wiara jest słaba, w wigilijny wieczór kultywuje się stare tradycje przodków. Zwyczaje są tym, co podkreśla jedność nie tylko z własną rodziną, ale także wspólnotą Kościoła i narodu.

Święta Bożego Narodzenia poprzedza okres adwentu czyli radosnego oczekiwania na przyjście Chrystusa. Jest to czas obfitujący w rozmaite obrzędy i wierzenia. Jednak w tym krótkim artykule skupię się na przedstawieniu zwyczajów rodzinnych ściśle związanych z dniami świątecznymi. Postaram się to pokazać na przykładzie Łemków zamieszkujących wieś Bartne położoną w Beskidzie Niskim.

Wigilia, zwana u Łemków „Swiatyj Weczer", to jeden z najważniejszych dni w roku. Przebieg wydarzeń w tym dniu decydował o całym nadchodzącym roku.

> Istniało bowiem przekonanie, iż dzień ten jaki – cały rok taki[1].
>
> Zmuszało to ludzi do wystrzegania się gniewów i kłótni oraz do podejmowania pewnych czynności, mających sprowadzać skutki uważane za pozytywne[2].
>
> Domownicy musieli bardzo uważać, aby nie pominąć jakiegoś zakazu czy nakazu, co w przyszłym roku mogło zemścić się na losach człowieka czy całego gospodarstwa. Dzieci musiały być grzeczne, starsi unikali kłótni i starali się wykonywać prace sprawnie, by tak samo szła im praca w ciągu całego roku[3].

---

* Fragmenty pracy magisterskiej napisanej w Instytucie Studiów nad Rodziną Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w 2001.

[1] L. Pełka, *Rytuały, obrzędy, święta*, Warszawa 1989, s. 83.

[2] R. Reinfuss, *Śladami Łemków*, Warszawa 1990, s. 49.

[3] D. Blin-Olbert, *Rok obrzędowy u Łemków*, [w:] *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, cz. II, Sanok 1994, s. 319.

Należało wystrzegać się wszelkich kłótni i sporów, by przypadkiem cały rok nie był czasem skłócenia rodziny. Wierzono bowiem, że to co się robi w wigilię i jak się wykonuje poszczególne czynności, będzie wpływało na życie człowieka w nadchodzącym roku.

Dzień ten był pełen różnych wróżb, dziwów i niesamowitości. Łemkowie byli narodem przesądnym. Praktykowano więc wiele czynności magicznych.

> Dobrze było na przykład ukraść komuś jakiś drobiazg, bo to zapewniało powodzenie w innych podobnych przypadkach. Kradzieże w wigilię miały zapewnić bogactwo i powodzenie we wszystkich przedsięwzięciach zwłaszcza w transakcjach handlowych. Pasterz nie powinien patrzeć przez okno, gdyż w przyszłym roku ludzie będą widzieli szkody, które zrobi jego bydło. W tym dniu nie należało nikomu niczego pożyczać, dobrze było jednak pożyczać samemu, szczególnie od Żyda. W ciągu dnia powinno się obracać żarnami, żeby było co mleć w nadchodzącym roku, dobrze było odwrócić w prawo główkę kapusty, bo to gwarantowało urodzaj[4].

Nie wolno było pożyczać nikomu niczego, gdyż to mogło być przyczyną niedostatku w domu w przyszłym roku. Bo z darowaną rzeczą można było wynieść dostatek i powodzenie z gospodarstwa. Pożyczenie pieniędzy od Żyda w ten dzień zapewniało dobrobyt. Starano się w dzień wigilijny coś sprzedać lub wykonać jakąś pracę zarobkową, co miało wróżyć powodzenie finansowe w całym nadchodzącym roku.

W tym czasie pojawiało się wiele wróżb dotyczących zamążpójścia, przez które dziewczęta starały się przepowiadać swoją przyszłość. Na przykład „Dziewczyna na wydaniu, jeśli tarła mak na wigilię, to miała wyjść wkrótce za mąż"[5]. Inną było układanie na ławie klusek zwanych *bobalkamy*, nadając im imiona obecnych dziewcząt i wołano wtedy głodnego psa lub kota. Czyja kluska pierwsza została zjedzona, ta dziewczyna miała pierwsza wyjść za mąż. Gdy zwierzę się nasyciło i nie chciało jeść dalej, znaczyło to, że dziewczęta, których kluski nie zostały zjedzone, będą musiały poczekać z zamążpójściem do przyszłego roku. „Ponadto dziewczęta wybiegały na dwór i nasłuchiwały, gdzie zaszczeka pies. Stamtąd miał przyjść kawaler"[6]. Kolejna wróżba na temat zamążpójścia pochodziła z liczenia desek w płocie. Dziewczęta liczyły na przemian kawaler – wdowiec.

Podejmowano także różnego rodzaju zabiegi mające zapewnić urodzaj w przyszłym roku. Gospodarz wycinał w sadzie drzewa, które nie owocowały. Szedł do sadu z siekierą i tu odbywała się ceremonia straszenia takich właśnie drzew. Stając przy nich gospodarz krzyczał: „Porąbię cię na drwa, bo nie rodzisz owoców". Jednak nie wycinał go, bo jeden z towarzyszących mu chłopców wołał: „Tato, nie rąbcie, ono już będzie rodziło!". I tak gospodarz dawał szansę, by drzewo mogło się na drugi rok „poprawić". Pozostałe okręcał powrósłem, mówiąc przy tym: „Żebyś nam w lecie dobrze obrodziło". Urodzaj owoców odczytywano ze szronu na gałęziach w wigilijny poranek.

---

[4] R. Reinfuss, op. cit., s. 49–50.

[5] L. Pełka, op. cit., s.83.

[6] D. Blin-Olbert, op. cit., s. 325.

Gospodarz był przede wszystkim ciekaw, jaka będzie pogoda w nadchodzącym roku, dlatego też podejmował wróżby, które miały o tym powiedzieć. Na przykład siadał na ławie, brał kilka dorodnych cebul, przecinał je na pół i wyłuskiwał z nich dwanaście jakby muszelek czy miseczek. Do każdej z nich wsypywał taką samą ilość soli i ustawiał je na oknie. Każda miseczka oznaczała jeden miesiąc. Rano zaglądał do nich. Sól była wyznacznikiem, jakie będą kolejne miesiące. Jeżeli sól stopniała całkowicie, dany miesiąc miał być mokry, jeśli sól się nie stopiła, oznaczało to, że dany miesiąc będzie suchy[7]. O pogodzie w nadchodzącym roku miały także mówić godziny dnia wigilijnego. To one miały być wyznacznikiem pogody na dwanaście miesięcy w roku przyszłym. Łemkowie mawiali „jaka zima, takie lato". Jeśli było dużo śniegu, zima była ostra, miało to wróżyć dobre, ciepłe lato.

W domu od wczesnego ranka trwały przygotowania do wieczerzy wigilijnej. Największe znaczenie miał chleb zwany *kraczun* lub *krajczun*, czasami pieczony w formie z mąki wszystkich uprawianych zbóż, aby darzyły się w nadchodzącym roku. Pośrodku bochenka gospodyni robiła wgłębienie obsypane mąką pod główkę czosnku. Następnie wkładając chleb do pieca wyjmowała kilka rozżarzonych węglików i układała je na przypiecku. Każdemu nadawała nazwy poszczególnych zbóż i innych uprawnych roślin. Węgielek, na którym zrobiło się najwięcej popiołu, wróżył największy urodzaj tejże rośliny. Aby *kraczun* wyrósł jak największy, kobiety w trakcie jego pieczenia podskakiwały[8]. Oprócz *kraczuna* kobiety piekły też małe, wydłużone chlebki, zwane *połaznyky*, zdobione po wierzchu potrójnym rzędem łukowatych odcisków wykonanych końcem metalowej łyżki. Jeden *połaznyk* z zapieczonym w nim czosnkiem przeznaczony był dla bydła, drugi owinięty w poprzek pasmem lnianego przędziwa (aby się len udał jak ten chleb), dostawał kolędnik, który przychodził z życzeniami, trzeci zaś bochenek traktowany był jako rezerwa[9].

Wigilijną wieczerzę poprzedzało wyjście wszystkich domowników nad rzekę lub pobliski strumień. Szli boso, aby umyć się w bieżącej wodzie, co miało zapewnić zdrowie, dobrą kondycję i zapał do codziennych zajęć przez cały rok. Stamtąd przynoszono ze sobą wodę, która służyła do skropienia izby. Potem gospodyni wlewała ją do miednicy, stawiała miednicę z tą wodą pod krzyżem i wszyscy domownicy myli się tam przed wieczerzą. Byli też tacy, którzy nabierali tej wody do ust i przychodzili znad rzeki, pryskali nią na piec, żeby mieć zdrowe zęby[10].

Po powrocie znad wody gospodarz szedł do stajni podzielić się z bydłem chlebem i czosnkiem, żeby było zdrowe. Wracając, przynosił do izby snop owsa zwany *didok* lub *noworicznyj połaznyk*, naręcze siana oraz *przykłodek* słomy[11] Następnie zwracał się do żony: *Pomahaj Bih na szczastie, na zdorowie, na tot nowyj rik. Daj Bih w komore i na dwore*[12].

[7] F. Kotula, *Przeciw urokom*, Warszawa 1989, s. 120.

[8] Ibidem, s. 320.

[9] R. Reinfuss, op. cit., s. 50.

[10] Ibidem.

[11] D. Blin-Olbert, op. cit., s. 320.

[12] R. Reinfuss, op. cit., s. 50.

Po tych czynnościach rodzina skupiała się wokół stołu, pod którym kładziono różne przedmioty żelazne np. lemiesz od pługa, siekierkę, kosę, motykę. Przy wieczerzy trzymano na tych przedmiotach nogi, co miało zapewnić, by były one silne i zdrowe. Zaś nogi od stołu opasywano łańcuchem na znak łączności rodziny lub jak niektórzy twierdzą, by bydło nie rozbiegało się na pastwisku.

Stół odgrywał najważniejszą rolę w sprawach obrzędowych, a już jak mówimy o świętowaniu to był centralnym miejscem ucztowania. Znajdował się on przeważnie na środku izby. Do wieczerzy wigilijnej przygotowywała go gospodyni.

> Rozkładała na nim siano, przykrywała lnianą, bielutką płachtą. Na tym leżał *kraczun*, a na nim stawiała garnek z pszenicą z wetkniętą gromnicą. Po jej zgaszeniu obserwowano dym: jeśli kierował się ku drzwiom, znaczyło to bliską śmierć kogoś z domowników, jeśli do góry to wesele[13].

Wróżbę tę potwierdza, choć nieco inaczej ją opisuje, Michał Żrołka w swojej książce *Opowieści łemkowskie*. Napisał

> Nianio teraz bierze świecę, staje na ławce i podnosi ją do tregra na powale, tak by płomień trafił w samym środku rozety. Silnym dmuchnięciem gasi świecę. Następuje chwila niezwykle emocjonująca – wszyscy patrzą, dokąd pójdzie dym: jeśli do okna, to wszystko będzie dobrze, ale jeśli nie daj Boże do drzwi, to znaczy, że ktoś z tego domu umrze[14].

Na stole kładziono *połaznyk* również dla bydła.

> Był też zwyczaj, że ustawiano na stole kilka bochenków jeden na drugim lub stertę chleba pokrajanego do wieczerzy. Dawało to okazję gaździe, aby schować głowę za chleb i zapytać: *Dity wydyte mia zza chliba?*, na co dzieci miały oczywiście odpowiedzieć, że *ne*. Ten prosty zabieg miał oznaczać, że zboże tak wysoko wyrośnie, iż gazda będzie się w nim mógł schować[15].

Wszystkie prace w dzień wigilijny służyły temu, by jak najlepiej i jak najpiękniej przygotować wieczerzę wigilijną, czyli rodzinną kolację.

> Dookoła stołu układano drewniane łyżki i to tylko tyle, ile się nabrało do ręki. Jeżeli okazało się ich za mało, znaczyło to, że w ciągu roku ktoś z rodziny ubędzie. Uczestników wieczerzy z tych samych powodów powinno być do pary. Przy stole pozostawiano tyle wolnych miejsc, ilu zmarłych było w rodzinie, gdyż wierzono, że ich dusze mogą brać udział w wieczerzy[16].

Powszechna była wiara, że w cudowną noc wigilijną, dzięki Bożej łasce, dusze zmarłych mogą przychodzić z zaświatów na ziemię. Dlatego pozostawiano dla nich wolne miejsce przy stole, resztki jedzenia i opłatek. Nie zamykano drzwi wejściowych, by nie

---

[13] Ibidem, s. 51.

[14] M. Żrołka, *Opowieści łemkowskie*, Warszawa 1998, s. 22.

[15] R. Reinfuss, op. cit., s. 51.

[16] D. Blin-Olbert, op. cit., s. 321.

utrudniać im wejścia do domu. Co więcej, rozścielano nawet słomę na podłodze, przede wszystkim po to, by zapewnić gospodarstwu urodzaj zboża, ale również dlatego, by obecne w domu duchy mogły wygodnie podejść do stołu i skosztować przysmaków pozostałych z wieczerzy wigilijnej.

> W niektórych wsiach przed wieczerzą domownicy opasywali się powrósłem ze słomy. Zwyczaj ten różnie interpretowano. Jedni widzieli w tym pamiątkę, że Chrystus urodził się na sianie, drudzy, że to dodaje ludziom siły, jeszcze inni, żeby się rodzina „kupy trzymała" lub zboże dobrze rodziło[17].

Do kolacji wigilijnej zasiadano, gdy ukazała się pierwsza gwiazda na niebie. Rozpoczynała ją modlitwa za zmarłych, inicjowana przez ojca. W dawnych czasach wszyscy jadali kolejne dania ze wspólnej miski. W zależności od miejscowego zwyczaju liczba potraw musiała być nieparzysta, np. 7, 9 lub właśnie parzysta, najczęściej 12. Jako potrawę liczono nawet ząbek czosnku czy szczyptę soli. Do rzeczywistych potraw wigilijnych należały gołąbki z grzybami, *bobalky* (kluski) z miodem i z makiem, gotowana kapusta, ziemniaki z kompotem z suszonych owoców (tzw. *jucha*), pierogi, gotowane suszone śliwki, groch, bób, fasola, *kiselycia* (żur owsiany), parzona pszenica z miodem i makiem, czyli *kutia*, której jednak w wielu wsiach łemkowskich w ogóle nie znano[18]. Jedzono również małe drożdżowe bułeczki, ze śliwką lub marmoladą w środku tzw. *pampuchy*. Najczęściej jednak uważano, że potraw ma być 12, bo jest 12 miesięcy w roku, czy też było 12 apostołów. Spożywaniu poszczególnych potraw towarzyszyły rozmaite zabiegi, mające na celu spowodowanie urodzaju.

Na przykład jedząc kutię gospodarz podrzucał ją na łyżce. Ile ziaren się przylepiło, tyle kup pszenicy miało być w polu. Gdy spożywano kapustę, gospodyni pytała, czy smakuje. Należało odpowiedzieć, że nie, bo jest gorzka. To miało ją ustrzec przed gąsienicami, którym także nie będzie smakowała. Podczas całej wieczerzy był zakaz picia wody, żeby ptaki nie wyjadały pszenicy. Nie wolno było opierać się o stół, żeby w lecie zboże nie wyległo, a szczególnie łokciami, bo będą ręce bolały[19].

Z każdej potrawy wigilijnej odkładano po trzy łyżki, by gospodarz po wieczerzy mógł nakarmić w stajni zwierzęta. Część tego jadła suszono i trzymano jako lekarstwo dla bydła.

Opłatka na Łemkowszczyźnie nie znano. Łemkowie dzielili się kawałkiem chleba i czosnkiem, który dawał siłę i odporność na choroby, zdrowe zęby a prócz tego, chronił przed czarami, złymi duchami i wampirami, które mogły straszyć ludzi. Mówiono: *koli natresz czisnkom czeło, ruki, gorło, grudi to nigda ne budut tja bolity i budut zdorowy jak czisnok*[20]. Dzielono się także połaznykiem, względnie *proskurą*, czyli małymi bochenkami chleba, pieczonego na plebanii.

---

[17] R. Reinfuss, op. cit., s. 51.

[18] Ibidem, s. 52.

[19] Por. D. Blin-Olbert, op. cit., s. 324.

[20] Ibidem, s. 322.

Po skończonej wieczerzy niczego ze stołu nie zabierano, gdyż wierzono, że w nocy przychodzą pożywić się dusze zmarłych. Wierzono, że w noc z wigilii na Boże Narodzenie dusze zmarłych chodzą po ziemi, że woda w studniach zamienia się w wino, zwierzęta rozmawiają ludzkim głosem, lecz nie wolno ich podsłuchiwać, bo można usłyszeć wyrok śmierci na siebie[21]. Wszystko to, co na stole znajdowało się w czasie wieczerzy wigilijnej, zostawiano na dzień następny, czyli na święto Bożego Narodzenia.

W czasie wigilii Bożego Narodzenia, w ten święty wieczór, gdy cała rodzina się pożywiła, w każdym domu rozbrzmiewał śpiew kolęd. Oto tekst jednej z nich:

Boh Predwicznij, narodiw sia,
priszow dnes so nebes,
dobry uzriw lud swij weś
i utiszyw sia.

W Wiflejemi narodiwsia
Messija Christos nasz
I Boh nasz dla wsich nas
Nam narodiw sia.

Wozwestiw to Anheł Bożij
Na połe pastyriom,
Na wschodi żwizdariom
I zemnym cariom[22].

Istniała i nadal jest żywa tradycja kolędowania po wieczerzy wigilijnej. W jednym z domów zbierają się kolędnicy, aby przygotować się do chodzenia po wsi i ogłaszania dobrej nowiny o narodzeniu Jezusa, Zbawiciela świata. Zaglądają do każdego domu, nie pomijają nikogo, gdyż uznano by to za zniewagę. W podziękowaniu za przyniesienie radosnej wieści, dostają datki finansowe, które przeznaczają na cele cerkwi. Taki zwyczaj do dziś panuje np. we wsi Bartne. Wśród kolędników wyróżnić można postać króla Heroda, Trzech Mędrców, aniołów, pasterzy, żołnierzy a nawet diabła. Kolędowanie rozpoczyna się wieczorem, w dzień wigilii Bożego Narodzenia i kończy rano następnego dnia, w zależności od tego jak duża jest wieś. Kolędnicy składają zawsze życzenia wszystkim domownikom, życząc, by się im przez cały rok powodziło i w domu, i w polu.

Jak pisze R. Reinfuss – wchodzący do izby połaźnik mówił:

Christos raždajetsia
Szczoby sia porodyła pszenicia, żyto, jarec.

Dziewczętom życzyli:

Szczoby wam zakwytła biła lelija
Szczoby wam toho riku buło weselija

[21] Ibidem, s. 325.

[22] M. Żrołka, op. cit., s. 25.

Młodemu małżeństwu:

Winszuju, winszuju szczoby sia wam w komyne wywałyła dira
Szczobyste mali w tom roci syna

Natomiast życzenia kolędników, z którymi chodziły również dziewczęta, odtworzone w 1974 r. w Wołowcu zawierają jeszcze elementy tradycyjne pomieszane ze współczesnymi i brzmią one:

Dobryj weczyr tobi pane gospodarju
Ponajby na szczastie, na zdorowie, na tot nowyj rik
Żeby sia rodył goroch i bob, żyto, pszenicia i wsjaka pasznycia
Żebyste mali tiwko ditoczok szto na nebi zwizdoczok
Dity waszy malenky, żeby byli zdorowenky
Do szkoły chodili dobry sia uczyli
Czitali, pisali i swoje ne zabywali.

W Jaworniku, na wschodniej Łemkowszczyźnie, mali połaźnicy mówili:

Ja maleńkij chłopczik
Wyliz ja na stopczik
Na sopiwci hraju
Chrysta prasławlaju
Z Rizdwom u cii chaty
Budte wsi bohaty
Haj Isusik nasz maleńkij
Bude po wik wam lubeńkij[23].

Na koniec kolędnicy dziękowali:

Diakujemy wam za koladu
Szczobysia wam rodyły byczky
Teliczki jak u lisi buczky[24].

Po spożytej wieczerzy, o północy, Łemkowie szli do cerkwi na pasterkę. Zmierzając na świętowanie tej wielkiej uroczystości, pozdrawiali się słowami *Chrystos raždajetsja* na co padała odpowiedź *Sławite jeho*. Nabożeństwo to rozpoczyna się śpiewem wersetów zawierających proroctwa o Jezusie Chrystusie – *S nami Boh*. Istota święta wyrażona jest w troparionie – *Rożdziestwo Twoje, Christie Boże nasz, wozsija mirowi swiet razuma, w niem bo zwiezdam, służaszczii, zwiezdoju, Tiebie kłaniatisia Sołncu Prawdy i Tiebie wiedieti s wysoty Wostoka, Hospodi Sława Tiebie*[25] (Narodzenie Twe, Chryste Boże nasz, opromieniło świat światłem poznania Boga, ponieważ przez nie ludzie dotąd służący gwiazdom przez gwiazdę pouczeni zostali składać hołd, Słońcu Prawdy i poznawać Ciebie, Wschód z wysokości, Panie chwała Tobie).

[23] Por. D. B l i n - O l b e r t, op. cit., s. 325.

[24] Ibidem, s. 326.

[25] Por. K. B o n d a r u k, *Nauka o nabożeństwach prawosławnych*, Białystok 1999, s. 109.

W czasie nabożeństwa wierni uświadamiają sobie, że narodzony z Panny nie jest zwykłym człowiekiem, lecz jest Tym, który był zapowiadany przez proroków *Starego Testamentu* i objawił się jako Bóg w ludzkim ciele.

Święta Bożego Narodzenia wyznawcy prawosławia, posługujący się kalendarzem juliańskim obchodzą od 24 grudnia (6 stycznia) do 27 grudnia (9 stycznia)[26]. Te święte trzy dni przypominają, że Boże Dzieciątko przychodzi jako Pan nieba i ziemi, któremu cześć oddają nie tylko aniołowie i ludzie, ale także i zwierzęta. Pierwszy z tych dni poświęcony jest Jezusowi Chrystusowi, drugi Matce Bożej, a trzeciego dnia wspomina się św. Szczepana, pierwszego męczennika.

Rożdistwo Christowo, czyli Boże Narodzenie, to święto znane i obchodzone w całym chrześcijaństwie. Kościół w ten dzień wychwala tajemnicę Wcielenia Chrystusa, Światłość, która w ciemności świeci. Dzień ten, poza pójściem do cerkwi, Łemkowie spędzali w domu w gronie rodzinnym, wypoczywając i śpiewając kolędy. W tym dniu nie wykonywano żadnych prac domowych, nie gotowano ani nie sprzątano. Spożywało się potrawy pozostałe z wieczerzy wigilijnej. „W pierwszy dzień świąt rodziny odwiedzają się, goszczą, opowiadają sobie różne historie ze swego życia"[27].

Również i w tym dniu nie obyło się bez wróżb. Szczególną była wróżba dotycząca zamążpójścia. „Gdy pierwszą osobą, która przyszła do domu, był mężczyzna, wróżyło to dziewczętom wesele, jeśli kobieta, to jeszcze rok panieństwa"[28]. Mężczyznę obowiązywał również zakaz położenia się w ten dzień, gdyż wróżyć to mogło, że woda zaleje siano. Gdy zaś kobieta położyłaby się, zwiastować to mogło, że ziemniaki zarosną chwastami.

Drugi dzień świąt obchodzony jest przez chrześcijan prawosławnych jako święto maryjne. Zwane jest ono w języku starocerkiewno-słowiańskim – Sobór Bogarodzicy, czyli świąteczne zgromadzenie się ludzi, by uczcić Bożą Rodzicielkę. Tego dnia wierni spotykają się na świętej liturgii, aby oddawać cześć Matce Bożej i prosić o potrzebne łaski dla całej rodziny.

Dawniej dzień ten był dniem kolędowania. Od rana po wsi chodzili kolędnicy, śpiewając kolędy. W nagrodę dostawali oni połaznyk, owies lub pieniądze. Z czasem pod wpływem tradycji wsi polskich, kolędnicy łemkowscy zaczęli chodzić z szopką kukiełkową. Najczęściej grupa kolędnicza składała się z kilkunastu osób: króla Heroda, Trzech Króli, żołnierza, anioła, trzech pasterzy, Żyda, śmierci, diabła[29]. To kolędowanie kończono życzeniami, na przykład:

Syny jak toj miesiac
Doczki jak zori
Żyto jak koryto
Pszenycia jak rukawicia
Owes jak kudłatyj pes

[26] W nawiasach daty według kalendarza gregoriańskiego.

[27] M. Żrołka, op. cit., s. 25.

[28] R. Reinfuss, op. cit., s. 53.

[29] Por. D. Blin-Olbert, op. cit., s. 327.

Jarec jak palec
Buraky jak chodaky[30].

Na sam koniec kolędnicy mówili *Bożajemo wam sczastja hospodarju* i udawali się do okolicznych wiosek. To kolędowanie trwało od wigilii Bożego Narodzenia aż do Święta Jordanu.

Trzeci dzień świąt to dzień poświęcony diakonowi Stefanowi (Szczepanowi) pierwszemu męczennikowi. Po Wniebowstąpieniu Jezusa chrześcijanie pragnęli żyć według Jego wskazań, nie troszcząc się o ziemskie dobra. Oddawali swoje majątki pod wspólny zarząd. Dla rozporządzania tymi dobrami wybrali grono Siedmiu. Byli to mężczyźni cieszący się nienaganną opinią. Diakoni, bo tak ich nazywano w pierwotnym Kościele, musieli cechować się podatnością na wpływy Ducha Świętego i odznaczać się mądrością. Te wszystkie wymagania spełniał święty Szczepan, który nie tylko wywiązał się z obowiązków, ale także „działał cuda i znaki wielkie wśród ludu" (Dz 6,8)[31]. Jego działalność przysporzyła mu potężnych wrogów, którzy chcieli go zgładzić. W tym celu przekupili ludzi, którzy fałszywie zeznali, że Szczepan bluźnił przeciwko Mojżeszowi i Bogu. Wówczas porwali go i zaprowadzili przed Sanhedryn. Szczepan następnie wygłosił mowę obronną i przeczuwając jaki czeka go los, zaczął wzywać Bożej pomocy. Wtedy powstał wśród tłumu wielki krzyk i rzucili się na niego wszyscy razem, aby go ukamienować. Kiedy tłum rzucał kamieniami w Szczepana, on modlił się słowami: „Panie Jezu, przyjmij ducha mego" (Dz 7,59). Tak Szczepan poniósł śmierć męczeńską za wiarę.

Jak dwa poprzednie dni świąteczne, również i ten miał swoje zwyczaje i przysłowia. „W dzień świętego Szczepana rzucają owsem w kapłana" – w ten sposób pobożność ludowa przypominała męczeńską śmierć świętego Szczepana. W ten dzień, podczas Mszy, święcono owies i inne zboża. Następnie z chóru obsypywano idącego księdza, na pamiątkę ukamienowania Szczepana. Obsypywano nie tylko księdza, ale i siebie nawzajem, co według dawnych wierzeń miało sprowadzić urodzaje i obfitość chleba.

Dzień ten nazywany był *wymitny*, ponieważ dopiero tego dnia od Bożego Narodzenia, można było wysprzątać izbę. Należało to uczynić bardzo wcześnie, żeby kolędnicy, którzy chodzili po domach, nie zastali niewysprzątanej izby. Dziewczęta natomiast wyrzucały śmieci i przy tym wydawały okrzyk; z tej strony, z której odezwało się echo, miał przyjść jej narzeczony[32].

W ten dzień do dziewcząt przychodzili chłopcy poprzebierani za Żyda, Cygana, niedźwiedzia, barana i następowała zabawa połączona z różnymi figlami i żartami. Chłopcy na przykład chwytali panny, kładli je po kolei na leżącej na podłodze kłodzie i przeciągali po niej tam i z powrotem, trzymając za ręce i nogi. Na zakończenie zabawy, chłopcy łamali dziewczętom drążki od prześlic, na znak, że od tego czasu nie wolno im prząść[33].

---

[30] Ibidem, s. 328.

[31] E. Ferenc-Szydełkowa, *Rok kościelny w polskiej tradycji*, Poznań 1988, s. 73.

[32] Ibidem.

[33] Por. J. Madzik, *Zwyczaje doroczne Łemków*, [w:] *Nad rzeką Ropą*, Kraków 1965, s. 277.

Dziś wiele tych zwyczajów nie jest już podtrzymywanych. Ludzie nie obrzucają się owsem, nie odbywa się również kolęda poprzebieranych chłopców, którzy niegdyś chodzili od świętego Szczepana aż do Święta Jordanu. Kolędnicy chodzą jedynie w wigilię Bożego Narodzenia oraz w pierwszy dzień świąt.

Obecnie wiele zwyczajów wymienionych powyżej jest już tylko świąteczną zabawą czy żartem, choć niegdyś wspomniane praktyki miały przynosić dostatek i powodzenie w życiu.

Opisane zwyczaje i obrzędy obrazują stosunek społeczności łemkowskiej do świąt Bożego Narodzenia. Wierność tradycji, ukazana na przykładzie wsi Bartne, ma swoje korzenie w religii, ale ukazuje także sferę uczuciowo-emocjonalną człowieka świętującego cud narodzin Boga, w gronie najbliższych. Owe silne uczucia natury religijnej wplecione zostały w kontekst rodzinny i regionalny, który wpłynął na to, że zwyczaje i obrzędy przetrwały pomimo niekorzystnych splotów historii, jak np. akcja „Wisła".

Boże Narodzenie w wyznaniu katolickim, jak i prawosławnym jest chyba najbardziej rodzinnym świętem. Bóg przychodzi na świat w ludzkiej rodzinie, Maryi i Józefa, uświęcając rodziny chrześcijańskie, które kultywując zwyczaje i obrzędy przygotowują się do głębszego przeżycia tajemnicy narodzin Chrystusa.

MARCELI OLMA

JĘZYK MIESZKAŃCÓW WSI ŚWIADECTWEM LOKALNEJ TOŻSAMOŚCI KULTUROWEJ*

Wstęp

Według zgodnej opinii socjologów, antropologów i lingwistów[1] język jako skomplikowany system znaków służący porozumiewaniu się, spełnia także inne, nie mniej doniosłe funkcje w życiu każdej populacji. Wraz z pozostałymi wyróżnikami kultury konstytuuje on większe całości, łącząc jednostki w rodziny, grupy rówieśnicze, zawodowe czy środowiskowe, tworząc wspólnoty lokalne, skupiska etniczne, wreszcie narody, które swoim bytowaniem przekraczają nierzadko granice administracyjne powiatów, dystryktów i państw. Język zatem nie tylko jednoczy i scala członków społeczeństwa, ale również poprzez swoją wariantywność uchwytną na płaszczyźnie systemowej oraz różnorodność i bogactwo w zakresie leksyki, separuje i wyróżnia poszczególne zbiorowości. Nie można zapominać też o tym, że stanowi on o prestiżu tak wydzielonych grup, których reprezentanci są świadomi swojej odrębności i swoistości, dostarcza także narzędzi do interpretowania rzeczywistości, współkształtując ją według wyznawanego przez wspólnotę systemu wartości.

Trzeba sobie również uzmysłowić fakt, iż język utrwala wydarzenia, zjawiska i elementy otaczającego świata, usiłując nadążać za przekształceniami historycznymi, gospodarczymi czy obyczajowymi, po to, by móc skutecznie spełniać funkcję komunikatywną. Zachodzące w niespotykanym nigdy dotąd tempie przeobrażenia cywilizacyjne w okresie powojennym przyniosły nieodwracalne zmiany w życiu, a tym samym w mowie mieszkańców wsi. Wraz z zanikiem gwary, zepchniętej bezpowrotnie w wielu regionach kraju do reliktu minionych epok, odchodzą szybko w niepamięć elementy wiejskiej kultury materialnej i duchowej: architektury, wyposażenia domu, narzędzi i warunków pracy, sztuki kulinarnej, stroju, ludowych wierzeń, ceremonii i obrzędów. Unifikacja dokonująca się w kulturze a znajdująca odzwierciedlenie w języku, musi za sobą pociągać utratę wyrazistości i oryginalności regionów oraz podmiotowości zasiedlających je mikrospołeczności.

---

* Na podstawie *Słownika gwary używanej w Kozach*, W. Skoczylasa, Kozy 2002.

[1] Np. Z. Bokszański, A. Piotrowski, M. Ziółkowski, *Socjologia języka*, Warszawa 1977; W. J. Burszta, *Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność*, Poznań 2004; S. Grabias, *Język w zachowaniach społecznych*, Lublin 1997, s. 135–136.

Proces ten zachodzący w nierównomiernym tempie uzależnionym od poczucia wspólnotowości wśród ludności, a także troskliwej działalności oświatowej prowadzonej przez władze terenowe, nie ominął chyba żadnego z zakątków Polski, w tym i Podbeskidzia.

Kozy – miejscowość leżąca w zachodniej części Małopolski, na ważnym szlaku komunikacyjnym z Bielska-Białej do oddalonego stąd o 80 kilometrów Krakowa, liczy ponad 11 000 mieszkańców. Dzieje owej podgórskiej wsi wraz z jej wszechstronną charakterystyką (geograficzną, botaniczną, demograficzną, uwagami o stroju i herbie koziańskim, prezentacją miejscowych zabytków, losów kolejnych tutejszych kościołów i duszpasterzy) zostały szczegółowo przedstawione w dwóch obszernych monografiach[2]. Dla celów niniejszego szkicu warto w ślad za nimi przypomnieć, że początki tej jednej z najstarszych osad na terenie dawnego księstwa oświęcimskiego opustoszałej po najazdach tatarskich, następnie skolonizowanej w niemałej części przez żywioł niemiecki, sięgają średniowiecza[3] i wskazują na silne związki z Krakowem i królewską jurysdykcją. O wsi *Dwyekozy* wspomina też w *Liber beneficiorum* Jan Długosz, koziańska parafia figuruje wielokrotnie w rejestrach świętopietrza od początku XIV stulecia. Przez dwieście lat do połowy XVI w. tereny te stanowiły lenno władców czeskich, a językiem urzędowym była czeszczyzna. Wraz z tymi wpływami lokalny kościół katolicki ustąpił na krótko miejsca husytom, a potem przez kolejne dziesięciolecia służył wyznawcom nauki Kalwina. Miejscowość w następnych stuleciach stanowiła własność prywatną, trafiając między innymi w ręce rodziny Rejów z Nagłowic (połowa XVIIw.) i innych rodów związanych z Małopolską (Jordanów, Gierałtowskich, Russockich). Wraz z I rozbiorem Polski wieś znalazła się w granicach cesarstwa austriackiego, zacieśniając więzi z pobliskim Bielskiem i Białą Krakowską (dopiero od 1951 r. Bielsko-Biała), gdzie prężnie rozwijał się przemysł włókienniczy. Lata II wojny światowej przyniosły Kozom przynależność do Generalnej Guberni, a lata powojenne – do województwa katowickiego (od 1950 roku), potem bielskiego (w latach 1968–1999), wreszcie najnowszy podział administracyjny kraju z 1999 roku włączył wieś do nowo powstałego województwa śląskiego.

Zmienne losy Kóz i ich mieszkańców sprawiły, że w wielu sferach życia można dziś dostrzec swoistą mieszaninę stylów, nawyków oraz mód. Zarówno wydarzenia historyczne, jak i koegzystencja na tym samym terenie zwolenników różnych wyznań, wreszcie wielorakie związki z nieodległym Bielskiem, znajdują najpełniej swoje odzwierciedlenie w języku, którym do niedawna posługiwała się cała wiejska społeczność. Znana dziś głównie reprezentantom najstarszego pokolenia gwara rejestrująca wiernie relacje międzyludzkie oraz ich stosunek do otaczającej rzeczywistości zyskała cenne opracowanie leksykograficzne[4]. Jego bliższą charakterystykę znaleźć można gdzie

[2] W. H o n k i s z, *Jest taka wieś Kozy*, Warszawa 1988; *Z dziejów parafii świętych Szymona i Judy w Kozach*, pod red. ks. T. B o r u t k i, Kraków 1998.

[3] Z zapisu A. Theinera wynika, że wieś Kozy, której właścicielem był naówczas jakiś Zygfryd (villa de duabus capris seu Siffridvilla) należała w 1326 roku jako parafia do dekanatu oświęcimskiego (*Monumenta Poloniae et Lithuaniae*, t. I, s. 251).

[4] W. S k o c z y l a s, op. cit.

indziej[5], tutaj natomiast warto zająć się prezentacją i analizą zgromadzonego słownictwa w celu pokazania kształtującej się w kolejnych wiekach świadomości patriotycznej i tożsamości kulturowej mieszkańców Kóz.

O ile sam słownik dostarczyć może językoznawcom argumentów do rozważań z zakresu różnorodności i zasięgu cech gwarowych, o tyle konteksty zdaniowe egzemplifikujące użycie i znaczenie kolejnych haseł w leksykonie, służą konkretyzacji realiów, w jakich toczyło się życie mieszkańców wsi. Korzystając z tego wartościowego wydawnictwa oraz czerpiąc z pokładów osobistych doświadczeń autochtona, można pokusić się o garść uwag z pogranicza językoznawstwa, etnografii i historii regionalnej.

1. Historia utrwalona w języku

Leksyka militarna znana mieszkańcom Kóz i używana przez nich dowodzi, iż doniosłe wydarzenia historyczne nie ominęły wsi, pozostawiając w miejscowej gwarze liczne ślady, np.[6]: **brownik** (ang. *Brauning* 'ręczna broń automatyczna, pistolet szybkostrzelny'), **dezynter** (fr. *déserteur* 'dezerter'), **foszpon** (niem. *Vorspann* 'podwoda, stangret powożący konia'; tu: 'środek transportu wraz z obsługą pełniący z polecenia władz usługi na rzecz wojska'), **gwer** (niem. Gewehr 'karabin'), **maszyngwer** (niem. *Maschinengewehr* 'karabin maszynowy'), **kanón** (fr. *canon* 'działo, armata'), **maniebry** (fr. *manoeuvre* 'manewry'), **siandar** (fr. *gendarme* 'żandarm, policjant'). Ich daleko posunięta deformacja fonetyczna w stosunku do języka oryginału wynika oczywiście z mechanizmów adaptacji zapożyczeń, z którymi częściowo niepiśmienni kozianie stykali się za pośrednictwem żywej mowy.

Pamięć o zawieruchach wojennych pobrzmiewa w wielu innych sformułowaniach, np:

W czasie pierwszej wojny światowej w Kozach stacjonowały tabory **foszponów**.

W piyrwszom wojne światowom mój dziadek był w wojsku austriackim i bił się z **Talianami** ('Włochami').

Józa, brat łojca **pod** ('zginął, poległ') w piyrwszom wojne światowom na ruskim froncie.

Jego dziadek służył w wojsku austriackim przy **kanónach**.

Wojsko maszerujące na front zajęło szkołe na swojom **kwatere**.

---

[5] Recenzję *Słownika gwary używanej w Kozach* wraz z prezentacją sylwetki jego autora opublikował „Język Polski" LXXXV, 2005, z. 4, s. 45–48.

[6] W całym tekście przyjmuje się ujednolicony sposób korzystania z opracowania W. Skoczylasa. Wyrazy – hasła słownikowe zapisane zostają tłustym drukiem, ich znaczenie ujęte jest w tzw. łapki '', konteksty zdaniowe przytacza się wiernie (pomimo wszystkich niekonsekwencji i usterek w zapisie oraz użyciu gwary) w ślad za autorem, oznaczając je kursywą. Pierwotna postać wyrazów zapożyczonych ustalana jest na podstawie stosownych słowników języków obcych.

Stryk służył w wojsku przy **maszyngwerach**.

Po wojnie **patrony** ('naboje do broni palnej') leżały byle gdzie i dziecka je zbiyrały, a potym sie nimi bawiły, przez co niekiedy dochodziło do niyszczynścio.

Żol nom było Józka Jurzoka jak z małym zawiniontkiym **pod pazuchą** ('pod pachą') spieszył sie, aby zdążyć do transportu na przymusowe roboty do Niemiec.

Za okupacji hitlerowskiej południowo-wschodniom kwatere koziańskigo **smyntorza** ('cmentarza') przeznaczono „Nur für Deutsch", czyli tylko dla Niemców.

Za okupacji hitlerowskiej chłopcy brani byli do kopanio łokopów, a baby do **plantowanio** ('rozgarniania i wyrównywania') wykopanej ziymi.

Za Niymców dużo ludzi z Kóz wywieziono na roboty do Rzeszy.

Hitlerowcy **zgładzili** wszystkich Żydów, którzy przed wojnom miyszkali w Kozach.

O negatywnym stosunku mieszkańców Polski południowej-zachodniej, w tym także kozian, do ludności niemieckiej świadczy używanie pejoratywnego określenia **Szwob** zarówno w stosunku do zaborcy i okupanta, jak i na drodze przeniesienia – na określenie karalucha (w języku ogólnopolskim analogiczne zjawisko można zaobserwować w odniesieniu do rzeczownika *prusak*):

Kupili my starom szofe, a w niej były **szwoby** i zaplyngły się nom w domu.

W dużych siedliskach ludzi **szwoby** mogom przenosić choroby zakaźne.

2. Prawa i powinności mieszkańców wsi

Gwarancją harmonijnego funkcjonowania każdej społeczności jest przestrzeganie zasad prawa stanowionego oraz niepisanych zasad moralnych. Wszystko wskazuje na to, że mieszkańcy Kóz byli świadomi swoich powinności wobec administracji państwowej i właścicieli miejscowego dworu. Znajduje to odzwierciedlenie w wielu uwagach zamieszczonych w *Słowniku*:

Jeszcze po wojnie do 1958 roku, gospodorze musieli odrabiać **szarwark**, a czasym można było zapłacić równowartość dniówek (niem. *Scharwerk* 'obowiązek ludności dostarczania ludzi i sprzężaju do robót publicznych, np. do naprawy i budowy dróg, nakładany przez państwo – zwykle przez organy samorządu – na ludność wiejską w wymiarze zależnym od wielkości gospodarstwa; praca w ramach tego obowiązku').

Gojny ('gajowy') w lasach barona Czecza chodził po lesie z flintom i pilnował, aby ludzie niczego z lasu niy kradli.

Pod koniec XIX wieku właściciele naszego dworu wypowiedzieli **harynde** ('dzierżawę') żydom dzierżawioncym koziańskie karczmy.

Żeby przekroczyć granice, trzeba było mieć łodpowiedniom **bumage** (z ros. *бумага* 'papier, kwit, zaświadczenie, ważny dokument').

Zlapali go jak szed śtrekom (niem. *Strecke* 'linia, kolej, trasa'; tu: 'tor kolejowy') i musiał zapłacić **śtrof** (niem. *Strafe* 'kara pieniężna, mandat, grzywna').

Wezwali go do **filansów** ('urzędu skarbowego'), bo mioł niyzapłacony podotek za łoński rok. Z **filansami** lepiej nie mieć nic do czynienia.

Nie rod ide do **becyrku** (z niem. *Bezirk* 'rejon, dzielnica', tu: 'starostwo') załatwiać cokolwiek.

Ze sformułowań używanych w Kozach wynika również, że do norm kształtujących stosunki międzyludzkie w obrębie wiejskiej wspólnoty należał powszechnie akceptowany zwyczaj okazywania szacunku innym, zwłaszcza osobom wyższym rangą społeczną. Z dużą pieczołowitością podchodzono też do pracy i jej owoców oraz do spraw wyznawanego światopoglądu:

Właściciel dworu baron Czecz był **widziany** ('znany i poważany') niy tylko w Kozach, ale i w okolicy.

Przy kłanianiu sie powinno się czopke lub kapelusz **zdimać** ('zdejmować') z głowy.

Kiedyś jak sie mijało ludzi zbierających plony zboża, to trzeja ich było pozdrowić słowami: „Boże naspórz !" (**nasporzyć** – 'pomnożyć, wzbogacić').

Na świynta kościelne domy użyteczności publicznej powinne być udekorowane **fanami** (niem. Fahne 'flaga') państwowymi.

Zdyjmijmy chocioż czopki bo **zwoniom** ('dzwonią') na Anioł Pański.

3. Praca

Kolejną dziedziną życia, rejestrowaną wiernie przez język danej społeczności, jest sfera działalności zawodowej jej członków. Minione stulecia przyniosły mieszkańcom Kóz trudniącym się początkowo głównie gospodarstwem nowe umiejętności i stanowiska pracy. Wspomniane już sąsiedztwo Bielska i Białej zdobywających pozycję potentata w produkcji sukienniczej i zakładających sieć nowoczesnych fabryk w miejsce dotychczasowych manufaktur tkackich skłoniło licznych kozian do porzucenia pracy na roli na rzecz rzemiosła. Część z nich wybrała fach budowlany, inni znaleźli źródło zarobku we włókiennictwie lub w przemyśle ciężkim, decydując się na codzienne pokonywanie (zwykle pieszo) dystansu 10 km dzielącego wieś od miasta. Taki stan rzeczy oczywiście nie mógł nie wpłynąć na mowę mieszkańców wsi, władających dotychczas niemal wyłącznie gwarą. Obok słownictwa obsługującego sferę kontaktów codziennych, rodzinnych, pojawiła się leksyka profesjonalna.

Dla potwierdzenia powyższych uwag można przytoczyć kilkanaście sformułowań, a jest ich w słowniku bardzo liczna grupa.

a) słownictwo związane z prowadzeniem gospodarstwa i pracą na roli

chamerdzie//chamerdzio – 'chrust leśny, suche drobne gałęzie': Przed wojnom ludzie żyli biydnie i w piecach kuchynnych polili **chamerdziami**, przyniesionymi z lasu w płachcie. Przed wojnom to nawet **chamerdzio** w lesie niy było wolno zbiyrać.

cyntryfuga – niem. Zentrifuga 'wirówka', tu: 'wirówka do mleka': Downij na każdym wiynkszym gospodarstwie mieli **cyntryfuge** do oddzielanio śmietany od mlyka.

gadlina – 'gruba wiązka słomy': Downiyj zboże młóciło się cepami, a słome wionzało w **gadliny**. Przy młocce zboża maszyną robotnik wiążący słome w **gadliny** i kneblujący powrósła musioł sie dobrze zwyrtać, aby nadążyć.

gliniok – 'gliniany garnek o cylindrycznym kształcie': Do połowy XX wieku gospodynie używały **glinioków** do przechowywania mlyka w chłodnej piwnicy.

hadziaj – 'właściciel dużego gospodarstwa rolnego': W Kozach niy było **hadziaji**.

kolca – 'dwókołówka podtrzymująca przednią część pługa konnego': Przy podorywce lemiesz pługa musioł być dalej od **kolca**, a przy głymbokiej orce trzeja było przybliżyć go do **kolca**.

maśnicka – naczynie z klepek do ubijania masła, maselnica': Downiyj każdo gospodyni miała **maśnicke** i robiła w niej wspaniałe masło, jakigo dzisioj niy uświadczysz.

parmeta – 'sieczka słomiana, plewy i otręby, albo makuchy, a jesienią także z dodatkiem sieczki z liści buraczanych zalane wrzącą wodą jako karma dla bydła': **Parmete** dlo krów przygotowywała służonco, abo gospodyni.

przyzba – 'podmurówka z kamieni pod ścianą domu osłonięta wystającym dachem': Jak niy było jeszcze prondu we wsi, to ludzie letnimi wieczorami siadali na **przyzbie**, aby sobie odpocząć i pogadać. Ludzie mieszkający w starych domach na zime ogacali dom, układając na **przyzbie** suche liści lub badyle zimnioczane.

słomionka – 'forma w kształcie misy upleciona ze skręconych pasm słomy, przeznaczona do porcji ciasta chlebowego przygotowanego do wyrośnięcia przed wypiekiem': Downiyj w każdej chałpie był piec chlebowy i kilka **słomionek** do domowego użytku.

stróżok – niem. Strohsack 'siennik': Mielimy jednom izbe i musielimy z bratem spać na **stróżoku**, który na dzieyń wynosiło się do siyni. **Stróżok** był uszyty z jutowej tkaniny workowej, a napychało sie go prostom żytniom słomom, ze zboża wymłóconego cepami.

szwacyna – 'drugie śniadanie robotnika rolnego dawane przez najemce robotnikom pracującym u niego w polu': **Szwacyne** zazwyczaj jadło się w polu.

b) słownictwo odnoszące się do pracy w przemyśle

arbajcug – niem. *Arbeitszug* 'pociąg, którym robotnicy dojeżdżają do pracy': Przed wojnom można było jeździć do roboty i z powrotym **arbajcugiem**, ale z Małych Kóz wszyscy chodzili do Biylska piechotom.

cajg – niem. *Zeug* 'tkanina, materiał'; tu: 'gruba, mocna i gęsta tkanina bawełniana, jednobarwna, w kolorowe pasy lub w kratę o splocie ukośnym, używana na ubrania robocze': Do chodzynio na kożdo ('w dni powszednie') nojpraktyczniej było mieć **cajgowe** ubrani robocze.

baufir – niem. *Bufürer* 'kierownik budowy': Na budowie **baufir** był dużom szychom.

fajfla – niem. *Pfeife* 'gwizdek, fajka'; tu: 'szpula do nawijania przędzy': W fabrykach włókienniczych w latach sześćdziesiątych papierowe **fajfle** zaczento zastępować plastikowymi.

giser – niem. *Gisser* 'odlewnik': Jego tata robił jako **giser** w zielaznej fabryce u Schwabigo i robił odlewy ram do warsztatów tkackich.

kamgan – niem. *Kammgarn* 'wełniana przędza dobrego gatunku, o długiej, równej, bardzo cienkiej nici, produkowana z surowca przerobionego na czesarkach; gładka tkanina z wełny czesankowej': Tyn **kamgan** jest niy nojlepszy.

krosno – 'warsztat tkacki': Po wojnie niektórzy tkacze robili w fabrykach nawet na czterech **krosnach**, ale przy takiej robocie musieli sie dużo uskokać kole warsztatów.

klajnikanty – od niem. *kleinigkeit* 'drobiazg', tu: 'drobne przedmioty lub narzędzia': Handlagier (niem. Handlager dosł. 'podawacz cegieł', tu: 'robotnik budowlany, pomocnik murarza') musioł po robocie umyć mularzowi **klajnikanty**.

krompoc – czes. *krumpáč* 'kilof': W naszym terenie niy do rady wykopać fondamynty od chałpe bez **krompoca**.

lopryka – 'pochylnia z desek z poziomo przybitymi listwami służąca pomocnikom murarzy do wychodzenia na rusztowanie w celu wyniesienia przy pomocy tzw. noszajek materiałów budowlanych i zaprawy murarskiej, używana do poł. XIX wieku': Moja mama czynsto wspominała, jak w czasach jej młodości młode 14-letnie, lub nawet młodsze dziełchy robiły za pomocników przy mularzach i nosiły im cegłe po **loprykach**.

puc – niem. *Putz* 'tynk': Jak kto kcioł gładziutki **puc** na ścianach w izbach mularze używali rajbetek łobitych filcym ze starych kapeluszy.

szerzyna – 'miara szerkości materiału': Bawełniane tkaniny produkowane były o małej **szerzynie**, a to 80 do 110 cm, zaś tkaniny wełniane o dużej. Aby dać se uszyć ubrani z westom ('kamizelką') u krawca, trzeja było kupić trzy metry materiału o podwójnej **szerzynie**.

sztof – niem. *Stoff* 'materiał, tkanina'; tu: 'tkanina wełniana w dobrym gatunku': Sztofy wyprodukowane w Biylsku, abo w Białej były poszukiwanym towarem za granicami Polski.

wercajg – niem. *Werkzeug* 'narzędzie': Mularze przechowywali **wercajg** w drewnianych kuferkach, które nojczyńscij sami se robili porą zimową.

Zaistniała sytuacja społeczno-gospodacza doprowadziła do tego, że w niedługim czasie nie tylko mieszkańcy Kóz pracujący w bielskim przemyśle, ale również ich rodziny, a wreszcie cała wiejska wspólnota zaczęła używać słownictwa specjalistycznego (zwykle obcej proweniencji), poddając je nierzadko fonetycznym deformacjom, zgodnym z gwarowymi nawykami i ogólnojęzykowymi tendencjami.

4. Określenia osób należących do wiejskiej wspólnoty

Uzupełnieniem uwag o różnych zatrudnieniach kozian (i ich kontaktach z ludźmi spoza swojego grona) może być rejestr nazw zawodowych, wśród których nie brak wyrazów o obcojęzycznej proweniencji: **desenator** (od franc. *dessin* 'rysunek', tu: 'projektant wzorów, deseni tkanin'), **druciorz** ('druciarz'), **fajermon** (niem. *Feuermann* 'strażak'), **gruborz** ('grabarz'), **hajcer** (niem. *Heizer* 'palacz'), **handlagier** (niem. *Handlager* 'podawacz cegieł', tu: 'robotnik budowlany, pomocnik murarza'), **kachlorz** ('wznoszący piec z kafli, zdun'), **kolorz** ('kołodziej, stelmach'), **kosiorz** ('kosiarz'), **kuczer** (niem. *Kutscher* 'woźnica, furman'), **masorz** (czes. *masař* 'masarz'), **mietlorz** ('robiący nowe miotły'), **miśkorz** ('zajmujący się kastrowaniem zwierząt'), **mulorz** (niem. *Maurer* 'murarz'), **musterweber** (niem. *Muster* 'wzór, deseń' + *Weber* 'tkacz' = 'tkacz wzorów'), **pastyrz** ('pasterz, pastuch pilnujący bydła'), **skórcorz** ('handlujący skórkami zwierzęcymi'), **szewiec** ('szewc'), **urzyndnik** ('urzędnik'), **wachtorz** (niem. *Wachter* 'stróż, dozorca'), **weteryniorz** ('weterynarz').

Wypowiedzi autora wykorzystywanego tu słownika egzemplifikujące użycie kolejnych haseł dowodzą, że większość dawnych profesji mieszkańców wsi zaniknęła:

W ostatnim wieku zaginął fach **kolorza**.

Downij **masarze** prowadzili swoje jatki, w których sprzedawali miynso i wyndliny własnego wyrobu.

Jeszcze do połowy XX wieku po wsi chodzili **miśkorze** i świadczyli swoje usługi.

Wieś Kozy znana była w całej Polsce z **mularzy** znających świetnie swój fach.

Downiyj dziecka z biydnych rodzin najmowały sie za **pastyrza** do pasiynio krów u bogatych gospodorzy.

Przed wojnom **skórcorze** chodzili od chałpy do chałpy i skupowali skórki królicze.

Do połowy XX wieku kożdy **szewiec** musioł umieć zrobić nowe buty na miare.

Socjalny krajobraz wsi byłby niepełny, gdyby pominięto w nim określenia służące wartościowaniu niektórych osób. Zgodnie z powszechną tendencją, zauważalną nie tylko w dialektach, ale i w polszczyźnie ogólnej, przeważają w charakteryzowanej gwarze określenia pejoratywne[7], z których warto przytoczyć zaledwie kilkanaście: **agar** ('ważniak'), **babiorz** ('kobieciarz'), **baraba** ('człowiek zarośnięty i brudny, nie dbający o swój wygląd'), **buzerant** ('homoseksualista'), **chachar** ('łajdak, włóczęga'), **chamciuk** ('człowiek niekulturalny'), **ciućmok** ('osoba nie posiadająca zdolności praktycznych, niezdara'), **fifrok//fifidrok** ('błazen') **flejtuch** ('brudas, abnegat'), **kapcan** ('niedołęga'), **kidoń** ('człowiek niechlujny, brudas'), **kutok** ('ślamazara'), **kwitpompa** ('pijak') **lizoń** ('lizus'), **mamlas** ('skarżypyta'), **miglanc** ('spryciarz, cwaniak'), **pampoń** ('wieśniak bogaty i zachłanny'), **pipa** ('pijak'), **pitlajka** ('człowiek nierozgarnięty'), **powicher** ('obieżyświat'), **prykol** ('starzec, niedołęga'), **robsik** ('rabuś, kłusownik'), **serga** ('człowiek niedbale ubrany'), **śnocher** ('ktoś zaglądający potajemnie do cudzych rzeczy').

Określenia pozytywne, a nawet neutralne trafiają się tutaj sporadycznie: **borok//borocek** (biedaczysko, osoba godna współczucia'), **ciyntus** ('zgrabny elegant'), **gibcok** ('człowiek wysportowany, zwinny'), **panocek** ('elegancko ubrany mężczyzna').

Zwięzłego komentarza wymaga także dysproporcja ilościowa pomiędzy określeniami odnoszącymi się do mężczyzn i kobiet. Tych ostatnich w mowie mieszkańców Kóz było zdecydowanie mniej, co wynika z pewnością z niższej rangi społecznej kobiet we wspólnocie wiejskiej, a także z ograniczenia ich roli głównie do zajęć gospodarskich. Dowodzą tego sporadyczne żeńskie nazwy zawodowe: **pastyrka** ('pasterka'), **piastunka** ('opiekunka do dziecka'), **szwocka** ('szwaczka, krawcowa') i równie rzadkie przykłady określeń wartościujących dodatnio: **frelka** ('zadbana dziewczyna, ubierająca się po miejsku'), **panicka** ('panienka elegancko ubrana').

Nie brak natomiast epitetów konotowanych negatywnie: **babica** ('wyrośnięta, otyła kobieta'), **flondra** ('kobieta lekkich obyczajów; kobieta złośliwa i zgryźliwa'), **franca** ('osoba oceniana negatywnie'), **handlyra//kiplyra** (pogardliwie 'handlarka'), **koszczubok** (złośliwie: 'kobieta chodząca z rozwichrzonymi włosami'), **lafirynda** ('kobieta rozpustna, lekkomyślna'), **latawica** ('kobieta uganiająca się za mężczyznami'), **mamcura** ('kobieta gruba, ubrana w chusty osłaniające twarz'), **mraźnica** ('złośliwa, niedobra kobieta'), **pinda** ('kobieta strojnie ubrana i kokietująca mężczyzn'), **siksa** (pogardliwie: 'dziewczyna lubiąca towarzystwo chłopaków'), **szlompeta** ('niegustownie ubrana kobieta nosząca długie spódnice i suknie'), **ślompa** ('niegustownie ubrana kobieta').

Zarówno nazwy zawodowe, jak i określenia motywowane wyglądem zewnętrznym, nawykami lub zachowaniem się ludzi dają wyobrażenie społecznego zróżnicowania wiejskiej zbiorowości oraz dowodzą daleko posuniętej spostrzegawczości i krytycyzmu jej członków wobec siebie. Identyfikacji osób w kontaktach nieoficjalnych nie służyły nazwiska, lecz imiona lub **szpicmiana** ('przezwiska'), bo jak wspomina W. Skoczylas: „Downiyj każdy mioł jakieś szpicmiano".

[7] Por. np. H. Grochola-Szczepanek, *Rzeczowniki złożone w gwarach polskich*, Kraków 2002 oraz M. Karwatowska, J. Szpyra-Kozłowska, *Lingwistyka płci. On i ona w języku polskim*, Lublin 2005.

Liczne spośród wymienionych powyżej określeń oraz niezwykle zindywidualizowane przezwiska dziedziczone często przez kolejne pokolenia funkcjonują tutaj niezmiennie do dziś, dla osób spoza wspólnoty lokalnej ich znaczenie pozostaje jednak niejasne. Słownictwo z omówionego pola semantycznego stanowi zatem niezwykle istotny czynnik odróżniający mieszkańców wsi od członków innych, także tych sąsiadujących, społeczności.

5. Słownictwo dotyczące stroju i mody

Zagadnienie stroju noszonego przez dawnych kozian doczekało się własnego opracowania[8]. Koncentując uwagę badawczą wyłącznie na warstwie leksykalnej, trzeba tutaj powiedzieć, że słownictwo w tym zakresie jest dosyć urozmaicone, w znacznej części ma ono charakter rodzimy, aczkolwiek nie brak w nim elementów o proweniencji obcej (zwłaszcza w odniesieniu do garderoby męskiej).

Na początek godzi się przypomnieć, że mieszkańcy wsi parający się tkactwem od kilku stuleci byli nie tylko doskonałymi specjalistami, od których inni uczyli się rzemiosła[9], ale również posługiwali się fachowym słownictwem, którego przykłady zamieszczone zostały w pkt. 3.

W skład stroju męskiego mogły m.in. wchodzić: **ancug**, (niem. *Anzug* 'ubranie, garnitur męski'), **kabot** (ukr., węg. z pers. *kăba* 'wierzchnie okrycie męskie lub kobiece, zwykle krótkie, rodzaj surduta, żakietu'; tu: 'marynarka'), **westa** (czes. *vesta* 'kamizelka'), **ibecyjer** (chyba z niem. 'płaszcz męski z grubej tkaniny'), **mantel** (niem. *Mantel* 'płaszcz'), **galoty** (czes. *kalhoty* 'spodnie'), **rajtki** ('spodnie z nogawakami poniżej kolan, obcisłe dołem, ubierane do butów z cholewami, bryczesy'). Obuwie stanowiły **trzewiki** ('rodzaj lżejszego obuwia, buty sznurowane z cholewką do kostek'), **trepy** ('drewniane chodaki'), **baganie** ('buty robocze ze świńskiej skóry') lub **ślyblety** ('wysokie buty ponad kostkę, upinane wokół nogi za pomocą wszytej gumy'). Nieodzownym nakryciem głowy w porze letniej był **kłobuk** (czes. *klobouk* 'kapelusz') lub **mycka** (niem. *Mütze* 'mała, okrągła czapeczka bez daszka, ściśle przylegająca do głowy'; tu: 'niska czapka męska z daszkiem, rodzaj cyklistówki'), a zimą – **baranica**. W okresie chłodów mężczyźni zakładali **gacie** ('kalesony'). Zamiast paska do spodni alternatywnie używano **hozentregów** (niem. *Hosenträger* 'szelki do spodni').

Najbardziej charakterystycznym elementem garderoby kozianek była od XIX w. **jakla** ('ozdobna bluzka') dobrze znana kiedyś kobietom zamieszkującym w dorzeczu Białki, Soły i w Ziemi Pszczyńskiej. Powszechnie ubierano **spodnice**, zawiązując na nie w czasie prac gospodarskich **zapaski.** Na plecach noszono **łodziywacki** ('odziewaczki'), którymi w razie potrzeby, zimą osłaniano twarz. Głowy na codzień okrywano **czepcem**, na który

[8] M. K n y c z, *Strój koziański*, [w:] *Z dziejów parafii...*, op. cit., s. 197–210.

[9] W pracy S. B r o n i c z a, *Strój pszczyński*, Wrocław 1954, można przeczytać, że koloniści niemieccy z Kóz z ziemi krakowskiej osadzeni z końcem XVIII wieku na Śląsku, zajmowali się tkaniem i bieleniem płótna, podczas gdy ta sztuka nie była popularna wśród ludności zamieszkującej okolice Pszczyny (s. 201).

niekiedy zakładano **jedwobnicę** ('jedwabnicę'; tj. 'chustę z jedwabiu'). Niewidocznym komponentem kobiecego stroju były **haltery** (niem. *Halter* 'łapka', tu: 'podwiązki z tzw. żabkami') oraz **podwłóczki**.

Forma uczesania kobiety była uzależniona od jej stanu cywilnego – po wyjściu za mąż noszono **cuby** ('kok na głowie uformowany ze zwiniętego warkocza'), do ich układania wykorzystywano **szpangi** (niem. *Spange* 'klamra, sprzączka', tu: 'spinka do włosów') i **hernodle** (niem. *Haar* 'włosy'+*Nadel* 'igła, szpilka' = 'druciane wsuwki do włosów w kształcie litery U'). Dopełnieniem kobiecego stroju mogły być **korole** ('korale') oraz **maszka** ('kokarda'), jak również haftowana **smarkatka** ('chusteczka do nosa'), zwana niekiedy **śnuptychlą**.

M. Knycz zanotował: „Przed pierwszą wojną światową wraz murarzami wyjeżdżały kozianki do pracy w okolice Jasła, Krosna i Sanoka. Zwracały na siebie uwagę swym ubiorem w Krakowie i dalej na wschodzie. Strój ten kojarzono z Bielskiem i nazywano go bielskim"[10].

Dysponując egzemplifikacją użyć określeń dotyczących stroju preferowanego kiedyś w Kozach, trudno nie przytoczyć kilku cytatów.

> Przed wojnom sukiynnicy zatrudniyni w wełnianyk fabrykak mieli sprawione tyle **ancugów**, ile jest dni w tydniu i co niedziela ubiyrali inny.
>
> Downiyj w kieszonce **westy** chłopy nosiły zygarek przypiynty na dewizce.
>
> Jeszcze w latach sześćdziesiątych mężczyźni w Kozach nosili na jesiyń **gacie** szyte z biołego płótna, zaś na zime z flaneli, a nogawice w nich wiązane były na tasiymki.
>
> Sztywne **kragle** (niem. *Kragen* 'kołnierz') przypinało się do koszuli specjalnymi spinkami, a zatym w kożdej kwili można go było łodpionć i założyć do koszuli inszy, czysty kragiel.
>
> Przed wojnom kawalery paradowały w **pompkach** ('rodzaj męskich spodni sportowych, zapinanych pod kolanem i tworzących u dołu pufę'), bo wtedy był to krzyk mody.
>
> W okresie międzywojennym krzykiem mody u mężczyzn było chodzenie w **rajtkach** i oficerkach z wysokim połyskiem.
>
> W okresie miyndzywojennym wszystkie baby w Kozach chodziły w **jaklach**.
>
> Już bardzo downo przestano na kapelusz godać **kłobuk**.
>
> Koziańskie baby noszonce się po wiejsku, w niedziele paradowały do kościoła w **jedwobnicach**.
>
> Downiyj **swobodne dziołchy** ('panny') nosiły warkocze, a wydane **cuby**.

[10] Ibidem, s. 202.

Baby do spinanio **cuby** używały **hernodli**.

W piyrszej połowie naszego wieku dziewuchy i baby do kościoła i na wiynksze uroczystości ubiyrały na szyje **korole**.

Kiedyś baby na wsi w zimie niy chodziły w płaszczach, ale okrywały się do pola **łodziywaczkom**. **Łodziwaczki** przyozdobiały zwisajonce z jej krawędzi strzympki skryncone z wyprutych z niej nitek.

W latach mojej młodości każdy chłop mioł **mycke**, bo wstydziłby sie ubrać na głowe ścrykowanom czopke ('nakrycie głowy robione z włóczki na drutach'), gdyż takie nosiły ino dziecka.

6. Nazwy potraw

O upodobaniach kulinarnych ludzi zasiedlających dany teren informuje także leksyka nazywająca spożywane potrawy, których składniki lub sposoby przyrządzania są niekiedy charakterystyczne dla określonego regionu. W tym zakresie słownictwo kozian wykazuje liczne paralele w stosunku do całego pasa podgórskiego, a także częściowo Górnego Śląska. Przekonuje jednocześnie, że mieszkańcy wsi odżywiali się w sposób oszczędny oraz dowodzący rozmyślnego wykorzystywania darów natury, których obfitość wynikała nie tylko z zamożności gospodarzy, ale też z urodzaju i pory roku. Pomijając nazwy ogólnopolskie, można wskazać kilka leksykalnych osobliwości: **babka**//**babówka** ('pszeniczne pulchne ciasto drożdżowe'), **jagły** ('obłuskane ziarna prosa'), **kapanka** ('lane ciasto'), **kapuśniorka** ('kapuśniak'), **kwaśnica** ('woda z kiszonej kapusty'; także: 'zupa ugotowana z wody z kiszonej kapusty'), **krupy** ('kasza z pokruszonego surowego ziarna zbożowego'), **leberka** (niem. *Leber* 'wątroba'; tu: 'wątrobianka, kiszka nadziewana ugotowaną i zmieloną wątrobą przyprawioną solą i pieprzem, z dodatkiem małej ilości przysmarzonej cebuli i smalcu'), **mocka**//**moczka** ('sos korzenny z bakaliami'), **papinek** ('potrawa dla niemowląt sporządzona z rozdrobnionego rogala – rzadziej mąki – w mleku z dodatkiem masła i cukru'), **wodzionka** ('zupa z wody i zasmażki'), **zulc** ('galaretka wieprzowa').

Niektóre potrawy według świadectwa autora cytowanego *Słownika* były lub nadal są przygotowywane i spożywane wyłącznie przy okazji świąt lub innych ważnych wydarzeń w życiu gospodarskim (np. świniobicia):

Downiyj w niektórych rodzinach **jagły** jedzono w wiecerze wigilijnom.

Mieliśmy wielkom frajde jak mama upiekła nom na świynta drożdżowom **babke**.

Babówke jedli my tylko we świynta.

Mocke jy sie podczas wiecerzy wigilijnej i świąt Bożego Narodzynio. W wielu koziańskich domach **mocka** jest jednom z ulubionych potraw na stole wigilijnym.

W wielu domach woda z **piecorkami** ('owoce, śliwki, jabłka lub gruszki zwykle wysuszone w piekarniku pieca kuchennego') jedzona z fasolom była jednom z tradycyjnych dań na stole wigilijnym.

Downiyj na świynta piekli placki z **posypką** ('kruszonką na kołaczu') w piecu chlebowym.

Po świniobiciu ludzie na wsi dzielili sie **grzbietowinom** ('schabem z kością') z nojbliższymi krewnymi

Kiedyś była wiynkszo biyda, a wtedy gospodorze jeszcze ciepłom **bacharzyne** ('pęcherz moczowy zabitej świni') z zabitej świni nadmuchiwali przez cygarniczke, aby była dużo i po wysuszyniu używali do noszynia tabaku. Po zabiciu świni w wyczyszczonym **maćku** ('żołądku') robiło się prezwószt, a niekiedy także w **bacharzynie**.

Po zabiciu świni robiło się smaczny domowy **prezwórszt** ('salceson').

Podczas świniobicio zawsze robiło sie **leberke** ('niem. *Leber* 'wątroba'; tu: 'wątrobianka, kiszka nadziewana ugotowaną i zmieloną wątrobą przyprawioną solą i pieprzem, z dodatkiem małej ilości przysmarzonej cebuli i smalcu') którom potym smarowało sie chlyb do jedzynio.

Przy biciu świni każdy mioł rod skosztować ugotowanej **podgarliny** ('podgarla wieprzowego') posypanej pieprzym i solą. Po zabiciu świni niosło się do krewnych troche **grzbietowiny**, pore kiszek i czasym też troche **podgraliny**.

Przytoczone powyżej zdania dowodzą, że wśród mieszkańców Kóz panowały zasady solidaryzmu i istniało bardzo silne poczucie wspólnotowości. Co do przywiązania i szacunku wobec tradycji przyjdzie na ten temat zabrać głos w jednym z kolejnych punktów.

W kontekście nazw potraw warto wspomnieć także o wiejskich metodach leczenia rozmaitych schorzeń i przypadłości, które próbowano neutralizować za pomocą niewyszukanych specyfików pochodzenia roślinnego. Z poniższych cytatów wynika, że mądrość ludu wypływająca z wielowiekowych doświadczeń i wspomagana darami natury służyła utrzymaniu przy zdrowiu zarówno dorosłych, jak i dzieci:

Downiyj ludzie na krzypote używali herbate z suszonych korzyni **kosztyfolu** ('żywokostu').

Jeszcze w piyrwszej połowie dwudziestego wieku, ludzie z korzyni **kosztyfolu** robili nalywke na spirytusie, którom leczyli chorych na suchoty.

Downiyj ludzie zbiyrali na wiosne **majkietki** ('pierwiosnki, prymule'), których ususzone kwiotki używali do parzynio wrzontkiem i pili zamiast herbaty.

Jak mosz **kurzowki** ('brodawki') to posmaruj je sokiem jaskółczego ziela, a na pewno stracom sie.

Jak tate chytała grypa, to na noc wypił se **warzonki** ('wódki ze spirytusu z dodatkiem przepalonego na brązowo cukru w małej ilości wody i pita na gorąco') i na drugi dziyń zamiast do dochtora szed do roboty.

Jak sie za dnia mocno zmarznie, to dobrze jest na noc wypić goroncej **warzonki**.

Downiyj czynsto dziecka miały **glisty** ('robaki przewodu pokarmowego') i tymu dawano im pić kwaśnice.

Downiyj opiekunki do dziecek, pod nieobecność matki, dawały dzieciom **wacek** ('rodzaj smoczka ze szmatki') zrobiony ze szmatki, do którego wkłodały kostke cukru lub jakieś jedzyni, które dało się ssać przez szmatke. Dziecka, którym czynsto dawano do ssanio **wacek**, miały niekiedy zymby wysuniynte do przodu.

Kiedy dziecku wychodzom ząbki swyndzom go dziąsła i wtedy dobrze jest dać mu do **zuchlanio** ('ssania') skórki z chleba.

7. Obyczaje, obrzędy i zabawy[11]

Życie podbeskidzkiej wsi, podobnie jak innych osad w kraju, musiało toczyć się przez całe wieki w leniwym rytmie pór roku i niezmiennie po sobie następujących prac gospodarskich. Tę monotonię funkcjonowania lokalnej zbiorowości urozmaicać mogły głównie święta i uroczystości religijne oraz towarzyszące im przygotowania, obyczaje świąteczne i obrzędy świeckie.

Najwięcej miejsca wśród słownictwa z tego zakresu zajmuje leksyka związana z Bożym Narodzeniem.

Downij przed **godami** ('świętami Bożego Narodzenia') ludzie na wsi robili świniobicie.

Kryzbon (niem. *Christbaum* 'choinka przyozdobiona na święta Bożego Narodzenia') ubierało się przed samom **wigiliom**, a rozbierało w przeddzień Matki Boskiej Gromnicznej.

Tylko w dużych izbach można było pozwolić se postawić **kryzbon** wysoki od podłogi do powału.

Przed **godnimi świyntami** ('świętami Bożego Narodzenia') kościelny i organista roznosili po domach **łopłatki** . Przy wieczerzy wigilijnej wszyscy łomali się **łopłatkiym** i skłodali sobie życzenia.

Podczas **wigilij** noleżało włożyć piyniondze pod serwet ('obrus') na stole, co miało wróżyć, że nom ich niy braknie przez cały rok.

Downij ludzie sami robili **świycki** z parafiny na **drzewko bożonarodzeniowe**.

Co roku po wiecerzy poliliśmy **rachetle** ('pałeczki zimnych ogni') i śpiywali kolyndy.

Po wieczerzy wigilijnej śpiywało się kolyndy, a potym wszyscy szli na **pastyrke**.

[11] Brak miejsca uniemożliwia przywołanie tutaj wielu cennych publikacji poświęconych folklorystyce. Co najwyżej można odesłać do prac zasłużonych badaczy tego zagadnienia, np. J. Krzyżanowskiego, Cz. Hernasa, J. Burszty, D. Simonides, J. Ługowskiej i in.

Za moik młodych roków chłopcy już łod jesiyni przygotowywali **betlejke** ('szopkę bożonarodzeniową'), z którom mieli chodzić **po kolyndzie**.

Ludzie puszczali do chałp **kolyndników**, którzy mieli porzondnom **betlejke**, niekiedy zrobionom na wzór krakowskich.

Downij na godne świynta **kolyndnicy** chodzili po domach z podświetlonom **gwiozdom**.

Obrzędy Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Nocy znajdują także odzwierciedlenie w języku mieszkańców wsi, z tym jednak zastrzeżeniem, że w pamięci kozian najlepiej zachował się zanikający już świecki zwyczaj chodzenia po śmierguście[12]:

Downiyj po „zawiązaniu" dzwonów w kościele w Wielkim Tydniu ministranci podczas obrzyndów liturgicznych **szczyrkali** ('grzechotali') na grzechotkach.

Downij był zwyczoj, że w Wielkom Sobote mali chłopcy podczas świyncynio łognia przez kśyndza łopolali w nim pręty z **łyszki** ('leszczyny'), a potem z nik robili krzyżyki, które wbijali w polu w każdy róg stajanio , co miało zapewnić lepszy urodzaj.

Jak sie chodziło po **śmierguście**, to dlo gorola kupowało sie maskare z bolokiem ('maskę ze strupem, pieprzykiem') na gymbie, a dla żyda z pejsami.

Małe dziecka boły się **smierguśnika** ('wielkanocnego przebierańca') w maskarze.

Chyba już mało kto pamiynto, jak to we Wielkanoc **śmierguśniki** w maskach **wynokwiali** ('wymyślali'), różne hece.

Zawartość przywoływanej tu pracy przekonuje, iż ważnym wydarzeniem w życiu parafii był również odpust, kojarzony przede wszystkim z koniecznością gruntownych porządków w obejściu oraz z wydarzeniem merkantylnym:

Trzeja by nom przed łodpustym **wyglansować** ('wyczyścić, wypolerować') kłamki we dźwiyrzach.

---

[12] Nieco więcej na ten temat pisze W. Honkisz: „Trudno ustalić, od kiedy to w drugi dzień Świąt Wielkanocnych <śmierguśnicy> barwnie ubrani w najrozmitsze stroje [...] z maskami na twarzy dla ukrycia swej tożsamości, łącząc się w pięcio-, dziesięcioosobowe (a nawet liczniejsze) grupki, gromadnie przeciągali przez wieś. W skład takiej grupy <śmierguśników> z reguły wchodzili: śmierć, żyd, żołnierz, cygan, wieśniak, panna i arlekin. Czasami można było spotkać ucharakteryzowane postacie królów, myśliwych, piekarzy, a niekiedy siostry zakonne. Bardziej szanujące się grupy miały obowiązkowo w swym składzie harmonistę. Wszyscy <śmierguśnicy> uzbrojeni byli w długie bicze. Umiejętność strzelania z nich była dużą sztuką. <Śmierguśnicy> – zwani przebierańcami – zaglądali do domów swoich członków rodzin, znajomych i narzeczonych. Pobyt w tych domach sprowadzał się do zabaw w zgadywankę <kto jest kto>, kilku tańców w takt harmonii, poczęstunku (często napoje) i okupu w postaci kilku jajek, bochenka chleba, kawałka słoniny lub kiełbasy" (W. H o n k i s z, op. cit., s. 40–41).

Jak we wsi słychać **pukowki** ('zabawki w formie drewnianej rurki, której jeden koniec zatyka się korkiem, a z drugiego końca wpycha się tłok, wtedy wystrzelony korek daje charakterystyczny odgłos puknięcia), to wiadomo, że był łodpust.

Downiyj każde dziecko było rade, jak mu łojciec kupił na **łodpuście** gwizdek z kogucikiym, blaszanom trombke, abo drewnianom fujarke.

Wszystko wskazuje na to, w określonych okolicznościach poszczególne domy a nawet ulice wsi nabierały odświętnego wyglądu:

Kiedyś na Zielone Świątki każda chałpa na wsi była **umojona** ('ustrojona') zieleniom.

Ołtarze na Boże Ciało były zawsze bardzo piyknie **umojone**

Downij na glajche (niem. *Gleichung* 'równanie'; tu: 'zakończenie etapu budowy domu, np. wzniesienia murów, wykonania stropu albo postawienie więźby') mularze zawsze stawiali **mojke** ('wiechę'), a właściciel dawoł im za to wypić gorzołki.

Sposobności do dobrej zabawy i śmiechu dostarczały nie tylko wspomniane zwyczaje związane z Poniedziałkiem Wielkanocnym, ale również okres karnawału i wiejskie wesela[13]:

W karnawale to czasym tak **hulali** ('tańczyli, bawili się'), że aż sie ściany trzynsły.

Jak się panna wydowała chłopcy w maskarach zrobili na drodze **ślogę** (**śloga**// **szloga** – z niem. *Schlagbaum* 'szlaban', tu: 'przeszkoda z żerdzi lub drabiny na drodze orszaku weselnego') i weselnicy z każdej bryczki musieli im dać okup w formie gorzołki, abo piyniyndzy.

Jak my jechali do ślubu na drodze były dwie **ślogi**: jedna z byle jakiej żerdki, a drugo z drabiny ubranej bibułom i polnymi kwiotkami.

Przyjyło się, że na każdym weselu tańcujom **mietlorza** ('taniec ludowy w którym osoba nie mająca pary tańczy z miotłą'), bo przy tym jest dużo uciechy i śmiechu.

Jak kto jest niezdra to czysto zostaje **mietlorzym** i musi tańcować z miotłom zamiast z kobiytom.

[13] O jeszcze innym zwyczaju świeckim żywotnym do lat osiemdziesiątych minionego wieku pisze w swojej książce W. Honkisz: „...obyczaj wieszania w noc świętojańską tak zwanego dziada w obrębie domostwa tej panny na wydaniu, która z różnych powodów naraziła się chłopcom. Za punkt honoru uznawano powieszenie <dziada> na najwyższym drzewie bądź słupie tak, by ewentualnie zdjęcie kukły było maksymalnie utrudnione. W tym celu na przykład smarowano drzewo lepikiem, asfaltem, wapnem [...]. Drzwi wejściowe domów blokowano drabiną, łańcuchem, drutem kolczastym. Czyniono to z premedytacją, aby opóźnić ewentualne zdjęcie <dziada>, pozwolić nasycić oczy nieżyczliwym pannie młodej, mieszkającej pod jedną strzechą z <dziadem>, ośmieszyć dziewczę na wydaniu i jej rodzinę" (ibidem, s. 41).

Na koniec tej części rozważań warto nadmienić, że wśród mieszkańców wsi, głównie młodych, popularne były także inne formy spędzania wolnego czasu: puszczanie **dracha** (niem. *Drachen* 'latawiec'), zabawa w **glajzy** ('chowanego, gonionego'), w **garnek**// w **kipa**. Uprawiano też amatorsko nie wymagające dużych nakładów finansowych dyscypliny sportu: grę w **palanta**, grę w **kulę**//**kulkę** ('piłkę'), jazdę na **sonkach** ('sankach') i na **workach** wypchanych sianem/słomą, ślizganie się na **kolembusach** ('łyżwach z zaokrąglonymi ku górze przodami'), **śledziuchach** ('łyżwach z ostrymi szpicami') i **skijach** (niem. *Ski* 'narta'). Okolica podgórska sprzyjała tym formom aktywności fizycznej. Atmosferę owych zabaw najlepiej oddają cytaty ze *Słownika gwary używanej w Kozach*:

> Kiedy młodsze dziecka nie miały bawideł ('zabawek'), to przy piyknej pogodzie bawiały się na polu w **glajzy** czyli zaklepanego. Bawiyni się w glajzy polegało na tym, że jedyn stawoł na kwile z zamróżonymi łoczami odwrócony gymbom do ściany chałpy, wtedy inni się kryli gdzie mogli i po kwili musioł ik szukać, a kiedy kogoś uwidzioł lecioł go zaklepać w umówione miejsce na ścianie, bo kiedy łodszukany bardziyj uwinął sie i szybciyj zaklepoł, to musioł dalyj być szukajoncym.
>
> Downiyj każdy chłopiec umioł zrobić se **dracha**. Jesieniom chłopcy puszczali drachy na wietrze i prześcigiwali sie, kto mo dłuższy szpagat i może wypuścić **dracha** wyżej.
>
> Przed wojnom mało kto mioł **skije**.

Słownik gwary używanej w Kozach nie rejestruje leksyki związanej z uroczystościmi dożynkowymi, co dodatkowo dowodzi, że wieś w osatatnich wiekach utraciła charakter osady rolniczej.

8. Wierzenia i przesądy

Wyrazem kultury duchowej danej wspólnoty są funkcjonujące w świadomości jej członków wierzenia i gusła, jak również podejmowane w celu ustrzeżenia się przed urokiem, czy nieszczęściem zabiegi, zażegnywania lub zaklinania[14].

Można domniemywać, że pomimo poważnych perturbacji miejscowego kościoła w XV i XVI stuleciu mieszkańcy wsi pozostawali bogobojnymi i praktykującymi katolikami, czerpiącymi wiarę w tutejszej świątyni i oddającymi się praktykom i ceremoniom religijnym. Z niektórymi z nich wiążą się niezmiennie pewne elementy myślenia magicznego, które, jak powszechnie wiadomo, przetrwały do dziś.

Obok tego zinstytucjonalizowanego nurtu wierzeń, drugim, niejako nieoficjalnym torem, toczyło się duchowe życie niegdysiejszych kozian. Przypisywali oni bowiem niemałą rolę snom i pewnym osobliwym zachowaniom lub zbiegom okoliczności. Wierzyli w istnienie

[14] Istnieje na ten temat bogata literatura przedmiotu, np. K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*. T. II: *Kultura duchowa*, cz. 1, Warszawa 1967; D. Simonides, *Wierzenia i zachowania przesądne*, [w:] *Folklor Górnego Śląska*, pod red. tejże, Katowice 1989, s. 226–301.

mocy nadprzyrodzonych, które mogły ingerować w losy jednostek, a nawet całych zbiorowości. Te przekonania i zabobony zostały utrwalone w tutejszej mowie i jako takie są dziedziczone przez kolejne pokolenia. Przekonują o tym poniższe sformułowania:

Kiedyś ludzie u nos wierzyli w prorocze sny i tymu dobrze sprzedawało się **sniorze** ('senniki').

Mówią, że się bydzie mieć szczynści, jak sie oblecze cweter ('sweter') czy spódnicke szwym na wiyrzch.

Downiyj ludzie wiyrzyli, że jak się kto na drugigo zapatrzy to może go urzec i tyn bydzie chory.

Ślub i wesele w **łostatki** ('ostatki, mięsopust') podobno wróżom nieszczynści w małżeństwie i małżyństwo kończy się rozwodem.

Godajom, że podczas siedzynio nie powinno sie majtać zwisajoncymi nogami, bo wtedy podobno **kołybie** ('kołysze') się na nich diobła.

Jak gospodorz z gospodyniom potańcuje w **łostatki**, to sie im urodzom w polu duze kwacki.

Jak bydzies dużo pił, to ci sie w brzuchu **zalyngnom** żaby – godali starsi ludzie.

Jeszcze za mojej młodości w niektórych domach, pótkowie po przyjściu z dzieckiem ochrzczonym z kościoła wiyszali **powijok** ('wąski pas płótna służący do owijania niemowląt') w łoknie, aby w dorosłym życiu było widziane, czyli szanowane.

Pewnie nom somsiadka krowe **urzekła**, bo od pewnego czasu daje nom mlyko z krwiom.

Dzieckom niy powinno sie godać o **straszkach**, bo sie potym w nocy bojom.

Nasi pradziadkowie wierzyli w utopce. Podobno kole Stawu Legiońskigo też żył **utopiec** (demon wodny, wg wierzeń ludowych 'mieszkaniec stawów topiący ludzi, topielec').

Szed z karczmy pijany, a była mgła i **nocnicki** ('upiory ukazujące się w na moczarach i błotach w postaci błędnych ogni, świateł') zaprowadziły go na młake skąd niy umioł trefić do swoigo domu.

We mgle szed tam gdzie widzioł światła, bo myśloł że tam som chałpy, a tymczasym były to **nocnicki** i zaprowadziły go do stawu, w którym się cały niekcący utoploł.

Zarówno **nocnicki**, jak i **utopce** pojawiają się w wierzeniach ludowych w wielu regionach południowej Polski, zwłaszcza na Górnym Śląsku i w pasie podgórskim[15].

[15] R. D ź w i g o ł, *Polskie ludowe słownictwo mitologiczne*, Kraków 2004, s. 142, 149, 163, 180 i in.

9. Przysłowia i aforyzmy

W ślad za znawcami tematu przyznać się godzi, iż przysłowia są mądrością narodu, gdyż w tych utartych sformułowaniach zawiera się doświadczenie wielu pokoleń, które pozostawiły swoim potomnym cenne wskazówki dotyczące bytowania zgodnego z naturą. W mowie mieszkańców Kóz podobnych uogólnień można znaleźć sporo. Dowodzą one przyjęcia zdroworozsądkowej postawy życiowej oraz gruntownej znajomości miejscowych realiów społecznych, gospodarczych i światopoglądowych. Poniżej przytacza się tylko te sformułowania, których nie notują stosowne opracowania leksykograficzne[16]:

Ludzie godajom, że jak miesioncek ('księżyc') jest w kole, to za trzy dni woda w dole, czyli deszcz.

Godajom, a to sie sprowdzo, że jak idzie czernawa ('ciemne deszczowe chmury') z dołu (tj. z północy, od strony nizin) – kup se wołu (bo wolno nadciongo burza), a jak z gronia (tj. z południa, znad szczytów Beskidów) – kup se konia (bo bydzie pryndko loło).

Niektórzy gospodorze po św. Michale paśli krowy na łonkach samopas zgodnie z przysłowiym: po świyntym Michale można paść po cale (czyli wszyndzie).

Kto sie pod ławą urodził, trudno mu spod niej wyłyść.

Z głupim sie nie pogodo, z usmarkanym sie nie poje.

Lepiyj wypić kieliszek dobrej gorzołki, jak byle jakiej **hary** ('wódki złej jakości').

Podobny charakter mają często powtarzane tutaj frazy i zwroty porównawcze. Nie brak w nich ironii oraz dystansu do otaczającej rzeczywistości:

Waży jak mokre ciele (czyli niewiele, mało).

Cieszy się jak nagi w pokrzywach (o wymuszonym śmiechu, śmiechu przez łzy).

Coś/Ktoś trzyma się jak luterska wiara koło Cieszyna (o czymś trudnym do usunięcia, zneutralizowania).

Jak byde mioł ryński to sie zapytom ile wieś Kozy kosztuje (o czymś nieprawdopodobnym).

Ożyń sie już, żebyś nie musiał patrzeć do kołyski przez okulary.

Nie depcz mi po nogach, bo i tak nie pójdziesz na moje wesele.

Nie leć tak, bo cie do straży zapiszą.

Jak mosz mało, to ci gruborz łopatą dołoży.

---

[16] *Nowa księga przysłów i zwrotów przysłowiowych*, w oparciu o dzieło S. Adalberga opracował zespół redakcyjny pod kier. J. Krzyżanowskiego, t. I–IV, Warszawa 1969–1978; S. Skorupka, *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, t. I–II, Warszawa 1967–68.

Podsumowanie

W świetle dokonanych powyżej zestwień i analiz, których podstawę materiałową stanowił *Słownik gwary używanej w Kozach*, trzeba chyba przyznać, że publikacja opracowana przez kolekcjonera oraz miłośnika lokalnej historii i kultury urasta do rangi nieocenionego źródła wiadomości o obyczajowości i mowie kolejnych pokoleń mieszkańców wsi. Wiele sformułowań użytych przez W. Skoczylasa nie pozostawia złudzeń, że XX wiek przyniósł nieodwracalne zmiany w cywilizacyjnym pejzażu tej podgórskiej miejscowości.

Wiedza o losach tych okolic, jak również paralele fonetyczne i leksykalne pomiędzy gwarą używaną w Kozach, a gwarą gorczańską lub gwarą górali żywieckich[17] dowodzą, że zarówno prezentowana tutaj wieś, jak i całe podbeskidzie przynależą do Małopolski, pomimo historycznej płynności jej granic i przy całej nieścisłości pojęcia „region"[18]. Przekonują o tym także miejscowe zwyczaje, wierzenia, upodobania kulinarne, warunki życia i zatrudnienia utrwalone wiernie w świadomości i w języku tutejszej ludności.

Przytoczone cytaty oraz wyekscerpowane formy wyrazowe każą jednocześnie zwrócić uwagę badawczą w kierunku nieodległego Śląska, którego terytorium wytyczała umownie przez całe wieki rzeka Białka[19] rozdzielająca Bielsko i Białą Krakowską. Na bliskie związki kulturowe i gospodarcze kozian ze Ślązakami wskazują nieco mniej liczne zbieżności dostrzegalne w zakresie nazw elementów stroju (**jakla, kragel**), czy pożywienia (**leberka, moczka, prezwórszt, szpajzoda** 'soda oczyszczona'). Bardzo silne koneksje widać natomiast w zakresie pracy zawodowej, która znajduje odzwierciedlenie w profesjonalnej leksyce zdominowanej przez słownictwo zapożyczone z języka niemieckiego. Germanizmy w gwarze koziańskiej trafiają się również w innych sferach życia; na potwierdzenie tych słów można przytoczyć tylko kilka przykładów spośród kilkuset form o podobej proweniencji notowanych przez *Słownik*: **amper** (niem. *Eimer* 'wiadro') **befel** (niem. *Befehl* 'rozkaz, polecenie' tu: 'plotka'), **brynza** (niem. *Bremse* 'hamulec' tu: 'hamulec konnego wozu'), **szpas** (niem. *Spasse* 'żart, figiel'), **szporkasa** (od niem. *sparen* 'oszczędzać'; tu: 'kasa oszczędności'), **sztajnbroch** (niem. *Steinbruch* 'kamieniołom'), **wancka** (niem. *Wanze* 'pluskwa'), **wander** (niem. *wandern* 'wędrować, migrować'). Ich chronologia sięga nie tylko okresu przynależności Kóz i Białej do Generalnej Guberni, a Bielska wraz z całym

[17] W niniejszym opracowaniu podstawę porównań stanowiły następujące słowniki gwarowe: J. K a r ł o w i c z, *Słownik gwar polskich*, t. I–VI, Kraków 1900–1911; J. K o b y l i ń s k a, *Słownik gwary gorczańskiej (zagórzańskiej)*, Kraków 2001; J.K. N o w a k, *Słownik gwary górali żywieckich*, Warszawa 2000.

[18] Por. A. P o d r a z a, *Małopolska jako region historyczny (rozważania na tle zainteresowań historią regionalną)*, „Małopolska". T. I: 1999, s. 11–36.

[19] Nikogo chyba nie dziwi związek nazwy rzeki Białki z etymologią usytuowanych na jej brzegach osad sięgającego XII w. Bielska i założonej kilkaset lat później Białej. Warto jednak zdać sobie sprawę z faktu, że dzięki właściwościom fizykochemicznym wody z tutejszej rzeki już w odległej przeszłości zaistniały sprzyjające warunki dla tkactwa i bielenia płócien, a w konsekwencji intensywnego rozwoju przemysłu włókienniczego w tym regionie.

Śląskiem Cieszyńskim do III Rzeszy. Niektóre mogą być również pozostałością po latach zaboru austriackiego[20].

W prezentowanym materiale widać również wpływy języka czeskiego. Trudno jednoznacznie orzec, czy to wyłącznie wynik XIX- i XX-wiecznych kontaktów zawodowych i towarzyskich kozian z pracującymi w bielskim przymyśle robotnikami ze Śląska Cieszyńskiego. Być może niektóre spośród bohemizmów typu **cześnia** (czes. *třešně* 'czereśnia'), **hnet** (czes. *hned* 'wkrótce'), **kabza//kapsa** (czes. *kapsa* 'kieszeń'), **kapka** (czes. *kapka* 'kropla'), **kłobuk** (czes. *klobouk* 'kapelusz'), **kurzok** (czes. *kuřak* 'palacz tytoniu'), **owiynzi** (czes. *hovezi* 'mięso wołowe), **ryma** (czes. *rýma* 'katar'), **westa** (czes. *vesta* 'kamizelka') trafiły do miejscowej mowy znacznie wcześniej, utrzymując się w niej do dziś wskutek nigdy niezerwanych związków z pobratymcami zza Olzy.

Z przywołanych wcześniej fragmentów *Słownika* zdaje się wynikać, że społeczność tutejszej wsi nie stanowiła zbiorowości hermetycznej, zamkniętej na wpływy docierające z zewnątrz. Zaangażowanie jej członków w życie polityczne i gospodarcze małej ojczyzny a jednocześnie w losy całego kraju wymagało od nich wielu wyrzeczeń i samozaparcia w pokonywaniu codziennych trudności, czy znoszeniu rozłąki z najbliższymi. Wielorakie przyczyny złożyły się zatem na proces szybkich przeobrażeń niegdysiejszej osady rolniczej. Z jednej strony niezbyt korzystne warunki klimatyczno-glebowe, a z drugiej bezpośrednie sąsiedztwo rozwijającego się żywiołowo miasta, dogodne warunki komunikacyjne (przebiegające przez centrum miejscowości tor kolejowy oraz droga tzw. cesarka łącząca Kraków z Wiedniem), zapotrzebowanie na fachowców w branży włókienniczej i budowlanej[21] skłoniły rychło większość mieszkańców wsi do porzucenia pracy na roli na rzecz zatrudnienia w przemyśle. Tendencja ta utrzymała się do dziś, osiągając swoje apogeum w latach 90 minionego wieku, kiedy własną działalność usługowo-produkcyjną na terenie miejscowości prowadziło ponad 1200 podmiotów gospodarczych[22].

Znaczne rozszerzenie kręgu doświadczeń i specjalizacji kozian znalazło odzwierciedlenie w ich mowie wzbogacanej w kolejnych stuleciach o nowe elementy leksykalne obce zdecydowanej większości gwar ludowych. W ten sposób język wiejskiej społeczności, jako niezwykle ważny wyróżnik grupy etnograficznej[23], towarzyszy nieustannie jej reprezentantom, zakreślając horyzonty myślowe swoich użytkowników, zgodnie

[20] Z danych statystycznych opracowanych dla Bielska-Białej wynika, iż jeszcze w 1910 roku ludność niemieckojęzyczna stanowiła ok. 70% populacji Bielska (15% stanowili Polacy, tyle samo Żydzi). W latach międzywojennych w Bielsku wciąż dominowali Niemcy. W Białej natomiast zdecydowanie przeważali Polacy.

[21] Ta ostatnia branża nie była obca kozianom z racji funkcjonowania tu od 1880 roku kopalni odkrywkowej kamienia (wykorzystywanego do utwardzania ważnych szlaków komunikacyjnych w tej części kraju) oraz produkcji na skalę przemysłową wapna wypalanego w specjalnych piecach (wapiennikach) z wydobywanego na miejscu surowca.

[22] Informacja podana na podstawie biuletynu informacyjnego wsi pt. „Gmina Kozy" (brak roku wydania).

[23] Por. J. K o b y l i ń s k a, *Zagórzanie (górale gorczańscy) – góralska grupa etnograficzna*, „Małopolska". T. VII: 2005, s. 87–112.

z zasadą filozoficzną sformułowaną przez L. Wittgensteina „granice mojego języka są granicami mojego świata"[24].

Pomimo tak daleko posuniętych przeobrażeń cywilizacyjnych, miejscowa społeczność pozostaje wspólnotą silnie skonsolidowaną dzięki rzeczywistemu poczuciu własnej tożsamości kulturowej, poszanowaniu wielowiekowej tradycji i pieczołowitemu kultywowaniu zwyczajów minionych pokoleń. Język lokalny, coraz bliższy polszczyźnie ogólnej (kulturalnej), będąc nieoszacowaną skarbnicą wiedzy o doświadczeniach, wierzeniach i upodobaniach dawnych oraz współczesnych mieszkańców Kóz, służy niezmiennie funkcji komunikatywnej, a jednocześnie jako narzędzie i forma myślenia pozwala na interpretację zjawisk otaczającego świata.

Bibliografia

Bokszański Z., Piotrowski A., Ziółkowski M., *Socjologia języka*, Warszawa 1977

Bronicz S., *Strój pszczyński*, Wrocław 1954

Burszta J.W., *Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność*, Poznań 2004

Dźwigoł R., *Polskie ludowe słownictwo mitologiczne*, Kraków 2004

Grabias S., *Język w zachowaniach społecznych*, Lublin 1997

Grochola-Szczepanek H., *Rzeczowniki złożone w gwarach polskich*, Kraków 2002

Honkisz W., *Jest taka wieś Kozy*, Warszawa 1988

Karwatowska M., Szpyra-Kozłowska J., *Lingwistyka płci. On i ona w języku polskim*, Lublin 2005

Knycz M., *Strój koziański*, [w:] *Z dziejów parafii świętych Szymona i Judy w Kozach*, pod red. ks. T. Borutki, Kraków 1998, s. 197–210

Kobylińska J., *Zagórzanie (górale gorczańscy) – góralska grupa etnograficzna*, „Małopolska". T. VII: 2005, s. 87–112

Moszyński K., *Kultura ludowa Słowian*. T. II: *Kultura duchowa*, cz.1, Warszawa 1967.

Podraza A., *Małopolska jako region historyczny (rozważania na tle zainteresowań historią regionalną)*, „Małopolska". T. I: 1999, s. 11–36

Simonides D., *Wierzenia i zachowania przesądne*, [w:] *Folklor Górnego Śląska*, pod red. D. Simonides, Katowice 1989, s. 226–301

[24] L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, przełożył, wstępem poprzedził i przypisami opatrzył B. Wolniewicz, wyd. 3, Warszawa 2004.

Skoczylas W., *Słownik gwary używanej w Kozach*, Kozy 2002 (rec. M. Olma, „Język Polski", 85: 2005, z. 4, s. 45–48)

Wittgenstein L., *Dociekania filozoficzne*, przełożył, wstępem poprzedził i przypisami opatrzył B. Wolniewicz, wyd. 3, Warszawa 2004

Z dziejów parafii Świętych Szymona i Judy w Kozach, pod red. ks. T. Borutki, Kraków 1998

Wykorzystane opracowania leksykograficzne

Karłowicz J., *Słownik gwar polskich*, t. I–VI, Kraków 1900–1911

Kobylińska J., *Słownik gwary gorczańskiej (zagórzańskiej)*, Kraków 2001

Nowak J.K., *Słownik gwary górali żywieckich*, Warszawa 2000

Nowa księga przysłów i zwrotów przysłowiowych, w oparciu o dzieło S. Adalberga opracował zespół redakcyjny pod kier. J. Krzyżanowskiego, t. I–IV, Warszawa 1969–1978

Skorupka S., *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, t.I–II, Warszawa 1967–68

Słownik wyrazów obcych pod red. J. Tokarskiego, Warszawa 1981

STANISŁAW BURKOT

TADEUSZA NOWAKA „POWRÓT NA WIEŚ"

Byli w połowie lat pięćdziesiątych niezwykle znaczącą grupą debiutantów. W krytyce literackiej mówiono o nich: „pokolenie '56", „pokolenie «Współczesności»". Wielu z nich wcześnie odeszło: Andrzej Bursa, Stanisław Czycz, Stanisław Grochowiak, Jerzy Harasymowicz, Tadeusz Nowak. Urodzeni około 1930 roku, wchodzili do literatury w momencie załamania się systemu stalinowskiego, w aurze nadziei na „socjalizm z ludzką twarzą"; odchodzili często niepożegnani. Czy z naszej literatury XX wieku wybraliśmy już dziś wszystkich, którzy mieli nam coś do powiedzenia? Debiutanci, o których tu mowa, wpłynęli na przeobrażenie poezji polskiej, na wyjście z socrealistycznej zapaści. Chodzi tu o twórców żyjących i tych, którzy odeszli. Bo los wielu, ich dorobku, rozstrzygał się w postmodernistycznej zawierusze lat dziewięćdziesiątych. Należą do coraz bardziej zapominanych poetów z jednego pokolenia[1]. Może zresztą sama nazwa pokolenie jest niewłaściwa, bo nie mieli wspólnego programu: na osobnych ścieżkach szukali indywidualnych formuł artystycznych. Bo co łączy Tadeusza Nowaka z Andrzejem Bursą, Stanisława Grochowiaka z Jerzym Harasymowiczem? A jednak każdy z nich wnosił swój własny wkład w odrodzenie poezji.

Nowak uwikłany został za życia w ciasne formuły najpierw realizmu socjalistycznego, później „nurtu chłopskiego", co często dawało w rezultacie pominięcie w interpretacjach jego twórczości innych – poza społecznymi – aspektów, zwłaszcza niezwykłych walorów języka i wyobraźni głęboko osadzonej w kulturze ludowej i tradycji biblijnej. Jak zrozumieć owo podwójne podporządkowanie? Czy istnieje jakieś racjonalnie uzasadnione przejście między tymi formułami, doktrynami czy ideologiami literackimi, które były równoczesne, występowały obok siebie, nie miały jednak punktów wspólnych. Formuły ideologiczne zwietrzały; wywołują dziś albo zdziwienie, albo ostre oskarżenia zgłaszane przez kolejnych ideologów budujących nowe układy idei. Warto pytać nie tylko o to, czy coś ocalało. Bo jest to pytanie dotyczące sposobu istnienia kultury, której naturalną właściwością winna być ciągłość, a nie sezonowa zmienność.

Trzeba się zastanowić, co skłaniało młodego, piętnastoletniego chłopca, który w 1945 roku opuszczał dom rodzinny, by rozpocząć naukę w tarnowskim gimnazjum, że

[1] Już wcześniej redakcja krakowskiego „Studenta" w rozpisanej ankiecie *Literatura szuka drogi* (1971 nry 10–13) rozpoczęła dyskusję, w której zaatakowano m.in. Nowaka za tworzenie pewnego typu nieautentycznej kultury odwróconej od rzeczywistości społecznej. Ostatecznie tę postawę krytyczną formułowały książki-manifesty młodych: *Nieufni i zadufani* (1971), *Ironia i harmonia* (1972) Stanisława Barańczaka oraz *Świat nie przedstawiony* (1973) Juliana Kornhausera i Adama Zagajewskiego.

związał się z reaktywowaną organizacją młodzieży wiejskiej „Wici"? Wybór szkoły nie był samodzielną jego decyzją, lecz wolą rodziców; wybór organizacji miał już inne przyczyny. Tarnów i jego okolice stanowiły jedno ze znaczących centrów ruchu ludowego już w pierwszej połowie XIX wieku. W 1846 roku tu zdarzyła się tragiczna i krwawa rzeź galicyjska. Pamięć o niej zapisała się nie tylko w historii i literaturze galicyjskiej, lecz także – anonimowo – w mrocznych chłopskich gadkach i podaniach, w niejasnych zwrotach i powiedzeniach, więc w samym języku. Ta ciemna przeszłość, wstydliwa i kłopotliwa, stanowiła zapewne impuls do dążeń emancypacyjnych klasy chłopskiej, wyraźnych już w drugiej połowie XIX wieku. Ważną rolę odegrała działalność oświatowa z doby autonomii galicyjskiej. Krajowa Rada Szkolna fundowała prawie w każdej wsi dwuizbowe szkoły, zabezpieczała utrzymanie i mieszkanie dla nauczyciela. W popańszczyźnianej wsi rodziły się nowe aspiracje społeczne. Klasa chłopska powoli budowała swoją samoświadomość. „Ciemna wieś" przechodziła do historii. Nowakowe okolice wydały wybitnych pisarzy i działaczy chłopskich – Jakuba Bojkę i Wincentego Witosa. To oni kształtowali kolejne formy chłopskiej świadomości. Z tej tradycji wywodziła się jedna z idei, szczególnie troskliwie pielęgnowana przez trzy pokolenia polskich chłopów: edukacja dzieci, zawsze niezwykle kosztowna, bo nauka w szkołach średnich i wyższych była płatna, wymagała więc największych ofiar ze strony rodziny. Z owych nowych dążeń, w pełni już ukształtowanych w Dwudziestoleciu, powstawała literatura. Wystarczy przeczytać powieści: *Zaklęte rewiry* (1936) Henryka Worcella (Tadeusza Kurtyki), *Spowiedź* (1937) Józefa Mortona, *Młodość Jasia Kunefała* (1938) Stanisława Piętaka, aby dotknąć istoty zjawiska; wystarczy wziąć do ręki pamiętnik Stanisława Pigonia *Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości* (1946)[2], aby poznać udręki i cierpienia młodocianych wychodźców ze wsi, wyruszających w wielki świat. Dziś – po wielu przemianach społecznych – jest to dla następców trudne do wyobrażenia.

Ten kontekst społeczno-polityczny zaciążył na debiucie poetyckim Tadeusza Nowaka – na tomikach *Uczę się mówić* (1953) i *Porównania* (1954). Tradycja chłopskiego radykalizmu pchnęła go ku socrealistycznej utopii. Ale dość szybko, bo już pod koniec 1955 roku, rozpoznał swój błąd. Wiersze z przełomu 1955 i 1956 roku, zgromadzone w tomiku *Prorocy już odchodzą* (wydanie: marzec 1956), są wyraźną próba wyjścia z matni, wstępnym etapem poszukiwania własnego języka poetyckiego. Scalającym cały tomik motywem lirycznym jest „powrót na wieś" – rezygnacja z całej socrealistycznej retoryki, z „kielni", „dymiących pieców hutniczych", „żołnierskiej służby", „walki z kułakami" itd. Ów powrót, poetycki, ewokują najbliższe słowa: chata, z reguły kryta słomą, kwitnący sad, „rodzinna rzeka" Dunajec, matka, ojciec, rodzeństwo. Jest to w tomiku *Prorocy już odchodzą* przestrzeń poetycko jeszcze nie zagospodarowana, zjawiająca się na prawach wspomnienia, nostalgii rozbitka stojącego na rozdrożu. Ale na tej „niwie" pracować będzie Nowak do końca życia.

Drugie z uwikłań Nowaka – w nurt chłopski w literaturze po 1956 roku, ma inny charakter. To krytyka literacka zaliczyła go do owego, wyraziście zaznaczającego się

[2] Cz. K ł a k w książce *Stanisław Pigoń. Szkice do portretu*, Rzeszów, 1993, dopowiada dramatyczne przeżycia z młodości Pigonia już z czasów nauki w szkole średniej, nie ujęte w pamiętniku.

w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nurtu, któremu dopisywano odrębną ideologię. Sam Nowak bardzo wcześnie wyrażał niezgodę na takie ograniczenie:

> Wszystko jedno, skąd się pochodzi. Dziś można być pisarzem ogólnonarodowym, albo nie być pisarzem wcale. Nie widzę powodu, aby nazywać to inaczej, jeśli chłop doszedł do pełnego obywatelstwa w tym kraju, to nie ma powodu mówić, że jest on gorszy, bo żył lub żyje w sielance[3].

Jan Błoński w szkicu *Totemy chłopskiego plemienia*, dotyczącym także tomiku *Prorocy już odchodzą*, określonym jako „ponowny debiut", sformułował istotną tezę o związkach Nowaka z tradycją chłopską – w istocie o konflikcie i wyobcowaniu:

> Awans nie w chłopstwie, ale przeciw chłopstwu. Konflikt między cywilizacjami, pęknięcie wizji między poetą a wsią. Jest to problem wyobcowania, tradycyjny w całej naszej „wiejskiej" poezji, ale dzisiaj szczególnie wyostrzony. Dlatego, że rozeszły się drogi: poeta „awansował" zostając inteligentem: zachował w sobie miłość i szacunek do wszystkiego, czym była dawniej wieś, dla tych wartości, które wyhodowała tradycja. Wieś zaś awansowała także, ale inaczej, tak jak zawsze posuwają się naprzód społeczności: to znaczy niszcząc przeszłość, gubiąc dawne wartości.
>
> Jak Nowak osiągnął świadomość artysty? Jak każdy pisarz: destylując istotne znaczenie swego pierwiastkowego doświadczenia[4].

Co oznacza owo „przeciw chłopstwu"? Tylko jedno: nurt chłopski w dwudziestoleciu międzywojennym wśród swoich idei i haseł na plan pierwszy wysuwał odrębność chłopskiej literatury, jej klasowy charakter. Chłopski izolacjonizm – wyodrębnienie czy oddzielenie od literatury narodowej – został przez Nowaka znacznie silniej zanegowany niż przez innych pisarzy nurtu chłopskiego po 1956 roku.

Urodził się 11 listopada 1930 roku w Sikorzycach, wsi leżącej w widłach Wisły i Dunajca w powiecie tarnowskim. Jest w jego okolicy i trzecia „rodzinna" rzeka – Kisielina, wpadająca także do Wisły. W prozie Nowaka ten rzeczny i wodny zakątek stanowi jego „małą ojczyznę", jednak nie tylko same Sikorzyce, lecz również Wietrzychowice, za rzeką Kisieliną Jadowniki Mokre, także Siedliszowice, gdzie była wspominana wielekroć w utworach przeprawa promowa na Dunajcu. Od Sikorzyc niedaleko leżą Wierzchosławice – rodzinna wieś Wincentego Witosa, niedaleko jest także Gręboszów (po drugiej stronie Dunajca) Jakuba Bojki, co w duchowym pejzażu Nowaka nie jest bez znaczenia. Okolica – jeśli użyć dawnego określenia dla wyodrębnionego małego rejonu – nie wyróżniała się niczym szczególnym: ani starą architekturą, ani urodą równinnego, monotonnego krajobrazu, ani historią. Wsie w Nowakowej okolicy okazywały się biedne, gospodarstwa małe, rodziny wielodzietne. Był w Wietrzychowicach dwór hrabiów Konopków, ale niczym się też nie wyróżniał. Ta okolica stanowiła „matecznik" niezwykle żywej aktywności ruchu ludowego, organizacji młodzieżowej Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici", skupiającej

[3] *Od mitu do współczesności. Rozmowa Zygmunta Wójcika z Tadeuszem Nowakiem*, „Tygodnik Kulturalny", 1972, nr 17, s. 1.

[4] J. Błoński, *Totemy chłopskiego plemienia*, „Życie Literackie", 1960, nr 48, s. 3.

się nie na grach i walkach politycznych, lecz na znakomicie zorganizowanych i prowadzonych pracach oświatowych, samokształceniowych na wsi. Powstawały biblioteki, regionalne muzea, kursy doskonalenia rolniczego, amatorskie zespoły teatralne, uniwersytety ludowe. I tu podkreślić trzeba: mimo kryzysu gospodarczego na wsi w latach trzydziestych, mimo biedy, rodziły się nowe dążenia, powstawał autentyczny ruch kulturalny o rodowodzie plebejskim, który uznać trzeba za jeden z najważniejszych przejawów demokratyzacji naszej kultury w XX wieku.

Nowak po zdaniu matury w 1949 roku w Tarnowie rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W wyborze kierunku studiów szedł śladami poprzedników. Nie jest chyba rzeczą przypadku, że podobnie postępowali wcześniej wędrujący ze wsi do miasta – Stanisław Młodożeniec, Julian Przyboś, Stanisław Piętak i wielu innych. W tych wyborach dopatrzyć się można mylnego przeświadczenia, że studia polonistyczne ułatwią uprawianie literatury jako zawodu. Ważne było także przeświadczenie, że trzeba „zdobyć" język literacki, wyjść z gwary, aby awansować w kulturze. Na łamach „Dziennika Literackiego" Kornel Filipowicz formułował po wojnie zasadniczą wątpliwość:

> Gdybym więc miał, jak mi się to kiedyś zdarzyło, po wieczorze autorskim, odpowiedzieć młodemu człowiekowi na pytanie: co robić, jak pracować, aby zostać pisarzem – nie wahałbym się przestrzec go jeszcze raz przed studiowaniem polonistyki. Radziłbym mu, aby wybrał chemię, biologię, matematykę – lub któryś z zawodów, mających bezpośrednią styczność z materiałem i żywiołem, jak zawód rolnika, kamieniarza, marynarza lub lotnika raczej niż studenta literatury[5].

Chodziło Filipowiczowi o ciążenie tradycji – stereotypów literackich i skostniałych konwencji. Ale w przypadku Nowaka ważniejsze było co innego: jego domowym językiem była gwara, która stanowiła przeszkodę w planach wdrapywania się chłopskich twórców na narodowy Parnas. Co zrobić z gwarą – w sensie artystycznym – stawało się zadaniem wielu wychodźców ze wsi, jednak dopiero po jej przezwyciężeniu. Wincenty Burek (*Droga przez wieś*, 1935) wraca w swych utworach do gwary sandomierskiej, ale prywatnie, z wykształcenia, jest anglistą; Młodożeniec, Przyboś, Piętak, Czernik studiowali polonistykę. W przypadku Nowaka, który szedł ich ścieżką, studia polonistyczne przyniosły pogłębioną wiedzę o języku, w mniejszym stopniu o literaturze. Niewiele jest u Nowaka odwołań do tradycji literackiej – z wyjątkiem kultu dla Jana Kochanowskiego[6], odesłań do literatury sowizdrzalskiej, i do Bolesława Leśmiana. Ważniejsza okazała się pogłębiana z latami wiedza o kulturze ludowej. Chłopska chata, kwitnący sad, zakola Dunajca z tomiku *Prorocy już odchodzą* nabierały dodatkowych znaczeń: były konkretne, ale istniały intensywnie przede wszystkim na płaszczyźnie literackiej – w utworze, w jego języku. Bo pisarz „robi" wyłącznie w słowie.

---

[5] K. Filipowicz, *Pisarz i czytelnik. List do uczestników wieczoru autorskiego*, „Dziennik Literacki", 1949, nr 34, s. 4.

[6] Świadczy o tym między innymi przygotowane przez Nowaka wydanie: J. Kochanowski, *Poezje wybrane*, Warszawa 1970; wstęp ma charakterystyczny tytuł: *Kochanie wieku*.

O własnym rodowodzie literackim i rozumieniu zawodu pisał znamienne słowa. Odrzucał romantyczne uwznioślenie artysty-wieszcza, improwizatora. Pokora wobec słowa i jego tajemnic decyduje o etyce pisarskiej:

> Jakoż jest się tym chałupnikiem, tym małorolnym gospodarzem, wysiadającym całymi nocami nad kopytem, grzebiącym cały dzień w skrawku ziemi. Ale również chałupnicy i małorolni mają swoje wesela. Zazwyczaj zdarzają się im takie wesela tuż po przednówku, w czasie żniw, kiedy to, jak powiedział wielce uczony hrabia z moich okolic: „nawet bławatkom oczka z rozkoszy mętnieją".
>
> Przeto nie z mętną, ale przydymioną źrenicą (ponoć przydymione źrenice, jak powiadają biegli w słowie, mają leśne stwory płowe) wycofuję się w czas zaprzeszły, a więc historyczny, kiedy to „uczyłem się mówić". Tytuł mojego debiutanckiego tomiku wierszy, podyktowany obowiązującą skromnością, podszyty ideową żarliwością, jest chyba obowiązujący dla całej mojej twórczości. I oby nadal mnie obowiązywał[7].

Poezja i jej język, za sprawą rówieśników Tadeusza Nowaka, od 1956 roku nabierały cech nowych – przestawały być zbiorem deklaracji społecznych, wyznań osobistych, zapisem prywatnych emocji, stawały się narzędziem, ale i przedmiotem poznania tajemnic ludzkiej duchowości. Te tajemnice tkwiły, zdaniem Nowaka, w zasobach poezji ludowej, w Biblii, w mitach i legendach[8], także w samym języku, w pierwotnych znaczeniach słów, w ich magicznych kontekstach. Nowak od 1956 roku powoli budował coś, co można by nazwać prywatnym światopoglądem poetyckim – systemem pozwalającym na poznanie i interpretację zjawisk kultury. Odejście z „socjalistycznych budów" i „powrót na wieś" jest gestem poetyckim, metaforą wewnętrznych przemian, podejmowanych w latach 1955–1956 decyzji. Krąg wsi rodzinnej, jako przedmiot lirycznej identyfikacji, stawał się tematem i programem konsekwentnie później rozbudowywanym. Poeta miał jednak świadomość, że jest to powrót niepewny do czegoś, co przemija lub już przeminęło; powrót niepełny – bo w istocie fizycznie niemożliwy: inteligencki, więc, jak w Młodej Polsce, może po części ludomański:

> Chcę wszystko nazwać po imieniu:
> odległy teatr miłowania,
> głowę opartą na ramieniu
> i wszystko co jest do nazwania.
>
> Tylko się lękam jednej rzeczy,
> że wszystko nazwę już po czasie –
> a wtedy nikt mnie nie uleczy
> z tego, co dziś uleczyć da się.

(wiersz bez tytułu z tomiku *Prorocy już odchodzą*)

[7] T. N o w a k, *Czas współczesny*, „Współczesność", 1964, nr 12, s. 1 (Ankieta na XX-lecie PRL-u).

[8] Słynny zbiór Oskara Kolberga *Pieśni ludu polskiego* stał się na długie lata najbardziej podręczną „księgą" Tadeusza Nowaka.

Po socrealistycznym epizodzie pozostały wyraźne straty, które oddalały poetę od chłopskiej kultury – przede wszystkim utrata wiary religijnej, zgubienie w mieście „różańca" („który po ziarnku gubiłem w ogromnym lesie"); odeszli rybacy-apostołowie – „psalmiści wód, prorocy smutku", a święci, „wycięci kozikiem", zjawiają się tylko w bożonarodzeniowych szopkach i na jarmarcznych karuzelach. I jest to dla Nowaka utrata niewinności, niemożliwe okazuje się do odnalezienia autentyczne „bytowanie w kulturze chłopskiej". Bo przemijała na oczach Nowaka, zanikały jej dawne funkcje społeczne.

W tomiku *Prorocy już odchodzą* zaczyna więc Nowak poszukiwanie własnej drogi poetyckiej – eksploatowanie wiejskiej kultury, odsłanianie niezwykłej wyobraźni ludowej, ale i opisywanie strat wewnętrznych, jakie przyniósł zły czas. Kondycja współczesnego plebejusza, jego rozdwojenie między awansem i zatratą, buduje sytuację liryczną charakterystyczną dla całej późniejszej twórczości poety. Nie chodzi o kontekst prywatny, osobisty, lecz o dramatyczne uwikłania całej grupy pisarzy o chłopskim rodowodzie w miraże rewolucji – wyrównywania wielowiekowych krzywd, awansu w kulturze. Swoją sytuację podwójnego wpisania w wiejskość i inteligenckość wyraża Nowak ironicznym określeniem: „ja w cylindrze, ja boso" (*Psalm o nożu w plecach* z tomiku *W jutrzni*). Poszukiwaniu poetyckiej tożsamości towarzyszy wyzwalanie się z krępujących więzów, ale i poczucie niepewności, więc także przegranej, swoistej zdrady – nieodwracalnie poniesionych strat. Pełny powrót – niemożliwy w życiu – do naiwnych wiar, magicznych zabiegów, dawnych mitów dokonać się mógł tylko w poezji, w literaturze. Dla wielu twórców po 1956 roku literatura, sztuka, stawały się azylem, miejscem schronienia przed złą rzeczywistością polityczną. Tym da się wytłumaczyć autentyczny rozwój literatury, muzyki, sztuki teatru w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, choć nie sprzyjały mu warunki zewnętrzne. W jakimś jednak stopniu sama literatura traciła wówczas swoją autentyczność, stawała się grą, sprawą prywatną, pochodną indywidualnej wyobraźni.

„Powrót na wieś", poetycki powrót, przyniósł przemianę i wzbogacenie języka. Dokonywało się to u Nowaka dość wolno w poezji, gwałtownie natomiast w jego prozie. To kwestia słownictwa i metafory. „Rekwizyty poetyckie" – wszystko, co składa się na ekspresywność stylu – nie pełnią u Nowaka funkcji ornamentacyjnych, wymijają także romantyczne zauroczenia folklorem, naiwne przeświadczenie, że Słowianie byli plemieniem „tubylczym", pierwotnym, podbijanym przez najeźdźców, rolniczym, więc łagodnym. Archeologia i historia ustaliły, że zjawili się w Europie jako ostatni, dzicy, o niskim stopniu cywilizacyjnego zaawansowania. U Nowaka jest w nich dzikość, jest „miecz" i „koń", jest plemienna wrogość wobec tych „za rzeką". Obrazy o strukturze alegorycznej i antynomicznej układają się we wzór uniwersalny: mówią o człowieku, w którym atawistycznie tkwi agresja, okrucieństwo, wrogość wobec „innych". Wojownik ma zawsze miecz pod ręką, a z drugiej strony – jest w nim marzenie o ładzie, potwierdzane pracą, obrotami domowego wrzeciona. Ta podstawowa antynomia charakteryzuje cały język poetycki Tadeusza Nowaka. Rekwizytornię poetycką wypełniają rzeczowniki konkretne, nie abstrakcyjne, a równocześnie metafora na prawach odległych skojarzeń spokrewnia je ze sobą, wymusza na odbiorcy przyglądnięcie się niezwykłym ich powiązaniom. Nie miejmy wątpliwości: to metafora nowoczesna, nie kopiowana z folkloru; z jednej strony spokrewniona z poszukiwaniami Krakowskiej Awangardy, a z drugiej – wpisana w formy wiersza tradycyjnego – regularnego, metrycznego. Gdyby chcieć „przełożyć" na język dyskursywny fragment wiersza: „Na siwych kołach jadą deszcze // i ścieka siarka z polnych

dróg", brzmiałby on tak: „jesienna („siwa") pora deszczowa czyni drogi wiejskie piekielnie („ścieka z nich siarka") trudne do przebycia". Zdumiewająca jest intensywność i kondensacja obrazu poetyckiego u Nowaka – przypomina obrazowanie surrealistów[9].

Wędrówka wyobraźni Tadeusza Nowaka do rodzinnych Sikorzyc i Wietrzychowic nie była więc powrotem do „wiejskiej sielanki"[10], lecz etapem zasadniczej wyprawy do mitycznego prapoczątku kultury, a w głąb – do ambiwalentnej natury człowieka, w którym jest i zło, i dobro. Język poetycki przez swą kondensację, semantyczną wieloznaczność, przez typ metafory, stawał się i wehikułem w podróży, i zapisem, w którym rozpoznawać można utrwalone ślady przeszłości. Ale było to utrwalenie szczególne – poza porządkiem historii, poza następstwem zdarzeń w czasie. W wierszach Nowaka istnieje nieodmiennie czas mitu – wieczne teraz, nieustanny obrót „wrzeciona" życia. Równocześnie jednak kondensacja samej wypowiedzi, właściwa strukturze wiersza, uniemożliwiała szczegółową prezentację duchowej i materialnej kultury wsi. Szerszy oddech dawała proza. To w niej znaczące stają się złoża „starych" słów z ich znaczeniami konkretnymi i „mitycznymi" równocześnie. Rzeczowniki konkretne wspierają efekt autentyzmu, ale nie stanowią finalnego celu operacji językowej. Zostają wprowadzone i spożytkowane na wyższym niejako piętrze całej konstrukcji – mianowicie w budowie nie pojedynczego zdania przedstawiającego rzecz, lecz metafory. Bo metafora Nowaka ma wyrazisty indywidualny charakter.

> Metaforyka Nowaka – pisał Jerzy Kwiatkowski – stanowi odmianę metaforyki symbolicznej [...]. Jest doprawdy bardzo daleka od bełkotu. Ściśle przestrzega swych wewnętrznych praw [...], opierając się na konkrecie wizualnym, ba, dotykalnym, i animizacji[11].

W poezji zasadnicza w kształtowaniu indywidualnego stylu była metafora, wywiedziona nierzadko z poezji ludowej. W prozie ważniejsza okazywała się plastyczność obrazu, intensywność barw i kształtów. Rzeczowniki konkretne – przy wyraźnej niechęci pisarza do pojęć abstrakcyjnych – uruchamiają w narracji szeroką prezentację dawnych sposobów życia na wsi, zapis jej kultury materialnej i duchowej. To jest słownictwo okołozagrodowe, służy nazywaniu sprzętów, narzędzi, strojów, drzew w lesie i w wiejskim sadzie, roślin w ogrodach i na polach, ssaków, gadów, płazów, ptaków – zwierząt udomowionych i dzikich, tych z lasu, ale i z legend, z baśni, bo po wsi Nowaka hasają niedźwiedzie, wilki, jaszczury itd. Owe zwierzęta, których już nie ma koło chałup w Sikorzycach, Wietrzychowicach i w Jadownikach Mokrych, w najbliższej więc okolicy, istnieją w języku, ewokują przeszłość i to niekiedy odległą, zatartą, mityczną; tracą swoją dosłowność i jednoznaczność, stają się podstawą wyrażeń metaforycznych i alegorycznych.

---

[9] Por. A. K a m i e ń s k a, *Chłopski nadrealizm* [w:] *Pragnąca literatura*, Warszawa 1964. Z surrealizmem kojarzył prozę Tadeusza Nowaka W.P. S z y m a ń s k i, *Tadeusz Nowak – prozaik*, „Współczesność", 1964, nr 13.

[10] Por. J. K w i a t k o w s k i, *Bez sielanki*, „Przegląd Kulturalny", 1959, nr 3.

[11] J. K w i a t k o w s k i, *O krytyce poetyckiej i wierszach Tadeusza Nowaka*, „Życie Literackie", 1956, nr 33, s. 9.

Język konkretny polega na określaniu przedmiotów, roślin, drzew poprzez ich cechy i nazwy indywidualne. Nie ma sprzętów domowych i narzędzi gospodarskich w ogóle, są „warząchwie", „bratrury", „pocioski", „gnypy", „niecki", „masielniczki", „sąsieki", „cebry" i „cebrzyki", „przetaki", „skopce", „praski", „żeleźniaki", „konewki", „półkwarty", „koromysła", „miedlice", „malowane skrzynie", „ślabanki", „kołatki", „drewniane psy", „lampy ze szkiełkiem numer osiem", „kropielniczki", „gromnice", „derki", „osełki", „skoble", „podkulki", „kulbony", „gnojnice", „werbliki", „bretnale", „kieraty", „żarna", „bruski", „literki", „krąglaki", „czepigi", „pasterskie noże", „owcze nożyce", „rapy", „przyciesie", „stragarze" itd.

Na tej samej zasadzie funkcjonuje bogate słownictwo dotyczące roślin. Nie trawy, zboża, chwasty, krzewy i drzewa, określające całą klasę, lecz użyte zostają ich gatunkowe nazwy. Mamy więc – „żelaziste skrzypy", „ślazy", „osiki", „tarninę", „wiklinę", „dziki bez", „podbiały", „łopuchy", „mirt", „szparagus", „rutę", „lubczyk", „rumianek", „rokicinę", „jemiołę", „lebiodę", „owies", „jęczmień", „żyto", „wąsatą i gołą pszenicę", „czarne proso", „kukurydzę", „len", „konopie", „mateuszkę", „białą koniczynę", „rzepę", „ziemniaki", „szczaw", „koper", „chrzan", „soczewicę", „czosnek", „ostrzycę", „leszczynę", „renety", „bery", „węgierki", „wiśnie", „klony", „jesiony", „kaliny", „topole", „dęby", „jodły", „chojary", „olchy", „wierzby", „świerklańce", „dąbrowy" itd.

Równie bogaty i szczegółowy jest „słownik" ptaków. Wszystkie są „przyzagrodowe": „bażanty", „gile", „kawki", „wrony", „sroki", „jastrzębie", „wilgi", „sowy", „drozdy", „krawczyki", „sikorki", „szczygły", „siodłate gołębie", „trzęsinóżki", „sójki", „wróble", „kukułki", „kosy", „gawrony", „pawie". Oczywiście jest ptactwo domowe. Rzadko zjawiają się lub prawie nie ma ptaków o utrwalonych funkcjach w metaforach poetyckich, takich jak „orły", „sokoły", „sępy", „kruki". Zasada ta dotyczy także ssaków. Są „sarny", „jelenie", „dziki", „zające", jest „borsuk" („jaźwiec"), „lis"; ze zwierząt domowych – „pies", „krowa", „wół", „byk", „cielę", „świnia", „wieprz", „prosiak", „tryk", „owca", „jagnię", „koza", „cap", „koziołek". Uprzywilejowany okazuje się koń, jednak również w swoich nazwach szczegółowych dotyczących rasy, maści, płci, wieku. Jest tu więc „kary", „kasztanek", „wałach", „bułanek", „gniadosz", „siwy", „klacz", „ogierek", „źrebak". Koń bywa „chybki", „narowisty", „łagodny", są konie „pańskie" i „chłopskie".

Rzeczowniki konkretne wspierają efekt autentyzmu, ale nie stanowią finalnego celu operacji językowej. Zostają wprowadzone i spożytkowane na wyższym niejako piętrze całej konstrukcji – mianowicie w budowie nie pojedynczego zdania przedstawiającego rzecz, lecz metafory. Bo metafora Nowaka ma wyrazisty indywidualny charakter.

Nasycenie narracji słowami dawnymi, „najpierwszymi", nie jest więc stylizacją gwarową, a ściślej – nie jest tylko gwaryzacją, lecz także archaizacją. Cofamy się do prapoczątku, do dawnych form życia, do wędrówek nomadów, u których koń był nie tyle zwierzęciem, co „bratem", członkiem rodziny. Dziecięcy narrator opowiadania *Między zwierzętami* z *Przebudzeń* wśród zwierząt odnajduje swoich najbliższych przyjaciół:

> Do nich to, jak do dziadków na śliwki, przychodziłem gościć się wspólną nam łagodnością. Zwierzęta, zwłaszcza psy i konie, przyjmowały mnie jak

bliskiego, podobnego sobie w każdym zakamarku krewniaka, który powolutku zaczyna wyrastać na ich patriarchę[12].

Koń w poezji i prozie Nowaka przestaje być zwierzęciem gospodarskim, otacza go szacunek ludzi i ich troskliwość. Szczegółowy staje się więc opis „obrządku" konia, jego ubioru i „narzędzi" pracy – jest więc „wyprzędlenie", „wyzgrzeblenie", „jazda kłusem", „przykrywanie derką", są „kantary", „werbliki", „uzdy", „kieraty", „karety" i „wozy" itp. To ciężko pracujący członek rodziny. „Roślinno-zwierzęcy świat"[13] w prozie Nowaka podlega wyraźnej antropomorfizacji: zwierzęta i rośliny przez samo sąsiedztwo nabierają cech ludzkich, ale i ludzie „wrastają" w trawy i rzeki, odnajdują w koniach i kundlach współtowarzyszy swojego losu. To scalenie człowieka z naturą jest odwieczne: realizuje się w nim jakieś nienazwane prawo tożsamości wszelkich form bytu – sfera szczególnej Nowakowej metafizyki. Bohater *Obcoplemiennej ballady* odkrywa ową tożsamość poprzez magiczny gest picia kobylego mleka:

> Jakoż przeczuwałem, że gdybym nie pił kobylego mleka, łąka byłaby dla mnie zwykłym plemieniem różnorodnych traw niemalże podobnych do siebie.
>
> Teraz dopiero w łące widziałem te praźródła, z których się rodzi mleko, mięso i sierść[14].

Byt rozumiany jako współobecność różnych jego form i odmian w nadrzędnej całości[15] istnieje w języku Nowaka w sposobach obrazowania, w typie metaforyki, w której dochodzi stale do wymian elementów roślino-zwierzęco-ludzkich. Miłość zakochanej dziewczyny wyraża przebiegająca przez jej plecy łasiczka[16]. Bohater *Obcoplemiennej ballady* przygląda się dziewczynie w kościele:

> W świetle ujętej w ołów szybki zobaczyłem jak przez [jej] twarz przelatują ptaki, przepływają ryby, odchodzą pod lód i pod śnieg całe plemiona traw. Była podobna do mirtowego drzewka, wiecznie zielonego, oczekującego nieustannie wesela. I już widziałem ją w każdym ogródku, w każdym oknie stojącą w doniczkach, pachnącą goryczkowo, obłaskawianą przez kobiece ręce i kocie łapy[17].

Każdy z rzeczowników konkretnych może w wyrażeniu metaforycznym rozszerzyć swoje pole semantyczne: osełka służy do ostrzenia kos, siekier, tasaków i noży. Jednakże zaskakujące jest jej użycie w zdaniu-metaforze: „ Z uchylonej kuchni, pachnącej gorącym

---

[12] T. N o w a k, *Przebudzenia*, Kraków 1962, s. 16.

[13] Określenie Nowaka z opowiadania *Między zwierzętami* z tomu *Przebudzenia*, Kraków 1962, s. 16.

[14] T. N o w a k, *Obcoplemienna ballada*, Warszawa 1977, s. 9.

[15] S. Balbus twierdzi, że w tym właśnie tkwi podstawa Nowakowego mitotwórstwa poetyckiego: „Lecz ta Całość Bytu, sensowna i niepojęta zarazem całość żyjącego świata, uobecnia się w tej poezji odtąd zawsze i na każdym kroku. Nigdy wprost nie nazwana, gdyż u Nowaka Byt – podobnie jak w *Biblii* Bóg – jest nienazywalny" – *Poezja w czasie marnym* [w:] T. N o w a k, *Modły jesienne – modły wieczorne*, Kraków 1992, s. 107.

[16] Ta ze słynnego obrazu „Dama z łasiczką"?

[17] T. N o w a k, *Obcoplemienna ballada...*, s. 11.

ciastem, pieprzem i imbirem dolatywał ostrzony na osełce donośny głos kucharki"[18]. Rzeczowniki i czasowniki konkretne, stanowiąc budulec wyrażenia metaforycznego, nadają mu niezwykłą, zmysłową wręcz plastykę. Rzecz i człowiek – osełka i piskliwy, ostry głos kucharki – utożsamiają się, wymieniają funkcjami. Stają się jednością, na moment przynajmniej, w tym przypadku na czas przygotowań do wesela. Ale ta konstrukcja przypomina Przybosiową „kolejarską" metaforę: „maszynista pełną parą sapie".

Czas i przestrzeń tworzą podstawę porządku opowiadanych fabuł. Może to być porządek naturalny, w przybliżeniu zgodny z przepływem czasu fizycznego, prezentowany fragmentarycznie, może cofać się w przeszłość w narracji wspomnieniowej, zataczać koło itd. Alegoryzacja, jej „bezczasowość", wieczne „teraz", jest w stanie czystym w epice niemożliwa. To stawiało przed Nowakiem w prozie odrębne zadanie artystyczne. Samo zainteresowanie prozą wyjaśniał w jednym z wywiadów:

> Widziałem siebie w poezji do momentu, w którym nie dochodziło do problemów czysto ideowych, politycznych. W wierszu nie umiałem sobie z tym zupełnie poradzić. Stąd próba zapisu prozatorskiego, w którym zanotowane są odpowiedzi na pytania: skąd się bierze ten typ wyobraźni, ten rodzaj wzruszenia, gdzie jest źródło, z którego należy czerpać[19].

Nie tylko rzeczowniki, nazwy konkretne, ewokują wiejską i ludzką rzeczywistość. Podobną funkcję pełnią także czasowniki – oznaczają wszystkie czynności związane z egzystencją – narodzinami, weselami, pracą, umieraniem. Mamy więc: „zafajdać się", „usiajdać się", „turbować się", „kalikować", „kołowacieć", „czochrać", „wysmykiwać", „ogacić", „kuśtykać", „cedzić się", „wykopyrtnąć się", „bawić się w zochabę", „kłapać paszczą", „łasić się", „wyciepnąć", „sumować się", „chwierutać", „wybałuszać", „łasować", „osmyknąć, „siorbać", „mamić", „darzyć się ze snem", „miśkować", „rozdziewać", „odsączać", „międlić", „sklamrzeć", „uharatać", „wycliwić się", „ścibolić", „łajnić się", „starasić", „zapaść do imentu", „latować się". Znaczna część przywołanych tu czasowników nadaje zdaniom barwę gwarową, ale określa przede wszystkim czynności charakterystyczne dla pracy i życia na wsi.

W podobny sposób można zestawić użycia przydawek, przyimków, okolicznków, bo gwarowa stylizacja u Nowaka rozgrywa się na poziomie zdania i metafory, jednakże nie syntaksy, lecz wyborów leksykalnych i po części zabiegów słowotwórczych. Składnia nie imituje mowy chłopskiej, jest zgodna z poprawnościowymi normami polszczyzny ogólnej, powleczona nieco patyną, zapożyczoną z *Biblii*[20], z Kochanowskiego, z pieśni religijnych,

---

[18] T. N o w a k, *Przebudzenia*, Kraków 1962, s. 43.

[19] *Rozmowa Mieczysława Dąbrowskiego z Tadeuszem Nowakiem*, „Nowa Wieś", 1974, nr 1, s. 8.

[20] Studia Stanisława D ą b r o w s k i e g o, *Vox humana. Biblia w liryce Tadeusza Nowaka*, Lublin 1993, ukazują zakres i charakter związków języka poetyckiego Nowaka z Biblią. Nie chodzi tylko o bezpośrednie zależności tekstowe, ale także o pojedyncze słowa, zwroty i związki, które obecne są stale w naszym języku, w naszej – rzec można – „podświadomosci".

z chłopskich gawęd i oracji. Uderzyć w niej musi w zabiegach gwaryzacyjnych bogata synonimika, bo o języku – w utworach literackich – o jego dojrzałości i jakości decyduje właśnie synonimika. Jak to się dzieje, że proza Nowaka, inkrustowana bogato wyrażeniami gwarowymi i archaizmami, w odbiorze czytelniczym wydaje się przejrzysta, zrozumiała, pozbawiona udziwnień, oswojona? Czy działa tu nasza „podświadomość językowa", uruchamiana pamięć słów, które już wyszły z użytku, ale nie zostały jeszcze całkiem zapomniane? Czy próba powrotu do nich, tak ważna w przekonaniach Nowaka, to tylko utopia? Czy kryje się za nią znacząca myśl o potrzebie obrony samoistnego bytu narodowego w kulturze i poprzez kulturę? O obronie języka przed „śmieciami zmiatanymi z wszystkich rynków Europy"?

Język konkretny nie istnieje w prozie Nowaka jako cel ostateczny – nie wyczerpuje się w formule autentyzmu czy „stylu przeźroczystego" właściwego prozie realistycznej. Ważną rolę w przechodzeniu od znaczeń dosłownych, nazywających pojedyncze przedmioty, zwierzęta, rośliny, zjawiska przyrody, pełni w zdaniach Nowaka epitet zdobniczy (epithetum ornans), łamiący stałe związki frazeologiczne, zmierzający ku metaforze. Zrozumiałe stają się takie epitety, jak „biskupi fiolet", „papieska żółć", „komiśny chleb", „wiśniowa zorza", „malinowa zorza", „fioletowe śliwki", „żytni podpłomyk", „ogacone zastodoła", „witosowska koszula", „kolczykowane bydło", „podskrobkowy rozczyn", „zafajdane wyzwisko". Mniej zrozumiałe – „powolny miód", „weselny zapach miedzi", „kminkowy sen", „dereniowe oczy", „osikowy oszczep", „kurne sady", „leśny sen", „liściaste słońce", „białe sny", „obłok drzewa", „białko horyzontu", „żółtko snu", „nów siana", „zwierzęca czystość", „błękitna siarka", „jutrzenny bok", „pokłute niebo", należą do epitetów metaforycznych, właściwych nie tyle dla języka prozy, co poezji.

Epitety zdobnicze nie ukonkretniają opisu, nie wzmacniają plastyczności obrazu, podlegają nieustannej konwencjonalizacji, zużyciu, z nich wyodrębniają się w pewnym momencie epitety stałe – trwałe związki frazeologiczne. Nowakowe epitety mają jednak osobną cechę wyrazistą: są jednorazowe, autor unika powtarzania związków stałych, frazeologizmów; epitety dookreślają wybrany rzeczownik, ale i odrywają go często od znaczenia konkretnego, odsyłają do innych porządków – do magii, do Biblii, do niezwykle ważnej u Nowaka poetyki snu. Niektóre jednak – powtarzane w stałych zestawieniach („jutrzenny", „osikowy", „fioletowy") – nabierają znaczeń dodatkowych: magicznych i symbolicznych. „Jutrzenny" ma swe źródło w rytuałach religijnych (jutrznia – pierwsza godzina modlitwy brewiarzowej, odmawianej dawniej przed wschodem słońca); „osikowy" – w magicznych właściwościach drzewa zabezpieczającego przed złymi siłami; „fioletowy" – uprzywilejowany kolor u Nowaka: kolor „biskupi", ale i nadrzecznej wikliny, obłoków, kolorowych snów. Rzeczowniki konkretne za sprawą epitetów, rzadkich u Nowaka porównań i częstych metafor, zmieniają swoje pola semantyczne.

To przekraczanie za sprawą epitetów dosłowności rzeczowników zbliża język i styl Nowaka do surrealizmu, prowadzi do „drugiego dna" rzeczy, do znaczeń nie do końca jasnych i oczywistych. Z *Takiego większego wesela* warto przytoczyć fragment mówiący o podwójnym, pozarozumowym poznaniu:

> Dopiero wtedy przekonałem się, że wszystkie rzeczy rozchyliły się, aby wypuścić na wolność sen o sobie. I ten sen był taki sam, jak rzeczy rzeczywiste.

Tej samej wielkości, zapachu, postury, tylko że nieodmiennie biały. Jakbym oglądał obłok drzewa, kamienia, ptaka. I przechodziłem między tymi podwójnymi obrazami rzeczy. I było coraz jaśniej[21].

Z samej zasady „mówienia konkretnego" w prozie – trochę inaczej jest w poezji – wynika niechęć Nowaka do posługiwania się porównaniami. Porównania bowiem – poprzez zestawienie dwu członów i odnajdywanie między nimi wspólnych cech – otwierają się nie ku jednoznaczności, lecz ku polisemii. Te, które udało się odnaleźć, nie wyznaczają wyraziście tertium comparationis, przypominają nieumotywowane wewnętrznie zestawienie. Bo jak objaśnić wyrażenia: „puszysta jak gryczane pole skóra", „las czysty jak jabłecznik wlewany do butli" (*Przebudzenia*); „niebo rozcięte jak brzuch Lewiatana"; zobaczyć „starą drewnianą dzwonnicę podobną do przeżuwającego wałacha" (*Takie większe wesele*). Są to w sensie formalnym porównania, ale podobnie jak część epitetów stają się porównaniami-metaforami. Dokonuje się w nich bowiem przez samo zbliżenie czy zestawienie słów zatarcie ich znaczeń. W ostatnim przywołanym tu przykładzie „stara dzwonnica" traci swoje realne znaczenie i „stary wałach" także. Ale znaczenie metaforyczne nie krystalizuje się, nie uplastycznia poprzez kontekst semantyczny; użyte słowa pozostają sobie obce. W dalekim i niejasnym planie, wspierając się na scalającym epitecie „stary", mówić można o niezdolności dzwonnicy, jak wałacha, do wypełniania swych obowiązków...

Wierność Nowaka wobec mitycznego, ale i minionego wzmacnia usytuowanie narratora: w jego prozie dominuje narrator dziecięco-chłopacki, adolescent, doświadczający sobą wszystkich okoliczności życia, a równocześnie wnoszący elementy baśniowości i żywej wyobraźni, zakorzenionej w kulturze ludowej. Tak jest w *Obcoplemiennej balladzie* (1963), w *Takim większym weselu* (1966), w *A jak królem, a jak katem będziesz...* (1968), *W puchu alleluja* (1965), w *Półbaśniach* (1976) i we *Wniebogłosach* (1982). W *Diabłach* (1971), ową dawną wieś, podlegającą w czasie wojny i po wojnie gwałtownym przemianom, oglądamy oczyma starej kobiety, „niewidki", akuszerki, odbierającej porody, więc w sensie magicznych identyfikacji matki wszystkich chłopców, i tych, którzy walczyli z okupantem, po wojnie ruszali do szkół, także tych, którzy pozostawali w lasach, ścigani przez nową władzę, ginęli. Sołtyska-Niewidka ze swoją ślepotą i z darem widzenia wewnętrznego, ze swoją mądrością, jest strażniczką dawnych obyczajów, norm etycznych, zasad współżycia w gromadzie. W *Diabłach* wieś otoczona zostaje wysokim płotem z tarcic, co nie chroni jej przed okrucieństwami wojny; w *Dwunastu* tarcicowy płot zostaje rozebrany... Sołtyska nie chce zatrzymywać przemian, trwać w starych wzorcach i odziedziczonych nakazach. Dokonuje nieustannych wyborów – przejmowania tego, co dobre, i negowania tego, co niszczy fundamentalne wartości życia. Źródłem konstrukcji jest nie tylko kultura ludowa, jakaś zbiorowa pamięć o matriarchacie, lecz także kultura antyczna. Mit Demeter – tej, która wie i która czuwa, która strzeże tajemnicy życia, istnieje w opowiadaniach i powieściach Nowaka na prawach palimpsestu: narrator dziecięco-chłopacki prezentuje nieustanną zmianę, zdobywanie (towarzyszy mu często klęska); stara kobieta jako narratorka nie

[21] T. N o w a k, *Takie większe wesele*, Kraków 1973, s. 113.

zdobywa, lecz strzeże życia. Bohater powieści *Prorok* przegra, nie spełni oczekiwań akuszerki i matki. W tym układzie – Sołtyska i Prorok – zapisuje Nowak ogólniejszą prawdę o ludzkich postawach. Zdobywczej „woli życia" przeciwstawiona zostaje, jak u Schopenhauera, postawa kontemplacyjna. Układ ten nie podlega ocenom moralnym – okazuje się trwały, odwieczny, niezmienny. Jest to u Nowaka konstrukcja artystyczna wykraczająca poza schematy literackie zadomowione w prozie nurtu chłopskiego. Skomplikowanym problemom chłopskiego awansu społecznego układ ten nadaje wymiar ogólniejszy, by nie powiedzieć znów – mityczny.

Wyrazić, nazwać byt poprzez konkrety, bez użycia pojęć abstrakcyjnych, jest u Nowaka zadaniem zarówno artystycznym, jak i światopoglądowym. W sądach i quasi-sądach (zdaniach orzekających), a one prezentują realny kształt bytu, liczą się przede wszystkim tylko nazwy rzeczy. U Nowaka nad nimi dopiero nadbudowywana zostaje baśniowo-idealna warstwa znaczeń o sennym, fantastycznym czy magicznym statusie, nie podlegającym sprawdzeniom, z założenia pozbawionym asercji. To światy pomyślane tylko: autor nie przekonuje czytelników, że są prawdziwe. W prawdziwość i skuteczność magicznych zabiegów wierzą i nie wierzą równocześnie nawet Sołtyska-Niewidka i „czarownica" Kulaska w *Diabłach*[22].

Tę wyrafinowaną i świadomie zamierzoną strukturę narracyjną nazywali krytycy realizmem fantastycznym, inni nadrealizmem[23]; nie ma jednak powodu, by nie identyfikować jej z rozpowszechnionym później w krytyce za sprawą prozy iberoamerykańskiej realizmem magicznym. Bo w prozie Tadeusza Nowaka mamy do czynienia nie tylko z obrzędami magicznymi, ale w jego konstrukcjach fabularnych dominuje magiczna forma czasu – nie płynie on, nie respektuje porządku historycznego, lecz istnieje w wiecznych nawrotach, na planie koła, w powtarzalnych wzorach bytu. Płaszczyzny realne i magiczne wzajemnie się przenikają. Jednakże jeśli przypomnieć tu głośny szkic André Bretona *Kryzys przedmiotu* (1936), w którym mówił o potrzebie „przełamania w sztuce barier oddzielających rzeczy już widziane od możliwych do doznania", to proza Nowaka nie realizuje założeń ideowych surrealizmu. Nowak nie mógłby zaaprobować stwierdzeń Bretona, że „rozum w dzisiejszych czasach o nic nie stara się bardziej niż o nieustanne przyswajanie sobie czynnika irracjonalnego"[24]. Nowakowy surrealizm ogranicza się do postawy artystycznej, do sposobów budowania obrazu. Różnica istotna dotyczy także

[22] Trudno zgodzić się z Feliksem Fornalczykiem, który twierdzi, że proza Nowaka „zasadza się na tradycji magiczno-rytualnej i wierze w jej skuteczność" – *Historia i magia poezji*, „Nurt", 1973, nr 4, cyt. za: *Tadeusz Nowak. Zbiór recenzji i szkiców o twórczości pisarza*, oprac. J.Z. Brudnicki, Warszawa 1981, s. 231.

[23] Piotr Kuncewicz, *Genesis z kolorowego snu*, „Współczesność", 1965, nr 5, pisał o „specjalnym szczepie nadrealistów polskich". Wśród bliskich krewnych Nowaka wymieniał Harasymowicza, Czachorowskiego, Gałczyńskiego i Piętaka. Julian Rogoziński natomiast, omawiając *Obcoplemienną balladę* ("Współczesność", 1963, nr 139) kojarzył jej poetykę z Novalisem i jego realizmem magicznym. W późniejszym szkicu *Proza poetów (Szkic do szkicu)*, „Miesięcznik Literacki", 1966, nr 4, s. 22–24, dopowiadał zgłoszoną propozycję poprzez wskazanie całej linii tego typu prozy w literaturze europejskiej prowadzącej do Nervala, Bretona i surrealistów.

[24] *Surrealizm. Antologia*, ułożył A. Ważyk, Warszawa 1973, s. 163.

historyzmu, u Nowaka wywodzącego się z tradycji romantycznej. Wynika z tego szczególna wersja relacji między przeszłością i teraźniejszością: nie są one oddzielone od siebie żadną granicą, zdarzenia swobodnie przepływają w obu kierunkach.

Historia u Nowaka, bo przedstawiane wydarzenia dają się identyfikować poprzez konfrontację z zewnętrznym ciągiem faktów, biegnie inaczej, przejawia się w nieustannych powtórzeniach. *Obcoplemienną balladę* umieścić można w czasach dziadka i ojca poety; fabuły *Takiego większego wesela*, *A jak królem, a jak katem będziesz*, a także końcowych partii *Wniebogłosów* – skojarzyć z biografiami bohaterów starszych o dziesięć lat od pisarza, których „chłopackość" kończyła się we wrześniu 1939 roku. Nowak nie pisze o sobie; nie wychodził przecież z lasu w 1945 roku, nie „ujawniał się", nie oddawał partyzanckiej broni, nie ukrywał się nadal w lasach, jak bohaterzy *Diabłów* itd. Wspólny w tych utworach jest obraz wojny jako pochodnej tragicznej, złej części natury ludzkiej. Bo wojna staje się w naszych dziejach „piątą porą roku", tkwi w genach drapieżników, dla których zabijanie to „takie większe wesele". Warto jednak pamiętać, że w *Obcoplemiennej balladzie* jest to I wojna światowa, że jej refleks zjawia się w „nawiedzonych" wspomnieniach ojca w *Takim większym weselu*, także w majaczeniach ciężko chorego bohatera opowiadania *Odwiedziny* z tomu *W puchu alleluja*. Obie wojny różnią się tylko sposobami zabijania.

Opowiadania i powieści Nowaka tworzą sagę wsi rodzinnej, chłopskich rodów i chłopskich losów. Wieś jest konkretna – to rodzinne Sikorzyce, leżące w widłach Wisły i Dunajca, ale i niekonkretna, bo obejmuje także wsie najbliższe – od północy Wietrzychowice, gdzie dawniej był kościół parafialny, dziś gmina, od zachodu bliżej Wisły Jadowniki Mokre, gdzie istnieją dwa stawy-jeziora, pojawiające się w narracjach. Na mapie literackiej wsi Nowaka umieszczone zostają elementy autentyczne: Dunajec, zarosły rzęsą staw, w którym pławi się konie, z którego wyjeżdżają „magiczni" ułani; nadrzeczne łąki, pastwiska poprzecinane łęgami, i pola uprawne, ciemny las w oddali, wiejski kościółek drewniany (w Jadownikach Mokrych z 1465 roku, w Wietrzychowicach – murowany, wzniesiony na miejscu drewnianego w latach 1917–1924), domy kryte strzechą. To okolica konkretna, ale i anonimowa, bo scalająca szczegóły topograficzne kilku miejscowości. Nie chodzi więc o kronikarską wierność, lecz o ujęcie epickie, uogólnienie. W oddali jest jeszcze dwór, wspominany z niechęcią i wrogością, której patronuje widmo Szeli. Bo to tereny „krwawych zapustów", rabacji 1846 roku. W Wietrzychowicach był dwór możnej rodziny baronów Konopków. Do nich należała także część Sikorzyc. Można identyfikować i inne szczegóły z rodzinnej rekwizytorni pisarza – wiejskiego Ikara, budującego drewniane skrzydła i podejmującego kolejne próby lotu z wieży kościelnej, wspomnianej już starej dzwonnicy itp., „wsi za rzeką", gdzie mieszkali „inni" – potomkowie osiedlonych tu Tatarów. Ale Nowak, choć jest wierny swojej „małej ojczyźnie", nie jest regionalistą. Regionalizm skupiał się na tym, co wyjątkowe, charakterystyczne dla „okolicy", co warte utrwalenia i zachowania. Był – w rozumieniu kultury – zwrócony do jej środka, do uwznioślania tego, co odrębne, ludowe. Nowak zwrócony jest nieustannie na zewnątrz – od wiejskiego, ludowego, ku ogólnemu.

Wszystko, co utrwalił pisarz w języku, cała „rekwizytornia" słów zapisanych przez Nowaka należy już do przeszłości – i Szela, i służba we dworze, i panicz zniewalający wiejskie dziewczyny. Elementy tak eksponowanych zdarzeń z przeszłości nie tworzą autonomicznych ciągów w narracjach, zadomowiły się we wspomnieniach, w ludowych

opowieściach. Fakty historyczne nie porządkują fabuł powieściowych. W *Takim większym weselu* coraz bardziej „pomylony" ojciec narratora na starość powraca pamięcią do bitwy, w której uczestniczył. Jest ona pozbawiona ścisłej konkretyzacji historycznej, istnieje w narracji jako „bitwa w ogóle", jako biblijna Apokalipsa. Jednakże okazuje się, że osadzona w doświadczeniu osobistym ojca i w pamięci syna ma swój odpowiednik w historii. Może chodzić o jedną z pierwszych bitew stoczonych przez Legiony w okolicy Tarnowa pod Łowczówkiem. Konnica atakować musiała szarżą rzekę Białą, w miejscu bitwy o dość stromych brzegach. To utrudniało przedarcie się na drugi brzeg, broniony przez piechotę. Kawalerzyści i konie ugrzęźli w rzece. Poetycki, ale i zadziwiająco ścisły jest obraz tej bitwy wspominanej przez starego chłopa:

> Tymczasem nad wzgórzami niebo było już rozcięte, jak brzuch Lewiatana, ułańskimi szablami. Jego jutrzenny bok krwawił przekłuty pikami. W to rozcięte niebo, w ten brzuch Lewiatana spadali jeźdźcy, końskie łby i siodła. Z nieba, z tej ogromnej ryby szedł krzyk ludzki i zwierzęcy. Na te wzgórza, na to niebo rozcięte i pokłute, wbiegała piechota. Bagnetem dobijała jeźdźców, poranione konie.
>
> Z końskich brzuchów wychodzili: cesarz, Piłsudski, Rydz-Śmigły[25].

W *Obcoplemiennej balladzie* odnajdujmy w podobny sposób zapisane echa I wojny światowej, rosyjskiej ofensywy z maja 1915 roku, znanej jako bitwa pod Gorlicami. Choć teren działań wojennych, inaczej niż bitwy pod Łowczówkiem, był nieco bardziej odległy od wsi rodzinnej pisarza, to „odwody" dotyczyły bezpośrednio Nowakowej okolicy: nad Wisłą, w Wietrzychowicach, zimą 1914 zatrzymał się front rosyjsko-austriacki. Majowa ofensywa rosyjska 1915 ruszyła także poprzez Wietrzychowice. Z tego czasu pozostał we wsi cmentarz wojenny. Powracające wielekroć w prozie Nowaka przywołania I wojny światowej wiążą się z przemianą historii w mit – w pamięć środowiskową, we wspomnienia. Bitwa pod Gorlicami, szczególnie krwawa, zostawiła ślady w postaci licznych cmentarzy wojennych na tych terenach. Historia istnieje więc w prozie Nowaka jako swoista pamięć ziemi okaleczonej, której bok ciągle „krwawi". Nie chodzi więc o Sikorzyce i o samego Nowaka, nie chodzi o narrację ściśle pamiętnikarską, lecz w ogóle o ziemię rodzinną, o wieś i o chłopskie przeżywanie historii. Bo na tym polega postawa epicka – przetwarzająca to co indywidualne, pojedyncze, na zbiorowe. „Autobiograficzna" w prozie Nowaka okazuje się przede wszystkim pamięć ze zdumiewającą szczegółowością odtwarzająca dawne formy życia na wsi. Tak jest w całej jego prozie, znacznie intensywniej nawet niż w poezji.

Fabuły – z natury swojej – są bardziej otwarte na świat, na innych ludzi, na sprawy społeczne. W nich właśnie chciał Nowak zamknąć doświadczenie klasy, z której się wywodził, ujęte w odmiennym niż w poezji porządku artystycznym. Opowiedzieć chłopską historię, jednakże inaczej niż to zrobił Aleksander Świętochowski – człowiek XIX wieku – w *Historii chłopów polskich w zarysie* (1925–1928), nie zewnętrznie, lecz niejako od wewnątrz, tak jak się ona stawała i kształtowała w świadomości czterech kolejnych chłopskich pokoleń, stanowiło zadanie niezwykłe. Kategorią podstawową w tak

[25] T. N o w a k, *Takie większe wesele...*, s. 62.

pomyślanej historii nie jest następstwo faktów, działalność partii politycznych, znaczenie wybitnych osobowości, ich wpływ na przekształcenia społeczne, głośne konflikty i walki, lecz świadomość zbiorowa klasy – sposoby myślenia i przeżywania, powolne przekształcenie się relacji między członkami grupy i światem zewnętrznym. Nie chodziło więc o zewnętrzne niejako ujęcie procesu historycznego, lecz opowiadanie od wewnątrz – poprzez indywidualną świadomość bohaterów. W strukturach fabuł Nowaka nie odnajdziemy wzoru tradycyjnej powieści historycznej, lecz raczej zmodyfikowaną sagę rodową, podanie lub mit. Sygnalizują to już tytuły utworów: *Obcoplemienna ballada*, *Takie większe wesele*, *„A jak królem, a jak katem będziesz..."*, *Diabły*, *Dwunastu*, *Prorok*, *Półbaśnie*, *Wniebogłosy*. Wszystkie osadzone zostają w narracjach zapisanych w kulturze – w folklorze, w Biblii, w antycznej mitologii, w zbiorach więc fabuł budujących porządek narracyjny inny niż w powieści historycznej. Saga, podanie i mit zapisywać mogą nie tyle losy jednostki, co zwerbalizowane doświadczenie zbiorowe grupy, rodziny, klasy.

Po części palimpsestowy charakter fabuł groził przechodzeniem w narracji ku przypowieści, ku paraboli. To zaś powodowałoby zatarcie wiejskich realiów, odrealnienie chłopskiej sagi. Przeciwwagą było więc ukształtowanie osobnego języka. Nie wystarczały stylizacje gwarowe jak u Tetmajera, Reymonta czy Orkana. Izolowały bowiem klasę chłopską od reszty społeczeństwa, podkreślały odrębność kulturową i językową. Nowak tworząc wyrazisty, własny styl i język narracji, umieszczał chłopskie losy w centrum spraw społecznych i narodowych, w historii widzianej i tworzonej przez plebejuszy. Jeśli rzecz ujmować ogólnie, to tematem podstawowym w kreowanych przez Nowaka fabułach jest szeroko pojmowana kultura wsi, jest społeczność doświadczana przez historię, nie mająca pływu na przebieg wydarzeń. Taka wieś wyłania się z układów społecznych i politycznych XIX wieku. W *Obcoplemiennej balladzie* za „Wielką Wodę" w poszukiwaniu zarobku wyrusza ojciec głównego bohatera; zostawia żonę, dom, dzieci. Nie jest to – w sensie konstrukcji fabularnej – przypadek jednostkowy, wymyślony przez Nowaka, nie mający głębszych potwierdzeń w historii. Warto tu przypomnieć, że na przełomie XIX i XX wieku „za chlebem" tylko z Galicji wyruszało rocznie nawet 150 000–200 000 zarobkowych emigrantów, głównie chłopów z przeludnionych wsi, żyjących w nędzy. W chłopskiej pamięci zbiorowej zapisały się losy tych rzesz ludzkich, wpisywał je Nowak w swoje fabuły, umieszczał we wspomnieniach opuszczonych rodzin, w pamięci dzieci. Literatura XIX wieku podjęła ten temat (*Za chlebem* Henryka Sienkiewicza, *Pan Balcer w Brazylii* Marii Konopnickiej), ale podążała za wychodźcami, porzucała tych, którzy pozostawali. W Nowakowej okolicy nie było wsi, aby nie zdarzyły się takie wyjazdy. Przeobrażały one chłopską świadomość, wyrywały z zaklętego kręgu popańszczyźnianej pokory i uległości. *Dwie dusze* (1904), głośny cykl artykułów znakomitego chłopskiego publicysty, Jakuba Bojki, są świadectwem dokonujących się przeobrażeń. Zmiany świadomości wynikały z wyrywania się bohaterów z zamkniętego kręgu wiejskich opłotków. W chłopskim „zasiedzeniu" był ślad przeszłości – pańszczyźnianego przypisania do ziemi, do konkretnego miejsca. Historia ojca głównego bohatera w *Obcoplemiennej balladzie*, wyjeżdżającego ze specjalnie przygotowanym drewnianym kuferkiem podróżnym „za Wielką Wodę", jest najdalej cofniętym w przeszłość fragmentem chłopskiej sagi. Zdarzyło się to na kilka lat przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Historia dopada głównego bohatera niejako podwójnie: na chłopca w momencie dojrzewania spadają obowiązki „głowy rodziny" i natychmiast – za drzwiami – czeka piekło wojny.

Następnemu chłopskiemu pokoleniu przypadł zły los udziału w tej wojnie – w obcych armiach i za cudze sprawy. Chłopi-żołnierze z Galicji znaleźli się w Serbii w momencie wybuchu wojny, walczyli na „italiańskim froncie", dostawali się do rosyjskiej niewoli, doświadczali piekła Rewolucji Październikowej. Na tych rozległych przestrzeniach żołnierskich przemarszów dopadała ich „wielka" historia. Jeśli nie zatracili się na wojennych drogach, wracali do domów psychicznie odmienieni. Zobaczyli nie tylko odległe kraje, ale poznali zło spotęgowane w działaniach wojennych. Po powrocie nie przeżywali jednak „radości z odzyskanego śmietnika" – bieda była ta sama, a nawet większa, bo pogłębiona jeszcze przez zniszczenia wojenne. Fabuły Nowaka związane z I. wojną światową powracają w jego prozie kilkakrotnie – trwają w pamięci bohaterów jako wspomnienie intensywnych przeżyć, doświadczenie dziwności świata, spotkanie z innymi nacjami, wreszcie z samym okrucieństwem wojny. Ten zespół przeżyć i doświadczeń przeorał najgłębiej chłopską świadomość.

Po *Obcoplemiennej balladzie* dalszym ciągiem tej chłopskiej sagi jest *Takie większe wesele;* przedstawia ono losy trzeciego pokolenia dojrzewającego w momencie wybuchu drugiej wojny światowej. Doświadczenia społeczne i polityczne pierwszej połowy XX wieku odkładały się warstwami w pamięci zbiorowej wsi, we wspomnieniach rodzinnych, ustnych opowieściach. Bo tak istniała historia w świadomości kolejnych generacji chłopów, tak przebiegało ich wychodzenie z ahistorycznej kultury ludowej. Wspomnienia z pierwszej wojny światowej jako trwały ślad w pamięci indywidualnej bohaterów wprowadza Nowak w wielu utworach. Można powiedzieć nawet, że to pierwsza wojna światowa, a nie druga zostawiła najgłębsze ślady w zbiorowej pamięci w tym rejonie. Na terenach Nowakowych, w całej zresztą Małopolsce nie było wielkich działań wojennych w latach 1939–1945. Jedynie bitwa o Przełęcz Dukielską mogłaby być zestawiana z majową ofensywą 1915 roku. Ale nie walczyli w niej Polacy. Nowakowe fabuły, powiązane z I wojną światową, mają cechy gawędy – powstały z niekończących się opowieści o Ameryce tych, którzy powrócili zaa Wielkiej Wody, i o wojnie – tych, którzy przeżyli. Typ narracji, w niej charakterystyczna stylizacja gwarowa poprzez leksykę i metaforę, oraz usytuowanie „naiwnego" narratora, który jest równocześnie uczestnikiem wydarzeń, wskazuje na takie spokrewnienia. Brakuje jednak istotnego elementu gawędowej struktury – słuchaczy współuczestniczących w samym akcie opowiadania. Z wszystkich utworów Nowaka tylko *Półbaśnie* wykazują w pełni gatunkowe cechy gawędy, jej ludowej odmiany.

Druga wojna światowa jako doświadczenie kolejnej generacji Polaków jest oczywiście wszechobecna w prozie Nowaka – w *Takim większym weselu*, w *A jak królem, a jak katem będziesz* (1968), w *Diabłach* (1971), we *Wniebogłosach* (1982), w opowiadaniach z tomu *W puchu alleluja* (1965). Jest to jednak doświadczenie inne – związane z indywidualnymi zachowaniami ludzi, ich wyborami ideowymi i moralnymi. Wojna – a ściślej: wojny – w prozie Nowaka nie tworzą osobnych fabularnych struktur; są z jednej strony egzystencjalnym doświadczeniem jednostek, źródłem cierpienia, nagłych śmierci, materialnych zniszczeń, a z drugiej – w wymiarze metafizycznym – przejawem zła tkwiącego w naturze ludzkiej. Bo zabijanie, to „takie większe wesele" dla drapieżnika, w którym tkwi stale Czyngis-chan, Szela, Hitler, Stalin. Historia nie tworzy więc w fabułach Nowaka układów ciągłych, nie porządkuje zdarzeń według ich czasowego następstwa. Istnieje jako suma egzemplów, przykładów i przypadków. Konstruowane przez Nowaka fabuły, losy bohaterów, są jednak głęboko związane z tłem historycznym. Innymi słowy: historia

generuje losy ludzkie, zmienia psychikę, wrażliwość jednostkową, sposoby przeżywania. Jest więc tworzywem fabuł powieściowych, choć nie celem bezpośrednim. W sadze, w podaniu, w gawędzie utrwalone zostają fakty historyczne przetrawione niejako przez świadomość bohaterów wywodzących się z określonego środowiska, przez ich sposoby przeżywania. Historia ulega przekształceniom, upodobnia się w swej strukturze do mitu. U Nowaka duchowym kontekstem trwania w historii jest kultura chłopska, która anektowała i wchłonęła w siebie uniwersalne doświadczenia ludzkie.

Po II wojnie światowej w życiu, w mentalności, w kulturze wsi pojawiły się nowe zjawiska. Zagospodarowanie przyznanych Polsce na konferencji w Poczdamie terenów na Zachodzie i na Północy otwierało inne możliwości społecznych zachowań. Całymi rodzinami – z nieufnością i poczuciem zagrożenia – przenoszono się na Zachód i na Północ, gdzie czekała ziemia, czekały zagrody i gospodarstwa po uciekających bądź wysiedlonych dotychczasowych właścicielach. Była to nowa sytuacja: emigranci zarobkowi z przełomu wieków, jeśli nie sczeźli marnie za Wielką Wodą, przeważnie wracali przed wybuchem pierwszej wojny światowej do wsi rodzinnych, dokupywali ziemi, stawiali nowe domy, powracali do starego porządku. Wyróżniała ich, co najwyżej, obiegowa nazwa „Amerykanów". Powojenne przesiedlenia na Ziemie Zachodnie wiązały się z przekroczeniem wspólnotowego progu, rozpoczynaniem życia w innym środowisku, wśród nowych, pochodzących z różnych regionów kraju, podobnie wyobcowanych sąsiadów. Przynosili ze sobą odmienne obyczaje, inne wzorce zachowań, odmienną kulturę. Jednak w prozie Nowaka ten temat jest całkowicie nieobecny. Jakby nie istniał, jakby nie był nośnym materiałem dla fabuł powieściowych. Pisarz wolał pozostać w swojej okolicy – przemienionej w baśniowy i zmysłowo odczuwany mit literacki.

Nowakowy „powrót na wieś" rozmijał się coraz bardziej ze wsią realną – poeta i prozaik budował prywatną utopię. Jest w niej jednak wartość uniwersalna – obrona języka polskiego przed „śmieciami zmiatanymi ze wszystkich rynków Europy". Czy kiedyś dostrzeżemy tę potrzebę?

JAN FLASZA

„PRZYDAŁ KOLORYTU KRAKOWOWI I BOCHNI"

28 grudnia 2007 r. Rada Miejska w Bochni podjęła *Uchwałę nr XV/159/07 w sprawie ustanowienia w Bochni 2008 r. – „Rokiem Ludwika Stasiaka"*. Okazją do przypomnienia tej zasłużonej nie tylko dla tego miasta postaci jest przypadająca w 2008 roku 150. rocznica urodzin artysty malarza, literata, badacza sztuki średniowiecznej i wydawcy. Jego wpływ na kształtowanie się lokalnej, bocheńskiej tożsamości jest wprost trudny do przecenienia[1]. Dzięki niemu rozwinęło się znakomicie na przełomie XIX i XX wieku życie kulturalne oraz rozkwitło środowisko artystyczne Bochni, co barwnie opisał po latach Antoni Waśkowski, wówczas uczeń bocheńskiego gimnazjum, który też do pracowni artysty zaglądał[2]. Swoimi działaniami wywarł Stasiak głęboki wpływ na kulturę Bochni oraz na świadomość własnej bogatej przeszłości królewsko-górniczego miasta. Głębokie, patriotyczne przesłanie jego twórczości – zarówno malarskiej, jak i literackiej oraz wydawniczej pozostaje wciąż żywe i aktualne.

Jego dokonania w zakresie malarstwa, badania nad sztuką średniowieczną, niektóre prace literackie, publicystyka, działalność edytorska, stanowią ciekawy dorobek kultury polskiej z przełomu XIX i XX wieku, choć niektóre rozwijane wątki i często zbyt odważne nie przetrwały próby czasu, albo argumentów naukowej krytyki. Ale to właśnie Stasiak związał bliżej Bochnię, wtedy kilkunastotysięczne miasto na galicyjskiej prowincji, z dużymi ośrodkami kultury, szczególnie z Krakowem i Lwowem. Tam, gdzie się te wszystkie światy spotykały była jego pracownia malarska – ciekawy ośrodek artystyczny i intelektualny, w którym rodziły się ciekawe pomysły. Któż tam nie zaglądał? Waśkowski, syn nauczyciela historii w gimnazjum bocheńskim Wawrzyńca Waśkowskiego, autora ciekawego studium z historii Olkusza, był wtedy uczniem tego gimnazjum, gdzie w 1911 r. zaczął wydawać w Bochni miesięcznik literacki „Pierwiosnek". We wspomnieniach pisze też o Józefie Mehofferze, który z żoną zajeżdżał do jego rodziców „w poszukiwaniu cichego zakątka pracy". Wspomina pierwszą pracownię Stasiaka w jego domu rodzinnym przy ul. św. Antoniego, którą odwiedzał:

> Pracownia Stasiaka była w typie ówczesnych atelier monachijskich mistrzów. Sztalugi z niedokończonymi jeszcze pracami, jakieś ogromne batalistyczne płótna

[1] J. F l a s z a, A. T r u ś - B a k a l a r z, *Ludwik Wielki Bocheński*, „Kronika Bocheńska". R. 13: 2004, nr 12, s. 32, 41–44.

[2] A. W a ś k o w s k i, *Znajomi z tamtych czasów (literaci, malarze, aktorzy) (1892–1939)*. Wyd. II przejrzane i uzupełnione, Kraków 1960. W szczególności rozdział pt. *Pochwała Bochni sprzed lat*, s. 57–65.

> w ciężkich złoconych ramach przeobrażone w ściankę przed-pokoju, pudła z farbami, porozkładane palety, pędzle sterczące szczecią z glinianego dzbana, ale przede wszystkim bogactwo przepysznych w kolorze, ciężkich materii udrapowanych w kotary – na nich stara broń, kontusze: modele matejkowskiego realisty zabłąkanego w epokę impresjonizmu[3].

A bywali tam goście niepospolici: Włodzimierz Tetmajer, Wincenty Wodzinowski, Kasper Żelechowski, którzy przyjeżdżali z Krakowa „na te pogawędki koleżeńskie przy szklanicach". Przychodzili malarze Edmund Ciećkiewicz i Tadeusz Okoń przebywając w wesołym gronie miejscowych adeptów sztuki: Władysława Skoczylasa, Marcina Samlickiego, Bogusława Serwina, Antoniego Broszkiewicza oraz Tadeusza i Antoniego Waśkowskich. Do nich dołączali nauczyciele bocheńskiego gimnazjum – poeta Ludwik Eminowicz i Kazimierz Lewandowski „uroczy ekscentryk, fantasta o twarzy ascety", bywał też Edmund Bieder. Całkiem więc liczna krakowska ekspozytura utworzyła się wtedy w Bochni, ściślej w pracowni Stasiaka.

Stasiak w owym czasie kierował się jednak już coraz bardziej od malarstwa ku literaturze. Waśkowski przytacza znamienną opinię Stanisława Wyspiańskiego o jego malarstwie:

> Szkoda go. Kiedyś za młodu namalował dobry obraz „Kościuszko uczący dzieci". Wystawił go. Uwierzył głupiej krytyce i obraz zniszczył. A miał co do powiedzenia.

Jak dotąd najobszerniejszą publikacją poświęconą Ludwikowi Stasiakowi jest praca Barbary Łopatkówny[4]. Zgodnie z przedmiotem swoich zainteresowań historyczno-literackich autorka scharakteryzowała w niej szczegółowo przede wszystkim Stasiaka jako literata, więc jego działalność dziennikarską, publicystyczną, powieściopisarską i dramatopisarską. Z oczywistych względów w mniejszym stopniu zajęła się jego dokonaniami plastycznymi. Podstawę źródłową jej rozprawy stanowiły archiwalia z Pracowni Bibliografii Instytutu Badań Literackich, archiwów uczelnianych Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Teki Stasiaka – bogaty zbiór korespondencji, wycinków, szkiców i innych unikatowych materiałów udostępnionych przez twórcę Muzeum w Bochni Stanisława Fischera[5]. Istotne były także jego informacje ustne, wszak przez lat kilkanaście mieszkał w tym samym mieście, co znany malarz

[3] Ibidem, s. 60 i nast.

[4] B. Ł o p a t k ó w n a, *Ludwik Stasiak. Zarys monograficzny*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach. Prace Historyczno-Literackie Katedry Historii Literatury Polskiej", 1965, nr 2.

[5] W zbiorach Muzeum w Bochni znajdują się liczne materiały archiwalne dotyczące życia i twórczości Ludwika Stasiaka, m. in. korespondencja, sygn. MB-H/1302–1304, 1310, 2913, 2929, 2966, 2991, 3029, 3048–3049, 3061, 3070, liczne notatki do prac o sztuce średniowiecznej MB-H/1294, 1295–1298, 1309, 1330, 1714–1715, ponadto liczne fotografie portretowe i rodzinne, pisma urzędowe świadczące o jego zaangażowaniu społecznym, ponadto papiery osobiste, sygn. 1299–1301, notatniki i wycinki prasowe sygn. MB-H/1311–1318, rękopisy sztuk scenicznych MB-H/1621.

i utrzymywał z nim kontakty[6]. Wnuczka Stasiaka – Olga Chylowa udostępniła autorce omawianego zarysu monograficznego materiały rękopiśmienne i korespondencję. Podobnie, jak w przypadku Fischera nieocenione okazały się spostrzeżenia z autopsji.

Dzięki wystawom organizowanym przez Muzeum w Bochni i towarzyszącym im katalogom coraz lepiej poznawano działalność Stasiaka jako malarza[7]. W ciągu ostatnich kilkunastu lat kolekcja jego obrazów w muzeum bocheńskim, licząca dziś blisko 40 jednostek, wzbogaciła się w istotnym stopniu dzięki zakupom (m.in. obrazy „Starejsi cechu", „Druhna", młodzieńczy autoportret).

W ostatnim czasie informacje o życiu i twórczości Ludwika Stasiaka porządkuje obszerny biogram Tadeusza Budrewicza w Polskim słowniku biograficznym[8]. Zwięzłe kalendarium jego życia i twórczości opublikowano w związku ze wspomnianą uchwałą Rady Miejskiej w Bochni[9].

Wychowany w tradycji górniczej Bochni
i w krakowskim środowisku artystycznym

Urodził się 15 sierpnia 1858 r. w Bochni przy ul. św. Antoniego, w rodzinie górniczej Walentego i Józefy z Bieniasiewiczów. Do dziś zachował się jego dom rodzinny (obecnie ul. Ludwika Stasiaka 5), w którym mieściła się pierwsza zaimprowizowana pracownia artysty odwiedzana często, jak już wspomniano wcześniej, przez zaprzyjaźnionych z nim znanych malarzy krakowskich. Zanim to jednak nastąpiło, w 1879 r. zdał maturę w II Gimnazjum św. Jacka w Krakowie (wcześniej ukończył gimnazjum niższe w Bochni) i rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz w oddziale malarstwa krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, które musiał na pewien czas przerwać po pierwszym semestrze z powodu trudności finansowych. Pozostając na UJ w latach 1879–1881 uczęszczał na wykłady Józefa Łepkowskiego, Stanisława Smolki, Józefa Szujskiego, Mariana Sokołowskiego i Stanisława Tarnowskiego. W 1881 r. z uwagi na niemożność wpłaty czesnego zrezygnował też i ze studiów uniwersyteckich. Jednakże

[6] Muzeum w Bochni, sygn. MB-H/1322, S. Fischer, (*O Ludwiku Stasiaku – notatki i brudnopisy przemówień z okazji 10. rocznicy śmierci Ludwika Stasiaka*), Bochnia 1934.

[7] *Ludwik Stasiak 1858–1924. Wystawa w sześćdziesięciolecie śmierci Artysty. Lipiec–wrzesień*, opracowanie Adam Wójcik, Bochnia 1984. Katalog obejmuje 48 prac; *Na granicy epok. Ludwik Stasiak 1858–1924. Katalog wystawy (zorganizowanej w siedemdziesiątą rocznicę śmierci Ludwika Stasiaka, marzec–czerwiec 1994)*, tekst J. Flasza. Publikacja obejmuje obszerny zarys biograficzny oraz spis 95 prac eksponowanych na wystawie będących własnością Muzeum w Bochni, Muzeum Wnętrz Zabytkowych w Pszczynie, Muzeum Narodowego w Krakowie, rodziny artysty oraz innych osób prywatnych. Zaprezentowano też utwory literackie Stasiaka, szkice pozostawione w brulionach, papiery osobiste, teki sporządzonych przez niego wycinków prasowych, korespondencję, pocztówki – reprodukcje jego obrazów oraz pocztówki Wydawnictwa Dzieł Sztuki „Stella" w Bochni, kierowanego w swoim czasie przez Stasiaka.

[8] *Polski słownik biograficzny*, t. 42, Warszawa–Kraków 2004, s. 499–503.

[9] J. F l a s z a, *Ludwik Stasiak – kalendarz życia i twórczości*, „Kronika Bocheńska". R. 17, nr 1, s. 26–33.

w tym samym roku zapisał się ponownie do Szkoły Sztuk Pięknych, gdzie dzięki poparciu Jana Matejki został przyjęty na trzeci rok. Pod jego kierunkiem kształcił się w zakresie kompozycji, uczęszczał także na zajęcia prowadzone przez Floriana Cynka, Izydora Jabłońskiego, Władysława Łuszczkiewicza, Leopolda Löffnera i Feliksa Szynalewskiego[10].

Od najmłodszych lat zdradzał niepospolity talent plastyczny, który rozwinął znakomicie podczas studiów malarskich. W dwusetną rocznicę wiktorii wiedeńskiej opublikował w warszawskich „Kłosach" znakomicie przyjęty przez czytelników pisma szkic „Sarkofag z trumną Jana III Sobieskiego w grobach królewskich na Wawelu". Rok później, w 1884 r. wystawił w krakowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych obraz „Niesłychany", zaś w warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych pracę „Memento Mori", które zwróciły uwagę publiczności i krytyki[11].

W 1886 r. ukończył krakowską Szkołę Sztuk Pięknych i udał się na dalszą naukę malarstwa do Wiednia, gdzie był uczniem A. Eisenmengera, oraz do Monachium w którym przebywał do 1887 r. kształcąc się pod kierunkiem A. Liezen-Mayera i A. W. Wagnera. Wtedy właśnie rozpoczął systematyczne studia nad sztuką średniowieczną i brał żywy udział w życiu polskiej kolonii artystycznej. Z okresu monachijskiego pochodzą m.in. obrazy: „Refleksje", „W kruchcie", „Pojedynek amerykański", „Ostatni nabój", „Po burzy". Wkrótce zwiedził Wenecję i Norymbergę, gdzie zetknął się z dziełami Wita Stwosza – twórcy, który miał odegrać szczególną rolę w jego życiu.

W 1887 r. podczas pierwszej wielkiej wystawy sztuki polskiej, na której pokazano pięćset dzieł najznakomitszych ówcześnie artystów, jego obraz „Szach-mat" wyróżniony został przez organizatorów listem pochwalnym[12]. W ówczesnej twórczości Stasiaka można odnaleźć inspirację legendami historycznymi utrwalonymi w patriotycznej świadomości zbiorowej oraz tematami rodzajowymi. Jego ulubiony temat malarski to wieś i małe miasto ze swoistym kolorytem obyczajowym. Niektóre motywy czerpał z najbliższego otoczenia, a więc również z rodzinnego miasta.

W 1888 r. uczestniczył w wystawie dawnych uczniów Matejki którzy, jak on, powrócili ze studiów w Monachium. Zorganizowało ją krakowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Wystawiał w towarzystwie prac Sylweriusza Saskiego, Stanisława Radziejowskiego, Włodzimierza Tetmajera, Wincentego Wodzinowskiego i Kaspra Żelechowskiego. W 1890 r. wykonał dekorację karawanu Adama Mickiewicza na symboliczny pogrzeb poety, który odbył się 4 lipca. W sierpniu tego samego roku gościł w Bronowicach Małych na weselu przyjaciela Włodzimierza Tetmajera z Anną Mikołajczykówną. Sam też zawarł 31 sierpnia 1890 r. związek małżeński z bochnianką Marią Antecką. 15 października 1891 r. w Krakowie urodził się im jedyny syn – Tadeusz, również próbujący swoich sił w malarstwie, choć nie tak udanie, jak ojciec.

W tym samym roku hr. Ignacy Milewski – znany kolekcjoner, mecenas artystów i ekscentryk, właściciel Tęgoborza, jachtu „Litwa" i wyspy Santa Catarina na Adriatyku,

[10] *Na granicy epok...*, s. 4.

[11] *Polski słownik biograficzny...*

[12] *Na granicy epok...*, s. 5.

zakupił kilka rodzajowych obrazów Stasiaka, co pozwoliło młodemu malarzowi na osiągnięcie względnej stabilizacji finansowej i doprowadzenie do pierwszej wystawy indywidualnej (1893 r.). Ponieważ ogromna kolekcja Milewskiego licząca około dwieście obrazów uległa po pierwszej wojnie światowej rozproszeniu, nie znane są też losy obrazów Stasiaka, które się w niej znajdowały.

W 1892 r. Stasiak podjął współpracę, jako ilustrator, z redakcjami popularnych tygodników literackich – krakowskiego „Świata" oraz warszawskich („Biesiada Literacka", „Bluszcz", „Kłosy" i „Tygodnik Ilustrowany"). Publikował w nich przede wszystkim sceny rodzajowe i dokumentował ważniejsze wydarzenia. Jego rysunki można spotkać często na szpaltach tytułowych tych czasopism.

Jak już wspomniano, w marcu 1893 r. odbyła się jego pierwsza indywidualna wystawa, zorganizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w krakowskich Sukiennicach, gdzie pokazał blisko 40 obrazów. W czerwcu tego samego roku uzyskał pierwszą nagrodę za rysunek „Rybaczka spod Melsztyna" w konkursie „Tygodnika Ilustrowanego", zaś inne swoje prace wysłał na powszechną wystawę przemysłową w Chicago. W 1894 r. został wybrany do pierwszego zarządu Związku Powszechnego Artystów Polskich – obok Aleksandra Gierymskiego, Jacka Malczewskiego i Teodora Talowskiego. W tym samym roku powstała diorama „Polowanie na niedźwiedzia" wykonana wespół z Damazym Kotowskim i Włodzimierzem Tetmajerem, oraz jeden z jego najważniejszych obrazów – „Pod Maciejowicami", do którego studia robił na miejscu bitwy. Namalował też wtedy obrazy: „Rekruci Kościuszki", „Król zamczyska" oraz „Wesele" znajdujące się obecnie w zbiorach krakowskiego Muzeum Narodowego. W 1896 r. powstały kolejne obrazy historyczne: „Ostatnie chwile Kazimierza Sprawiedliwego" i „Błazen królewski".

Rok wcześniej, w 1895 r., w związku z licznymi pielgrzymkami na Jasną Górę podejmowanymi w setną rocznicę insurekcji kościuszkowskiej, namalował imponujący, także rozmiarami, obraz „Pielgrzymka na Jasną Górę" (inny tytuł „Jasna Góra") nagrodzony przez krakowskie TPSP pierwszą nagrodą w konkursie „na obrazy o swojskich tematach". W 1923 r., gdy Śląsk powracał do Macierzy, marszałek Sejmu RP Stanisław Trąmpczyński przekazał ów obraz w imieniu społeczeństwa polskiego Sejmowi Śląskiemu. Obecnie dzieło jest własnością Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego[13].

Powrót do Bochni

W 1895 r. Stasiak powrócił do rodzinnej Bochni i zamieszkał na stałe w domu przy ul. 3 Maja (dziś ul. Konstytucji 3 Maja 16)[14]. Na początku 1896 r. zaprojektował sztandar bocheńskiego oddziału Towarzystwa Gimnastyczno-Strzeleckiego „Sokół" zyskując tym sobie niezwykle pochlebne opinie:

[13] Obszerne informacje na ten temat uzyskane od wnuka Stasiaka – Aleksandra Chyla, zamieszkałego w Częstochowie.

[14] Na ścianie frontowej tego domu znajduje się tablica pamiątkowa ufundowana w 1980 r. przez Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej informująca, że mieszkał w nim i tworzył Ludwik Stasiak. J. F l a s z a, *Bochnia. Przewodnik po mieście*, wyd. II, Bochnia 2005, s. 131.

> Jest on [sztandar – przyp. JF] bardzo piękny i oryginalny, pomysłu artysty Stasiaka. Szczyt drzewca uwieńczony jest imitacją korony i berła Kazimierza Wielkiego. Praca artystycznie wierna i przepysznie wykonana w zakładzie Jakubczewskiego i Jarry w Krakowie. Szczyt korony zdobi orzeł biały piastowski, herb miasta Bochni. Po jednej stronie chorągwi prześlicznie wykonany w szkole św. Scholastyki w Krakowie na oddziale haftów artystycznych pod kierunkiem p. Chlebowskiej sokół i napisy haftowane, po drugiej stronie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej malowany przez prof. Władysława Pochwalskiego[15].

19 września 1897 r. odsłonięto w kościele parafialnym św. Mikołaja w Bochni tablicę pamiątkową ufundowaną przez Towarzystwo Gimnastyczno-Strzeleckie „Sokół" z okazji setnej rocznicy utworzenia Legionów Polskich we Włoszech. Jej projekt oraz olejny portret Dąbrowskiego umieszczony w zwieńczeniu tablicy wykonał Stasiak. Samą tablicę zaś znany wtedy w całej Galicji Zakład Rzeźby Artystycznej Wojciecha Samka w Bochni[16]. W tym samym roku Stasiaka wybrano do Wydziału „Sokoła". W owym czasie wykonał projekty ilustracji do czasopism oraz kart pocztowych z motywem portretu gen. Dąbrowskiego, dworu w Pierzchowcu, w którym przyszedł na świat twórca Legionów oraz obelisku wzniesionego w 1872 r. na tym miejscu przez okolicznych ziemian.

W 1898 r. Stasiak założył w Bochni „Wydawnictwo Obrazów Treści Religijnej". Jednym z celów deklarowanych przez nową firmę było usunięcie z polskiego rynku dewocyjnego reprodukcji niemieckich i austriackich[17]. Także i po to, aby poprawić sobie jakoś byt materialny w sytuacji niełatwej sprzedaży prac malarskich. Działalność zainaugurowano wydaniem w technice chromolitografii reprodukcji dwóch obrazów Stasiaka „Królowo Korony Polskiej módl się za nami" i „Ołtarz Mariacki Wita Stwosza". Wydawnictwo nie rozwinęło jednak działalności – prawdziwe sukcesy wydawnicze Stasiak zaczął odnosić dopiero z chwilą założenia w 1908 r. przez Towarzystwo Pomocy Przemysłowej w Bochni Wydawnictwa Dzieł Sztuki „Stella"[18].

W 1900 r. wykonał na pierwszą wystawę rybacką w Warszawie dioramę pt. „Obława na łososia na Dunajcu" należącą do popularnego wówczas rodzaju malarstwa panoramicznego, która bardzo przypadła do gustu publiczności i krytyce, była też reprodukowana na pocztówce. W tym samym roku na wystawie malarstwa polskiego w Kijowie prezentował, obok obrazów F. Żmurki, F. Ruszczyca, E. Okonia, J. Stanisławskiego, W. Tetmajera i J. Krzesza, wspomniane studium portretowe „Starejsi cechu" należące do najlepszych w jego dorobku (obecnie w zbiorach Muzeum w Bochni).

---

[15] „Przewodnik Gimnastyczny Sokół", 1896, nr 10, s. 105; por. A. Sajak, J. Wojtycza, *Towarzystwo Gimnastyczno-Strzeleckie „Sokół" w Bochni w latach 1891–1914*, „Rocznik Bocheński". T. 5: 2001, s. 161.

[16] Ibidem, s. 162–163; J. Flasza, *Bochnia...*, s. 80.

[17] Ulotka reklamowa Wydawnictwa Obrazów Treści Religijnej w Bochni. Ze zbiorów autora.

[18] Obszerną i rzetelną pracę magisterską pt. *Działalność wydawnictwa dzieł sztuki „Stella" Ludwika Stasiaka i spółki w Bochni 1908–1932*, napisała A. Kozłowska (na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społ. Inst. Informacji Nauk. i Bibliotekoznawstwa UJ, Kraków 2003).

Jacek Malczewski, *Portret Ludwika Stasiaka*

Około 1901 r. zrażony nieprzychylnymi opiniami krytyki, która pod wpływem nowych prądów artystycznych kontestowała wcześniejsze dokonania, zaprzestał twórczości malarskiej na ponad dziesięć lat. Postanowił spróbować sił jako literat, lecz nie odniósł na tym polu większych sukcesów, choć niektóre sztuki teatralne i pisane z pasją artykuły publicystyczne ożywiały niewątpliwie ówczesne życie publicystyczne. Jako literat zadebiutował w 1899 r. opowiadaniami *Wilia Bożego Narodzenia* i *Pod ziemią* – opublikowanymi w czasopiśmie „Ruch Katolicki". Napisał też dramat fantastyczny w pięciu aktach pt. *Polska korona*.

Jego dorobek publicystyczny jest niezwykle bogaty. Stasiak wypowiada się w owym czasie często i emocjonalnie. Jego teksty są pełne ekspresji, pasji, choć cierpi na tym czasem warstwa faktograficzna. Tym bardziej, że podejmuje niekiedy bitwy o sprawy nie do wygrania, jak na przykład wieloletnią batalię o udowodnienie polskości Wita Stwosza zakończoną szczególnie miażdżącym tekstem Tadeusza Szydłowskiego[19].

[19] T. Szydłowski, *Wit Stwosz w świetle naukowych i pseudonaukowych badań*, „Przegląd Polski". T. 189: 1913.

Publicystykę uprawiał na łamach czasopism, głównie o orientacji narodowo-demokratycznej. Współpracował z ok. 50 pismami, m. in. z „Nową Reformą", lwowską „Gazetą Narodową", „Dziennikiem Poznańskim", krakowskimi: „Głosem Narodu", „Dziennikiem Polskim", „Ilustrowanym Kurierem Codziennym", „Gońcem Krakowskim"[20]. Publikował również studia, szkice i polemiki z zakresu estetyki i historii sztuki w „Ilustracji Polskiej", lwowskiej „Sztuce" i w „Ziemi". Od 1901 r. regularnie uczestniczył w zjazdach dziennikarzy słowiańskich.

Zajął się również dramatopisarstwem i powieścią głównie historyczną, choć rozpoczął od współczesnej – w 1902 r. ukazała się we Lwowie powieść *Pieniądz*. W tym samym roku powstała jego najważniejsza ideowo powieść historyczna pt. *Brandenburg, kraina słowiańskich mogił* wydana kolejno w Krakowie (1903), Częstochowie (1926), Toledo (1940) i ponownie w Krakowie (1946). Powieść ta, oraz inne opowiadania Stasiaka, jeszcze po drugiej wojnie światowej wchodziły do kanonu lektur szkolnych. W oparciu o studia nad średniowiecznymi kronikami niemieckimi, szczególnie Thietmara z Merseburga, i polskimi, przywołując zarazem *Starą baśń* Józefa I. Kraszewskiego, opisał męczeństwo plemion słowiańskich w walce z Germanami.

W 1903 r. napisał dwutomową powieść historyczną *Bolesław Chrobry*, podejmującą temat wizji politycznej tego monarchy odnośnie utworzenia potężnego państwa słowiańskiego. W tym samym roku powstał pierwszy z jego kilku tomów *Humoresek* – scenek obyczajowych z pogranicza farsy, publikowanych również w czasopismach. W 1904 r. wydał powieść pt. *Skarbiec króla Kazimierza w przepaściach bocheńskiej żupy*, której bohaterami są mieszczanie bocheńscy z dzielnym burmistrzem Grotkowskim na czele, broniący miasta przed szwedzkim najeźdźcą w czasach potopu szwedzkiego[21]. Tego samego czasu dotyczy powieść *Obrona sztandaru* napisana w 1904 r. Jej akcja toczy się w Nowym Sączu i zawiera między innymi wątki powstania chłopskiego Adama Kostki Napierskiego z 1651 r. oraz obrony miasta przed Szwedami w 1655 r.

W 1905 r. ukazała się *Gadzina. Powieść pruska* poświęcona aktualnym problemom germanizacji Śląska. O jej autorze pisano wtedy z podziwem i respektem:

> gdy w bystrym toku opowiadania dopadnie fałszu, zdrady i przewrotności teutońskiej, obnaża je niemiłosiernie, na światło dzienne wyciąga i jak ów rycerz łokietkowy mieczem, tak on swym ciętym, twardym a dosadnym słowem pruską gadzinę osacza, kole, rąbie i płata[22].

W 1906 r. opublikował Stasiak, opartą na źródłach historycznych a także miejscowej tradycji, powieść *Krwawe ręce* – nawiązującą do dramatycznych wydarzeń rzezi galicyjskiej rozgrywających się też w cyrkule bocheńskim. Jej negatywnymi bohaterami uczynił między innymi starostę bocheńskiego Carla Bernda i urzędników cyrkularnych Witzhuma i Hoszarda[23]. Książka ukazała się we Lwowie i w Warszawie. W 1914 r. powrócił do

[20] *Polski słownik biograficzny...*, s. 501.

[21] B. Łopatkówna, op. cit., s. 29–30.

[22] *Na granicy epok...*, s. 14 i nast.

[23] B. Łopatkówna, op. cit., 25–26.

wątków poruszonych w powieści *Krwawe ręce* w popularnej opowieści historycznej *Z dymem pożarów. Wspomnienie rzezi galicyjskiej*. Opisał w niej mordowanie przez rozjuszone chłopstwo rodzin szlacheckich – Kępińskich z Nieznanowic i Żeleńskich z Grodkowic w cyrkule bocheńskim. W 1908 r. ukazał się z kolei zbiór opowiadań *W zapadłym szybie. Powieść z życia górników*.

Na granicy dwóch epok

Stasiak, zarówno jako malarz, jak i literat, czy też w ogóle baczny obserwator życia, należał do pokolenia broniącego się przed modernistycznymi poglądami na sztukę, i w ogóle na życie, zaznaczającymi się coraz silniej na przełomie stuleci. Dał temu wyraz w 1906 r. publikując w „Gazecie Lwowskiej" artykuł *Za grosz towaru, za złoty reklamy*, w którym potępiał młodopolską swobodę obyczajową[24].

W 1910 r. ukazała się w Krakowie jego powieść satyryczna *Małomieszczanie*, przerobiona później na komedię *Kołtuny* wystawioną w 1914 r. przez Teatr Letni w Krakowie. Był to już czas, kiedy pochłaniało go nowe zajęcie – kierownictwo artystyczne wspomnianej „Stelli"[25]. Wydawnictwo to zapisało piękne karty w dziejach polskiej pocztówki i promocji malarstwa dawniejszego i współczesnego Stasiakowi, a także w upowszechnianiu wątków patriotycznych. Obok nich trwałym dorobkiem są znakomite serie krajoznawcze np. „Tatry"[26]. Z czasem rozszerzyło działalność o wydawanie książek artystycznych.

W 1910 r., po dziewięcioletniej przerwie, Stasiak pokazał obrazy w ramach salonu TPSP w Krakowie. 1 października tegoż roku otworzył w Bochni, wspólnie z Tadeuszem Okoniem, Szkołę Malarstwa i Rysunku oraz zorganizował sprzedaż obrazów malarzy polskich[27]. Przetłumaczył i wydał po polsku wiele dokumentów odnoszących się do biografii Stwosza i jego uczniów, ogłosił drukiem rozprawy, które składały się na wielotomowe studium o życiu i twórczości Wita Stwosza (*Prawda o Piotrze Vischerze, Ród Stwoszów od wodza wojsk polskich z r. 1181, Ottona Stwosza, aż po ostatniego z rodu Bogusława Stwosza*). W 1911 r. założył, wspólnie ze Stanisławem Radziejowskim Towarzystwo im. Wita Stwosza, które postawiło sobie za cel m. in. wykonanie brązowego odlewu ołtarza Mariackiego (sic!), zbudowanie mauzoleum Stwosza na Wawelu i utworzenie tam Muzeum Narodowego, w którym byłyby zgromadzone wszystkie jego największe dzieła[28]. Publikacje Stasiaka na temat pochodzenia genialnego rzeźbiarza wywołały – jak już wspomniano – burzliwe polemiki w świecie historyków sztuki i w prasie. Odpowiedział im rozprawą *Rewindykacje własności naszej*.

---

[24] *Polski słownik biograficzny...*, s. 501.

[25] J. Flasza, *Drukarstwo i edytorstwo bocheńskie do roku 1945*, materiał o Wawrzyńcu Piszu przygotował M. Flasza, Bochnia 1985, s. 55–58.

[26] J. Flasza, *Pierwsi krajoznawcy bocheńscy*, Bochnia 2007, s. 105–123.

[27] J. Flasza, *Bochnia...*, s. 90.

[28] J. Wyczesany, *Ludwika Stasiaka „zamach" na Wawel*, „Rocznik Bocheński". T. 1: 1993, s. 126–127.

W 1912 r. ukazało się w Krakowie jego cenne opracowanie *Polska plastyka średniowieczna* poparte wieloletnimi badaniami terenowymi, choć zawierające także błędnie postawione, słabo lub zupełnie nieudokumentowane tezy. Rok później wydał w Krakowie bogato ilustrowaną książkę *Wit Stwosz źródłem natchnień Albrechta Dürera*. Niewątpliwą zasługą Stasiaka, niezależnie od stawianych tez na temat pochodzenia znakomitego rzeźbiarza i często błędna atrybucja dzieł, było sporządzenie znakomitej dokumentacji fotograficznej polskich i europejskich dzieł sztuki rzeźbiarskiej z XV i XVI w[29].

W tym czasie podjął umiarkowanie udane próby twórczości scenicznej. W 1907 r. napisał baśń fantastyczną *Promienna z Wawelu* z przeznaczeniem dla scen amatorskich. W 1913 r. na podstawie wcześniejszej powieści *Pieniądz* powstała pięcioaktowa komedia *Miliarderzy* – wystawiona wiosną 1913 r. w Teatrze Miejskim we Lwowie w inscenizacji F. Żelazowskiego i ciesząca się sporą popularnością. Mówiła o ułomności natury ludzkiej, która nie jest w stanie oprzeć się potędze bogactwa. Autor odniósł spektakularny sukces – podczas lwowskiej premiery kilkakrotnie wywoływano go na scenę i gorąco oklaskiwano[30]. Jedną z życzliwych recenzji napisał Kornel Makuszyński. *Miliarderów* grano w sezonie letnim w Krynicy, później w Łodzi a także w Czechach i Ameryce.

Inne napisane wtedy sztuki teatralne – *Nad kołyską*, *Zdziecinniały starowina* oraz *Ostatni* nie przyniosły autorowi większych sukcesów. W 1913 r. ukazał się natomiast udany zbiór opowiadań *Srebrny dzwon. Powieść z dziejów dawnego mieszczaństwa polskiego*. W oparciu o nią Julian Krzyżanowski zaliczył Stasiaka do prekursorów literatury mieszczańskiej w Polsce[31]. Problematykę związaną z górnictwem poznał dobrze – sam był przecież synem górnika bocheńskiej żupy solnej.

Powrót do malarstwa

W 1913 r. Stasiak powrócił do malarstwa wystawiając swe prace na wystawie członków Związku Powszechnego Artystów Polskich we Lwowie wśród 86 autorów. W 1913 r. należał do grona organizatorów znakomitej wystawy malarstwa w salach szkoły im. św. Kunegundy w Bochni, prezentowanej od 27 czerwca do 2 lipca (obrazy m.in. Jana Matejki, Tomasza Łosika, Jacka Malczewskiego, Stanisława Fabijańskiego, Juliana Fałata i in.). Wystawiono także wtedy „stare obrazy włoskie, flamandzkie i niemieckie"[32].

W pierwszym roku I wojny światowej sporo malował, m.in. mogiły poległych w wyniku bitwy limanowsko-łapanowskiej rozgrywającej się późną jesienią 1914 r. na Pogórzu i w Beskidzie Wyspowym. W latach 1915–1916 uczestniczył w wystawach legionowych w Bazylei, Bernie, Krakowie, Wiedniu i Zurychu. Jego obraz „Mogiła legionisty" żołnierze I Brygady Legionów podarowali Józefowi Piłsudskiemu[33].

---

[29] *Na granicy epok...*, s. 13.

[30] Ibidem, 17.

[31] J. Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej*, Warszawa 1979.

[32] *Na granicy epok...*, s. 21.

[33] Ibidem, s. 18.

Ludwik Stasiak — Rynek w Bochni

W 1916 r. wydał w Krakowie swój *Ilustrowany przewodnik po Krakowie, po jego kościołach, pałacach, muzeach, bibliotekach, murach miejskich i starożytnych domach*. W 1917 r. wspólnie z Józefem Męciną-Krzeszem, Antonim Piotrowskim i Stanisławem Radziejowskim wziął udział w tzw. „Wystawie Czwórki" oraz w wystawie Powszechnego Związku Artystów Polskich w Krakowie.

W 1918 r. odbyła się w Krakowie jego druga indywidualna wystawa malarstwa, która zwróciła uwagę „na mieniące się w słońcu barwy jaskrawe polskiej przyrody i starodawnego polskiego, szlacheckiego i ludowego krajobrazu". W jego ówczesnej twórczości można dostrzec przetworzone zdobycze impresjonizmu. W roku odzyskania przez Polskę niepodległości postawił problem finansowania odbudowy Wawelu przez rząd odrodzonego państwa. Powołano go wówczas w skład Komisji Rewindykacyjnej Dzieł Sztuki – obok Leonarda Lepszego, Stanisława Tomkiewicza i Feliksa Kopery.

W 1919 r. wystawił swoje obrazy w warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych. W tym czasie sprzedawał swe prace w salonie Sztuki księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu obok tak znakomitych twórców, jak: Teodor Axentowicz, Stefan Filipkiewicz, Jacek Malczewski, Jan Styka i Feliks Wygrzywalski. Jednocześnie wypowiadał się na temat plastyki na łamach poznańskiego „Zdroju" i wychodzących w Krakowie „Wianków". Obrazy Stasiaka szczególnie dobrze przyjęto w 1922 r. na Wystawie Sztuki Rodzimej Związku Artystów Plastyków w Krakowie. Wtedy też wydał w Wąbrzeźnie opowieść *Weneda, miasto na dnie polskiego morza. Kartka z dziejów żeglarstwa naszego i polskiej bolesławowskiej sztuki*. W maju 1923 r. uczestniczył w wystawie uczniów Jana Matejki, tzw. Wystawie Pięciu (W. Tetmajer, W. Wodzinowski, K. Żelechowski, S. Radziejowski i L. Stasiak) zorganizowanej w krakowskim TPSP w 30. rocznicę śmierci Mistrza.

W 1924 – ostatnim roku swego życia wydał w Bochni album poświęcony swojemu mistrzowi pt. *Jan Matejko. Rysunki i tekst*. W tymże samym roku pokazano jego wystawę w Lublinie, której już jednak nie zobaczył. Zmarł 3 grudnia 1924 r. i został pochowany w dniu św. Mikołaja na cmentarzu przy ul. Orackiej w Bochni. Na nagrobku znajdującym się w III kwaterze umieszczono tekst wyjęty z jego powieści *Brandenburg – kraina słowiańskich mogił*: „Spracowała się myśl moja i jest jak motyl nocny, który lecąc do twej

jasności, skrzydła opalił"[34]. Jacek Malczewski (który zresztą namalował wcześniej jego doskonały portret z „dmuchawcami", reprodukowany także później na pocztówce) napisał do wdowy Marii Stasiakowej piękny list z Lusławic, datowany 5 grudnia 1924 r.:

> Wielce łaskawa Pani! Głęboko dotknięty i wzruszony wiadomością o śmierci ś. p. Męża Pani, kolegi i Przyjaciela – od lat dawnych, przesyłam WPani i Rodzinie Waszej wyrazy żalu i współczucia. Łączę się z wami w modlitwie za Drogim Zmarłym pełen szacunku art. malarz Jacek Malczewski[35].

Pamięć o wielkim bochnianinie

Bochnia do dziś pamięta o Ludwiku Stasiaku doceniając niezwykły wpływ jaki wywarł swoją wszechstronną działalnością na życie kulturalne tego miasta. To przecież on właśnie dał impuls pewnemu zjawisku, które można nazwać wytworzeniem się w pierwszej połowie ubiegłego wieku aktywnego środowiska artystycznego. Okazją do przypomnienia postaci była 10. rocznica śmierci. 8 grudnia 1934 r. odbył się w sali Kasy Komunalnej w Bochni uroczysty wieczór, dla uczczenia „zasłużonego artysty malarza i literata, który za życia swego pędzlem rozsławił imię rodzinnego miasta w Polsce i poza jej granicami", zorganizowany przez Komitet Obywatelski pod przewodnictwem burmistrza Stanisława Pacuły. Słowo poświęcone artyście wygłosił profesor gimnazjalny i badacz dziejów Bochni Stanisław Fischer[36]. Dopełnieniem obchodów tej rocznicy była retrospektywna wystawa jego malarstwa w szkole wydziałowej św. Kingi od 31 marca do 3 kwietnia 1935 r., na której pokazano 53 obrazy ze zbiorów prywatnych[37]. Losy wielu z prezentowanych wtedy prac nie są znane, znaczna część uległa rozproszeniu. W okolicznościowym nekrologu wydanym przez samorząd miejski nazwano artystę „zasłużonym Obywatelem i najlepszym synem miasta Bochni".

Stanisław Mróz redaktor popularnego magazynu krakowskiego „Na szerokim świecie", który dobrze znał Stasiaka tak o nim pisał:

> postać jakby prozaiczna, a przecież fantastyczna. Coś jakby ożywiony portret, który zszedł z obrazu jakiegoś flamandzkiego mistrza malującego typy mieszczańskie [...] I tę swoją twarz bocheńsko-krakowskiego „łyka" sam malował niejednokrotnie, nawet bodaj w takim właśnie flamandzko-holenderskim kostiumie[38].

22. rocznicę śmierci Stasiaka uczczono zorganizowaną od 12 do 16 grudnia 1946 roku w budynku Urzędu Informacji i Propagandy przy ul. Białej 1 wystawą 25 jego

---

[34] J. Flasza, J. Kęsek, *Cmentarze bocheńskie. Przewodnik historyczny*, Bochnia 1992, s. 69.

[35] List znajduje się z zbiorach O. Chylowej – wnuczki Ludwika Stasiaka.

[36] S. Fischer, *O Ludwiku Stasiaku*, Muzeum w Bochni, sygn. MB-H/1322, maszynopis.

[37] Wystawa dzieł L. Stasiaka urządzona w dniach 31 III – 3 IV 1935 r. w salach Szkoły Powszechnej im. św. Kingi w Bochni staraniem Obywatelskiego Komitetu Uczczenia Dziesiątej Rocznicy Śmierci śp. Ludwika Stasiaka (katalog wystawy).

[38] S. Mróz, *Warto przypomnieć człowieka*, „Ilustrowany Kurier Codzienny", 1937, nr 215.

obrazów[39], zaś 11 grudnia odbył się uroczysty wieczór w sali kina „Raj" mieszczącym się w tym samym budynku (obecnie „Oratorium Świętej Kingi"), podczas którego miejscowy zespół teatralny Ryszarda Hubczeńki odegrał sztukę *Ostatni*.

W 1965 r. ukazała się drukiem przytoczona wyżej praca bochnianki Barbary Łopatkówny. Autorka charakteryzując bohatera swej rozprawy napisała, że poprzez swoją działalność malarską, a zwłaszcza dziennikarską i publicystyczną „przydał kolorytu Krakowowi i Bochni"[40]. W 1966 r. przedstawiła sylwetkę Stasiaka podczas odczytu w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej.

W 1980 r. Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej ufundowało tablicę pamiątkową umieszczoną na ścianie domu przy ul. Konstytucji 3 Maja, w którym mieszkał od 1895 r. do śmierci. Wtedy również Olga Chylowa, wnuczka artysty, przybliżyła w Miejskiej Bibliotece Publicznej atmosferę domu rodzinnego i jego znaczenie dla życia umysłowego i patriotycznego Bochni.

W 1984 r. Muzeum im. Stanisława Fischera zorganizowało w 60. rocznicę śmierci wystawę 48 prac Stasiaka ze zbiorów własnych i wypożyczonych od osób prywatnych, publikując katalog wystawy.

Kolejną, tym razem 70. rocznicę śmierci, Muzeum w Bochni uczciło wystawą zatytułowaną „Na granicy epok. Ludwik Stasiak 1858 – 1924" (od 27 marca do 19 czerwca). Wydarzeniem było zaprezentowanie imponującej „Pielgrzymki na Jasną Górę" wypożyczonej z Muzeum Zabytkowych Wnętrz w Pszczynie (obecnie obraz znajduje się w sali dawnego Sejmu Śląskiego w Katowicach), ponadto pokazano liczne obrazy m.in. wypożyczone od rodziny artysty oraz z Muzeum Narodowego w Krakowie (znane płótno „Alegoria szatana").

Od 5 maja do 24 czerwca 2001 r. muzeum bocheńskie prezentowało w Muzeum Spiskim w Lewoczy. Oddział Dom Mistrza Pawła – wystawę „Śladami Wita Stwosza i Mistrza Pawła, czyli Ludwik Stasiak w Lewoczy, Kieżmarku, Bardiowie i..." Na początku XX w. odbył on bowiem szereg takich wypraw na tereny dzisiejszej Słowacji, gdzie próbował odnaleźć dzieła Wita Stwosza i jego genialnego ucznia – Mistrza Pawła z Lewoczy. Odwiedził wtedy: Kieżmark, Lewoczę, Bardiów, Spiski Hrhov, Spiską Sobotę, Poprad, a następnie Koszyce, Preszów i Bańską Bystrzycę. Wykonał wtedy, na ogół przy pomocy zawodowych fotografów, szereg zdjęć, które później posłużyły do wydania pocztówek przez bocheńską „Stellę"[41]. Na podstawie szkiców namalował m.in. obraz „Zaułek w Kieżmarku".

Wspomnianą wyżej wystawę pokazano w 2002 r. w kolejnych muzeach słowackich współpracujących z Muzeum w Bochni – a więc w Muzeum Szariskim w Bardiowie (6 września – 31 października) oraz w Muzeum w Kieżmarku (15 listopada – 31 grudnia).

---

[39] Wystawa obrazów Ludwika Stasiaka (15 VIII 1858 – 3 XII 1924) urządzona staraniem Urzędu Informacji i Propagandy we własnej sali przy ul. Białej 1 w Bochni w dniach 12 XII – 16 XII 1946 roku dla upamiętnienia dwudziestej drugiej rocznicy śmierci śp. Ludwika Stasiaka (katalog wystawy).

[40] B. Ł o p a t k ó w n a, op. cit., s. 3.

[41] J. F l a s z a, *Mistrz Paweł w Bochni, Ludwik Stasiak w Lewoczy*, „Kronika Bocheńska". R. 10: 2001, nr 5, s. 26–28.

Na kolorowej, wielkanocnej pocztówce wydanej przez Wydawnictwo Dzieł Sztuki „Stella" w Bochni w 1909 r., zaprojektowanej przez Stasiaka, obok klasycznych motywów wielkanocnych – baranka i kolorowych pisanek – znajduje się wyobrażenie Boga Ojca i Syna Człowieczego. To cytat z predelli jednego z bocznych ołtarzy w bardiowskim kościele św. Idziego, który świadczy, jak ważne miejsce zajmowały reminiscencje z podróży po Spiszu i Sariszu w jego twórczości. Bardiów zajmował w tych zainteresowaniach miejsce szczególne. Stasiak podkreślał niejednokrotnie, że jego rodzinną Bochnię i Bardiów (w jego terminologii: Bardziejów) łączyły ożywione wielowiekowe kontakty, choćby z tego względu, że oba miasta leżały przy tym samym ważnym trakcie komunikacyjnym z Krakowa na Węgry. Stasiaka fascynowała przede wszystkim niezwykła praca Mistrza Pawła – Mała Kalwaria, prezentowana obecnie w muzeum na bardiowskim ratuszu.

2 grudnia 2004 r., w przeddzień 80. rocznicy śmierci Ludwika Stasiaka, w muzeum bocheńskim Olga Chylowa wspominała w Bochni po raz kolejny dom swojego dziadka.

2008 – to w Bochni Rok Ludwika Stasiaka

Tegoroczne obchody rocznicowe będą kolejną okazją do przypomnienia życia i twórczości artysty. Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni w rocznym programie Czwartkowych Spotkań Muzealnych na rok 2008 przewidziało dwa tematy poświęcone Ludwikowi Stasiakowi. 18 września, Agnieszka Truś-Bakalarz przedstawi referat *„Chłopomania" na płótnie – Włodzimierz Tetmajer, Wincenty Wodzinowski, Kasper Żelechowski i Ludwik Stasiak*, zaś 6 listopada Jan Flasza *Ludwika Stasiaka malarskie i literackie podróże do źródeł tożsamości narodowej.* Podczas „Muzealiów 2008" Anna Kozłowska zaprezentuje działalność Wydawnictwa Dzieł Sztuki „Stella" w Bochni.

19 czerwca w ramach Dni Bochni 2008 Muzeum i Wydział Promocji i Rozwoju Miasta Urzędu Miejskiego zorganizują spacer Bocheńskim Szlakiem Ludwika Stasiaka (ul. Ludwika Stasiaka – Bernardyńska – bazylika św. Mikołaja – Mickiewicza – Kazimierza Wielkiego – Parkowa – Kazimierza Wielkiego – Rynek – Solna – Kraszewskiego – Regis – Konstytucji 3 Maja – Cmentarz Komunalny przy ul. Orackiej). Przewidziano wydanie przewodnika po tym szlaku.

15 sierpnia, dokładnie w 150. rocznicę urodzin artysty zaplanowano prezentację w Muzeum wspomnianego wyżej obrazu „Pielgrzymka na Jasną Górę", zaś w październiku sympozjum nt. „Ludwik Stasiak na tle swej epoki".

Pamięć o artyście niewątpliwie utrwalą okolicznościowe wydawnictwa. Zapewne służyć temu będzie wydanie serii pocztówek z reprodukcjami najciekawszych obrazów Stasiaka ze zbiorów Muzeum w Bochni, wydanie serii pocztówek świątecznych „Boży Rok" (z okazji Wielkanocy i Świąt Bożego Narodzenia), zaprojektowanych przez Ludwika Stasiaka. Planuje się także wystawienie „żywego obrazu" na wzór tych, które przed wiekiem w ogrodzie „Sokoła" układał Stasiak.

Popularyzacji twórczości plastycznej towarzyszyć będzie całoroczna prezentacja malarstwa w salach bocheńskiego muzeum, opublikowanie kalendarza życia i twórczości Ludwika Stasiaka na stronie internetowej miasta: www.bochnia.pl, systematyczna publikacja na stronie internetowej Muzeum: www.muzeum.bochnia.pl informacji o twórczości malarskiej i literackiej Ludwika Stasiaka. Mam nadzieję, że przybliżeniu tej postaci związanej tak blisko z Bochnią i Krakowem służyć będzie niniejszy artykuł.

SYLWESTER DZIKI

PROFESOR ANTONI PODRAZA (1920–2008)

Pro memoria

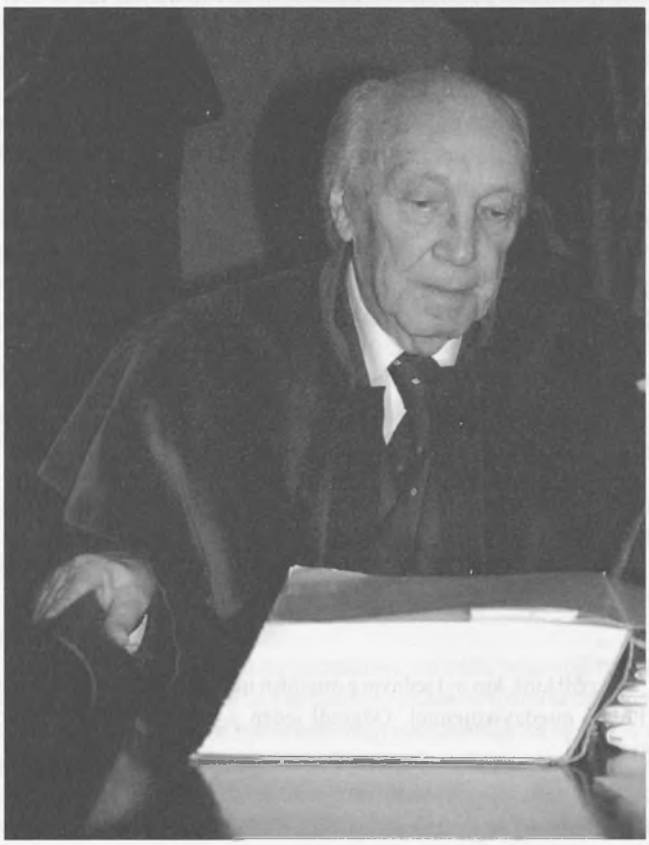

Urodził się 15 X 1920 r. w Rzeszowie w środowisku chłopskim. Maturę uzyskał w 1938 r. w gimnazjum w Żółkwi. W tym też roku podjął studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w zakresie historii i historii sztuki. Po zajęciu Lwowa przez Rosjan studia kontynuował w tej samej uczelni, ale przemianowanej na Uniwersytet im. Iwana Franki; w okresie okupacji niemieckiej – studia na tajnym uniwersytecie. Zetknął się tu i nawiązał kontakty z wybitnymi historykami, m.in. J. Manteuflem, Cz. Nanke, F. Bujakiem, a zwłaszcza ze St. Inglotem oraz R. Grodeckim, którzy w kilka lat później – już po wojnie na Uniwersytecie Jagiellońskim – otaczają go swą opieką naukową. Na tej uczelni zdobywa

kolejne stopnie naukowe (magisterium – 1946 r., doktorat – 1959 r., habilitację – 1961 r.) i zawodowe: st. asystent (1946–1953; u prof. St. Inglota i R. Grodeckiego), adiunkt (1953–1962), docent (1962–1975), profesor (1975). Powierzane Mu są również stanowiska administracyjne: w latach 1954–1969 kierownik Katedry Historii ZSRR (później Zakład Historii Europy Wschodniej), 1969–1991: Zakładu Historii Polski Nowożytnej, 1969–1972: zastępca dyrektora, a następnie dyrektor Instytutu Historii (1972–1978 i 1981–1988). W ciągu swej prawie 50-letniej pracy dydaktycznej wypromował ponad 400 magistrów i 12 doktorów. Aktywnie uczestniczył w życiu społecznym (przewodniczący Rady Zakładowej ZNP, 1964–1965). Od wczesnych lat powojennych związany z ruchem ludowym – działa aktywnie w Polskim Stronnictwie Ludowym St. Mikołajczyka. W 1947 r. kandyduje (bez powodzenia wskutek sfałszowania wyników) do Sejmu z listy PSL. Od 1949 r. członek ZSL; od grudnia 1980 r. członek Naczelnego Komitetu Wykonawczego; od maja 1981 członek Prezydium NKW. W 2003 r. na VIII Kongresie PSL wybrany został honorowym prezesem PSL. Współpracował z Towarzystwem Uniwersytetów Ludowych, Klubem Myśli Ludowej i Zakładem Historii Ruchu Ludowego. Zmarł w Krakowie 28 I 2008 r.

Był cenionym badaczem i dydaktykiem. Przyjaciele, których miał sporo, we wspomnieniach pośmiertnych podkreślali:

> Mniej chętnie pisał. Mówił za to jasno, interesująco, z ogromną dozą najprzedniejszego humoru. Uniwersytet i całe środowisko naukowe straciło profesora, który w bezpośrednich stosunkach ze słuchaczami był mistrzem.
>
> *prof. St. Grodziski*

> To był człowiek wielkiej miary pod każdym względem. Był olbrzymem intelektualnym, dobrym człowiekiem, który chyba nigdy nikomu krzywdy nie zrobił, nigdy nikomu niczego nie odmówił.
>
> *prof. Wł. Sereczyk*

> Jednak nie liczba lat spędzonych na uniwersytecie, ale wielkość tego człowieka na zawsze zapisze się w jego dziejach.
>
> *rektor UJ, prof. K. Musioł*

> Odszedł ktoś, kto był jednym z ostatnich intelektualistów, którzy pamiętają czasy Polski międzywojennej. Odszedł jeden z ostatnich ludzi z pokolenia autorytetów.
>
> *prof. J. Majchrowski*

Główną dziedziną Jego zainteresowań naukowo-badawczych były zagadnienia historii społeczno-gospodarczej – ściślej problematyka agrarna, literatura rolnicza dawnych wieków, dzieje wsi i ruchu ludowego, kwestie związane z podziałami historyczno-geograficzno-ekonomicznymi, kształtowanie się regionów na gruncie europejskim i polskim (w 1958 r. opublikował wespół z H. Madurowiczową *Regiony gospodarcze Małopolski zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku*). Interesował się również historią Europy wschodniej – głównie Rosji i Ukrainy (przewodniczący Komisji Wschodnioeuropejskiej PAU). Był współredaktorem cennego wydawnictwa *Ukraina. Teraźniejszość i przeszłość* (1970), a także wielotomowej *Encyklopedii historii*. W 2006 r. ukazał się wybór jego najcenniejszych rozpraw – *Europa. Galicja. Regiony*.

Był członkiem Rady Redakcyjnej naszego rocznika. W I tomie (z 1999 r.) opublikował obszerniejszą rozprawę erudycyjną zatytułowaną *Małopolska jako region historyczny* – rozprawę, do której często wracamy w praktyce redagowania naszego pisma. Zawiera ona dla nas wiele interesujących wskazówek.

Małopolska jako region historyczny. Wbrew pozorom trudno jednoznacznie wykreślić jej granice. Do czynników regionotwórczych zalicza się zazwyczaj zwartość geograficzną terytorium, podziały administracyjne, związki gospodarcze i kulturalne, odrębności etniczne. Przy definiowaniu regionu musimy uwzględnić wszystkie czynniki, i to do tego w przekroju historycznym, a więc zmiennym.

Nic więc dziwnego, że autor w formie dosyć figlarnej rozpoczyna swe wywody:

> Pozornie banalnie sformułowany tytuł, za wyjątkiem słowa *jako*, składa się z samych niewiadomych. Pierwsza z nich to termin *Małopolska*, druga to pojęcie *region historyczny*. Wbrew pozorom ani w jednym, ani w drugim przypadku nie ma łatwej odpowiedzi na to, jaką treść kryją te określenia.

Przypomnijmy tu w dużym skrócie wywody autora:

> stwierdzenie, podkreślające historyczny charakter „regionu" jest bardzo istotne i trzeba się z nim całkowicie zgodzić. Z tego nie wynika jednak, ażebym akceptował w pełni [...] stwierdzenie [...] o tym, że regiony historyczne muszą pokrywać się *z istniejącymi w badanym okresie jednostkami terytorialnej organizacji państwowej*. Na pewno podziały administracyjne w poważnym stopniu rzutowały na kształtowanie się regionów historycznych, ale w moim przekonaniu nie były bynajmniej jedynym czynnikiem regionotwórczym. Zwartość geograficzna danego terytorium, związki gospodarcze i kulturalne, odrębności etniczne i szereg innych elementów wpływa, w moim przekonaniu, na ukształtowanie się pewnej jednostki terytorialnej o własnym, odrębnym charakterze, którą można określić mianem „regionu historycznego" [...] Wydaje mi się, że słuszną drogą poszedł Jerzy Topolski wysuwając przy określaniu regionu historycznego przede wszystkim jedną jego cechę, a mianowicie odrębność jego dziejów jako pewnej całości. (s. 17, 18)
>
> [...] Małopolska składała się początkowo z dwóch województw: krakowskiego i sandomierskiego. Były to dwa księstwa z czasów rozbicia dzielnicowego i choć od czasów Kazimierza Sprawiedliwego pozostawały na ogół pod władzą jednego księcia zachowały pewne odrębności, m.in. hierarchię urzędów, i po likwidacji rozbicia, podobnie jak inne księstwa, przekształciły się w nowe jednostki administracyjne – województwa. W 1474 r. gdy kasztelan lubelski podniesiony został do godności wojewody, powstało z części województwa sandomierskiego nowe województwo – lubelskie. W ten sposób Małopolska składała się aż do rozbiorów z trzech województw. (s. 24)
>
> Bardzo wyraźnie wyodrębnia się historyczny region małopolski w dziedzinie kultury. Pod tym względem dominacja Małopolski w skali całego państwa nie ulega wątpliwości. Na taką sytuację wpływał niewątpliwie fakt, że stolica kraju znajdowała się na terenie tego regionu. Obok dworu królewskiego drugim czynnikiem, który windował rolę kulturalną Małopolski, był Uniwersytet Krakowski. W efekcie właśnie z tego regionu wywodzą się najwybitniejsi nasi

pisarze, poeci, uczeni – krótko mówiąc: twórcy kultury. Wystarczy przypomnieć przykładowo Biernata z Lublina, Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Wacława Potockiego i in.

Niewątpliwie ujemnie na znaczenie kulturalne Małopolski wpłynęło przeniesienie stolicy kraju do Warszawy, a także długotrwały kryzys Uniwersytetu Krakowskiego. Ale nawet wówczas na tle ogólnej zapaści kulturalnej Małopolska nie przedstawiała się gorzej od innych dzielnic kraju.

Przyjrzyjmy się z kolei historycznej Małopolsce od strony gospodarczej. R. Rybarski*, przeprowadzając dla szesnastowiecznej Rzeczypospolitej podział na regiony gospodarcze, określił obszar południowo-zachodniej Polski jako region przemysłowo-górniczy, Polskę północno-zachodnią jako region rolniczy, północno-wschodnią jako region gospodarki leśnej i wreszcie południowo-wschodnią – jako hodowlany.

Małopolska wchodziła rzecz jasna w całości w skład pierwszego z tych regionów, tzn. przemysłowo-górniczego, stanowiąc jego zasadniczy trzon. Jakkolwiek rejonizację przeprowadzoną przez R. Rybarskiego charakteryzuje bardzo duży stopień ogólności, to jednakże trudno odmówić autorowi racji w tej globalnej charakterystyce gospodarczej naszego kraju. Małopolska, czyli wg Rybarskiego region południowo-zachodni, istotnie charakteryzował się znacznie bardziej niż w innych regionach rozwiniętym przemysłem i górnictwem. To była na pewno cecha wyróżniająca ekonomikę Małopolski w porównaniu z innymi dzielnicami. (s. 29–30)

[...] Gdy w roku 1918 powstało ponownie państwo polskie w jego podziale administracyjnym nie uwzględniono historycznych dzielnic ani też nie nawiązano do przedrozbiorowych województw. Historyczna Małopolska wchodziła teraz w obręb województw: krakowskiego, kieleckiego i lubelskiego. Ale pod terminem Małopolska nikt nie rozumiał teraz historycznej dzielnicy. Powstało natomiast nowe pojęcie Małopolski jako terenu dawnego zaboru austriackiego. Po prostu zaborczą nazwę Galicji zastąpiono teraz nazwą Małopolska, choć zasięg terytorialny tak rozumianej Małopolski w niewielkim tylko stopniu pokrywał się z jej historyczną poprzedniczką. Zgodnie z nazewnictwem z czasów austriackich, kiedy to używano określeń Galicja zachodnia i wschodnia, przy czym ich granicę stanowił San – teraz zaczęto używać nazw Małopolska zachodnia i wschodnia. Były to zresztą określenia często używane w języku potocznym, ale nie mające w zasadzie uzasadnienia w strukturach administracyjnych kraju. Do tak rozumianej Małopolski wchodziły w okresie międzywojennym cztery województwa; jedno z nich stanowiło Małopolskę zachodnią, a było to województwo krakowskie, trzy dalsze: lwowskie, stanisławskie i tarnopolskie – Małopolskę wschodnią. To pozbawione historycznych podstaw nazewnictwo po II wojnie światowej znowu uległo zmianie. Tereny określane poprzednio Małopolską wschodnią odpadły od

* R. Rybarski, *Handel i polityka handlowa Polski w XVI st.*, t. 1–2, Poznań 1928–29.

Polski i stanowią dziś zachodnie obszary państwa ukraińskiego – w granicach Polski pozostała natomiast ta część Małopolski, którą w okresie międzywojennym nazywano Małopolską zachodnią. Początkowo do 1975 r. na jej terenie funkcjonowały dwa województwa: krakowskie i rzeszowskie. Po reformie administracyjnej z 1975 istniało tu więcej województw choć niektóre z nich obejmowały tereny, które w międzywojennym okresie nie wchodziły do Małopolski zachodniej np. województwo tarnobrzeskie.

Za małopolskie uchodziły teraz województwa krakowskie, sądeckie, tarnowskie, rzeszowskie, przemyskie, krośnieńskie oraz częściowo tarnobrzeskie i bielskie. Nowy podział administracyjny kraju usiłuje nawiązać do historycznego nazewnictwa. Teren, który dziś nazywamy Małopolską wchodzi do dwóch województw z siedzibami w Krakowie i Rzeszowie. W nazwie pierwszego z nich uwzględniono określenie „małopolskie". Przypomniano sobie przy tej okazji o historycznych związkach terenów Kielecczyzny z Małopolską, wszak była to część historycznego województwa sandomierskiego. Stąd – zarzucone ostatecznie – pomysły włączenia Kielecczyzny do województwa małopolskiego z siedzibą w Krakowie. Funkcjonujące obecnie pojęcie Małopolski ma niewiele wspólnego z historyczną dzielnicą naszego kraju, którą Małopolska była do czasu rozbiorów. Szczególne losy Małopolski w okresie rozbiorów, jej podział pomiędzy dwa kraje zaborcze zadecydował o tym, że dawna jednolita dzielnica rozpadła się na kilka różnych jednostek. Kielecczyzna czy Lubelskie zupełnie zatraciły świadomość przynależności w przeszłości do jednej całości z terenami dawnej Galicji. Dziś w zasadzie tylko ten ostatni obszar zachował świadomość swej przynależności do Małopolski. Mało tego – nawet leżące nad Sanem tereny dawnego województwa ruskiego, które do historycznej Małopolski nigdy nie należały, uchodzą dziś za część Małopolski. Okazało się, że przeszło sto lat historii w okresie tak burzliwych i głębokich przemian jakie niósł ze sobą wiek XIX wystarczyło, by przestała funkcjonować stara struktura jaką była historyczna Małopolska a pod nazwą tą pojawiła się struktura nowa, obejmująca tylko południową część tej historycznej dzielnicy poszerzoną o zachodnie kresy dawnego województwa ruskiego.

Czy obraz ten stanowi dziś rzeczywisty region? Sądzę, że tak. Wystarczy przyglądnąć się strukturze agrarnej tego terenu, sieci drożnej, a nade wszystko mentalności jego mieszkańców – by stwierdzić, że jest to region o własnej strukturze, odmiennej od innych obszarów naszego kraju. (s. 34–35)

Powtórzmy za prof. J. Majchrowskim: odszedł od nas jeden z ostatnich intelektualistów, którzy pamiętali czasy międzywojenne, jeden z ostatnich ludzi z pokolenia autorytetów. Olbrzym intelektualny ukształtowany w środowisku lwowskich i krakowskich mistrzów. Był dla nas autorytetem. Zbyt wiele korzystamy z Jego dorobku by o Nim zapomnieć. To wreszcie On – w swym artykule programowym zakreślił terytorialne kręgi naszych zainteresowań regionalnych. Będzie nam Go dotkliwie brakować.

JÓZEFA KOBYLIŃSKA

PROBLEM EMIGRACJI NA WĘGRY W UTWORACH WŁADYSŁAWA ORKANA

Władysław Orkan był nie tylko pisarzem (powieściopisarzem) i poetą, ale także publicystą niezwykle wrażliwym na problematykę społeczną. Dlatego w swoich pismach publicystycznych, a także w utworach literackich, poruszał problemy społeczne, aktualne dla jego regionu. Jednym z nich był problem emigracji zagórzańskiej młodzieży, która opuszczała rodzinne strony, udając się za chlebem początkowo na Węgry, a później „za morze", do USA.

Królestwo węgierskie do r. 1918 graniczyło na północy z ziemiami polskimi, z Rzecząpospolitą, a po rozbiorach z Galicją. Obszar graniczny obejmował tzw. Północne Węgry, czyli tereny dzisiejszej Słowacji wraz ze Spiszem i Orawą. W niektórych parafiach, należących obecnie do Polski, do dziś zachowały się księgi metrykalne pisane po węgiersku.

Ta granica galicyjsko-węgierska, a przed rozbiorami polsko-węgierska, była granicą przyjazną, od dawna przekraczaną przez Polaków, głównie przez mieszkańców południowej Małopolski, przez górali. Chłopi z tych terenów, zwłaszcza młodzi, buntujący się przeciw uciskowi pańszczyźnianemu lub chroniący się przed karami za popełnione przestępstwa, uciekali ze swoich wsi i szukali schronienia i pracy właśnie na Węgrzech. Zbiegów owych zwano *biegunami*. O trzech takich biegunach, Jędrzeju Krótkim oraz Stanisławie, synu Marszałka i Pietrze, synu Franka, mówią księgi gromadzkie Kasiny Wielkiej, gdzie pod rokiem 1646 i 1648, a więc w pierwszej połowie XVII w., zapisano:

> Stanął przed prawem lędrzej Krotki, który poprzedawszy sprzęt domowy y naczynie do roli należące y bydło robotne y zbozę [...] *y miał do Węgier uciec*, ale za przestrzezeniem [czyli 'donosem', 'zdradą'] sąsiada iednego wzięty iest do więzienia y przyznal sie do tego wszytkiego na inguisitiiey, *ze miał co dzień* ['lada dzień'] *uciec do Węgier*, zabrawszy pieniądze; teraz to prawo z wysz mianowane osądzyli go na winę ['karę'], ze ma dac winy grzywięn trzydziesci, dla tego, ze iescze nieucik za granicę. Ale, czego Boze zachoway, gdyby sie ktory miał taki potęm nalesc, bez zadnego myłosierdzia prawo osadziwszy [osądziwszy], ma bydz osadzony na smierc, iako złoczynca [3288–1646].

A dalej:

> Tegoz dnia usadzony [osądzony] był Stanisław, syn Marszałkow, y Pietr, syn Frankow, ktorzy *chcieli uciekac do Węgier*, nimaiąc zadney krzywdy ani od pana, ani od oyca. Ręczyli za Stanisława Marszałka: Symon Swiętek [...], ze on nima z panstwa, to iest z maiętnosci Kasiny, wychodzic, yako przeszłego roku

uczynił; yesliszby sie tego wazył, tedy cisz rękownicy powinni go stawic do prawa albo winy panskiey dac grzywien szescdziesiąt; za Pietra, syna Frankowego, ręczyli: Grzegorz Mistarz [...] [3314–1648].

Zatem już wówczas, w pierwszej połowie XVII w., a więc za czasów pierwszej Rzeczypospolitej, z Podhala, tu z terenów zagórzańskich, chłopi pańszczyźniani uciekali na Węgry, najprawdopodobniej buntując się przeciw uciskowi pańszczyźnianemu, choć groziła za to najwyższa kara – gardło.

W okresie późniejszym, po uwłaszczeniu chłopów galicyjskich w r. 1848, z terenów tych, biednych i zaniedbanych gospodarczo, przeludnionych, chłopi także, głównie młodzi, bardziej przedsiębiorczy, wyprawiali się na Węgry, do Madziarów, lecz już nie jako zbiegowie, ale jako emigranci na zarobek, za chlebem. Miejscem docelowym owych wypraw była najczęściej stolica Węgier – Peszt, czasem Siedmiogród. W Peszcie zatrudniali się w różnych warsztatach przemysłowych (fabrykach), m. in. w cegielniach, w Siedmiogrodzie natomiast pracowali na roli, w gospodarstwach rolnych. Ziemia węgierska jawiła się biednym polskim chłopom jako ziemia obiecana, dająca pracę i zarobek.

Te wędrówki chłopskich synów z terenu południowej Małopolski, a ściślej z ziemi gorczańskiej, w końcu XIX w. i w pierwszej połowie wieku XX, opisuje w swoich utworach Władysław Orkan. Węgry to jednak tylko jeden z kierunków emigracji. Oprócz bowiem emigracji na Węgry autor mówi również o emigracji „za wodę", czyli do Ameryki Północnej (zob. nowelka *Przeznaczenie*). Wspomina też o emigracji sezonowej do Prus, czyli „na Saksy". Pisarz analizuje także przyczyny emigracji, z których jedną była nędza, często graniczącą z głodem, i brak jakichkolwiek perspektyw życiowych dla młodych ludzi. Wątek ten przewija się cały czas w utworach poruszających tę problematykę, jak *Komornicy*, nowelka *Na zarobek* i in.

Oto fragmenty utworów poruszające ten problem:

W *Komornikach*, przedstawiając młodzież, która się wybiera „za chlebem", narrator komentuje:

> Byli to prawie sami młodzi i biedni synowie chałupników [Kom 47].

A jeden z owych parobków tak uzasadnia swoją decyzję:

> Dyć my tu nic nie wysiedzimy. Zje sie to, co jest w chałupie, i na przednowek kupuj, jak masz za co. A tu roboty nie dostanie, bo kany? Panu Bogu by czlek skały ze ziemi dostawał, żeby go żywił. Ale trudno opuszczać sie na wólę Boską i czekać śmierzci... [Kom 48].

A w innym utworze narrator daje taki komentarz:

> Nie dziw, że lud szuka zarobku, gdzie tylko o jakim zasłyszy, nędza wypycha go z chaty... [Na zar 107].

Czasem chęć czy konieczność zarobku, zdobycia pieniędzy, łączyły się z możliwością realizacji osobistych planów życiowych, jak kupno ziemi lub małżeństwo z ukochaną dziewczyną dzięki wniesieniu zarobionych pieniędzy do domu teściów. W takiej sytuacji jedynym wyjściem była również emigracja zarobkowa.

Zatrzymajmy się zatem przy emigracji na Węgry. Problem ten został obszernie przedstawiony przez pisarza w *Komornikach*, a także w nowelce *Na zarobek*. Ogólnie

można powiedzieć, o czym wspomniałam już wcześniej, że ziemie węgierskie jawiły się młodym góralom jako kraina obfitości i dobrobytu. Te ich marzenia tak komentuje narrator:

> Poczęli gadać o zarobkach, jakie ich czekają. Zdawało się, że tam już wszystko przygotowane na ich przyjście, każdy weselił się złotymi nadziejami [Kom 49].

Przyjrzyjmy się bardziej szczegółowym opisom owego raju, do którego ciągną młodzi górale, jak widzi go pragnąca emigrować młódź, a jak starsi mieszkańcy wsi, najczęściej rodzice. Miejscem, do którego ciągną emigranci z ziemi gorczańskiej, jest, jak wspomniałam, Peszt, stolica Węgier. Pojawia się on wielokrotnie zarówno w *Komornikach* jak również w nowelce *Na zarobek*. Oprócz Pesztu jest mowa również o Siedmiogrodzie. Do Pesztu również wybiera się Margoścyn Józek, dołączając do grupy rówieśników. Oto fragment ich rozmowy:

> — Zabieramy się do światu...
> — Na zarobek?
> — Dyć nie na przejrzysko! Pódzie nas kieloro [...] Może i ty pódziesz z nami [...]
> — A każ myślicie iść – spytał Józek.
> — Myślimy do Pesztu... A jak tam roboty nie dostaniemy, to i dalej!
> — Pisali ze siedmiogrodzkie ziemie – podjął inny – że się im ta nieźle powodzi. Zarabiają po papierku... [Kom 47].

A oto jak widzą owo miasto przedstawiciele dwu generacji wiejskich: przedstawiciel młodego pokolenia, Margoścyn syn, Józek, i jego zmartwiona, sceptycznie nastawiona do emigracji matka, Margośka:

> — Ja pódę do Pesztu! [mówi Józek]. Stała chwilę, uderzona tak niespodziewaną odpowiedzią... do Pesztu [...]
> — Co też ty mówisz, dziecko... do Pesztu. To nie tak blisko, żeby przefurgnąć jak ptak... a co byś tam robił bez zimę? [...] – Któż ci to, dziecko, naopowiadał takie bzdurtwa? [...] – Rąk we świecie nie brak, moje dziecko. Narodu więcy jak roboty... [...] Czy myślisz, że tam insze kraje? Tam biedni są, jak i tu... Bogatszych może więcy niż u nas, ale co to płaci ['ma znaczenie'] na takie miasto? Tam ściąg narody mają, zawsząd idą i wydzierają jedni drugim ten kawałek chleba.
> — Ale tam łatwiej wydrzeć niż tu... [Kom 63].

Dla Józka Peszt to miasto, gdzie *fabryk pełno*, *można dostać pracę*, *roboty nie brak*, *można zarobić papierka abo i więcy*. Natomiast matka uważa, że miasto leży *nie tak blisko* ['daleko'], *narodu więcy jak roboty*, *tam biedni są jak i tu*, *tam ściąg narody mają*, *zewsząd idą i wydzierają jedni drugim ten kawałek chleba*.

Józek wyjechał do Pesztu, a za nim podążył Chybów Wojtek:

> — [Wojtek] pojechał do Pesztu... [...] Ten z Pesztu [sc. Margoścyn Józek] mu naschlebiał, naobiecował... i usłuchała gadzina! [wyrzeka rozgniewany Chyba] [Kom 106].

Rzeczywistość na Węgrzech okazała się jednak mniej kolorowa niż w marzeniach. Oto jak warunki życia w tym kraju, w Peszcie, opisuje w swoim liście Józek:

> Robię na cegielni od świtania do nocy, ino na obiad chwileczkę mam wolną. Zarabiam ino po ślyrycet grajcarów, bo teraz zima, to mniej płacą. Za to na wiesnę, da Bóg doczekać, zarobię więcy, to wam przyślę. Nie markoćcie se, moja mamo, obchodźcie sie ta jako, bo i na mnie bieda. Trza robić ciężko nieletko, a płaca mała, ledwo starczy. Ludzie się zewsząd garną po zarobki... [Kom 97]. A tu o robotę bardzo trudno. To sie nie dziwcie, że wam piniędzy nie posyłam nijakich... [Kom 98].

A dalej:

> Ino Leonowi z Brzyzku urwalo nogę... [Kom 98].

Wystąpiło tu szereg wyrażeń oceniających pracę na Węgrzech i jej warunki – wszystkie nacechowane negatywnie: *robię na cegielni od świtania do nocy, ino na obiad chwileczkę mam wolną, zarabiam ino po ślyrycet grajcarów, mniej płacą, płaca mała, ledwo starczy, i na mnie bieda, Leonowi z Brzyzku urwało nogę, o robotę trudno, trza robić ciężko, nieletko*.

Negatywna ocena Węgier jest zawarta także w rozmowie Margośki i Jagnieski. Oto fragment ich rozmowy:

> — Kanyż byś jechał? [pyta Margośka Chybowego Wojtka].
>
> — E, do Pesztu! [...] – Wiesz ty, *jak to daleko... w obce kraje* – mówiła Jagnieska.
>
> — Dyć nie za morzem – odparł [Wojtek] [...] – a choćby i za morzem, to nie cuda! Na sam kraj świata ludzie idą... [Kom 100].

Podobnie ocenia Węgry Margośka w innym miejscu:

> — Ino kto wie, *czy* [Wojtek] *zajdzie do Pesztu*... [w domyśle: bo tak daleko, a on jeszcze taki mały i młody].
>
> — Chyba nie on! [ripostuje Jagnieska]. [Kom 107].

I tylko w opowieściach młodych emigrantów, teraz agitatorów na rzecz emigracji, Węgry są przedstawiane wyłącznie pozytywnie, co jednak budzi nieufność słuchaczy, mieszkańców wsi. Wyraża to narrator:

> Ludzie słuchają, a kiwają głowami i dziwują się, gdy przybyli [z Węgier] opowiadają cudaczne dziwy o tym „przepieknym landzie". [Na zar 110].

A więc kraj (land) jest *przepiekny*, ale opowieści są przesadzone, nieprawdziwe, opowiada się bowiem o nim *cudaczne dziwy*, niemające nic wspólnego z rzeczywistością i dlatego *ludzie słuchają, a kiwają głowami i dziwują się*.

Natomiast Józek bardzo skąpo pisze o samym kraju:

> Mrozy wielkie i zimno, a w przeszłym tyźniu lało [Kom 98].

Negatywnie również oceniają emigrację na Wegry wiejskich chłopców miejscowe dziewczęta, co ilustruje zarówno w narracji jak i dialogach następujący fragment:

Dziewczęta tylko niektóre posmutniały, że się ci „swoi jakosi poodmieniali..." Żadna nie ma jakoś śmiałości przystąpić, zagadać jak przedtem... I oni już nie patrzą na nie jak dawniej.

— Skoda chłopców – mówiły do siebie.

— Tak im było pieknie w naskim stroju, a w tych burnusach wyglądają jak świoby. Musiały ich odmienić tamtejse dziopy... Niejedna też popłakała na boku... Żal jej było **tamtego – ten** „jakisi inakszy... inakszy!" [Na zar 110, podkreślenia autora].

A w innym miejscu:

Na uboczu stało parę dziewcząt, poglądając smutnie na odjeżdżających. Niejedna myślała o „swoim, cy tyz wnetki wróci, cy o niej nie zabocy. Godają, ze w Peszcie niemało dziewek – to i łocwo mogą ij odbić chłopca..." [Na zar .106].

Negatywny stosunek wiejskich dziewcząt do emigracji na Węgry wynikał zatem z jednej strony z obawy, że ładne węgierskie dziewczęta „odbiją" im ich chłopców, a z drugiej – z obawy, że z dala od ziemi rodzinnej staną się oni „inaksi", obcy.

Negatywne skutki emigracji na Węgry, objawiające się zarówno w porzuceniu rodzimego, *naskiego* stroju i przywdzianiu *burnusów* (zob. też wyżej), *poodmienianiu się* jak i w okaleczeniu mowy, opisuje autor w innym fragmencie:

— To **sem** nie tak, jak myślicie... – mówił jeden z owych półpanków, przybrany w surdut i wysokie buty. – **Tam je neni tak dobre**, jak ludzie **śprechują...** Na wikt, to wystarcy, **lebo** na odzienie; na posyłanie ale do domu – to nie wystarcy. Jak nadejdzie **becalunek**, to sie **hnetki** rozleci. Na **fajerant** ni ma, coby do miasta na **Budzinśtad** wyjść wedle **śpacyrunku...** [Na zar 109–110, wszystkie podkreślenia autora].

A przedstawiając ocenę przez jedną z matek zachowania powracającego z Węgier syna, autor ironizuje:

— Piniędzy bo nie przywióz zodnych. Ale coz sie dziwić! Dyć przecię i tam trza jeść i ubrać się nie byle jako, bo to nie między swoimi... Za to tyz ubrał sie nolezycie i na tworzy go przybyło. Casu nie marnował, bo przecię i po mimiecku godo, i po madziarsku [raczej po słowacku!] ...Zawdy sie to przydo... On wom juz tak, wicie, od malućka był przyściepny do syćkiego! Radowała się biedna matka... ha! było czemu. [Na zar. 110].

Przedmiotem tego ironicznego komentarza odautorskiego jest owa wypowiedź jednego z młodych emigrantów, który przyjechał do wsi i mówi językiem pełnym obcych wtrętów – z języka słowackiego i niemieckiego.

W tym samym utworze, ustami starszego gazdy, Jantasa, narrator komentuje:

— Hej! Nie te to casy, nie te... Downi by cie wyśmioli, jakbyś sie pokozoł w tych burnusach między swoimi... a dziś? [...] Przynomni jak siedzieli w domu, to choć obycajów starych pilnowali... A dziś – ot co?... Pośli we świat, wiary zabocyli, ojcyste gwary sie juz wstydzą, jakiesi cudzoziemskie wyrcenia ino słychać... Przyodziewku to na tym zodnego; ani to chazuki, ani poćciwego kapelusa... wnetki sie we światowców poprzemieniają. [...] Dziś kielo to luda

> [jedzie] do Pesztu, to do Ostrawy, to... diabcy wiedzą kany! ... A to syćko nic dobrego... Jesce do Hameryki – pol grzechowie! ... [...] Ale do tych miastów – to niescęście całe! ... [...] Ha, no, bieda gniecie... Ludziska sukają spodobu do zycio [Na zar 111].

A zatem emigracja na Węgry, zdaniem owego gazdy, powoduje utratę rodzimego stroju (teraz noszą *burnusy*), gwary (słychać *cudzoziemskie wyrcenie*), starych obyczajów. Młodzi przemieniają się w *światowców*. Negatywnie również, zresztą tylko w jednym fragmencie listu Józka do matki, są oceniani Węgrzy, tu, jak powszechnie wówczas, zwani Madziarami. Przeciwstawieni są oni Słowakom, o których autor listu wyraża się pozytywnie:

> Madziary straśnie zajadły naród! Katędy biją naszych. Trza im z daleka ustępować, bo człek życia niepewny przy lada okazji. [Kom. 98].

A o Słowakach:

> Za to Słowiaki [!] straśnie rade nas widzą i niewiela odmiennie mówią od nas, ale dobrze trza uszów nadstawiać, by ich zrozumieć. [Kom 98].

Sądząc po przedstawionych fragmentach utworów literackich Orkana, możemy stwierdzić, że autor miał raczej negatywny stosunek do emigracji na Węgry. Natomiast w jednym z *Listów ze wsi*, pt. *Emigracja* (z 1924 r.), pisarz mówił coś zupełnie innego, emigrację do Pesztu ocenił pozytywnie:

> Dawniej w okolicy mojej, gdy na roboty kto wyjeżdżał, to najdalej do Pesztu. Jechał zwyczajnie z wiosną, pracował tam przez lato w cegielni, a ku zimie z zarobionymi, „dudkami" powracał. Zarobki w Peszcie niezłe były, wielu się dosyć wspomogło, przy tym nic stamtąd szkodliwego, ni z obyczaju, ni z nadpsutej gwary, do wsi nie przynosili. Jakiś odsetek niewielki tych, co nie mieli do czego ani po co wracać, pozostawał tam, godząc się na dobrze płatne roboty do młynów. Za czasem Peszt się urwał. Już też bowiem ludzie ze wsi zwiedzieli się o Ameryce. [*Listy ze wsi*. Seria I, s. 89–90].

Tu warto wspomnieć jeszcze o wpływach węgierskich na tym terenie w zakresie folkloru muzycznego.

Otóż pamiętam z mojej młodości śpiewkę, zapewne przywiezioną z owych wypraw do Madziarów, z wyraźnym węgierskim refrenem, oczywiście zniekształconym:

Tam u dołu, w tej dolinie,
Hej, corny gawron wodę pije,
Redziegom, ciułagom,
a gałagom.

Pije, pije, pokrakuje,
Hej, moja miła popłakuje.
Redziegom, ciułagom,
a gałagom.

Rozwiązanie skrótów

Emigracja – W. Orkan, *Emigracja*, [w:] *Listy ze wsi i inne pisma społeczne*, Kraków 1970, s. 89–93
Kom – W. Orkan, *Komornicy*, Kraków 1961
Na zar – W. Orkan, *Na zarobek*, [w:] *Nowele zebrane*, t. I, Kraków 1963, s. 105–112
Przeznaczenie – W. Orkan, *Przeznaczenie*, [w:] *Nowele zebrane*, t. I, Kraków 1963, s. 11–42

BOŻENA KRÓLCZYK-KURDAS

RAZEM, A JEDNAK OSOBNO...

Relacje między Związkiem Górali a Związkiem Podhalan w okresie międzywojennym

W okresie międzywojennym prowadziły działalność dwie organizacje regionalne górali: Związek Górali i Związek Podhalan. Pierwsza z nich została powołana w 1904 roku. Ograniczała się w swojej działalności się do Zakopanego i najbliższych okolic. Skupiała w swoich szeregach przede wszystkim górali zakopiańskich. Związek Podhalan został założony w 1919 roku przez inteligentów o rodowodzie podhalańskim. W dwudziestoleciu międzywojennym rozpostarł swoje lokalne struktury – ogniska na tereny górskie i podgórskie i stał się ideową organizacją góralszczyzny.

Obydwie organizacje łączyło wiele punktów wspólnych, które wydawać by się mogło, że przyczynią się do ich zjednoczenia i utworzenia jednego silnego regionalnego związku. Były to przede wszystkim bliźniaczo podobne cele[1] i związki personalne. Te ostatnie były szczególnie popularne na początku lat dwudziestych, kiedy kilku czołowych aktywistów Związku Górali było jednocześnie aktywnymi działaczami Związku Podhalan. Do tej grupy należeli m.in. Wojciech Roj, Wojciech Brzega i sam prezes Związku Górali – Franciszek Pawlica[2].

Nie sposób również pominąć w tym miejscu faktu, że członkowie zakopiańskiej organizacji położyli podwaliny pod założenie Związku Podhalan. W 1911 roku walnie przyczynili się do zorganizowania pierwszego Zjazdu Podhalan[3], który wdrożył młodą

---

[1] Program Związku Górali był znacznie węższy niż Związku Podhalan. Zakładał szerzenie oświaty i wstrzemięźliwości oraz propagowanie zamiłowania do uprawy roli, ogrodnictwa, pszczelarstwa i noszenia góralskiego odzienia. Ponadto nakładał na członków obowiązek starania się o rozwój stylu zakopiańskiego oraz popieranie przemysłu krajowego. Związek Podhalan rozszerzył ten program o nowe cele. Dodał do nich m.in. otoczenie troskliwą opieką kształcącej się młodzieży, pochodzącej z Podhala, wpajanie poczucia obowiązków narodowych, łagodzenie wśród ludu przeciwieństw i namiętności partyjnych oraz współdziałanie w pracy nad rozwojem kultury narodowej z innymi towarzystwami o podobnych celach. Zob. W. Wnuk, A. Kudasik, *Podhalański ruch regionalny*, Kraków 1993, s. 10–11; *Statut Stowarzyszenia – Związek Podhalan*, Akta Starostwa Grodzkiego Krakowskiego (dalej ASGKr.), sygn. 229.

[2] M.in. *Pismo Prezydium Związku Podhalan, skierowane do Dyrekcji Policji w Krakowie, Kraków dn. 29 listopada 1927 r.*, ASGKr., sygn. 229. „Związek Podhalan Zarząd Główny w Krakowie (i Ognisko) 1922–1927–1938".

[3] Następne przedwojenne doroczne Zjazdy zostały zorganizowane przez młodych inteligentów podhalańskich, zamieszkujących poza Zakopanem. Odbyły się one kolejno w 1912 w Nowym Targu i w 1913 r. w Czarnym Dunajcu. Zob. A. Zachemski, *Ruch Podhalański*, Warszawa 1930, s. 13–14.

podhalańską inteligencję do pracy regionalnej, a w dalszej perspektywie zaowocował powołaniem Związku Podhalan[4]. Jeszcze wcześniej, bo w 1906 roku działacze Związku Górali powołali Akademicką Sekcję Podhalan. W tej strukturze działacze Zjazdów Podhalańskich i Związku Podhalan rozpoczynali działalność regionalną[5]. Byli to m.in. czołowy ideolog Związku Podhalan Władysław Orkan, Józef Jedlicz i Andrzej Stopka[6].

Pomimo powyższych związków i licznych przesłanek, sprzyjających połączeniu obydwu organizacji w jeden organizm, stosunki między nimi w okresie międzywojennym były zagadkowe i do dzisiaj budzą wiele kontrowersji. Członkowie tych stowarzyszeń podjęli kilka prób uregulowania wzajemnych relacji. Kilkakrotnie współpracowali w realizacji niektórych przedsięwzięć. Deklarowali też połączenie w jedno stowarzyszenie. W rzeczywistości prowadzili odrębną działalność organizacyjną.

Pierwsze dyskusje nad ustaleniem relacji między obydwoma organizacjami były prowadzone wśród członków Związku Górali w lipcu 1919 roku, tuż przed IV Zjazdem Podhalan, który powołał do życia Związek Podhalan. Wówczas odbyło się posiedzenie Wydziału zakopiańskiego stowarzyszenia. Uczestnicy tego zebrania omówili sprawę wspomnianego powyżej Zjazdu. Postanowili też wysłać na niego swoją reprezentację. Delegacja ta miała „ustalić stosunek Związku Górali do Związku Podhalan"[7].

Z późniejszych wydarzeń wynika, że delegacja zakopiańskich górali nie wywiązała się z powierzonego jej zadania ponieważ stosunki między obydwoma organizacjami pozostawały nieustalone aż do 30 grudnia 1919 roku. Dopiero w tym dniu działacze Związku Górali omówili statut Związku Podhalan i uchwalili „przystąpić za członka do Związku Podhalan z pozostawieniem własnego statutu Związku Górali"[8].

Ten typ członkostwa zakopiańskiego stowarzyszenia w strukturach Związku Podhalan jest trudny do wyjaśnienia. Po pierwsze statut, na którym opierał działalność Związek Podhalan, nie wspomina o „członkach – stowarzyszeniach". Zakłada natomiast tworzenie terenowych ognisk i komitetów[9]. Po drugie Związek Górali nie figuruje w źródłach z najwcześniejszego okresu istnienia Związku Podhalan, jako jego ognisko, ani też jako komitet.

---

[4] W. Wnuk, A. Kudasik, op. cit., s. 13.

[5] *Protokół z zebrania założycielskiego Akademickiej Sekcji Podhalan, odbytego w dniu 19 sierpnia 1906 roku*, Miejska Biblioteka Publiczna w Zakopanem.

[6] W 1906 roku w tymczasowym zarządzie Akademickiej Sekcji Podhalan zasiadali Wł. Orkan, J. Jedlicz i A. Stopka. W pierwszym roku działalności Związku Górali członkiem tego stowarzyszenia został K. Przerwa-Tetmajer, w 1906 roku – Wł. Orkan. Zob. k.w. *Parę uwag o „Ruchu Podhalańskim"*, „Zakopane", 1930, nr 34, s. 3.

[7] *Protokół z posiedzenia Wydziału Towarzystwa Związek Górali, odbytego 22 lipca 1919 roku*, zbiory prywatne W. Obrochty.

[8] *Protokół z posiedzenia Wydziału Towarzystwa Związek Górali, odbytego 30 grudnia 1919 roku*, zbiory prywatne W. Obrochty.

[9] *Statut Stowarzyszenia Związek Podhalan*, ASGKr., sygn. 229, „Związek Podhalan Zarząd Główny w Krakowie (i Ognisko) 1922–1927–1938".

Nie sposób jednak nie wspomnieć w tym miejscu o tym, że Związek Górali w pierwszych latach po przystąpieniu na członka Związku Podhalan w kilku kwestiach zachowywał się podobnie jak ognisko. Na przykład wysyłał swoją reprezentację na doroczne Walne Zgromadzenia Związku Podhalan. Ponadto działacze Związku Górali zasiadali we władzach Związku Podhalan. Na przykład czołowy działacz Związku Górali, W. Roj był jednym z zastępców prezesa Związku Podhalan w roku administracyjnym 1919/1920. Prezes Związku Górali, F. Pawlica był członkiem Rady Naczelnej Związku Podhalan w roku sprawozdawczym 1922/1923. Inny działacz Związku Górali, W. Brzega, zasiadał w Radzie Naczelnej Związku Podhalan w roku administracyjnym 1924/1925[10].

Przez kilka lat od przystąpienia Związku Górali na członka Związku Podhalan stosunki między obydwoma organizacjami układały się dobrze. Wówczas przedstawiciele Związku Górali i Związku Podhalan, połączyli się solidarnie występując w wielu manifestacjach regionalnych i narodowych oraz podejmowali wspólne kroki i interwencje w ważnych sprawach dla regionu[11]. Wystarczy przywołać tutaj delegację, złożoną z przedstawicieli obydwu stowarzyszeń[12], która w 1919 roku interweniowała u Józefa Piłsudskiego i Ignacego Paderewskiego w Warszawie w sprawie niesprawiedliwego rozstrzygnięcia losu ludności polskiej na Spiszu i Orawie[13]. Warto też wspomnieć o współpracy, która podjęli członkowie obydwu stowarzyszeń przy organizacji konkursu literackiego[14].

W następnych latach drugiego dziesięciolecia kontakty między obydwoma organizacjami uległy ochłodzeniu. Wpłynęła na to rywalizacja, jaką toczyły one o prymat w reprezentowaniu góralszczyzny oraz wewnętrzne konflikty, które targały Związkiem Górali do końca 1926 roku[15]. W wyniku narastania konfliktów działacze zakopiańskiego stowarzyszenia ograniczyli kontakty ze Związkiem Podhalan i skoncentrowali się na odbudowie Związku Górali.

---

[10] „Gazeta Podhalańska", 1919, nr 36, s.1; 1922, nr 34, s. 2; 1923, nr 34, s. 1 i 1924, nr 34, s. 3.

[11] W. W n u k, *Ruch regionalny*, [w:] *Zakopane. Czterysta lat dziejów*, pod red. R. D u t k o w e j, t. 1, Kraków1991, s. 713.

[12] Uczestniczyli w niej czołowi działacze Związku Górali: Wojciech Roj, Józef Curuś i Maciej Jacina.

[13] „Gazeta Podhalańska", 1919, nr 7, s. 2 oraz dodatek do nr 8.

[14] W 1921 roku członkowie Zarządu Związku Górali rozpisali konkurs na sztukę, przeznaczoną do wystawienia na podhalańskiej scenie. Zaprosili do wzięcia udziału w tym konkursie literatów – działaczy Związku Podhalan: F. Gwiżdża, Wł. Orkana, K. Przerwę-Tetmajera, A. Galicę, J. Jedlicza i Z. Lubertowicza. Niektórzy z nich przedłożyli prace przed komisją konkursową. J. Zachemski, W. Brzega i J. Zborowski zasiadali w komisji konkursowej, powołanej przez Związek Górali. Zob. *Protokół z posiedzenia Wydziału Towarzystwa Związek Górali, odbytego w dniu 9 października 1921 roku w lokalu Związku Górali*, zbiory prywatne W. Obrochty; *Protokół z posiedzenia Wydziału Towarzystwa Związek Górali, odbytego w dniu 8 stycznia 1922 roku w lokalu Związku Góral*, zbiory prywatne W. Obrochty.

[15] Działacze Związku Górali uważali Związek Podhalan za organizację typowo inteligencką. Fakt ten znalazł odzwierciedlenie w nazwie, którą posługiwali się na określenie Związku Podhalan.

Dopiero w roku 1926 wysunięto po raz kolejny na pierwszy plan sprawę relacji między obydwoma organizacjami. Wówczas ta kwestia stała się przedmiotem ogólnopodhalańskiej dyskusji. Toczyła się ona na łamach podhalańskiej prasy, głównie „Gazety Podhalańskiej". Zainicjowali ją działacze Związku Podhalan. Następnie dołączyli do niej aktywiści ze Związku Górali.

Ze strony Związku Podhalan głos w tej debacie zabrali m.in. Franciszek Pajerski[16], Ludwik Stopka i prezes Zachemski[17]. Najaktywniejszy z nich był F. Pajerski, na łamach „Podhalanki", szeroko propagował koncepcję „pójścia razem". Zakładała ona podjęcie wspólnej pracy przez obydwa stowarzyszenia na rzecz popularyzowania wartości rodzimej kultury i zdobyczy podhalańskiej cywilizacji[18]. Pozostawiała natomiast swobodę działania zakopiańskiemu stowarzyszeniu w pracy nad podniesieniem Zakopanego[19].

F. Pajerski jasno określił zasady współpracy między stowarzyszeniami, rozwiewając tym samym obawy zakopiańskich górali o marginalizowanie ich po zacieśnieniu stosunków ze Związkiem Podhalan. W 1926 roku napisał:

> Powie może kto, że wtedy Związek Górali, musiałby uznać i niejako Związek Podhalan za coś wyższego od siebie, a stąd powstałyby dąsy i niezadowolenie. Daleki jestem od wmawiania jakiegoś zwierzchnictwa jednego Związku nad drugim, choć niejeden Podhalanin ze Zakopanego twierdzi, że potężne ognisko Związku Podhalan w Zakopanem na miejscu „Związku Górali", mogłoby nie mniejszą rolę odegrać w życiu Zakopanego niż obecny „Związek Górali" – twierdzę jednak, że powinno się pomyśleć nad tym, by w sprawach reprezentacji całej Podhalańszczyzny na zewnątrz tu występowała jakaś jedność i jednomyślność, a nie dwa Związki idące w pojedynkę, więc nie przedstawiającą szczupłą garstkę góralszczyzny zakopiańskiej i zrywającą się do życia z rozmachem góralszczyznę reszty Podhala [...] Tam gdzie rozchodzi się o przyszłość wielkiej gromady podhalańskiej w rodzinie polskiej, tam nie może być mowy o lokalnych ambicjach,

---

Brzmiała ona: Związek Inteligencji Podhalańskiej. Zob. *Protokół z posiedzenia Wydziału Towarzystwa Związek Górali, odbytego w dniu 9 października 1921 roku w lokalu Związku Górali*, zbiory prywatne W. Obrochty; *Protokół z posiedzenia Wydziału Towarzystwa Związek Górali, odbytego w dniu 8 stycznia 1922 roku w lokalu Związku Góral*, zbiory prywatne W. Obrochty.

[16] F. P a j e r s k i – absolwent Akademii Handlowej w Wiedniu, doktor prawa, radca ministerialny w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, członek warszawskiego Ogniska Związku Podhalan, autor licznych artykułów w „Gazecie Podhalańskiej", działacz społeczny.

[17] J. Zachemski i L. Stopka w artykule *O lepsze jutro* zwrócili się z pewnego rodzaju apelem do zakopiańskich górali, o podjęcie wspólnych działań nad podniesieniem Podhala. W artykule tym czytamy: „Braci Podhalańskiej w Zakopanem poddajemy myśl połączenia się z nami w pracy, nie z chęci udziału w Waszym majątku, ale w zamiarze zespolenia sił do wspólnej roboty dla pożytku całego Podhala. Zob. J. Z a c h e m s k i, L. S t o p k a, *O lepsze jutro*, „Gazeta Podhalańska", 1926, nr 52, s. 3.

[18] Dla osiągnięcia tego celu zalecił „utożsamienie", dążeń tych organizacji, by w konsekwencji powstał jeden prąd i jeden cel.

[19] F. P a j e r s k i, *W odpowiedzi na program „Związku Górali"*, „Gazeta Podhalańska", 1926, nr 16, s. 2–3.

upartym hambicie, ale winna być jedna myśl, jeden program i jeden cel: rozrost, rozkwit, rozmach Podhalańszczyzny dla dobra samego Podhala, a przez to dla dobra Polski[20].

Powyższe propozycje znalazły zrozumienie tylko u poszczególnych działaczy Związku Górali. Jednym z nich był członek Zarządu zakopiańskiego stowarzyszenia, Jan Galarowski[21]. W artykule *O programie Związku Górali w Zakopanem*, opowiedział się za koniecznością nawiązania ścisłej współpracy między obydwoma stowarzyszeniami[22].

Związek Górali, jako całość, nie udzielił odpowiedzi na sugestie członków Związku Podhalan. Ten brak konkretnej reakcji J. Galarowski usprawiedliwiał tym, że Związek Górali miał w ciągu 1926 roku „ważniejsze sprawy do załatwienia", które zdominowały jego aktywność[23]. Chodziło w tym przypadku o podejmowane przez członków zakopiańskiej organizacji prób wyeliminowania wspomnianych już wcześniej wewnętrznych konfliktów i rozgrywek, które utrudniały prawidłowe funkcjonowanie stowarzyszenia[24].

Wspomniana powyżej dyskusja prasowa nie pozostała jednak bez echa. W drugiej połowie 1926 roku i w 1927 roku członkowie obydwu organizacji żywo interesowali się nawiązaniem współpracy między stowarzyszeniami i stopniowo zacieśniali kontakty. Wystarczy wspomnieć, że w sierpniu 1926 roku uczestnicy X Zjazdu Podhalan omawiali wewnętrzną sytuację zakopiańskiej organizacji oraz jej stosunek do Związku Podhalan[25]. W tym samym roku członkowie Związku Podhalan wzięli udział w uroczystości poświęcenia sztandaru Związku Górali, a następnie opublikowali w „Podhalance", relację z jej przebiegu[26]. W 1927 roku obydwie organizacje uchwaliły wspólne stanowiska w sprawie projektów ustaw sanitarnej i budowlanej dla Podhala oraz zadecydowały o podjęciu współpracy w sprawie mającego powstać w przyszłości parku narodowego w Tatrach[27].

Punktem przełomowym w stosunkach między obydwoma organizacjami był XII Zjazd Podhalan w 1928 roku. Wówczas doszło do formalnego połączenia obydwu organizacji. Informują o tym wydarzeniu dwie niezależne od siebie relacje. W pierwszej

---

[20] Ibidem.

[21] Jan Galarowski – absolwent wydziału medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego rodem z Olczy, prezes Związku Młodzieży Ludowej, działacz Związku Górali, sekretarz Rady Nadzorczej „Gazety Podhalańskiej", sekretarz Komitetu Witkiewiczowskiego.

[22] J. Galarowski, *O programie „Związku Górali" w Zakopanem (dokończenie)*, „Gazeta Podhalańska", 1926, nr 14, s. 3.

[23] „Gazeta Podhalańska", 1927, nr 7, s. 9–10.

[24] J. Galarowski, *O współpracę Związku Górali ze Związkiem Podhalan*, „Gazeta Podhalańska", 1927, nr 2, s. 3; „Gazeta Podhalańska", 1927, nr 7, s. 9–10.

[25] *Sprawozdanie z X Walnego Zjazdu Związku Podhalan (Obrady Delegatów Ognisk)*, „Gazeta Podhalańska", 1926, nr 34, s. 2.

[26] Poświęcenie sztandaru Związku Górali odbyło się w sierpniu 1926 roku, „Gazeta Podhalańska", 1926, nr 37, s. 5.

[27] L. Stopka, *XI Zjazd Podhalan. Sprawozdanie Zarządu Głównego za r. 1926–7*, „Gazeta Podhalańska", 1927, nr 35, s. 2.

z nich – w *Tygodniowym sprawozdaniu informacyjnym starosty powiatowego w Nowym Targu z zakresu bezpieczeństwa publicznego, życia politycznego i społecznego*, czytamy:

> 5 sierpnia 1928 roku odbył się w Kościelisku XII Zjazd Podhalan przy udziale posłów BBWR z Podhala, Gwiżdża i Walewskiego oraz licznych delegacji ognisk podhalańskich. Na Zjeździe tym nastąpiło połączenie Związku Górali w Zakopanem – pozostającego pod wpływem PSL „Piast" ze Związkiem Podhalan[28].

Inne źródło – sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia, napisane przez L. Stopkę, nieco szerzej rozpisuje się na ten temat. Podaje, że Związek Górali ogłosił połączenie się ze Związkiem Podhalan, jako jego Ognisko w Zakopanem[29]. Zewnętrznym wyrazem tego porozumienia był bratni pocałunek prezesów obydwu organizacji: Jakuba Zachemskiego i Wojciecha Krzeptowskiego oraz publiczne wyrażenie przez nich szczerej woli do zgodnej pracy dla dobra wspólnej podhalańskiej ziemi[30].

Już w następnym miesiącu po „zjednoczeniu", relacje między obydwoma stowarzyszeniami zostały wystawione na poważną próbę. Doszło do tego przy okazji sprawy powołania parku narodowego w Tatrach. Właściciele hal tatrzańskich, którymi byli również działacze Związku Górali, znaleźli się w konflikcie ze zwolennikami utworzenia rezerwatu. Źródłem nieporozumień były stosunki własnościowe. Członkowie Zarządu Głównego Związku Podhalan podjęli się pośredniczenia w tym konflikcie. Zwołali zebranie, które miało na celu powołanie specjalnej reprezentacji posiadaczy hal, mającej bronić swojego stanu posiadania w Tatrach[31]. Na tym posiedzeniu członek Zarządu Głównego Związku Podhalan, a zarazem działacz Związku Górali, Józef Pawlica, nie zdając sobie

---

[28] Tygodniowe sprawozdanie informacyjne starosty powiatowego w Nowym Targu z zakresu bezpieczeństwa publicznego, życia politycznego i społecznego, skierowane do wojewody w Krakowie, 29.08.1928, Archiwum Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego, sygn. 430.

[29] Przemawia za tym również treść okólnika, który w 1932 roku Zarząd Główny Związku Podhalan skierował do wszystkich ognisk.. Podał w nim wykaz miejscowości, w których istniały bądź nadal istnieją Ogniska Związku Podhalan. Wśród wymienionych znalazło się również Zakopane (tj. Związek Górali), zob. „Gazeta Podhalańska", 1932, nr 14, s. 7.

[30] L. S t o p k a, *Po XII Zjeździe Podhalan w Kościeliskach (jak się odbył i co na nim uradzono)*, „Gazeta Podhalańska", 1928, nr 35, s. 4. To „połączenie", znalazło również wyraz we wprowadzeniu większej niż w poprzednich latach liczby członków zakopiańskiej organizacji do władz naczelnych Związku Podhalan. I tak w latach sprawozdawczych 1928/1929 i 1929/1930 Wojciech Krzeptowski piastował funkcję wiceprezesa Związku Podhalan. Ponadto wydziałowymi Związku Podhalan na rok administracyjny 1928/1929 byli: Jan Jacina, Józef Pawlica i Wojciech Roj. Zob. L. S t o p k a, *Po XII Zjeździe...*, 1928, nr 34, s. 3. Skład Zarządu Związku Podhalan na rok 1929/1930, wybranego na Walnym Zebraniu Delegatów Ognisk w dn. 27.10.1929 w Krakowie, 14.03.1930 Kraków, ASGKr., sygn. 229, „Związek Podhalan Zarząd Główny w Krakowie (i Ognisko) 1922–1927–1938".

[31] Przed posiedzeniem miało miejsce wydarzenie, które dodatkowo podgrzało jego atmosferę. Na Hali Królowej zostało niespodziewanie rozebrane schronisko jednego z właścicieli hal – Stanisława Króla. Górale odebrali to jako prowokację i rozpoczęli zebranie w bojowych nastrojach. Zob. J. Z a c h e m s k i, *Po burzy*, „Gazeta Podhalańska", 1928, nr 40, s. 4–5.

sprawy z tego, że prezes Związku Podhalan był już na sali, podburzał zgromadzenie przeciw Związkowi Podhalan mówiąc: „widocznie Związek Podhalan boi się Towarzystwa Tatrzańskiego w sprawie Parku Narodowego w Tatrach – przecież tu nikogo ze Związku Podhalan nie ma"[32].

Przedstawione wyżej zajście mocno nadszarpnęło zaufanie Związku Podhalan do zakopiańskiej organizacji[33]. Pokazało też jak wiele punktów spornych mają obydwie organizacje oraz jak łatwo między nimi do powstania zadrażnień. Nie przerwało ono jednak bliskich kontaktów między obydwoma towarzystwami. Świadczą o tym wspólne przedsięwzięcia, które w następnych latach podjęli członkowie obydwu organizacji. W październiku 1928 roku, w czasie przejazdu prezydenta Ignacego Mościckiego przez powiat nowotarski, wiceprezes Związku Podhalan a zarazem prezes Związku Górali w jednej osobie, Wojciech Krzeptowski witał go imieniem Związku Podhalan[34]. Natomiast w kwietniu następnego roku członkowie Związku Górali, postanowili zorganizować wspólnie ze Zjazdem Podhalan obchód 25-lecia swojego istnienia[35]. Projekt ten nie został zrealizowany[36].

Okazuje się jednak, że wszystkie te działania, które podejmowały wspólnie obydwie organizacje w latach 1928–1929, nie były następstwem połączenia obydwu organizacji, a jedynie wyrazem ich współpracy. W tym okresie Związek Górali prowadził odrębną politykę organizacyjną. Nie uczestniczył też jako ognisko w posiedzeniach Zarządu Głównego Związku Podhalan[37]. Samodzielnie organizował posiedzenia[38], brał aktywny udział w życiu społeczno – narodowym, stawiał fundamenty pod swoją siedzibę i co najważniejsze jeszcze w kwietniu 1929 roku – ze względów formalnych – oddalał dyskusję nad sprawą przystąpienia do Związku Podhalan[39].

---

[32] Ibidem, s. 4–5.

[33] Prezes W. Krzeptowski próbował zażegnać kryzys. Tłumaczył, że Związek Górali nie podziela treści przemówienia J. Pawlicy. Wielokrotnie podkreślał, że J. Pawlica przemawiał na wspomnianym powyżej zebraniu we własnym imieniu, jako współwłaściciel tychże hal oraz jako wiceprezes poprzedniego zebrania, a nie jako członek Związku Górali. Zob. „Gazeta Podhalańska", 1928, nr 41, s. 11.

[34] „Gazeta Podhalańska", 1928, nr 45, s. 8.

[35] „Gazeta Podhalańska", 1929, nr 20, s. 9.

[36] W 1929 roku Zjazd Podhalan odbył się w Żywcu. Związek Górali ograniczył się do przesłania depeszy, zawierającej życzenie pomyślnych wyników obrad. Zob. *Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia członków Związku Podhalan oraz zaproszonych Gości, odbytego w czasie Zjazdu Podhalan dn. 18 VIII b.r. w Żywcu w sali Sokoła*; „Gazeta Podhalańska", 1929, nr 38, s. 3

[37] W latach dwudziestych Związek Górali tylko jeden raz wziął udział w Zjeździe Podhalan jako ognisko. Było to w 1928 roku. Już w następnym roku nie uczestniczył w Zjeździe. Ograniczył się tylko do przesłania depeszy, zawierającej życzenie pomyślnych wyników obrad. Zob. *Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia...*, „Gazeta Podhalańska", 1929, nr 38, s. 3.

[38] „Gazeta Podhalańska", 1929, nr 20, s. 9.

[39] W sprawozdaniu z tego samego zebrania czytamy: „Sprawę przystąpienia Towarzystwa do Związku Podhalan odroczono ze względów formalnych do następnego zebrania". Zob. „Gazeta Podhalańska", 1929, nr 20, s. 9.

Sytuacja ta doprowadziła do powołania komisji rozjemczej dla załatwienia sprawy[40]. Obradowała ona w 1930 roku na XIV Walnym Zjeździe Podhalan. Zjazd przyjął jej wniosek, regulujący stosunek Związku Górali do Związku Podhalan[41].

Sprawozdanie z XIV Zjazdu Podhalan nie podaje treści tego wniosku. Na podstawie jednak relacji, które w latach trzydziestych łączyły obydwa stowarzyszenia, można wnioskować, że Związek Górali zachował odrębność organizacyjną[42]. W Związku Podhalan reprezentował jeden z obszarów góralszczyzny, tj. Zakopane. Miał także swoje przedstawicielstwo w kolejnych Zarządach Głównych Związku Podhalan[43].

Nie sposób pominąć w tym miejscu faktu, że w pierwszej połowie lat trzydziestych zaistniała nowa okoliczność, która spowodowała, że Związek Górali przestał być jedynym reprezentantem góralszczyzny pod Tatrami. W Zakopanem zostało założone Ognisko Związku Podhalan[44]. Przez kilka lat prowadziło ono działalność niezależnie od miejscowego Związku Górali[45]. Prezes zakopiańskiego Ogniska, Andrzej Krzeptowski[46] reprezentował Zakopane w Zarządzie Głównym Związku Podhalan[47].

---

[40] Tworzyli ją prezesi Związku Podhalan i Związku Górali: J. Zachemski i W. Krzeptowski oraz W. Roj, J. Walewski i J. Dorawski. Zob. L. S t o p k a, *XIV Walny Zjazd Związku Podhalan (ciąg dalszy)*, II. „Gazeta Podhalańska", 1930, nr 36, s. 2.

[41] Ibidem, s. 5.

[42] Przemawia za tym m.in. fakt, że obydwie organizacje występowały oddzielnie na zewnątrz. Zob. m.in. L. W y r o s t e k, *Sprawozdanie z XVIII Walnego Zjazdu Podhalan oraz Zebrania Delegatów Ognisk w dniu 7 lipca 1934 r. w Sali obrad Wydziału powiatowego w Nowym Targu*, „Gazeta Podhalańska", 1934, nr 22, s. 4.

[43] W latach sprawozdawczych 1930/1931, 1932/1933, 1934/1935 W. Krzeptowski był członkiem Zarządu Głównego. W roku administracyjnym 1930/1931 W. Roj był jednym z zastępców członków Wydziału. Zob. L. S t o p k a, *XIV Walny Zjazd...*, s. 5–6; M. D u s z a, *Sprawozdanie z obrad XVI Zjazdu Podhalan*, „Gazeta Podhalańska", 1932, nr 39, s. 2; *Pismo Zarządu Głównego Związku Podhalan adresowane do Starostwa Grodzkiego w Krakowie. Kraków 04.11.1934*, ASGKr., sygn. 229, „Związek Podhalan Zarząd Główny w Krakowie (i Ognisko) 1922–1927–1938".

[44] O jego istnieniu informują przede wszystkim przekazy prasowe. Na przykład w 1935 roku „Gazeta Podhalańska", napisała, że XIX Zjazd Podhalan, który odbył się w Zakopanem, „powitał jako gospodarz miejscowy prezes Ogniska Zw. Podhalan p. mgr. Andrzej Krzeptowski". Zob. „Gazeta Podhalańska", 1935, nr 17, s. 11; w 1936 roku „Gazeta Podhala" poinformowała, że w Zjeździe Podhalan w 1936 roku uczestniczyła reprezentacja Ogniska z Zakopanego. Zob. M. B a l a r a, *Ze Zjazdu Podhalan*, „Gazeta Podhala", 1936, nr 4, s. 2; rok później w „Ziemii Podhalańskiej", napisano, że na Zjeździe Podhalan w1937 roku prezes A. Krzeptowski złożył sprawozdanie z działalności zakopiańskiego Ogniska Związku Podhalan. Zob. *Zjazd Podhalan w Ludzmierzu*, „Ziemia Podhalańska", 1937, nr 8, s. 17; zakopiańskie Ognisko wymienia też *Pismo Zarządu Głównego Związku Podhalan adresowane do Starostwa Grodzkiego w Krakowie, Kraków 04.11.1934*, ASGKr., sygn. 229, „Związek Podhalan Zarząd Główny w Krakowie (i Ognisko) 1922–1927–1938".

[45] M.in. *Pismo Zarządu Głównego Związku Podhalan adresowane do Starostwa Grodzkiego w Krakowie, Kraków 04.11.1934*, ASGKr., sygn. 229, „Związek Podhalan Zarząd Główny w Krakowie (i Ognisko) 1922–1927–1938".

[46] A. Krzeptowski – dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu nowotarskiego, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, magister prawa, członek Związku Górali i Związku Podhalan.

[47] *Po Zjeździe Podhalan w Czarnym Dunajcu*, „Ziemia Podhalańska", 1936, nr 3, s. 4.

Powołanie tego Ogniska nie spowodowało wprawdzie zerwania kontaktów między Związkiem Podhalan a Związkiem Górali[48]. Trzeba jednak przyznać, że znacznie silniejsze więzy połączyły obydwa stowarzyszenia po upadku zakopiańskiej struktury Związku Podhalan. Świadczą o tym wydarzenia z lat 1938 i 1939. W 1938 roku działacze zakopiańskiego stowarzyszenia jednogłośnie mianowali członkiem honorowym Związku Górali długoletniego prezesa Związku Podhalan Jakuba Zachemskiego[49]. Obdarzyli go tym tytułem za wydajną pracę, wyrażającą się w pielęgnowaniu regionalizmu podhalańskiego[50]. W następnym roku na XXIII Walnym Zgromadzeniu Związku Podhalan członkiem Zarządu Głównego z powiatu nowotarskiego został wybrany członek zarządu zakopiańskiej organizacji – Wacław Krzeptowski[51]. W tym samym roku na Zebraniu Delegatów Ognisk została przyjęta uchwała o połączeniu się Związku Górali ze Związkiem Podhalan, jako osobą prawną[52].

Trudno dzisiaj jednoznacznie stwierdzić, czy ta decyzja o „zjednoczeniu", obydwu stowarzyszeń była wyrazem ich rzeczywistej dojrzałości do połączenia się w jedno regionalne stowarzyszenie czy tylko pewnym manewrem w obliczu zbliżającej się wojny. Bez względu jednak na motywy tego przedsięwzięcia trzeba podkreślić, że był to krok o kilkanaście lat spóźniony. Podhalańscy działacze regionalni nie wykorzystali kilku wcześniejszych szans, które dał im los na zlikwidowanie szkodliwego rozbicia w podhalańskim ruchu regionalnym i stworzenie jednej silnej organizacji.

Nie ulega wątpliwości, że za tę sytuację winę ponoszą obydwie organizacje. Najstarsza organizacja regionalna „góralszczyzny" – Związek Górali bronił swojej niezależności, obawiał się utraty swoich wpływów i żadną miarą nie chciał prowadzić działalności pod szyldem organizacji, którą uważał za wyrosłą z siebie. Natomiast działacze Związku Podhalan przejawiali niechęć do ludzi rządzących w Zakopanem, którymi byli przede wszystkim członkowie Związku Górali. W sierpniu 1928 roku członek Związku Podhalan, a zarazem dyrektor Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, Juliusz Zborowski w liście do Wł. Orkana dosadnie napisał, że Związek Podhalan wszedł na fałszywe drogi jeżeli chodzi o Zakopane. Walczy z ludźmi rządzącymi w Zakopanem, co ostatnio zmienia się w walkę i niechęć przeciw samemu Zakopanemu. Tymczasem – jak pisał Zborowski – bez rozwoju Zakopanego nie rozwinie się Podhale, upadek Zakopanego, to upadek Podhala[53].

---

[48] Na przykład w 1936 roku podjęli się wspólnie sprowadzenia zwłok Andrzeja Stopki „Nazimka", na cmentarz zasłużonych w Zakopanem i zorganizowania uroczystości towarzyszącej temu wydarzeniu. Razem zabiegali o dotacje finansowe na ten cel i zdecydowali o wyborze miejsca pochówku. Zob. „Gazeta Podhala", 1936, nr 5, s. 6; nr 8, s. 7.

[49] Na wniosek Wacława Krzeptowskiego.

[50] W. Krzeptowski, *Z Walnego Zebrania Towarzystwa Związku Górali w Zakopanem*, „Gazeta Podhala", 1938, nr 7, s. 2.

[51] F. Bryjak, *Zebranie Związku Podhalan w Kościelisku – wielką manifestacją granic Rzeczypospolitej*, „Gazeta Podhala", 1939, nr 34, s. 3.

[52] Ibidem.

[53] *List J. Zborowskiego adresowany do Wł. Orkana, Zakopane, 02.08.1928*, Biblioteka Jagiellońska – Zbiory Rękopisów, sygn. 10476III, k. 257.

ZOFIA RĄCZKA

PREKURSORZY ŻYWIECKIEGO REGIONALIZMU*

Prawie każdy mieszkaniec naszego regionu przyczynia się w jakimś stopniu do jego rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Chciałam Państwu przedstawić i przybliżyć kilka postaci z bardzo odległej przeszłości, które ukochały nasz region i położyły znaczne zasługi dla jego rozwoju.

Żywiecczyzna znajdowała się kolejno we władaniu książąt oświęcimskich, rodziny Komorowskich, królewskiej rodziny Wazów, Wielopolskich i Habsburgów. Jako odrębna jednostka gospodarczo-administracyjna wykształciła się w pierwszej połowie XV wieku.

Spośród wszystkich przedstawicieli rodu Komorowskich, którzy w latach 1467–1624 władali Żywiecczyzną najbardziej zasłużył się dla rozwoju kulturalnego Żywca Jan III Spytek. Był on prawnukiem Piotra z Komorowa, pierwszego z tego rodu właściciela Żywca, a synem Jana, kasztelana połanieckiego i Barbary Tarnowskiej. Jego preceptorem był Mikołaj Śmieszkowic, wykładowca Akademii Krakowskiej. W wieku 24 lat trafił do słynnego Gimnazjum w Elblągu, gdzie kształcił się w latach 1551–1553. Po studiach Jan Spytek znalazł się na dworze Zygmunta Augusta i Katarzyny Habsburżanki, gazie pełnił funkcję podczaszego królowej.

Kraków był wówczas głównym ośrodkiem życia umysłowego i artystycznego kraju. Dwór Zygmunta Augusta promieniował kulturą renesansu. Jan Spytek przebywając na tym dworze stykał się na co dzień ze znakomitymi przedstawicielami polskiej i europejskiej kultury. Dopiero po śmierci ojca i wyjeździe z Polski królowej Katarzyny (1566) Jan Spytek zaczął częściej przebywać w Żywcu, nie zerwał jednak więzi z Krakowem i dworem królewskim. W Żywcu zajął się bardzo gorliwie przebudową zamku, pragnął bowiem swojej siedzibie nadać wygląd bardziej okazały i estetyczny. Powstał wówczas renesansowy dziedziniec, krużganki oraz attyki i sgraffitowa ornamentacja. Dbał o szkołę żywiecką, dla której wybudował nowy budynek (1558) oraz dom dla nauczyciela. Największą jednak zasługą Jana Spytka było wybudowanie pięknej, renesansowej wieży kościoła parafialnego (1585). Dzięki jego artystycznym zamiłowaniom powstała niezwykła polichromia w kościele parafialnym w Żywcu przedstawiająca panów z Komorowa oraz ich żony i córki w staropolskich strojach.

Napatrzywszy się w Krakowie na kaplicę zygmuntowską i groby królewskie na Wawelu postanowił Jan Spytek uczcić swoich najbliższych zmarłych ufundowaniem rzeźbionych płyt nagrobnych. Zamówił więc u kamieniarza krakowskiego Macieja Swiętka nagrobki z czerwonego marmuru pińczowskiego dla swego ojca, swej żony oraz dla siebie. Oprócz nagrobków ufundował marmurowy ołtarz, chrzcielnicę, i bogato rzeźbione portale.

---

* Tekst wygłoszony podczas sesji poświęconej regionalizmowi żywieckiemu.

Również srebrne naczynia i szaty liturgiczne pokryte renesansowymi, flamandzkimi haftami pochodziły z jego darowizn. Sam żył skromnie i swoje dochody z dóbr żywieckich przeznaczał na rozbudowę i upiększenie zamku i kościoła parafialnego. Kochał Żywiec i dbał o jego zabytkowe budowle. Śmiało możemy go nazwać mecenasem żywieckiego renesansu.

W dziejach żywiecczyzny znaczącą rolę odegrała królowa Konstancja, żona Zygmunta III Wazy. Korespondencję z Mikołajem Komorowskim w sprawie zakupu dóbr żywieckich prowadziła królowa za pośrednictwem swojej ochmistrzyni i podkomorzyny, Urszuli Meyerin. Coś musiało zachęcić królową do zawarcia tej transakcji. Nie były to zapewne osobiste wpływy Mikołaja na dworze królewskim. Nie cieszył się on bowiem zbyt dobrą opinią wśród szlachty. Znany był z awanturnictwa i pieniactwa. Szczególnie zaszkodziła mu afera z fałszowaniem monety obiegowej. Królowa z całą pewnością nie darzyła właściciela Żywca sympatią i zaufaniem, czytała jednak korespondencję prowadzoną w tej sprawie. Opisy dóbr żywieckich, które w trakcie pertraktacji o kupno Żywca nadchodziły na dwór królewski, zachęciły królową do nabycia tych dóbr. Wśród zachowanej korespondencji szczególnie ciekawy jest opis fauny Żywiecczyzny, który warto przytoczyć w oryginale. Jakiś nieznany z nazwiska wysłannik królowej pisze w 1624 r.:

> Jest zwierz wszelaki, jelenie, powiadają o danielach, ale niedźwiedzi, wieprzów dzikich niemało i sarny się znajdują. Kuna gęsta i inny wszelaki zwierz. Ptaków głuszców wielkich, cietrzewi, jarząbków dość, bażanty też bywały i chowały się dobrze, kwiczołów i innych drobnych ptaków dostatek. Ryb dostatek niemały i takich jakich podobno nie ma żaden w stawach. Bardzo dobre ryby wszelakie i zawsze pewne, w rzekach łososi, pstrągów, lipieni, śliżów dostatek. Miodów dostatek.

Obfitość zwierząt, ptactwa i ryb zafascynowała królową i przekonała, że będzie to doskonały teren łowiecki, jak to wówczas określano „spiżarnia królewska". Tak więc kupno Żywca doszło do skutku w 1624 r. Szkoda tylko, że królowa ze swoim dworem nigdy nie zjechała do Żywca na polowanie. Niemniej jednak przez swoich komisarzy i administratorów dbała o tę posiadłość, opisując w specjalnej ordynacji szczegółowo przywileje i obowiązki swych nowych poddanych.

Po śmierci królowej Konstancji dobra żywieckie odziedziczyły jej dzieci, m.in. król Jan Kazimierz, który trzykrotnie przebywał w Żywcu w 1633, 1655 i 1669 r. Trudno określić stosunek uczuciowy króla do tej posiadłości. Znając jednak nieco romantyczny charakter Jana Kazimierza można przypuszczać, że piękne górskie krajobrazy oddziaływały na jego wyobraźnię. Szczególnie związał się z Żywiecczyzną podczas pobytu w 1655 r. w czasie potopu szwedzkiego. Był to dla Jana Kazimierza okres bardzo trudny, właściwie był wygnańcem, uchodził z kraju. W Żywcu spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. Wszyscy mieszkańcy, zwykli prości ludzie, tak mieszczanie, jak i górale (nawet zbójnicy) stanęli murem w obronie ojczyzny i majestatu królewskiego.

Żywczacy walczyli ze Szwedami pod Oświęcimiem, Wieluniem i Siewierzem. Przewodził im proboszcz i dziekan żywiecki ksiądz Stanisław Kaszkowic. Po zakończeniu działań wojennych Jan Kazimierz nie zapomniał o zasługach mieszkańców Żywiecczyzny. Wdzięczność królewska wyraziła się w szeregu przywilejów nadanych miastu i poszczególnym osobom. W przywilejach tych zawsze podkreślona jest wierność i zasługi wojenne poddanych.

Król podczas ostatniego swego pobytu na Żywiecczyźnie (1669) pozostawił po sobie dwie trwałe pamiątki. Wybudował kapliczkę przy słynnym z wody leczniczej źródle św. Wita oraz ofiarował do kościoła w Rajczy kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w hebanowych ramach, do którego to obrazu żywił szczególne nabożeństwo. Darem tym wyraził swój serdeczny stosunek do całej Żywiecczyzny. Dar ten zaowocował w późniejszych czasach powstaniem w Rajczy sanktuarium maryjnego.

Miłośniczką ziemi żywieckiej okazała się również żyjąca współcześnie z Janem Kazimierzem Katarzyna Komorowska zamężna za Piotrem Samuelem Grudzińskim, starostą środzkim. Była to córka Aleksandra Komorowskiego i pani dziedziczna na dobrach ślemieńskich. Jej to zawdzięcza Żywiecczyzna powstanie sanktuarium maryjnego w Rychwałdzie. Katarzyna przywiozła z Wielkopolski z dóbr swego męża piękny obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem i w 1644 roku podarowała go kościołowi w Rychwałdzie. Wkrótce obraz ten zasłynął łaskami i do Rychwałdu zaczęły podążać pielgrzymki z całej Żywiecczyzny. Również Katarzyna Grudzińska pielgrzymowała wiele razy do cudownego obrazu prosząc o zdrowie dla swego syna Zygmunta.

Żywiecczyzna w XVII wieku obfitowała w utalentowanych ludzi, którzy szczególnie ukochali swoją ziemię rodzinną i całe życie poświęcili jej służbie. Ludzi tych było wielu. Między innymi Fabian Sobinowicz (1610–1680) malarz wszystkich kościołów w dekanacie żywieckim. W Żywcu wykonał polichromię w kościołach św. Marka i św. Krzyża. Wiemy również, że malował kościoły w Rychwałdzie, Jeleśni, Rajczy i Łękawicy. Najdłużej zachowała się polichromia Sobinowicza w Łękawicy i fragmenty polichromii z kościoła rychwałdzkiego, obecnie w Gilowicach. Było to późnorenesansowe malarstwo wykonane temperą na drewnie, w którym można było dopatrzeć się motywów regionalnych. Sobinowicz wykonywał nie tylko polichromie w kościołach, malował również obrazy. Prawdopodobnie malował również portrety swoich przyjaciół i znajomych. Żył samotnie, był bardzo skromny, pieniądze nie grały ważnej roli w jego życiu. Ozdabianie kościołów sprawiało ma radość, malował z potrzeby serca. Cały swój talent poświęcił na chwałę Bożą, ale również pragnął swojej rodzinnej ziemi przysporzyć splendoru.

Znaną i szanowaną osobą w Żywcu był Krzysztof Mrzygłodowic (zmarł w 1656 r.). Pełnił on ważne funkcje w mieście – rektora szkoły i pisarza miejskiego. Założył cech ślusarski. Własnym kosztem dobudował do kościoła farnego, od strony wschodniej, kapliczkę Ogrojca. Z jego inicjatywy na wieży kościoła, przez całą oktawę Narodzenia N.M.P., grano pieśni maryjne. Posiadał zdolności literackie, pisał dialogi o Męce Pańskiej na Wielki Piątek, układał również wiersze. Oto jeden z jego utworów poetyckich upamiętniający powstanie cechu ślusarskiego w 1627 r.;

Wulkanie, twoja czeladź jak wysoko wstała
tak że cię już w rzemiośle twoim scelowała.
Miasto srogich piorunów któreś bogom kował,
ślusarz narobił strzelby, tym cię przeformował.

Jeździł do wód do Cieplic na Węgrzech, gazie leczył się i przywiózł stamtąd książkę łacińską, którą przetłumaczył, wydrukował i dedykował Samuelowi Lipińskiemu, ówczesnemu administratorowi państwa żywieckiego. Pozostała więc po Krzysztofie Mrzygłodowicu spuścizna literacka. Z tej samej rodziny Mrzygłodowiców pochodził Sebastian Mrzygłodowic, który znał na pamięć masę psalmów i kantylen, komponował

dialogi wygłaszane podczas uroczystości kościelnych, był kantorem, a więc i głos musiał posiadać donośny i dźwięczny. Obaj Mrzygłodowice rozsławiali swój rodzinny Żywiec pieśnią, poezją i muzyką.

Współcześnie z Mrzygłodowicami żył i działał w Żywcu ks. Andrzej Kozak (w wersji zlatynizowanej nazwisko to brzmi Kozatius). Ksiądz Kozatius jako wikary opiekował się w Żywcu bractwem różańcowym, następnie przeniósł się do Krakowa, gdzie został penitencjarzem katedry wawelskiej i kanonikiem kolegiaty św. Jerzego na Wawelu. Mimo że przebywał w Krakowie jego związki z rodzinnym Żywcem były bardzo żywe. On to pierwszy opracował kronikę Żywiecczyzny, z której następnie korzystał Andrzej Komoniecki. Był fundatorem ołtarzy do kościoła parafialnego. Zakupił w Krakowie i przekazał do Żywca nadzwyczaj cenny obraz gotycki znany obecnie pod nazwą „Żywieckiej Madonny z poziomką". Obraz ten powstał w pracowni mistrzów krakowskich w drugiej połowie XV wieku. Madonna z poziomką odznacza się niezwykle subtelną urodą i stanowi najpiękniejsze i najcenniejsze dzieło malarstwa gotyckiego w zbiorach naszego miasta.

Na przełomie XVII i XVIII wieku żył i działał Andrzej Komoniecki, wójt, burmistrz i kronikarz żywiecki (1659–1729). Postać ta jest dobrze znana w całym naszym regionie. Pragniemy jednak przypomnieć jak silne uczucie miłości i przywiązania do ojczyzny tej małej i tej dużej cechowało Andrzeja Komonieckiego. Prozą i wierszem sławił swoją rodzinną ziemię. Żywcowi dedykował następujący wiersz:

Jak rzeka Soła płynie, wespół z Koszorawą,
tak Żywiec niechaj płynie nieśmiertelną sławą
...Nadto niech w stan kapłański syny Żywiec rodzi
i mądrych z niego w sławę ludzi dość wychodzi.
Niech jak góry żywieckie porastają w lasy,
tak Żywiec z synmi rośnie, a wiecznemi czasy.

We wstępie do swej *Chronografii* z całą powagą i odpowiedzialnością napisał:

> Ojczyznę wszelkim sposobem należy bronić, miło za nią umrzeć, ale ozdobniej dla niej żyć i nie tylko pracować dlatego aby się w ojczyźnie dobrze mieć, ale po sobie życia swego i dziejów sławnych pamiątkę zostawić.

Pozostawił on po sobie dzieło niezniszczalne – *Chronografię*, z której emanuje wprost miłość i przywiązanie do stron rodzinnych. Znał każdy strumień, rzekę, górę i wieś położoną na terenie Żywiecczyzny. Znał i opisał zwyczaje mieszkańców tej ziemi. Był miłośnikiem tradycji i historii regionu. Andrzej Komoniecki to postać niezwykła, osadzona mocno w realiach swego wieku, a jednak w dziedzinie regionalizmu wybiegająca daleko w przyszłość.

Należy również wspomnieć o braciach Symelliusach, Wojciechu i Janie. Obydwaj byli księżmi: Wojciech proboszczem i dziekanem żywieckim, a Jan plebanem w Jeleśni. Symelliusowie, gorliwi patrioci lokalni, starannie wypełniali swoje obowiązki duszpasterskie, dbali o powierzone im parafie i kościoły. Ksiądz Wojciech rozbudował i powiększył kościół św. Krzyża oraz przyczynił się znacznie do budowy kościoła w Rajczy, natomiast ksiądz Jan ufundował tzw. „borkanę", czyli fundację stypendialną dla uczniów żywieckich chcących studiować w Krakowie. Na fundację tę przekazał 2 000 zł. Zabezpieczeniem

legatu i wypłacaniem stypendiów miał zajmować się ksiądz Melchior Gogolski pochodzący z Żywca, a pełniący funkcję seniora szkoły zamku krakowskiego. Fundacja przetrwała tylko około 20 lat, niemniej kilku studentów zdążyło z niej skorzystać.

Jak już wspomnieliśmy wyżej po śmierci króla Jana Kazimierza dobra żywieckie przeszły w posiadanie Jana Wielopolskiego, kanclerza wielkiego koronnego, który w 1678 r. pojął za żonę Marię Annę de la Grange d'Arquien, siostrę królowej Marysieńki. Pani kanclerzyna posiadała dobra Obory pod Warszawą, lecz po wyjściu za mąż często przebywała w Żywcu. Wspominamy o pani kanclerzynie dlatego, gdyż i ona ma swój mały udział w rozwoju nauki i kultury w naszym mieście. Otóż przebywając w Żywcu zapraszała na zamek uczniów szkoły żywieckiej, którzy odgrywali przed nią różne sceny biblijne, śpiewali i recytowali psalmy i pieśni religijne. Maria Anna Wielopolska hojnie obdarowywała małych artystów, widocznie lubiła dzieci i bawiły ją spotkania z nimi.

W 1688 roku synowie Jana Wielopolskiego po śmierci ojca podzielili się dobrami. Franciszek otrzymał Państwo Żywieckie. Dbał on o swoją siedzibę rodową. Rozbudował zamek oraz uporządkował jego przedpole przez wybudowanie solidnych barokowych oficyn. Założył ogród na modłę włoską z fontanną i oranżerią. Gdy w latach 1711 i 1721 pożar strawił kościół parafialny, dzwonnicę i część miasta Franciszek Wielopolski nie żałował pieniędzy na odbudowę, a kościół wyposażył w pięknie rzeźbione organy barokowe. W roku 1720 został wojewodą sieradzkim i zasiadł w senacie. Na objęcie województwa sieradzkiego wjechał bardzo uroczyście w asyście chorągwi rajtarskiej i licznego towarzystwa szlachty. Rzecz charakterystyczna, że w jego orszaku znajdował się oddział żołnierzy uzbrojonych i przybranych w piękne góralskie stroje. Możemy więc Franciszka Wielopolskiego uznać za propagatora żywieckich strojów regionalnych. Franciszek posiadał jeszcze jedną zaletę, kochał muzykę. W zamku utrzymywał kapelę. Sam grywał często na skrzypcach na chórze kościoła parafialnego. Jego żona Anna Lubomirska i córka Marianna śpiewały przed ołtarzem i uświetniały liczne nabożeństwa. Z całą pewnością muzyka uprawiana przez Franciszka i jego rodzinę nie była muzyką góralską, lecz w jakiś sposób propagowała muzykowanie w regionie.

Ostatnią znaną postacią, którą pragniemy przedstawić w szeregu dawnych miłośników ziemi żywieckiej jest ksiądz Franciszek Augustin, proboszcz żywiecki w latach 1820–1845. Augustin nie był żywczakiem, nie był nawet Polakiem. Pochodził z Moraw z małej miejscowości Nowe Techanowice położonej koło Opawy. Trudno powiedzieć czy przez 25 lat pobytu w Żywcu pokochał nasz region. Był człowiekiem nadzwyczaj aktywnym, pracowitym i sumiennym. Wybudował plebanię, doprowadził do rozkwitu gospodarstwo kościelne, dbał o kościół i szkołę. Z pasją zajmował się historią Żywiecczyzny. Kontynuował kronikę Andrzeja Komonieckiego. Prowadził nawet wykopaliska na Grojcu w ruinach średniowiecznego zamku. We wstępie do swej kroniki napisał, że nie rozumie ludzi, którzy nie dążą do poznania przeszłości miejscowości, w której się urodzili, wychowali i mieszkają.

Przedstawiając w kilku słowach wymienione wyżej osoby pragnęliśmy podkreślić, że od wieków żyli ludzie o zainteresowaniach regionalnych. Musiało minąć wiele czasu, aby ci ludzie stworzyli dla swoich działań ramy organizacyjne w postaci towarzystw regionalnych, aby jasno określili i ukierunkowali swoją działalność.

Pamiętajmy, że to dzięki nim rozwijamy swoje zainteresowania i pasje w towarzystwach miłośników swoich regionów.

II

INSTYTUCJE

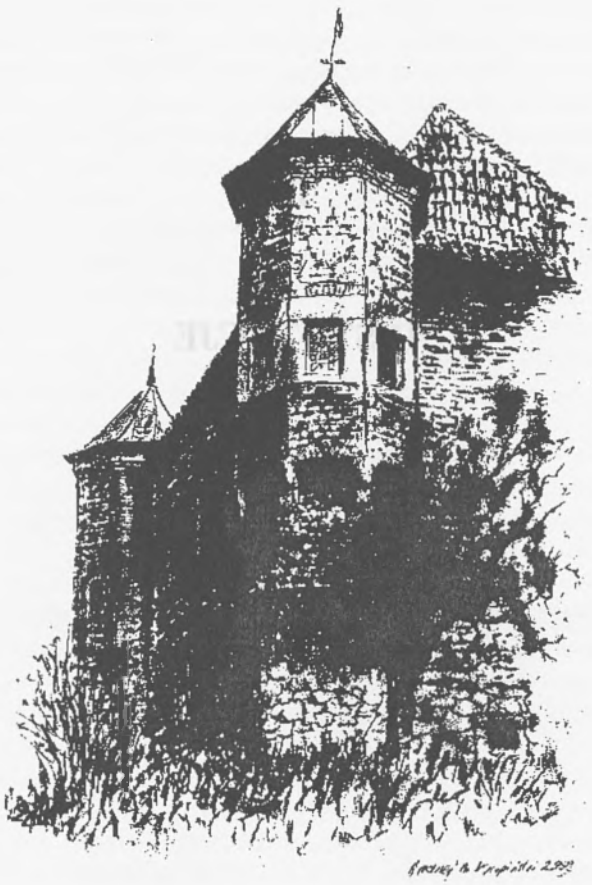

Baszty zamku w Dębnie koło Brzeska. Rys. Andrzej B. Krupiński

WIESŁAW A. WÓJCIK

CENTRALNA BIBLIOTEKA GÓRSKA PTTK W KRAKOWIE JAKO WARSZTAT BADAWCZY REGIONALISTY ZIEM GÓRSKICH

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze jest największą i najstarszą tego rodzaju organizacją w Polsce. Sięga swymi początkami roku 1873, kiedy to w Zakopanem założone zostało Towarzystwo Tatrzańskie, przez krótki czas używające nazwy Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie. Po pierwszej wojnie światowej, kiedy Polska odzyskała niepodległość, przyjęło ono nazwę Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (PTT). Przedmiotem zainteresowań TT, a potem PTT, były góry, nie tylko Tatry – jakby można sądzić po nazwie, ale również pozostałe pasma górskie Karpat Zachodnich i Wschodnich[1].

Chronologicznie drugą polską organizacją, zajmującą się krajoznawstwem i turystyką było Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (PTK), powołane do życia w Warszawie w 1906 r. W zasięgu jego zainteresowań pozostawały przede wszystkim regiony nizinne ziem polskich, choć i ono częściowo kierowało swoją uwagę w stronę gór[2].

W 1950 r. oba te stowarzyszenia, realizując idę, która narodziła się już w 1907 r., połączyły się w jedną organizację – Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze (PTTK)[3]. Przejęła ona ideowy i materialny dorobek swoich poprzedników, w tym także zbiory – zorganizowanych przez nich – bibliotek. Obecnie PTTK posiada dwie główne placówki biblioteczne: Centralną Bibliotekę PTTK im. Kazimierza Kulwiecia w Warszawie oraz Centralną Bibliotekę Górską PTTK w Krakowie.

Najstarszą z nich, liczącą już ponad 130 lat, jest krakowska Centralna Biblioteka Górska PTTK. Jej początki i historia związane są ściśle z dziejami Towarzystwa Tatrzańskiego. Na wiadomość o jego powstaniu istniejące już ówcześnie w Europie inne stowarzyszenia górskie poczęły przysyłać do Krakowa, siedziby nowo powołanego towarzystwa, pisma gratulacyjne, do których dołączały również w formie darów swoje wydawnictwa. W sprawozdaniu z działalności Towarzystwa Tatrzańskiego w pierwszym okresie jego działalności znajdujemy informację, że dary książkowe i czasopiśmiennicze

---

[1] Zwięzły rys historii i organizacji PTT, zob. W.A. W ó j c i k, *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie*, [w:] *Słownik polskich towarzystw naukowych*, t. II, cz. 1, Wrocław [et al.] 1990, s. 252–261.

[2] Zwięzły rys historii i organizacji PTK, zob. W.A. W ó j c i k, W. S o n n a k, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze*, [w:] *Słownik polskich...*, t. II, cz. 2, s. 405–412.

[3] Zwięzły rys historii i organizacji PTTK, zob. J. W ę g r z y n o w i c z, *Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze*, [w:] *Słownik...*, t. III, s. 449–453.

przysłały w roku 1874 oddziały Club Alpino Italiano (CAI) w Neapolu, Florencji, Turynie, Agordzie, Suzie i Aoście, Club Alpin Français (CAF) w Paryżu, oddział Deutscher und Österreichischer Alpenverein (DÖAV) we Frankfurcie nad Menem, styryjskiego Towarzystwa Górskiego w Grazu, Siebenbürgischer Karpathenverein w Sibiu (wtedy Hermannstadt). Dary książkowe przesłała także księgarnia J. Juliena w Genewie oraz szereg prywatnych osób, m.in. Włosi: Vincenzo Arnese i Luigi del Oro di Giosue, Węgier Mór Déchy oraz oczywiście wielu Polaków[4].

Te właśnie dary stanowiły zaczątek Biblioteki, którą w 1874 r. założył zarząd Towarzystwa Tatrzańskiego „w celu – jak napisano we wspomnianym sprawozdaniu – rozpowszechniania wiadomości o świecie alpejskim".

Warto nadmienić, że Towarzystwo Tatrzańskie założyło jeszcze drugą bibliotekę – w Zakopanem. Księgozbiór ten wszakże – w przeciwieństwie do zbioru krakowskiego, gdzie gromadzono przede wszystkim piśmiennictwo naukowe i fachowe – miał charakter rekreacyjny i przeznaczony był dla zakopiańskich gości, którzy w okresach niepogody trawili czas na lekturze.

Chociaż przez ostatnie ćwierćwiecze XIX stulecia zbiory biblioteki krakowskiej stopniowo i systematycznie rosły, wzbogacane darami i zakupami, to jednak – jak można wnosić ze sprawozdań publikowanych na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego" – Towarzystwo w owym czasie przywiązywało znacznie większą wagę właśnie do owej zakopiańskiej biblioteki. Biblioteka krakowska była w tym okresie w zasadzie tylko księgozbiorem obsługiwanym przez prof. Leopolda Świerza (1835–1911), filologa klasycznego i nauczyciela gimnazjalnego, przez wiele lat pełniącego funkcję sekretarza Towarzystwa. Jego też należy uznać za pierwszego bibliotekarza. Dwukrotnie opublikował on na łamach „Pamiętnika TT" katalog zbiorów biblioteki[5], a nawet przez pewien czas biblioteczne zbiory mieściły się w jego mieszkaniu[6].

W 1908 r. biuro Towarzystwa przeniosło się do nowego, większego lokalu, co umożliwiło uporządkowanie zbiorów książek, map i czasopism. Rok następny przyniósł zmianę na stanowisku bibliotekarza. Objął tę funkcję prof. Ignacy Król (1874–1951), przyrodnik i taternik, który ponownie spisał zbiory i przedstawił ich stan w „Pamiętniku TT" (w roku 1910 i 1911). W 1910 r., w tym samym domu Towarzystwo wynajęło jeszcze większy lokal, w którym na pomieszczenie biblioteki przeznaczono cały jeden pokój.

Nie wiadomo, co działo się ze zbiorami w czasie pierwszej wojny światowej. Zapewne nie dokonywano wówczas zakupów, a wobec wojennej zawieruchy nikt nie

---

[4] L. Ś w i e r z, *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Tatrzańskiego za czas od 10 maja 1874 do 10 maja 1875 r.*, Kraków 1875, s. 11–13.

[5] *Biblioteka Towarzystwa Tatrzańskiego spisana i uporządkowana przez* L. Ś w i e r z a, „Pamiętnik TT", 3: 1878, cz. I, s. 49–56; L.Ś. [L. Świerz], *Biblioteka Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie. Spisał... Ciąg dalszy*, „Pamiętnik TT", 13: 1892, s. LXXIV–LXXVI.

[6] Prof. Walery Goetel (1889–1972), który w dzieciństwie przyjaźnił się z synami Leopolda Świerza, wspomina, jak wspólnie bawili się w Indian w pokoju bibliotecznym i wypalali fajkę pokoju, „dla nadania uroczystości powagi siedząc na okazałych szafach bibliotecznych" (W. G o e t e l, *Pod znakiem optymizmu. Wspomnienia*, Kraków 1976, s. 24–25).

myślał o przekazywaniu darów. Tuż po wojnie do funkcji bibliotekarzy powoływano kolejno: prof. Kazimierza Sosnowskiego (1875–1954), nauczyciela szkół średnich, autora pierwszego polskiego monograficznego, turystycznego przewodnika po Beskidach Zachodnich; dra Kazimierza Piotrowskiego (1890–1962), lekarza, taternika, narciarza i lotnika; dra Włodzimierza Łabę (1888–1976), prawnika, sekretarza sądu i taternika. Niestety, z powodu trudności związanych z formalnym odbiorem księgozbioru od Ignacego Króla nie udało im się uruchomić biblioteki. Zdołał do tego doprowadzić dopiero Tadeusz Dropiowski (1871–1944), pedagog, wieloletni dyrektor Seminarium Nauczycielskiego w Krakowie, działacz PTT, który pełnił służbę biblioteczną do 1924 r.

W 1926 r. funkcję bibliotekarza objął dr Adam Sokołowski (1898–1984), lekarz, w owym czasie znany taternik, późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale – przymuszony licznymi obowiązkami zawodowymi – po krótkim czasie z niej zrezygnował. Jego następcą został Władysław Midowicz (1907–1993), wtedy młody student geografii na krakowskim uniwersytecie, wybitny znawca grupy Babiej Góry i niebawem autor pierwszego projektu przyszłego babiogórskiego parku narodowego. Uporządkował on zbiory, zaprowadził inwentarz, rozpoczął pracę nad katalogiem kartkowym, zakupił komplet przeszklonych szaf, które po dzień dzisiejszy służą bibliotece.

Po jego rezygnacji w roku 1930 nowym bibliotekarzem został Bohdan Małachowski (1902–1964), turysta i taternik. Sfinalizował on rozpoczęte przez Midowicza prace i przystąpił do porządkowania zbioru map i przeźroczy.

W 1931 r. biblioteka, wraz z biurem Zarządu Głównego PTT po raz kolejny zmieniła siedzibę, przenosząc się do obszernego, 4-pokojowego lokalu w sąsiedniej kamienicy.

Okres ten charakteryzuje się dosyć częstymi zmianami na stanowisku bibliotekarza. Wiosną 1932 r. bibliotekę przejął Witold Henryk Paryski (1909–2000), wtedy student medycyny i taternik, świetny znawca piśmiennictwa górskiego, po latach zaś wybitny tatrolog i współautor słynnej encyklopedii tatrzańskiej. Zajmował się on biblioteką do maja 1932 r.

Kolejnym bibliotekarzem został dr Jan Magiera (1876–1958), slawista, autor m.in. podręcznika *Literatura czeska i słowacka* (Kraków 1929), pierwszej polskiej syntezy na ten temat, oraz – także pionierskiego – opracowania z zakresu gramatyki porównawczej, pt. *Wstęp do słowacko-polskiego słownika różnicowego* (Kraków 1932), aktywny działacz PTT.

Z przejęciem przezeń biblioteki zbiegła się zmiana jej statusu organizacyjnego w obrębie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, co wiązało się z ogólną reorganizacją Towarzystwa. Biblioteka mianowicie pozostawała od 1923 r. pod opieką oddziału Krakowskiego PTT. Walny zjazd delegatów Towarzystwa, odbywający się w maju 1933 r. w Zakopanem, uznał ją za Centralną Bibliotekę PTT, pozostawiając ją jednak nadal przy Oddziale Krakowskim. Powołano wówczas specjalną komisję, która miała doprowadzić do założenia osobnego inwentarza dzieł będących własnością oddziału, osobnego zaś dla dzieł stanowiących własność Zarządu Głównego Towarzystwa. Oba księgozbiory miały jednak dalej pozostawać we wspólnym pomieszczeniu i figurować w jednym, wspólnym katalogu książkowym i kartkowym.

Dzięki wytrwałej i bezinteresownej pracy Jana Magiery zbiory biblioteczne systematycznie rosły. Na koniec roku 1938 Biblioteka liczyła ponad 2100 dzieł i była największym księgozbiorem górskim w Polsce.

Wybuch wojny w 1939 r. i okupacja niemiecka spowodowały bardzo poważne zagrożenie dla zbiorów. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, tak jak i pozostałe polskie stowarzyszenia i organizacje społeczne, zostało rozwiązane, a pomieszczenia Zarządu Głównego PTT zostały zajęte przez niemiecki Alpenverein – Zweigstelle Krakau. Los szczęśliwie jednak zrządził, iż nie doszło do zagłady biblioteki. Oto bowiem na czele krakowskiego oddziału Alpenverein stanął Eduard Hirsch, turysta i alpinista. Był on – jak napisał o nim już wiele lat po wojnie Jan Alfred Szczepański (1902–1991), wybitny człowiek gór, taternik, alpinista, pisarz – „jednym z tych nielicznych Niemców, którzy w warunkach bezprawia i zbrodni, panujących w okupowanej Polsce, starali się zachować godność ludzką i postępowali poprawnie"[7]. Hirsch umożliwił Janowi Alfredowi Szczepańskiemu oraz Bronisławowi Romaniszynowi (1880–1963), wybitnemu działaczowi PTT, dostęp i opiekę nad lokalem PTT i mieszczącymi się tam zbiorami. Na wszelki wypadek wynieśli oni z biblioteki co cenniejsze wydawnictwa i ulokowali je w prywatnych mieszkaniach, m.in. u Jana Magiery. „Gdy okupanci – wspominał Jan A. Szczepański – zabrali się do ucieczki z Generalnej Guberni, Hirsch zabrał ze sobą tylko zbiory owego Zweig Krakau des DAV, choć miał czas i na grabież mienia polskiego"[8]. Tak więc biblioteka szczęśliwie przetrwała okres okupacji niemieckiej.

Po odejściu Niemców z Krakowa pieczę nad zbiorami sprawował nadal dr Magiera, ale już w grudniu 1945 roku w bibliotece zjawił się młody, zainteresowany górami, student historii, Kazimierz Polak (1923–1985), który zafascynowany zbiorami, na propozycję Bohdana Małachowskiego, ówczesnego dyrektora biura Zarządu Głównego PTT, a w latach międzywojennych – jak już wspomniano – również bibliotekarza, zajął się biblioteką, początkowo społecznie, jako zastępca bibliotekarza, a później – od lipca 1947 r. – etatowo. Kazimierz Polak sprawował swą służbę biblioteczną przez blisko ćwierć wieku, do 1978 r.(z przerwą w latach 1955–1962). Podczas jego nieobecności w bibliotece zajmowała się nią Eugenia Malinowska (1892–1962), pracownica Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, zasłużona działaczka na polu oświaty i bibliotekarstwa. Nie interesując się jednak górami, nie wyczuwała ona specyfiki zbiorów i dlatego wielokrotnie pozyskiwała do zbiorów biblioteki wydawnictwa wprawdzie o charakterze krajoznawczym, ale nie mające jakiegokolwiek związku z problematyką górską. Za jej kadencji został wydany w technice małej poligrafii katalog zbiorów biblioteki[9], trzykrotnie potem uzupełniany wykazem przybytków, wydawanym również na powielaczu[10].

Zasługą Kazimierza Polaka było scalenie zbiorów Centralnej Biblioteki PTT, Biblioteki Klubu Wysokogórskiego PTT i Biblioteki Oddziału Krakowskiego Polskiego

[7] J.A. Szczepański, *Nie tylko o Katalogu*, „Wierchy". R. 42: 1973 [wyd. 1974], s. 337.

[8] Ibidem.

[9] *Katalog Centralnej Biblioteki Górskiej Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Krakowie. Plac Wiosny Ludów 8*, Kraków, luty 1957 r., 208 s.

[10] *Katalog Centralnej Biblioteki Górskiej Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Krakowie. Plac Wiosny Ludów 8. Uzupełnienie przybytkami za rok 1957*, Kraków, maj 1958 r., 10 s.; ibidem za rok 1958/59, Kraków, czerwiec 1959 r., 14 s.; ibidem za rok 1959/60, Kraków, czerwiec 1960, 12 s.

Towarzystwa Krajoznawczego oraz prywatnej biblioteki Antoniego Ojrzyńskiego (1871–1967), farmaceuty, turysty, taternika i alpinisty, działacza turystycznego i krajoznawczego, bibliofila, który zebrał wspaniały księgozbiór górski, a ocalałą z pożogi wojennej jego pozostałość ofiarował Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu. Dziełem Polaka jest też – funkcjonujący dotąd i kontynuowany – katalog krzyżowy alfabetyczno-przedmiotowy. W roku 1973 katalog, zawierający wtedy 6371 pozycji druków zwartych oraz 601 tytułów czasopism i wydawnictw ciągłych, opatrzony indeksami geograficzno-osobowymi, został wydany w formie książkowej[11]. Polak zdołał też pozyskać do zbiorów szereg cennych i rzadkich dzieł. W okresie jego kierowania biblioteką doszło – jak wspomniano – do fuzji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz powstania Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, które przejęło opiekę nad biblioteką. W nowym Towarzystwie Centralna Biblioteka Górska PTTK, taka bowiem niebawem utrwaliła się jej oficjalna nazwa, znalazła dobre warunki rozwoju, o czym dowodnie zaświadcza fakt ogromnego wzrostu jej zbiorów w okresie przeszło półwiecznego już funkcjonowania jej w ramach PTTK.

Po ustąpieniu Kazimierza Polaka w 1978 r. z zajmowanej funkcji kierownictwo biblioteki objął autor niniejszego opracowania, który sprawuje je do chwili obecnej.

W okresie czterdziestolecia 1952–1991 biblioteka mieściła się w siedzibie Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK, przy pl. Wszystkich Świętych 8 (wówczas pl. Wiosny Ludów). W miarę upływu lat i sukcesywnego pozyskiwania nabytków warunki przechowywania i udostępniania zbiorów stawały się coraz trudniejsze, toteż wielkim wydarzeniem w dziejach biblioteki było przeniesienie jej w latach1991–1992 do nowej siedziby Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, przy ul. Jagiellońskiej 6/6a, gdzie biblioteka otrzymała do dyspozycji prawie całe drugie piętro dwóch zabytkowych, świeżo odrestaurowanych kamienic mieszczańskich, na którym wygospodarowano osobne pomieszczenie dla katalogów, lektorium oraz duży magazyn biblioteczny. Zyskała w ten sposób najlepsze w całej swojej dotychczasowej historii warunki lokalowe.

Uzyskawszy tak dobre warunki, Biblioteka poszerzyła swoją działalność także o promocje wydawanych w Polsce książek o szeroko pojmowanej tematyce górskiej. Odbywają się one kilka razy w roku, w sali lektorium, która na ten czas jest przemeblowywana.

* * *

Centralna Biblioteka Górska PTTK jest placówką o charakterze biblioteki naukowej. Gromadzi – polskie i zagraniczne – piśmiennictwo naukowe i fachowe z zakresu różnych dyscyplin wiedzy o górach, gromadzi też górską literaturę piękną.

Biblioteka stara się gromadzić wydawnictwa poświęcone wszystkim górom świata, ale – z natury rzeczy – ma największe możliwości pozyskiwania wydawnictw odnoszących się do Sudetów i Karpat, a więc gór polsko-czeskiego, polsko-słowackiego i polsko-ukraińskiego pogranicza.

---

[11] *Katalog Centralnej Biblioteki Górskiej. Druki zwarte i czasopisma 1873–1970*, w opracowaniu K. Polaka, Warszawa 1973, 404 s.

Biblioteka liczy obecnie ponad 30 tysięcy woluminów druków zwartych, wydawnictw ciągłych i czasopism. Posiada – jak wspomniano – katalog kartkowy (alfabetyczny krzyżowy), a w ostatnich latach – zgodnie z wymogami czasu – przystąpiła do tworzenia katalogu komputerowego, który dostępny jest powszechnie poprzez sieć Internetu. Do tej pory skomputeryzowano blisko 1/3 zbioru druków zwartych.

Biblioteka gromadzi piśmiennictwo polskie i zagraniczne poświęcone szeroko pojmowanej problematyce gór, obejmującej wszystkie dziedziny wiedzy – od nauk przyrodniczych po nauki humanistyczne. Posiada w swoich zbiorach wydawnictwa stanowiące kanon polskiego piśmiennictwa górskiego oraz najgłówniejsze dzieła należące do kanonu piśmiennictwa światowego w tym zakresie. Oprócz dzieł specjalistycznych o charakterze *stricte* góroznawczym biblioteka posiada też wydawnictwa ogólne: encyklopedie, słowniki, bibliografie, wszelkiego rodzaju syntezy ogólne w zakresie tych gałęzi wiedzy, które są niezbędne przy studiach góroznawczych i które ułatwiają korzystanie ze specjalistycznych opracowań.

Szereg z tych wydawnictw może służyć jako warsztat badawczy dla osób zainteresowanych regionalizmem ziem górskich w Polsce. Z dawniejszych rzeczy na pierwszym miejscu należy wymienić: *Starożytności polskie* Jędrzeja Moraczewskiego, *Starożytną Polskę pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym* Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego, pomnikowy *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, encyklopedie staropolskie Zygmunta Glogera oraz Aleksandra Brücknera, *Encyklopedię do krajoznawstwa Galicji* Antoniego Schneidera. Z bardziej współczesnych dzieł tego typu Biblioteka posiada w swoich zbiorach m.in.: wszystkie wydane przed wojną zeszyty *Słownika geograficznego Państwa polskiego i ziem historycznie z Polską związanych*, *Słownik historyczno-geograficzny ziemi sanockiej w średniowieczu* Adama Fastnachta, *Bieszczady. Słownik historyczno-krajoznawczy*, *Słownik historyczno-geograficzny województwa kra-kowskiego w średniowieczu*, wszystkie wydania *Słownika geografii turystycznej Polski*, wydane dotąd tomy monumentalnego *Słownika geografii turystycznej Sudetów*.

Biblioteka posiada w swoich zbiorach szereg encyklopedii ogólnych (oba wydania Orgelbranda, encyklopedię Gutenberga, rozmaite encyklopedie PWN-owskie i wiele innych) oraz regionalnych, np. obie encyklopedie tatrzańskie Zofii i Witolda H. Paryskich, *Małą encyklopedię babiogórską* Władysława Midowicza, *Encyklopedię Krakowa*, czy obie edycje *Wielkiej encyklopedii Polski*.

W badaniach regionalistycznych duże znaczenie posiada problematyka onomastyczna, zwłaszcza toponomastyczna. Poza szeregiem osobnych rozpraw na konkretne szczegółowe tematy z tym związane biblioteka posiada liczne słowniki onomastyczne, jak np.: obie części *Słownika nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej* Stanisława Rosponda, *Słownik zlatynizowanych nazw miejscowych ze szczególnym uwzględnieniem osiedli słowiańskich* Stefana Kotarskiego, *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska* pod red. kolejno S. Rosponda i Henryka Borka oraz Stanisławy Sochackiej, *Nazwy miast Polski* Kazimierza Rymuta, słownik *Nazwy miejscowe Polski. Historia. Pochodzenie. Zmiany* pod red. K. Rymuta, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL* S. Rosponda, *Nazwy miejscowości dawnej ziemi przemyskiej* Władysława Makarskiego, *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Polski* Marii Malec i in.

Lektorium Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK w Krakowie. Fot. Jacek Ormicki

Dla badań regionalistycznych ważna jest też biografistyka. I na tym polu regionalista znajdzie w bibliotece oparcie w słownikach biograficznych ogólnych (*Polski słownik biograficzny*, *Słownik muzyków polskich*, *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, słownik *Etnografowie i ludoznawcy polscy*, *Słownik biograficzny adwokatów polskich*, *Słownik historyków polskich*, *Słownik pracowników książki polskiej*, słowniki pisarzy polskich i in.), jak również w słownikach biograficznych regionalnych (np.: *Słownik artystów na Śląsku Cieszyńskim* Witolda Iwanka, *Sylwetki twórców i popularyzatorów kultury i sztuki województwa bielskiego. Informator biograficzny*, *Słownik biograficzny ziemi cieszyńskiej* Józefa Golca i Stefanii Bojdy, *Słownik biograficzny Żywiecczyzny*, *Dawni piwniczanie* Eugeniusza i Marii Lebdowiczów, *Słownik biograficzny Rabki* Marii Olszowskiej i Elfrydy Trybowskiej, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej* ks. Adama Nowaka, *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956* i in.).

W wyspecjalizowanym, a równocześnie wszechstronnym księgozbiorze Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK znajdują się też liczne opracowania, także syntetyczne, z dziedziny nauk przyrodniczych: botaniki, zoologii, geologii, klimatologii, geografii etc.

Rzecz jasna, regionalista znajdzie też w bibliotece rozmaite opracowania szczegółowe, monografie historyczne i krajoznawcze poszczególnych miejscowości i regionów, położonych w górach i u ich stóp. Z jednej strony są one źródłem wiedzy o regionach, z drugiej mogą służyć jako wzorce dla nowych opracowań regionalistycznych.

Poza tym w zbiorach biblioteki można znaleźć szereg dawniejszych i współczesnych opracowań zawierających teoretyczną refleksję nad regionalizmem jako ruchem intelektualnym i społecznym.

Czytelnik poszukujący informacji o piśmiennictwie związanym z poszczególnymi regionami polskich gór ma w Bibliotece do dyspozycji szereg bibliografii ogólnych, np. całego Estreichera, *Nowego Korbuta*, czy *Bibliografię polską 1901–1939* (dotąd wydane tomy) i in., oraz bibliografii szczegółowych dziedzinowych, że dla przykładu wymienimy

Bibliografię historii Polski, *Bibliografię historii Polski XIX wieku*, *Bibliografię słowianoznawstwa polskiego* Franciszka Gawełka, *Bibliografię etnografii polskiej* Jana S. Bystronia wraz jej powojennymi kontynuacjami, *Retrospektywną bibliografię geologiczną Polski*, *Bibliografię słowianoznawstwa polskiego* Edmunda Kołodziejczyka, *Bibliografię turystyki polskiej*, *Bibliografię ziem górskich w Polsce*, *Bibliografię polskiej historii geografii i kartografii*, *Bibliografię onomastyki polskiej*, oraz regionalnych, np. *Bibliografię województwa bielskiego*, *Bibliografię województwa jeleniogórskiego*, *Bibliografię Żywiecczyzny za lata 1901–1960* Janiny Micherdzińskiej, *Bibliografię babiogórską* Haliny i Marka Czerwieńców oraz Teresy i Jerzego Pawłowskich, *Materiały do bibliografii babiogórskiej* Katarzyny Słabosz-Palacz, *Bibliografię województwa nowosądeckiego*, *Bibliografię Rzeszowszczyzny*, *Bibliografię bieszczadzką za lata 1800–1975* Józefa Partyki, *Bibliografię Karkonoszy Polskich 1945–1984* Jana Kuźmy, *Bibliografię historii kultury ludowej Karpat* i wiele innych.

Podstawowym źródłem wiedzy o piśmiennictwie polskim dotyczącym gór Polski jest, publikowana na łamach „Wierchów", *Bibliografia górska*, zapoczątkowana przed przeszło półwieczem przez Kazimierza Polaka, po jego śmierci zaś kontynuowana przez jego żonę Helenę. Kazimierz Polak jest też autorem bądź współautorem jeszcze innych, cennych dla regionalistów, opracowań bibliograficznych[12].

Z innych wydawnictw informacyjnych znajdujących się w zbiorach biblioteki, przydatnych jako źródła wiedzy pomocniczej przy badaniach regionalnych, warto jeszcze wymienić *Bibliografię ilustracji w czasopismach polskich XIX i pocz. XX w. (do 1918 r.)* Ludwika Grajewskiego, oraz *Spis tytułów prasy polskiej 1865–1919* Aleksandry Garlickiej.

Poza drukami zwartymi Biblioteka posiada także obszerny zbiór czasopism i wydawnictw ciągłych, liczący blisko 1300 tytułów. Są tu m.in. tytuły należące do kanonu polskiego czasopiśmiennictwa górskiego: komplety roczników „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego", „Wierchów", „Ziemi" PTK oraz „Ziemi" PTTK, „Małopolski", „Rocznika Sądeckiego", „Rocznika Jeleniogórskiego", „Kalendarza Cieszyńskiego", „Karty Groni", „Almanachu Ziemi Limanowskiej", „Almanachu Muszyny", „Almanachu Sądeckiego", „Prac Babiogórskich", „Prac Pienińskich", „Podhalanki" i in. Liczny też jest zbiór gazet regionalnych dawnych i współczesnych, takich jak „Gazeta Podhalańska", „Tygodnik Podhalański", „Nasze Strony", „Dunajec", „Na Spiszu" etc.

Oprócz tego biblioteka posiada dość bogaty zbiór wielkoskalowych map terenów górskich.

Biblioteka jest czynna dla czytelników w poniedziałki i środy (w godzinach 9.00–14.00) oraz wtorki i czwartki (w godzinach 15.00–19.00). Katalog komputerowy biblioteki jest dostępny na stronie internetowej Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK: www.cotg.gory.info.

[12] K. Polak, *Bibliografia „Wierchów" 1923–1972*, Warszawa–Kraków 1976, 530 s.; idem, *Bibliografia „Pamiętników Towarzystwa Tatrzańskiego" za lata 1876–1920*, Warszawa–Kraków 1981, 164 s.; K. Polak, H. Polakowa, W.A. Wójcik, *„Ziemia" 1910–1950. Bibliografia zawartości*, Warszawa 1997, 484 s.

ANNA ORZECHOWSKA,
TADEUSZ FELIKS

DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GDOWSKIEJ

(przykład krzewienia regionalizmu oraz pielęgnowania tradycji)

> Pamięć jest niezbędnym składnikiem małej ojczyzny. Pozwala nam zachować ją we wspomnieniu, nawet jeżeli utracimy z nią kontakt bezpośredni. Jak długo żyjemy i gdziekolwiek jesteśmy, pozostaje ona cząstką naszej tożsamości, naszym znakiem identyfikacyjnym. Ma to szczególną wartość dziś, bowiem dla wielu ludzi ich miasto, ich region, ich mała ojczyzna stanowią tarczę, niszę, pożądaną osłonę przeciw gwałtownym postępom niwelującej wszystko globalizacji, jako że ludziom potrzebna jest świadomość, iż mogą mieć na coś wpływ, a tego przekonania pozbawiają ich gigantyczne, przytłaczające siły uniformizacji.
>
> *Ryszard Kapuściński*

Mała ojczyzna to miejsce, w którym żyjemy, mieszkamy i z którym jesteśmy szczególnie związani uczuciowo – rodzinnie, sąsiedzko, przez przyjaźnie, a także przez naszych przodków. Bierzemy udział w jej rozwoju społecznym i gospodarczym. Staramy się zachować dziedzictwo kulturowe naszej miejscowości i jej bliskiej okolicy, jako naszą tradycję, dla przyszłych pokoleń. Tak być powinno w codziennej, powszechnej praktyce, jednak nie często spotykamy osoby, dla których regionalizm i lokalny patriotyzm są troską o znaczeniu nadrzędnym. Zdarzają się jednak, o czym na terenie naszej małej ojczyzny zaświadcza fakt powstania Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gdowskiej i jego pionierska, na wielu polach, działalność. Jest ona dobrym przykładem właściwie pojętego propagowania własnych korzeni, tradycji oraz identyfikowania się ze swoim miejscem urodzenia, zamieszkania i regionem. Powołane ono zostało przez krąg osób, dla których te wartości miały ogromne znaczenie i którym leżało na sercu przyśpieszenie rozwoju cywilizacyjnego gminy.

Stowarzyszenie formalnie rozpoczęło swoją działalność 26 listopada 1992 roku, tak więc obecnie weszło w szesnasty rok swego istnienia. Pierwsze zebranie Komitetu Założycielskiego odbyło się dnia 29 maja 1992 r. w budynku Liceum Ogólnokształcącego w Gdowie. Odczytany został wtedy projekt Statutu Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gdowskiej oraz określono główne kierunki działań publicznych. Można je w skrócie określić następująco: zaznajomienie swoich członków i społeczności lokalnej, w tym szczególnie dzieci i młodzieży, z historią, tradycją, dorobkiem kulturalnym oraz gospodarczym Ziemi Gdowskiej i najbliższych okolic, otoczenie szczególną dbałością miejsc, które na trwałe

wpisały się w historię naszej małej ojczyzny, podejmowanie inicjatyw mających na celu rozwój gminy Gdów w dziedzinach kulturalnej, gospodarczej oraz podejmowanie działań na rzecz obudzenia patriotyzmu lokalnego, poczucia dumy i umiłowania Ziemi Gdowskiej. Postanowiono także zająć się szerzeniem wiedzy ekologicznej oraz wspierać działania z zakresu ochrony środowiska naturalnego i popularyzować walory turystyczne Gdowa i okolic.

Po wpisaniu Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gdowskiej przez Sąd Wojewódzki w Krakowie do rejestru organizacji pozarządowych, ukonstytuował się zarząd, na którego czele, jako prezes, stanął Tadeusz Kulig, z którego inicjatywy organizacja powstała. Skład personalny pierwszego Zarządu Stowarzyszenia przedstawiał się następująco: Tadeusz Kulig – prezes, Józef Stachnik – wiceprezes, Jan Pilch – wiceprezes, Marek Świeży – sekretarz, Teresa Kąkol – skarbnik, Adam Baran – członek zarządu, Wojciech Gracz – członek zarządu, Zdzisław Sroka – członek zarządu, Anzelm Skowronek – członek zarządu.

Rada Gminy Gdów, uchwałą nr XXV/190/92 z dnia 10 grudnia 1992 roku przystąpiła do Stowarzyszenia. Wtedy też przyznano z budżetu gminy 1 mln zł (przed denominacją, czyli faktycznie 1000 zł) na jego działalność.

W kolejnych latach Stowarzyszenie powiększyło się o dziesięciu członków zwyczajnych i pięciu wspierających. Od 1993 r. rozpoczęły się działania na rzecz rozwoju gminy Gdów. Sukcesem została zwieńczona inicjatywa, której celem była telefonizacja Gdowa. Podjęto także inicjatywę remontu i konserwacji zabytkowych cmentarzy z czasów I wojny światowej. Zrealizowano prelekcje związane z powstaniem krakowskim i bitwą pod Gdowem. Stowarzyszenie wydało także widokówki, które obrazowały walory turystyczne gminy.

W roku 1994 kontynuowano realizację zadań oraz działania podjęte w roku poprzednim. Podjęto nowe inicjatywy. Zorganizowano rozgrywki szachowe, wystawy malarskie Pawła Włodka, Mateusza Sadło, Ewy Cebuli. Odbył się wieczór poetycki, na którym poetki ludowe z Pierzchowa zaprezentowały licznie zgromadzonej publiczności swoją twórczość. W związku ze zbliżającymi się rocznicami 200-lecia powstania Legionów Polskich[1] we Włoszech (09.01.1797) oraz napisania *Mazurka Dąbrowskiego* (*Pieśń Legionów Polskich* – prawykonanie 16.07.1797) – Stowarzyszenie zorganizowało zebranie swoich członków, którego celem było wybranie odpowiednich do rangi rocznic i swoich możliwości form obchodów.

W 1995 roku odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Po trzech latach działalności nadszedł czas podsumowania i, zgodnie ze statutem, wyboru nowego zarządu Stowarzyszenia, które wtedy liczyło siedemnastu członków, w tym dwu wspierających. Nadal organizowano cieszące się dużym zainteresowaniem rozgrywki szachowe, a także turnieje piłki siatkowej. Z okazji zbliżającej się 150-tej rocznicy bitwy pod

[1] Legiony Polskie we Włoszech, Legiony Dąbrowskiego, oddziały polskie walczące w l. 1797–1807 u boku wojsk francuskich i sprzymierzonych z nimi wojsk włoskich. Powstały na mocy umowy z rządem Republiki Lombardzikiej. Umowa ta została zawarta z inicjatywy gen. J.H. Dąbrowskiego. Plan utworzenia Legionów polskich został poparty przez Napoleona Bonapartego, ówczesnego dowódcę armii francuskiej (*Encyklopedia historyczna*, Warszawa 1993, s. 501).

Gdowem[2] wydano widokówki okolicznościowe, dotyczące tego ważnego, zwłaszcza dla mieszkańców gminy, historycznego wydarzenia. Dzięki naszym staraniom na terenie gminy miał miejsce IV Zlot „Młodej Polonii". W 1996 roku Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gdowskiej uczciło pamięć poległych w ostatniej bitwie Powstania Krakowskiego. Na uroczystość, oprócz mieszkańców gminy, przybyło 16 delegacji młodzieżowych i politycznych oraz 14 pocztów sztandarowych Ochotniczych Straży Pożarnych. Odnowiony został kopiec – mogiła powstańców wraz z cokołem, na którym, pod krzyżem, jest alegoryczna rzeźba cierpiącej Polski, z orłem, który przysiadł u Jej stóp – znajdujący się na gdowskim cmentarzu. Dzięki tej mogile i jej patriotycznej symbolice, to miejsce wiecznego spoczynku stanowi prawdziwą nekropolię narodową. Stowarzyszenie otacza także inne zabytkowe grobowce swoją opieką i dbałością konserwatorską. Dzięki temu nekropolia gdowska budzi coraz większe zainteresowanie turystów – miłośników historii.

Rok 1996, poza obchodami 150-rocznicy bitwy pod Gdowem, był dla Stowarzyszenia czasem spotkań popularnonaukowych i edukacyjnych. Jego członkowie brali udział w licznych sesjach historycznych, organizowanych w Bochni i Wieliczce. Był to okres ciekawych spotkań i wymiany doświadczeń. Nawiązane zostały kontakty ze Stowarzyszeniem Kulturalnym w Krzeszowicach oraz w Krakowie. Wtedy też rozpoczęła się współpraca ze Stowarzyszeniem Miłośników Tradycji *Mazurka Dąbrowskiego*. To jedyna w Polsce organizacja pielęgnująca tradycję hymnu polskiego. Z inicjatywy prezesa Tadeusza Kuliga przygotowywano się do wmurowania kamienia węgielnego w Pierzchowcu pod nowy kopiec w miejscu gdzie stał dwór Dąbrowskich. W nim przyszedł na świat wielki patriota, nigdy nie pobity na polach walk dowódca, uwieczniony w naszym narodowym hymnie.

Płacząca Ojczyzna — alegoryczna rzeźba kamienna odrestaurowana z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gdowskiej

[2] Podczas powstania krakowskiego (rewolucja narodowowyzwoleńcza) 26 lutego 1846 roku miała miejsce bitwa pod Gdowem (teren ówczesnej Galicji). Wojska austriackie dowodzone przez płka L. Benedeka rozbiły oddział powstańczy płka A. Suchorzewskiego. Powstańców wydano na pastwę zbuntowanych chłopów towarzyszących Austriakom.Poległych w bitwie pochowano poza cmentarzem, na rozkaz austriacki, dla ich pohańbienia. Dopiero w 1906 r., 50 lat po tamtych krwawych wydarzeniach, przeniesiono szczątki doczesne 154 powstańców na teren cmentarza, usypano nad nimi kopiec. Tę zbiorową mogiłę wieńczy alegoryczna rzeźba kamienna przedstawiająca Płaczącą Ojczyznę. Dzięki Stowarzyszeniu Przyjaciół Ziemi Gdowskiej rzeźba ta w 2003 r. została poddana gruntownej renowacji i konserwacji.

Rok 1997 to przede wszystkim prace związane z jubileuszem 200-setnej rocznicy powstania hymnu narodowego. Już drugi rok SPZG współpracuje ze Stowarzyszeniem Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego. Razem biorą udział przy pracach związanych z odbudową kopca. Pierwszy kopiec mieszkańcy Pierzchowa i okolicznych wsi usypali w XIX wieku, dokładnie w 1872 roku. W czasie II wojny światowej został przez Niemców zniszczony. W efekcie działań Tadeusza Kuliga, Urząd Gminy w Gdowie odkupił działkę pod usypanie nowego kopca. Jego uroczyste odsłonięcie odbyło się 7 IX 1997 r. Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gdowskiej otrzymało pamiątkowy medal za trud i poświęcenie włożone w prace nad odbudową kopca Jana Henryka Dąbrowskiego i przygotowanie uroczystości związanej z jego otwarciem. Medal odebrał prezes SPZG – Tadeusz Kulig.

Również w tym roku Zarząd Stowarzyszenia wspólnie z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Gdowie, zorganizował po raz pierwszy w gminie obchody świąt państwowych. Członkowie SPZG wraz z pracownikami GOK-u zadbali o odpowiednią oprawę historyczną uroczystości, zgromadzili mieszkańców gminy pod pomnikami upamiętniającymi ważne dla Polaków wydarzenia historyczne, przypominali młodzieży losy ich przodków, którzy walczyli o wolną Ojczyznę.

Nasze Stowarzyszenie zwróciło uwagę społeczności i władz gminy na konieczność renowacji obelisku upamiętniającego ofiary II wojny światowej, tym bardziej, że w tym czasie został on zdewastowany przez wandali zbierających złom. Z pomnika tego, stojącego w centrum Gdowa, skradziono dwie rozety odlane z brązu. Renowacja miejsc pamięci narodowej wymaga znacznych nakładów finansowych, w związku z czym SPZG zwróciło się o pomoc, czyli dotację celową do Urzędu Gminy w Gdowie. Równocześnie członkowie Stowarzyszenia rozpoczęli kwerendę kapliczek i przydrożnych figur sakralnych na terenie gminy. Na podstawie jej wstępnych wyników ustalono, które z tych obiektów zabytkowych, będących w większości kunsztownymi dziełami anonimowych kamieniarzy, pilnie wymagają renowacji połączonej z zabiegami konserwatorskimi. Jako zadanie pierwszoplanowe określono jednak renowację cmentarzy, poległych w I wojnie światowej żołnierzy armii austro-węgierskiej, w Cichawie i Niegowici oraz pomnik w Marszowicach. W odróżnieniu od przydrożnych kapliczek i figur świętych, wykonanych przez rzemieślników-kamieniarzy, cmentarze wojenne z ostatnich lat istnienia ck Austrii, są dziełami sztuki, projektowanymi przez najwybitniejszych artystów polskich, węgierskich, słowackich, czeskich, niemieckich i austriackich, zgromadzonych w Wydziale ds. Grobów Wojskowych przy Komendzie Garnizonu w Krakowie, którzy działali twórczo od 1915 roku – do końca wojny[3].

Stowarzyszenie jeszcze w tym roku rozpoczęło wstępne prace i podjęło rozmowy z wojewódzkim konserwatorem zabytków. Rozpoczęto także energiczne starania o uzyskanie odpowiednich środków finansowych niezbędnych do renowacji tychże zabytkowych obiektów.

[3] Szerzej: A. K r o h, *O Szwejku i o nas*, Nowy Sącz, 1992; rozdział *Piękne odpoczywanie*, s. 94–11. Ich cmentarne dzieła zostały dokładnie skatalogowane w: R. B r o c h, H. H a u p t m a n n, *Westgalizische Heldengraber*" [*Zachodniogalicyjskie groby bohaterów*], 1918.

Kontynuowana była działalność oświatowa. Organizowano wycieczki do miejsc upamiętnionych w historii regionu. W tych edukacyjnych wyprawach wzięło udział ponad 250 uczniów. Młodzież poznawała historię swojej małej ojczyzny i uczyła się regionalizmu. Temu celowi służyły także różne konkursy dla uczniów szkół z całej gminy – przykładowo, jednym z zadań konkursowych, było napisanie eseju nt.t: „Czym jest dla mnie Gdów ?". Prowadzone były prace renowacyjne na cmentarzach w Cichawie i Niegowici, bo Stowarzyszenie uzyskało na ten cel dotację z Urzędu Wojewódzkiego. W tym samym czasie umieszczono odtworzone rozety na pomniku w Gdowie, a także tablice informujące o historii kopca-grobowca powstańców krakowskich na gdowskim cmentarzu. Dużym osiągnięciem było zrealizowanie dokumentacji opisowej i fotograficznej miejsc historycznych w Gdowie i okolicy. Członkowie SPZG dokładnie je scharakteryzowali, doszukując się w archiwach i źródłach naukowych dokładnych informacji. Okazało się, że na terenie gminy znajduje się wiele miejsc o barwnej historii, a także owianych niezwykłymi legendami.

W połowie roku powstała w Stowarzyszeniu Sekcja Miłośników Gdowa, którą stworzyli: Tadeusz Feliks, Marek Świeży, Władysław Niewiarowski oraz Marian Badura. Sekcja postawiła sobie ambitne zadanie przyspieszenia rozwoju miejscowości przez konkretne inicjatywy gospodarcze i społeczne. Na czele sekcji stanął Tadeusz Feliks.

Rok ten przyniósł zmianę w zarządzie Stowarzyszenia: Tadeusz Kulig zrezygnował z pełnienia funkcji prezesa, lecz nadal uczestniczył w jego pracach. Nowym prezesem został Tadeusz Feliks. Podjęto decyzję o działaniach lobbingowych na rzecz przyspieszenia skanalizowania całej gminy. Podobną inicjatywę podjęło Stowarzyszenie na rzecz remontu ulicy Łapanowskiej w Gdowie. W związku z rosnącą liczbą mieszkańców, zwrócono uwagę na konieczność uporządkowania numerów domów, bądź nadania nazw ulicom gdowskim. Stowarzyszenie zaproponowało gminnym władzom opracowanie planu zagospodarowania przestrzennego centrum Gdowa.

Ten rok to także burzliwe dyskusje dotyczące podziału gminy na dwie odrębne jednostki: gminę Gdów i gminę Niegowić. Dla dążących do secesji głównym argumentem był precedens historyczny: do roku 1976 istniały dwie gminy Gdów i Niegowić. Stowarzyszenie brało aktywny udział w burzliwych dyskusjach dotyczących tej sprawy, starając się pomóc w wyborze najlepszego dla mieszkańców rozwiązania. Emocje były szczególnie wielkie, gdyż był to czas przygotowań do samorządowej kampanii wyborczej. Ostatecznie zwyciężył rozsądek, poparty racjonalną argumentacją członków Stowarzyszenia – gmina nie została podzielona.

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gdowskiej określiło na swój użytek programowy, kierunki rozwoju gminy Gdów. Uznano, że należy dążyć, aby Ziemia Gdowska stała się bazą turystyczno-rekreacyjną dla Krakowa i nie tylko, a także do wykorzystania zalety lokacyjnej, jaką jest znajdujące się w centrum Gdowa skrzyżowanie dawnych szlaków handlowych: południe–północ i wschód–zachód. Zwrócono także uwagę na potrzebę poprawienia bezpieczeństwa w samym Gdowie. Tak określone kierunki działań postanowiono realizować przez najbliższe lata.

W 1998 r. ważnym sukcesem Stowarzyszenia było utworzenie przy Szkole Podstawowej w Gdowie gabinetu dentystycznego dla młodzieży szkolnej. Zgłoszono to, jako osiągnięcie organizacji pozarządowej, do konkursu Pro publico bono. SPZG uzyskało wyróżnienie i podziękowanie za utworzenie gabinetu, który służy dzieciom z całej gminy.

Stowarzyszenie zamówiło tablice, które w listopadzie 1998 r., w 80-tą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości umieszczono na frontonie budynku Szkoły Podstawowej w Gdowie. Upamiętniły one ważne działania niepodległościowe sprzed I wojny światowej. Liczne grono patriotycznej młodzieży gdowskiej, zorganizowanej w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół", pod kierownictwem ówczesnego dyrektora szkoły – Konstantego Jasielskiego, zostało przeszkolone przez Michała Grażyńskiego na terenach nad Rabą z zakresu podstawowej służby wojskowej i weszło w struktury Polskiej Organizacji Wojskowej. Młodzież ta zasiliła później Legiony Józefa Piłsudskiego.

W dniu 20 lutego 1999 roku Stowarzyszenie wystąpiło do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, o zatwierdzenie nowego statutu, który akcentował przede wszystkim działalność w dziedzinie kultury. Wybrany został nowy zarząd: Tadeusz Feliks – prezes, Marian Matuszyk – wiceprezes, Marian Badura – sekretarz, Laszko Papp – skarbnik, Anzelm Skowronek – członek zarządu. Lata 1999–2001 to kontynuacja prac związanych z kultywowaniem regionalnych tradycji i dbaniem o dziedzictwo historyczne swojej małej ojczyzny. Z inicjatywy SPZG zostały wykonane i wmurowane we frontową fasadę budynku Urzędu Gminy w Gdowie tablice z brązu z płaskorzeźbionymi podobiznami dwu wybitnych gdowian: Ludwika Solskiego i Michała Grażyńskiego[4].

Wspólnie z Gminnym Ośrodkiem Kultury w 2000 r. zorganizowana została wystawa fotografii przedstawiających Gdów sprzed kilkudziesięciu lat. Ekspozycja starych zdjęć w GOK-u cieszyła się wielkim zainteresowaniem mieszkańców gminy i turystów. W tym czasie Stowarzyszenie wystąpiło z koncepcją nadania praw miejskich Gdowowi. Przywołano na tę okoliczność fakt, iż w 1272 r. pojawiły się pierwsze pisane wzmianki o Gdowie, co by świadczyło, że miejscowość wtedy właśnie powstała, czyli w 2002 roku przypadłaby 730 rocznica założenia miejscowości. Pomysł nie spotkał się z akceptacją Rady Gminy i dlatego dalsze działania w tej sprawie nie zostały podjęte. W tym roku SPZG zorganizowało wybory miss Gdowa i powiatu wielickiego.

---

[4] Ludwik Solski (1855 -1954) wł. Ludwik Napoleon Sosnowski – wielki polski artysta teatru: aktor i reżyser, dyrektor scen polskich. Urodził się w Gdowie, gdzie spędził dzieciństwo. Sławę i popularność przyniosła mu rola Starego Wiarusa w *Warszawiance* Stanisława Wyspiańskiego. W latach 1955-1956 opublikowano dwa tomy jego *Wspomnień*. W 1954 roku został uhonorowany doktoratem honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Michał Tadeusz Grażyński (1890–1965) – urodzony w Gdowie, wybitny działacz niepodległościowy, społeczny, polityczny, harcerski, doktor filozofii i prawa UJ. Wstąpił w 1918 r. do powstającego Wojska Polskiego, przygotowywał plebiscyt na Spiszu i Orawie, oddelegowany na Śląsk brał udział w II i III Powstaniu Śląskim. Będąc członkiem sztabu III Powstania przygotował logistycznie zwycięską bitwę pod Górą Św. Anny, największy sukces militarny śląskich powstańców (słynny, batalistyczny obraz Wojciecha Kossaka, upamiętniający tę wiktorię!). Po przewrocie majowym, z poręki Marszałka został wojewodą śląskim. Zbudował tam polskie szkolnictwo, od podstawowego po średnie, stworzył polską formację kultury wysokiej: Muzeum Śląskie, Teatr Śląski, Instytut Pedagogiczny i osobiście sprawował mecenat nad regionalnym, polskim środowiskiem literackim oraz artystycznym. Był wieloletnim przewodniczącym ZHP w Polsce. W 1938 roku ambasador Wielkiej Brytanii w Polsce, Howard Kennard powiedział, że „Grażyński należy do niewielu wybitnych osobistości w obecnej polityce polskiej". We wrześniu 1939 r. otrzymał tekę ministra propagandy. Na emigracji mieszkał w Londynie i działał w tamtejszym środowisku polonijnym. Fundusz Małych Grantów im. Michała Grażyńskiego upamiętnia jego nazwisko.

W roku 2001 Stowarzyszenie przygotowało cykl wycieczek autokarowych dla młodzieży szkolnej. Program obejmował miejsca historyczne, pamięci narodowej oraz duże obiekty gospodarcze w gminie Gdów i najbliższej okolicy jak i inne interesujące obiekty współczesne. Do takich można zaliczyć dom Tadeusza Kantora w Hucisku, obok którego znajduje się betonowe krzesło-pomnik, mające 14 metrów wysokości. Postawiono je w piątą rocznicę śmierci artysty. Poza tą osobliwością, uczniowie zwiedzili zaporę na Rabie w Dobczycach i utworzony przez nią zbiornik wody pitnej dla Krakowa, Cichawę, Niegowić (gdzie stoi przed kościołem wybitne dzieło rzeźbiarskie – pomnik młodego wikarego Karola Wojtyły, dłuta słynnego Romano Pelloniego z Capri), Krakuszowice, Wiatowice oraz miejsca historyczne w samym Gdowie.

Wtedy też rozpoczęto zbieranie informacji i materiałów o rodzinach gdowskich, jak i poszczególnych osobach biorących udział w walkach narodowo-wyzwoleńczych, a także zaangażowanych w działania dla dobra swojej małej ojczyzny. Korzystano ze wspomnień pana Marcina Ciężarka, doskonale znającego historię współczesną gminy Gdów. Gimnazjaliści gdowscy wzięli udział w zajęciach pokazowych na Wydziale Fizyki i Elektroniki Akademii Górniczo-Hutniczej. Wycieczka została w całości sfinansowana ze środków Stowarzyszenia.

W roku 2002 Stowarzyszenie wystąpiło do gminy, powiatu i województwa o dotację na gruntowną renowację i konserwację pomnika Powstańców Krakowskich. Wszędzie, niestety, spotkaliśmy się z odmową. Nie powstrzymało to działań renowacyjnych. Członkowie SPZG zorganizowali w dniu Wszystkich Świętych zbiórkę pieniędzy przed cmentarzem. Kwestowali na rzecz odbudowy pomnika i kopca. W bardzo złym stanie była również oryginalna w formie, kamienna kapliczka wotywna znajdująca się przy ul. Krakowskiej na terenie posiadłości państwa Zastawniaków.

W 2003 roku usilne starania przyniosły efekt i SPZG uzyskało środki finansowe od Marszałka Województwa Małopolskiego oraz Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, dzięki czemu kopiec i pomnik Powstańców Krakowskich poddane zostały gruntownej renowacji. Stowarzyszenie postawiło w centrum Gdowa (obok Komisariatu Policji) skarbonkę. Pieniądze w ten sposób uzyskiwane od mieszkańców, przeznaczane były w całości na renowację pomników lub kapliczek.

W tym czasie Stowarzyszenie zajęło się istotnym problemem z zakresu ochrony środowiska. Zauważono, że oczyszczalnia ścieków w Dobczycach, zaczyna zanieczyszczać wodę w rzece Rabie. W wyniku naszych działań, sprawę udało się pozytywnie załatwić. Nadal jednak nie załatwiona była przez władze samorządowe sprawa nazw ulic w Gdowie, co bardzo utrudniało, przy całkowicie chaotycznej numeracji poszczególnych posesji, dotarcie pod konkretny adres. Gdów się rozrastał i chaos się powiększał. Stowarzyszenie wzięło sprawę w swoje ręce. Wspólnie z Radą Sołecką Gdowa ustalono koncepcję nazewnictwa ulic. Dalsze prace przejęła Rada Sołecka. Dzisiaj w Gdowie każda ulica ma swoją nazwę i problemy istniejące poprzednio przestały istnieć.

Rok 2004 – to dalsze prace związane z odnawianiem zabytkowego dziedzictwa Ziemi Gdowskiej. Stowarzyszenie wystąpiło do Urzędu Marszałkowskiego o dotację na renowację kapliczek pochodzących przeważnie z XIX i początku XX wieku. Nasza prośba nie została uwzględniona. Rozpoczęła się współpraca z Klubem Przyjaciół Wieliczki, któremu przewodzi p. Jadwiga Duda. Odbywały się wspólne zebrania, wycieczki mające na celu zapoznanie się z zabytkami powiatu wielickiego. Współpraca ta jest kontynuowana.

W tym roku do Stowarzyszenia wstąpili: p. Izabella Auner-Kargól – prezes Dworu „Bella Vita" w Woli Zręczyckiej i p. Seweryn A. Wisłocki – kurator Galerii Sztuki Dwór „Bella Vita"oraz Dwór „Bella Vita" – jako członek wspierający. Pierwszym wspólnym działaniem była wystawa w Galerii Sztuki Dwór „Bella Vita" fotogramów znakomitego, wybitnie utalentowanego mistrza obiektywu – Janusza Kulmy z Niegowici. Ekspozycja ta, zatytułowana „Ziemia Gdowska. Nasze, magiczne centrum świata. Natura, kultura i ludzie w obiektywie Janusza Kulmy" zrealizowana została pod patronatem Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gdowskiej. Czas jej prezentacji przewidywany był na czerwiec–wrzesień 2004, w rzeczywistości, w efekcie powodzenia, przedłużył się do kwietnia roku następnego. Pomijając w orientacyjnej statystyce gości dworu z Polski i szerzej – Europy, wystawę oglądnęło ponad 300 uczniów wraz z nauczycielami z terenu naszej gminy. Dla nich kurator Galerii prowadził gratis lekcje muzealne na temat historii Ziemi Gdowskiej. Stowarzyszenie rozpoczęło przygotowania do obchodów 250-tej rocznicy urodzin gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, przypadającej w 2005 roku.

Rok 2005 przyniósł kilka znaczących osiągnięć realizacyjnych. Stowarzyszenie wyszukało konserwatora dla pomnika gen. J.H. Dąbrowskiego. Wcześniej, bo na przełomie lat 2004/2005 zaistniała inicjatywa konkursu szkolnego „Jeszcze Polska nie umarła" dla uczniów szkół gminy gdowskiej. Autorką pomysłu była Izabella Auner-Kargól. Po uzyskaniu akceptacji projektu w styczniu 2005 r. w Warszawie, w Muzeum Niepodległości (dotyczyło to zasad partnerskiego współdziałania ze Stowarzyszeniem – Muzeum i Fundacji „Polonia Restituta") – prezes SPGZ Tadeusz Feliks i Seweryn A. Wisłocki przedstawili go w Urzędzie Gminy i po akceptacji wójta Zbigniewa Wojasa rozpoczął się okres wytężonej pracy merytoryczno-organizacyjnej w szkołach.

W dniu 12 marca 2005 r. miała miejsce promocja gminy Gdów w Warszawie, w Muzeum Niepodległości, w ramach I Spotkania Mistrzów Małych Ojczyzn. Zaistniała ona z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gdowskiej, Dworu „Bella Vita", a została zrealizowana pod patronatem wójta przy kreatywnej współpracy z GOK-iem. Świetnie przygotowany, atrakcyjny program wzbudził aplauz licznej publiczności.

W konkursie szkolnym, mimo nieco spóźnionego ogłoszenia, na 14 szkół w gminie, udział wzięło 9. Zrealizowany on został w 6 kategoriach: plastycznej (plakat symbolizujący tradycje polskich walk o wolność z uwzględnieniem postaci gen. J.H. Dąbrowskiego), literackiej (esej o współczesnym patriotyzmie), scenopisu (scenariusza Święta Narodowego), programów multimedialnych pod hasłem „Pomniki i miejsca upamiętnione w mojej miejscowości i okolicy związane z walkami o odzyskanie niepodległości w okresie rozbiorów Polski", dokumentalnej – albumów (fotografie, rysunki, opisy, kopie dokumentów itp. na temat: „Tradycje niepodległościowe w mojej rodzinie"), oraz turnieju recytatorskiego poezji patriotycznej. W konkursie, we wszystkich kategoriach, wzięło udział ponad 150 uczniów, a poziom prac był ogólnie dobry. W dniu 25 maja 2005 r. odbyło się uroczyste zakończenie konkursu w Dworze „Bella Vita". Efektowne nagrody (wartości 3900 zł) zostały w całości ufundowane przez Muzeum Niepodległości w Warszawie[5].

[5] Obszerniejsze sprawozdanie w „Małopolsce". T. IX: 2007, s. 327–333.

W dniu 4 sierpnia 2005 r. odbył się wernisaż wystawy Bohdana Wróblewskiego „Orzeł Biały oraz broń i barwa Legionów Jana Henryka Dąbrowskiego" w Galerii Sztuki Dwór „Bella Vita". Ekspozycja zorganizowana przez Muzeum Niepodległości w Warszawie, Muzeum im. St. Fiszera w Bochni i Galerię Dworu w Woli Zręczyckiej, była pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Gdowskiej. Ekspozycja trwała do 18 września 2005 r. i cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Samych uczniów szkół gdowskich i dobczyckich (sąsiednia gmina) przewinęło się ponad 350 (11 klas) i 20 nauczycieli. Dla młodzieży prowadzone były nieodpłatnie lekcje historyczno-muzealne. Wystawa ta była potem prezentowana w Muzeum w Bochni, Starostwie Powiatowym w Wieliczce i Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie.

W dwa dni po zakończeniu uroczystości o randze państwowej pod kopcem i pomnikiem gen.J.H. Dąbrowskiego, 8 sierpnia 2005 r. Towarzystwo Opieki nad Kopcem zorganizowało w Muzeum Pamięci gen. J.H. Dąbrowskiego w Pierzchowie, konferencję poświęconą pamięci swego wybitnego ziomka, na którą zaproszono organizacje społeczne i osoby czynnie związane z opieką i ochroną też szczególnego dla każdego Polaka miejsca. Stowarzyszenie nasze, podobnie jak pozostali uczestnicy, otrzymało od wójta gminy Gdów medal pamiątkowy

Członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gdowskiej przed odnowioną figurą św. Jana Nepomucena

W 2005 r. odbyły się kolejne wycieczki edukacyjne gimnazjalistów do Akademii Górniczo-Hutniczej. Udało się doprowadzić do wymiany Krzyża Krożańskiego, upamiętniającego tragiczne wydarzenia w Krożach na Litwie. Umieszczono przy nim tablicę granitową z informacją o tej litewskiej miejscowości. Stowarzyszenie po raz pierwszy uczestniczyło w organizowaniu Święta Dni Gdowa. Kontynuowane były prace związane z konserwacja kapliczki wotywnej przy ul. Krakowskiej w Gdowie. Nie została ona odnowiona w całości z powodu braku pieniędzy. Przystąpiono do wykonania tablicy metalowej informującej (tekst + fotografie) o najstarszych zabytkowych pomnikach nagrobnych znajdujących się na gdowskim cmentarzu. Została ona w 2007 r. umieszczona przed głównym wejściem do gdowskiej nekropolii.

W dniu 6 lutego 2006 r. w Muzeum Niepodległości w Warszawie odbyło się podsumowanie roku obchodów 250 rocznicy urodzin gen. J.H. Dąbrowskiego w Polsce. Wkład gminy Gdów w te obchody został wysoko oceniony ze szczególnym podkreśleniem inicjatyw, energii i konsekwencji w działaniu Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gdowskiej.

W 2006 roku Stowarzyszenie postanowiło doprowadzić do zadowalającego finału inwentaryzację kapliczek, krzyży, przydrożnych figur w całej gminie Gdów. Każdy obiekt sfotografowano i dokładnie opisano. Prace te przeprowadzono, zatrudniając do nich bezrobotnych w ramach programu „Pożyteczna praca".

W pierwszej połowie roku skradziono naszą skarbonkę z centrum Gdowa. Policja przy pomocy mieszkańców Gdowa odnalazła ją po kilku dniach. Była mocno zniszczona. Po naprawie wróciła na swoje miejsce. W konsultacji z SPZG i przy pomocy merytoryczno-organizacyjnej prezesa Tadeusza Feliksa, p. Stanisław Kupiec odnowił własnym sumptem sakralną rzeźbę wotywną w Gdowie na Dłużyznach.

W dniu 7 września 2006 r. odbył się w Galerii Sztuki Dworu „Bella Vita" wernisaż wystawy rzeźbiarskiej Gustawa Hadyny. Ekspozycja prac jednego z czołowych, współczesnych rzeźbiarzy polskich została zorganizowana wspólnie ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Ziemi Gdowskiej. Była prestiżowym elementem artystycznym dorocznego Święta „Sztuka i Wino", imprezy organizowanej od 1996 r. w Dworze. Hadyna w swoim bogatym dorobku zrealizował wiele pomników wielkich postaci historycznych, polityków i pisarzy m.in. Tadeusza Kościuszki, Józefa Piłsudskiego, Wincentego Witosa, Marii Konopnickiej, Witolda Gombrowicza. Wystawa cieszyła się tak dużym zainteresowaniem, że została przedłużona do początku listopada. Wystawę oglądnęli uczniowie 7 klas szkół gdowskich (ponad 200 uczniów i 14 nauczycieli).

Dla uczczenia 88 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gdowskiej wraz z Galerią Sztuki Dwór „Bella Vita" i Muzeum Niepodległości zorganizowało wystawę „Marszałek Józef Piłsudski w drodze do niepodległości Polski". Wystawa była zbudowana z dwu cykli grafik wybitnego artysty okresu międzywojnia Zdzisława Czermińskiego, oraz Dziennika Ustaw Rzeczpospolitej Polskiej. Rok 1921. (oryginał!) zawierającego treść Traktatu Ryskiego z mapą ustalonej wówczas granicy między Polską a Sowiecką Rosją i Ukrainą. Wystawę otwarto 10 listopada 2006 r. Wystawę zwiedziło ok. 280 uczniów ze szkół gdowskich (9 klas i 16 nauczycieli) oraz 60 uczniów z gminy Dobczyce (2 klasy i 3 nauczycieli). Dla młodzieży prowadzone były nieodpłatnie lekcje historyczno-muzealne.

W 2007 roku prace Stowarzyszenia przede wszystkim koncentrowały się na renowacji zabytkowej figury św. Jana Nepomucena w Gdowie, oraz koniecznej zmiany jej lokalizacji. Działania powiodły się i święty, jak nowy, mimo swoich 139 lat nadal stoi przy moście na Rabie, choć w nieco innym miejscu, chroniąc Gdów, wedle głębokiej wiary jego mieszkańców, przed powodziami. Na obelisku ku czci Bartosza Głowackiego w Gdowie, SPZG umieściło nowy, odlany z brązu kartusz, na którym widnieje godło oraz napis: „Bóg – Honor – Ojczyzna". Poprzedni, istniejący od 1903 roku, został zniszczony przez Niemców.

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gdowskiej poczuwa się do odpowiedzialności za swoją małą ojczyznę, za jej dziedzictwo kulturowe i środowisko naturalne – które trzeba przekazać w jak najlepszym stanie przyszłym pokoleniom. To jest w rozumieniu członków SPZG – istota i sens regionalizmu, którzy wartość tej koncepcji potwierdzili w wieloletnim działaniu. Jest rzeczą oczywistą, iż nie byłoby tak znaczących, tak dobrych dla społeczności Ziemi Gdowskiej efektów działania, gdyby nie pełna wzajemnego zrozumienia współpraca z władzami samorządowymi, Gminnym Ośrodkiem Kultury, szkołami z terenu całej gminy. Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gdowskiej stara się budować mosty, przełamywać bariery mentalne między swoją małą ojczyzną a otaczającym ją światem m.in. przez promowanie jej w całym kraju.

Konsultacja historyczna Seweryn A. Wisłocki.

III

ARCHIWUM MYŚLI REGIONALISTYCZNEJ

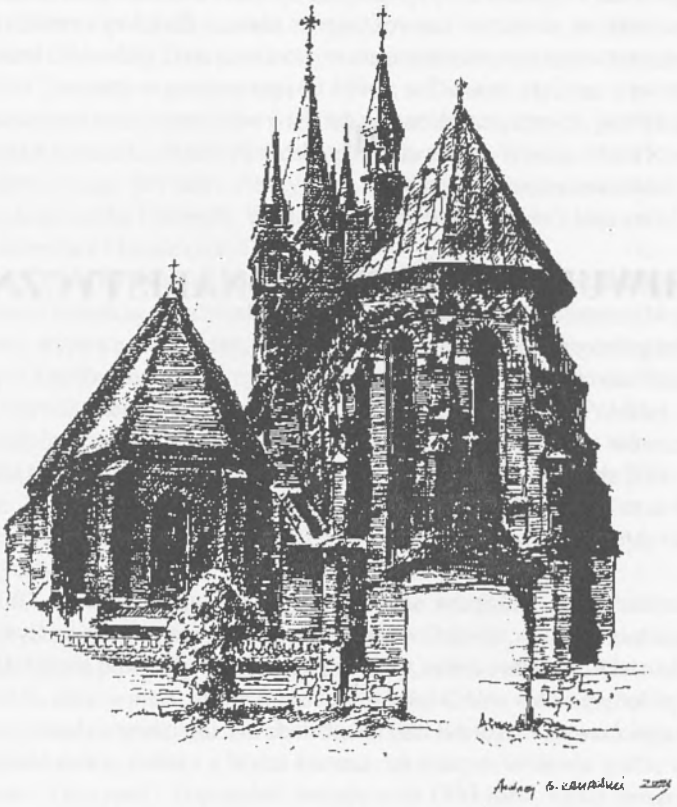

Kościoły św. Marii Magdaleny i św. Stanisława w Szczepanowie z 1460 r.
Rys. Andrzej B. Krupiński

Prezentujemy dyskusję, na temat regionalizmu, która toczyła się na łamach „Dziennika Poznańskiego" w 1933 r. W następnym numerze „Małopolski" wydrukujemy kolejne wystąpienia Alfonsa Szyperskiego, Józefa Birkenmajera i Stanisława Kolbuszewskiego. (Red.)

ALFONS SZYPERSKI

O REGIONALIZMIE[1]

Każda dyskusja pozostanie tak długo jałową, dopóki nie zdamy sobie sprawy z tego, o co nam chodzi, dopóki nie określimy pojęcia dyskutowanego. A to pojęcie: **regionalizm** jest dość mętne, niejasne. Jest przede wszystkim nowe, chociaż istota rzeczy, którą wyraża – bardzo stara. Nowołaciński wyraz regionalizm i takiż przymiotnik: regionalny mają za podstawę brzmienie: **region**. Co do regionu, sporu – zdaje się – nikt nie toczy: region czyli okolica, pas, kraina, strefa, kawał ziemi. Regionalny więc znaczyć będzie: dotyczący pewnego okręgu, określonej okolicy, krainy, strefy; tak tłumaczy te dwa wyrazy, a raczej dwie postaci znaczeniowe z tego samego pierwiastka *Słownik wyrazów obcych* Arcta (1928), przejrzany, jak wiadomo, przez prof. Ułaszyna. Dotąd wszystko w porządku, ale wytłumaczenie trzeciej postaci: regionalizm jest już bardzo niejasne. Oto czytamy w tymże słowniku: regionalizm a. zasada popierania ugrupowań okręgowych. Co to znaczy? Jakich ugrupowań? – chyba że społeczno-politycznych, jakież popieranie – czy nie „wiecowe"? – jaka zasada, czy to nie po prostu „metody"? Wyraz zatem objaśniony skrajnie jednostronnie, chciałoby się rzec: politycznie, a w takim razie nic to innego, jak partyjnictwo lokalne, „domowa" polityka i „domowy" patriotyzm. Rzecz dość dziwna. O ile słyszę na zebraniach politycznych o różnych „dykasteriach", „sferach", „koteriach" itd., o tyle nigdy jeszcze nie słyszałem (ani nie czytałem) o „regionalizmie" politycznym jako o zasadzie czy formie życia społecznego. Nie wiem, czy jest partia w Polsce, która by miała swych zwolenników wyłącznie np. na Kurpiach, Pałukach, w Krajnie czy w Borach Tucholskich. Przecież to widoczny absurd.

Dygresyjnie zaznaczam, że nie czynię zarzutu ścisłemu prof. Ułaszynowi, który kilka tysięcy wyjaśnień tego słownika poprawił, ale sporo też „puścił", machnąwszy ręką, bo inaczej musiałby całość sam przerobić czy ułożyć. Na ogół zresztą słownik dobrze orientuje.

[1] „Dziennik Poznański", 1933, nr 2.

Moim zdaniem wyrazy region, regionalny, regionalizm mają swój wyraźny sens tylko wtedy, gdy są nasemazjologizowane albo nasemantyzowane czyli „uznaczeniowione" kulturalnie, tj. o ile odnoszą się wyłącznie do kultury danego środowiska, strefy, krainy itp. I tu potrzebne zastrzeżenie: nie do całej kultury; wyłączamy naukę, akcentujemy zaś literaturę i sztukę. Nauka regionalna nie istnieje, można tylko pracować, badać w regionie, np. językoznawca bada mowę pewnej wsi, archeolog rozkopuje grodziszcze, napotkane w określonym miejscu, balneolog studiuje warunki lecznicze danej okolicy itd.

O kulturze regionalnej ogólnej można mówić tylko w odniesieniu albo do większych połaci terytorialnych, np. u nas: ziemie wschodnie i zachodnie, albo gdy idzie o bardzo charakterystyczne, typowe, czy czasem „zabytkowe", dobitnie odrzynające się od reszty kraju strefy czy skupiska ludzkie, a więc u nas np. Kurpie, Podhale (nie całe), Kaszuby, Śląsk (nie cały).

Pozostaje zatem literatura i sztuka, a więc proza i poezja, muzyka, rzeźba, architektura i malarstwo. To mam w pierwszej linii na myśli, gdy słyszę hasło: popierajmy czy rozwijajmy regionalizm. Jeśli regionalizm ma być koniecznie jakąś zasadą, to chyba zasadą naginania tworów literatury i sztuki do form „okręgowych", „okolicowych", „strefowych". Regionalizm to po prostu suma cech kolorytu lokalnego w dziełach literackich czy w dziełach sztuki. Bruździ tu trochę wyraz: **lokalny**, który nabrał od niedawna znaczenia czegoś gorszego, niższego, parafialnego. Często już mówi się dlatego regionalny, i tylko patrzeć, kiedy zobaczymy miast lokalnych różne towarzystwa, komitety itd. „regionalne"! Wyraz lokalny się psuje: patriotyzm „lokalny" to uczucia gorszego gatunku.

Regionalizm w powyższym pojęciu istniał zawsze. Jest dawny, jak dawną jest sztuka. Nowymi są pisma regionalne, modnym zaś nowy typ utworu regionalnego, lepiej „regionalistycznego". Ta moda przyszła do nas z Zachodu, głównie z Anglii.

Utworami regionalnymi starego typu to np. *Ballady i romanse* Mickiewicza, *Pan Tadeusz*, wiersze Zaleskiego, powieści Czajkowskiego itd.; nowego typu: opowiadania Tetmajera, Orkana, cykle Zegadłowicza, a z literatury o niższym locie: wiersze np. Helsztyńskiego, Turwida. *Balladyna* Słowackiego, aczkolwiek rozgrywa się nad Gopłem, nic nadgoplańskiego nie posiada. Dawniejsi poeci wstydzili się prowincji, zacierali jej ślady w swych utworach, syntetyzowali jak Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, gdzie ani konkretnej Litwy, ani Wielkopolski nie ma, raczej jedno i drugie pomieszane, nie przejrzyste – dzisiejsi analizują i naświetlają. Chodzi więc o to, by w utworze regionalistycznym suma cech kolorytu regionalnego była wyraźną, rzucającą się w oczy bez odsłonek romantycznych. Homera dlatego z jego rzadkimi formami gwarowymi, i to z szerokiej przestrzeni, regionalistą w dzisiejszym sensie nazwać nie można.

To samo z pismami regionalnymi. Im większy, a mniej charakterystyczny kulturalnie region obejmują, tym więcej zatracają swój charakter regionalistyczny i odwrotnie.

Dlaczego regionalizm literacki jest dziś tak modny? Pozostaje to w związku z dzisiejszym wyścigiem życia, szukaniem nowych form i tematów, tworzeniem coraz to nowych pojęć, ze zrywaniem z martwotą, jednostajnością, tradycją. Sztuka się wciąż odmładza jak życie, a „prowincję" dotąd mało znaliśmy. Tu jakby nowoodkryta kopalnia tematów, motywów, swoisty tryb życia i myślenia, galeria „zaściankowych" typów, tu jakieś echo przeszłości, tu ślad tradycji, tu inny krajobraz, inna mowa, inny obyczaj. Jeśli oczywiście na „prowincję" rzuci się pióro o przeciętnym talencie, nic z tego nie będzie, jak zawsze. Twórca prawdziwy będzie wiedział, co z regionu użyć za takie tworzywo artystyczne,

które zainteresuje, wzruszy, da przeżycie wszystkim. Inaczej będzie to sztuka stosowana, która ma się tak do sztuki czystej, jak pisanki czy malowidła na jajkach czy sprzętach kuchennych do obrazów Malczewskiego.

Literatura regionalna nie jest bynajmniej dla konsumentów regionalnych, tak jak życiorys Wojciechowskiego nie jest dla robotników. Jest dla wszystkich, z tym ciekawym fenomenem psychologicznym u jej odbiorców, że raczej interesuje, jak wykazuje doświadczenie, inne regiony, innych ludzi. Typowy to objaw dla sztuki: szukanie, stwarzanie światów nowych na gruncie kojarzeniowym z życiem znanym.

Przeprowadzić granicę między utworem o zabarwieniu regionalnym a typowo regionalnym jest dość trudno. Jest to już kwestia badań utworów literackich, analiz, itd., kwestia raczej praktyczna, wymagająca osobnego omówienia. – Czy moda regionalistyczna literacka szybko się nie przeżyje, to także zagadnienie inne. W Polsce ten kierunek jest dopiero zapoczątkowany, a wobec zaniedbania kulturalnego w niektórych dziedzinach życia duchowego, ma piękne i wdzięczne pole przed sobą.

Na koniec drobna uwaga. Nie ma sensu walczyć z przeciwnikami regionalizmu w literaturze. Wystarczy im przypomnieć rzeczową polemikę Mickiewicza (*Przedmowa*) z klasykami. Prądów życiowych nikt nie zahamuje, ani zmieni, same się odmienią. Rola krytyka: ujmować i wyjaśniać. Ten jednak, raczej przyrodniczy punkt widzenia, nie wszystkim przypada do smaku.

GUSTAW MORCINEK

REGIONALIZM ŚLĄSKI[2]

Ruch regionalny na Śląsku powstał – zdawałoby się – za niczyją sprawą. Pojawił się samorzutnie, jako wyraz pewnych pragnień, domagających się urzeczywistnienia. Początku jego trzeba szukać w latach przedwojennych, ośrodkiem jego był zaś Cieszyn, uchodzący jeszcze do dzisiaj za duchową stolicę Śląska.

Na powstanie ruchu regionalnego złożyły się różne przyczyny. Jedną z nich, pośrednią, była zachłanność czeska i niemiecka. Czesi bowiem, uważający Ślązaków za tzw. „popolszczonych Morawców", starali się cały śląski dorobek kulturalny przypisać czeskiemu pochodzeniu. Niemcy zaś, głoszący wszędzie, że Ślązak, to człowiek półkrwi polskiej, nie mający rzekomo nic wspólnego z polskością, również nie ustępowali Czechom na polu przywłaszczania sobie śląskiego dorobku kulturalnego. Na kilkadziesiąt lat przed wojną światową pojawiały się już pękate, grube, uczone tomy prac czeskich i niemieckich profesorów, uzasadniających prawa to Czechów to Niemców do Śląska i jego kultury. Nauczyciele niemieccy i czescy zbierali materiał ludoznawczy, tłumaczyli go na swój język

[2] „Dziennik Poznański", 1933, nr 7.

i wysyłali do redakcji specjalnych pism ludoznawczych we Wrocławiu czy Opawie lub Pradze, czescy księża tłumaczyli staropolskie pieśni kościelne na Śląsku na język morawski, powstawały muzea czeskie i niemieckie, wypełnione zbiorami śląskimi, tworzono komisje przeróżne, wałęsające się po Śląsku i zbierające skrzętnie najdrobniejsze okazy śląskiej sztuki ludowej, w czeskich i niemieckich pismach zaś pojawiały się mądre rozprawy na temat czeskiego czy niemieckiego pochodzenia śląskiej kultury ludowej.

Polski świat naukowy w tym okresie wcale nie interesował się Śląskiem. Społeczeństwo polskie zaś w ogóle nie zajmowało się Śląskiem uważając kraj ten za dzielnicę zniemczoną, na zawsze dla polskości straconą.

Społeczeństwo śląskie zaś stanowiło bierną masę, nie zdawającą sobie sprawy z własnej wartości narodowej i kulturalnej.

Dopiero ruch odrodzeniowy na Śląsku, zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim, zapoczątkowany Wiosną Ludów w roku 1848, spowodował głęboką przemianę. Ślązak cieszyński uświadomił sobie swą odrębność narodową, poczuł się Polakiem, pierwsze prywatne szkoły średnie polskie w Cieszynie, a później w Orłowej w zagłębiu ostrawsko-karwińskim wytworzyły bogaty zastęp inteligencji śląskiej, pochodzącej z chłopa i robotnika, miłującej swojszczyznę śląską. Wynikiem tego jest stworzenie pierwszego polskiego pisma regionalnego na ziemiach polskich, „Zarania Śląskiego", wydawanego od roku 1908 w Cieszynie. Założycielem jego był dyrektor polskiego seminarium nauczycielskiego w Bobrku przy Cieszynie, dr Ernest Farnik, gorliwymi współpracownikami jego zaś byli nauczyciele, księża, robotnicy i chłopi. Był to okres, gdzie wówczas pojęcie regionalizm było jeszcze zupełnie nieznane w Polsce. „Zaraniowcy" śląscy postawili sobie za cel zbieranie pieśni, podań, bajek, wierzeń, powiastek śląskich, publikowanie ich, gromadzenie okazów zdobnictwa śląskiego, ochronę strojów śląskich przed niwelującym wpływem miejskim i okolic przemysłowych, a przede wszystkim – by ratować i utrwalać charakter polski śląskiej swojszczyzny, zagrożony przez Czechów i Niemców.

Aż do czasów połączenia się Śląska, niecałego zresztą – z Polską, regionalizm śląski działał raczej w kierunku konserwacyjnym. Dopiero od tej chwili, po bezpośrednim zetknięciu się z kulturą polską, i dzięki zainteresowaniu się nim przez czynniki rządowe i naukę polską, przybrał on charakter twórczy. Regionalizm śląski, nie tylko więc dzisiaj konserwuje to, co się jeszcze dało uratować przed Czechami i Niemcami, jak tańce śląskie, zdobnictwo, pieśni, wierzenia i architekturę, zwłaszcza kościelną, lecz stara się na podłożu swojszczyzny śląskiej tworzyć nowe wartości kulturalne, mające wzbogacić kulturę ogólnopolską.

I tak, wspaniały język staropolski Ślązaków, bogaty w przepyszne wyrażenia rdzennie polskie, usiłuje w myśl nawoływań Żeromskiego wprowadzić w współczesny język literacki w Polsce; przebogaty, a niewykorzystany dotąd zbiór pieśni śląskich stara się wnieść do zbioru polskiej poezji ludowej, a melodie śląskie do muzyki polskiej; zdobnictwo śląskie pragnie uprzystępnić i przybliżyć polskiej sztuce plastycznej; nieznane zaś w Polsce wytworne i dystyngowane stroje Ślązaczek, zharmonizowane w kolorach, bogate w jedwabie i srebro oraz w artystyczne motywy zdobnicze – spopularyzować w malarstwie polskim na wzór strojów łowickich czy krakowskich; tańce śląskie zaś wprowadzić w repertuar tańców baletowych.

Wszystko to stanowi niewyczerpane a nieodkryte jeszcze bogactwo nieznanego kraju, jak słusznie Kossak-Szczucka nazwała nasz Śląsk. Regionalizm śląski ma tutaj więc

wdzięczne zadanie uprzystępnienia tego wszystkiego w Polsce, stworzenia na owym podłożu nowych wartości kulturalnych i wprowadzenia ich – jak się wyżej rzekło – w dorobek kultury ogólnopolskiej. Początki są stworzone. Literatura, muzyka, zdobnictwo oparte na regionalizmie śląskim, torują sobie powoli drogę w kulturalnym społeczeństwie polskim. Ale to tylko początki, usprawiedliwione zresztą tym, że są udziałem prawie że wyłącznie Śląska Cieszyńskiego. Śląsk Górny poza świetnie opracowanym *Weselem górnośląskim* prof. Ligonia i Kubaczki niczym jeszcze nie podkreślił swego bogactwa kulturalnego. Przyczyną tego jest stosunkowo mniejsza ilość rodzimej inteligencji górnośląskiej w porównaniu z inteligencją Cieszyńskiego. Przyszłość jednak dla regionalizmu śląskiego zapowiada się korzystnie, choćby już stąd, że coraz więcej przedstawicieli polskiej nauki i sztuki zwraca uwagę na ów „nieznany kraj".

KONSTANTY TROCZYŃSKI

REGIONALIZM W LITERATURZE[3]

Zagadnienie regionalizmu literackiego jest sprawą niezwykle aktualną ze względu przede wszystkim na rolę, jaką począł on odgrywać w literaturze popularnej ostatnich lat kilku. Nastawienie regionalistyczne szeregu pisarzy, zdobywających sobie popularność szeroką i uznanie krytyki, staje się coraz bardziej faktem notorycznym i zastanawiającym. Czas przeto się zbliża, w którym należałoby uczynić rozrachunek rzetelny z tą nową ideologią literacką, lub, jeżeli ktoś nie lubi wielkich słów z tą nową modą literacką, która powołała do życia jeden z głównych kierunków literackich sztuki powojennej. To też uznać trzeba palącą aktualność dyskusji o regionalizmie, rozpoczętej na łamach „Dziennika Poznańskiego", artykułem p. Alfonsa Szyperskiego.

Jeżeli zabieram w niej głos to także i dlatego, że nie zupełnie zgodzić się mogę z wywodami inicjującymi dyskusję. Wywodom tym postawiłbym w pierwszym rzędzie zarzut, iż omawiając szeroko samo słowo regionalizm, pominęły rzecz samą, a jest między nimi ogromna różnica. Wskutek tego ustalanie regionalizmu, jako kierunku literackiego stało się niemożliwe i próba jego definicji wypadła mało interesująca. „Suma cech kolorytu lokalnego" – to pojęcie tak szerokie, że bez mała można by w nim pomieścić całą literaturę, przynajmniej. Koncedujemy zwężenie znaczenia, całą literaturę realistyczną.

Powyższe szerokie ujęcie treści regionalizmu spowodowało oczywiście błędne przykładowe wyliczanie zakresu: *Ballady i romanse* Mickiewicza, *Pan Tadeusz* – to mają także być utwory regionalistyczne, co prawda „starego typu" – ale nie wiemy na czym właśnie polega różnica „starego" i „nowego" regionalizmu. Idąc konsekwentnie po tej linii wywodów, musimy do utworów regionalistycznych zaliczyć także *Lalkę* Prusa,

[3] „Dziennik Poznański", 1933, nr 12.

Faraona tegoż autora, *Irydiona* Krasińskiego, *Quo vadis* Sienkiewicza i wiele, wiele innych dzieł, które z regionalizmem takim, z jakim mamy do czynienia w utworach Zegadłowicza. Szczuckiej czy Morcinka nic nie mają wspólnego, poza tym, że każde z nich jako posiadające określone tło lokalne akcji fabularnej posiada równocześnie i to, co nazwać można „sumą cech kolorytu lokalnego".

Wypadnie mi wydatnie ograniczyć treść pojęcia regionalizmu w literaturze. Spróbujemy właśnie uczynić to poniżej. Można dojść do tego rezultatu drobną na pozór korekturą definicji p. Szyperskiego. Można bowiem określić regionalizm jako kierunek literacki zdążający do wydobycia „sumy cech kolorytu lokalnego", jako głównego sprawdzianu artystycznej skuteczności i estetycznego powodzenia. Mamy więc tu do czynienia z pewną miarą piękna literackiego, z pewną doktryną estetyczną okwilającą jakościowo intencje artysty. Z praktyki regionalistycznej wyrasta typ artysty regionalistycznego o swoistej regionalistycznej estetyce.

Pragniemy obecnie poświęcić nieco uwagi krytyce estetyki regionalistycznej. Wydaje nam się przede wszystkim, że z literaturą regionalistyczną rzecz się ma podobnie jak z zaczątkami powieści historycznej. Koloryt historyczny wydobywano wtedy środkami, których kompromitację estetyczną przypieczętował późniejszy rozwój powieści historycznej, kulminującą jak wiadomo we wspaniałej trylogii Sigrid Undset. Środki te polegały na prostackich sposobach sugestii, mającej wywołać złudę przeszłości. Goła tematyczność, egzotyka historyczna imion i nazwisk, kostium, pejzaż, archeologiczna czy etnograficzna ścisłość drobiazgów lokalnych i obyczajowych, archaizacja języka oto rekwizytornia tradycyjnej powieści historycznej sprawiająca, że książki te są dzisiaj najzupełniej martwe, o ile dzięki zaletom czysto sensacyjno-fabularnym nie przeszły do skarbca literatury dla młodzieży.

Rekwizytornia ta z niebywałą dokładnością powtarza się w dzisiejszej literaturze regionalistycznej. Znajdujemy tam wszystkie wyżej wymienione elementy, od nieusprawiedliwionej wewnętrznie tematyki, narzuconej „okolicą" (Słonimski, gdyby był śląskim regionalistą urżnąć by musiał poemat o „Psim Polu"), aż do wywijasów językowych, sprawiających, że książkę taką czytać trzeba nieraz z całą biblioteką słowników. Powieść historyczna uratowała się spsychologizowaniem, droga ta jednak zamknięta jest dla regionalizmu. Metody nowoczesnej powieści psychologicznej (Proust, Joyce) – zastosowane do regionalizmu przynieść by musiały nieuchronnie jego likwidację. Kto tego od razu nie rozumie, temu wyjaśnić – próżna mitręga.

Regionalizm przeto obniża kulturę środków pisarskich, wymagając techniki prostackiej i przezwyciężonych i skompromitowanych metod sugestii artystycznej. Stwarza typ artysty nieco dla naszych wyrafinowanych nerwów brutalny. Obniża także poziom tego, co nazwać by można kulturą konsumenta literatury. Podsuwa mu nieco inne zainteresowanie, aniżeli potrzeby czystej sztuki. Jest w tym nieco demagogii rozmaitymi wartościami pozaliterackimi. Demagogia ambicji regionalnych, demagogia separatyzmu dzielnicowego, demagogia pseudoliterackiego realizmu, demagogia egzotyki ludzkiej. Demagogia ta polega tutaj na tym, że te wszystkie podsuwane czytelnikowi wartości są pseudowartościami – nie są istotnymi ani dla twórczości literackiej, ani dla potrzeb estetycznych odbiorcy. Są bowiem praktycznymi fikcjami, życiowo w pewien sposób utwierdzonymi. Regionalizm staje się w ten sposób terenem ekspansji podejrzanych co do swej wartości dążności, utrudniając równocześnie w danym środowisku pozycję czystej

sztuki. Jakże chętnie od dzieł regionalistów ucieka człowiek do tej sztuki. Do *Wiatru od morza* na przykład. Niby to regionalistyczna książka – a jakże daleka w istocie od tego pojęcia. Regionalizm bowiem jak jeden z podrzędnych ubocznych czynników nie szkodzi dziełu, jeżeli posiada ono samoistną nadbudowę. *Sonety krymskie* – są wspaniałym dziełem sztuki, mimo że są „krymskie". Podniesiony jednak do godności sztandaru, uznany za hasło naczelne i cel twórczości, może być wygodną odskocznią dla małych talentów – ale sztuką nie będzie nigdy.

WŁADYSŁAW PNIEWSKI

REGIONALIZM LITERACKI NA KASZUBACH, DAWNIEJ I DZIŚ[4]

Na zagadnienie regionalistyczne rzucił w ostatnich dniach dużo światła ze stanowiska psychologicznego dr Zdzisław Kaczmarek w „Dniu Pomorskim" w kilku artykułach *Kilka myśli o regionalizmie* i *Do źródeł regionalizmu*, z dnia 25.12.1932 r., 1.1.1933 r. i nast. Ze swych głębokich rozważań wysnuł wniosek, że regionalizm polski nie tylko nie jest szkodliwy, ale wręcz przeciwnie, ma doniosłe znaczenie w należytym rozwoju idei narodowej i państwowej. Potrącił również o podejrzewany regionalizm kaszubski i przyznał mu bezwzględną rację istnienia.

Powołując się na tę pracę dra Kaczmarka, pozwolę sobie dodać, że regionalizm jest naturalnym przeciwstawieniem się wyczerpaniu estetycznemu i zmęczeniu kulturalnemu dzisiejszej ludzkości, a także odwróceniem się od zgubnej i pożerającej wszystko nienawiści politycznej. Wyczerpana Europa, chcąc dalej rządzić się centralistycznie w poszczególnych grupach społecznych, rozdrażniła i wzburzyła zdrową, ukrytą siłę narodu, jego ukrytą żywotność, broniąc przystępu nowemu światu. Ten nowy świat budzi się.

W swojej bezradności życie zaczęło się komplikować w nieskończoność, rozdrabniając i gasząc ducha. I jak człowiek, znękany życiem, ogłuszony hałasem, ucieka do siebie „zatrzaskując za sobą drzwi od Europy hałasu", by tam się skupić i nabrać siły – tak poszczególne grupy społeczne wycofały się – do pewnego stopnia oczywiście – z hałaśliwego i zgrzytliwego życia ogólnogromadzkiego. Stąd sprzeczność, stąd zakłopotanie tych, którzy wszelkimi środkami prą do scalania, unifikowania, monopolizowania w przeświadczeniu, że w tej jednolitości jedyna tkwi potęga.

Powstało jedno wielkie nieporozumienie. Jedni nic nie chcą słyszeć o bezwzględnej centralizacji, drudzy zwalczają wszelki ruch odśrodkowy. Tymczasem jedni drugim nie wchodzą w drogę, bo ruch regionalny jest raczej duchowy, zaś dążenia państwa są raczej materialne, zewnętrzne. Jedni bez drugich istnieć nie mogą.

[4] „Dziennik Poznański", 1933, nr 16.

Nieszczęściem byłoby, gdyby państwo poza jedną ideą państwową chciało dyktować prawa życia duchowego. Kultura wewnętrzna idzie od narodu do państwa, a nie na odwrót, jak to niekiedy bywało w czasach ustroju feudalnego. I państwo powinno z zadowoleniem witać taki podział pracy, bo politykę powinien robić polityk, a nie uczeń szkolny lub krawiec.

Ruch regionalny, będący oznaką bijącego nowego źródła życiowego, przyniesie Europie nowe oblicze kulturalne, może ją ocalić w chwili zmierzchu i wyczerpania.

Region kaszubski jest najwyrazistszy spośród wszystkich regionów na terenie Polski. Ma to swoje głębokie, etniczne i historyczne uzasadnienie. Kaszubi są pozostałością, ocalałą po wielkich niegdyś plemionach pomorskich. To zaś spośród plemion lechickich, najbardziej zbliżone do Polski żyło przez długie wieki życiem odrębnym, nadmorskim północnym – nie tak ściśle złączone z organizmem państwowym polskim jak inne plemiona, następnie oderwane od pnia macierzystego na 150 lat, żyło w zupełnie innych warunkach. Powróciwszy następnie do Polski w 1466 roku ledwie zaczęło się zrastać i zżywać z macierzą, a jużci znowu doznało wstrząsu, przechodząc z kolei pod panowanie pruskie. I dziś ocalałe po tylu burzach, łączone z Polską od lat dwunastu, miałoby nie mieć swoich odrębności? I dobrze, że je mają te nasze Kaszuby.

Niech więc żyją. jako wolni z wolnymi, jako pierwsi obywatele z pierwszymi obywatelami. A że chcą żyć wspólnie, dali tego niezliczone dowody, a że mają swoiste wartości kulturalne, tego dowodem jest choćby tylko sama kultura literacka, zbudzona i żywotna od lat blisko stu. To obok twórczości romantycznej (litewsko-ruskiej) najstarszy regionalizm. Wyrósł zaś na tle nie literackim a narodowym.

Twórcą jest dr Florian Ceynowa. Działalność jego rozpoczyna się już w pierwszej połowie XIX wieku. Temu wielkiemu synowi Kaszub chodziło o wskrzeszenie sił żywotnych ludu dla przeciwstawienia się zapędom germanizacyjnym. Nie mógł budzić uczuć ogólnopolskich, bo te zamarły, a nawet boleśnie przypominały czasy nieszczęsnych rządów szlacheckich i pańszczyzny. Trzeba było nawiązać do tradycji dawniejszych, pomorskich, trzeba było zacząć od tępionej przez wrogów, wyszydzanej przez swoich mowy kaszubskiej. Tak tylko można tłumaczyć Ceynowę, a wyjaśni się i jego pociągnięcia polityczne (panslawizm). I jego dozgonne, a bezskuteczne wysiłki, zmierzające ku odrodzeniu kaszubskiemu. Wielkie te zamierzenia przechodziły siły jednego człowieka, jednego pokolenia.

Ceynowa sam poetą nie był, ale próbował i w tej dziedzinie pióra. Zaczyna zresztą od początku. Sięgał do historii Pomorza, badał język, pisał gramatykę kaszubską, układał słowniki, zbierał nazwy miejscowe, baśnie i podania, wierzenia i przesądy, pieśni kaszubskie. Zszedł do grobu, nierozumiany przez własny lud, a towarzyszyły mu złorzeczenia kleru i niektórych polityków polskich.

Dzieło jego kontynuuje nieświadomie poeta [Hieronim] Derdowski. Pisuje powieści humorystyczno-epickie w narzeczu kaszubskim, przepojonym polonizmami: *O Panu Czorlińscim co do Pucka po sece jachoł* (1880), *Kaszuba pod Widnem* (1883), *Jasiek z Knieji* (1885). I jego lud nie uznawał, bo jakkolwiek bardziej się do ludu zbliżył, przecież nie umiał przemówić do serca kaszubskiego. Pomawiano go o wyszydzanie i przedrzeźnianie mowy kaszubskiej. Zmarł daleko poza Kaszubami, w Stanach Zjednoczonych A.P. jako redaktor.

Głębiej sięgnęli Młodo-Kaszubi. Na ich czele stanął dr Aleksander Majkowski (ur. 1876 r.). W roku 1899 ukazał się jego poemat humorystyczny: *Jak w Koscérznie koscelnygo obrele*. W r. 1905 następują jego: *Śpiewe i frantówci*. Następnego roku redaguje kaszubski dodatek do „Gazety Gdańskiej" „Drużbę", a w l. 1909–1912 „Gryfa", wznowionego w latach 1921, 1922 i 1925. Ten sam „Gryf" wychodzi znowu od października 1931 r. jako – kwartalnik.

Z dr. Majkowskim rozbudził się nowy ruch literacki na Kaszubach. Najzdolniejszy liryk kaszubski, Wos Budzysz (Jan Karnowski), ur. 1886 r., ogłasza w r. 1910 swoje dźwięczne *Nowotné spiéwë* (historyczne, refleksyjno-programowe i miłosne), poczym następuje szereg dalszych poezji, malujących m.in. przyrodę i zaciszną wieś kaszubską w „Gryfie" w l. 1909–1912. Wśród wrzawy wojennej milknie jego śpiewna Muza na długie lata, aby w ostatnim czasie zabłysnąć szeregiem nowych liryków i, co ciekawsze, utworami dramatycznymi drukowanymi w „Gryfie" w l. 1931–1933. Poza tym pisuje rozprawy społeczne, historyczne i literacko-krytyczne, wszystko z Kaszub i o Kaszubach.

Na inną nutę śpiewa przedstawiciel północnej kaszubszczyzny, Stanisław Czernicki (Leon Heyke). Swoje poezje liryczne zamieszczał już przed wojną w „Gryfie". W l. 1922–1923 redagował kaszubski dodatek literacki do dziennika kościerskiego („Pomorzanina") „Druha". Głównym jego dziełem jest poemat rycerski z czasów Świętopełka w 3 częściach: *Miłosława* (w „Pomorzu" dod. do „Kuriera Gdańskiego", 1923–1925), *Wojewoda* (w „Mestwinie" dod. lit. „Słowa Pomorskiego", 1926–1928) i *I się stało* (w „Gryfie", 1931–1933). Nie przestaje jednak pisać i drukować pomniejszych utworów: *Kaszëbskie spiéwë* (1927), *Podania kaszubskie* (1932). Ostatnio wielkie powodzenie miała wystawiona dwukrotnie w Kościerzynie komedia ludowa: *August Szloga*, drukowana w „Gryfie" (1932, nr 1).

Nieco młodszym poetą na wpół ludowym, na wpół artystycznym, jest Franciszek Sędzicki z Rotembarku (*Dumki z kaszubskich pól*, 1911, *Wiatr zawiał od pomorskich stron*, 1918). Najlepszym jego utworem jest bezsprzecznie *Godka o Januszu Skwierku nojsławniejszym grajku kaszubskim* (1933) jakkolwiek ostatnim jego większym utworem jest *Jaromar*, poemat z czasów Świętopełka (1930).

Prawdziwym ludowym poetą kaszubskim jest uzdolniony kowal z Kosakowa, Józef Klebba (największy utwór: *Jak w Pierwueszynie kuescoł budowele – gawęda poetycka*, druk. w „Pomorzu" 1923 r.).

Drugi poeta ludowy, Paweł Miotk z Luszina, dotąd utworów swoich wierszowanych nie ogłaszał.

Do dawniejszego pokolenia należy jeszcze A. Budzisz, emerytowany nauczyciel z Pucka, pisujący anegdoty, gawędy, baśnie i wiersze, („Gryf Kaszubski" 1931–1932, ale i gdzie indziej). Również chwyta raz po raz za pióro Jan Bilot.

Są i młodsi poeci i literaci kaszubscy jak B. Sychta, Jan Trepczyk, A. Labuda, Al. Fonek (pseud.) i inni.

Ruch kaszubski sięga coraz bardziej w głąb i wszerz, do ludu. Zaczynają się ziszczać marzenia Ceynowy – po stu latach. Co prawda były przed kilku laty próby wykolejenia tego ruchu mającego nieznacznie odwieść Kaszubów od łączności z kulturą polską. Organem widocznym niewidocznych kierowników tych zamierzeń był „Przyjaciel Ludu Kaszubskiego" w l. 1928–1929. Dziś należy do przeszłości. Pokrzyżował im plany nasz miesięcznik ludowy „Gryf Kaszubski" oraz kwartalnik „Gryf". Tym zwycięstwem może się poszczycić nowy „Gryf". Drugie zwycięstwo: nad dezorientacją i podejrzliwością

społeczeństwa polskiego jest bliskie – a zapewnia je czysta intencja, czyste środki i oddanie się sprawie.

Ruch literacki kaszubski wzmaga się, nabiera rozpędu – a młode talenty szukające jeszcze ideowych i twórczych dróg zapowiadają temu ruchowi dalszy rozkwit.

Są jeszcze z ostatnich lat regionalne utwory kaszubskie, pisane nie kaszubszczyzną, a językiem ogólnopolskim na sposób kaszubski koloryzowanym w odpowiedniej chwili: Stefana Grabińskiego, Ossendowskiego, Jerzego Bandrowskiego, Jarosławskiego i kilku innych powieści i nowele. Jest ich wszakże, jak dotąd niewiele.

Należy też sobie, mówiąc o literaturze kaszubskiej w narzeczu, uświadomić, że jedna jej część, i to mniejsza, jest wybitnie ludowa (Klebba, Miotk) druga zaś, znacznie większa, wybitnie artystyczna. Poziom tej drugiej jest niekiedy bardzo wysoki, szczególnie w lirykach.

Na ogół jednak, przyznajemy to bez żadnego wstydu, piśmiennictwo to nie dosięga szczytów wielkiej literatury ogólnopolskiej. Nic tu jednak nie pomogą narzekania na nie zawsze wybredny smak estetyczny twórców regionalnych. Podniebienie arystokratyczno-estetyczne stało się już nieczułym, przedelikacona i wyczerpana estetyka tradycyjna zawodzi dziś na każdym kroku. Nowy zapas energii i treści niesie właśnie literatura regionalna.

JÓZEF BIRKENMAJER

O REGIONALIZMIE „CZARTAKA"
(felieton dyskusyjny)[5]

Mam wrażenie, że głównym powodem, dla którego Szanowna Redakcja Działu Kultury zaprosiła mnie do wzięcia udziału w dyskusji na temat regionalizmu, była moja kilkuletnia przynależność do poetyckiej grupy „Czartaka", stanowiącej w dziejach polskiego regionalizmu etap nader ważny i uchodzącej nieraz po prostu za propagatorkę tak dziś modnych „haseł" regionalistycznych.

Regionalizm „Czartaka" pozwolę sobie wziąć za punkt wyjścia dla moich rozważań, nie tylko dlatego że chcę rozwiać wiele mylnych sądów i plotek, jakie w stosunku do wspomnianej grupy ukuto, ale i dlatego, że chcę – śladem kol. Morcinka – traktować najpierw sprawę poglądowo, zanim przejdę do ogólniejszego i teoretycznego jej ujęcia. „Czartak" może być „przykładem" czy „obiektem obserwacyjnym" z kilku względów, głównie zaś dlatego, że 1) chronologicznie jest wcześniejszy, a ilościowo i jakościowo silniejszy od innych grup poetyckich, mających związek z regionalizmem, 2) zarówno

[5] „Dziennik Poznański", 1933, nr 28.

w twórczości swych poetów, jak i w manifestach zamieszczonych na kartach swych almanachów postawił kwestię regionalizmu w sposób jasny i zdecydowany, a przy tym swoisty. Zajmę się tu wyłącznie manifestami (tudzież przynależnymi do nich „głosami"), jako że one stanowią stronę teoretyczną owej kwestii.

Chronologicznie z nich najwcześniejszą jest przedmowa Kozikowskiego do drugiego tomu „Czartaka", napisana w sierpniu 1924 roku. Zacznę od niej, bo ona właśnie klaruje pewne terminy i pojęcia, które ustalić próbuje w swym artykule p. Szyperski. Zdaniem p. Szyperskiego wyrazy „regionalny", „regionalizm" itp. są tylko eufemizmami spospolitowanych wyrazów: „lokalny", „okręgowy" (brr! jak ten wyraz trąci biurokracją!) czy – dziwnych nieco dla mnie – określników: „strefowy" i „okolicowy", wziętych chyba z dziedziny policyjnej (jak „dzielnicowy" i „rewirowy"), a może medycznej. Pod tym kątem widzenia ujęta twórczość „Czartakowców" nie była zatem „regionalistyczną". Miał bowiem prawo pisać Kozikowski: „Nie tworzymy poezji lokalnej czy partykularnej". Słowa te, postawione na frontonie „zboru poetów w Beskidzie", mogły już wtedy wywołać zdziwienie, ba, sprzeciwy, ale rozwianiem pozornej ich sprzeczności były następujące słowa manifestu:

> Podobno istnieją jakieś kamienie graniczne, z których deszcze kilkuletnie zmywają niesprawiedliwe wyroki i orzeczenia ludzkie – ale dla nas nie ma granic politycznych w tej rzeczywistości, budowanej mozołem wielu wieków, a rozpromienionej entuzjazmem poetyckiego spojrzenia... Z najwyższych szczytów tej Republiki Górskiej chcemy rozsiewać światło na wszystkie cztery strony świata.

Myśl tę szerzej rozwinął Zegadłowicz w słynnym manifeście *Wywodzimy się z ziemi*, stanowiącym właściwy „program" Czartakowców. O „spłachciu" ziemi beskidzkiej tak tam mówi poeta:

> stała się ona dla nas z narastaniem lat, przemian i doświadczeń odskocznią na wszelkie wzloty, nie jest to przywiązanie, jak zbyt pochopnie osądzać chciano, partykularyzmem, zacieśnieniem i ucieczką – po tysiąckroć razy nie! – jest to nasz teren operacyjny, skąd – jak z każdego zresztą miejsca na ziemi – drogi szerokie otwarte ku wszelkim stronom świata.

Uzupełniając tę myśl (w tymże trzecim zeszycie „Czartaka"), głosiłem wyraźnie – co i teraz, jako moją tezę w niniejszej dyskusji powtórzę – że

> kraj żaden ani naród, tym mniej zaś prowincja lub grupa etnograficzna, nie jest ostatecznym celem i wszystkim dla człowieka; ponad wszelki patriotyzm, lokalny czy nacjonalny, rzeczą o wiele wznioślejszą jest (jak dawno wiadomo z *Ewangelii*) miłość ludzkości całej i służenie jej celom. Służyć całej ludzkości powinna i poezja.

Mimo to twierdziłem (i dziś twierdzę), że

> mają głęboką rację bytu wszelkie regionalizmy... Nie powinniśmy murem chińskim wyodrębniać się od innych kultur – owszem powinniśmy je poznawać (nie tylko powierzchownie, ale i głębiej!) i przyswajać sobie to, co godne przyswojenia; jednakże powinniśmy też (i przede wszystkim) korzystać z wielkich zasobów tkwiących w nas samych, w bliższym naszym środowisku, w naszej glebie.

O ile obce i obrzydłe było „Czartakowi" wszystko, co partykularne, o tyle termin „regionalizmu" – oznaczający rzecz niewątpliwie charakterystyczną, ale raczej wtórną i zewnętrzną – był życzliwie czy pobłażliwie tolerowany: „Pomijam rozmyślnie problem regionalizmu, jako zbyt jasny i wyraźny" pisał Zegadłowicz, a Tadeusz Szantroch tak sprecyzował stanowisko „Czartaka" wobec regionalizmu:

> Ponieważ usiłowania nasze w punktach wyjścia w terenie pracy opierają się o Beskid, przeto zwą nas i my się tak zwiemy poniekąd: regionalistami. Idziemy jednak w szeroki świat z dobrą dla wszystkich nowiną, która w nas rośnie... To jest nasz uniwersał.

W latach, gdy działał „Czartak", regionalizm nie był zgoła „modny" – i nie dla „mody" pisali swe utwory poeci „Czartaka", ale z wewnętrznej potrzeby twórczej – więc pytanie p. Szyperskiego: „Dlaczego regionalizm literacki jest dziś tak modny?" do nich już stosować się nie może. Można za to postawić inne pytanie: Czemu w poezji „Czartaka" ujawniło się między innymi także i to, co komuś mającemu zamiłowanie do ukuwania martwych łacińskich terminów (tu dopiero urocza skądinąd łacina staje się „językiem martwym") podobało się nazwać regionalizmem. – Wiadomo, że prawdziwy twórca nigdy nie suszy sobie głowy, nad tym, jaką łacińską nazwę nada mu mający go w zielniku zasuszyć, botanik.

Regionalny kształt przyszedł poezji czartakowskiej sam z siebie, drogą naturalną, nie narzuconą niczym innym, jak skłonnością serca. Nie istniało słowo „regionalizm", gdy Zegadłowicz wyrwawszy się z pęt ministerialnej biurokracji, odetchnął swobodną piersią, orzeźwioną zdrowym powietrzem ojczystego Beskidu. Nie regionalizm, ale przyjaźń głęboka i gorąca pociągnęła tamże Kozikowskiego, tak jak pragnienie ciszy i miłość do przyrody przywiodły w Beskid długoletniego żołnierza-tułacza Szantrocha. Że ośmielę się wprowadzić i moją osobę, zaznaczę, że nawet nie śniło mi się o regionalizmie w roku 1919, gdy wśród ciężkich przejść syberyjskich dręczony nie mniej ciężką tęsknotą, pisał nowele, których tłem były – tak bliskie Zegadłowiczowskim – moje strony rodzinne, bynajmniej zresztą nie beskidzkie, lecz tynieckie. Nawiasem tu wspomnę, że rodowód Wiktora z ziemi rzeszowskiej czy sandomierskiej, a Kozikowskiego z Warszawy dostatecznie ochroni grupę poetów beskidzkich przed zarzutem partykularyzmu. Chroni ich wszystkich i to, że poza „kopalnią tematów" (jak się wyraził p. Szyperski), w samym regionalizmie jest jeszcze mnóstwo rzeczy, tym razem odróżniających go zasadniczo od – tak słusznie przez dr. Troczyńskiego skrytykowanych – tendencji natury pozaliterackiej. Ale o tym trzeba by już osobno pomówić.

Tak samo osobnego omówienia wymaga sprawa rzekomych dwóch regionalizmów: „starego" i „nowego typu", jakie rozróżnia p. Szyperski. Do zagajenia tej kwestii niech na razie wystarczy mi wzmianka, że acz regionalizm był w „Czartaku" czymś samorzutnym, jednakże ma swoje znaczenie złożony w almanachu z 1928 r. hołd „protagonistom": Mickiewiczowi, Słowackiemu, Wyspiańskiemu, Reymontowi, Kasprowiczowi, Orkanowi, Przybyszewskiemu, Fałatowi, Vlastimilowi Hofmanowi, nade wszystko zaś „świadomemu regionaliście" Żeromskiemu, za to że przez *Puszczę jodłową* poruszył serca, a przez *Snobizm i postęp* rozum i wolę w onym kierunku, który – acz bezimienny jeszcze naówczas – był mu przez całe życie umiłowaniem i twórczą podnietą.

Na ostatek nadmienię, że poza – że się tak wyrażę – „regionem" regionalnym były i są w twórczości każdego z członków dawnego „zboru Czartaka" przeliczne sfery jeszcze inne, od Beskidu i od regionalizmu czasem niesłychanie dalekie. Co do tematów obowiązywało hasło: „Wolność bezwzględna"! ("Almanach" 1928). Czartak nie był „szkołą", lecz konfederacją poetycką nawet z hasłem złotej wolności. Stąd się wzięło to, co niektórzy nazwali – „rozłamem w Czartaku", a co było po prostu *liberum veto*, do którego każdy obywatel Górskiej Republiki miał prawo. Nawet ten luźny i swobodny regionalizm, nie będący celem w sobie, lecz środkiem do innych celów, krępował czasem swobodę twórczą, szablonem się wydawał.

Jedni więc poszli do Sasa, drudzy do lasa, wierni zasadzie, że ziemia Beskidzka ma być dla nich tylko odskocznią, w świat szeroki i daleki. Ale przyjaźń gorąca i serdeczna – obok miłości, najgorętsze ognisko wszelkich ludzkich zapałów twórczych – pozostała im nadal, pomimo owego rzekomego „rozbicia".

IV

MATERIAŁY • ŚWIADECTWA • DOKUMENTY

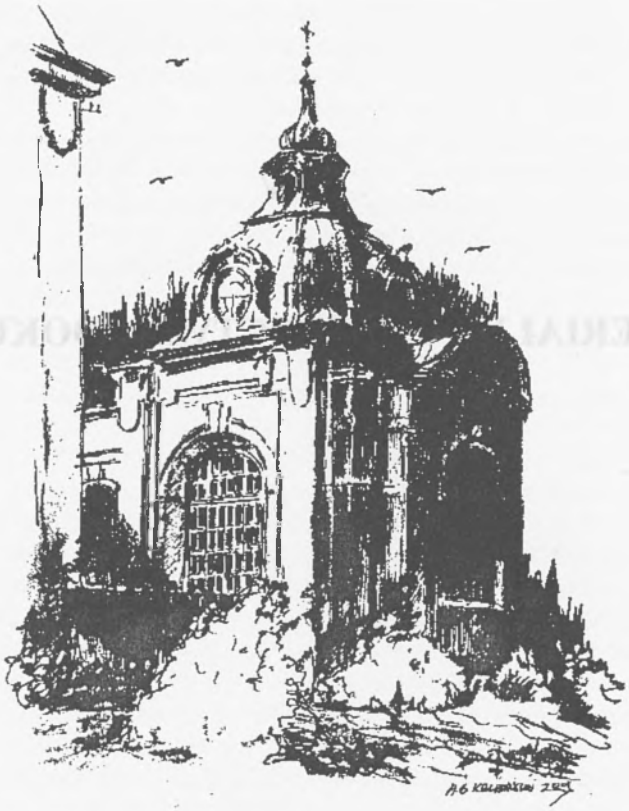

Kaplica Goetzów w Brzesku-Okocimiu z 1892 r. Rys. Andrzej B. Krupiński

ANETTA STACHOŃ

IMIONA CZŁONKÓW ŻYDOWSKIEJ GMINY WYZNANIOWEJ W BOCHNI I NOWYM WIŚNICZU

(na kartach ksiąg metrykalnych narodzin i zgonów z lat 1900–1942)

Debora, Rachela, Judyta, Rebeka, Izaak, Mojżesz, Izrael, Mordechaj... A może Dwojra, Ruckla, Ita, Ryfka, Icek, Moszek, Srul albo Mordka. Słyszeliście aby wołano ich w Waszej obecności?

Martwe imiona. Puste słowa. Nie wymawiane od ponad sześćdziesięciu lat. Nieobecne wśród nas. Rozstrzelane, zagłodzone, wywiezione, zagazowane i spalone na popiół. Nieme litery na kartach ksiąg. Księgi narodzin, małżeństw i zgonów. Urzędowy zapis życia nieistniejącej społeczności. Dzieci, rodzice, dziadkowie. Kumowie i świadkowie. Akuszerka Lea pomagająca w porodzie szesnastoletniej Cywji. Krawiec Chaim zmarły na zapalenie płuc i osierocone przez niego dzieci: Brandla, Ryfka, Małka, Szlomo, Nuchym. Lekarz Sandel potwierdzający zgon. Rzezak Aron dokonujący obrzezania ośmiodniowego Dawida. Handlarka Estera matka nowonarodzonej Chany i czeladnik Kalman – szczęśliwy ojciec. Stojący pod chupą: Beila i Wolf. Rabin Abraham odnotowujący w księdze to wydarzenie. Mełamed Hirsz tłumaczący uczniom słowa Tory i jego żona Tauba odmawiająca w piątkowy wieczór szabasowe błogosławieństwo światła. I wielu, wielu innych... Spróbujmy zapamiętać chociaż ich imiona.

Żydzi stanowili przed rokiem 1939 ok. 5–6 % społeczności Bochni. Licznie zamieszkiwali również okoliczne wsie i miasteczka (Nowy Wiśnicz, Niepołomice). Podobnie jak chrześcijanie mieli swoje domy, szkoły, świątynie, warsztaty pracy, łaźnie, sklepy. Swoją religię, tradycję, zwyczaje, język, nazwiska i imiona. Wybuch drugiej wojny światowej przyniósł zagładę tego jakże pięknego, ciekawego i bogatego w wartości świata. Getto, egzekucje, głód, choroby, wywózki do obozów w Bełżcu i Auschwitz spowodowały, że jesienią 1943 r. nie pozostał przy życiu prawie żaden z członków żydowskiej społeczności.

Do naszych czasów, oprócz zniszczonych kamienic i synagog, zaniedbanych cmentarzy, nielicznych zabytków kultury materialnej, dotrwały, przechowywane obecnie w Urzędzie Stanu Cywilnego w Bochni, izraelickie księgi metrykalne.

Pojęcie okręgu metrykalnego sięga w Polsce swymi początkami XVIII stulecia, kiedy to na mocy ustaw sejmowych rozpoczęto zakładanie metryk w aktach grodzkich. W XIX stuleciu, każdy z zaborców na swój sposób egzekwował obowiązek prowadzenia ksiąg metrykalnych przez obywateli zamieszkujących dawne ziemie polskie. Kilkakrotne posunięcia prawne władz austriackich, uwieńczone rozporządzeniem Ministerstwa Wyznań i Oświecenia z 1891 r. sprawiły, iż galicyjskie księgi metrykalne, których jakość

i systematyczność w prowadzeniu pozostawały dotychczas najczęściej w gestii proboszczów czy rabinów, stały się dokumentami nowoczesnej administracji państwowej. Dokumentami, z których wyczytać dziś można szereg różnych interesujących informacji dotyczących życia ówczesnej społeczności. Żydowskie księgi metrykalne narodzin, zaślubin i zgonów to bogate źródło wiedzy na temat imion, nazwisk, zawodów uprawianych przez Żydów, chorób będących przyczyną śmierci, wieku osób odchodzących z tego świata i wieku tych, którzy zostawali rodzicami.

Zarówno izraelicki okręg metrykalny z siedzibą w Bochni, jak i ten z siedzibą w Nowym Wiśniczu, należały w pierwszej połowie XX stulecia do okręgów największych i najliczniejszych. W całej Galicji, w roku 1905 były 262 okręgi metrykalne. Ich obszar nie pokrywał się z obszarem gminy. W skład przeciętnego okręgu wchodziło dwadzieścia kilka gmin. Do okręgu bocheńskiego należało natomiast 79 miejscowości (w tym Niepołomice i otaczające je wsie), zaś do wiśnickiego – 63. Nazwy większości z tych miejscowości pojawiają się na kartach ksiąg metrykalnych jako miejsce zamieszkania odnotowanych tam osób. Oczywiście najliczniej zamieszkałymi przez Żydów miejscowościami były miasta – siedziby okręgów: Bochnia, Nowy Wiśnicz (około 1900 r. w Bochni mieszkało 3 650 Żydów tj. 7 % mieszkańców; w Nowym Wiśniczu – 2 700, tj. 7,4 %), a także Niepołomice. Do najliczniej zasiedlonych przez Żydów wsi w powyższych okręgach zaliczyć można: Brzezie, Gawłów, Jodłówkę, Krzeczów, Mikluszowice, Proszówki, Rzezawę, Uście Solne, Wolę Batorską, Zabierzów, Łapanów, Lipnicę Murowaną, Lipnicę Dolną, Łąktę, Rajbrot, Trzcianę i Żegocinę.

Podział imion noszonych przez Żydów zamieszkujących okręgi metrykalne z siedzibą w Bochni i Wiśniczu w pierwszej połowie XX wieku możemy przeprowadzić w dwóch zasadniczych grupach. Pierwsza dotyczy językowego pochodzenia imienia. Druga – wiąże się z jego znaczeniem, treścią jaką w sobie kryje. Jeśli chodzi o język, w którym dane imię było zapisywane i artykułowane, to bez wątpienia dominującą grupę spośród branych pod uwagę w niniejszym artykule imion, stanowią imiona w języku jidysz (*jüdisch* = żydowski w j. niem.). Pod tym pojęciem kryją się imiona powstałe i używane w języku jidysz, języku, którym u progu zagłady, posługiwało się ok. 11 mln. mieszkańców Europy Środkowej i Wschodniej. Narodził się on na obszarze dzisiejszych Niemiec, na bazie średniowiecznego języka niemieckiego z dodatkami języków romańskich, słowiańskich (głównie polskiego i rosyjskiego) oraz hebrajskiego. Najpopularniejsze imiona jidyszowe na naszym terenie to: Leja, Ryfka, Gitla, Hinda, Freidla, Feigla, Frymeta, Dwojra, Scheindla, Breindla, Golda, Ruchla, Reisla, Tauba, Hirsz, Leib, Mendel, Berl. Drugą, pod względem liczebności grupę, stanowią imiona pochodzenia hebrajskiego. Są wśród nich imiona biblijne, imiona zaczerpnięte z *Talmudu* oraz imiona utworzone od hebrajskich przymiotników. Jednak imiona, które nosili i które nadawali swemu potomstwu Żydzi zamieszkujący Bochnię, Wiśnicz, Niepołomice oraz otaczające te miasteczka wsie przed II wojną światową, mają o wiele bogatszy źródłosłów. Odnajdziemy wśród nich imiona mające swój początek w języku aramejskim (Abraham, Mordechaj), perskim (Estera, Fajbusz), egipskim (Pua, Miriam, Mojżesz, Aron, Pinkas, Gerszon) i greckim (Zofia, Keila, Salomea, Irena, Aleksander) – zapożyczone podczas wielu lat niewoli oraz imiona sięgające swymi korzeniami do imion zapisywanych i wymawianych w językach wielu narodów europejskich wśród których Żydzi zamieszkiwali lub z którymi utrzymywali różnorakie kontakty. Są to imiona łacińskie (Regina, Augusta, Celina, Amalia, Emilia,

Sabina, Diana, Julia, Marek, Zygmunt, Klemens, Leopold) i późniejsze imiona niemieckie (Adelajda, Berta, Gizela, Matylda, Karolina, Hilda, Erna, Adolf, Fryderyk, Henryk, Herman, Karol, Ludwig, Gustaw), francuskie (Szarlotta), hiszpańskie, rosyjskie i polskie.

Badając imiona z uwagi na ich znaczenie, należy osobno omówić imiona noszone przez mężczyzn, a osobno noszone przez kobiety, gdyż źródło pochodzenia jednych i drugich zazwyczaj nie jest tożsame. Istnieje kilka par imion hebrajskich, gdzie żeńskie formy derywowane są od form męskich (np. Chaim – Chaja, Baruch – Brucha), ale należą one do wyjątków. Dominującą grupę spośród imion męskich tworzą imiona teoforyczne (tzn. zawierające w swej treści słowo *el* lub *Jahwe* = Bóg), zazwyczaj wywodzące się z hebrajskiego, niekiedy rozpowszechnione już w zapisie greckim. Najczęściej spotykane to: Izaak (oby Bóg się uśmiechnął), Izrael (mocujący się z Bogiem), Elieser (Bóg jest pomocą), Jakub (Bóg jest ochroną), Chaskel (Bóg moją mocą), Josef (Bóg pomnoży), Izajasz (Bóg jest zbawieniem), Juda (niech Bóg będzie uwielbiony), Nechemiasz (Bóg jest pociechą), Natan (dar Boga), Samuel (imię jego Bóg/ Bóg usłyszał), Rafael (Bóg uleczy), Tobiasz (Bóg jest dobry), Gedaliasz (Bóg jest wielki), Eliasz (Jahwe jest Bogiem). Rzadkością natomiast są żeńskie imiona teoforyczne. Należą do nich w omawianym tu materiale: Batia (córka Boga) i Jochewed (Bóg jest chwałą).

Kolejną, sporą grupą imion męskich są imiona odapelatywne utworzone od nazw zwierząt będących uosobieniem cech przypisywanych na ogół mężczyznom (odwaga, siła, spryt, zręczność itp.). Mamy więc: lwa (Arje – Leib), niedźwiedzia (Dow – Ber), jelenia (Cwi – Hirsz) i wilka (Zew – Wolf) oraz gołębia (Jonasz) i sokoła (Falek). Jak widać, większość z nich występuje w synonimicznych formach – hebrajskiej i jidyszowej. Żeńskie imiona odapelatywne stanowią liczniejszy zbiór. Możemy wyróżnić spośród nich imiona utworzone od nazw zwierząt (tym razem raczej uosabiających cechy kobiece: łagodność, pracowitość, opiekuńczość): niedźwiedzica (Dowa), łania (Cywia – Hinda), owca (Rachela), ptak (Cypora – Fejgla), gołąbka (Tauba), kaczka (Jentla), kura (Henna), pszczoła (Debora – Dwojra – Bina); imiona utworzone od nazw roślin: kwiat (Blima – Zwettel), róża (Rojza), migdał (Mindel), figa (Tonia), palma daktylowa (Tamara), mirt (Hadasa), cyprys (Terca); imiona utworzone od nazw klejnotów, kamieni i metali szlachetnych: klejnot, ozdoba (Hela), skarb (Sima), perła (Penina – Perla), złoto (Golda – Zlata). Do tej grupy imion należą także imiona nawiązujące w swej treści do wyglądu zewnętrznego ich posiadaczki: piękna (Beila – Szyfra – Scheindla – Krusa – Keila), ciemnowłosa (Breindla – Czarna), rudowłosa (Rudel).

Druga, również bardzo liczna grupa imion kobiecych, to imiona odsłowne utworzone od tematów oznaczających określone wartości moralne: miłość (Lieba – Marjem), łaskę (Chana), dobroć (Chasia – Gitla – Dobra – Toba), wdzięk (Hena – Rajca), pobożność (Frymeta), radość (Simcha – Freidla), pocieszenie (Nechama), miłosierdzie (Ruchama), nadzieję (Szprynca – Genendla), czystość (Rajna), pokój (Salomea – Fryda), szczęście (Selda – Gluckla), słodycz (Sussla), czar rzucany na płeć przeciwną (Rebeka – Ryfka). Wśród imion męskich imiona odsłowne pojawiają się rzadziej: szczęśliwy (Aszer – Zelig), umiłowany (Dawid – Jedidia), sprawiedliwy (Cudek), wprowadzający pokój (Salomon), spokojny (Noach), radosny (Simcha), wierny (Lewi), nagrodzony (Peretz), przynoszący zapłatę (Isachar).

Powyższa klasyfikacja nie obejmuje oczywiście wszystkich imion, jakie odnajdujemy na kartach bocheńskich i wiśnickich ksiąg metrykalnych. Znajdziemy tam

imiona nawiązujące do nazw ciał niebieskich: gwiazda (Estera), gwiazda poranna (Zerisch), słoneczne dziecko (Simson); do tytułów z racji sprawowanej władzy i nazwy jej atrybutów: królowa, księżniczka (Sara – Malka – Regina), król (Melech) korona (Krejndla); imiona odnoszące się bezpośrednio do dnia narodzin: święta paschy (Pajsech), szabatu (Schabse). Jednym z członów składowych niektórych imion są słowa określające związki pokrewieństwa w rodzinie: ojciec, syn, córka: ojciec wszystkich narodów, ojciec mnóstwa (Abraham), córka przysięgi (Batszeba), ojciec Gedora (Awigdor), ojciec jest królem (Abimelech), ojciec jest światłem (Awner), oto syn (Rubin), syn mojej prawicy (Benjamin), syn Syjonu (Bencyjon). Warto zwrócić także uwagę na najbardziej popularne na naszych ziemiach imię męskie – Mojżesz, wywodzące się od egipskiego słowa *mos* = chłopiec lub *mesu* = dziecko. Hebrajska etymologia ludowa nawiązuje do momentu odnalezienia chłopca przez córkę faraona i wywodzi je od słowa *maszah* = wyciągnięty z wody. Egipskimi imionami są również: Gerszon (cudzoziemiec) i Feibusz (świetlisty). Ten ostatni ma synonimiczne odpowiedniki w hebrajskim (Szraga) i jidysz (Majer). Warto też jeszcze wyjaśnić etymologię imienia Lea, która nie jest jednoznaczna. Jeśli przyjmiemy, że pochodzi ono z języka hebrajskiego, najczęściej tłumaczone jest jako – zmęczona, znużona. Przyjmując za podstawę etymologiczną język aramejski znaczy ono: nauczycielka, pani domu, kochanka. W tłumaczeniu z łaciny oznacza lwicę.

Podobnie, jak na całym Bliskim Wschodzie (a także wśród wielu innych narodów) imię oznaczało w Izraelu rolę, jaką jego posiadacz miał odegrać we wszechświecie (tzw. funkcja życzeniowa imienia). Imię było synonimem sławy i pamięci po śmierci. Wybierając imię, zwracano więc uwagę na jego treść (znaczenie) oraz jego pierwiastek duchowy w postaci cech charakterologicznych osób, które posługiwały się danym imieniem w przeszłości. Podstawą wyboru były imiona noszone przez krewnych. Wynikało to z przeświadczenia, iż przymioty ducha posiadacza imienia przechodzą wraz z nim na nowonarodzone dziecko. U Żydów aszkenazyjskich (do których zaliczamy m.in. właśnie mieszkańców Galicji), w przeciwieństwie do Żydów sefardyjskich, nowonarodzone dziecko otrzymywało imię po zmarłych krewnych, pogrobowiec zawsze dziedziczył imię po zmarłym ojcu. Nadanie imienia osoby żyjącej wprowadzało w błąd anioła śmierci, który mógł powołać z tego świata niewłaściwą osobę. Drugim źródłem wyboru imienia była tradycja biblijna. Nadawano imiona patriarchów, proroków, królów izraelskich, znakomitych bohaterów ksiąg biblijnych. Największą popularnością cieszyli się: Abraham wraz ze swą małżonką Sarą, ich syn Izaak i jego żona Rebeka, wnuk Jakub wraz z żonami Leą i Rachelą, prowadzący naród wybrany do Ziemi Obiecanej Mojżesz, Aaron i Miriam, królowie Izraela: Saul, Dawid i Salomon, prorocy: Izajasz, Eliasz, Natan, Debora oraz inni bohaterowie ksiąg Starego Testamentu: Estera, Judyta, Anna, Ewa, Samuel, Józef, Jozue, Nechemiasz, Baruch, Ozeasz, Ezechiel, Tobiasz. Nieco rzadziej wybierano na patronów Batszebę, Dalię, Ruth, Tamarę, Daniela, Henocha, Jechilela, Jeremiasza, Joela, Jonasza, Judę, Noego, Rubena, Samsona, Zabulona, Zachariasza. Zdarzało się, że podczas choroby dziecka, zmieniano mu imię, aby zmylić anioła śmierci. Dzieciom narodzonym po zgonie starszego rodzeństwa, albo takim, wobec których żywiono obawy czy przeżyją okres niemowlęcy, nadawano niejednokrotnie imię Alta, Alter (tj. stara, stary) oraz Chaja, Chaim (tj. żywa, żywy), aby za pomocą owego magicznego imienia zapewnić dziecku długie życie. Zdarzało się, że imię zmieniano w niebezpieczeństwie lub chorobie, kiedy jego posiadaczowi groziła śmierć (*meshanneh shem*).

W zależności od płci, obdarzano dziecko imieniem ósmego dnia po narodzinach w trakcie ceremonii obrzezania (chłopiec), bądź ogłaszano w synagodze w pierwszy szabat po przyjściu na świat (dziewczynka). W stosunku do dziewczynek panowała większa dowolność w wyborze imienia, niż w przypadku narodzin chłopca. Odapelatywne imiona męskie wskazywały na tzw. męskie cechy ich posiadacza (mądrość, odwaga, siła, zwinność, spryt). Więcej było wśród nich imion biblijnych (co zdaje się być oczywiste w świetle faktu, że wśród ponad 3 tys. postaci biblijnych – kobiet jest zaledwie 194) oraz imion teoforycznych. Kobiece imiona nawiązywały raczej do życia domowego i codziennych obowiązków, tworzono je od nazw zwierząt domowych, owadów – symboli pracowitości, kwiatów, drzew, owoców, klejnotów, kamieni i metali szlachetnych. Dużą grupę imion żeńskich tworzą imiona odsłowne, utworzone od tematów oznaczających pewne wartości moralne czy cechy charakteru: miłość, pobożność, łaska, piękno, dobroć, miłosierdzie, wdzięk, radość, czystość.

W przeciwieństwie do chrześcijan, w pierwszej połowie XX wieku, Żydzi prawie w 80 proc. byli dwuimienni. Drugie imię zachowywano do obrządków religijnych, pierwszym posługiwano się w gronie rodzinnym, kontaktach towarzyskich, zawodowych. To oficjalne, sakralne imię (zwane w Talmudzie *shem ha-kodesh*) było zwykle imieniem hebrajskim, to codzienne (*kinnui*) wywodziło się z języka narodu pośród którego przyszło Żydom mieszkać. W Polsce było to najczęściej imię jidyszowe. Imiona podwójne pojawiły się u Żydów na skutek zetknięcia się z kulturą innych narodów. Pierwsze powstawały w ten sposób, że do zapożyczonego od innych narodów imienia dodawano własne, hebrajskie, będące często tłumaczeniem tego obcego (Teofil Jedydia, Teodor Matatiach, Ryfka Rebeka, Etla Estera, Wolf Zew, Srul Izrael). Na hebrajski tłumaczono też imiona miejscowe (Benedykt – Baruch, Hirsz – Cewi), co wiązało się ze zwyczajem nakazującym Żydom używać podczas obrzędów w synagodze imion hebrajskich. Czasami imieniem codziennym był skrót lub spieszczenie pełnej formy: Sender – Aleksander, Mortka – Mordechaj, Moszek – Mojżesz, Eisig – Izaak, Szyja – Ozjasz, Ida – Jehudes, Dacha – Hadasa, Intel – Jentla. Wyjątkowo nadawano dzieciom żydowskim obydwa imiona europejskie (Renata, Łucja). Zdarzało się to w rodzinach spolonizowanych.

Żydzi nagminnie posługiwali się skrótami i spieszczeniami imion, które, z powodu braku regulacji prawnej, trafiały w takiej formie na karty ksiąg urzędowych i do dokumentów. Oprócz tego, niejednokrotnie używali tego samego imienia w kilku zapisach językowych: hebrajskim, jidysz i polskim. Wynikiem tego jest ogromna różnorodność żydowskich imion. Mimo prób kodyfikacji podejmowanych w l. 1927–1928 przez przewodniczącego warszawskiej gminy wyznaniowej, w bocheńskich i wiśnickich księgach metrykalnych wielokrotnie natrafić można na zniekształcone formy wielu pięknych i nierzadko zupełnie odmiennie brzmiących w swej pierwotnej formie imion. Zdarza się, że jedno imię, występuje w kilkunastu (!) wariantach, zaś kilka form tego samego imienia to norma w przedwojennych zapisach urzędowych, o czym można się przekonać na podstawie zamieszczonego aneksu.

Aneks zawiera wykaz imion osób, które utrwalone zostały na kartach bocheńskich i wiśnickich izraelickich ksiąg metrykalnych – księgi narodzin i księgi zgonów z lat 1900–1942 przechowywanych w bocheńskim Urzędzie Stanu Cywilnego. Zamieszczono również informacje etymologiczne dotyczące wybranych imion.

WYKAZ IMION

Cyfra po imieniu oznacza wielokrotność jego występowania;
pogrubiona czcionka wskazuje na dużą popularność imienia.

Imiona żeńskie

ADELA 6
ALTA 47
AMALIA 26
ANIELA 3
ANNA 47
ANTONINA 4
AUGUSTA 2
BABETA 3
BAJTA
BARBARA
BASCHA, BASCHE, BASCHIE 23
BAZIA, BAZIE 10
BEILA, BEILE 270
BERTA, BERTHA 32
BIENE
BINA 8
BLIMA, BLIME 190
BLÜMA, BLÜME 14
BRAJNA 2
BRANDEL 2
BRANDLA, BRANDLE 6
BRANDSCHA, BRANDSCHE 4
BREINDEL 53
BREINDLA 68
BRONISLAWA 2
BRUCHA, BRUCHE 134
CECYLIA 3
CELINA 2
CERIL
CERKA 12
CERL, CERLA 15
CEWKA
CHAJA, CHAJE 750
CHANA, CHANE 647
CHAWA, CHAWE 132
CHENKA 4
CHINKE 2
CHISSLA
CHWULA, CHWULE 10
CILKA, CILKE 7
CIPORA, CYPORA 10
CIREL
CIRL, CIRLA 12
CIWIA 2
CURTEL
CURTLA
CYLA, CYLLA 9
CYLKA 7
CYPA 4
CYPORA 15
CYPRA
CYRLA 9
CYWJA, CYWJE 47
CZARNA, CZARNE 43
CZESŁAWA
CZIRTEL
DACHA, DACHE 6
DALIA
DASJA
DASA, DASE, DASSE 3
DEBORA 27
DEICHA 9
DEWORA 4
DIENA, DIENE 8
DINA, DINE 36
DOBA, DOBE 60
DOBRA
DOBRISCH, DOBRYSCH 12
DORA 10
DOROTHEA 2
DRANA 22
DRESEL 2
DRESLA, DREZLA 12
DROBNA, DROBNE 12
DWOJRA, DWOJRE 72
DWORA 35
EIDEL 37
EIDLA, EIDLE 36
ELEONORA
ELKA, ELKE 10
ELLA, ELLE 24
ELSA, ELZA 3
EMILIA
ERNA 2
ERNESRTNA 10
ESTER, ESTERA 534
ETEL, ETTEL 41
ETLA, ETTLA 75
EUGENIA 4
EWA 20
EWELINA 2
FALA 5

FANI, FANIA, FANNI, FANNY 26
FEIGA, FEIGE 63
FEIGEL 207
FEIGLA 198
FELICJA 5
FRADEL 21
FRADLA 10
FRAJDA 6
FRANCISZKA 6
FRANIA 11
FREIDA, FREIDE 96
FREIDEL 82
FREIDLA, FREIDLE 53
FREUDA, FREUDE 11
FRIMET, FRIMETA 21
FRYDA 2
FRYMET, FRYMETA 47
GELA, GELLA, GELLE 35
GENENDEL 46
GENENDLA 9
GISELA, GISELLA, GIZELA 7
GITEL, GITTEL 263
GITLA, GITTLA 285
GOLDA, GOLDE 113
GUSSEL
GUSTA 11
HADASA
HANA, HANE 9
HELA
HELENA 19
HENCIA
HENDEL 27
HENDLA 49
HENKA 3
HENA, HENNA, HENNE 145
HENRYTTA
HENSCHA, HENSCHE 12
HENTSCHA, HENTSCHE 14
HERMINA, HERMINE 3
HINDA, HINDE 211
HINKA 2
HUDES, HUSESA, HUDESSA 58
HUDLA 7
IDA, IDE 6
IDES, IDESA 61
ITA, ITTA, ITTE 99
ITEL, ITTEL 73
ITLA, ITTLA 49
JACHET, JACHETA 29
JEANETTA 3
JECHET, JECHETA 33
JEHUDES 11
JENTA, JENTE 10
JENTEL 44
JENTLA 26
JETTI, JETTY 17
JOANETTI
JOCHBETA
JOCHWET, JOCHWETA 63
JOHANNA 2
JÓZEFA
JUDES, JUDESA 16
JUDYTA 5
JULIA 3
JURA 2
KAROLINA 5
KEILA, KEILE 75
KENDEL 4
KLARA 3
KONEGONDE
KREINDEL 12
KREINDLA 14
KRESLA
KRUSA, KRUSE 18
LACA, LACE 8
LAJA, LAJE 309
LEA 161
LEJA, LEJE 170
LENAH
LEONORA 3
LEONTYNA 3
LEOPOLDIENE
LIBERTYNA
LIEBA, LIEBE 153
LIFCIA 9
LINA
LORA
LOTTI
LUCA
LUIZA
LUSIA 5
LYDIA
ŁUCJA 2
MACHLA 4
MALIA
MALKA, MALKE, MAŁKA, MAŁKE 356
MALTSCHA 5
MARGIT 3
MARGOT 5
MARIA, MARJA, MARYA 42
MARJANNA
MARIEM, MARJEM, MARJEMA 369
MARTA
MATEL 11
MATLA 4
MATYLDA 4
MECHA, MECHE 21
MERIM

MINA, MINNA 6
MINDEL 169
MINDLA 68
MINKA 3
MIREL 9
MIRIAM 3
MIRL, MIRLA 89
MISCHKET, MISCHKETA 8
MUSKIET 3
MUSZKET 2
NACHA 4
NADJA
NASZA 2
NECHA, NECHE 145
NECHUMA, NECHUME 14
NENTEL 6
NENTLA
NESANICHE
NESCHE
NESZA 2
NETTEL 5
NICHA, NICHE 48
NISEL, NISSEL 6
NISLA
NOVIA, NOWIA 3
OLGA 2
OSNA 2
PAJA, PAJE 15
PAJKA 12
PAULINA 5
PEPI 11
PEREL 2
PERL, PERLA 177
PESEL, PESSEL 67
PESLA, PESSLA 65
RACA, RACE 54
RACEL 3
RACHEL, RACHELA 305
RAJCHEL 2
RAJLA 3
RAJZA 2
RECHEL 58
RECHLA 18
REBEKA 17
REGINA 24
REICHEL
REILA, REILE 5
REISEL, REIZEL 165
REISLA, REIZLA 139
RELA, RELE 4
RESI
RIFKA, RIFKE 37
RIWA, RIWE 12
RIWKA 4
ROCHA, ROCHE 5
ROCHMA
ROCHUME 2
ROJZA, ROJZE 74
ROSA, ROSE, ROZA, ROZE 122
ROZALIA 60
RÓZIA 9
RÓŻA
RUCHAME
RUCHEL 149
RUCHLA 86
RÜCKEL 7
RÜCKLA 2
RUDA, RUDE 5
RUDEL 5
RUSEL
RYFKA, RYFKE 528
RYWA, RYWE 70
RYWKA 20
SABINA 9
SALA 37
SALI 4
SALKA 4
SALOMEA 8
SARA 858
SCHEINA 12
SCHEINDEL 147
SCHEINDLA 122
SCHEITA 5
SCHEWA, SCHEWE 40
SCHIFRA, SCHYFRA 45
SCHOSCHA, SCHOSCHE 2
SCHULAMIS 4
SEFTELA 3
SELDA, SELDE 9
SELMA 2
SEMA, SEME 7
SEMEL 4
SEREL 13
SERL, SERLA 15
SIMA, SYMA, SIME, SYME 77
SIMCHA, SYMCHA 5
SLATTA 4
SOFIA, SOFIE 5
SOSCHA, SOSCHE 8
SOSZHILA
SPRINZA, SPRINZE 54
STEFANIA 4
SUFCHA
SUFSEL
SURA, SURE 14
SUREL 2
SÜSSEL 51
SÜSSLA 28

SYDONIA
SZYFRA 5
TAMARA
TANA 2
TAUBA, TAUBE 200
TEME 5
TEMERL 4
TERCA
TILA, TILLA, THILA, TYLLA 47
TOBA
TOLCE, TOLZE 7
TONI, TONIA 19
TRANA, TRANE 24
TZARNA 2
UDEL 4
WIKTORIA
WITA, WITTA, WITTE 20
ZEREL 3
ZERKA
ZERL 3
ZIENE
ZIERLA
ZILA, ZILLA 5
ZILKA 3
ZIPA, ZIPE, ZYPE 5
ZIPORA, ZYPORA 12
ZIREL 6
ZIRL, ZIRLA 9
ZISLA
ZIWIA, ZYWIA 18
ZLATA, ZLATTA, ZLATTE 27
ZOFIA 3
ZURTEL
ZURTLA 3
ZWETEL, ZWETTEL 6

Imiona męskie

ABA, ABE, ABBE 55
ABRAHAM 624
ABRAM 4
ABUSZ
ADAM 2
ADEK
ADOLF 10
AKIWA 5
ALEKSANDER 14
ALTER 130
ANDRZEJ
ANSCHEL 13
ARJE 12
ARMIN
ARON 246
ARTUR
ASCHER 30
AWIGDOR
AWNER 5
BARUCH 147
BEINISCH 17
BENJAMIN 84
BENZION 19
BER, BEER 44
BEREK 20
BERISCH 18
BERL 112
BERNARD 16
BERNAT 4
BOGUSŁAW
CALEC 3
CHAIM 521
CHAJEM 10
CHANINA, CHANINE 14
CHASKEL 110
CHEMJA, CHEMJE 6
CHIEL 27
CHUNE 17
CUDEK
CUDYK
CYJNA
CZESŁAW
DAN
DANIEL
DAWID 452
EFROIM 70
EILE 2
EISIG 51
EIZYK 12
EKIWA, EKIWE 3
ELA, ELLA, ELLE 10
ELASAR, ELAZAR 6
ELEHANA
ELIAS, ELIASZ 151
ELIJASZ 5
ELIMELECH
ELISCHE
ELJAKIM
ELOSOR
EMANUEL 5
ESRIEL, EZRIEL 19
EZARIA
FEIWEL 74
FEIWISCH 9

FERDINAND
FISCHEL 17
FRANC
FRYDERYK
GABRIEL, GABRYEL 9
GAWRIEL, GAWRYEL 10
GEDALJE 3
GERSCHON 21
GERSON, GERSZON 13
GETZEL 3
GIMPEL 2
GUSTAW 6
GUTMAN 5
HEINRICH 4
HENDEL 13
HENOCH 17
HENRYK 16
HENSCH 2
HERMAN 25
HERZ 4
HERZKA 8
HERSCH 257
HERSCHEL 4
HERSZ 3
HERSZL 3
HESCHEL 6
HILLEL 3
HIRSCH 373
ICCHOK 4
ICEK 4
ICHEL 5
IDEL 15
IGNAC 2
IGNACY 4
IRA, IRE 12
IRACHIM
ISAK, IZAK 285
ISAAK, IZAAK 203
ISACHAR, IZACHAR 20
ISER, ISSER 15
ISRAEL, IZRAEL 270
ISUCHER
IZAJA
IZAJASZ 3
IZYDOR 3
JAKOB, JAKÓB 464
JAKUB 6
JAN
JANKEL, JANKIEL 17
JECHASKEL 4
JECHEL
JECHOK
JECHOR
JEDIDIE
JEHUDA 7
JELMUDA
JEREMIASZ 6
JERICHEM, JERUCHEM, JERYCHEM 6
JOACHIM 32
JOCHANN 2
JOEL 36
JOJCHEN 2
JOJNA
JONA, JONE 4
JONAS, JONASZ 27
JOSEF, JOZEF, JÓZEF 472
JOSEK 18
JOSEL, JOSSEL 20
JOZAEL
JOZUE
JUDA 114
JUKEL 2
JULIUS, JULIUSZ 7
JUMY
KALMAN 113
KARL
KAROL
KASYEL
KIWA, KIWE 28
KOPEL, KOPPEL 33
KSIEL 14
LAIZER 2
LAIZOR
LAJBUSZ
LASAR, LAZAR 16
LASOR 8
LEIB, LEJB 392
LEIBISCH 13
LEIBUSCH 22
LEJBUŚ 3
LEISER, LESER, LEIZER, LEZER 133
LEIZOR 9
LEMEL 6
LEON 19
LEOPOLD 6
LEWEK 11
LEWI 6
LEWITH
LIEBER 14
LIPA, LIPE, LIPPE 15
LIPMAN 31
LITMAN
LÖBEL 7
LÖBL 25
LÖSER 3
LOWI 6
LUDWIK
LUZER 2

MAJER 251
MAKS 5
MAKSYMILIAN 2
MANES 6
MARCEL
MARCELI
MARCIN
MAREK 5
MARKUS 166
MARYAS
MATES 16
MATHIAS
MAURYCY 4
MECHEL 33
MEIER 22
MEILECH 68
MENACHEM, MENACHIM 5
MENASCHE 19
MENDEL 247
MICHAEL 28
MICHAŁ 14
MOJŻESZ 350
MORDCHA, MORDCHE 28
MORDKA, MORDKE 13
MORDKO 21
MORTEK
MORTKA 3
MORTKO 2
MORITZ 14
MOSES, MOZES 372
MOSZEK 19
MOTEL, MOTTEL 11
NACHMAN 43
NACHUM, NACHYM 13
NAFTALI 64
NATAN, NATHAN 122
NATEK
NECHEL
NECHEMIA 2
NESANEL 6
NISSAN, NISSEN 8
NOACH 11
NOE 3
NOECH
NUCHEM, NUCHYM 36
NURISCH
NUSEN, NUSYN 8
NÜSSEN 14
NUTA, NUTE, NUTHA, NUTHE 7
OJSER, OJZER 8
OSIAS, OZIAS, OSJASZ 17
OWADJA 8
PAJSECH, PEJSECH 33
PEREC 2
PERETZ 14
PESACH
PINKAS 140
PSACHJA, PSACHJE 4
RACHMIEL 5
RAFAEL 58
RAJMUND
RIWEN
RUBEN 4
RUBIN 34
RUDOLF
SACHAR 9
SALKA, SALKE 4
SALMAN 18
SALOMON 391
SAMUEL 443
SANDEL 30
SAUL 76
SCHABSE, SCHAPSE 15
SCHACHNA, SCHACHNE 11
SCHAJA, SCHAJE 101
SCHAUEL
SCHAUL 6
SCHEWACH 9
SCHIJA, SCHYA 100
SCHLAMA 2
SCHLOJME
SCHLOMA 2
SCHLOMO 15
SCHMELKA, SCHMELKE 13
SCHRAGE 3
SCHULEM 37
SCHULIM 4
SELMAN 2
SEMEL
SENDER 6
SERIUVEL
SIGMUND 3
SIMCHA, SIMCHE, SYMCHA 55
SIMEL 5
SIMON 40
SINDEL 3
SRUDEL
SRUEL
SRUL 2
STANISŁAW
SUCHER 7
SUMER 3
SÜSCHA, SÜSCHE 8
SÜSSKIND 13
SÜSSMAN 14
SZACHNE
SZAJA, SZAJE 9
SZLOMO 3

SZMUL 2
SZULEM
SZULIM 2
SZYJA 21
SZYMON 110
TEODOR
TEOFIL
TOBIAS, TOBIASZ 11
TOWEL
TOWJE 3
TRATEL 2
TREITEL 6
UREN 2
URISCH
USCHER 42
WADJA 8
WALFER
WIGDOR 31
WIKTOR 2
WILHELM 6
WITOLD
WOLF 286
ZACHARJASZ, ZACHRYASZ 17
ZAJNWEL
ZALKE 8
ZALLEL 6
ZALMAN, ZELMAN 9
ZEINWEL
ZELIG
ZEMACH
ZEW
ZIEL 2
ZIENE 2
ZIGMUND 2
ZISCHA, ZISCHE 2
ZYGMUNT 21
ZYSEL

ETYMOLOGIA
imion żydowskich (wybór)

Imiona męskie

ABA, ABBA (aram.) = ojciec

ABRAHAM, AWRAHAM, ABI'RAM (hebr.) = „mój ojciec jest wysoki, wspaniały"; *aba-am-ra-am* (akadyjskie) = „kochaj ojca"; *abram* (hebr.) = „ojciec mnóstwa, ojciec wielu narodów"

ALTER (hebr.) = starszy

BARUCH (hebr.) = Benedykt (łac.) = błogosławiony; *beraka* (hebr.) = błogosławieństwo

BENCJON, BENCJAN (hebr.) = syn Syjonu; *ben* = syn

BENIAMIN (hebr.) = BEJNISZ, BENISCH, BEJNUK, BEJNUSZ, BENDEL, BENNO = „syn mej prawicy" tj. „szczęśliwy"

BER, BERL, BEREL (jid.) = DOWA (hebr.) = URSYN (łac.) = niedźwiedź

CHAIM (hebr.) = CHAJKIEL, CHAJLEM = życie, żywy; *chaj* (hebr.) = żywy

CHIEL = JECHIEL, HI'EL (hebr.) = „niech żyje Bóg"; „Bóg jest życiem"; *jechi* (hebr.) = niech żyje!; *el* (hebr.) = bóg

DAWID (hebr.) = umiłowany
DOW, DOWA (hebr.) = BER (jid.) = niedźwiedź

EFRAIM, EFREM (hebr.) = EFROIM (jid.) – *ephraim* (hebr.) = proch, kurz, piasek, popiół, ziemia

EISIG, EIZIG = EJZYK = IZAAK

ELIASZ, ELIA, ELLIS, ELIJAHU, ILIJA = ELI'JAHU (hebr.) = „Pan mój wielki Jahwe jest moim Bogiem"

FISZEL (jid.), FISCHEL = rybak; *fisch* (niem.) = ryba

GABRIEL = GAWRIEL (hebr.), GAWRYL = „siła Boga"; „Bóg jest moim męstwem"; *gawri* (hebr.) = męski; *gewura* (hebr.) = męstwo

HENOCH, ENOCH (greckie) = HANOK (hebr.) = „poświęcony" lub „rozpoczynający, początkowy"

HIRSZ (jid.) = CWI, CEWI (hebr.) =jeleń, łania = HERSZ, HERSZEL, HERSZKO, HARSZ, HARSZEL

ICHEL = ICCHAK = ICEK, ICEL, ICYK, ICZE = IZAAK

ISSACHAR, JISSAKAR (hebr.) = JISOCHER (jid.) = wynagrodzenie, zapłata; „otrzymał nagrodę"; „przynosi zapłatę"; *sachar* (hebr.) = wynagrodzenie

IZAAK = JICCHOK (jid.) = ICCHAK, JISHAQ (hebr.) = ICCHAK-EL = „oby Bóg się uśmiechnął, był mi życzliwy"; *cechok* (hebr.) = śmiech; *licchok* (hebr.) = śmiać się; ICCHOK, ICEK, ICEL, IZAK, AJZYK

IZRAEL, ISRAEL, JISRA'EL (hebr.) = „mocujący się z Bogiem" (nowe imię Jakuba Rdz.,32,29) lub „oby Bóg zwyciężył, walczył za nas"

JEDYDIA, JEDIDIAH (hebr.) = „umiłowany przez Jahwe"

JOACHIM = JOAKIM = JOJAKIM = JEHOJAKIM = ELJAKIM = JEHOJAQIM (hebr.) = „Jahwe ustanawia"; „Jahwe utwierdził"

JOEL (hebr.) = JOJEL (jid.), JOWEL, JEWEL, JOJL = „Jahwe jest Bogiem"

JONASZ = JONA, JONAH (hebr.) = JOJNE, JOJNA (jid.) = gołębica; *jona* (hebr.) = gołąb

JOSEF, JOSEF-EL (hebr.) = „niech Bóg doda, pomnoży"; JOS, JOSIA, JOCKO, JOSKO; *osef* (hebr.) = zbiór

JUDA, JUDASZ, JUDEL = JEHUDA, JEHUDA-EL (hebr.) = „niech będzie uwielbiony Bóg"; „będę sławić Pana"; „godny czci"; *jae* (hebr.) = godny

KALMAN, KALME = KLONIMOS (greckie) = KLEMENS, KLEMENTYN – imię łacińskie, pierwotnie przydomek: *clemens, -tis* = łagodny, cichy, spokojny

LEJB (jid.) = LEW, LEWE = ARIA (hebr.) = lew; LEIBUSCH, LEJBUSZ, LEJBUŚ; *arie* (hebr.) = lew

LEJZER, LEJZOR, LAJZER, LEISER, LESER, LEZER = ELIEZER

LIPA, LIPPE = LIPMAN (jid.) = LIBERMAN (niem.) = „milszy człowiek"

MANAHEN, MENAHEM, MENACHIM (hebr.) = MANAEN (greckie) = MENDEL (jid.) = pocieszyciel. Jego skróconą formą, występującą jako samodzielne imię jest NAHUM, NAHAM; *nechama* (hebr.) = pociecha; *lenachem* (hebr.) = pocieszać

MANASSES = MANASSEH (hebr.) = MENASZE (jid.) = „dający zapomnienie"

MECHEL = MEKEL, MERKEL, MERKIEL, MARKIL = MEIR
MEIR = MEJER, MAJER (jid.) = oświetla; świetlisty, lśniący, świecący; *szel maor* (hebr.) = świetlny

MICHEASZ, MICHA = MICHAYAHU, MIKAJAHU (hebr.) = „Któż jest jak Jahwe" = MICHAŁ, MICHAEL, MICHOEL, MOSZE, MEJSZEL, MESZEL; *miszehu* (hebr.) = któryś; *mi* (hebr.) = kto; *mi szejihje* (hebr.) = ktokolwiek

MOJŻESZ = MOJSES (greckie) = MOSZEH (hebr.) = MOJSZE (jid.). Imię nie posiada jednoznacznie ustalonej etymologii. Najczęściej obecnie wywodzi się je z egipskiego *mos* = syn lub *mesu* = dziecko. Ludowa etymologia biblijna wiązała je z czasownikiem hebr. *maszach* = wyciągać z wody

MORDECHAJ (babilońskie) = „należący do boga Marduka"; MAJZEL, MORDCHE, MOTJE, MOTEL, MOTEŁE, MORDCHA, MORDCHE, MORDKA, MORDKO, MORTKO

NACHUM, NAHUM, NAUM, NACHIM, NOCHYM, NACHEM = NACHUMJA, NECHEMIAH (hebr.) = „pocieszony przez Jahwe"; „Jahwe pociesza". Może być formą skróconą imienia NEHEMIASZ, NEHHEMAJAH = „Bóg pocieszy, jest pociechą"; *nechama* (hebr.) = pociecha

NATAN, NATHAN (hebr.) „Bóg dał". Skrócona forma imienia NATANJAHU

NEFTALI, NAFTALI (hebr.) = „smukła łania" = HIRSZ (jid., niem.) = CWI (jid.). Inne tłumaczenie tego imienia brzmi: „nadludzką walkę wiodłam"

NEHEMIASZ = NEEMIAS (greckie) = NEHEMIA, NEHHEMAJAH (hebr.) = „Jahwe jest miłosierny"; „Jahwe pocieszy"; *nechama* (hebr.) = pociecha

NOE (greckie) = NOACH (hebr.) = spokój, odpoczynek; „przynoszący spokój"; *nofesz* (hebr.) = odpoczynek

OBADIASZ = ABADIASZ, ABIDIASZ, OWADJA, OBADJA, OWADIJA (hebr.) – skrócona forma imienia OWADJAHU, ABDIJAHU = „sługa Jahwe"

OSZER, ASZER, OSZRI = OSER (hebr.) = szczęście, radość, zadowolenie; *oszer* (hebr.) = szczęście

OZEASZ = OZJASZ, OSIASZ = HOSZEA (hebr.) – skrót imienia JEHOSZUA = „Jahwe zbaw!"; „Jahwe wybawił"; *hoszea* (hebr.) = zbawienie

PERES, PERETZ, PEREC (hebr.); *peras* (hebr.) = nagroda

PESACH, PEJSACH, PAJSECH = PESSAH (hebr.) przejście, ominięcie; „urodzony w dzień Paschy"

PINKAS, PINCHAS (hebr.) – etymologia niejasna: *pinkas* (greckie) = deska, kronika lub *pinhas* (egipskie) = czarny, ciemnoskóry; PINCHOS, PINCHUS, PINKUS

RAFAEL (hebr.) = REFOEL (jid.) = „Bóg uleczy"

RUBEN, RUBIN, RUWIN = RE'UBEN (hebr.) = „oto syn"; „patrzcie – syn"; *ben* (hebr.) = syn

SALOMON = SZLOMO (hebr.) = doskonały, szczęśliwy; *szalom* (hebr.) = pokój lub *szalem* (hebr.)= doskonały; SZLAME, SZLEJME, SZLIMA, SZLEMA, ZALMAN, ZAŁMAN, SALE

SAMUEL = SZEMU'EL (hebr.) = „imię Boga"; „imię jego – Bóg"; *szem* (hebr.) = imię. Ludowa etymologia wskazuje na pierwotną hebrajską postać SAMMAEL gdzie *sam* = trucizna, *el* = Bóg albo od aram.-syryjskiego słowa *sma*, *smi* = być ślepym. Nazywany w żydowskich pismach gnostycznych „ślepym bogiem", zaś w Księdze Henocha zbuntowanym aniołem, który przyniósł na świat truciznę śmierci

SAUL = SZOJEL (jid.) = SZAUL (hebr.) = uproszony; SAWEL, SCHAUEL, SZOEL, SZOL, SZEWEL

SYMEON = SZIM'ON (hebr.) = „Pan usłyszał"; *liszmoa* (hebr.) = słyszeć; *szemi'a* (hebr.) = słuch

SZABSA, SZABSAJ, SZABSY, SZABTAJ, SZEBSEL, SCHABSE = SABBETAJ (hebr.) = „urodzony w szabat"

SZAJA, SCHAJA, SCHAJE = JESZAJA = IZAJASZ

SZMAJA, SZMUJŁO, SZMELKA, SZMUEL, SZMUL = SAMUEL

TOBIASZ, TOBI = TUWJA, TOWJA, TEWJA, TEWEL, TOWEL = TOBHIJAH (hebr.) = „moim dobrem jest Jahwe"; „Bóg jest dobry"; *tuw* (hebr.) = dobro, dobroć; *tow* (hebr.) = dobry, dobrze

USZER, USCHER, USER = ASZER

WOLF (jid.) = ZEW (hebr.) = wilk; *Wolf* (niem.) = wilk; *zeew* (hebr.) = wilk

ZACHARIASZ = ZECHARJE (jid.) = ZARJAH, ZECHARJA, ZAKHARJAH (hebr.) = „Jahwe pamięta"; *zikaron* (hebr.) = pamięć

ZEW, ZEEW = ZE'EB (hebr.) = WOLF (jid.) = wilk

ZUSMAN (jid.) – *süss* (niem.) = słodki; *man* (niem.) = człowiek; ZUSSEL, ZYSEL, ZUSZA, ZUSIA

ZYSKIND (jid.) – *süss* (niem.) = słodki; *kind* (niem.) = dziecko

Imiona żeńskie

ALTA, ALTE (hebr.) = stara, wysoka

AMALIA (niem.) – *amal* = dzielny, aktywny

ANNA = HANNAH (hebr.) = łaska, napełniona łaską; CHANA, NIUTA

BEILA, BIEJLA (jid.) = BELA, BELLA (łac.) = piękna = JAFA – *jafe* (hebr.) = piękna = KEJLA (gr.), KRASNA (jid.), SZIFRA (hebr.) lub BAILA (jid.) – jasnowłosa

BERTA (niem.) = sławna, znakomita; *berth*, *berath* (niem.) = sławny, znakomity. Może być także skróconą formą od ADALBERTA, ALBERTA

BLUMA, BLIMA (jid.) = kwiat; *bluma* (niem.) = kwiat

BRAJNA, BREJNDLA, BRAJDEL, BREINDEL, BRAJNDLE (jid.) = kobieta o ciemnych włosach, brunetka; *braune* (niem.) = brunetka; CZARNA

CHAJA, HAJJA (hebr.) = żywa, żyjąca; *chaja* (hebr.) = żywa; CHAJCE, CHAJKA

CHANA, CHANNAH (hebr.) = ANNA (łac.) = łaska, napełniona łaską; HANNA, CHASZA, NIUTA
CHAWA, CHAWWAH (hebr.) = CHAWE (jid.) = EVA (łac.) = EUA (greckie) = dająca życie; CHWIENA, CHOWA, CHWOLESZ, CHWOLEŚ. Czasem wyprowadzane od *hayya* (arab.) = wąż

CHIENA (hebr.) = RAJCA (jid.) = wdzięk, urok; pełna wdzięku, uroku; CHISZA; *chen* (hebr.) = urok, wdzięk; *chinani* (hebr.) = pełna wdzięku

CYLA, CYLLA = SELLA, SYLLA (hebr.) = CELINA (łac.) – *caelum* = niebo; niebiańska lub *silla* (hebr.) = cień, opieka; *cel* (hebr.) = cień

CYPORA, CIPORA, SIPPORAH (hebr.) = ptak; *cipor* (hebr.) = ptak; FEJGEL, FAJGA (jid.) = SIPPORA, CYRA, CYPA, CYPKA, CIPIA, CIPKA

CYWIA, CYWJA (hebr.) = gazela

CZARNA (pol.) = BRAJNA (jid.)

DEBORA, DEBORAH (hebr.) = BINA = DWOJRA (jid.) = pszczoła (w domyśle – pracowita); *dewora* (hebr.) = pszczoła

DINA, DYNA (hebr.) = sędzina; *din* (hebr.) = sądzić

DOBA, DOWA (hebr.) = niedźwiedzica; *dowa* (hebr.) = niedźwiedzica

DWOJRA, DWORA, (jid.) = DEBORA (hebr.) = pszczoła; *dewora* (hebr.) = pszczoła

EIDEL, EIDLA, EJDEL, EDEL = ADELA (niem.) = szlachetna; skrócona forma od ADALBERTA, ADALLINA itp. gdzie *adal* = szlachetny ród

ESTERA = ESTER (greckie, perskie) = gwiazda; ISZTAR (akadyjskie) = ukryta; ETLA, ETA, ETTEL

EWA (łac.) = CHAWWAH (hebr.) = „dająca życie"

FEJGEL, FAJGEL, FEIGA, FAIGE, FAJGA (jid.), = CYPORA (hebr.) = ptak (samica wróbla)

FRADA (jid.) = FRAJDA, FRAIDLA, FREIDA, FREIDE, FREIDEL, FREIDLE, FRADEL, FRIDEL, FRANIA = SYMCHA (hebr.); *freude* (niem.) = radość

FRUMA (jid.) = FRUMET, FRYMET, FRYMETA = pobożna; *fromme* (niem.) = pobożna

GITLA, GITA (jid.) = dobra; *gute* (niem.) = dobroć

GOLDA, GOŁDA (jid.) = ZLATA = AURELIA (łac.) = złota

GUTA (jid.) = dobra; *gute* (niem.) = dobroć = GITEL, GITLA, GUTEL, GUTTEL, GUTSZA, GUTLA, GUCIA

HADASSA, HADASA (hebr.) = mirt; *hadas* (hebr.) = mirt; HEŃCIA, HEŃCZA, HENTSCHE = HENIA

HINDA (jid.), HINDE, HINDEL, HINDLA = ZIBIA (hebr.) = TABEA, TABITA (aram.) = łania, sarna, gazela

IDA, IDES, IDESA = JEHUDIT = JUDYTA

ITA, ITTA, ITTE, ITEL, ITTEL, ITLA = GITTLA
JACHA, JACHNA = JOCHABED, JOKEBED, JOCHEBET, JOCHEWED (hebr.) = „Jahwe jest chwałą"; JOCHA, JOCHAWEL, JECHEWEDA, JACHET, JECHET, JOCHWET, JACHETA, JACHLA

JEHUDIT (hebr.) = IUDITH (łac.) = JUDYTA = kobieta z plemienia Judy, Żydówka

JENTA (jid.) = JENTE, JENTEL, JETE, JETTI, JANETTA; *ente* (niem.) = kaczka

KEJLA, KEILA, KAILA, KAJLA, KEILE – *kala* (greckie) = piękna; *keli* (hebr.) = naczynie

KRASA, KRESLA (jid.), KRUSE, KRUSEL = piękna

KREJNA, KRAJNA (jid.) = KRAJNDEL, KREJDEL, KEJNDEL, KRENDEL, KRENDLA, KREJNDLA – *krone* (niem.) = korona = ATARA (hebr.); *atara, keter* (hebr.) = korona

LEA = LE'AH (hebr.) = LEJE (jid.) = LEJA, LIA = zmęczona lub dzika krowa (hebr.); nauczycielka, kochanka (aram.). Wg etymologii łacińskiej oznacza lwicę

LUBA, LIEBA, LIBA (jid.) = ukochana, umiłowana; LIBCIA, LIWCIA, LIFCIA, LIBEL, LIBKA, LIWSZA, LIWCZA

MACHLA (hebr.) = MACHA, MECHA, MECHLA, MICHA, MICHLA = MACHALAT; *machlon* (hebr.) = choroba; „chorowita"

MALKA, MALKA (hebr.) = królowa; *malka* (hebr.) = królowa

MARIA, MARJAM, MIRIAM – *meri* (egipskie) = miłość – „ukochana przez Jahwe"; MANIA, MARJASZA, MASZA, MAJA, MERKA, MERA, MIREL, MIRKA, MIRSA, MIRCZA, MIRCZE, MUSZKA

MINDLA, MINDEL, MENDEL, MINDEL (jid.) = migdał; *mandel* (niem.) = migdał

NECHA, NECHAMA (hebr.) = pocieszenie; *nechama* (hebr.) = pociecha; NECHLE, NECHE, NECHA, NESZKA, NACHE, NICHE, NESCHE, NECHUME, NACHUMIE, NUCHE, NECHLA, NECHYL

PERL, PERLA, PERKA = PEREL (jid.) = perła

RACHELA = RACHEL (hebr.) = owca; RECHLA, ROCHLA, RUCHLA, RAJCHEL, RASZEL, RASZA

RAJZEL (jid.), REJZEL, RAJZLA, REIZLA, REIZER, REISEL, REISLA, ROZA, ROSA, ROJZA, ROJZE = ROSE (niem.) = róża = SZOSZANA (hebr.); *szoszana* (hebr.) = róża

REBEKA = RIBKA, RIWKA (hebr.) – *rwk* (hebr.) = wiązać, zawiązywać; zaprzęg. W przenośni – „niewiasta przywiązująca do siebie mężczyzn"; RYWA, RYWKA, RYFKA

REGINA (łac.) = SARA = MAŁKA = księżna, królowa

SALA, SALCIA, SALKA, SERLA, SERKA, SURA, SUREL, SYLA, SYLKA, SYRKA = SARA

SALOME, SALOMEA (greckie) = SZALOMIT (hebr.) = spokojna, pokojowa, przyjacielska; *szalom* (hebr.) = pokój

SARA, SARAH, SZARAH (hebr.) = księżna, znakomita

SCHEINDEL, SCHEINDLA (jid.), SZEINDLA = SZAJNA = SZYFRA, SCHIFRA, SCHYFRA = JAFA (hebr.); *jafa* (hebr.) = piękna

SEFORA = CYPORA = ZIPPORA (hebr.) = samica wróbla

SOSJA = SOSCHE, SOSSEL, SUSSEL (hebr.) = SOFIA (greckie) = mądrość

SZAJNA, SZEJNA = SCHEINE, SCHEINDEL (jid.) = SZYFRA, SZIFRA (hebr.) = PULCHERJA (łac.) = JASSA = KRASNA = piękna pani

SZELOMIT, SZULAMIT, SULAMIT (hebr.) = SALOMEA (greckie) = pełna spokoju, spokojna; *szalom* (hebr.) = pokój

TAMAR (hebr.) = TOMER (jid.), TEMERL, TEMERYL, TEMA = daktyl

TANIA = TAANA (hebr.) = TAJNE (jid.) = TANI, TONI = figa; *teena* (hebr.) = figa

TAUBA (jid.) = gołąbka; *taubin* (niem.) = gołąbka; TAJBA, TAJBEL

UDEL, UDLA = ADELA

WITA, WITTA, WITLA (jid.), WITIA, WITEL = CHAJA (hebr.) = żywa

ZELDA (jid.) – *soelde* (staroniem.) = szczęście, powodzenie

ZIBIA (hebr.) = TABITA (aram.) = sarna, gazela

ZLATA = ZŁOTA = GOLDA

ZWETEL, ZWETTEL = CWETEL = CWETA = BLUMA (jid.) = kwiat

ZYSEL (jid.) = ZYSIA, ZYSLA, ZYSA = słodycz; *süss* (niem.) = słodka

Bibliografia

Abramowicz Zofia, *Imiona chrzestne białostoczan w aspekcie socjolingwistycznym*, Białystok 1993

Bosak Pius Czesław, *Kobiety w Biblii. Słownik – konkordancja*, Poznań 1995

Fros Henryk, Sowa Franciszek, *Księga imion i świętych*, Kraków 2004

Gieysztorowa Irena, *Wstęp do demografii staropolskiej*, Warszawa 1976

Imiona przez Żydów polskich używane, wstęp i red. Lidia Kośka, Kraków 2002

Karpluk Maria, *Imiona i nazwiska Żydów polskich przykładem językowej interferencji*, "Onomastica" XXIX, 1984

Lewandowska Dorota, *Gmina wyznania mojżeszowego w Galicji Wschodniej w XIX i XX wieku (do wybuchu II wojny światowej)* [w:] *Żydowskie gminy wyznaniowe. Studia z dziejów kultury żydowskiej w Polsce*, pod red. Jerzego Woronczaka, t. I, Wrocław 1995

Michalewicz Jerzy, *Żydowskie okręgi metrykalne i żydowskie gminy wyznaniowe w Galicji doby autonomicznej*, Kraków 1995

Polski słownik judaistyczny. Dzieje. Kultura. Religia. Ludzie. T. I–II, oprac. Zofia Borzymińska, Rafał Żebrowski, Warszawa 2003

Samsonowicz Krystyna, *Wyznaniowe gminy żydowskie i ich społeczności w województwie krakowskim (1918 – 1939)*, Kraków 2005

www.behindthename.com/nmc/jew.php oraz www.bh.org.il/Names

MARIA KURZEJA-ŚWIĄTEK

STRÓJ LUDOWY Z OKOLIC ŁĄCKA I JAZOWSKA OD XVII DO XX WIEKU

Najstarsze wiadomości o miejscowości Łącko pochodzą z roku 1251[1]. Kasztelan sądecki Wyżdżga (właściciel Rytra i Czorsztyna) sprzedał tę wieś klasztorowi bożogrobców z Miechowa. W dokumentach z roku 1280 Łącko z okolicznymi miejscowościami widnieje jako własność klasztoru klarysek starosądeckich[2], który założyła żona króla Bolesława Wstydliwego księżna Kinga. Klasztor władał tzw. kluczem łąckim aż do 1782 r. kiedy to nastąpiła kasata większości dóbr klasztornych przez władze austriackie. W okresie systemu folwarczno-pańszczyźnianego na wsi panowała wielka stagnacja kultury chłopskiej, jej rozwój uległ zatrzymaniu a nawet cofnięciu i skostnieniu[3]. Na chłopski strój (siermięgę) patrzono przez długi czas (XV–XVIII w.) jako na rzecz nie podlegającą zmianom w czasie i przestrzeni[4].

Najstarsze wiadomości o ubiorach (wójtów i kmieci) w rejonie Łącka i Jazowska zawierają księgi sądowe wiejskie kluczów ziemskich łąckiego[5] i jazowskiego[6]. Pierwszy zapis z tych źródeł dotyczący ubiorów (przywożonych przez kupców) pochodzi z roku 1627. Wójt Wiktorek z Zagorzyna nakazuje swemu zięciowi Wojciechowi Tarnowskiemu by przechował dla córki pierworodnej Reginy, rzeczy pozostałe po jej zmarłej matce, wymieniając między innymi:

suknię uterfinową (*z cienkiego sukna*) **z aksamitnym kształtem** i insze rzeczy i **chusty białogłowskie**, jako na to przynależy[7].

W księgach klucza jazowskiego zachował się inwentarz z 1696 r. spisany po zmarłej gospodyni z tej wsi Zofii Moskwinie w którym wymieniono między innymi:

---

[1] F. Piekosiński, *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*. T. II: *1153–1333*, Kraków 1886, s. 84,.

[2] Ibidem, s. 145–147.

[3] J. Burszta, *Kultura ludowa - kultura narodowa*, Warszawa 1974, s. 33.

[4] T. Seweryn, *Ubiór chłopski w Polsce 1450–1650*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie", t. I, s. 10.

[5] *Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego*, t. I, 1526–1739, t. II, 1744–1811, z rękopisu opracował i wydał Adam Vetulani, Wrocław 1962–1963.

[6] *Księgi sądowe wiejskie klucza jazowskiego*, 1663–1808, z rękopisu opracował i wydał Stanisław Grodziski, Wrocław 1967.

[7] A. Vetulani, *Księga sądowa zagorzyńska*, [w:] *Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego*, t. I, dok. 795, s. 302.

suknię pokłakową (*pokłak, poklat – płótno okryciowe*) **lazurową** 1, **spódnicę skotową** (*płótno skotowe – gatunek kamlotu czyli tkaniny jedwabnej*) **zieloną z pasumonem** (*oblamowanie, taśma*) **czyrwonym** 1, **kabatków** dwa – jeden **farlatowy** (*z tkaniny wełnianej*) **wzorzysty** przechodzony a drugi stary, także **farlatowy**, **fartuchów** dwa, jeden **kremraszowy** (*rodzaj tkaniny z wełny owczej*) **papuzi** nowy **z oszewką żółtą**, a drugi **skotowy** starszy dziurawy, **czapeczek** sztyry, jedna **jadamaszkowa** (*sukno robione sposobem damasceńskim*) **pomarańczowa**, druga **kitajczana** (*rodzaj tkaniny jedwabnej*) **czerwona**, trzecia **hatlasowa** (*atłasowa*) **czyrwona**, wszystkie **z chrubikami** (*naszycia ozdobne*), czwarta stara **czanlitowa** (*z tkaniny jedwabnej*) **z bolerem** (*narzutka na ramiona*), **rekawek jadamaszkowy** stary i zły, **fartuchów okolastych rąbkowych** (*z płótna cienkiego*) **wyszywanych białym szyciem**, jeden **szyty z korunką**, drugi **rąbkowy z korunką**, trzy przerabiane stare **z korunką**, **lnianych fartuchów** trzy, stary jeden a dwie nowych, **konopnych** starych dwa **fartuchów**, **przedfrąbajek** pięć (*frąbie – taśmy do wiązania na piersiach, być może chodzi tu o stanik*), jeden **białym szyciem szyty**, trzecia **z czarnym szyciem rąbkowa**, czwarta **czyrwoną nicią przerabiana**, piąta **biała** przerabiana **rąblowa**, szósta **lniana** prosta stara. **Chustek na głowę** 5, jedna **czarnym jedwabiem szyta**, druga **prążkami jedwabnemi obszyta**, trzecia przerabiana **rąbkowa**, czwarta stara **niciami czyrwonymi szyta**, **kocyk** jeden i **bawełnica ze ślakiem czyrwonym** dobra. **Koszul białych z rękawami szytymi z białym wyszyciem** trzy, czwarta z **rąbkowymi rękawami białym szyciem szyta**, dwie **szyte na rękawach nićmi czerwonymi** i jedna zła, **koszul prostych** sześć **z lnianymi rękawami**. Dla chłopca Jana Góry oddała też niebożyczka Moskwina sukien parę, jeden **żupan podszyty baranami**, a drugi **podszyty kierem** (*płótno lichego gatunku*) **czyrwonym**[8].

Również szczegółowy opis (*konotacyja rzeczy*) przedstawia dokument z 1729 roku sporządzony w Zagorzynie po zmarłym Jakubie Garguli. Dokument ów wylicza:

sukien dwie, jedna **czarna** za tynfów pięć, druga **biała** stara dla dzieci, **lniana** jedna, [...] **rańtuchów** dwa (*długie chusty*) i **fartuchów** cztery, **zapasek** dobrych pięć, **koszul** dwie **z czarnym jedwabiem**, item **koszul z czerwonemi niciami** dwie, item **koszula** piąta **prosta**, **kształtów** (*gorsetów*) cztery, jeden **muchajerowy** (*rodzaj tkaniny*) **z pasumonami** (*taśmami*) **żółtemi z szychem** (*kolorowe nici używane do ozdób*) drugi **szajowy** (*z cienkiej* materii) **czerwony z pasumonem żółtym i szychem**, trzeci **czerwony szajowy z pasumonem zielonym z szychem**, czwarty **zielony kromrasowy** (*rodzaj tkaniny wełnianej*) **z pasumonami jedwabnemi z szychem**, **krajka** (*wstążka*) **zielona** dobra, **spódnica sukienna z pasumonami jedwabnemi**[9].

[8] St. Grodziski, *Księgi sądowe wiejskie klucza jazowskiego*, dok. 43 s. 54.

[9] A. Vetulani, op. cit., t. I, s. 257–258, dok. 679.

Przytoczone wyżej teksty dość wyraźnie obrazują nam odświętny ubiór bogatych kobiet z okolic Łącka i Jazowska (rodziny wójtów i kmieci) charakterystyczne dla XVII i XVIII wieku. Istotnym elementem ubioru kobiecego były wtedy suknie które w cytowanych dokumentach wymieniane są na miejscu pierwszym. Szyto je z cienkiego sukna lub tzw. pokłaku – czyli cienkiej materii okryciowej.W pierwszej połowie XVIII wieku wartość takiej sukni określono na znaczną wówczas kwotę pięciu tynfów. Suknie te zwane też sukienkami, w okolicach Łącka utrzymywały się do drugiej połowy XIX wieku[10]. Było to odzienie z ciemnego sukna z rękawami długie do kolan z peleryną. Dookoła peleryny i spodem sukienki były trzema szlaczkami srebrnemi obszyte[11]. Łącznie z taką sukienką ubierana była również długa marszczona spódnica. Koszule kobiece z XVII i XVIII wieku szyto z płótna lnianego, wytworzonego u knapa (*tkacza wiejskiego*). Często tylko rękawy doszywano z płótna cieńszego tzw. rąbkowego. W koszulach odświętnych zdobiono je białym, czerwonym lub czarnym haftem. Opisane w źródłach owe „przedfrąbajki" to z pewnością staniki, które szyto z płótna rąbkowego lub lnianego i ozdabiano białym, czerwonym lub czarnym haftem. Na koszulę ubierano gorset zwany wówczas „kształtem", szyty z muchajeru, szaju lub kromrasu, zdobiony żółtymi lub zielonymi oblamowaniami. Noszone były również kabatki, szyte z samodziałowej tkaniny wełnianej zwanej farłatem. Być może było to odzienie dla kobiet starszych. Jako materiał na odświętne spódnice występuje sukno lub jedwab. Na spódnicę nakładano fartuchy szyte z kromrasu, szkotu lub rąbku, zdobiono je koronką oraz białym haftem. W opisach ubiorów kobiecych szczególną pozycję zajmują chustki na głowę. Każda zamożna gospodyni posiadała ich po kilka. U Moskwiny w 1696 r. naliczono ich pięć. W początkach XVIII wieku Anna Ramsina z Wolaków robiąc rozporządzenie majątku przeznacza swym córkom chusty, sukienną spódnicę i pościel na tynfów lekko rachując osiemdziesiąt[12]. W księgach sądowych wiejskich wiadomości o ubiorach przeznaczonych dla chłopów (zagrodników i komorników) są bardzo skąpe. Z okrycia męskiego pojawia się jedynie żupan[13]. Był to rodzaj długiej kapoty wierzchniej podszytej futrem baranim lub innym grubym płótnem.

Wyżej opisane odświętne stroje noszone przez zamożniejszych mieszkańców Łącka i Jazowska w czasach przedrozbiorowych należały do tzw. ubiorów wielopokoleniowych. Były bardzo szanowane, i oczywiście kosztowne, szczególnie czamlety i płótno szkotowe. Po matce dziedziczyła córka, po babci przejmowała wnuczka. Strój codzienny do pracy w polu i gospodarstwie wyglądał zupełnie inaczej. Wiejscy tkacze przygotowywali materiały z nici, konopnych, lnianych i wełnianych. Z tych ostatnich grubo uprzędzionych i ciasno utkanych wyrabiano sukno, z którego wiejscy krawcy szyli przeważnie odzież zimową. Ubrania te szyto bardzo prosto, ręcznie, bez haftu i ozdób. Konopie i len uprawiane były prawie w każdym gospodarstwie kmiecia i zagrodnika.

---

[10] J. W i e l e k, *Strój ludowy z okolic Łącka...*, „Wierchy". R. 54: 1985, s. 311.

[11] J. Ć w i k o w s k i, *Stroje ludowe w parafii Łącko*, „Lud", t. 11, 1905, s. 61.

[12] A. V e t u l a n i, op. cit., t. II, s. 27, dok. 849.

[13] St. G r o d z i s k i, *Księgi sądowe...*, s. 54, dok. 43.

Informacje na temat strojów, pojawiają się czasem w najbardziej nieoczekiwanych dokumentach. W opracowaniu poświęconym zbójnictwu na terenie Beskidów i Gorców udało mi się odnaleźć wiadomość z lat trzydziestych XVIII wieku, dotyczącą rabunków słynnego zbójnika Józefa Baczyńskiego i jego grupy na terenie Łącka. Zrabowali oni m.in. „**suknią czarną góralską** i **sukna** tegoż **czarnego siągę**"[14]. O Józefie Baczyńskim wspomina również ks. Owsiński z Jazowska w swej kronice, w zapisie wydarzeń w roku 1735[15]. Owa suknia czarna określona jako góralska, to być może poprzedniczka późniejszej gurmany. Sukno czarne otrzymywano z wełny czarnych owiec, lub farbowano. Wełnę grubo uprzędzioną na wrzecionie lub kołowrotku tkano gęsto na krosnach. Następnie folowano w foluszu przez gotowanie w wysokiej temperaturze. Dzięki takiej obróbce tkanina ulegała zagęszczeniu. Folusz taki działał jeszcze w okresie międzywojennym XX wieku w Kamienicy[16].

W początkach XVIII wieku, Petronella córka Więcławka z Jazowska zeznając przed sądem, że złodzieje okradli gospodarstwo jej ojca, opowiadała:

> przyszli chłopcy podobni jak cygani **w długich żupanach** i **płóciennicach** (*żupan chłopski z płótna lnianego*).Ten co stał na warcie był w **krótkiej gurmanie**, w **chołośniach** (*portki lniane*), w **kyrpcach**"[17].

Jest to jedyny bardzo szkicowy opis ubiorów męskich z tego okresu, dotyczy on ludzi biedniejszych, ponieważ kmiecie rozbojem i złodziejstwem się nie zajmowali.

W dokumentach sądowych pojawiają się również sporadycznie informacje o wyposażeniu służby częściami ubiorów, m.in. w przedstawionym już wyżej dokumencie z 1729 roku jako zapłatę dla służącej wymienia się piętnaście łokci płótna zgrzebnego[18]. Inny dokument z 1744 roku przekazuje nam, że służący za swe powinności otrzymał

> **sukna półtora siągu** (*miara długości*), myta tynfa, **koszulę konopną**, lub otaksowawszy **sukno** i **koszulę** z tynfów dziesięciu potrącił, a resztę oddał jeżeli należeć będzie[19].

W roku 1848 nastąpiły wielkie zmiany na wsi galicyjskiej. Zniesiono pańszczyznę oraz zapewniono ludności wiejskiej udział w wyborach powszechnych do parlamentu[20]. Wydarzenia te stworzyły sprzyjające warunki do postępu cywilizacyjnego na wsi. W stroju chłopskim zaczęto wprowadzać coraz więcej kolorowych zdobników i wyszyć. Ludność wiejska przyswajała sobie haft (dworski) przerabiając go na swoisty własny

[14] St. Szczotka, *Żywot zbójnicki Józefa Baczyńskiego zwanego Skawickim*, „Lud", 1936, t. 34, s.169.

[15] St. Grodziski, *Kronika jazowska...*, „Teki Archiwalne", 13: 1971, s. 231.

[16] J. Pieniążek, *O ginącym stroju ludowym i ostatnich jego wytwórcach*, „Wierchy". R. 12: 1934, s. 35, ryc. 1: *Wojciech Jawor, folusznik z Kamienicy*.

[17] St. Grodziski, *Księgi sądowe...*, s. 141–142, dok. 181.

[18] A. Vetulani, op. cit., t. I, s. 258, dok. 679.

[19] A. Vetulani, op. cit., t. II, s. 23, dok. 843.

[20] St. Grodziski, *W Królestwie Galicji i Lodomerii*, Kraków 1976, s. 192.

sposób.Ciekawe opisy strojów ludowych okolic Łącka z pierwszej połowy XIX wieku można znaleźć w *Wyimkach z podróży po Galicji* Paulego Żegoty z roku 1831. Znajdujemy tam opis następujący:

> Górale których osady od Łącka aż głęboko w Karpaty się ciągną są ludem dziarskim, kobiety można by mieć za najpiękniejsze z okolic całej Polski. Chłopakowi jak jodła smukłemu, spływają **długie czarne kędziory**, których on z wielką starannością pilnuje. **Mały okrągły kapelusik, przy nim rzemyk z nabitymi mosiężnymi ćwioczkami i szklanymi paciorkami nosi na głowie. Spodnie opięte białe sukienne pookręcane są na dole kształtnie rzemykami długimi**, na nogach ma **obuwie zwane kierpce. Koszula z cienkiego lnianego płótna spięta jest na piersiach mosiężną sprzączką. Na ramionach wisi mu zarzucona bunda**, czyli **rodzaj kaftana kafowej barwy**. Ubiorem kobiet jest **koszula biała, czerwoną bawełną na rąbkach kształtnie powyszywana**, na szyi **wiszą szkiełka lśniące i różne kamyki, zapaski** zaś mają **z niebieskiego płótna**[21].

Bardzo ciekawą charakterystykę ubioru górali w „ogólności", podaje Ludwik Zejszner (1807–1871) badacz Podhala, geolog:

> Podhalan ubiór zastosowany do miejscowości, do wstępowania na owe góry wyniosłe, wszędzie jest jednakowy. Mężczyźni, noszą **długie opięte spodnie z białego sukna wyszywane z węgierska kolorową włóczką**; na nogach **kawał skóry zwinięty w kształcie trzewika, rzemieniem licznie okręconym do spodni przymocowany, kirpcami nazywa się**. Ten szczególny rodzaj lekkiego obuwia ma swoje zalety; chodząc bowiem po górach zachowuje noga od natury daną giętkość[22].

Zejszner badając Podhale geologicznie obserwując życie i zwyczaje górali zauważył że

> **kierpce** nie zasłaniają nogi od wilgoci, i drą się prędko; kto nie nawykł używać tego prostego obuwia, zbyt uczuje twardość kamieni. Ale Podhalanie na największe trudy wytrzymali, inne obuwia mieniąc za kosztownemi, **w kierpcu** sobie szczególniej upodobali[23].

Krótką informację o ubiorach z okolic Łącka, Starego i Nowego Sącza na początku drugiej połowy XIX wieku przedstawił Oskar Kolberg.

> Kobiety noszą **długi fartuch czerwony** lub **karmazynowy** i takąż **chustkę na głowie, ściśle zawiniętą. Spódnica jasnoczerwona** lub **cielista w białe paski** i **biały rańtuch**, zamiast szala zarzucony na **staniku kolorowym**, tj. **czerwonym** lub **błękitnym**, rzadziej **zielonym**[24].

---

[21] K. Lewicki, *Pamiętniki Żegoty Paulego z wędrówek po Galicji*, „Roczniki Biblioteczne". R. 8: 1964, s. 279.

[22] L. Zejszner, *Pieśni ludu Podhalan*, Warszawa 1845, s. 4.

[23] Ibidem, s. 5.

[24] O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*. T. 44: *Góry i Pogórze*, cz. 1, s. 41 (reedycja PTL 1968 r.).

Miejscowość Łącko położona jest na trasie Nowy Sącz – Szczawnica. W pierwszej połowie XIX w. uzdrowisko to, było już wielką atrakcją dla turystów. Podróżujący zaprzęgami konnymi do wód szczawnickich zatrzymywali się często na łąckim rynku. Jednym z nich był znany podróżnik warszawski (dziennikarz) Oskar Flatt który w jednej ze swoich publikacji zanotował:

> Na całej przestrzeni od Nowego Sącza w górę Dunajca aż do Łącka krząta się lud wiejski około **płótna**, które tu główny miejscowego handlu stanowi produkt[25].

Pisząc o ubiorze mieszkańców Łącka w XIX wieku nie sposób nie wspomnieć o wiadomościach jakie przekazał nam Antoni Kurzeja z Zabrzeży w swojej niewielkich rozmiarów książce pt. *Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama*.

> Strój ten dawny, składał się u mężczyzny w lecie z **kapelusza pilśniowego, czarnego**, ozdobionego **szerokim paskiem**, nabitym **żółtymi guziczkami, zwanymi „cętki"** za które strojniś wpychał **kogucie pióro, kwiat georginii**, wreszcie **sklepowy bukiet weselny**, starsi poważniejsi gospodarze nosili **kapelusze jasno siwe**, opasane **sznurkiem z kutasikami**, coś na kształt kardynalskich. Na **koszulę** zapiętą pod szyją **spinką metalową**, lub związaną **wstęgą czerwoną** i puszczoną po wierzchu spodni, ubierali starsi **szeroki pas skórzany** sięgający pod pachy z **kaletką na fajkę, tytoń** i **krzesiwo**, nabijany **mosiężnymi guziczkami, kółkami** i **sprzączkami**, prócz tego **koszulę** zapinano na piersiach dużą **tombakową spinką** kształtu rombu, nieraz przecudnie rzeźbioną. U spinki tej palacze wieszali **na łańcuszku** również misternie wyrobioną **przetyczkę do fajki**. Na to wdziewano jeszcze **kamizelkę granatową, wyszywaną czerwoną wełną z mosiężnymi guziczkami**. Młodzi nosili **pasy szerokie** zaledwie **na 4 cm**, ale za to **długie, nabijane guzikami** otaczając kilka razy biodra, koniec tego paska spuszczano wolno z lewego boku. Bogaci ubierali **buty**, biedacy **kyrpce**. Wierzchni strój stanowiła **sukmana biała z samodziału** u starszych **wyszywana na sposób krakowski, ozdobiona** nadto **cynowymi guziczkami** i **żółtymi koluszkami**. Młodsi nosili piękniej **wyszywane gurmany kolorem czerwonym i niebieskim** jednak bez ozdób metalowych. Strój zimowy uzupełniał **kożuch biały niekryty, kroju czamary**, u strojnisiów **farbowany na czerwono, spodnie z białego sukna, kroju węgierskiego, wyszywane** jak sukmana, na głowie **czapka, rodzaj kuczmy podolskiej ale niższa, z czarnego baranka**. Nieodzowną częścią stroju u mężczyzn była **fajka**, bez której góral w ogóle nigdzie, a zwłaszcza do kościoła się nie puszczał[26].

Ubiór dla kobiet i dziewcząt opisany jest również bardzo dokładnie. Dzięki temu można sobie wyobrazić jak stroiły się nasze babcie i prababcie w drugiej połowie XIX w.:

---

[25] O. F l a t t, *Wspomnienie Tatrów*, „Księga Świata". R. 10: 1859, s. 107.

[26] A. K u r z e j a, *Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama wodza z pod Grunwaldu*, Brody 1910, s. 79.

> **Koszula biała lniana** bez żadnych ozdób, na szyji u bogatych **korale**, lub **bursztyny**, **spódnica ciemna perkalowa**, a w niedzielę i święto **krakowski gorset ozdobnie wyszywany**. Kobiety ubierały na głowę **czepiec z białej chustki** której koniec (*trok*) spadał daleko na plecy. Dziewczęta okrywały głowy **chusteczkami kolorowemi**. Strój zimowy dla mężatek to **biały nie pokryty krótki do pasa serdak, z gęstą falbaną u dołu**. Na serdak brała kobieta **rańtuch** tj. długie **płótno**, wyrabiane na kształt dymki z falbaną po jednym boku. W te **rańtuchy** kazały się kobiety przed śmiercią ubierać do trumny. Młodsze dziewczęta, zamiast serdaczków nosiły rodzaj dzisiejszej **długiej zarzutki, z granatowego sukna, wyszywanej na czerwono** i **zarzutka** ta zwała się **sukienka**. Tak mężatki jak i dziewczęta nosiły **czarne buty z miękkimi cholewami o wysokich napiętkach podbijanych podkówkami**. Dzisiaj wszystko to uległo wielkiej zmianie, zaginęły **kapelusze z cętkami**, szerokie góralskie **pasy**, **gurmany z guzikami**, **fajkę skawiecką** i nieodstępnego jej towarzysza **kapciucha** wyparły papierosy, znikają i **spodnie góralskie węgierskiego kroju** a na ich miejsce wchodzą **cieńsze z granatowego sukna**. Jednym słowem miejsce dawnego stroju tak pięknego i trwałego zajmuje tańsza może, lecz o wiele brzydsza, zwłaszcza u kobiet **tandyta miejska**[27].

Autorem bardzo cennej dzisiaj pracy etnograficznej pt. *Stroje ludowe w parafii Łącko w powiecie nowosądeckim* jest Jan Ćwikowski. Publikacja ta ukazała się drukiem w XI tomie „Ludu"z 1905 r.. Wzbogacona została dwiema fotografiami „Chłopcy z Czerńca w parafii łąckiej" oraz „Dziewczęta z Czerńca w parafii łąckiej". Zdjęcia te wykonał Seweryn Udziela (oryginały w archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie).

Na wstępie swojej pracy Ćwikowski napisał:

> Parafia Łącko rozsiadła się nad Dunajcem na granicy Lachów i Górali. Stąd też strój ludu tutejszego przejmuje właściwości jednych i drugich. [...] Właściwie strój tutejszy jest więcej zbliżony do lachowskiego tak krojem jak haftem, a że ulega powoli ale stale i widocznie zmianom i za lat niewiele nie będzie podobny do dzisiejszego, więc uważam za wskazane opisać go w „Ludzie"[28].

Dzięki jego pracy możemy poznać sposób ubierania się naszych pradziadów na początku XX wieku. W pierwszym rozdziale opisał strój męski. Ubraniem codziennym letnim, były spodnie zwane „płóciankami" z tkaniny zgrzebnej. Grubość jej zależała od grubości uprzędzonych na kołowrotku (pół lnu i pół konopi) nici. Koszulę noszono z tego samego płótna tylko nieco cieńszą, długą ponad kolana, zapinaną pod szyją na guziki. Koszula przepasana była kilkakrotnie paskiem kupionym na jarmarku od rymarzy starosądeckich. Niektórzy mężczyźni przywdziewali na koszule kamizelki z tandetnej materii kupionej na jarmarku od Żydów z Nowego Sącza. Koszulę na piersiach spinano mosiężną spinką, pod szyją wiązano kolorową tasiemką. Za obuwie codzienne służyły „kyrpce",

[27] Ibidem, s. 80.

[28] J. Ć w i k o w s k i, *Stroje ludowe w parafii Łącko*, „Lud", 1905, t. XI, s. 55.

Nogi do „kyrpcy" owijano białą szmatą zwaną onucką lub całką. Często także chodzono boso. Głowy przykrywano filcowymi kapeluszami, z kanią na dół opadającą, opasane łańcuszkami lub kostkami. Na niedzielę i święto mężczyźni ubierali koszule i płócianki z cieńszego płótna (własnego wyrobu) bardziej wybielonego na słońcu. Bogatsi nosili buty skórzane z cholewkami. W zimie ubierali spodnie z białego sukna własnego wyrobu ozdobione sznurkiem, haftem czerwonym i niebieskim. Spodnie szyli miejscowi krawcy. Gotowe kosztowały od 6–10 koron. Na głowę kładli mężczyźni czapki które robili miejscowi kuśnierze ze skór baranich. W niedzielę ubierali kożuchy długie przeważnie żółte. Biedniejsi chodzili w zimie w gurmanach. Za onucki w zimie ubierano tzw. „kapcie" rodzaj skarpetek z sukna, lub z wełnianych nici. W drugim rozdziale opisuje Ćwikowski strój dziewcząt i kobiet.

> **Koszula z płótna własnego, lnianego, półlniankowego lub konopnego**, którą szyje każda gospodyni. Koszula dzieli się na dwie części: na **właściwą koszulę do pasa** i **nadolek, od pasa pod kolana. Nadolek** jest zazwyczaj **z grubszego płótna**. Do **kołnierza przyszywają kryzki, robione szydełkiem z bawełny, z ząbkami lub perkalowe, haftowane bawełną czerwoną i niebieską w listeczki, kropki** i.t.p. Owe **kryski** są niedawnym nabytkiem ze szkoły. Dawniej nosiły niewiasty **kołnierze wykładane bez wyszywań i kryzek wiązane czerwoną wstążeczką. Oszywki u rękawów są wąskie, zapinane jak u mężczyzn**[29].

Z dalszego opisu Ćwikowskiego dowiadujemy się, że kobiety nosiły dwie spódnice. Na spód tzw. „barchetkę" ciepłą z barchanu, na wierzch „farbówkę" z różnego koloru, najczęściej granatową z kropkami. Każda spódnica składała się z 5–6 półek czyli tzw. brytów. Na spódnice ubierały kobiety zapaski różnie ubarwione. Na głowach nosiły chusteczki różnego koloru. W zimie tybetowe, w lecie perkalowe. Na koszule ubierały tzw. „wizytki" czyli kaftaniki wolne. W lecie kobiety i dziewczęta chodziły przeważnie boso. W zimie w kyrpcach, a gospodynie nosiły buty trzewiki. Strój niedzielny kobiet i dziewcząt składał się następujących części: z koszuli perkalowej lub lnianej z kryskami, spódnic perkalowych różnego koloru, których ubierano na siebie od dwóch do pięciu. Na ostatnią spódnicę zakładano biały fartuch z ząbkami haftowanymi dołem, albo przyszytą robioną szydełkiem koronką, na to zapaskę białą perkalową haftowaną dołem. Dziewczyny nosiły w lecie aksamitne, czarne gorsety, wyszywane blaszkami i paciorkami. Haftowały je miejscowe szwaczki. Na gorset narzucały dziewczęta lekkie chustki, rypsowe lub tybetowe. W zimie nosiły katanki wełniane podszywane z kieszonkami z aksamitu lub kaśmirku, zapinane na tasiemki czarne i guziki. Mężatki nosiły czepiec. Chustki na czepiec były z tiulu lub muślinu. Bogate gospodynie i ich córki nosiły na szyi prawdziwe korale wartości kilkudziesięciu koron. Chodziły w butach z cholewkami lub trzewikach. Miało to także miejsce wtedy, jeśli chłopak z parafii łąckiej ożenił się np. w Podegrodziu (k. Nowego Sącza) i sprowadził żonę do siebie.

[29] Ibidem, s. 59.

Dziewczęta z Kiczni w 1921 roku

Wybitny etnograf, Seweryn Udziela (1857–1937) w swoich pracach posługiwał się przeważnie metodą opisową. W archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie, znajduje się rękopis, który wyszedł spod jego pióra (1903 r.) przedstawiający opis stroju ludowego w rejonie Łącka. Zanotował m.in.

> Ubranie jest dwojakie do roboty i świętalne. Do roboty parobczaki – gospodarze **bieliznę mają z płótna domowego**. **Koszule z płótna cienkiego, spodnie ze zgrzebnego**, [...] w porze zimowej wdziewają **spodnie sukienne białe – wyrób domowy z wełny owczej**[30].

W dalszej części rękopisu opisuje w jaki sposób wyrabiano odzież.

> W zimie cała służba jak i domownicy wieczorami przędą. Parobek każdy ma wyznaczone ile ma uprząść do Nowego Roku. [...] Do przędzenia potrzeba **kądzieli** która się składa z **przysiadełka**, **przędzela** i **wrzeciona**. Na **motowidle** są **pasma**, 60 pasm jest **sztuka**. Tkacz znajduje się niemal w każdej wsi – zwany **knap**[31].

Udziela opublikował także w tomie X „Ludu" dość obszerną pracę pt. *Kilka słów o strojach, budowlach, sprzętach i naczyniach w Sądecczyźnie*. We wstępie napisał:

> Poczucie piękna wysoko u tego ludu rozwinięte daje się na pierwszy rzut oka spostrzec w **strojach bogato haftowanych**, w ozdobnych budynkach

[30] *Wypisy Seweryna Udzieli – „Lud Sandecki"* – rkp I/1423, s. 16. (MEK – Dział dokumentacji kultury ludowej i historii muzeum).

[31] Ibidem, s. 18.

> mieszkalnych i gospodarskich. [...] Ile tam wdzięku, ile piękności wysnutej z własnej duszy nieuczonego wieśniaka, czasem naśladowanej, ale pojętej i przerobionej na swój sposób. [...] Kto chce zobaczyć, jak się ubiera i stroi lud wiejski w Sądecczyźnie, a nie może jeździć po jarmarkach do Starego i Nowego Sącza, do Łącka, [...] nie może każdej niedzieli i święta być w innym kościele parafialnym, niechaj wybierze się w lipcu na odpust do klasztoru bł. Kunegundy w Starym Sączu, a tam zobaczy zgromadzony razem lud z całej ziemi sądeckiej w jej dawnych granicach historycznych[32].

W czasie sprzyjającej pogody okoliczni duszpasterze oraz przewodnicy odpustowi z bliższych i dalszych miejscowości prowadzili grupy wiernych, idąc pieszo niekiedy kilkanaście godzin do Starego Sącza.

> Koło klasztoru gwarno, tłumnie – a jak barwnie?! Oko nie może się oderwać od tych **pięknych strojów**, od tych **wspaniałych, a różnobarwnych haftów na nich**. Jedno ubranie ładniejsze i bogatsze od drugiego. Męska odzież idzie w zawody ze strojem kobiecym i wychodzi z tego porównania zwycięsko[33].

Cytowana publikacja wzbogacona jest fotografiami oraz rysunkami które przedstawiają bogactwo stroju, wzory i szablony wyszyć. Szyciem bielizny i odzieży na wsi zajmowali się krawcy i szwaczki. Nie było to często ich jedynym zajęciem. Najczęściej to rzemiosło kwitło po zbiorach jesiennych. Brały szwaczki i krawcy igły do rąk spracowanych, do palców zgrubiałych o twardej i szorskiej skórze haftując małe arcydzieła. Od ojców uczyli się synowie, od matek córki. Jeśli zmarł krawiec stary, który przez pół wieku stroił wieśniaków w okolicy a nie zostawił syna krawca strata ta dała się odczuć dotkliwie w okolicy. Udziela podaje że w 1903 r. w Jazowsku i Obidzy było po jednym krawcu szyjącym gurmany. Bogaci gazdowie nosili ubrania zdobione bardzo wykwintnie. Biedniejsi ubrani byli w portki i gurmany bez żadnych wyszyć. Gurmany haftowane były farbowaną na różne kolory wełną. Barwniki kupowano na jarmarkach. Do haftowania gorsetów używano nici jedwabnych i różnobarwnych paciorków szklanych, które do jednego gorsetu kosztowały niekiedy około 4 koron. Stroje ozdabiano guzikami blaszanymi białymi lub żółtymi.

Udziela bardzo dokładnie udokumentował wszystkie ornamenty i wzory wyszyć na bluzkach, koszulach, kamizelkach portkach i gurmanach. W książce *Artyzm wiejski w ziemi sądeckiej* dał rysunki i opisy, nadając poszczególnym ornamentom i wzorom nazwy:

> Przypatrzmy się dzisiaj zdobnictwu ludowemu w Sądecczyźnie. Tworzy ono zamkniętą w sobie całość, styl pewien, przejawiający się w całym otoczeniu wieśniaka tutejszego, który operując **dwudziestu kilkoma zdobinkami,**

[32] S. U d z i e l a, *Kilka słów o strojach, budowlach, sprzętach i naczyniach w Sądecczyźnie*, „Lud". T. X: 1904, s. 170.

[33] Ibidem.

kombinując je ze sobą w różny sposób, [...] **przyozdabia** [...] **strój z nieporównanym wdziękiem**. Do najczęściej używanych zdobinek w tworzeniu ornamentu należą: **cyfra** (*serce*), **topolki**, **ogóreczki** i **rapki** (*łapki ptasie*)[34].

Kończąc publikację zaznaczył, że żałuje bardzo nie mogąc podać kilku wzorów kolorowych, aby wykazać że w zestawieniu kolorów, wygląda to bardzo okazale, gdyż chłopi i kobiety w Sądecczyźnie są również wspaniałymi artystami.W przewodniku opracowanym dla wycieczki krajoznawczej XI Zjazdu Polskich Lekarzy i Przyrodników można także odnaleźć kilka niewielkich opisów stroju:

Od Łącka zaczyna lud coraz więcej wyglądać „po góralsku". Spotykamy częściej **kierpce** i **futrzane serdaki**, których Lachy nie nosiły[35].

Należąca do gminy Łącko miejscowość Szczereż jest wsią pogranicza między Góralami Łąckimi a Lachami Limanowskimi. Ciekawy opis stroju ludowego z tej miejscowości odnalazłam w arykule p.t. *Zaręba* – którego autorem jest Antoni Talar.

Przyszła niedziela to każdy wdziewał **buty z polskimi cholewami, pięknie karbowane**. [...] **koszule** to już **na dwie dłonie** były **wyszywane**, jedne **na czerwono** inne **na biało**. [...] Pod szyję **czerwona wstążka kabzlami i szychem wybijana**, a na **pasku długim**, że się trzy razy nim owijał pełno było **mosiężnych lśniących guzików**[36].

Bogaci gazdowie nosili gurmany spodem wyszywane z wielkim tzw. poczwórnym kutasem z lewej strony.

W pierwszej połowie lat trzydziestych XX w. zaczęły pojawiać się publikacje o ginącym stroju ludowym. Apelowano w nich aby otoczyć opieką wytwórców ludowych, krawców wiejskich, podkreślano ogromną wartość stroju ludowego. Do osób tych należał m.in. malarz Józef Pieniążek. W swojej publikacji na ten temat napisał:

W strojnictwie naszym ludowym są wartości stałe i ogromnie cenne, są piękne tradycje z dziada pradziada [...] które w teraźniejszych czasach zanikają pod naporem bezstylowej obcej tandety. Strój ludowy, jego istnienie i rozwój ma ścisły związek z ziemią, z przyrodzonymi warunkami bytu, ze zwyczajami, obrzędowością i świętami i jest najwierniejszym odbiciem i przejawem starej ludowej kultury[37].

Temat ten poruszał również Mieczysław Cholewa pisząc:

Że ginie strój, to wszyscy wiedzą ale niech się znajdzie kilkaset złotych na prowadzenie kursów dla krawców, to zapewniam, że ziemia sądecka stanie

---

[34] S. U d z i e l a, *Artyzm wiejski w ziemi sądeckiej*, „Lud Słowiański". T. I: 1929–1930, s. 93.

[35] L. S a w i c k i, *Dunajcem z niziny nadwiślańskiej w Tatry, przewodnik dla wycieczki krajoznawczej XI Zjazdu Polskich Lekarzy i Przyrodników*, Kraków 1911, s. 45.

[36] A. T a l a r, *„Zaręba"*, „Nasz Kraj", 1906, t. II, z. 20, s. 30–31.

[37] J. P i e n i ą ż e k, *O ginącym stroju ludowym i ostatnich jego wytwórcach*, Kraków 1934, s. 3 (odbitka z „Wierchów". R. XII).

znów w blaskach barw i gry kolorów i tak jak dawniej wnosiła przez wieki wiele do skarbca ogólnopolskiej kultury, tak teraz umocni tę kulturę i jeszcze wzbogaci ją o nowe pierwiastki i formy[38].

Przyczyną ginięcia stroju ludowego był w okresie międzywojennym również zastój w hodowli owiec i uprawie lnu. W tygodniku sądeckim „Głos Podhala" pisano:

Po dłuższym zastoju jaki miał miejsce w całej Polsce na nowo zaczyna rozwijać się chów owiec i uprawa lnu. W Sądeczczyźnie ma to szczególne znaczenie, ponieważ strój ludowy któremu znawcy przyznają pierwszeństwo i zaliczają go do najpiękniejszego w Polsce, będzie mógł nadal zachować swą świeżość i piękność. Od czasów wojny światowej ginie on w zastraszający sposób. Jedni nie chcą go nosić wstydząc się go – to młode pokolenie. Starzy skarżą się na brak **wełny, lnu** i godziwych krawców. **Piękne, o misternych wzorach, wełniane gurmany** obraca się na płachty na konie[39].

Wełna, konopie i len stanowiły główny surowiec wyjściowy do produkcji odzieży na wsi. Poza tym w II Rzeczypospolitej w miastach nastąpił znaczny rozwój przemysłu lekkiego. Wytwory tkackie wełniane i bawełniane sprzedawali kupcy na jarmarkach, handlowali nimi domokrążcy. Ludność wiejska dzieliła odzież na „kupną" i wytworzoną u siebie. Młodzież lgnęła bardziej do strojów jarmarcznych. Stare pokolenie przywiązane do strojów praojców, odzież tę nazywało „tandytą miejską". Powstające w pierwszej połowie lat trzydziestych XX w. zespoły regionalne na terenie Sądecczyzny, przypodobały sobie do stroju dziewczęcego spódnice „krakowskie". Na przedwojennych „zjazdach górskich" równolegle z występami zespołów folklorystycznych pokazywano wyroby oraz warsztaty pracy wiejskich rzemieślników, m.in. krawców zdobników. Na „Święcie Gór" w Zakopanem w 1935 r. nagrodzony został krawiec zdobnik, Jan Bulanda z Zabrzeży. Na terenie Łącka szyciem i ozdabianiem strojów w tym okresie zajmowali się m.in.: Wojciech Mszański i Zofia Wnęk w Zabrzeży, Michał Kowalczyk w Kiczni, oraz Józef Turek w Łącku[40]. Pięknie ozdabiane kożuchy wyrabiał kuśnierz – Antoni Kurzeja.

W 1938 r. z inicjatywy Związku Ziem Górskich w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, pod kierownictwem Romana Reinfussa otwarta została poradnia w sprawach strojów ludowych. Celem jej było zbieranie i dokumentowanie materiałów związanych ze strojami poszczególnych grup etnograficznych. Druga wojna światowa przerywając zapoczątkowane dzieło, zniweczyła wiele ludzkich pomysłów i osiągnięć. Zaginęło wiele cennych materiałów, dokumentów oraz eksponatów zgromadzonych w muzeach.

[38] M. C h o ł e w a, *Strojnictwo ludowe w ziemi sądeckiej*, „Młoda Polska", 1937, nr 5 (15 V), s. 14.

[39] M. C h o ł e w a, *Znaczenie lnu i wełny w ziemi sądeckiej*, „Głos Podhala", 1938, nr 15 (10 IV), s. 5.

[40] M. C h o ł e w a, *Ziemia sądecka*, Nowy Sącz 1938, s. 10.

Dziewczęta z Kiczni w 1946 roku

Po II wojnie światowej z ramienia m.in. Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Państwowego Instytutu Sztuki oraz muzeów etnograficznych i regionalnych otoczono opieką wytwórców ginącego stroju. W grudniu 1951 r. otwarto w Nowym Sączu powiatową Wystawę Sztuki Ludowej. Z dziedziny haftu białego pokazano m.in. koszulę haftowaną unikalnym wzorem przez Wiktorię Janczurę z Łącka[41]. Pięknym przykładem haftu wykonanego barwną nicią wełnianą była na wystawie gurmana z okolic Łącka, szyta z brązowego samodziałowego sukna, ozdobiona na kołnierzu, wzdłuż rozcięcia na piersiach oraz przy mankietach szerokimi szlakami haftu łańcuszkowego w kolorze czerwonym, zielonym, żółtym i granatowym. Wystawiane były m.in. przez Wiktorię Janczurę haftowane chustki na głowę z czarnego jedwabiu ozdobione po krajach szlakiem haftu płaskiego o motywach naśladujących wzory kwiatowe z drukowanych chustek fabrycznych[42]. Pokazano haftowane gorsety przez Rozalię i Anielę Pierzchałę z Brzyny.

Rozwój przemysłu włókienniczego w miastach, spadek hodowli owiec, coraz mniejsze uprawy lnu, doprowadziły w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. do unicestwienia przemysłu ludowego. Jedynie niektórzy członkowie rodzin

[41] E. J a n i k o w s k a, *Sprawozdanie z Wystawy Sztuki Ludowej powiatu nowosądeckiego*, „Polska Sztuka Ludowa", 1952, nr 1, s. 103 (zamieszczona czarno-biała fotografia haftu).

[42] Ibidem, s. 105.

przywiązanych w sposób szczególny do tradycji i spuścizny przodków oraz zespoły regionalne zachowały stroje, niestety często szyte ze współczesnych materiałów, przez co coraz słabiej przy-pominają oryginalne wzory przechowywane w muzeach.

Dobrze się stało, że ubiór górali łąckich doczekał się opracowania monograficznego. Tego pięknego dzieła dokonał wielki znawca stroju – Jan Wielek. Książka ukazała się w serii wydawanej przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, część V: *Małopolska*, zeszyt 14: *Strój górali łąckich*, Wrocław 1999 r. Zainteresowane osoby które chciałyby uszyć i wyhaftować jakąś część stroju męskiego lub kobiecego odsyłam do wspaniałej lektury.

Pisząc o stroju górali łąckich należy wspomnieć jeszcze o dwóch pracach które zasługują na uwagę. Jest to publikacja Krystyny Hermanowicz-Nowak – *Odzież ludowa wsi Łącko i Obidza*, która ukazała się w tomie pt. *Studia z kultury ludowej Beskidu Sądeckiego* (s. 137–161) wydanym przez Komisję Etnograficzną PAN, oddział w Krakowie w 1985 r. Niewielkiego rozmiaru opisy stroju można znaleźć w maszynopisie Stanisława Baziaka pt. *Zwyczaje i obrzędy ludowe w regionie łąckim*. Autor opisał wygląd stroju weselnego (s. 64–66, 85) gospodarzy, starostów weselnych, drużbów oraz pana młodego i jego oblubienicy.

W obecnych czasach zaczyna wchodzić moda na stroje ludowe, szyją je m.in. mnożące się organizacje regionalistyczne. Strój ludowy, mimo zachowania dość sporej dokumentacji, jest coraz trudniejszy do odtworzenia. Ciężko zdobyć na rynku utkany materiał lniany o grubej nitce wątku i osnowy, dobrze filcowane sukno, drobne koraliki, czy tybet wełniany na spódnice. Szanujmy więc resztki oryginalnych strojów łąckich, szczególnie tych zachowanych jeszcze z okresu międzywojennego. Odzież szczególnie wełniana, wymaga specjalnego przechowywania, prania i wietrzenia. Nasi dziadkowie często trzymali ubrania w zamkniętych skrzyniach, bez dostępu powietrza.

Zbyt szybko ludność uległa współczesnej modzie nie przywiązując wagi do wartości stroju przodków. Jeśli go nie ocalimy, odejdzie w zapomnienie cząstka materialnej spuścizny naszych praojców.

KATARZYNA GRZESIAK

...OBOK GROŹNEJ CERKWI BOŻEJ...

(Budynek nowobrzeskiej cerkwi w stulecie powstania)

Nie była wcale groźna. Była po prostu świątynią wybudowaną dla garnizonu i urzędników tego zaborcy, któremu akurat ten kawałek ziemi przypadł. Wojna, a potem nasza odzyskana wolność zakończyły czas, kiedy wszystko działo się tu zgodnie z przeznaczeniem. Więc tylko sześć lat śpiewał tu cerkiewny chór i opadał dym kadzideł. Potem służyła ludziom tak, jak akurat wymagała tego „potrzeba chwili", jako teatr, kino, sala zebrań, w końcu rudera. Też pewnie komuś potrzebna, jak większość ruder świata. Prawdopodobnie, gdyby nie zmiany w naszym kraju i unijne fundusze, albo nadal straszyłaby rozkładem, albo obróciła się w kupę gruzów. Pomiłuj Boh...Taki jest pozornie fantastyczny związek między starą cerkwią, która cerkwią być przestała, nowoczesnym Centrum Kultury a Unią Europejską.

A cała ta historia rozpoczyna się umownie w 1279 roku, roku lokacji Nowego Brzeska – miasta na solnym szlaku handlowym. Znajduje się ono na lewym brzegu Wisły, 36 km od Krakowa. Nazwa pochodzi od stromego nadwiślańskiego brzegu. Przymiotnik *nowe* nadano mu aby odróżnić je od leżącej na zachód od miasteczka wsi należącej do ekonomii niepołomickiej Stare Brzesko. Znajdowały się tam gród kasztelański, a przy przeprawie przez Wisłę komora celna. Miejscowość ta położona była na tzw. szlaku „nadwiślańskim" wiodącym z Krakowa do Sandomierza.

Pierwsza źródłowa wzmianka o Nowym Brzesku pochodzi z 1212 roku – Bresk (Brzesk), kolejne: z 1238 – Brezk, 1243 – Bresesk i dotyczyła grodu kasztelańskiego – Brzesk. W następnych latach źródła wymieniają kolejne nazwy lokowanego już miasta: Novum Bresco – 1325, Bresko, Breszsko, Brzeszko, Nova Brzesco – 1415, Magna Brzesko – 1486, Nove Brzesco i Brzesko Major – 1490. Obecna nazwa jako jedyna funkcjonowała do połowy XVIII wieku, wtedy to zaczęto używać alternatywnej, choć nieoficjalnej nazwy – Brzesko Słomiane, gdyż domy kryte były strzechą, a zwyczaj ten był na tyle silny, że jeszcze w XIX w. na dachach krytych gontem lub dachówkami kładziono choć jeden snopek słomy. Z nazwą tą spotkać się można było jeszcze w okresie międzywojennym.

W wyniku I rozbioru Polski Nowe Brzesko stało się miastem nadgranicznym, a po III rozbiorze znalazło się w Galicji Zachodniej w granicach Cesarstwa Austriackiego. W latach 1809–1815 wchodziło w skład Księstwa Warszawskiego. Po utworzeniu Królestwa Polskiego miasto leżało w województwie krakowskim ze stolicą w Kielcach. W 1837 roku przemianowano województwa na gubernie, a kolejne zmiany terytorialne z 1867 roku spowodowały, że Nowe Brzesko znalazło się ostatecznie w guberni kieleckiej. Ta przynależność administracyjna miasta Nowe Brzesko, które w 1870 r. utraciło prawa miejskie i stało się osadą, przetrwała do wybuchu I wojny światowej.

Masowy przemyt przez graniczną Wisłę produktów rolnych i artykułów przemysłowych, a w czasie powstania styczniowego broni, ochotników i kurierów, ucieczki rekrutów spowodowały, że władze carskie podjęły działanie mające na celu uszczelnienie granicy rosyjsko-austriackiej. W latach siedemdziesiątych XIX wieku w rejonie Nowego Brzeska (Opatowiec, Sierosławice i Pobiednik) zainstalowano pierwsze posterunki służb celnych i straży granicznej. W 1889 roku, po przygotowaniu właściwej infrastruktury wojskowej i lokalowej, oddział znacznie powiększono, liczba strażników i celników przekroczyła setkę. Żołnierze ci wchodzili w skład 13 Brygady Straży Granicznej, a zakwaterowano ich w przebudowanych na koszary dawnych składach solnych.

Zmiany przynależności parafialnej prawosławnych mieszkańców Nowego Brzeska miały miejsce po zlikwidowaniu w 1850 roku granicy celnej między Rosją a Królestwem Polskim. Wówczas powołano trzy graniczne okręgi celne: kaliski, zawichojski i wierzbołowski (Żmudź). W każdym z tych okręgów miano ustanowić polowe cerkwie komór celnych. Funkcjonujące w okręgach celnych cerkwie były określane jako cerkwie komór celnych, a pod koniec XIX w. zaczęto je nazywać cerkwiami pogranicznymi. Wynikało to zapewne ze zmiany źródeł finansowania tych ośrodków parafialnych.

Pod koniec XIX wieku w Nowym Brzesku zaczęli się pojawiać urzędnicy carscy narodowości rosyjskiej. Niektórzy sprowadzali tu rodziny i osiedlili się na stałe. Liczba żołnierzy straży granicznej również stale rosła. Z tego okresu pochodzą i budynek dowództwa straży granicznej (dziś ośrodek zdrowia), i okazały dom w typie dworku na Starym Rynku. Dom wybudowano w 1911 roku i przeznaczono dla rodziny jednego z carskich urzędników. Łączna liczba Rosjan zamieszkujących tę miejscowość na stałe lub tymczasowo, po rewolucji 1905 roku prawdopodobnie przekroczyła 200 osób. Ale jedną z przyczyn uruchomienia cerkwi w Nowym Brzesku była także chęć władz państwowych wzmocnienia Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w Kraju Przywiślańskim. W 1901 roku utworzono zatem nową cerkiew pogranicznią pw. św. Mikołaja Cudotwórcy w Nowym Brzesku w powiecie miechowskim guberni kieleckiej. Została umieszczona w murowanym budynku, uprzednio wzniesionym na potrzeby szkoły. W 1907 roku odnotowano dziewięć cerkwi pogranicznych: Grajewo, Granica, Kalwaria, Mława, Łomża, Wieluń, Sandomierz, Słupca, Nowe Brzesko, do których należeli żołnierze pogranicznej straży i urzędnicy państwowi zwykle zatrudnieni w komorach celnych oraz ich rodziny.

Na potrzeby nowobrzeskiej parafii prawosławnej w 1908 roku wzniesiono nowy gmach świątyni na Placu Wolności, czyli dawnym Placu Solnym. Wcześniejsza nazwa, używana nie później niż do 1828 roku i zachowane dawne, osiemnastowieczne składy solne świadczyły o prowadzonym tu do rozbiorów na szeroką skalę handlu solą (składy przebudowano w połowie XIX wieku na koszary i stajnie garnizonu carskiej straży granicznej). Nową cerkiew wybudowano na planie okrętu symbolizującego wędrówki do celu życia człowieka – Królestwa Bożego. Miała wówczas trzy kopuły (środkową osadzono na niewysokiej wieży) również o znaczeniu symbolicznym – wskazywały na niebo, Boga, świętych i świat anielski. Ich liczba z kolei odwoływała się do Trójcy Świętej. Krzyż umieszczony na każdej kopule oznacza, podobnie jak we wszystkich cerkwiach, że świątynia oddaje chwałę Jezusowi Chrystusowi. We frontowej ścianie budynku można było wówczas dostrzec wpływy bizantyjskie (półokrągły kształt kopuł, proste, krępe kolumny), ale pewnie też i wpływy architektury zachodu. Być może te ostatnie znalazły się też we wnętrzu, na

Cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy zrujnowana w 1915 roku

przykład możliwe, że ustawiono tu więcej niż jeden tradycyjny rząd ławek pod ścianą. Jest tak właśnie w cerkwiach prawosławnych na południu Polski, a wiąże się to z wpływami Unii Brzeskiej. Jednak reszta wnętrza z pewnością podporządkowana była tradycyjnym rygorom. Podzielona na trzy części, przedsionek, nawę – miejsce święte przeznaczone dla wiernych, w której centrum stał *analojczyk* – stolik z ikoną oraz oddzielone ikonostasem prezbiterium, będące wschodnią częścią cerkwi i jej najświętszym miejscem.

Nowowybudowana świątynia w Nowym Brzesku, będąca pod zarządem Wydzielonego Korpusu Pogranicznej Straży, swoim zasięgiem obejmowała wszystkich urzędników korpusu wraz z rodzinami zamieszkałych „от Устинова до Слупцев" po linię Kolei Przywiślańskiej na odcinku od Olkusza do Kielc. Liczba wiernych tej parafii w 1907 roku wynosiła 1337 osób obojga płci.

W sierpniu 1914 roku, tuż po rozpoczęciu działań wojennych, Nowe Brzesko opuścił pododdział rosyjskiej straży granicznej i grupa pracujących tu carskich urzędników z rodzinami. *Bieżeństwo* Rosjan, czyli zarządzona przez władze państwowe w 1915 roku obowiązkowa ewakuacja z terenu Królestwa Polskiego wszystkich urzędów i Rosjan w głąb Imperium, ostatecznie zakończyła funkcjonowanie budynku jako świątyni. W tym samym roku w wieżę cerkwi trafił pocisk artyleryjski, niszcząc poszycie kopuły i mocowanie dzwonu. Po zakończeniu I wojny światowej i odrodzeniu II Rzeczypospolitej Polskiej, opuszczona cerkiew, z wyjątkiem dachu, była w niezłym stanie technicznym i mogła być wykorzystana jako największy obiekt użyteczności publicznej w Nowym Brzesku. Sprzęty cerkiewne po likwidacji parafii prawosławnej przeniesiono do Miechowa i Kielc, usunięto szczątki środkowej kopuły, dokonano niezbędnych przeróbek i cerkiew od tej pory stała się budynkiem komunalnym. Organizowano w niej imprezy kulturalne i okolicznościowe. Była miejscem zebrań różnych organizacji, ale przede wszystkim toczyło się tu życie kulturalne. Stale bywało w dawnej cerkwi małżeństwo Alicji i Franciszka Bryłów. Oprócz etatowych zajęć w szkole podstawowej byli oni animatorami życia kulturalnego i sportowego Nowego Brzeska. Przez ponad dziesięć lat Alicja Bryłowa prowadziła amatorski teatr oraz teatrzyk, w którym grała młodzież nowobrzeskiej szkoły podstawowej. Jednym z wychowanków Alicji i Franciszka Bryłów jest Zenon Hajduga, artysta i dyrektor krakowskich teatrów, uhonorowany statuetką „Orła Nowobrzeskiego". Amatorski teatr nowobrzeski wykorzystywał budynek do wystawiania sztuk teatralnych w latach 1918–1938. Równolegle odbywały się próby zespołów pieśni i tańca.

W dawnej cerkwi miała też swoje próby orkiestra dęta „Lutnia". Powstała ona w 1919 roku pod patronatem Ochotniczej Straży Pożarnej. Jednocześnie powstał chór męski o tej samej nazwie. Muzycy wykorzystali 20 instrumentów pozostawionych przez oddział straży granicznej stacjonujący w nowobrzeskich koszarach. W chwili powstania zespół liczył właśnie 20 muzyków, a dzięki zaangażowaniu kapelmistrzów i członków zespołu był możliwy dalszy rozwój orkiestry. Koncertowano z okazji świąt narodowych i kościelnych, zarabiano na utrzymanie i zakup instrumentów przez kolędowanie i dawanie koncertów z okazji imienin ważniejszych osobistości Nowego Brzeska. W czasie II wojny światowej orkiestra zawiesiła działalność, muzycy przechowywali instrumenty na strychach i w piwnicach, część sprzętu muzycznego zabrali Niemcy. Po wyzwoleniu w 1945 roku orkiestra i chór wznowiły działalność.

W okresie okupacji hitlerowskiej życie teatralne nie zamarło w Nowym Brzesku. Pierwsze kroki, jako mali aktorzy na deskach nowobrzeskiego teatru wystawiającego jasełka stawiali Zenon Hajduga czy Ryszard Krzyżanowski, najbardziej znany polski aktor w USA.

Pod koniec II wojny światowej w wyniku bombardowania został uszkodzony dach cerkwi, a szczególnie dwie pozostałe wieńczące ją kopuły. Tuż po wojnie burza zniszczyła je ostatecznie, więc aby nadal bezpiecznie użytkować budynek, należało dokonać przebudowy. Wtedy to prawdopodobnie budynek zyskał kanciaste kształty niczym już nie przypominające pierwotnej świątyni, a cerkiew znów pełniła funkcje obiektu użyteczności publicznej. Odbywały się tu nadal spotkania i występy artystyczne. W 1958 roku, z inicjatywy nauczycieli Józefy i Stanisława Mackiewiczów powstał zespół teatralny skupiający starszą młodzież pozaszkolną i dorosłych. Prowadził go instruktor z Krakowa. Przedstawienia od roku 1958 do 1962 wystawiano w budynku cerkwi, który został

zaadaptowany na salę widowiskową, posiadał scenę z kurtyną, zaplecze dla aktorów i widownię. Dekoracje i stroje aktorzy – amatorzy przygotowywali samodzielnie. Największym powodzeniem cieszył się wystawiony przez nich wodewil *Królowa Przedmieścia*, w którym główną rolę grała Elżbieta Markiewiczówna. Poza nim wystawiono sztuki *Ach to Zakopane*, *Stary dzwon*, *Syn pięciu ojców*. Od lat pięćdziesiątych do 1971 roku w budynku mieściło się też kino. Przez większość tego czasu kinooperatorem był Jan Melczewski, a kierownikiem kina Edward Filipowski. Przestało działać po pożarze dachu w 1970 roku, a w 1971 roku Przewodniczący Rady Gromady Nowe Brzesko zdecydował, że nie jest ono tu potrzebne i ostatecznie je zlikwidowano. Po drugim pożarze w 1972 roku gmach cerkwi został zaadaptowany i od 1975 roku służył jako zastępcza sala gimnastyczna miejscowej szkoły podstawowej. Równocześnie jednak nieremontowany obiekt ulegał dewastacji, aż w końcu po 1985 roku opustoszał na ćwierć wieku. Sądząc po przybywających na ścianach napisach i śmieciach na podłodze wciąż jednak ktoś tam mimo zabitych deskami okien bywał. Budynek niszczał i szpecił plac.

W 2005 roku pojawiła się możliwość wyremontowania cerkwi, w dużej części bo aż w 80%, ze środków Unii Europejskiej. Były pewne wątpliwości, pojawiły się głosy, że lepiej wybudować całkiem nowy budynek, niż inwestować w ruinę. Środki unijne miały jednak przeznaczenie celowe, można było je wykorzystać jedynie na remont i adaptację cerkwi, w żadnym razie nie na budowę nowego obiektu. Oprócz tego Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznało dodatkowo 10% na ten remont. Władze gminy podjęły odważną decyzję, aby remontować cerkiew i zaadoptować ją na nowoczesne Centrum Kultury. Adaptacja dawnej cerkwi na Centrum Kultury w Nowym Brzesku było zadaniem realizowanym z dofinansowaniem programu SPO „Odnowa centrów wsi". Łączna kwota prac zamknęła się w 718 258,84 zł, z czego 450 000,00 zł to dotacja SPO, 56 250,00 zł dotacja Ministerstwa Kultury i 212 008,84 zł środków własnych.

Pozyskane z Unii Europejskiej środki finansowe i udział w przedsięwzięciu Biura Projektowego Bielan & Świerczek pozwoliły na przeprowadzenie generalnego remontu byłej świątyni (2005–2006). Ruina przekształciła się w elegancki, nowoczesny, perłowoszary budynek. Od 1 stycznia 2007 roku ma w niej siedzibę Gminne Centrum Kultury i Promocji. Jest ono samorządową instytucją kultury, której podstawowym celem statutowym jest prowadzenie działalności kulturalnej oraz promocja Gminy Nowe Brzesko. Spełnia również funkcję centrum kulturalnego dla mieszkańców gminy, uczestniczy w przygotowaniach świąt narodowych i wszelkich imprez okolicznościowych, organizuje cykliczne imprezy kulturalne, sportowe i turystyczne oraz imprezy rozrywkowe, konkursy, targi, wspiera amatorski ruch artystyczny, w tym w kołach gospodyń wiejskich, ochotniczych strażach pożarnych i ich orkiestrach dętych, podejmuje działania mające na celu promocję gospodarstw agroturystycznych.

20 lipca 2007 roku, podczas Dni Nowego Brzeska nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy patronów Gminnego Centrum Kultury i Promocji im. Alicji i Franciszka Bryłów. Tablicę zaprojektował i ufundował obecny na uroczystościach prof. Czesław Dźwigaj. Następnie podczas uroczystej sesji Rady Gminy Nowe Brzesko wręczone zostały „Orły Nowobrzeskie" i medale św. Norberta „Przyjaciel Ziemi Nowobrzeskiej", a także wyróżnienia dla przedsiębiorców i stypendia dla gimnazjalistów. Po sesji, wieczorem w piątek w GCKiP odbył się koncert operetkowy w reżyserii pani Barbary Hajduga. Byłam, widziałam, wysłuchałam. I cieszyłam się razem z mieszkańcami.

Budynek pocerkiewny obecnie

Obecnie w samym Nowym Brzesku znajduje się kilka pamiątek po prawosławnej społeczności. Należą do nich, poza budynkiem cerkwi – siedzibą Gminnego Centrum Kultury i Promocji, dwa budynki pograniczników: byłe koszary przy Placu Wolności 1 – obecnie siedziba Gminnego Ośrodka Kultury i były budynek Sztabu Nowobrzeskiej Brygady Pogranicznej Straży – obecnie ośrodek zdrowia.

Kiedy zbierałam materiały, nawet kiedy zaczynałam pisać o cerkwi, nie myślałam jeszcze, że będę też opowiadać historię Nowego Brzeska. Nie sądziłam, że każdy, nawet istniejący tylko w domysłach, dzień jej istnienia, każdy, choćby hipotetyczny fakt, zapełnia kronikę miejscowości tak dokładnie, jakbym to ją tylko spisywała. I tak właśnie jest, mimo, że wielu spraw tylko się domyślam, zgaduję, odczytuję ze starych, słabej jakości zdjęć. Widać potrzebowałam choć niewielkiego dystansu, żeby tak zobaczyć własną opowieść. Zastanawiam się też, ile w losach cerkwi tak zwanej „sprawiedliwości dziejowej". Ale im dłużej o tym myślę, tym bardziej wydaje mi się, że taka sprawiedliwość to tylko podręcznikowy frazes. Opowieść o tym budynku jest po prostu sporym fragmentem historii i kultury Nowobrzeszczan ale i wszystkich Polaków. I im bardziej ten fakt akceptujemy i szanujemy, tym bardziej sami stajemy się częścią tej historii i tej kultury. Naszej historii. I naszej kultury.

Bibliografia

Sławiński P., *Cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy w Nowym Brzesku*, „Gazeta Nowobrzeska", 2007, nr 28, s. 8–9

Sławiński P., *Pograniczna Cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy w Nowym Brzesku*, „Cerkiewny Wiestnik", 2008, nr 1, s. 34–40

Ziemia nowobrzeska. Zarys dziejów gminy i sołectw, pod red. Włodzimierza Chorążkiego, Nowe Brzesko 2004

V

EDUKACJA REGIONALNA

Kościół św. Leonarda w Lipnicy Murowanej. Rys. Andrzej B. Krupiński

TOMASZ MICHALEWSKI

REGIONALIZM W EDUKACJI SZKOLNEJ
(w świetle ostatniej reformy szkolnictwa)

Regionalizm jest tak stary jak człowiek, jego odczucia i tęsknoty, jego związek z ziemią. Stąd najsilniej działa w duszy ludu...

Ten związek duchowy człowieka z krajem rodzinnym, który go łączy tysiącem uczuciowych nici z całością tego, wśród czego człowiek wzrósł, z czym się duchowo od dziecka zespolił, jest zjawiskiem ludzkim i wiecznotrwałym[1].

Wprowadzenie

W czasach dzisiejszych sprawa regionalizmu nabiera specyficznego znaczenia. Jak twierdzi B. Kwiatkowski, regionalizm w wymiarze jednostkowym oznacza postawę wobec „małej ojczyzny", „ojczyzny prywatnej", z którą człowiek jest związany bezpośrednimi przeżyciami i nawykami: „Postawa regionalistyczna zakłada związek między jednostką/zbiorowością a terytorium". Regionalizm oznacza tu

> przywiązanie do własnej ziemi i przekonanie, że ziemia ta posiada pozytywnie oceniane właściwości, które odróżniają ją od innych terytoriów ojczyzny narodowej; przekonanie, że społeczność zamieszkująca tę ziemię tworzy lub stworzyła w przeszłości określone wartości, które wchodzą w skład własnej oryginalnej kultury; poczucie identyfikacji z tą zbiorowością i jej kulturą; pragnienie, aby przywiązanie do ziemi rodzinnej i pozytywną ocenę jej walorów oraz identyfikację ze zbiorowością której terytorium to jest podporządkowane, i z jej kulturą manifestować przez różne działania społeczne[2].

Regionalizm w powszechnym ujęciu to pewna koncepcja ideowa, a zarazem ruch społeczny, zmierzający do poznania i twórczego wykorzystania wartości i sił tkwiących w małych zespołach społeczno-przestrzenych[3].

---

[1] J. Nowak-Dłużewski, *U źródeł regionalizmu*, [w:] *Z historii polskiej literatury i kultury*, Warszawa 1967, s. 210, 212.

[2] R. Kantor, *Narodowotwórczy i kulturowotwórczy charakter regionalnych organizacji podhalańskich*, [w:] *Studia etnologiczne i antropologiczne*, red. I. Bukowska-Floreńska, Katowice, 1999, t. 2, s. 299–300.

[3] Podaję za L. Kozołub, *Kultura regionalna a tożsamość kulturowa*, s. 1, maszynopis w zbiorach autora szkicu.

Włączenie problematyki regionalnej do nauczania szkolnego ma olbrzymi wpływ na procesy integracyjne w społeczności, w której różne jej cechy poprzez wzajemne oddziaływanie na siebie przyczyniają się do wytworzenia nowych wartości, akceptowanych przez całą społeczność, co jest czynnikiem rządzącym w zbiorowości i daje poczucie wspólnoty, ale nie jednolitości.

W sensownej pomyślanej integracji nie idzie przecież o uniformizację zbiorowości i jej myślenia. Ta różnorodność (nawet pewna konfliktowość – byle otwarta) może być płodnym zaczynem dla narodzin nowych wartości kulturowych. Dowodem na to może być niezwykła wartość kultury na byłych Kresach Wschodnich Polski, gdzie stykały się, ścierały się ze sobą i wzajemnie improwizowały elementy kultur różnych pod względem etnicznym i religijnym. Twórczość Iwaszkiewicza, Wańkowicza, Miłosza czy Jasienicy jest znakomitym dowodem, że jeszcze w XX wieku wschodnio-litewski melanż kulturowy wyzwalał i inspirował najwybitniejsze na firmamencie literackim zjawiska, które stanowią kontynuację XIX-wiecznych fenomenów literackich (Mickiewicz, Słowacki, tzw. „szkoła ukraińska", Orzeszkowa). Celem edukacji regionalnej powinno być podtrzymywanie wspólnych powszechnych wartości i symboli[4].

Rok szkolny 1999/2000 został wzbogacony, zgodnie z obowiązującymi podstawami programowymi, o edukację regionalną – dziedzictwo kulturowe w regionie. Jej rola w nauczaniu młodego pokolenia jest niezmiernie ważna. Zamiarem autorów podstawy programowej w zakresie edukacji regionalnej jest m. in. rozbudzenie zainteresowania regionem, aktywności terytorialnej oraz silniejszych więzi ze wspólnotami małych ojczyzn.

Program nauczania wynikający z założeń reformy preferuje kształcenie zintegrowane i blokowe, tym samym wychodzi naprzeciw zainteresowaniom i zapotrzebowaniu pedagogów. Przeznaczony jest dla nauczycieli prowadzących nauczanie wczesnoszkolne, przedmioty humanistyczne, przyrodnicze, artystyczne. Kręgiem swych zainteresowań obejmuje także animatorów kultury współpracujących z placówkami i ze stowarzyszeniami społeczno-kulturalnymi.

Treści programowe mogą być z powodzeniem realizowane w dowolnych częściach kraju po uwzględnieniu macierzystej specyfiki.

Wielkie jest w tym dziele zadanie szkoły. Włączenie zagadnień regionalnych do strategii dydaktyczno-wychowawczej zapewni z jednej strony skuteczność, z drugiej proporcjonalnie najszerszy krąg wpływu na młodzież. Edukacja regionalna pozwala na narodzenie się tożsamościowych regionalnych utożsamień młodzieży i poczucia więzi z „małą ojczyzną" oraz celowe zespolenie się jej z rodzinnym środowiskiem.

„Mała ojczyzna" jest to świat, w którym żyjemy na co dzień, to najbliższy zakątek, wszystko to, co jest wokoło obecne: natura, ludzie i stworzona przez nich kultura – cała najbliższa nam cywilizacja. Jest ona elementem większej całości, sąsiaduje z innymi „małymi ojczyznami", razem tworząc regiony i ziemie.

[4] L. Kozołub, *Regionalizm a odkrywanie własnej tożsamości*, s. 2, maszynopis w zbiorach autora szkicu.

Ojczyzna najbliższa zatem to nie znaczy tylko: bliska uczuciowo, serdecznie, to również bliska dosłownie – topograficznie. Taka, jaką się da zamknąć kręgiem horyzontu, obejść pieszo, a czasem taka bliska, jak na wyciągnięcie ręki. Adam Mickiewicz w *Epilogu* do *Pana Tadeusza* określa następująco tzw. „małą ojczyznę"

> Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny!
> Jak świat jest boży, tak on był nasz
> własny!

Znaczenie pojęcia regionalizm

Termin r e g i o n bywa definiowany i stosowany w różnych dziedzinach nauki, nie tylko w geografii, ale również w socjologii, historii politycznej i gospodarczej. Region jako przestrzeń geograficzno-historyczna i gospodarczo-kulturowa co najmniej od 200 lat, tj. od powstania Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, znajduje się w centrum uwagi organizacji naukowych i kulturalnych. Etymologicznie wyraz region, od którego pochodzi pojecie regionalizm, wywodzi się z łacińskiego rzeczownika *regionis*, wyrazu wieloznacznego, odnoszącego się w gruncie rzeczy do:

- kierunku, położenia;
- granicy, lini granicznej;
- obszaru ziemi, terytorium kraju;
- dzielnicy miasta[5].

Praźródła terminu „region" szukać należy w łacińskim słowie *regio* w sensie: okolica, kraina, dzielnica, bowiem już w starożytności rzymskiej rozróżniano regiony, a termin ten znany był rzymskiemu prawu i literaturze. Aurelius Sextus Victor w *Origo gentis romanae* (V w. n.e.) stosuje go w klarownie sprecyzowanym kontekście słownym: *nam coniugam in familiam dilatum est, familiam in gentem, gens in civitatem, civitas in provinciam, provincia in regionem*. Pierwotny zakres treściowy hasła „region" odnosił się więc do podziału terytorialnego i jako teren administracyjny stosowany jest też współcześnie, powiadamy bowiem: region krakowski, region kaszubski, region cieszyński[6].

Regionalizm jest niejako zjawiskiem naturalnym i nie stanowi szczególnej właściwości kultury początku XXI wieku. W swych wcześniejszych formach oznaczał chronienie, zamykanie w sobie, przechowywanie cennych wartości własnej kultury i wspólnoty. Wyrastał z obrony własnej tożsamości kulturowej przed „gwałtem symbolicznym" dokonywanym przez obcych w sensie kulturowym, z obrony budzącej się coraz wyraźniej świadomości narodowej trudnej do pogodzenia z utratą suwerennej państwowości i podziałem własnego terytorium narodowego między obce państwa[7].

---

[5] M. P l e z i a, *Słownik łacińsko-polski*, Warszawa 1974, s. 495–496.

[6] *Regionalizm w nauczaniu języka polskiego w szkole średniej*, zbiór prac pod redakcją E. R o s n e r a, Warszawa 1975, s. 5.

[7] H. S k o r o w s k i SDB, *Antropologiczno-etyczne aspekty regionalizmu*, Warszawa 1990, s. 13.

Pojecie regionalizmu zyskało sobie prawo obywatelstwa w polskiej dydaktyce szkolnej jeszcze w okresie międzywojennym. Sprawami edukacji regionalnej w nauczaniu szkolnym zajmował się wówczas czołowy teoretyk i ideolog regionalizmu – Aleksander Patkowski – współpracownik „Ziemi" (miesięcznika krajoznawczego), zamęczony w 1942 r. w Auschwitz[8], prof. Jan Zygmunt Jakubowski – profesor Uniwersytetu Warszawskiego, zasłużony dla sprawy polonistycznej dydaktyki szkolnej, prof. Stefania Skwarczyńska i in.

Pojecie regionalizmu zostało zdefiniowane przez jego głównego propagatora – Aleksandra Patkowskiego, następująco:

> Regionalizm wysuwa hasło odrodzenia wartości rasowych polskich, wzmożenia poczucia przynależności terytorialnych przez podejmowanie zbiorowego wysiłku ugrupowań, osiadłych na danym terytorium do organizacji pracy, koordynowania inicjatywy, twórczego i aktywnego stosunku wobec zjawisk zachodzących w najbliższym otoczeniu. Przez wszechstronne poznanie ziemi i człowieka – regionalizm budzić ma zmysł organizacyjny, dar inicjatywy, umacniać dyscyplinę egzekutywy, szerzyć zamiłowanie do konstrukcji i konkretności, wskrzeszać słowem energię narodową, umocnić ją wolą ciągłości i konsekwencji czynu[9].

W rozwijanie ruchu regionalnego w latach międzywojennych angażowali się znani literaci: Antoni Olcha (Lustra potoku) i Józef Ozga-Michalski (Sowizdrzał świętokrzyski), również etnografowie i dialektolodzy: Hieronim Łopaciński – także historyk i bibliofil, Izydor Gulgowski – pisarz i etnograf, Adam Chętnik – działacz społeczny i podróżnik, Seweryn Udziela – jeden z twórców Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Jan Zaremba – badacz gwary żywieckiej i języka Serbołużyczan oraz inni[10].

Po zakończeniu działań wojennych regionalizm zaczął się odradzać w oparciu o wcześniejsze wzory i doświadczenia. Jednak nowa rzeczywistość spowodowała różne jego metamorfozy, jako następstwo przemian politycznych w kraju. Periodyzacja jego powojennej historii ściśle pokrywa się z okresami dziejów Polski. System polityczny państwa w sposób decydujący wpływał na losy ruchu regionalnego, w latach 1951–1956 spowodował nawet czasowy jego zanik. Odrodzenie się tego ruchu w następnych latach, bądź hamowanie jego aktywności wskazywało na istnienie prostej zależności między polityką państwa i działalnością organizacji regionalnych. Czynniki państwowe bardzo wąsko i utylitarnie traktowały rolę mecenasa i sponsora ruchu, co wynikało z motywów ideologicznych, jakimi kierowała się władza[11].

---

[8] A. Patkowski, *Regionalizm w nauczaniu i wychowaniu szkolnym*, „Ziemia", 1925, nr 1, s. 4–9.

[9] A. Patkowski, *Idee przewodnie regionalizmu*, „Przegląd Współczesny", 1924, nr 30; cyt. za: E. Kuźma, *Regionalizm*, [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, Wrocław 1992, s. 927.

[10] T. Aleksander, *Główne formy współczesnego regionalizmu w Polsce*, [w:] *W klimacie śląskiej humanistyki*, pod red. J. Kwiatek i E. Sapi-Drewniak, Opole [s.a.], s. 28–29.

[11] S. Dąbrowski, *Regionalizm z perspektywy historycznej*, [w:] *Regionalizm polski (przeszłość i teraźniejszość). Materiały i komunikaty ogłoszone na konferencji naukowej 15–17 września 1989*, red. C. Niedzielski, Ciechanów 1990, s. 6.

Realizowanie założeń regionalizmu było obowiązkiem stanu nauczycielskiego. Silnie i głęboko utrwalony jest regionalizm w świadomości ogromnej rzeszy nauczycieli. Pozostał w niej nawet wówczas, gdy z programów szkolnych regionalizm był już wymazany. Nauczyciele przenieśli swoją działalność, głównie po roku 1956, do stowarzyszeń regionalnych i krajoznawczych, w których do dzisiaj są najliczniejszą grupą zawodową. Przy nieco sprzyjających warunkach, jak np. podczas milenium chrztu Polski, podejmowali zadania w zakresie edukacji historycznej, tworzenie izb i muzeów regionalnych. Byli autorami publikacji na temat swych miejscowości, pisali o ich historii i dziedzictwie kulturowym. Prowadzili koła zainteresowań krajoznawczych albo naukowe koła historyczne[12].

W przeszłości polski ruch regionalny należał do najbardziej aktywnych i rozwiniętych w sensie przedmiotowym i podmiotowym, realizowanym w różnorakich formach działań[13].

Według *Słownika terminów literackich* r e g i o n a l i z m to

zespół kierunków o zróżnicowanym programie literackim i ideowym, charakteryzujący się dążeniem do związania twórczości literackiej z osobliwościami regionów, ich obyczajami, kulturą, językiem, przeciwstawiany kulturze ogólnonarodowej[14].

Według *Nowej encyklopedii powszechnej* regionalizm to:

- prąd społeczno-kulturalny dążący do zachowania własnych cech kultury danego obszaru, jej odnowy i propagowania;
- ruch regionalny, czyli ruch społeczno-kulturalny, opierający się na zainteresowaniu odrębnością kultury poszczególnych regionów kraju, dążący do pogłębienia wiedzy i prezentacji o tej kulturze; działalność taką prowadzą np. stowarzyszenia regionalne[15].

P. Kowolik określa edukację regionalną jako:

ogół procesów, których celem jest zmienianie ludzi, głównie dzieci i młodzieży – stosowanie do panujących w danym społeczeństwie ideałów i celów wychowania, a także zapoznanie ich z kulturą swego regionu oraz uwrażliwienie na odrębności kulturowe innych regionów, a poprzez to wpajanie dzieciom tolerancji oraz umacnianie patriotyzmu. Edukacja regionalna to podejmowanie celowych działań przez szkołę na rzecz kształtowania u dzieci i młodzieży przywiązania i umiłowania określonego regionu. Edukacja ta ma na celu świadome kształtowanie więzi emocjonalnych z tzw. ojczyzną prywatną, tj. tym obszarem, gdzie się człowiek urodził, czy też spędził część lub całe życie[16].

---

[12] A.J. O m e l a n i u k, *Regionalizm w Polsce na przełomie tysiącleci*, Wrocław–Gorzów Wielkopolski 2002, s. 82.

[13] S. D ą b r o w s k i, op. cit., s. 25 – 27.

[14] M. G ł o w i ń s k i [et al.], *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1998, s. 465.

[15] *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Warszawa 1976, t. V, s. 481.

[16] P. K o w o l i k, *Edukacja regionalna w przedszkolu*, [w:] *Edukacja regionalna z historii, teorii i praktyki*, pod red. M.T. Michalewskiej, Kraków 1999, s. 120–121.

Regionalizm w programie nauczania

Obserwując ogólnoludzki powrót do sensu lokalizmu i poszukiwania tożsamości poprzez wynajdowanie korzeni, organizatorzy i działacze ruchu regionalnego od wielu lat w Polsce sugerowali, że wychowanie regionalne ma doniosłe znaczenie.

Efektem reformy programowej było przyjęcie ogólnych założeń określających cele i treści nauczania, realizowane na poszczególnych etapach edukacji, sformułowane w postaci podstaw programowych kształcenia ogólnego. Stanowią one punkt wyjścia do konstruowania programów nauczania. Uwieńczeniem starań działaczy regionalnych i środowisk nauczycielskich stał się dokument Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu *Dziedzictwo kulturowe w regionie. Założenia programowe*.

Program nauczania edukacji regionalnej – dziedzictwa kulturowego w regionie jest dokumentem prawnym, który określa nauczycielowi zakres jego węzłowych kompetencji w przeprowadzaniu zajęć. I choć zawiera szereg drobiazgowych wskazań i dyrektyw, to jednak pozostawia – i wyraźnie o tym mówi – wiele swobody nauczycielowi, odwołując się do jego pomysłowości dydaktycznej oraz jego umysłowej autonomii. Multum haseł programowych zostało więc sformułowanych nad wyraz ogólnie, aby nadmiernym uściśleniem nie ograniczyć twórczej dydaktyki regionalnej.

W programie polskiego regionalizmu szkole wyznaczono miejsce wyjątkowo uprzywilejowane, widząc w niej „czynnik odrodzenia prowincji polskiej". Regionalizm stał się w szkolnictwie doktryną oficjalną, usankcjonowaną przez wprowadzenie do obowiązkowych programów nauczania. W klasach początkowych szkoły powszechniej podniesiony został do rangi osi programowej, w klasach wyższych do rangi czynnika integrującego treści nauczania[17].

Regionalizm współczesny w Polsce obraca swoje zainteresowania przede wszystkim na kulturę, odrębność stylu życia, tradycję kulturalną i historyczną.

Rozważając zagadnienia edukacji regionalnej w programach nauczania opierałem się na tekście rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej i Sportu w sprawie podstawy programowej kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół[18]. Wymieniony dokument określa: cele tej edukacji, zadania szkoły w tym zakresie, ramowy zakres treści oraz precyzuje wyniki w nauczaniu tego przedmiotu. Tym samym edukację regionalną włączono do powszechnego programu kształcenia.

Celem edukacji regionalnej w procesie dydaktyczno-wychowawczym jest ukształtowanie w uczniach poczucia własnej tożsamości regionalnej jako postawy zaangażowania się w funkcjonowanie własnego środowiska i autentycznego otwarcia się na inne społeczności i kultury. Celem podstawowym nauczania regionalizmu w szkole jest zakorzenienie dziecka w środowisku. Wykształcenie szacunku do ziemi, w której dziecko wyrasta poprzez określenie charakteru jego małej ojczyzny, której kształt, rytm jakim pulsuje i barwy jakimi się mieni, będzie mógł zobaczyć, wyczuć, powąchać i posłuchać.

[17] A.J. Omelaniuk, *Regionalizm – jego znaczenie i rola w procesie oddziaływania na młodzież u progu XXI wieku*, [w:] *Rodzina – młodzież – regionalizm*, Ciechanów 2000, s. 8.

[18] DzU, 2002, nr 51 (9 V).

Najbardziej ogólnym (strategicznym) celem edukacji regionalnej jest dostrzeganie w zebranych przez ucznia informacjach regionalnej swoistości, znamiennej dla określonego kręgu regionalnego, inspiracji do niekonwencjonalnych działań, które pod każdym względem odpowiadają owej swoistości[19].

Do c e l ó w e d u k a c y j n y c h zaliczyć możemy m.in:

1. Poznawanie własnego regionu, w tym jego dziedzictwa kulturowego, jako części Polski i Europy.
2. Pogłębienie więzi ze swoim środowiskiem, regionem, krajem.
3. Kształtowanie tożsamości regionalnej w kontekście wartości narodowych i europejskich.

Z a d a n i a s z k o ł y:

1. Umożliwienie zdobywania wszechstronnej wiedzy o własnym regionie.
2. Tworzenie sytuacji wyzwalających w uczniach twórczość, wzbogacających dorobek dziedzictwa kulturowego.
3. Ułatwienie dostrzegania znaczenia wartości własnego regionu i kraju w życiu osobistym.

Treści edukacji regionalnej są związane z krajobrazem, architekturą, zabytkami kultury duchowej i materialnej, gwarą – dialektem miejscowym, folklorem, legendami, sztuką ludową, historią, wiedzą o lokalnych bohaterach i wydarzeniach, kontaktami międzyludzkimi, przekazem międzypokoleniowym, obyczajowością społeczną, obcowaniem z przyrodą, życiem według rytmu przyrody itp.[20].

Założenia programowe w zakresie dziedzictwa kulturowego w regionie zawierają m.in. następujące t r e ś c i n a u c z a n i a (programowe):

1. Pojęcia dotyczące:
   - terytorium – ojczyzna, macierz, region;
   - wspólnot (społeczności) – wspólnota międzynarodowa, narodowa, państwowa;
   - sfera kultury – regionalizm, ruchy regionalne, kultura regionalna;
   - postaw – samoświadomość narodowa, świadomość regionalna, świadomość lokalna.
2. Nazewnictwo w regionie.
3. Charakterystyka geograficzno-historyczna.
4. Dziedzictwo kulturowe[21].
5. Dzieje regionu na tle historii Polski i Europy.
6. Perspektywy oraz szanse rozwoju regionu we współpracy krajowej i międzynarodowej.

---

[19] E. B i ł o s, *Regionalizm kreatywny w nowoczesnej szkole*, Częstochowa 1998, s. 84.

[20] *Edukacja regionalna*, [w:] *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, Warszawa 2003, t. 1, s. 937.

[21] *Dziedzictwo kulturowe w regionie. Założenia programowe*, Warszawa 1995, s. 5–7.

Osiągnięcia:

1. Świadomy udział w życiu kulturowym, społecznym, gospodarczym i politycznym środowiska lokalnego.
2. Pielęgnowanie i pomnażanie regionalnego i narodowego dziedzictwa kulturowego.
3. Umiejętności prezentowania i promowania regionu w kraju i za granicą.

W trakcie nauki uczeń obcuje z zasobem kulturowym wartości narodowych; narodowe symbole, idee, mity i podania zakorzeniają się w jego samowiedzy, kształtują ją a z nich wynikają dyrektywy wyborów aksjologicznych; przy ich pomocy poznaje on i interpretuje świat. Pomagać w tym tworzeniu „świata w człowieku", jak to celnie sformułował Max Scheler, mogą także pierwiastki kultury regionalnej.

Zwolennicy regionalizmu dydaktycznego świadomi są tego, iż młody człowiek nie rodzi się z ukształtowanym, gotowym, z góry danym pojęciem „przynależności narodowej", z możliwością identyfikowania się z tym, co Stanisław Ossowski nazywa „ojczyzną ideologiczną"[22]. Kultura lokalna, owa ojczyzna prywatna według Stanisława Ossowskiego, nie stanowi konkurencji dla ojczyzny ideologicznej, dla kultury ogólnej, często nieco oderwanej od codziennego życia, lecz jest jej uzupełnieniem.

Kultura lokalna – napisał ks. prof. Leon Dyczewski – to kultura określonej grupy ludzi zamieszkującej wyodrębnione terytorium. Zawiera ona elementy własne, powstałe na bazie wydarzeń i przeżyć mających miejsce tylko w tej grupie oraz elementy zapożyczone, które bez zmian lub zmodyfikowane zostały uznane za własne[23].

Istota regionalizmu w dydaktyce szkolnej polega na tym, że w toku realizacji ogólnopolskiego programu poszczególnych przedmiotów nauczania (historii, geografii, języka polskiego) oraz w toku realizacji programów zajęć pozalekcyjnych uwzględnia się elementy wiedzy o regionie (np. na lekcjach historii – elementy wiedzy o przeszłości historycznej regionu, na lekcjach języka polskiego – elementy wiedzy o kulturze, literaturze, sztuce regionu, dawnej i współczesnej, o udziale regionu w dorobku kultury ogólnonarodowej)[24].

Trudno być patriotą swego kraju – napisała Maria Jakubowska – nie znając i nie kochając swojej małej ojczyzny – najważniejszego miejsca na Ziemi. Jeśli tej miłości nie ukształtuje szkoła i środowisko, po prostu się nie ukształtuje wcale.

Na potencjał wiedzy nauczyciela może wywrzeć skutek uczelnia, do której uczęszczał. Stawia to przed wydziałami pedagogicznymi uniwersytetów włączenie tematyki i metod badań regionalnych (etnograficznych, historycznych, geograficznych) do przedmiotów objętych planem studiów. Zagadnienia regionalizmu student ma za zadanie opanowanie w takim stopniu, aby miał świadomość rozpoznawania zjawiska edukacji regionalnej, dokumentacji jej i poprawnej analizy.

---

[22] S. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, [w:] S. Ossowski, *Dzieła*. T. III: *Z zagadnień psychologii społecznej*, Warszawa 1967, s. 210. Por. też *Motyw ojczyzny w liryce współczesnej*, pod red. M. Inglota, Wrocław 1985.

[23] L. Dyczewski, *Kultura polska w procesie przemian*, Lublin 1993, s. 197.

[24] J. Bar, *Regionalizm w dydaktyce a kształtowanie postaw patriotycznych dzieci i młodzieży*, „Kwartalnik Opolski", 1972, nr 3, s. 56.

Zakończenie

Trudno wyobrazić sobie dzisiejsze funkcjonowanie polskiej szkoły bez zajęć poświęconych „małej ojczyźnie". Poznanie własnego regionu – bliższej i dalszej okolicy – pomaga modelować w wychowankach świadomość przynależności do danego miejsca.

Regionalizm stanowi ważny element rzeczywistości społecznej, pomagający uczniowi odkrywanie jego tożsamości kulturowej i określonej pozycji w świecie. Niezbędne staje się stworzenie odpowiednich przesłanek do poznania i poszanowania dziedzictwa kulturowego, kształtowania postawy otwartej wobec pluralizmu i odrębności kultur, przygotowania ucznia do twórczego, zamierzonego udziału w życiu kulturalnym, społecznym oraz kreowania dóbr kultury.

> Włączenie problematyki regionalnej do nauczania szkolnego – napisał L. Kozołub – ma olbrzymi wpływ na procesy integracyjne w społeczności, w której różne jej cechy w wyniku wzajemnego oddziaływania na siebie przyczyniają się do wytworzenia nowych wartości akceptowanych przez całą społeczność, co daje poczucie wspólnoty, ale nie jednolitości. Obowiązkiem nauki jest umacnianie spoistości narodowej społeczeństwa, utrwalanie ciągłości dziejów, zaspokojenie naturalnej potrzeby rodowodu, potrzebę posiadania historii, czyli określanie dzięki pamięci zbiorowej więzi w czasie, przymierze międzypokoleniowe, nie wykluczające sporów z przeszłością. Konflikt międzypokoleniowy niesie zawsze ryzyko rozdarcia, należy zatem zadbać, by to, co bliskie dla ojców, nie stało się obce dla dzieci. Tu musi być rozważna selekcja połączona ze świadomością, że obrona własnej tożsamości jest drogą różnorodności i bogactwem rodziny ludzkiej. Broniąc polskości nie czynimy tego z egoizmu narodowego, ale dlatego, że kulturze ogólnoludzkiej należy się od nas szczególna danina. Jeśli utracimy tożsamość i staniemy się bezkształtną masą ugniataną do woli przez totalitarnych uzurpatorów różnego autoramentu, nie zdołamy się wywiązać z tego zadania[25].

Klamrą spinającą refleksje dotyczące regionalizmu w edukacji szkolnej jest potocznie akceptowane uzasadnienie, iż szkoła pozostanie nadal koronnym organem przygotowującym młode pokolenie do aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym. Nie jest ona na tym polu instytucją jedyną. Funkcjonuje w systemie instytucji pozaszkolnych, środków społecznego przekazu, profesjonalnych instytucji kultury i jej propagowania, wszelkich form i stowarzyszeń samorodnego ruchu artystycznego. Szkoła zachowa się w tym systemie ogniwem głównym, gdyż kształtuje człowieka w okresie jego maksymalnych chłonności umysłowych. Ma więc, dysponując metodą wychowawczą, największą możliwość rozbudzenia wyobraźni i subtelności młodego pokolenia.

Naczelnym celem działań edukacyjnych szkoły jest wszechstronny rozwój ucznia. Edukacja szkolna polega na harmonijnej realizacji przez nauczycieli zadań w zakresie nauczania, kształcenia umiejętności i wychowania. Zadania te tworzą wzajemnie uzupełniające się i równoważne wymiary pracy każdego nauczyciela.

[25] L. K o z o ł u b, *Horyzont oczekiwań*, „Kurier Siedlecki", 2002 (31 VIII), s. 14.

Szkoła – niezależnie od typu i stopnia organizacji – funkcjonuje w określonym środowisku społecznym i jest z tym środowiskiem silnie związana najrozmaitszymi więzami. A skoro tak jest – szkoła modeluje środowisko, wywiera wpływ na treść (a czasem i jakość) pracy szkoły.

Wprowadzenie edukacji regionalnej na wszystkie szczeble kształcenia może ułatwić zbliżenie środowiska szkolnego do otaczającej je przestrzeni życiowej, ma doniosłe znaczenie dla prawidłowego rozwoju dzieci i młodzieży, bowiem, jak napisał P. Kowolik „przeznaczeniem człowieka jest pełnia i nie może się zdarzyć, byśmy ją osiągnęli bez tego, co prywatne i regionalne"[26].

Regionalizm stanowi ważny element rzeczywistości społecznej pomagający ludziom odkrywać swą tożsamość kulturową i własne miejsce w świecie. Niezbędne staje się stworzenie odpowiednich przesłanek do poznania i poszanowania dziedzictwa kulturowego, kształtowania postawy otwartej wobec pluralizmu i odrębności kultur, przygotowanie do twórczego, zamierzonego udziału w życiu kulturalnym, społecznym oraz kreowania dóbr kultury. Z przedstawionych tutaj rozważań wynika, że szkoła odgrywa istotną rolę w przekazywaniu kultury regionalnej młodemu pokoleniu. Tradycja jej przekazywania powinna być z wielką pieczołowitością pielęgnowana w dobie dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości społecznej oraz przeobrażających się ustawicznie wzorców kulturowych.

[26] P. Kowolik, *Edukacja regionalna w klasach początkowych*, „Pedagogika i Psychologia", 1998, nr 4, s. 190.

MARIA JAZOWSKA-GUMULSKA

TRYLOGIA MARII KANN: „WANTULE", „DUJAWICA" I „OWCZE ŚCIEŻKI" W ŚWIETLE TRADYCJI I HISTORII

W realizacji ścieżki programowej z zakresu edukacji regionalnej w szkołach Podhala nie powinno zabraknąć twórczości Marii Kann, zwłaszcza jej trylogii *Wantule*, *Dujawica* i *Owcze ścieżki*. Pierwsze wydania tych powieści o tematyce ściśle związanej z przemianami kultury w Zakopanem przed II wojną światową, w czasie jej trwania i w okresie tuż powojennym ukazywały się kolejno w latach 1953, 1956 i 1960. Pisarka debiutowała w 1932 roku na łamach pism harcerskich jako publicystka. Jej pierwszą książką dla młodzieży była powieść *Jutro będzie słońce*, wydana w 1938 roku. Przedwojenną działalność w harcerstwie kontynuowała w okresie okupacji, organizując harcerską służbę sanitarną, brała także czynny udział w pracach konspiracji jako działaczka w latach 1940–44 podziemia kulturalnego. W latach 1943–44 była współzałożycielką konspiracyjnego wydawnictwa Załoga, redagowała ponadto konspiracyjne pismo lotnicze dla młodzieży „Wzlot". Współpracowała z Radą Pomocy Żydom „Żegota", w 1943 roku wydała broszurę *Na oczach świata* (apel o pomoc dla getta)[1]. W tym samym roku ukazało się także podziemne wydanie *Świadectwa prawdzie*[2]. Działalność okupacyjną Marii Kann uhonorował Instytut Bohaterstwa i Męczeństwa w Jerozolimie, przyznając jej tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata". Po wyzwoleniu w latach 1946–52 pisarka była redaktorką wydawnictwa „Czytelnik", w czasopiśmie „Odrodzenie" w roku 1948 i 1949 redagowała kolumnę *Sztuka dla dzieci i młodzieży*. Bogata twórczość literacka Marii Kann, z dziedziny historii i kultury, poświęcona tematyce lotniczej, okupacyjnej, dziejom najstarszych kultur, filozofii i obyczajów jest udokumentowana w licznych słownikach literackich.

W trylogii góralskiej Maria Kann wykazała się niezwykłą znajomością kultury i mentalności Podhalan. W powieści *Wantule* ukazała przedwojenne losy góralskich rodzin Gąsieniców i Pawlicówna na tle życia społeczności zakopiańskiej. Pierwszoplanowymi bohaterami powieści są przyrodni bracia: Staszek i Daniel Gąsienicowie oraz młodsza od nich Kasia Pawlicówna. Staszek, syn Jana, uzdolniony i chętny do nauki, ma niezwykłe wyczucie artyzmu góralskiej rzeźby i wszelkiego rękodzieła artystycznego, odziedziczone

[1] Władysław Bartoszewski umieścił tekst Marii Kann *Na oczach świata* w wydanym w 2003 roku *Tryptyku polsko-żydowskim*, zaznaczając we wstępie, iż historycy żydowscy po latach dostrzegli w książce M. Kann „wstrząsający dokument owych czasów".

[2] Wewnątrz tekstu autorka nawiązała do akcji Goralenvolku na Podhalu. Szerzej o tym tekście w analizie *Dujawicy*.

poniekąd po dziadku Jędrzeju Gąsienicy, gospodarzu na Równi Krupowej. Staszek marzy o nauce w miejscowej Szkole Przemysłu Drzewnego. Nauczyciele tej szkoły, postaci autentyczne, świetny ceramik Stanisław Sobczak i rzeźbiarz Wojciech Brzega, starają się przekonać rodziców o zdolnościach chłopca i potrzebie dalszej nauki. Rodzice woleliby, by Staszek przyjął się do pracy w pracowni rzeźbiarskiej u stryja Michała, którą dysponuje niejaki Dezydery Kowacz, przybysz nikomu nieznany, ale podający się za znawcę góralszczyzny, dostarczający gotowe wzorki „pamiątek" z Zakopanego, wykorzystujący Michała i syna ubogiej wdowy Mardułki – Szymka. Wrażliwość Staszka na piękno nie pozwala mu na tę współpracę, chociaż zdaje sobie sprawę z tego, że rodzina żyjąca na skraju nędzy nie może sobie pozwolić na jego kształcenie. Młodemu chłopcu nieobce są refleksje o stanie „seryjnych pamiątek":

> I po cóż się zdarzyło, że on, Staszek, spotkał ludzi, którzy nauczyli go odróżniać piękno od brzydoty? Czemu patrząc na straszliwe pamiątki, stłoczone w nieładzie w oknach wystaw, musi dostrzegać ich brzydotę, musi wiedzieć, że to jest okaleczone drzewo, cięte nieumiejętnie, źle?... Że wzory tych straszliwych „pamiątek" nie są wcale ludowe, a rzeźby, nieudolnie wykonane, nie mają nic wspólnego ze sztuką[3].

Pewne nadzieje na pomoc materialną łączy Staszek z dziadkiem Józefem Gąsienicą, zwanym „Francuzem", niegdyś osobliwym obieżyświatem, który jednak nie rozumie marzeń wnuka, a jego poglądy na naukę są nacechowane ignorancją. Ceni sobie to, że dzięki zaradności i wyczuciu chwili na wygodne urządzenie sobie życia pozbył się skrupułów wierności tradycji i nieźle sobie radzi. Staszek dostrzega brak gustu w wystroju jego mieszkania:

> Pokój, nazwany przez dziada Józefa „izbą", nie miał nic wspólnego z wnętrzem chaty góralskiej. Naprzeciw drzwi rozpościerała się ogromna pluszowa kanapa, zielona w czerwone kwiaty. Nad nią wisiały rodzinne zdjęcia w ramkach powycinanych laubzegą w różne esy-floresy. Jedno z pożółkłych zdjęć przedstawiało wspaniałe, rozłożyste lando, obok którego stał młody góral w otoczeniu brodatych panów w melonikach[4].

Tym właśnie landem, sprowadzonym w młodości z Wiednia, przewoził gości od stacji kolejowej w Chabówce, do Zakopanego. Szczycił się znajomością Kraszewskiego i Sienkiewicza z okresu ich pobytu pod Giewontem. Córkę Wiktę wydał za mąż za drobnego urzędnika, który

> wstydząc się przed swoimi kolegami krewnych żony, zabronił jej mówić gwarą, ubrał ją po miejsku i nazwał Wiką. Również pod jego wpływem Józef Gąsienica wyrzucił na strych piękne sprzęty po pradziadach[5].

[3] M. K a n n, *Wantule*, Warszawa 1976, s. 19.

[4] Ibidem, s. 21.

[5] Ibidem, s. 22.

Postacią całkowicie kontrastową do Józefa jest jego brat Jędrzej Gąsienica, symbolizujący postawę wierności wobec tradycji. Przeżywa naturalnie wiele rozterek, bo ani jemu samemu, ani synom nie powodzi się najlepiej. W jego refleksji o przemianach dokonujących się w Zakopanem, a przede wszystkim w mentalności mieszkańców można odnaleźć przykład wyraźnej dysharmonii kulturowej, wyrażającej się w procesach rozpadu i dezorganizacji tradycyjnej kultury chłopskiej, na tle zderzenia się z kulturą miasta[6]. Jędrzej rozmyślający nad zachodzącymi zmianami dochodzi do wniosku, że swojego myślenia już nie zmieni

> Chyba życie musi być insze. Ino że nie ja już je odmienię, już nie ja... Moje czasy minęły. Minęły na próżno! Nagły żal chwycił starego za gardło. Już nie myślał o tym, jak ma ratować Staszka. Dawno miniona młodość powróciła do niego, porwała, ogarnęła Sabałową nutą: Ej, ka sie popodziały, co pieknie śpiewały?
>
> Ej, powydawały sie, pozabacowały.
> Ej, juz sie nie zieleni, co zieleniwało
> Ej, juz sie nie przechodzi, co przechodzowało.
> Kieby sie wróciło wcorańse, wiecerse,
> Zaraz by mi było serdusko weselse...[7]

Pisarka wielokrotnie zwraca uwagę w swojej powieści na zjawisko zerwania z tradycją, stosując zasadę kontrastu dla wyeksponowania jej istoty. Ponieważ większość zdarzeń rozgrywa się w Zakopanem, kładzie nacisk na zanik tradycyjnej harmonii kulturowej. Lokalna struktura społeczności zakopiańskiej zmieniła się bardzo już w dwudziestoleciu międzywojennym, nosiła coraz częściej znamiona społeczeństwa globalnego. Autorka sygnalizuje proces ścierania się tradycji z nowoczesnością. Starsze pokolenie, dziadkowie i rodzice głównych bohaterów, reprezentują tradycyjne dziedzictwo kulturowe. Rodzina jest tutaj głównym bastionem tradycji, jej rola wiąże się z „funkcją mechanizmu społecznego dziedziczenia, czyli przekazywania niezbędnych zachowań, wartości i norm"[8].

Komunikacja międzypokoleniowa odbywa się poprzez naśladownictwo i słowo. Rodzice przekazują dzieciom w tym dziedzictwie normy moralne, wierzenia religijne, utrwaloną przez wieki symbolikę społeczną, która ma ułatwić komunikowanie się wewnątrz grupy i uczyć dzieci ostrożności w kontaktach z obcymi. W omawianej trylogii góralskiej dominują rodziny wielopokoleniowe, w których utrzymują się więzi rodzinne, a najstarsi przedstawiciele rodu cieszą się niekwestionowanym autorytetem[9].

W powieści jest też wiele fragmentów wskazujących na fascynację młodego pokolenia nowoczesnością, zwłaszcza coraz bardziej popularnymi sportami zimowymi,

---

[6] Por. S. D o b r o w o l s k i, *Studia nad życiem społecznym i kulturą*, Wrocław 1966, s. 111–196.

[7] M. K a n n, *Wantule...*, s. 77.

[8] Zob. Z. B a u m a n, *Zarys socjologii. Zagadnienia i pojęcia*, Warszawa 1963, s. 249.

[9] Por także: M. K ą t n y, *Twórczość prozatorska Marii Kann*, Kielce 2007, s. 33–35.

głównie narciarstwem. Przyrodni brat Staszka, Daniel, odznacza się niezwykłą pasją narciarską. Już jako dziecko na własnoręcznie zrobionych nartach uciekał z domu na pobliskie górki, a w wieku szkolnym zaniedbywał naukę i nakładane nań obowiązki domowe w okresie sezonu narciarskiego. Tego zamiłowania młodszego syna nie rozumieją jednak rodzice ani krewni, tylko dwaj bracia okazują sobie wzajemnie zrozumienie. Danielowi towarzyszy także prawie wszędzie , próbując go naśladować, młodsza o kilka lat Kasia Pawlicówna.

Maria Kann w powieści *Wantule* stosuje wielokrotnie narrację retrospektywną, zwłaszcza we fragmentach przywołujących postaci autentyczne. Nauczyciele Szkoły Przemysłu Drzewnego: Wojciech Brzega i Stanisław Sobczak wiele razy chodzili do chaty Gąsieniców, by przekonać rodziców o talencie syna i potrzebie nauki:

> Na wszystkie argumenty rodzice odpowiadali jeno: Dyć i my chcemy, żeby się uczył. Ale co będzie miał z tego? Wnuk Marciniaczki szkoły pokończył, do domu wrócił, gnój rozrzuca po polu. W mieście dość mają swoich ludzi bez roboty, na co im jeszcze wiejscy! Czas tylko zmarnuje, naharuje się chłopaczysko i na próżno[10].

Wojciech Brzega przywołuje w swojej argumentacji trafne powiedzenia Sabały, do których wraca potem ojciec Staszka, a chwilami marzy: „Hej, będzie jego syn miał przyjaciół z szerokiego świata, jak Sabała, co się stowarzyszył z doktorem Chałubińskim". Po wielu przemyśleniach wyraża więc zgodę na dalszą naukę Staszka.

Po ukończeniu szkoły Staszek współpracował ze Stanisławem Sobczakiem, ale popyt na prawdziwą ceramikę z jego pracowni był tak niewielki, że obydwaj artyści nie mogli zapewnić sobie warunków do życia, a żaden nie wyraził zgody na propozycję wprowadzenia tandetnych wzorów. Sobczak wyraźnie wypowiedział swoją opinię w obecności Staszka o nadsyłanych propozycjach:

> Wstrętna tandeta! Makatki z frędzelkami, „ręcznie malowane" w róże i fiolki! Pieski porcelanowe z muchą na ogonie! Wazoniki olejno malowane! Laurki od siedmiu boleści i ósmego smutku! A wieś kupuje. Już pełno w chatach tego świństwa. Wyrzucilbym to wszystko! Demoralizować gustu nie wolno, tak samo jak i obyczajów[11]!

Ta, dająca się zauważyć przy napływie turystów, a zwłaszcza różnego rodzaju dorobkiewiczów, jak m.in. Kowacza, czy ignorantów, na przykład Złotniczka, demoralizacja obyczajów górali jest także przedmiotem refleksji w *Wantulach*. Drugi syn Jędrzeja Gąsienicy – Tomek, jest zakopiańskim fiakrem przewożącym gości, także z różnych nocnych lokali, co wpływa demoralizująco na jego słaby charakter. Każdy zarobiony grosz wydaje na alkohol, doprowadzając do ruiny rodzinę. Zatrudniony do roli Janosika w pseudofilmie o góralach, nie wywiązuje się z podjętych obowiązków. Ale to jemu pisarka powierzyła przekaz legendy malarzowi Pawłowi Komorowskiemu o Wantulach, historii

[10] M. Kann, *Wantule...*, s. 52.

[11] Ibidem, s. 57.

złego bacy i biednego juhasika. Z osobą tego malarza Staszek łączył też pewne nadzieje na pomoc w podjęciu decyzji o dalszym losie. Paweł Komorowski zwrócił bowiem uwagę na oparty na starych wzorach malarstwa na szkle obrazek górali skaczących przez ogień, który Staszek podarował dziadowi Józefowi.

Dzięki zabiegom Sobczaka udaje się kolejny raz nakłonić rodziców Staszka do dalszej jego nauki na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Na czas egzaminów Staszek ma się zatrzymać u Pawła Komorowskiego, ale ten zaaferowany ślubem z Lusią, zapomina uprzedzić Staszka o wyjeździe z Warszawy i chłopiec pozostaje bez możliwości zakwaterowania w stolicy, co pisarka opisuje z niezwykłym dramatyzmem, ale znów w tej kłopotliwej sytuacji pomaga Sobczak. Powieść kończy wzruszający list ojca Staszka – Jana Gąsienicy do syna, stylizowany na gwarę podhalańską.

W powieści pisarka kilka razy nawiązuje do powiedzonek Sabały, zawsze trafnie wkomponowanych w przebieg akcji. Stary leśnik Kuba Wala opowiada też bajkę Sabały „o babie, co syćko wiedziała i o takim, co się śmierci bał" (wg Andrzeja Stopki). Niemało miejsca zajmuje także w powieści historia pasterstwa na Podhalu i w Tatrach oraz wzmianka o prawie własności do hal, sięgającym do czasów króla Jagiełły, który pozwolił osiąść na Podhalu pasterzom wołoskim. Piękny opis redyku, przesądów i zwyczajów pasterskich (s.115–122) wzbogaca informację o tradycjach związanych z pasterstwem. W tych fragmentach powieści ujawnia autorka kolejną pasję młodszego brata Staszka – Daniela, który obok narciarstwa wykazuje niezwykłe zainteresowanie wypasem owiec. Mimo iż Daniel nie zostaje jeszcze honielnikiem, towarzyszy redykowi na hale. Biegnie też za nim kotka Kasi Kiądzia, z którą dziewczynka prawie się nie rozstaje i wymyka się do Wantuli, gdzie zwichnął sobie nogę Paweł Komorowski, chcąc sprawdzić wiarygodność usłyszanej od Tomka Gąsienicy legendy. Z prawdziwej opresji ratuje go tym razem Daniel, zaprowadzając malarza do bacówki, gdzie regeneruje siły i może wrócić do Zakopanego.

Subtelna stylizacja gwarowa nie zniechęci współczesnego młodego czytelnika, a może on poznać także charakterystyczny na Podhalu savoir-vivre. Daniel wpada do pracowni stryja Michała z wiadomością dla Staszka, zasady dobrego wychowania nakazują mu zwalczyć młodzieńczy temperament:

> W chłopcu chwilę walczyły zasady dobrego wychowania – które każą przywitać się i pogadać o rzeczach obojętnych, a dopiero potem przejść do właściwej sprawy – z chęcią wypowiedzenia od razu, z czym przyszedł[12].

Te same zasady obowiązują starszych, inżynier Gorach propagujący rozwój pasterstwa na Podhalu w rozmowie z sędziwym Jędrzejem Gąsienicą „mówił tak, jak mówić przystało ze starszymi: poważnie, nie narzucając się niczym, nie wysuwając od razu sprawy, z jaką się przyszło"[13].

Druga część trylogii *Dujawica* jest kontynuacją losów bohaterów z części pierwszej w realiach okupacji Zakopanego. Autorka wprowadza jednak nowych bohaterów

[12] Ibidem, s. 172.

[13] Ibidem, s. 180.

dziecięcych, siedmiu braci Mocarnych, którzy mieszkają w mocno zniszczonej chacie w pobliżu kierownika szkoły Kaczorka, który po wkroczeniu Niemców do Zakopanego przypomniał sobie, iż jego babka pochodziła z Tyrolu i podał się za volksdeutscha. Bracia Mocarni (nazywano ich tak od panieńskiego nazwiska matki), a właściwie Okarmusowie, których ojciec nieświadomie podpisał listę członków Komitetu Góralskiego

> wyrastali wszędzie, gdzie ich się najmniej spodziewano, i słyszeli nawet, jak trawa rośnie. [...] Siedmiu braci Mocarnych widywano zawsze razem. Wszyscy bracia słuchali ślepo najstarszego, Wojtka. [...] Ludzie witali ich serdecznie, bo gromada Mocarnych, przebiegając Zakopane, zawiadamiała o tym, gdzie są żandarmi, gdzie targownik zabiera bydło, gdzie zatrzymało się zielone auto gestapo. Nikt nigdy nie złapał ich w cudzym obejściu ani w żadnych podejrzanych okolicznościach[14].

Oni też natychmiast zorientowali się, że Staszek Gąsienica będzie miał gości – przybyszów z Warszawy, bo pytali o niego w willi Józefa Gąsienicy. Był to znany już z pierwszej części trylogii Paweł Komorowski ze swoją żoną Lusią, której udało się szczęśliwie wydostać z getta, ale i na ulicach Zakopanego jest pełna niepokoju i lęku, gdy tylko przechodzą obok nich tak bardzo już zadomowieni w Zakopanem Niemcy.

Pisarka wprowadza czytelnika w wiele szczegółów niemieckiej akcji „Goralenvolku" na Podhalu. W rozdziale zatytułowanym: *Nie pchaj się, Dezydery!* spotykamy nazwiska osób związanych z przygotowywaniem całej akcji jeszcze przed wybuchem wojny, a więc doktora Henryka Szatkowskiego, przedwojennego szefa wydziału uzdrowiskowego przy Zarządzie Miejskim i Witalisa Wiedera, dawnego prezesa Związku Oficerów Rezerwy, którzy wkrótce po wkroczeniu Niemców powrócili do Zakopanego i zaczęli propagować Goralenvolk, udowadniając, że górale są z pochodzenia Germanami. Niebawem przyjechał tu też Kreishauptmann nowotarski Malsfey, który złożył wizytę Wacławowi Krzeptowskiemu, przedwojennemu działaczowi Związku Górali[15]. Za namową gubernatora i komisarza Wacek Krzeptowski zorganizował bezprawnie delegację, która wyjechała do gubernatora Franka i złożyła na Wawelu petycję o wyodrębnienie Podhala, jako niezależnego od Polski państewka pozostającego pod opieką Rzeszy Niemieckiej. Maria Kann informuje na kartach powieści o protestach ludności, o reaktywowanym też na nowo Związku Górali, który zmienił z czasem nazwę na „Komitet Goralski".

> Dokoła Wacława Krzeptowskiego zebrała się nieliczna grupka, która topniała z dnia na dzień. Ściągano więc nowych członków podstępem. Zapisywano chętnych na mąkę czy cukier, a okazywało się potem, jak to się stało z Okarmusem, że ludzie podpisywali deklaracje członkowskie. [...] Czemu więc ilość zwolenników Goralenvolku nie wzrastała? Pomnik Grunwaldzki, który kazano zniszczyć, został ukryty przez robotników. Przy spisie ludności górale podawali się za Polaków.

---

[14] M. K a n n, *Dujawica*, Warszawa 1982, s. 31–32.

[15] Por. m.in. A. P a l m r i c h, *Zagadnienie „Goralenvolku"*, [w:] *Regionalizm – regiony – Podhale*, pod red. J.M. R o s z k o w s k i e g o, Zakopane 1995, s. 211–226.

Niewielu tylko ulegało pogróżkom i obietnicom. Członkowie Komitetu Góralskiego uciekali się do podstępów i jeśli ktoś pisał, że jest „polskim góralem", skreślano mu wyraz „polski". Czterystu górali z Zakopanego – przeniesionych w ten sposób na listę góralską – odmówiło przyjęcia kenkart, a wśród nich rodziny Gąsieniców i Pawlicówa[16].

W sytuacjach otwartego sprzeciwu ludności góralskiej, nawet niewielkie przejawy odmowy jakichkolwiek czynności proponowanych przez okupanta, były niezwykle surowo karane. Daniel sprzeciwił się propozycji wyprawy myśliwskiej grupy Niemców w Tatry w charakterze przewodnika i stał się osobnikiem wielce podejrzanym. Zdecydował się jednak wraz z bratem Staszkiem przeprowadzić przez granicę na drugą stronę Tatr Pawła Komorowskiego z żoną. Trudne warunki pogodowe nie zniechęciły chłopców, ale droga powrotna okazała się dla nich tragiczna. Ucieczka przed patrolem niemieckim i porwanie przez lawinę skończyło się kalectwem Staszka. Złamana ręka unieruchomiona przez przewodnika Wawrytkę, przywołanego z pełnionego dyżuru z Kasprowego Wierchu dzięki przedsiębiorczości Kasi i poświęceniu Urszulki, siostrzenicy miejscowej nauczycielki pani Rostowej, wymagała właściwie leczenia operacyjnego. W warunkach okupacyjnych było to niemożliwe. Ponadto na skutek donosu fałszywego Kowacza i Złotniczka ojciec chłopców Jan Gąsienica, ojciec Kasi – Pawlica i Jasiek Czuj zostali osadzeni w Palace. W czasie przesłuchań ojciec Staszka i Daniela zmarł. Współaresztowani z nim: Pawlica i Jasiek Czuj zostali wysłani na przymusowe roboty do Niemiec. Dzielna Kasia tuż przed wyprawą Staszka i Daniela udała się jeszcze po radę do umierającego dziadka Jędrzeja Gąsienicy, który ostatkiem sił przekazał jej ostatnie słowa dla chłopców: „powiedz Staszkowi i Danielowi, powiedz syćkim, że duch ludzki nie kij, złamać się nie da. Złe minie. Niech się złu nie poddają. Niech ze złem walczą"[17].

W *Dujawicy* Maria Kann przedstawia także realia szkoły zakopiańskiej podczas okupacji. Z zatłoczonej szkoły na Nowotarskiej część dzieci miała przejść do willi „Szarotka" – szkoły dla dzieci góralskich. Prawie wszyscy uczniowie odmówili, co było wynikiem ich niechęci do okupanta. Niektórzy rodzice, podstępnie wpisani na listę Komitetu Góralskiego, chcieli zabrać dzieci ze szkoły góralskiej, ale było to niemożliwe. W tej sytuacji nauczycielka, pani Rostowa, podjęła ważną decyzję:

> Czuła się odpowiedzialna za swoich uczniów pozbawionych nauki i opieki szkolnej. Musi stworzyć u siebie w domu tajne komplety, na wzór tych, które już istniały. Trzeba ratować dzieci. W tych strasznych dniach wciąż trzeba było ratować. Pamiętała dobrze, jak wynosili z biblioteki zakopiańskiej książki skazane na spalenie, jak zabezpieczał Woyna Orlewicz wraz z dyrektorem muzeum pamiątki zwycięstw polskich sportowców. Jak bez śladu znikł pomnik Grunwaldzki, ocalony rękami polskich robotników przed zniszczeniem[18].

[16] M. K a n n, *Dujawica...*, s. 48, 49.

[17] Ibidem, s. 147.

[18] Ibidem, s. 211.

Staszek i Daniel, poszukiwani przez gestapo, zdołali wyjechać z Zakopanego. Jeszcze przed akcją przerzutu Komorowskich zapraszał ich do Krakowa inżynier Gorach.

Maria Kann musiała być naocznym świadkiem wielu akcji niemieckich w Zakopanem. Co prawda nie udało się odnaleźć dowodów na czas jej pobytu, ale zamieszczony tekst *Die Goralen*, w wydanej w 1943 roku książce *Świadectwo prawdzie* (na końcu *Rozdziału dla miast*, s. 25–26) potwierdzałby to przypuszczenie. Z uwagi na trudną dostępność do tego wydania warto przytoczyć go w całości:

> Trudno poznać Zakopane. Na pierwszy rzut oka jest ono „nur für Deutsche". W sanatoriach stworzonych przez patriotów polskich werandują Niemcy, oni to jeżdżą na nartach i chadzają górskimi ścieżkami. Jak stwierdziła nauka niemiecka, Zakopane było zawsze rdzennie niemieckie, a „die goralen" – to prastary germański szczep. Płatnym szerzycielem tej „idei" został były „król górali" Wacław Krzeptowski, co dawniej witał Pana prezydenta jako pierwszego gazdę w kraju, a dziś wybiega na powitanie byle Niemca... Naśladowców znalazł niewielu. Górale swoiście dali mu do zrozumienia, co myślą w tej sprawie. W nocy zakradli się na podwórko Krzeptowskich i wystawili szubieniczkę jak się patrzy. Pod szubieniczką widniał napis: „Uwazaj – no Wacuś – będzies wisioł za cuś!" Na „górali" zapisało się jednak paru – jeden z biedy, drugi z głupoty. Ale gaździnki w lot zrozumiały, że to sprawa nie czysta i złe omamienie. Jedna krewka gaździnka wyniosła się z domu męża, kiedy ten ośmielił się zostać góralskim volksdeutschem. Na pożegnanie zwymyślała go i stwierdziła: – Jak ty „góral", tak ja nie twoja żona! Gorzej działo się górałom w innych wioskach. Kiedyś zapytałam znajomego gazdę czy mają takich wyprzańców.
>
> — A był jeden – odrzekł spokojnie pykając fajkę.
>
> — Był? A co się z nim stało, gazdo?
>
> — Nimo go.
>
> — Jak to nie ma? Umarł?
>
> — Ano nimo go! – powtórzył i podkreślił słowa wymownym ruchem ręki. I zaraz zaczął opowiadać o innych, prawdziwych góralach, którzy przez Tatry na drugą stronę się przedzierali, do wojska naszego szli. Złapali ich Niemcy, kilku na miejscu zaraz zabili, lezą teraz gdzieś na przełęczy, sądu Boskiego na Niemców czekają. A jeden wrócił, musieli mu coś przetrącić, bo krwią pluł, aż skonał. A nie chciał umierać... doczekać się chciał...[19]

Staszek i Daniel przeżyli szczęśliwie okupację i wrócili do Zakopanego. Powojenne losy wszystkich bohaterów opisuje Maria Kann w trzeciej części trylogii: *Owcze ścieżki*. Staszek z niesprawną ręką od czasu wypadku pod lawiną przeżywa mocno swoje kalectwo, które nie pozwala mu wykorzystać umiejętności zdobytych na Akademii. Mógłby szkicować wzory dla stryja Michała, ale nie akceptuje twórczości seryjnej i z goryczą stwierdza:

---

[19] M. K a n n, *Świadectwo prawdzie*, sygnowane dla zmylenia cenzury: Wyd. „Glob", Warszawa 1926, [właśc.] Warszawa 1943, s. 25–26, na pierwszej stronie winieta „Polski podziemnej". Na podstawie egzemplarza przechowywanego w Bibliotece Jagiellońskiej, w zbiorach Rara.

> A co wspólnego ma to, co on dłubie, ze sztuką w ogóle, a ludową w szczególności? Powiadam do niego, że czasy sztuki ludowej przemijają, że do tego potrzebna izolacja. Ale on nic nie rozumiał. Powiada, że zhardziałem. [...] Nie będę robił pamiątek! Nie będę. I Akademia mi nic nie pomogła, wraca do mnie to, od czegom uciekał. Jestem zdolny tylko do robienia wzorków dla partaczy, którzy udają artystów ludowych[20].

Antoni Kenar proponuje Staszkowi pracę w zakładanej przez siebie szkole rzeźbiarskiej, ale kalectwo nie pozwala mu na podjęcie decyzji.

Tylko Daniel rozumie rozterki brata. Sam staje przed koniecznością wyboru. W pierwszych zawodach w skokach narciarskich rozegranych w Zakopanem po wojnie zajął wysoką lokatę, ma szansę jechać na olimpiadę, ale trener Woyna nie daje mu ostatecznej odpowiedzi, gdyż Daniel ma już 24 lata, a woli mieć skoczków młodszych. Przeżywając własną gorycz, rozumie jednak położenie Staszka. Przekazuje mu radosną wiadomość o powrocie Wawrytki z Warszawy, który zabrał zdjęcie rentgenowskie ręki i dzięki pośrednictwu uratowanej przez chłopców Lusi Komorowskiej, udało się skonsultować z lekarzami, obiecującymi wyleczyć to niefortunne złożenie kości po wypadku. Na operację potrzebne są jednak pieniądze i to Daniel proponuje sprzedaż ojcowizny i opłacenie zabiegu. Sam rezygnuje z walki o uczestnictwo w olimpiadzie, i zatrudnia się jako juhas do wypasu owiec w Jaworkach. W tym zajęciu znakomicie się sprawdza i ma szansę zostać w przyszłości instruktorem. W Jaworkach zamieszkała także cała rodzina Okarmusów w połemkowskim gospodarstwie. Wszyscy synowie kształcą się w szkołach ponadpodstawowych, a najstarszy Wojtek studiuje nawet medycynę. Szkołę średnią kończy także Kasia Pawlicówna, towarzysząca stale Danielowi w dwóch pierwszych częściach trylogii. Daniel nie poświęca jednak nadal uwagi dziewczynie, która urodą zachwyca wielu chłopców. Dzięki szczęśliwym zbiegom okoliczności, w znakomicie przez pisarkę przemyślanej akcji, dochodzi do spotkania Kasi i Daniela w Jaworkach, bo tu ją wysyła rodzina, by zaopiekowała się siostrzeńcem Józiem, który, podobnie jak Kasia w dzieciństwie, prawie nie odstępuje Daniela, stanowiącego wzór osobowy dla chłopca.

Miejsce Jędrzeja Gąsienicy w *Owczych ścieżkach* zajmuje pradziadek Józia – Kasper Król, mieszkający na Gubałówce, przekazujący młodym swoją wiedzę o przewidywanych zmianach pogody, wierzeniach i medycynie ludowej. On też opowiada prawnukowi o skarbach w Żabim Stawie, aktywizując jego wyobraźnię: „Skarby – myślał Józek – skarby. Żeby to i prawda była, że w skałach leżą, wykopałbym dla Daniela, nie musiałby ziemi sprzedawać, można byłoby Woynę uprosić, żeby go dołączył do grupy olimpijskiej"[21]. Józek, mimo młodego wieku, ma talent i wyobraźnię rzeźbiarza. Odkrywa ją w nim także Antoni Kenar i zwraca się do Staszka, który teraz, po szczęśliwie przeprowadzonej operacji, obiecuje się nim zająć, podobnie jak jego wspierał Sobczak. Staszek myśli już teraz poważnie o sztuce ludowej i zwierza się Kenarowi ze swoich przemyśleń:

---

[20] M. K a n n, *Owcze ścieżki*, Warszawa 1984, s. 35.

[21] Ibidem, s. 58–59.

> Chciałem spytać, co myślisz, Antku, o produkowaniu w fabrykach przedmiotów, które miałyby wartość artystyczną. Kiedy byłem mały, marzyłem, że wszystko, co nas otacza, wszystkie przedmioty codziennego użytku staną się kiedyś piękne. Wszystkie, nie wyłączając wyrobów fabrycznych. W Warszawie poważnie myśli się o inwazji artystów na fabryczną brzydotę. Chciałbym się tym zająć[22].

Wiele problemów, którymi żyją bohaterowie, znajduje szczęśliwe zakończenie na końcu powieści *Owcze ścieżki*. Staszek ożeni się z Urszulką, która także poświęceniem własnego życia pomagała w przeprowadzeniu Komorowskich na drugą stronę Tatr. Ponieważ mieszka na stałe w Warszawie i ma rozpocząć studia na Akademii, więc sprawdzą się plany Staszka i dołączy do grupy artystów zamierzających wprowadzić zmiany także w produkcji wyrobów fabrycznych. Daniel będzie zdobywał uprawnienia instruktora w dziedzinie pasterstwa owiec i ożeni się z Kasią, która także chce kontynuować naukę. Tym przemianom mentalności młodych uważnie przygląda się sędziwy dziadek Kasper Król i popiera ich zapał:

> Niech młodzi się uczą. Hej, tego woda nie zabierze, ogień nie spali, co człek w głowie ma. [...] Dziśka świat je inszy, niełatwo go wyrozumieć. Dzień wczorajszy nie pozna jutrzejszego, ba, ranek – wieczora! Takie przyszły czasy – na zmienianie nie na trwanie[23].

Dla programu edukacji regionalnej w szkołach ponadpodstawowych trylogia Marii Kann stanowi przykład dzieła artystycznego, w którym pisarka umiejętnie łączy problemy egzystencjalne dzieci i młodzieży Podhala z refleksją na temat tradycji i złożonego problemu historycznych realiów okupacji oraz przemian powojennych. Młodzi bohaterowie mają głębokie poczucie tożsamości lokalnej obok wysokiej świadomości rangi dziedzictwa kulturowego. Odbiorca tego cyklu książek Marii Kann z łatwością odnajdzie przykłady zakorzenienia człowieka w małej ojczyźnie oraz w tradycji, obyczajach i zwyczajach przekazywanych z pokolenia na pokolenie[24]. Zainteresowanie współczesnych wydawców dorobkiem literackim autorki trylogii, nowe wydanie omówionych tu w wielkim skrócie utworów i włączenie ich do realizacji ścieżki regionalnej w szkołach Podhala mogłoby służyć wielu interesującym dyskusjom. Kategoria przygody, jako ważny element świata przedstawionego w *Wantulach*, *Dujawicy* i *Owczych ścieżkach* zyska na pewno aprobatę i czytelniczą akceptację współczesnej młodzieży.

---

[22] Ibidem, s. 172.

[23] Ibidem, s. 188.

[24] Ważność tych treści w programach edukacji regionalnej podkreśla w swoich pracach m.in. Zofia Budrewicz. Zob. *Tradycje i współczesność regionalizmu w edukacji polonistycznej*, [w:] *Region i edukacja. Literatura – kultura – społeczeństwo*, pod red. Z. Budrewicz i M. Kani, Kraków 2006.

WOJCIECH KOWALEWSKI

E-REGIONALIZM A MAŁOPOLSKA BIBLIOTEKA CYFROWA

Komunikacja cyfrowa i e-regionalizm

Jaką funkcję pełnią nowoczesne repozytoria informacji o kulturze regionu? Czy są w stanie przeciwstawić się zalewającej nas masowej kulturze konsumpcjonizmu? Czy komunikacja cyfrowa istotnie wpływa na postać współczesnego regionalizmu? Odpowiedzi na te pytania częściowo już są znane. Należałoby zatem odpowiedzieć na podstawowe pytanie: czym w ogóle jest e-regionalizm?

Wydawcy prasy lokalnej i regionalnej nie od dziś zmagają się z wieloma problemami, głównie finansowymi, które bezpośrednio przekładają się na niski nakład oraz ograniczony kolportaż prasy. W rezultacie, pisma te docierają do stosunkowo małego czytelniczego. Wobec powyższych trudności, digitalizacja i cyfrowa publikacja regio-nalnych i lokalnych wydawnictw, dzięki wykorzystaniu najnowszych technologii komputerowych, wydaje się być oczywista i konieczna. Udostępnienie wydawnictw w globalnej sieci www zachęcić ma również regionalnych pasjonatów do tworzenia własnych zbiorów cyfrowych obiektów rzadkich i zagrożonych samozniszczeniem (archiwalia, rękopisy, stare druki), poprzez ich fotografowanie i skanowanie.

Celom powyższym służy Małopolska Biblioteka Cyfrowa (MBC), której głównym zadaniem jest nie tylko gromadzenie i udostępnianie zabytków kultury narodowej, ale przede wszystkim zintegrowanie współczesnej prasy regionalnej i lokalnej. Przedsięwzięcie to jest konieczne, bowiem wydawnictwa lokalne i regionalne nie są systematycznie gromadzone ani przez Bibliotekę Narodową ani przez inne biblioteki naukowe w Polsce. W efekcie rejestracji bibliograficznej wymyka się spora część publikacji, pozostała natomiast niknie w lawinie informacji. Funkcją MBC wobec tych wydawnictw jest zatem:

- skonsolidowanie rozproszonych w sieci e-wydawnictw, a następnie ich semantyczne uporządkowanie i skatalogowanie,
- zachowanie cyfrowych publikacji dla przyszłych pokoleń poprzez odpowiednie zabezpieczenie (archiwizacja),
- upowszechnienie, a więc ponowne włączenie e-wydawnictw do obiegu informacji (remediacja).

Zadania te wymagają jednak sporych nakładów finansowych, a także zaangażowania wielu wykwalifikowanych osób, toteż powyższych zagadnień podejmują się głównie duże instytucje kultury, tj. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, której zadaniem jest m.in. promowanie czytelnictwa. Dlatego większość regionalnych bibliotek cyfrowych

zorganizowano przy tradycyjnych bibliotekach publicznych, ponieważ tylko one zagwarantować mogą wysoką jakość usług wobec czytelników, zadbać o stały kontakt z wydawcami regionalnymi m.in. poprzez sieć placówek bibliotecznych w województwach, a także zapewnić odpowiednie skatalogowanie i zabezpieczenie publikacji (w tym archiwizację nośników cyfrowych). Istotną kwestią jest także ochrona prawna (prawa autorskie) oraz założenia, że dostęp on-line do informacji o regionie pozostanie nieodpłatny.

Rolą bibliotekarzy odpowiedzialnych za przebieg procedur w ramach funkcjonowania regionalnych bibliotek cyfrowych jest dotarcie do każdego miejsca w województwie, w którym pielęgnowana jest myśl regionalna, zachęcenie do internetowej publikacji, pozyskanie materiału oraz właściwe sporządzenie metadanych, aby wydawnictwo mogło być znalezione nawet wtedy, gdy poszukujący nie ma świadomości jego istnienia (wykorzystanie schematu Dublin Core, funkcje te pełni: *temat* i *słowa kluczowe*). Warto nadmienić, iż praca bibliotekarzy w tej kwestii opiera się głównie na planowaniu i logistyce. Dużą rolę pełni również znajomość regionu i lokalnego rynku mediów, a także stała łączność z towarzystwami kultury, które skupiają regionalnych pasjonatów.

Starając się odpowiedzieć na postawione powyżej pytanie, należałoby skonstatować: komunikacja cyfrowa właściwie ukierunkowana i zorganizowana może zdecydowanie wpływać na oblicze współczesnego regionalizmu, a tworząc fundamenty pod budowę cyfrowych repozytoriów informacji o kulturze regionu, formować podstawy e-regionalizmu. Idee młodego regionalizmu muszą jednak iść z duchem czasu i stale towarzyszyć rozwojowi technologicznemu. Pismo drukowane nigdy nie zastąpi bitów, jednak jego postać cyfrowa sprawi, że dostęp do niego stanie się tańszy, szybszy i ogólnie dostępny. Pozostaje mieć również nadzieję, że serwisy tj. Małopolska Biblioteka Cyfrowa sprostają wymaganiom e-regionalizmu, zintegrują środowiska regionalnych pasjonatów i lokalnych patriotów oraz zaktywizują młode pokolenia do dalszego pogłębiania wiedzy o małych ojczyznach poprzez czynne uczestniczenie w projekcie.

Idea biblioteki cyfrowej

Biblioteki cyfrowe są znakiem naszych czasów. W chwili obecnej na świecie działa ponad tysiąc dużych i kilka tysięcy mniejszych bibliotek cyfrowych. Własne repozytorium cyfrowe tworzy niemal każdy kraj, region, uczelnia, a nawet duża instytucja. Biblioteki cyfrowe wzbogacają zasoby Internetu, a także starają się porządkować „wirtualny chaos informacyjny", zmierzając ku budowaniu semantycznego ładu danych cyfrowych (idea Web 2.0). Na komunikacji cyfrowej opiera się współczesna kultura, nauka, przedsiębiorczość i administracja publiczna; z wolna wirtualna komunikacja wkracza do edukacji (e-learning), opieki zdrowotnej (e-health) i innych sfer życia społecznego (e-kultura, e-usługi, e-turystyka) starając się aktywnie uczestniczyć w procesach formowania głównych zamierzeń i kierunków rozwoju cywilizacji informacyjnej. Digitalizacja dokumentów rozpoczęła nową erę pełnotekstowych baz danych, łatwych w nawigacji i niezbędnych w ekonomii oraz w nauczaniu historii, medycyny czy dziennikarstwa. Wykorzystanie industrialnych technologii w procesach przetwarzania papieru w postać bitową przyczyniło się do upowszechnienia czytelnictwa za pomocą nowych mediów

(Internet). Przyczyn powstawania regionalnych bibliotek cyfrowych jest wiele. Prócz wzrostu potencjału intelektualnego społeczeństwa, które niesie szybki i nieograniczony dostęp do różnorodnych zasobów naukowych, edukacyjnych, jest zapobieganie bezpowrotnej utracie zasobów czasopiśmienniczych ze względu na szybkie starzenie się papieru oraz jego nieuniknioną degradację.

Przeglądanie e-publikacji w Małopolskiej Bibliotece Cyfrowej

Korzyści

Pobudek do tworzenia bibliotek cyfrowych i płynących stąd korzyści jest wiele. Dzięki Internetowi komunikacja stała się znacznie tańsza, szybsza i bardziej skuteczna, a nade wszystko dostępna. Biblioteki w Internecie pokonują bariery miejsca, czasu i nakładu, a tym samym przeciwdziałają zjawisku „wykluczenia społecznego" i wyrównują szanse wszystkich obywateli niezależnie od miejsca ich zamieszkania, statusu społecznego czy przynależności etnicznej. Komunikacja cyfrowa to podstawa gospodarki opartej na wiedzy, transferu innowacji oraz realizacji konkurencyjnych przedsięwzięć gospodarczych (w tym sensie biblioteki cyfrowe tworzą przedpole dla e-gospodarki). Udostępnianie archiwów cyfrowych stało się potężnym narzędziem promocyjnym własnych osiągnięć oraz dorobku intelektualnego. Cyfryzacja dokumentów drukowanych i rękopiśmiennych pozwoliła zachować dla potomności ich formę elektroniczną a tym samym uchronić przed samoistną degradacją celulozy („kwaśny papier" – zagraża wydawnictwom tradycyjnym wytworzonym pomiędzy latami 1850–1990) – jest to zatem podstawowy imperatyw

nakazujący digitalizować XIX- i XX-wieczną prasę oraz wszystkie zagrożone wydawnictwa, przede wszystkim regionalne. Tworzenie zbiorów cyfrowych, zwiększa zasięg oddziaływania, a także umożliwia do nich szerszy dostęp.

Strategie

Wspomniane cele przyświecają wielu inicjatywom europejskim, krajowym i regionalnym oraz znajdują odzwierciedlenie w aktach prawnych UE i RP a także w dokumentach strategicznych różnego szczebla (np. eEuropa, ePolska, Regionalna Strategia Innowacji Województwa Małopolskiego 2005–2013 i wiele innych). Małopolska Biblioteka Cyfrowa tworzy podstawę materializacji tych celów, a przy tym spełnia idee społeczeństwa informacyjnego w zakresie upowszechniania i ochrony zbiorów będących wartościami narodowymi i ogólnoludzkimi, starając się o ich dostępność dla wszystkich bez względu na miejsce zamieszkania. Jako regionalne repozytorium cyfrowe koncentruje się przede wszystkim na gromadzeniu i udostępnianiu dziedzictwa kulturowego Małopolski i zabytków kultury narodowej, przechowywanych w małopolskich bibliotekach, muzeach i innych instytucjach kultury oraz w państwowych archiwach, towarzystwach regionalnych i wśród prywatnych kolekcji.

Zasoby MBC

W pierwszym roku tworzenia Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej (2007) jej zasoby wyniosły niemal 10 000 publikacji, zaś miesięczny normatyw elektronicznej publikacji wyniósł ok. 1000 dokumentów miesięcznie. Aktualnie trzon zbiorów stanowią:

Czasopisma regionalne i ogólnopolskie – trwają intensywne prace nad wprowadzeniem całego zasobu „Dziennika Polskiego" (1945–1990), „Życia Literackiego" (1952–1990) oraz „Tygodnika Powszechnego" (1945–1953). W perspektywie najbliższych lat zbiór ten zostanie sukcesywnie rozbudowywany o nowe roczniki i tytuły[1].

Czasopisma lokalne Małopolski – nawiązano współpracę z kilkudziesięcioma wydawcami regionalnymi w Małopolsce; wszystkie wydawnictwa są na bieżąco wprowadzane i uaktualniane. Nadto duża część czasopism opublikowanych na łamach cyfrowej książnicy została już skatalogowana w małopolskich bibliotekach publicznych oraz udostępniona w postaci regionalnych baz bibliograficznych w multiwyszukiwarce Fidkar Małopolski (serwis BR@MA). Należy dodać, że Małopolska Biblioteka Cyfrowa technologicznie koresponduje z lokalnymi serwisami bibliograficznymi Fidkara: Tatrzański Księgozbiór Regionalny, Bibliografia miasta Tarnowa, Bibliografia powiatu sądeckiego, Orawski Księgozbiór Regionalny, Bibliografia powiatu miechowskiego, Bibliografia miasta i gminy Wieliczka, Bibliografia powiatu oświęcimskiego itd.[2]. Przykładem takiej korelacji

[1] Więcej: W. Kowalewski, *U progu Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej*, „Małopolska". T. IX: 2007, s. 249.

[2] Zob. *Szlak Architektury Drewnianej* [opis bibl.] w katalogu *Bibliografia powiatu dąbrowskiego – Dąbroviana* [od 2006]. Dostęp: http://fidkar.wbp.krakow.pl/fidkar/ [2007.10.22]. Podobną funkcję

jest integracja niektórych opisów bibliograficznych w katalogu rozproszonym za pomocą odnośników hipertekstowych z dokumentami pełnotekstowymi dotyczącymi tematyki małych ojczyzn w MBC. Fidkar Małopolski, którego sukces opiera się na fenomenie bibliotecznego protokołu Z39.50, ideowo jest tuż obok misji cyfrowej platformy Małopolski i również pełni funkcję wortalu propagującego regionalną myśl oraz informację o kulturze[3].

Dziedzictwo kulturowe – wprowadzono pierwszą partię inkunabułów, starych druków, rękopisów, dawnych map i czasopism oraz książek wydanych przed 1939 rokiem. W dziale tym mieści się np. fragment księgi pierwszej „O obrotach sfer niebieskich" (*De revolutionibus orbium coelestium libri VI*) Mikołaja Kopernika, poświęcony trygonometrii płaskiej i sferycznej – *De lateribus et angulis triangulorum*, wydany w 1542 roku w Wittenberdze – dokument cyfrowy na podstawie egzemplarza ze zbiorów Biblioteki Książąt Czartoryskich. Kolekcję wzbogacają także nigdy dotąd niepubliko-wane w tej postaci zbiory z Archiwum Państwowego w Krakowie. Pierwszy z nich to *Akt lokacyjny miasta Krakowa* na prawie magdeburgskim z 1257; dokument pergaminowy opatrzony pieczęciami kasztelana krakowskiego i wojewody krakowskiego, na podstawie którego m.in. wybrano samorząd miejski i określono układ zabudowy miasta wraz z największym europejskim rynkiem. Drugi dokument to *Scabinalia Cracoviensia* – pergaminowa księga ławnicza krakowska z XIV w., którą uważa się za najstarszą zachowaną księgę miejską.

Wśród formalnych partnerów MBC jest również Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, Miejska Biblioteka Publiczna im. Juliusza Słowackiego w Tarnowie, Miejska Biblioteka Publiczna w Chrzanowie, Stowarzyszenie Willa Decjusza i wielu innych. Trwają przygotowania nad włączeniem się do MBC innych instytucji naukowych, między innymi Biblioteki Papieskiej Akademii Teologicznej.

Zasoby naukowe i edukacyjne – zawierają publikacje z różnych dziedzin wiedzy, tj. architektura, bibliotekoznawstwo, ekonomia i gospodarka, filozofia i socjologia, geografia i geologia, historia, kultura i obyczaje, literatura piękna, media, medycyna i zdrowie, muzyka oraz teatr i film, nauka i edukacja, prawo i administracja, zagadnienia społeczne i wiele innych.

Zbiory specjalne – w kolekcji udostępniono współczesne zbiory kartograficzne, m.in. mapy Małopolski z *Planu zagospodarowania przestrzennego województwa małopolskiego*[4], wybrane wydawnictwa urzędowe oraz dokumenty życia społecznego. Planujemy rozbudowę kolekcji o zbiory ikonograficzne dotyczące Krakowa i Małopolski.

---

pełni moduł MAKwww. Zob. *Odprawa posłów greckich* [opis bibl.] w katalogu *Polonica XVI – Biblioteki XX Czartoryskich*, dostęp http://www.wbp.krakow.pl/cgi-bin/makwww3/makwww.exe [2007.10.22].

[3] Zob. W. K o w a l e w s k i, *Katalog rozproszony dla małych bibliotek publicznych. Model Małopolski*, [w:] *Praktyczne aspekty automatyzacji bibliotek publicznych*, Warszawa 2007, s. 163–167. Więcej o bibliografii regionalnej W. K o w a l e w s k i, *FIDKAR Małopolski – szansa dla bibliografii regionalnej*, „Małopolska". T. VIII: 2006, s. 293, dostęp do aplikacji Fidkar http:// fidkar.wbp.krakow.pl [2007.10.22].

[4] Zob. *Plan zagospodarowania przestrzennego województwa małopolskiego*. T. 4: *Załączniki graficzne*, Kraków 2003.

Odrębna kolekcja Regionalia – pozwala na przeglądanie zasobów cyfrowych według kryterium geograficznego.

Technologia. Standardy

W Małopolskiej Bibliotece Cyfrowej wykorzystano najnowsze standardy i technologie informatyczne – w szczególności: oprogramowanie dLibra[5] – wyspecjalizowany system, wykorzystywany przez zdecydowaną większość polskich bibliotek cyfrowych; narzędzia i standardy do współpracy z semantycznym webem (Web 2.0)[6] – RDF/XML; specjalne protokoły komunikacyjne – m.in. OAI PMH – dzięki którym MBC jest częścią światowej infrastruktury bibliotek cyfrowych OAI[7] (realizując idee Open Access); specjalne mechanizmy kontroli dostępu oraz zabezpieczeń (autoryzacja, autentykacja, łącza szyfrowane)[8]; schemat metadanych Dublin Core, który służy do opisu jednostek[9]; format DJVu do zapisu treści – dzięki którym dokumenty mają nieskazitelną jakość i stosunkowo małe rozmiary (odczyt dokumentów DjVu odbywa się w przeglądarce internetowej, jednak wymaga zainstalowania bezpłatnego programu do przeglądania)[10]; rozbudowane

[5] Więcej: W.M. K o l a s a, *dLibra Digital Library Framework – platforma do budowy bibliotek cyfrowych*, [w:] *Biblioteki cyfrowe*, pod red. J. K a s p e r e k - W o ź n i a k i J. F r a n k e, Warszawa 2007, s. 67–88.

[6] Więcej http://pl.wikipedia.org/wiki/Web_2.0 [2007.10.22]

[7] *Protokół Open Archives Initiative Protocol for Metadata Harvesting* (OAI-PMH) dostarcza ramy pracy, niezależne od wybranej aplikacji. Ramy zawierają operacje na metadanych. Operacje te wspomagają wyszukiwanie i strukturalizowanie informacji. Więcej http://mbc.malopolska.pl/dlibra/text?id=dc [2007.10.22].

[8] Por. *Kontrola dostępu do zasobów w systemie dLibra* [dLibra – Baza wiedzy] – http://dlibra.psnc.pl/ [2007.10.22]. „Autoryzacja" – to proces w którym sprawdzane jest czy dany podmiot (o ustalonej właśnie tożsamości) ma prawo dostępu do zasobów, o które prosi; „identyfikacja" zaś jest procesem polegającym na sprawdzeniu, czy przedstawiająca się osoba (ale także komputer, urządzenie lub usługa) jest tą za którą się podaje; „autentykacja" z kolei – czyli uwierzytelnienia, jest – dwuetapowym procesem, który łączy autoryzację z identyfikacją, a zatem procesem, w którym sprawdza się czy dany podmiot jest naprawdę tym za kogo się podaje (identyfikacja) i jakie ma uprawnienia (autoryzacja) – por. *Słownik PTI*.

[9] Dublin Core Metadata Element Set (DC, DCES) – ISO 15836–2003 – jest standardem metadanych stosowanych do opisu zasobów cyfrowych. Więcej http://mbc.malopolska.pl/dlibra/text?id=dc [2007.10.22]. Pełna specyfikacja formatu DC: http://ebib.oss.wroc.pl/standard/dc.html [2007.10.22].

[10] DjVu jest zaawansowaną metodą kompresji obrazu. Technologia rozwijana przez koncern AT&T do kompresji kolorowych, skanowanych dokumentów. Oprogramowanie oparte na tej technologii stworzyła i opatentowała firma LizardTech Inc. Format DjVu w przeciwieństwie do PDF ma charakter czysto graficzny. Algorytm DjVu opiera się na zaawansowanej metodzie segmentacji obrazu – rozdzieleniu obrazów na odrębne warstwy i poddaniu ich odrębnej optymalizacji i kompresji. Dokumenty DjVu mogą mieć zakotwiczoną warstwę tekstową OCR, tworzoną ad hoc z wykorzystaniem engine ReadIris. Dokumenty DjVu są najmniejsze, ze spotykanych w zastosowaniach przemysłowych, nawet do 1000 razy niż pliki TIFF. Są też zwyczajowo 5 do 100 razy mniejsze niż pliki JPEG czy PDF. Dokumenty

mechanizmy wyszukiwawcze umożliwiające wyszukiwanie wg dowolnego elementu opisu, dowolnego słowa zawartego w treści dokumentu oraz dające możliwość wyszukiwania w innych bibliotekach cyfrowych (wyszukiwanie rozproszone)[11].

MBC i Wrota Małopolski

Małopolska Biblioteka Cyfrowa działa na serwerach dużej wydajności, mogących obsłużyć ponad kilka tysięcy jednocześnie zalogowanych na platformie internetowej użytkowników. Infrastruktura ta – co warto podkreślić – będzie stale rozwijana, gdyż na

DjVu są nieedytowalne – dają więc gwarancję wiarygodności. Więcej o technologii DjVu http://www.djvu.pl/djvu_tech.php [2007.10.22]. Aby móc przeglądać publikacje w tym formacie należy zainstalować bezpłatny program umożliwiający przeglądanie dokumentów DjVu. Programem takim dla Windows jest m.in. LizardTech DjVu plugin a dla Linux DjVuLibre.

[11] Więcej: W.M. K o l a s a, *dLibra Digital Library Framework – platforma do budowy bibliotek cyfrowych*, [w:] *Biblioteki cyfrowe...*, s. 5.

mocy specjalnej uchwały z kwietnia 2007 r. zawartej pomiędzy Zarządem Województwa Małopolskiego a Wojewódzką Biblioteka Publiczną, MBC została włączona do oficjalnego serwisu informacyjnego naszego województwa – portalu Wrota Małopolski. Celem projektu jest przede wszystkim:

- utrwalanie i przekształcanie w formie elektronicznej oraz udostępnianie regionalnego dziedzictwa kulturowego obejmującego między innymi prasę regionalną, kolekcje małopolskich twórców i instytucji o zasięgu regionalnym, ogólnopolskim i międzynarodowym,
- utworzenie w formie elektronicznej i udostępnianie regionalnego zasobu edukacyjnego,
- upowszechnianie informacji europejskiej i biznesowej, udostępnianie publikacji naukowych[12].

Rozwiązanie to jest istotne nie tylko z punktu widzenia rozwoju informatycznego i bezpieczeństwa technologicznego (zarządzanie mocą i pojemnością serwerów), ale przede wszystkim ze względu na strategię i charakter promocyjny przedsięwzięcia. Oczekujemy, że współistnienie MBC i Wrót przyniesie w dalszej perspektywie obustronne korzyści i zagwarantuje jego dalszą ewolucję, a może nawet sprawi, że MBC stanie się najpopularniejszą cyfrową książnicą w Polsce (prognoza ta jest bardzo realna, bowiem MBC jest jedną z najbardziej dynamicznie rozwijających się bibliotek cyfrowych w kraju).

Organizacja

Wszystkie publikacje MBC są gromadzone i udostępniane z poszanowaniem wymogów prawa autorskiego (umowy o współpracy i umowy licencyjne) oraz chronione w myśl ustawy o bibliotekach. Małopolskie repozytorium cyfrowe to przedsięwzięcie kolektywne – jest to rezultat wspólnych działań władz Województwa Małopolskiego, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie (koordynator merytoryczny), bibliotek Małopolski, organizacji pozarządowych, podmiotów komercyjnych, wydawców i samych twórców. Lista uczestników MBC jest otwarta dla wszystkich zainteresowanych. Instytucje i osoby, które zdecydują się poszerzyć kolekcje Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej proszone są o kontakt z WBP w Krakowie, która otwarta jest na wszystkie propozycje.

Plany

Rozpoczęto powiększanie zasobów MBC o tematykę z działu *Cracoviana* (seria „Biblioteka Krakowska", „Rocznik Krakowski") oraz o dostępne w zbiorach WBP

[12] *Uchwała nr 262/07 Zarządu Województwa Małopolskiego z dnia 25 kwietnia 2007 roku w sprawie zawarcia porozumienia o współpracy pomiędzy Województwem Małopolskim a Wojewódzką Biblioteką Publiczną*. Porozumienie określa m.in. cele, sposoby tworzenia, zasady współpracy między stronami przy tworzeniu Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej. Dostęp http://www.wrotamalopolski.pl/root_bip/bip_w_malopolsce/root_um/podmiotowe/zarzad/uchwaly/2007/6219 [2007.10.22].

w Krakowie roczniki niektórych czasopism wydawanych w okresie Młodej Polski („Życie", „Przegląd Zakopiański"), a także o zbiory kartograficzne i ikonograficzne historycznie związane z Małopolską (mapy, pocztówki, broszury regionalne, dokumenty życia społecznego). W fazie przygotowania jest wirtualna wystawa „Zbiory z kolekcji ks. Władysława Pilarczyka", ukazująca stałą ekspozycję regionalnych eksponatów (w tym kolekcję medali i odznaczeń) z Muzeum Regionalnego ks. Władysława Pilarczyka w Kiczorach na Orawie. Zaplanowano także digitalizację unikalnych w skali kraju zbiorów historycznych z Muzeum Regionalnego w Miechowie; nawiązano współpracę z wieloma aktywnie działającymi regionalistami z niemal wszystkich powiatów w Małopolsce. W miarę możliwości finansowych podjęte zostaną próby skanowania wielkoformatowych wydawnictw z Małopolski o charakterze lokalnym i regionalnym, wymagające wysoce wyspecjalizowanych urządzeń skanujących. Na bieżąco udoskonalane są technologie przetwarzania cyfrowego dokumentów oraz prowadzone konsultacje z bibliotekarzami z zakresu skanowania wydawnictw ciągłych; kontynuowane są również szkolenia z opracowania regionalnych baz bibliograficznych w komputerowych systemach bibliotecznych, które stanowią źródło wiedzy o danym regionie (Fidkar Małopolski). Istotną funkcję w popularyzacji myśli regionalnej pełnią biblioteki publiczne w Małopolsce, które przyciągają młodych entuzjastów, coraz częściej wychodzących poza bierną konsumpcję informacji regionalnej i aktywnie działających na rzecz małych ojczyzn w Internecie. Zamierzeniem twórców Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej jest dotarcie do wszystkich zainteresowanych tematyką regionalną, poprzez organizowane w bibliotekach terenowych wykłady i seminaria dla młodzieży.

Dostęp do MBC: http://mbc.malopolska.pl

VI

MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

Willa „Pod Jedlami" w Zakopanem. Rys. Andrzej B. Krupiński

MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI*

Kontynuujemy na łamach „Małopolski" publikację materiałów biograficznych, które w przyszłości przyczynią się do powstania słownika małopolskich regionalistów. Kto jest więc m a ł o p o l s k i m regionalistą? Nie zawsze będzie to osoba urodzona na terenie Małopolski, choć to szczegół istotny. Bez względu na miejsce urodzenia i zamieszkania najistotniejszym wyróżnikiem będą jej dokonania organizatorskie (m.in. tworzenie muzeów, izb i zespołów regionalnych, działalność wydawnicza), działalność publicystyczna, a zwłaszcza naukowo-badawcza. A więc opisywanie w różnych formach (także pamiętnikarskich i wspomnieniowych) wszelkich aspektów naszych m a ł y c h o j c z y z n.

Czy uda się nam zrealizować to ambitne i trudne zadanie? Zależy to przede wszystkim od Czytelników i sporej gromady naszych Autorów, także potencjalnych. Oczekujemy na biogramy (objętości 2–5 znormalizowanych stron maszynopisu). Publikowane poniżej teksty mogą być wzorem dla opracowywania kolejnych biogramów.

Redakcja

BAZIELICH Wiktor (22 listopada 1892 Stary Sącz – 3 września 1963 Kraków) – z wykształcenia prawnik, z zamiłowania slawista i historyk.

Człowiek, któremu Stary Sącz zawdzięcza odkrycie wielu faktów i zdarzeń historycznych. Historyk – amator, który więcej od uczonych wniósł w poznanie i opisanie historii miasta. Człowiek renesansu, który przeżywszy dwie wojny światowe doświadczył na sobie ciężkich chwil zdobywania środków do życia, który wykazał się wielką uporczywością i zapałem nad opanowaniem prawa, znajomością języków słowiańskich, z powodzeniem parał się przekładami literatury pięknej z języków: czeskiego, chorwackiego i serbskiego. Dla potomnych najcenniejsza jest jego drobiazgowość w zbieraniu okruchów historii Starego Sącza.

Jako najstarszy z rodzeństwa w chwili śmierci matki był już uczniem pierwszej klasy gimnazjum klasycznego w Nowym Sączu. Jak sam stwierdzał, zawsze był miłośnikiem polskiej literatury i historii. Właśnie z tych przedmiotów wyróżniał się spośród innych zdolnych uczniów. Po ukończeniu gimnazjum w r. 1911 za wskazaniem ojca podjął studia prawnicze w Krakowie.

---

* Autorzy: Maria Kurzeja-Świątek, Tomasz Kargol, Jan Kaszkul, Seweryn A. Wisłocki

W r. 1914 umarł jego ojciec, w tym też roku wybuchła wojna. Jako czynny członek „Sokoła" zgłosił się ochotniczo do Legionów, lecz ze względu na zdrowie nie został przyjęty, a w wyniku nieporozumienia nie został wcielony do armii austriackiej. Nie wziął więc udziału w tej wyniszczającej wojnie.

Każdą wolną chwilę poświęcał na czytanie i szkicowanie starosądeckich pejzaży bowiem uprawiał też malarstwo. Pragnienie nauki, książek, bibliotek, muzeów, kontaktów z ludźmi nauki, literatury i sztuki oraz ukończenia rozpoczętych studiów przemieniło się w postanowienie udania się do Krakowa w 1917 r., gdzie po rocznym zamknięciu uniwersytetu z powodu wojny wznowiono jego działalność. W Krakowie rozpoczął praktykę notarialną w różnych biurach notarialnych. Równocześnie przygotowywał się do kolejnych egzaminów prawniczych.

W r. 1925 został przeniesiony do Dyrekcji Okręgowej PKP w Katowicach, gdzie początkowo pracował jako starszy referendarz w biurze prawnym, a po dwóch latach, aż do wybuchu II wojny światowej jako kierownik działu w Biurze Finansowym.

Wydarzeniem, które miało niewątpliwy wpływ na późniejsze zainteresowania W. Bazielicha, było otrzymanie w spadku po wuju ks. Franciszku Kaczu (wybitnym slawiście) zasobnej biblioteki. Spośród wielu książek największy wpływ wywarły na niego roczniki „Świata Słowiańskiego", które, jak sam stwierdzał: „otwarły mi oczy na zupełnie nowe dla mnie światy". W tejże wujowskiej bibliotece było kilka książek autorów czeskich i chorwackich. Z pasją zabrał się do ich tłumaczenia. Pierwsze tłumaczenie z języka czeskiego wysłał w 1913 r. do „Kuriera Lwowskiego" pod nazwiskiem nieżyjącego wuja Franciszka Kacza, który posiadał zezwolenie autora na przekład i publikację. W. Bazielich ogromnie przeżył wiadomość o wydrukowaniu przekładu. Był to jego debiut literacki.

Trzeba było nie lada uporu, by tylko w oparciu o kilka książek napisanych w języku chorwackim i w oparciu o słownik chorwacko-niemiecki opanować język i przystąpić do tłumaczenia na język polski. Ale i tego było mało. Zaczął się więc uczyć serbskiego, który również pomimo trudności opanował, by tłumaczyć dzieła tamtejszej literatury. To z kolei pozwoliło mu nawiązać wiele ciekawych kontaktów z profesorami uniwersytetu w Zagrzebiu oraz z literatami serbskimi i chorwackimi. Przekłady z obu języków zamieszczał w różnych dziennikach i czasopismach używając czasem pseudonimów „Wiktor Bryjak", „Wiktor Podmajerski".

Za tłumaczenie sztuki Miroslava Kręży *W agonii* wystawionej przez Arnolda Szyfmana pod zmienionym tytułem *Baronowa Lembach* otrzymał honorarium, które w całości przeznaczył na wycieczkę do Jugosławii, gdyż do tej pory znał ją tylko z literatury, opracowań naukowych i prasy.

Swoim rodzinnym miastem zaczął się interesować w 1934 r., a wpłynęło na to przeczytanie *Sądecczyzny* Szczęsnego Morawskiego. Po zapoznaniu się z dziełem ks. Sygańskiego *Historia Nowego Sącza* – stwierdził, że Stary Sącz nie posiada monografii. Stanowiło to impuls do poszukiwań źródeł pisanych m.in. w bibliotece im. J. Szujskiego w Nowym Sączu. Mimo swojej pracy zarobkowej w Katowicach często odwiedzał Stary Sącz i gromadził wszelkie dokumentacje zarówno pisane jak również fotograficzne. Do 1939 r. zebrał ponad 400 fotografii i klisz obiektów zabytkowych, szczególnie klasztoru starosądeckiego i znajdujących się w nim bezcennych zabytków sztuki średniowiecznej. Dorobek był ogromny, skoro jak sam twierdził było to od 60 do 70 procent materiałów źródłowych do historii Starego Sącza od czasów najdawniejszych do 1750 r.

Niestety w 1939 r. tuż przed wybuchem wojny materiały te przesłał najpierw do Krakowa, potem do Katowic, a wreszcie już po rozpoczęciu działań wojennych zapakował je w specjalne skrzynie i wysłał do Jarosławia. Niestety nigdy ich już nie odzyskał. Tak zaginęły bezpowrotnie takie zabytki jak księga wójtowsko-ławnicza z lat 1518–1622, inwentarz miasta Starego Sącza z 1698, złota księga szkoły normalnej z lat 1832–1875 i wiele innych oryginałów. Nie zrażony tą stratą, jeszcze w czasie okupacji rozpoczął odbudowywać materiały. Dalsze prace poszukiwawcze prowadził po zakończeniu wojny. Współpracował wtedy ściśle z prof. Henrykiem Baryczem.

Był członkiem Związku Literatów Polskich od 1945 r. (nr leg. 769).

W okresie przedwojennym i powojennym wygłaszał w różnych miejscach i przy różnych okazjach odczyty i prelekcje na tematy związane z historią Starego Sącza, literatury jugosłowiańskiej i stosunków polsko-jugosłowiańskich.

Będąc przyjacielem południowych Słowian, odtworzył istniejące przed wojną Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Jugosłowiańskiej, którego był współorganizatorem. Został teraz jego prezesem. Oskarżony niesłusznie o szpiegostwo na rzecz Jugosławii (polityką nigdy w życiu się nie zajmował) uległ atakowi paraliżu w 1952 r. Częściowo podleczony nie poddał się nieszczęściu i zachowując trzeźwy umysł zajmował się historią swego rodzinnego miasta i Sądecczyzny prawie aż do ostatnich chwil swego życia.

W spuściźnie pozostało wiele materiału rękopiśmiennego, który zgodnie z jego wolą przekazany został do Biblioteki Jagiellońskiej, w mniejszej części do Muzeum Regionalnego w Starym Sączu. Poza tym liczne jeszcze maszynopisy opracowań z zakresu historii Starego Sącza i Sądecczyzny czekają na opublikowanie. Niezależnie od Sącza zajmował się też problematyką powstań i buntów chłopskich na Podhalu, co znalazło wyraz w pracy *Powstanie chochołowskie* oraz w kilku rozprawach opublikowanych w „Wierchach".

Wiktor Bazielich był odznaczony Medalem X-lecia RP (1929 r.), oraz Złotym Krzyżem Zasługi (1948 r.). Wskutek wybuchu II wojny światowej nie został mu wręczony jugosłowiański Krzyż św. Sawy. Na konkursie ogłoszonym przez Polskie Towarzystwo Historyczne na temat historii miast otrzymał II nagrodę (pierwszej nie przyznano) w 1957 r. za *Historie starosądeckie*.

Opracowania pióra Wiktora Bazielicha dotyczące tylko Starego Sącza i Sądecczyzny obejmują ponad 40 pozycji publikowanych w różnych czasopismach w tym takie jak: *Historie starosądeckie* oraz *Starosądeckie domy rynkowe* – wydane już po śmierci autora.

Jan Koszkul

Lit.: *Historia Starego Sącza od 1939 do 1980 r.*, red. F. Kiryk, Kraków 1995, s. 391–396; Archiwum Muzeum Regionalnego w Starym Sączu.

CHWALIBÓG Maria (25 czerwca 1907 Łącko – 24 listopada 1991 Walia) – nauczycielka, publicystka, działaczka społeczna, miłośniczka folkloru.

Pochodziła ze szlacheckiej rodziny Chwalibogów. Córka Henryka Chwaliboga, lekarza (pracującego w Łącku), absolwenta wydziału medycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako 7-letnie dziecko była świadkiem walk Legionów Józefa Piłsudskiego w grudniu 1914 r. na terenie ziemi łąckiej. W roku 1926 ukończyła Seminarium Nauczycielskie w Nowym Sączu. Pracowała jako nauczycielka w szkołach powszechnych w Rożnowie, Kiczni, Zarzeczu i Łącku. Oddana całkowicie pracy społecznej na rzecz dzieci i młodzieży w gminie Łącko.

Była inicjatorką założenia Kół Młodzieży Ludowej w Zarzeczu, Łącku i Czerńcu. Z jej inicjatywy w połowie 1933 roku powstał zespół regionalny, oraz oddział Legionu Młodych w Łącku. Swoje artykuły publikowała na łamach (sanacyjnego) tygodnika „Głos Podhala" który wychodził w Nowym Sączu w latach 1929–1939 oraz miesięcznika „Młoda Polska" – ukazującego się w Krakowie pod patronatem Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego. Zamieszczała tam sprawozdania z działalności kół na niwie rolnictwa, występów Sądeckiej Grupy Regionalnej na konkursach, przeglądach, zjazdach, a także dokumentację dotyczącą pieśni ludowych. Spod jej pióra wyszło także kilkanaście opowiadań – „gadek" które napisane zostały gwarą góralską.

Jej działalność społeczna zapadła głęboko w sercach mieszkańców Łącka. W sierpniu 2003 roku Regionalny Zespół „Górale Łączcy" obchodził 70-lecie istnienia. W związku z tym w celu upamiętnienia tej szlachetnej postaci przybrał nazwę Regionalny Zespól Górale Łączcy im. Marii Chwalibóg.

Współpracowała z wieloma przedstawicielami sądeckiej kultury ludowej. Należeli do nich: Mieczyslaw Szurmiak, Tadeusz Giewont Szczecina, Edward Fyda, Marian Mikuta, oraz Jędrzej Cierniak. Jej wielką pasją był również teatr. Toteż w okresie międzywojennym Koła Młodzieży Ludowej w Łącku i Czerńcu wystawiały sztuki dramatyczne o różnej tematyce. Były to wyreżyserowane przez nią przedstawienia czystą gwarą góralską, jak również *Śluby panieńskie* Aleksandra Fredry, a także *Niespodzianka* Karola H. Rostworowskiego.

W sierpniu 1938 r. odbyło się Święto Gór w Nowym Sączu. W związku z tym wspólnie m.in. z Mieczysławem Szurmiakiem przygotowała wielkie widowisko regionalne pt. „Wesele łącko-podegrodzkie" w którym brało udział około 120 osób.

Na początku drugiej wojny światowej wraz z matką Józefą opuściły Łącko i schroniły się we Lwowie u Zbigniewa Chwaliboga. W czasie wojny wraz z armią gen. Władysława Andersa odbyła Maria długą tułaczkę, opiekując się rannymi żołnierzami. Po wojnie zamieszkała w Anglii, gdzie zmarła w 1991 roku.

Maria Kurzeja-Świątek

Lit: M. Chwalibóg, *W bolesną rocznicę*, „Młoda Polska", 1937, nr 5, s. 1–2; *Ta sądecka nuta nigdy nie zaginie*, „Młoda Polska", 1937, nr 5, s. 8–10; M. Chwalibóg, *Szumią nam jeszcze wiślańskie echa*, „Młoda Polska", 1937, nr 8–9 s. 4–7; M. Chwalibóg, *Wiosenne nadzieje*, „Głos Podhala", 1938, nr 19, s. 6–8; K. Chwalibóg, *Historia rodziny Chwalibogów cz. III*, „Almanach Łącki", 2007, nr 7, s. 5–10; informacje uzyskane w Gminnym Ośrodku Kultury w Łącku w 2006 r.

CIERNIAK Jędrzej (15 października 1886 Zaborów, pow. Brzesko – 2 marca 1942 Palmiry, k. Warszawy) – działacz oświatowy, autor i inscenizator, organizator teatru ludowego.

Pochodził z rodziny wiejskiej; w miejscowej szkole wykazywał się ponadprzeciętnymi uzdolnieniami. Z namowy kierownika szkoły, mimo panującej w domu biedy, matka decyduje, by zdolnego chłopca dalej kształcić. W 1900 r. zaczął naukę w gimnazjum w Bochni. Tam zetknął się z działalnością koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, którego stał się jednym z najaktywniejszych członków. Szczególnie zafascynował go teatr amatorski. Już wtedy żywo zainteresował się folklorem, sztuką ludową. Stał się jednym z założycieli koła Towarzystwa Szkół Ludowych w Zaborowie, które z jego inspiracji zorganizowało teatr amatorski. Pierwsze widowisko odbyło się w sierpniu 1904 r. Urządzano obchody rocznic narodowych, m.in. z okazji rocznicy powstania styczniowego wystawiono w sali szkolnej sztukę patriotyczną *Dziesiąty pawilon* A. Staszczyka. W 1908 r. w Zaborowie powstało koło lwowskiego Stowarzyszenia Teatrów i Chórów Włościańskich pod przewodnictwem Maryli Wolskiej, która reżyserowała przedstawienia na tej, amatorskiej scenie. Dowodem wysokiego poziomu tego teatru był fakt, że w latach 1906–1907 projekty kostiumów i rekwizytów przygotowywał dla niego sam Włodzimierz Tetmajer. Cierniak przez cały czas istnienia zespołu (tj. do 1914 r.) uczestniczył w jego pracach.

W 1908 r. po ukończeniu gimnazjum bocheńskiego, podjął studia w zakresie polonistyki i filologii klasycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tam też zetknął się z organizacją, która wywarła na niego wpływ decydujący, ukształtowała go ideowo i charakterologicznie. Było to stowarzyszenie etyczno-moralne „Eleusis" założone przez Wincentego Lutosławskiego. Bez jego mistycyzmu nawiązującego do misteriów eleuzyńskich, bez haseł moralnego i duchowego odrodzenia narodu polskiego nie doszłoby nigdy do stworzenia przez Cierniaka jego oryginalnej koncepcji „teatru ludowego", a już na pewno nie w takim kształcie, w jakim zaistniał. Eleuzyjski mistycyzm narodowy stał się dla niego wręcz objawieniem, na co zwracał szczególną uwagę Stanisław Pigoń – jeden ze współtwórców „Eleusis". Bardzo znaczące było powoływanie się przez „Elsów" na duchowe powinowactwo z Filomatami. To „Elsowie" dokonali adaptacji skautingu, tworząc harcerstwo. Andrzej Małkowski i Tadeusz Strumiłło, zwany przez Wincentego Lutosławskiego i „Elsów" – „Dębem", ustalali formy życia zbiorowego, rytuał dla poszczególnych drużyn, znaki i symbole, hierarchizację organizacyjną, ceremoniały przyjęć, ślubowań. W latach 1948–1949, a potem po odrodzeniu ZHP, od 1957 do 1962 r. byłem członkiem Czarnej Trzynastki im. Zawiszy Czarnego, która powstała w 1918 r. i posiadała własną *Księgę Rytu*. Była to drużyna puszczańska, o obrzędowości słowiańskiej, której formy inscenizacyjne były zadziwiająco podobne, prawie identyczne, z widowiskami obrzędowymi Jędrzeja Cierniaka! Wyraźnie pochodziły z jednego pnia.

Obok „Eleusis", a właściwie wcielając jej ideały w życie, prowadził Cierniak bardzo energiczną działalność oświatową i artystyczną na forum Akademickiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej. Wygłaszał pogadanki w licznych wówczas wiejskich czytelniach w okolicach Krakowa, współorganizował obchody rocznic narodowych, ale przede wszystkim pochłaniała go działalność w sekcji dramatycznej TSL-u, której przewodził.

Wywarło to silne piętno na Jędrzeju Cierniaku, na jego stosunku do kultury ludowej, przyczyniając się walnie do sformułowania w kilka lat później koncepcji „teatru ludowego" – jako „teatru z ducha ziemi".

Po ukończeniu studiów (1913 r.), krótkotrwałej służbie w Legionach (1914–1917) przenosi się do Warszawy i podejmuje pracę (1918 r.) w słynnym gimnazjum Wojciecha Górskiego. Organizuje w szkole kółko literackie, powołuje do życia zespół teatralny, skupuje stroje ludowe, uczy młodzież tańców ludowych i z tą warszawską młodzieżą inscenizuje przedstawienie szopki krakowskiej, którą prezentuje w gimnazjach stołecznych, a potem na Bałkanach i w Turcji, m.in. w polskiej osadzie Adampol koło Stambułu.

W odrodzonym państwie polskim, na początku lat dwudziestych ub. wieku wystąpił publicznie ze swoją wizją, jako jedynie godną kontynuatorką samorodnych tradycji obrzędowych teatru ludowego. Koncepcja jego miała się przyczynić do dalszego, naturalnego rozwoju teatru ludowego, broniąc go przed zanikiem, przed wyrugowaniem przez formy miałkie artystycznie i bez wartości duchowych.

> Cierniak zerwał stanowczo z mniemaniem, że teatr ludowy to jest teatr amatorski, odgrywający po wsiach popularne sztuczki komiczne lub patriotyczne. Nie włączał doń nawet sztuk pisanych po wsiach przez samorodnych autorów-chłopów. Wszystko to miał za czczą zabawkę. Jego koncepcja teatru ludowego była o wiele głębsza. Wychodził z założenia, że pierwotne życie gromadzkie wsi wytworzyło i zestaliło pewną ilość obrzędów-widowisk o charakterze właśnie dramatycznym, ześrodkowujących w sobie momenty jakichś donioślejszych zespoleń duchowych. [...] Remanenty innych prastarych, w pewien rytuał dramatyczny ujętych obrzędów są wcale często po wsiach, związane z porą roku (gaiki czy maje, sobótki), z czynnościami gospodarskimi (żniwne, kosiarskie, zakładziny domostwa), z biegiem życia i śmierci (pogrzeby, zaduszki). Jednym słowem, właściwe widowisko dla chłopa – to nie zabawa, nie „kumedyje", to obrzęd społeczny o charakterze sakralnym, stężały w pewien ceremoniał tradycyjny.
>
> Otóż za główne zadanie teatru ludowego uznał Cierniak przywrócenie widowiskom obrzędowym ich charakteru i dostojeństwa oraz uczynienie ich ogniskiem życia artystycznego; chciał więc rozwinąć je w ich bogactwie i utrwalić w gromadzkim obyczaju wiejskim – napisał Stanisław Pigoń.

Odrzucając zdecydowanie teatr amatorski, będący niewolniczym naśladowaniem w treściach i w formach teatru zawodowego, z pominięciem artyzmu sceny zawodowej – stworzył Cierniak oryginalną koncepcję teatru wiejskiego. Uważał, że wiejskie obrzędy takie, jak wesela, chrzciny, zaduszki, turonie, marzanny, chodzenie z gaikiem-maikiem, czy nawet szopki bożonarodzeniowe są własnym i oryginalnym teatrem wolnym od obcych naleciałości, stworzonym z wyobraźni i fantazji polskiego ludu.

Jędrzejowi Cierniakowi w sprecyzowaniu własnej koncepcji „teatru ludowego" wiele pomogło obcowanie z Leonem Schillerem, Wilamem Horzycą, Juliuszem Osterwą – ludźmi, którzy w okresie międzywojennym podjęli się ogromnego dzieła przebudowy artystycznej i odrodzenia polskiej sceny, nadania jej stylu rodzimego, narodowego.

Tak sformułowana koncepcja „teatru ludowego" J. Cierniaka, jako „teatru z ducha ziemi" – plasowała się w fundamentalnych założeniach polskiej myśli regionalistycznej lat międzywojnia. W wielu krajach europejskich starano się adaptować do swojej tradycji i praktyki regionalistycznej koncepcję Cierniaka i to z powodzeniem (w Danii – przykładowo – współcześnie nawiązuje się do myśli cierniakowskiej i w teorii i w praktyce).

W listopadzie 1922 r. na Walnym Zjeździe Związku Teatrów Ludowych w Warszawie przedstawia swoje stanowisko na temat wychowawczej roli teatru, z podkreśleniem znaczenia jak największego wykorzystywania folkloru w repertuarze teatrów ludowych. Od tego momentu datują się jego publikacje w „Teatrze Ludowym", organie ZTL. We wrześniu 1923 roku objął redakcję „Teatru Ludowego" i zaczął popularyzować ideę teatru ludowego, jako metodę rozbudzania życia społecznego wsi. W 1925 r. nawiązał kontakt osobisty z Ignacym oraz Zofią Solarzami i podjął zawodową współpracę z Uniwersytetami Ludowymi i tzw. ruchem młodowiejskim. W 1926 r. został wiceprezesem Zarządu Głównego Związku Teatrów Ludowych. W 1927 r. z inscenizacją *Wesela krakowskiego* (w wykonaniu uczniów gimnazjum W. Górskiego) wyjechał do Bułgarii i Turcji (łącznie 5 przedstawień), a w roku następnym – do Jugosławii, Austrii i na Węgry.

W styczniu 1930 r. wygłosił referat *O widowiskach i uroczystościach wiejskich* na głośnej i prestiżowej konferencji teoretyczno-etnologicznej koło Łowicza, w której uczestniczyli Franciszek Bujak, Jan Stanisław Bystroń, Mieczysław Limanowski, Halina Radlińska i Ignacy Solarz. W tymże roku referat J. Cierniaka *O wiejskich uroczystościach obrzędowych jako właściwym teatrze ludowym* wygłoszony na II Międzynarodowym Kongresie Sztuki Ludowej w Belgii, uznany został za znaczący wkład w rozwój europejskiej myśli regionalistycznej. Poczynając od 1930 r. Cierniak był wykładowcą na wszystkich kursach i konferencjach teatralnych w Polsce i propagatorem idei teatru ludowego. W Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie 10 marca 1935 r. miał miejsce uroczysty jubileusz 30-lecia działalności teatralnej Jędrzeja Cierniaka z udziałem przedstawicieli władz państwowych i delegacji z całej Polski. Zespół młodzieży wiejskiej przedstawił *Franusiową dolę*. W lipcu tego roku na Międzynarodowym Festiwalu Tańca Ludowego w Londynie wystąpił – z inspiracji Cierniaka – zespół tańca ludowego przygotowany przez J. Zawieyskiego, J. Mierzejewską i J. Turowiczównę. W 1936 r. wygłosił znaczący referat *Słowo o kulturze chłopa polskiego* na konferencji poświęconej kulturze wsi zorganizowanej przez Prezydium Rady Ministrów II RP. W Zaborowie otwarty został Dom Ludowy zbudowany dzięki inicjatywie i zabiegom Jędrzeja Cierniaka. W sierpniu ukazała się jego książka *Wieś Zaborów i Zaborowski Dom Ludowy*.

W latach 1936–1939 koncepcja „teatru ludowego" Cierniaka święciła triumfy na terenie całej II Rzeczypospolitej. Wybuch wojny przerwał jego jawną działalność.

Poszukiwany przez gestapo, w konspiracji, wraz z gronem działaczy oświatowych, zorganizował przewidziany do działania po klęsce III Rzeszy – Ludowy Instytut Oświaty i Kultury. Miała to być placówka naukowa i wydawnicza. Prace programowe LIOiK rozpoczął w 1940 r. W efekcie czynnej współpracy z podziemną prasą w dniu 22 kwietnia 1941 r. został aresztowany i osadzony na Pawiaku, a następnie rozstrzelany w Palmirach, w akcji odwetowej za zabicie dwóch Niemców.

Mimo przyjętych założeń i ciągle doskonalonych prób ich realizacji, nie udało się Cierniakowi stworzyć formuły teatru = autentycznego obrzędu, teatru ludowego = duchowego misterium, które by lud przyjął jako swój własny dla wyrażania i zaspokajania najgłębszych potrzeb duchowych. Natomiast w płaszczyźnie czysto teatralnej, stworzył w teorii i praktyce inscenizacyjnej oryginalny rodzaj widowiska, które przez cały okres przedwojnia kultywowane było zarówno przez ZMW RP „Wici", jak i przez Uniwersytety Ludowe. Stało się ono poprzez sięganie do pogańskich źródeł, przez przedziwny synkretyzm pogańsko-słowiańsko-grecko-chrześcijański, jednym ze sposobów wyrażania

przez ruch młodowiejski swojej ideologii, mitu o własnej roli i znaczeniu w narodzie i państwie.

Po II wojnie światowej, w rzekomo Ludowej Polsce, nastąpiło w latach pięćdziesiątych, z przyczyn polityczno-ideologicznych, bezkompromisowe zniszczenie dorobku Jędrzeja Cierniaka, w tym założonych przezeń Instytutu Teatrów Ludowych oraz Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury, a jego samego skazano na zapomnienie.

Seweryn A. Wisłocki

Lit.: *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 2000, s. 94; S. Pigoń, *Zawzięty entuzjasta. Kilka słów o budowniczym i o wymiarach ideowych teatru ludowego*, [w:] *Na drogach kultury ludowej*, Warszawa 1974, s. 521–529; idem, *Cierniakowa nuta*, [w:] *Na drogach...*, s. 530–544; *Zaborowska nuta. Wybór artykułów i inscenizacji*, oprac. J. Zawieyski, Warszawa 1956; J. Cierniak, *Źródła i nurty polskiego teatru ludowego. Wybór pism, inscenizacji i listów*, oprac. i wstęp A. Olcha, Warszawa 1963 (tu również bibliografia dorobku pisarskiego J. Cierniaka w oprac. Jadwigi Czerneckiej); S.A. Wisłocki, *Jędrzej Cierniak i jego teatr ludowy*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa", 45: 1991, s. 90–94; zob. też hasło *Zaborów (k. Brzeska)* w *Słowniku polskich teatrów niezawodowych*, pod red. Emila Orzechowskiego, Wrocław 1993.

FYDA Edward (11 września 1890 Jastrzębia, pow. Tarnów – 15 marca 1961 Nowy Sącz) – nauczyciel, dokumentalista i miłośnik folkloru.

W piątym roku życia został osierocony przez ojca i wraz z czworgiem rodzeństwa wychowywała go matka. Dzięki materialnej pomocy rodziny ukończył w 1909 roku ck Seminarium Nauczycielskie w Nowym Sączu. W okresie I wojny światowej był żołnierzem 20 Pułku Piechoty armii austriackiej walcząc na Bałkanach (Serbia) w latach 1915–1918. W 1920 r. złożył egzamin na nauczyciela szkół wydziałowych. Dzięki posiadanym kwalifikacjom oraz dobrym wynikom w pracy zyskał sobie opinię doskonałego pedagoga. W roku 1929 został powołany przez władze oświatowe w skład Komisji Egzaminacyjnej na nauczycieli szkół powszechnych.

Działał społecznie jako organizator świetlic, czytelni i bibliotek oraz chórów i teatrów ludowych. Zbierał pieśni ludowe z różnych regionów Sądecczyzny. W 1933 r. wspólnie m.in. z Bronisławą Szczepaniec przygotował słynne widowisko regionalne pt. „Nase weselisko" z związku z zaproszeniem do Czechosłowacji na międzynarodowy przegląd teatrów ludowych. Widowisko to pokazano w Krakowie, Tarnowie, Katowicach, oraz w kilku innych miastach. Udział w spektaklu brała młodzież zrzeszona w kołach (KML) pod patronatem Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego. Widowisko ilustrowało zwyczaje weselne ludu krakowskiego, sądeckiego i góralskiego. Fyda jest również autorem widowiska regionalnego „Wesele w Zabełczu" w którym przedstawił obrzęd weselny Lachów Sądeckich. Należał do organizatorów Towarzystwa Dramatycznego w Nowym Sączu. Był także wykładowcą na kursach oświatowych dla nauczycieli oraz członkiem komisji konkursowych w eliminacjach recytatorskich, teatralnych, muzycznych i regionalnych. Współpracował m.in. z Mieczysławem Szurmiakiem, Janem Czechem oraz Marianem Mikutą.

Po wojnie działał również społecznie jako kierownik teatru miejskiego w Powiatowym Domu Kultury Związków Zawodowych, oraz jako reżyser i aktor w Teatrze Robotniczym im. Bolesława Barbackiego w Domu Kultury Kolejarza w Nowym Sączu.

W uznaniu zasług w pracy społecznej w dziedzinie kultury i oświaty został odznaczony w 1938 r. Srebrnym Wawrzynem Akademickim. Odznaczenie to przyznawało Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na wniosek Polskiej Akademii Literatury. Po wojnie odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi.

Zmarł nagle 1961 r. w czasie pracy w szkole, gdzie pełnił funkcję dyrektora. Pochowany został na cmentarzu miejskim w Nowym Sączu. W pierwszą rocznicę śmierci Edwarda Fydy w Szkole Podstawowej im. Jana Kochanowskiego odsłonięto tablicę upamiętniającą działalność wielkiego pedagoga, społecznika i działacza kultury, człowieka zasłużonego dla Nowego Sącza.

Maria Kurzeja-Świątek

Lit.: E. Pawłowski, *Nase weselisko na scenie Sokoła*, „Głos Podhala", 1933, nr 19 (7 V), s. 3; *Związek Młodzieży Ludowej*, [w:] *Kalendarz Głosu Podhala na rok 1934*, s. 53; A. Sitek, *Edward Fyda 1890–1961*, „Rocznik Sądecki". T. 26: 1998, s. 296–297; J. Leśniak, *Fyda Edward*, [w:] *Encyklopedia sądecka*, Nowy Sącz 2000, s. 91.

KULIG Tadeusz (20 marca 1928 Zawadka, k. Tymbarku – 7 lipca 2007 Gdów) – miłośnik folkloru, badacz, założyciel Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gdowskiej

Szkołę średnią ukończył w Limanowej. Od września 1949 r. zaczął pracować w Szkole Podstawowej w Zawadce k. Myślenic. Równocześnie podjął naukę w Studium Nauczycielskim i na Wydziale Pedagogicznym WSP w Krakowie. W czasie II wojny światowej Niemcy spalili Zawadkę, w tym budynek szkoły. Na skutek tego, po zakończeniu wojny, nauka odbywała się w trzech prywatnych domach. Dzięki usilnym staraniom Kuliga wybudowana została szkoła. W 1958 r. przeniósł się do Gdowa wraz z rodziną, gdzie uczył matematyki i fizyki w Szkole Podstawowej do 1971 r. Równocześnie od 1961 r. uczył w gdowskim Liceum Ogólnokształcącym wychowania technicznego, rysunku i przysposobienia obronnego. W 1971 r. zrezygnował z pracy w Szkole Podstawowej i od 1972 roku objął funkcję dyrektora LO. Z jego inicjatywy w 1975 r. patronem liceum został Edward Dembowski, bohater Powstania Krakowskiego. Tadeusz Kulig, jako dyrektor, doprowadził do zbudowania przy szkole sali gimnastycznej, którą oddano do użytku w 1983 r. Ceniony jako nauczyciel i wychowawca, lubiany przez młodzież dla której był niekłamanym autorytetem, za pracę pedagogiczną otrzymał wiele prestiżowych nagród i wyróżnień. Najważniejsze to: nagroda Ministra Oświaty i Wychowania w 1974 r., Medal Edukacji Narodowej w 1984 r., nagroda Ministra Edukacji Narodowej w 1988 r., oraz liczne nagrody Kuratora Oświaty i Wychowania w Krakowie. W 1989 r. przeszedł na emeryturę.

Po przybyciu do Gdowa dość szybko zainteresował się, bogatą w wydarzenia i wielkie postacie, tradycją historyczną tej miejscowości i jej okolic. Zafascynowała go barwność przeszłości regionalnej bardziej, niż rodowitych mieszkańców. I tak został historykiem z zamiłowania, który dla Ziemi Gdowskiej ma zasługi pomnikowe. Był

klasycznym przykładem szperacza, skrzętnego i systematycznego badacza wszelkich pisanych źródeł dotyczących Gdowa i całej gminy. Należał do wymierającego na naszych oczach pokolenia historyków – amatorów, przeważnie kronikarzy swoich miejscowości, których rodowód wywodził się z ruchu ludowego, z uniwersytetów ludowych przełomu XIX i XXw., a szczególnie okresu międzywojnia. Trzeba w tym przypadku odwołać się do programu ideowego ZMW RP „Wici". To oni – ludowcy i wiciarze, autorzy słynnych pamiętników chłopskich, badacze historii swoich wsi i okolic, zapisali piękne karty w historii kultury Małopolski. Ich kontynuatorem w prostej linii był Tadeusz Kulig.

Posiadał benedyktyńską cierpliwość, którą wykazał się przy wieloletnich kwerendach archiwalnych. Z jego znojnego wysiłku, zdarzało się, korzystali czasem niezbyt uczciwie naukowo utytułowani historycy, nie podając nazwiska autora opracowań z których korzystali... Tadeusz Kulig jest autorem wielu publikacji, opartych na efektach swoich pionierskich prac badawczych, w prasie lokalnej oraz w formie broszur.

Praca badawcza i publikowanie jej wyników nie wystarczały mu do zaspokojenia pasji społecznikowskiej. Widząc nikłą znajomość własnej tradycji historycznej, kulturalnej i gospodarczej u rdzennych mieszkańców swojej, z wyboru, małej ojczyzny, Kulig postanowił wpłynąć na zmianę tego stanu rzeczy. Doprowadził do powstania Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gdowskiej w 1992 r., którego program można określić na podstawie działalności, jako pionierską pracę na rzecz propagowania swoich korzeni, tradycji i patriotyzmu w jego ciepłym, regionalnym wymiarze. Do roku 1995 pełnił w SPZG funkcję prezesa. Jak przystało na rasowego pedagoga, szczególny nacisk kładł na zapoznawanie młodzieży, a także nauczycieli z pamiątkami historycznymi na ich ziemi rodzinnej. Włożył osobiście wielki wkład w dzieło odrestaurowania i konserwacji wszystkich pomników historycznych, a jest ich nie mało, na terenie gminy Gdów, w tym w odbudowę kopca gen. Jana Henryka Dąbrowskiego w Pierzchowie-Pierzchowcu. Zainicjował współpracę ze Stowarzyszeniem Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego. Rozpoczął także ratowanie przydrożnych kapliczek, z których wiele datuje się na I połowę XIX w. Jego zasługi zostały uhonorowane powołaniem go przez wojewodę krakowskiego prof.dr. hab. Jacka Majchrowskiego w 1997 r. w skład Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa w Krakowie. Nominację tę potwierdził w 1999 r. wojewoda małopolski dr inż. Ryszard Masłowski.

Tadeusz Kulig służył swoją wiedzą i umiejętnościami metodologicznymi księdzu proboszczowi Stanisławowi Jarguzowi w Gdowie. Wspólnie rozwikłali tajemnice wielu zagadkowych zdarzeń historycznych dotyczących sfery sacrum i profanum życia w Gdowie i wioskach do gminy przynależących. Badania uwieńczone sukcesem dotyczyły m.in. wydarzeń związanych z kościołem i regionalnymi tradycjami chrześcijańskimi, które tutaj sięgają drugiej połowy IX w, czyli chrztu dokonanego przez misjonarzy wysłanych przez Cyryla i Metodego i kultu według wschodniego, obrządku słowiańskiego, gdowskiej świątyni (wg źródeł pisanych powstałej w 1075 r.). Wiele ciekawych wydarzeń i postaci udało się mu wygrzebać z niepamięci we współpracy z ks. Jarguzem.

Dorobek autorski Tadeusza Kuliga zasługuje na uznanie. Są to publikacje o charakterze źródłowym, dotyczące dziejów Gdowa, jego okolic, znajdujących się tutaj zabytków przynależnych do tradycji sakralnej, jak i świeckiej. Oparte o kwerendy archiwalne, korygują one wiele wcześniejszych, obarczonych błędami, przekazów. Pomijając artykuły

prasowe, Kulig stworzył serię wydawniczą o nazwie „Biblioteczka Gdowska". Oto wydane tytuły: *Społeczeństwo Gdowa w pierwszej połowie XX wieku. Wpisani w historię Gdowa Fitzkowie i ksiądz Jan Smółka*, 2004, (wspólnie z Andrzejem Gaczołem); *Miejsca pamięci narodowej w gminie Gdów.Cmentarze wojenne. Groby żołnierskie. Pomniki. Tablice*, 2006 (wersja poprawiona i uzupełniona wydanej kilka lat wcześniej broszury); *Sanktuarium Matki Bożej Gdowskiej. Pamiątka V rocznicy koronacji łaskami słynącego obrazu Matki Bożej Gdowskiej*, 2004; *Sanktuarium Matki Bożej Gdowskiej. Szlakami polskich tradycji chrześcijańskich*, 2004 (wspólnie z Agnieszką M. Spiechowicz-Jędrys). Pozostawił po sobie wiele opracowań niedokończonych i materiałów przygotowywanych do publikacji. W zgodnej opinii ludzi znających go bliżej był człowiekiem skromnym, łagodnym, serdecznym, bardzo pracowitym, rzetelnym, wielkiego serca, pełnym dobroci, chętnie służącym innym, oddanym propagatorem dziejów Ziemi Gdowskiej. Uczył swoim przykładem, słowem i działaniem miłości Boga i Ojczyzny.

Jego praca i działalność na forum publicznym zostały godnie nagrodzone. Otrzymał: Honorową Złotą Odznakę Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej (1972 r.), Złotą Odznakę Zasłużony dla Ziemi Krakowskiej (1973 r.), Złoty Krzyż Zasługi (1975 r.), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1982), Złotą Odznakę Zasłużony Działacz Ligi Obrony Kraju (1982 r.), Złotą Odznakę Przyjaciół Harcerstwa (1982 r.), Srebrny Medal „Za Zasługi dla Ligi Obrony Kraju" (1986 r.), Złotą Odznakę Zasłużony Popularyzator Towarzystwa Wiedzy Powszechnej (1986 r.), Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (1997 r. – nadany na wniosek Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Krakowie), Medal „Józef Wybicki – twórca hymnu narodowego" (1996 r.), Medal Pamiątkowy „Za Pomoc Okazaną przy Odbudowie Kopca Generała Jana Henryka Dąbrowskiego w Pierzchowie-Pierzchowcu gm. Gdów" wybity na jubileusz 200-lecia *Mazurka Dąbrowskiego* (1997).

Tadeusz Kulig zmarł 7 lipca 2007 r. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Gdowie, po prawej stronie kopca-mogiły powstańców z 1846 r., do którego odrestaurowania walnie się przyczynił. Jego życiowym posłaniem było poszukiwanie regionalnego wymiaru tradycji, czyli inaczej określając, lokalnej historii. Przyświecała mu mądra idea, aby ten swojski wymiar wypełnić konkretnym, ciekawym przekazem z minionych lat, wyłuskanym z różnorakich źródeł, dotyczącym swojego orbis interior, bowiem to co regionalne mieści się w wymiarze większym, często uniwersalnym.

Seweryn A. Wisłocki

Lit.: S.A. Wisłocki, *Mit, historia i orbis interior. Gdów jako magiczne centrum świata*, „Małopolska". T. VII: 2005, s. 45–59; J. Duda, Biografia Tadeusza Kuliga (1928–2007), nauczyciela, dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Gdowie (1972–1989), społecznika, autora publikacji o Gdowie i ziemi gdowskiej, „Biblioteka Wielicka", Wieliczka 2007, s. 34-36.

Dziekuję księdzu proboszczowi Stanisławowi Jarguzowi za udostępnienie materiałów z archiwum parafialnego, p. Marii Kuligowej, wdowie po śp. Tadeuszu Kuligu i córce p. Grażynie Sołdrze za udostępnienie dokumentów rodzinnych.

Seweryn A. Wisłocki

PASZKIEWICZ Józef (12 marca 1887 Stary Sącz – 14 września 1953 Stary Sącz) – z zawodu szewc, z zamiłowania wielki społecznik i inicjator wielkich przedsięwzięć kulturowych, kolekcjoner pamiątek z przeszłości Starego Sącza i rzemiosła.

Syn Wincentego i Kunegundy. Ojciec był rzemieślnikiem i jak wielu w tym mieście prowadził warsztat kuśnierski. Zrozumiałe, że syn także musiał zostać rzemieślnikiem, bo na inne kształcenie ojca nie było stać. Józef musiał nauczyć się szewstwa i w tym zawodzie ukończył istniejącą w Starym Sączu szkołę przemysłową, terminując równocześnie u majstra szewskiego.

Kiedy wyzwolił się „z terminu", otworzył własny, mały warsztat szewski. Jego specjalnością były tzw. „oficerki" albo podegrodzkie „karbowane". Te wspaniałe okazy można jeszcze dziś oglądać w starosądeckim muzeum regionalnym.

Józefa Paszkiewicza cechował niespokojny duch. Był zawsze czynnym obywatelem Starego Sącza. Przed wojną wielokrotnie wybierany do Rady Miejskiej udzielał się w niej bez reszty.

Bardzo aktywnie działał też w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół". Nie było wieczoru, by po pracy nie pędził do „Sokoła", jak mówiło się o siedzibie tego towarzystwa, by tam z zarządem omawiać, projektować, rozwiązywać nasuwające się problemy. Należał do tych działaczy, którzy własnymi środkami wspierali rozbudowę budynku, którzy czynnie pracowali przy pracach remontowo-budowlanych. Był entuzjastą założenia w Starym Sączu kina. Ze składek i zarobionych pieniędzy zarząd „Sokoła" zakupił pierwszą aparaturę projekcyjną.

Jego aktywność na pewien czas zahamowała wojna w 1939 r., Ale nie na długo. Skoro tylko zaczęto organizować ruch podziemny, warsztat szewski Józefa Paszkiewicza stał się wspaniałym miejscem kontaktowym, bo przecież do szewca każdy mógł przyjść bez wzbudzania podejrzeń. Warsztat stał się punktem przerzutowym różnych informacji i tajnych gazetek.

W domu J. Paszkiewicza był jeden z punktów tajnego nauczania, zbierali się młodzi, by na lekcjach poznać tajniki wiedzy i często wspólnie muzykować.

Poza pracami społecznymi J. Paszkiewicz miał jeszcze jedną wielką pasję, która zniewoliła go na całe życie. Tą pasją było zbieractwo wszystkiego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość historyczną. Chodził, szukał, szperał, zaglądał w każdy kąt. Gdy tylko dowiedział się, że rozbierają stary dom, już nie odstępował prac. Zawsze, bowiem można coś z gruzów wygrzebać. Odwiedzał strychy kościołów, klasztorów, magistratu. Szukał, zbierał, zabezpieczał. On to wszystko odkurzał, naprawiał, chronił. Dom był zapełniony różnymi papierami, komórka w podwórzu różnymi przedmiotami. Domownicy mieli zakaz dotykania czegokolwiek.

Zbieractwo (dziś powiedzielibyśmy kolekcjonerstwo) zawładnęło nim na długo przed wybuchem wojny. Na szczęście wszystko, co zgromadził, zachowało się w idealnym stanie.

Kiedy w 1948 r. powołano Towarzystwo Miłośników Starego Sącza postanowiono, by jego bogate zbiory zebrać w izbie regionalnej i udostępnić zwiedzającym. To były początki starosądeckiego Muzeum Regionalnego. Oczywiste jest dzisiaj, że gdyby nie zbiory Józefa Paszkiewicza nikt nie wpadłby na pomysł zorganizowania w Starym Sączu muzeum pamiątek.

Do dziś zbiory Józefa Paszkiewicza stanowią eksponaty o wielkiej wartości historycznej i poznawczej. Do nich należą niezliczone świątki, krzyże, obrazy, figurki, a także wyroby rzemieślnicze z minionej epoki, bezcenne wykopaliska archeologiczne. Szczególnie dużo zachował i uratował pamiątek po cechach rzemieślniczych. Są to księgi cechowe, sztandary, obrazy świętych patronów cechowych, skrzynie i różne inne dokumenty oraz przedmioty świadczące o bogatym życiu cechów w Starym Sączu. Do szczególnie cennych należą: księgi cechów starosądeckich od XVII wieku, księga wyzwolin czeladników z 1678 r., świadectwa czeladnicze z XIX w., sztandar Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" z 1914 r.

Jego zbiory docenili historycy tej miary, co Henryk Barycz czy Wiktor Bazielich, z którymi zresztą utrzymywał bardzo ścisłe kontakty, wymieniał spostrzeżenia i informował ich o swoich odkryciach.

Józef Paszkiewicz zmarł 14 września 1953 r. W Muzeum Regionalnym na eksponowanym miejscu znajduje się skromny warsztat szewski z pełnym zestawem narzędzi, oryginalny zydel, kopyta szewskie na różne wzory i fasony obuwia, którymi posługiwał się przez całe życie.

Józef Paszkiewicz był cichym, spokojnym człowiekiem, ale zarazem wiecznie niespokojnym w działaniu, ciągle poszukującym nowych zajęć w małym miasteczku. Był tylko szewcem, ale pozostawił po sobie więcej pamięci i materialnych dowodów swojej działalności, aniżeli inni mieszkańcy Starego Sącza nawet na wysokich stanowiskach.

Jan Koszkul

Lit.: *Historia Starego Sącza 1939–1980*, red. F. Kiryk, Kraków 1995, s. 410–415; Archiwum Muzeum Regionalnego w Starym Sączu.

SUSZYCKA Wanda z Zawadzkich (1844 Pińsk – 1921 Boguchwała) – działaczka społeczna.

Urodziła się w Pińsku jako córka mniej znanego malarza Antoniego Zawadzkiego. Wcześnie utraciła rodziców i majątek rodzinny. Dzięki opiece rodziny Rokossowskich zdobyła wykształcenie, ucząc się w Kijowie i Żytomierzu. W 1882 r. poślubiła w Dukli Zenona Suszyckiego (1840–1912), powstańca styczniowego, pioniera przemysłu naftowego w Galicji. Suszyccy nie doczekali się potomstwa i adoptowali Marię z Weisów (1878–1944), która poślubiła Klaudiusza Angermana, działacza ruchu ludowego i przedsiębiorcę naftowego. W 1901 r. Suszyccy zakupili majątek ziemski Boguchwała-Lutoryż koło Rzeszowa, który po śmierci męża stał się jej własnością. Wkrótce wybuchła wojna i Suszycka zmuszona była wyjechać z Boguchwały, do której powróciła w 1918, angażując się w działalność społeczną, mimo iż jej dwór został 18 X 1918 zrabowany przez miejscową ludność.

Suszycka była gorącą i szczerze oddaną sprawie obrony odrodzonej Ojczyzny patriotką. Swoje oszczędności przeznaczyła na subskrypcję pożyczki państwowej. W dobie wojny polsko-bolszewickiej wspierała, założony 1 VIII 1920 r., boguchwalski Komitet Obrony Państwa i przewodniczyła jego Oddziałowi Kobiecemu. Zajmował się on

zbieraniem datków na rzecz szpitala w Rzeszowie, w którym leczyli się ranni polscy żołnierze. W dniach 9–16 VIII 1920 r. zebrał on 70 l. mleka, ok. 300 jaj, 4 worki owoców, 3 kg. masła i sera, wino i papierosy. Kolejna zbiórka żywności przyniosła 160 jaj, ser, mleko, 5 worków owoców, 60 bułek i papierosy. W swym testamencie z 1920 r. zapisała majątek na rzecz Fundacji Naukowo-Rolniczej im. Zenona i Wandy Suszyckich. Czytamy w nim:

> Chcąc się do woli śp. mego męża Zenona Suszyckiego, a zarazem chcąc u zarania wolnej i niepodległej Polski przyczynić się do podniesienia głównej podstawy naszego gospodarczego bytu, przeznaczam wszystkie moje nieruchomości, a to: dobra Boguchwała, Lutoryż [...] oraz dokupione grunta włościańskie wraz z inwentarzem żywym i martwym, garniturem mebli mahoniowych [...] na utworzenie naukowego zakładu gospodarczego imienia Zenona i Wandy Suszyckich. Celem tego zakładu będzie kształcenie profesorów, nauczycieli dla najwyższych polskich uczelni agronomicznych, dostarczanie im środków do przeprowadzania badań i doświadczeń oraz danie im możności praktycznego użytkowania i zastosowania wyników swych badań naukowych. Fundacją tą zawiadywać będzie wydział złożony z każdorazowych przełożonych (dyrektorów i dziekanów najwyższych szkół polskich rolniczych) oraz delegat umiejętności w Krakowie.

Fundacja działała w latach 1921–1944. Jej celem było popieranie nauki z zakresu rolnictwa i leśnictwa oraz tworzenie doświadczalnej stacji rolnej. Opiekę nad Fundacją sprawowali przedstawiciele Politechniki Lwowskiej i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pierwszym prezesem Fundacji został prof. Adam Karpiński ze Lwowa. Majątek fundacji obejmował ponad 304 ha gruntów, w tym 250 ha uprawnych oraz stadninę koni. W 1933 roku na gruntach fundacji powstał Zootechniczny Zakład Doświadczalny, przeniesiony ze Stanisławówki w woj. lwowskim. Związek między Zootechnicznym Zakładem Doświadczalnym a Fundacją im. Zenona i Wandy Suszyckich określony został na podstawie umowy między lwowską Izbą Rolniczą a Kuratorium Fundacji. Działalność zakładu do 1939 r. obejmowała doświadczenia i obserwacje nad bydłem, trzodą chlewną i owcami. Wanda Suszycka zmarła 3 VII 1921 r., a pogrzeb odbył się w Boguchwale 5 VII 1921 r. Pochowana została w kaplicy cmentarnej na cmentarzu w Boguchwale. W kaplicy tej spoczywają doczesne szczątki jej męża i córki.

Tomasz Kargol

Lit.: *Zmarła, lecz żyć będzie*, „Ziemia Rzeszowska", 1921, nr 29 (22 VII), s. 3–4; S. Wnęk, *Boguchwała*, Boguchwała 1991; Archiwum Państwowe w Rzeszowie (dalej APRz), Zespół Zootechnicznego Zakładu Doświadczalnego w Boguchwale, sygn. 2 – *Sprawozdanie z działalności Zootechnicznego Zakładu Doświadczalnego w Boguchwale za rok 1934/35*; APRz, Powiatowy Komitet Obrony Państwa w Rzeszowie, sygn. 4 – *Sprawozdanie komitetu miejscowego w Boguchwale za czas od 1 sierpnia do 8 sierpnia 1920*, k. 20; *Sprawozdanie Komitetu Obrony Narodowej w Boguchwale za czas od 9 do 16 sierpnia 1920*, k. 22; *Sprawozdanie Kom. Obr. P. miejscowego w Boguchwale za czas od 15 do 21 sierpnia 1920*, k. 24; APRz, Sąd Obwodowy w Rzeszowie, sygn. 26 – *Akta pertraktacji spadkowej po zmarłym dnia 11 maja 1912 Zenonie Suszyckim*, k. 1–13; APRz, Starostwo Powiatowe w Rzeszowie, sygn. 8, – *Akta w sprawie majątków fundacyjnych*; APRz, Sąd Powiatowy w Rzeszowie, sygn. 5 – *Testamenty Wandy Suszyckiej*, k. 141–146.

VII

RECENZJE • NOTY BIBLIOGRAFICZNE

Kościół farny w Wojniczu z 2 poł. XV w. Rys. Andrzej B. Krupiński

Grzegorz Nieć

Wybór prac Antoniego Podrazy

Antoni P o d r a z a, *Europa, Galicja, regiony. Wybór pism historycznych*, Kraków 2006, 456 s.

Przed dwoma laty wystąpiłem z inicjatywą zebrania i wydania w jednym tomie prac promotora mojego doktoratu, prof. Antoniego Podrazy (1920–2008). Historyk ten znany był z tego, że rzadko chwytał za pióro, dobrze czuł się wykładając i dyskutując, nie stronił od publicystyki – ktoś powiedział nawet kiedyś złośliwie, że był złotousty, ale niepiśmienny. Był świetnym pedagogiem i sprawnym kierownikiem prac badawczych. Aliści przeglądając dorobek uczonego podczas przygotowywania wspomnianego wydawnictwa okazało się, że jest tego wszystkiego niemało, i że nie brak tutaj tekstów ciekawych, odkrywczych oraz wciąż przydatnych, które pokazują równocześnie jego rozległe horyzonty badawcze. Wiele spośród nich opublikowanych zostało w wydawnictwach zbiorowych i czasopismach, chociaż nieraz z racji tematu i objętości zasługiwały na osobną edycją (np. studia o literaturze rolniczej).

W wydanym tomie zatytułowanym *Europa, Galicja, Regiony. Wybór pism historycznych* znalazło się trzydzieści rozpraw i artykułów Antoniego Podrazy. Pomieszczono tam zarówno teksty pochodzące z lat 60., jak i te powstałe całkiem niedawno. Obrazują one szerokie spektrum zainteresowań uczonego – rozciągnięte zarówno w czasie, jak i w przestrzeni geograficznej oraz problematycznej i zarazem prezentują charakterystyczną cechę jego warsztatu: dążenie do syntetycznego ujęcia problemu, a jeśli to możliwe, ukazania pewnych prawidłowości. Są tu zatem teksty naukowe w ścisłym tego słowa znaczeniu roztrząsające bardzo nieraz szczegółowe zagadnienie i zaopatrzone w rozbudowany aparat (np. *Żydzi – a wieś w dawnej Polsce*), nieco luźniejsze w formie referaty (np. *Europa jako region historyczny*), rozprawki popularnonaukowe (np. *Początki rządów austriackich w Małopolsce*), jak i wypowiedzi bliższe felietonowi (np. *Patriotyzm a historia*). Takiemu wyborowi przyświecały dwojakiego rodzaju idee: potrzeba przypomnienia wielu do dziś aktualnych i pożytecznych prac oraz chęć zaprezentowania historycznego pisarstwa autora w możliwie szerokim zakresie. Zrezygnowano natomiast z publikacji prac drobniejszych, jak również – z przyczyn czysto technicznych (objętość) – rozpraw wydanych osobno: *Regiony gospodarcze Małopolski zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku* (wydane w 1958 r. wspólnie z Heleną Madurowicz), *Jakub Kazimierz Haur pisarz rolniczy z XVII wieku. Studium z dziejów polskiej literatury rolniczej* (rozprawa habilitacyjna z 1961) r. oraz wydanych w ostatnich latach syntez dziejów powszechnych w wielotomowych opracowaniach, takich jak *Encyklopedia historyczna świata* oraz *Wielka historia świata*. W tych przedsięwzięciach Antoni Podraza uczestniczył jako autor i redaktor.

Zainteresowania naukowe Antoniego Podrazy skupiły się w kilku kręgach tematycznych. Pierwszy z nich to kwestie związane z podziałami historyczno-geograficzno-ekonomicznymi i regionalizacją naszego kontynentu oraz Polski. Problematyka ta obecna była w pracach uczonego niemal od początku jego działalności naukowej, który specjalizował się w historii gospodarczej, a szczególnie w problematyce agrarnej czasów nowożytnych. Dochodząc do konkluzji i syntetycznego ujęcia zwracał Podraza szczególną uwagę na fakt, że dzisiejsze podziały świata, Europy i Polski w dużej mierze wynikają

z takiego, a nie innego rozwoju ekonomicznego poszczególnych terenów; takiego, a nie innego ukształtowania stosunków własności, co z kolei pociągało za sobą taki, a nie inny sposób gospodarowania na danym terytorium, a w konsekwencji poziom życia oraz świadomość mieszkańców i siłę istniejących organizmów państwowych. Podziały te, jak i ich konsekwencje widoczne i odczuwalne są do dziś. Bez uświadomienia sobie ich istnienia i poznania genezy niełatwo nie tylko zrozumieć historię, ale i dzień dzisiejszy; trudno też skutecznie przeciwstawiać się ich negatywnym konsekwencjom.

Jednakże jego zainteresowania problematyką agrarną rozciągały się praktycznie na całokształt spraw związanych ze wsią i rolnictwem. Dotyczyły bowiem zarówno tematyki ściśle rolniczej – stosunków agrarnych (głównie w Małopolsce), rozwoju wiedzy specjalistycznej (szereg prac traktujących o książce rolniczej polskiej i obcej), jak i spraw związanych z życiem społecznym i politycznym chłopów, w tym przede wszystkim z dziejami ruchu ludowego. Przyswajając polskiemu czytelnikowi, stosunkowo mało znaną, problematykę związaną z książką rolniczą, starał się i tu uchwycić pewien ogólny rys problemu, pokazać „środkowoeuropejski typ literatury gnomicznej", odnieść go do specyfiki regionu i panujących tam stosunków społeczno-ekonomicznych. Z kolei w studiach nad historią ruchu ludowego zwrócił uwagę na sam sposób tworzenia się i działania organizacji oraz, niezwykle intrygujący i determinujący w znacznym stopniu działalność partii chłopskich, proces tworzenia się elity tego środowiska. Dociekania te dla innych badaczy były nie tylko odkrywcze, ale i inspirujące.

Osobnym i ważnym obszarem zainteresowań badawczych Antoniego Podrazy były dzieje Europy Wschodniej, a w szczególności Ukrainy. W tym zakresie uczony nie tylko prowadził własne badania dotyczące historii tej części naszego kontynentu, jak i wzajemnych relacji między Polską a jej wschodnimi sąsiadami, ale także jako wieloletni kierownik Katedry Historii Narodów ZSRR, który w tym czasie swoim obszarem obejmował ten region Europy, inspirował i animował szereg inicjatyw badawczych. Na szczególną uwagę zasługuje wydany w 1970 r. współredagowany przez niego, wspólnie z Mieczysławem Karasiem, tom studiów pt. *Ukraina. Teraźniejszość i przeszłość* („Zeszyty Naukowe UJ" nr 247, Prace Historyczne nr 32), który stał się w owym czasie wydarzeniem i przede wszystkim spotkał się z życzliwym, a nawet entuzjastycznym przyjęciem na tracącej wówczas swoją tożsamość Ukrainie. Podraza potrafił wyzwolić się – zarówno w swojej pracy badawczej, jak i dydaktyce – z polonocentrystycznego punktu widzenia, tak przecież wypaczającego nasz ogląd problemów historii Europy, a szczególnie narodów nam najbliższych, z którymi zamieszkiwaliśmy przez wieki we wspólnym państwie.

Tom *Europa, Galicja, Regiony* składa się z trzech części. Dwie pierwsze obejmują zdecydowaną większość tekstów, zaś trzecia stanowi swego rodzaju dopełnienie mieszcząc artykuły, a w zasadzie obszerne felietony traktujące o problemach natury metodologicznej, wzajemnych relacjach między życiem społecznym, polityką a historiografią oraz wspomnienia o nieżyjących już historykach – Kazimierzu Lepszym (1904–1964) i Zygmuncie Łukawskim (1932–1989). Pierwsza część to 18 rozpraw i artykułów z zakresu historii powszechnej i Polski. Są zatem i całkiem niedawno ogłoszone roztrząsania na temat zakresu przestrzennego i pojęcia Europa Środkowa, w tym referat wygłoszony na ostatnim Zjeździe Historyków Polskich we wrześniu 2004 r. (*Europa Środkowa jako region historyczny*) oraz teksty z ubiegłych dziesięcioleci. Obracają się one wokół często podobnych problemów, jednakże ujmowanych na różne sposoby. Są też prace dotyczące

Małopolski – samego pojęcia, jego historii, podejmowanych prób zdefiniowania – (*Małopolska jako region historyczny. Rozważania na tle zainteresowań historią regionalną*, 1999). Jest to wciąż, jak wiemy, poważny problem stojący na przeszkodzie opracowaniu historii tego regionu Polski, jak i znaczenia gospodarczego tej części naszego kraju w dawnej Rzeczypospolitej (*Rola gospodarcza Małopolski w okresie od XVI do XVIII wieku*, 1970). Ponadto zamieszczono tutaj teksty dotyczące historii Europy Wschodniej – Rosji i Ukrainy, jak i spraw związanych z problemem pogranicznym. Kilka z nich to artykuły sprzed lat kilkudziesięciu, toteż należy mieć świadomość postępu, jaki dokonał się w badaniach historycznych, chociażby w zakresie powstania styczniowego (m.in. monumentalna praca St. Kieniewicza pt. *Powstanie styczniowe*, 1972). Jednakże tekst pt. *Z dziejów stosunków polsko-rosyjskich w dobie powstania styczniowego*, który został wygłoszony jako głos w dyskusji nad jednym z referatów podczas Zjazdu Historyków Polskich w 1963 r. mimo upływu lat i wspomnianego postępu badań wart jest przypomnienia, albowiem autor w sposób syntetyczny przedstawił węzłowe problemy wzajemnych stosunków polskich i rosyjskich rewolucjonistów 2 poł. XIX wieku, które odbiły się nie tylko na wydarzeniach opisywanego okresu, ale także zaciążyły na latach późniejszych. Warto przy tej okazji przypomnieć okoliczności towarzyszące jego powstaniu. Oto bowiem okazało się, że na zjeździe miał zostać wygłoszony szereg referatów dotyczących międzynarodowego kontekstu powstania, zabrakło jednak pośród nich takiego, który omówiłby sprawy polsko-rosyjskich relacji. Taka sytuacja miałaby w owym czasie (dzisiaj pewnie też) swój wymiar nie tylko merytoryczny, ale i polityczny. Jak wspominał Profesor, zwrócono się do niego pośpiesznie z prośbą o szerszą wypowiedź na ten temat. Biorąc pod uwagę okoliczności, także i te polityczne, przyznać należy, że autor dobrze uporał się z „zadanym" tematem. Z kolei artykuł o Iwanie Pieresiwietowie, wciąż mało znanym u nas rosyjskim pisarzu politycznym XVI stulecia, pozostaje nadal najszerszym dostępnym w języku polskim opracowaniem na tego tematu.

Drugi blok tematyczny zbioru nosi tytuł *Z dziejów wsi, rolnictwa i ruchu ludowego*. Znalazły się tutaj obszerne rozprawy na temat literatury rolniczej, zarówno te wcześniejsze z lat 70., jak i napisany kilka lat temu syntetyczny referat pt. *Środkowoeuropejski typ literatury agronomicznej (XVII–XVIII w.)*. Pewne informacje i sformułowania w nich zawarte powtarzają się, niemniej ogłoszono je razem, albowiem stanowią one same w sobie nie tylko źródło wiedzy na dany temat, ale i pewną koncepcję ujmowania problemu, co także ma swoją wartość. Autor nosił się przez lata z zamiarem przepracowania i uzupełnienia tych prac i wydania ich w formie osobnej książki. Byłaby to z pewnością rzecz ważna i pożyteczna. Trzeba przy tej okazji podkreślić, że dzieje polskiej książki rolniczej nie cieszą się zbyt dużym zainteresowaniem historyków i literaturoznawców, a szkoda, są to przecież cenne i nierzadko fundamentalne źródła, nie tylko dla badaczy dziejów rolnictwa. Zdecydowanie lepiej rzecz się przedstawia w zakresie literatury rzymskiej. Ostatnie kilkanaście lat przyniosło ze sobą krytyczne edycje przekładów starożytnych autorów (Warrona, Columelli i Palladiusza), jak i obszerną monografię pt. *Rzymska literatura rolnicza* (Toruń 2004); wszystko to za sprawą prof. Ireneusza Mikołajczyka z Poznania.

W drugiej części znalazły się ponadto prace dotyczące problemów gospodarczych, społecznych i politycznych wsi polskiej: *Żydzi i wieś w dawnej Rzeczypospolitej*; *Chłopskie organizacje i formy ich aktywności społecznej i politycznej. Próba typologii*;

Kształtowanie się elity wiejskiej na przykładzie Galicji na przełomie XIX i XX w.; *Poglądy Wincentego Witosa na wiejski ruch młodzieżowy*.

W części trzeciej zbioru, zatytułowanej *W kręgu problemów metodologicznych. Refleksje i sylwetki* warto zwrócić uwagę na tekst pt. *Z doświadczeń w zakresie prac badawczych w dziedzinie historii*, który poświęcony jest przede wszystkim Celinie Bobińskiej i prowadzonym z jej inicjatywy i pod jej kierunkiem badaniom nad historią agrarną Małopolski. Od czasu napisania tego tekstu minęło sporo czasu i zmienił się stosunek do metodologii marksistowskiej, na której opierał się zespół do badań agrarnych. Trudno jednakże zarzucić dziś młodym wówczas naukowcom biorącym udział w tych pracach wypaczenie tej metody, które miało miejsce w historiografii szczególnie w pierwszej połowie lat 50., jak również ignorować znaczenie inspiracji marksizmem dla rozwoju badań, zwłaszcza nad historią gospodarczą, co zresztą Podraza podkreśla. Inspiracja marksistowska wywarła niebanalny wpływ na wielu wybitnych badaczy, takich chociażby jak Witold Kula, Henryk Markiewicz czy Jacques Le Goff.

Tom prac zmarłego niedawno Antoniego Podrazy spotkał się z życzliwym przyjęciem, także na rynku księgarskim; praktycznie już się sprzedał. Wydawnictwa zbiorowe i czasopisma naukowe pełnią swą niezwykle ważną i istotną rolę, jednakże warto zbierać i przypominać drukowane w nich teksty w osobnych edycjach, dzięki czemu mają one szansę trafić do szerszego kręgu odbiorców, a często wydane razem stanowią już nową jakość. *Europa, Galicja, Regiony* dały początek serii wydawniczej zatytułowanej „Regiony – Historia – Kultura", w której ukazały się już w 2007 r. tomy: prof. Ireny Homoli-Skąpskiej, *Z dziejów Krakowa, Galicji i Śląska Cieszyńskiego* oraz prof. Stanisława Grodziskiego, *Szkice galicyjskie. Studia i przyczynki do historii ustroju* Galicji, zaś w druku jest zbiór prac prof. Mariana Zgórniaka.

Sylwester Dziki

Piętnaście lat doświadczeń

Polskie media lokalne na przełomie XX i XXI wieku. Historia. Teoria. Zjawiska, red. J. Jarowiecki, A. Paszko, W.M. Kolasa, Kraków 2007, 325 s.

Pod koniec 2005 r. w Krakowie odbyła się konferencja naukowa „Media lokalne w Polsce – piętnaście lat doświadczeń" zorganizowana z okazji 60-lecia Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie oraz 30-lecia Komisji Prasoznawczej PAN – Oddział w Krakowie. W konferencji uczestniczyli badacze zajmujący się prasą lokalną ze wszystkich znaczących ośrodków w Polsce (dominuje środowisko krakowskie, śląskie i poznańskie). Większość wygłoszonych referatów opublikowano w recenzowanej tu książce, wydanej przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w cennej serii BiblioTheca (jako 17. kolejna pozycja). Specjalnie dla potrzeb tego wydawnictwa Jerzy Jarowiecki opracował *Badania nad polską prasą lokalną. Studium przeglądowe*, zaś Sylwester Dziki: *Krótki rys dziejów polskiej prasy lokalnej (do 1989 r.)*. W sumie w omawianej książce opublikowanych zostało 16 studiów zamieszczonych w 8 rozdziałach.

1. *Badania* – St. Michalczyk, *Media lokalne. Terminologia i typologia*; oraz wspomniane studium J. Jarowieckiego.
2. *Historia i współczesność* – R. Kowalczyk, *Podstawy przeobrażeń ilościowych prasy lokalnej w Polsce po 1989 r.*; Wł. Chorązki: *Sytuacja mediów lokalnych w Polsce w III kwartale 2005 roku*; E. Chudziński, *Między regionalizmem a lokalizmem. Uwagi o tożsamości mediów*; oraz wspomniane studium S. Dzikiego.
3. *Socjologia* – M. Gierula, *Znaczenie mediów lokalnych w życiu społeczności lokalnych*; R. Kowalczyk, *Prasa lokalna w perspektywie zmiany społecznej*.
4. *Ekonomia* – A. Gruchot, *Sytuacja ekonomiczna prasy lokalnej w kontekście jej przeobrażeń i perspektyw rozwoju (1989–2006)*; St.I. Fiut, *Prasa bezpłatna i lokalna w Małopolsce. Nowe zjawiska*.
5. *Język* – K. i W. Kajtochowie, *Uwagi o języku czasopism lokalnych*.
6. *Media elektroniczne* – T. Skoczek, *Regionalne i lokalne media elektroniczne. Systemowe możliwości rozwoju*; J. Wajdzik, *Radio lokalne w Polsce. Narodziny i rozwój*.
7. *Regiony* – W.M. Kolasa, A. Paszko, *Małopolskie media lokalne i regionalne w świetle analiz statystycznych*; R. Polak, *Prasa jako wyraz aktywności społeczności lokalnych. Na przykładzie województwa podkarpackiego*.
8. *Bibliografia* – W.M. Kolasa, *Polskie media lokalne i regionalne po 1989 roku. Wybór publikacji z lat 1989–2005*. Publikacja ta uzupełnia (aktualizuje) przegląd badań przedstawiony przez J. Jarowieckiego.

Okres dziejów prasy lokalnej, którym zajmują się autorzy *Polskich mediów lokalnych* nazwać można złotym okresem w dziejach tej prasy; w l. 1989–2005 ukazały się 5 734 tytuły lokalne i sublokalne. Było wśród nich wiele efemeryd i pism krótkotrwałych. Nie mniej w latach, którymi się tu interesujemy ukazuje się ok. 2 500 tytułów. Charakteryzując ten rynek wydawniczy W. Chorązki napisał:

> Wśród ok. 2 500 gazet i czasopism lokalnych i sublokalnych ukazujących się w Polsce, a zaliczanych do prasy lokalnej i sublokalnej, ok. 26% stanowią pisma wolnorynkowe (niezależne) wydawane przez wielo- i jednopodmiotowe spółki (osoby prywatne); ok. 36% to pisma wydawane lub współwydawane przez lokalne samorządy (w tym ok. 40% to 6–8 stronicowe biuletyny informacyjne); ok. 10% to pisma tzw. III sektora, wydawane i finansowane przez towarzystwa miłośników miasta (ziemi), stowarzyszenia (w tym wyższej użyteczności) i fundacje; ok. 2% to pisma lokalnych oddziałów partii politycznych i związkowych komisji regionalnych, miejskich i zakładowych; kolejne 4% to gazety zakładowe, a ok. 22% to pisma parafialne (w tym ok. 80% biuletyny informacyjno-formacyjne). Wśród czasopism III sektora znajdują się nieliczne (kilkanaście tytułów) lokalne i sublokalne pisma mniejszości narodowych i etnicznych.

Stąd wielka zasługa i autorów i wydawcy, którzy potrafili skonstruować syntetyczny opis tego typu prasy, choć często spotykamy pewne trudności (kłopoty) z problemami jej definiowania. Coraz częściej jednak zwycięża koncepcja zrodzona w Ośrodku Badań Prasoznawczych (por. np. wstęp do *Katalogu mediów polskich*, *Encyklopedia wiedzy o prasie*). Choć zaskakują rozważania St. Michalczyka na temat terminologii

i typologii mediów lokalnych. Autor więcej uwagi poświęca terminologii stosowanej w prasoznawstwie zagranicznym (głównie niemieckim, w mniejszym stopniu – w angielskim) bez próby nawiązania do sytuacji polskiej.

Wiele się pisze na temat prasy lokalnej, regionalnej (por. bibliografię W. M. Kolasy, s. 271–301); dominuje opis pojedynczych przypadków. Dopiero autorzy *Polskich mediów lokalnych...* podjęli próbę (dodajmy udaną) całościowego opisu tego zjawiska i to zarówno w przekroju socjologicznym (studia M. Gieruli i R. Kowalczyka ukazujące rolę tej prasy w kształtowaniu się nowej rzeczywistości), ekonomicznym (A. Gruchot, St. I. Fiut). Pewnym novum jest studium K. i W. Kajtochów na temat poprawności językowej pism lokalnych.

Pisząc o próbie syntezy polskiego dziennikarstwa lokalnego szczególną uwagę należy zwrócić na studia J. Jarowieckiego, R. Kowalczyka, M. Gieruli a zwłaszcza S. Dzikiego i E. Chudzińskiego. W skrótowym wykładzie S. Dziki przedstawia najważniejsze momenty z dziejów tej prasy, omawia ich zmienne funkcje społeczno-kulturowe. W XIX w. wydawanie polskich czasopism

> było wręcz synonimem polskości, było jedynym organizatorem polskiego życia duchowego, społeczno-kulturalnego, a w sprzyjających warunkach – także politycznego. [...] Powyższe uwagi dotyczą głównie dziennikarstwa dziewiętnastowiecznego, główne funkcje i ideologia polskiego dziennikarstwa lokalnego w następnych okresach ulegać będą daleko idącym modyfikacjom, jednak jego główny cel: działanie na rzecz rozwijania życia umysłowego i społecznego pozostanie zawsze przewodnią ideą.

W okresie międzywojennym zmieniły się zadania tej prasy: zamiast krzewienia i kultywowania polskości, inspirowania rozwoju polskich instytucji, prasa ta coraz częściej przekształcała się w instrument walki grupy ludzi (wydawców i współwydawców danego pisma) o władzę polityczną, o korzystne usytuowanie się w życiu politycznym i państwowym. Z łamów polskiej prasy lokalnej w okresie międzywojennym nie zniknęła jednak problematyka historyczna i kulturowa. W dużym stopniu tematykę tę przejęły liczne wyspecjalizowane czasopisma regionalistyczne, których rodowód często sięga początków stulecia (np. „Zaranie Śląskie" – od 1907 roku, czy toruńskie „Zapiski Historyczne" – od 1908 r.).

Dziejami czasopiśmiennictwa regionalistycznego zajął się najwybitniejszy dziś znawca tej problematyki E. Chudziński. Oto jego ważniejsze konkluzje:

> Analiza zawartości treściowej prasy regionalistycznej tego okresu wskazuje, że koncentrowała się ona na kwestiach programowych, z reguły wyraźnie określała swoje cele i zadania (zgodnie z postulatem Patkowskiego), śledziła uważnie wszelkie przejawy regionalizmu, tak w kraju, jak i za granicą (sprawozdania, relacje, recenzje). Dużo miejsca poświęcała przeszłości (historia regionalna), tradycji, kulturze (zwłaszcza kulturze ludowej), sztuce, literaturze, nauczaniu i wychowaniu. Z racji tego, że w polskim ruchu regionalistycznym najaktywniejszą grupą zawodową byli nauczyciele, a także środowiska naukowe, w prasie znajdowało to wyraz w postaci publikacji artykułów i rozpraw naukowych, popularnonaukowych, ankiet i kwestionariuszy pomocnych w zbieraniu materiałów etnograficznych oraz archeologicznych, instrukcji i przewodników po określonych dziedzinach wiedzy oraz materiałów metodycznych dla nauczycieli i uczniów.

Regionaliści mieli świadomość roli prasy w realizacji swoich celów programowych, toteż poświęcali jej należną uwagę. Przede wszystkim powołali do życia kilkadziesiąt nowych tytułów prasowych, przez co wzbogacili i urozmaicili obraz prasy polskiej lat międzywojennych. Nadto rozszerzyli jej zakres tematyczny, podejmując wiele nowych zagadnień dotąd w prasie nieobecnych, bądź podejmowanych z rzadka i na ogół w innym oświetleniu. Dotyczy to zwłaszcza takich kwestii, jak świadomość i więź regionalna, tożsamość kulturowo-etniczna, odrębności terytorialne i wynikające z nich antagonizmy, separatyzm, partykularyzm itp. Cała ta problematyka weszła do obiegu myśli w dwudziestoleciu międzywojennym za sprawą regionalizmu i dzięki prasie regionalistycznej.

R. Kowalczyk w swym studium *Prasa lokalna w perspektywie zmiany społecznej* szczególną uwagę poświęca roli tej prasy w „budowie tożsamości i podmiotowości społeczności lokalnej", „sprzyjaniu demokratyzacji i rozwojowi samorządności terytorialnej" oraz „wyzwalaniu procesów integracji społecznej":

Uczestniczą w nim, w mniejszym lub większym stopniu, wydawnictwa miejscowe, które podejmują próby scalania określonych społeczności wokół ważnych problemów lokalnych oraz wartości, norm i zasad współżycia społecznego. W ten sposób prasa lokalna sprzyja budowaniu określonych więzi społecznych, aktywizuje proces wymiany informacji między mieszkańcami oraz między nimi i lokalną władzą, a także jest narzędziem kontroli władzy i środkiem wpływów politycznych. Poprzez rozpowszechniane informacje, oceny i opinie, prasa lokalna tworzy rzeczywistą lub potencjalną wspólnotę wartości, norm, postaw i zachowań. W konsekwencji sprzyja integracji miejscowej społeczności, kształtując także jej tożsamość.

Otrzymaliśmy rzetelną syntezę tego dziennikarstwa, które na gruncie polskim liczy ponad 150 lat; w tym miejscu zwróciliśmy uwagę jedynie na wybrane publikacje. Na wnikliwą lekturę zasługują również pozostałe. Otrzymaliśmy tę syntezę w chwili, gdy nad tą prasą gromadzą się „czarne chmury". Jeden z recenzentów tej książki (Jerzy Pałosz – „Zeszyty Prasoznawcze", 2007 nr 3/4) zauważa:

Bardziej skomplikowana jest gra między pismami lokalnymi a regionalnymi, należącymi do wielkich koncernów. Omawiana publikacja bardzo precyzyjnie przedstawia proces wykupywania przez koncerny tygodników lokalnych i zamieniania ich albo w codzienne dodatki lokalne, albo w tygodniki – ale wydawane już w ramach tytułu regionalnego. Daje to podwójny profit: likwidację konkurencji oraz przejęcie jej zespołu i rynku reklamowego. W ten sposób niektóre województwa wręcz „wymieciono" z niezależnych tygodników lokalnych (przykładem może tu być województwo łódzkie). Ponieważ jednak podstawową zasadą obowiązującą w koncernie jest cięcie kosztów, strony lokalne są ograniczane objętościowo, a tygodniki – likwidowane. Z czasem także oddziały są likwidowane i zastępowane korespondentami lokalnymi. Dziś nadal mamy do czynienia z sytuacją, w której gazety koncernowe działają jak cyklon wysysający z terenu pisma lokalne.

Ryszard Kantor

O krakowskich zabawkach

Czar zabawek krakowskich, opracowanie M. Oleszkiewicz, G. Pyla, zdjęcia J. Kubiena, Kraków 2007, 168 s.

Piękny, bogato ilustrowany album ukazujący urok zabawek krakowskich, będący samoistnym katalogiem do ważnej wystawy „Kraków zaczarowany w zabawkach", która została otwarta w Muzeum Etnograficznym w Krakowie 5 grudnia 2007 roku, każe się zastanowić nad rolą z pozoru drugorzędnych wytworów kulturowych, określających często specyfikę, odrębność, a także kulturową atrakcyjność, dziś przekładającą się m.in. na atrakcyjność turystyczną regionu, w którym zostały wykonane, lub w którym były użytkowane.

Zabawki krakowskie pokazane na wystawie i prezentowane w omawianym albumie łączy jedno – były one sprzedawane w Krakowie na rozlicznych kiermaszach organizowanych z okazji odpustów (emaus na Zwierzyńcu, rękawka na Wzgórzu Lasoty, odpust na Skałce i wielu innych, dziś zapomnianych). Ich odbiorcami byli mieszkańcy Krakowa i przybysze z zewnątrz, w większości ludzie o skromnych możliwościach finansowych i dość prostych wymaganiach estetycznych. Zabawka krakowska nie była z pewnością zabawką elitarną, nazwać ją zatem można zabawką ludową, tym bardziej, że była wykonywana przez mieszkańców krakowskich przedmieść i wsi położonych w okolicach Krakowa. Taka zabawka, ceramiczna lub drewniana, cieszyła oko, mogła służyć zabawie, ale równie dobrze pełniła rolę pamiątki, wspomnienia z pobytu w Krakowie, mieście osobliwym, niepowtarzalnym, magicznym.

Pisał przed laty Jan Bujak, krakowski etnolog, znawca zabawek:

> za zabawkę będziemy uważać przedmiot materialny specjalnie wykonany dla celów zabawowych, który zawiera w sobie treści kulturowe właściwej dla niego epoki lub epok minionych z zakresu kultury materialnej, duchowej lub społecznej, przekazuje je w sposób budzący określone postawy ludyczne a za ich pośrednictwem kształtuje rozwój fizyczny, psychiczny lub emocjonalny.

Jest zatem zabawka, a przynajmniej może być, przekazem kulturowych treści, źródłem historycznym, wspomnieniem minionych czasów, ludzi i ich emocji. Dziś też budzić może rozmaite emocje, a zatem wciąż jest i będzie ważnym elementem ludzkiego świata doznań.

Dobrze się stało, że z bogatych zbiorów Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, zbiorów w przewadze nieznanych mieszkańcom Krakowa, a stanowiących ważnie dziedzictwo kulturowe, udostępniono na wystawie podstawowy kanon krakowskiej zabawki. Jeszcze lepiej, że trwałą pamiątką po, z natury rzeczy przemijającej wystawie, pozostanie piękny album ukazujący ponad sto doskonale sfotografowanych krakowskich zabawek – świadectwo kunsztu w ogromnej większości anonimowych twórców – zabawkarzy. Album to spotkanie, jak pisze współautorka koncepcji tego dzieła i tekstu Małgorzata Oleszkiewicz, z dawnym Krakowem,

> z nobliwymi mieszczanami, z zawadiackimi andrusami zwierzynieckimi, Żydami z krakowskiego Kazimierza, flisakami i kosynierami w ludowych strojach krakowskich, postaciami znanymi z legend, jak Pan Twardowski, czy z tradycji, jak lajkonik.

Bardzo syntetyczny, ale w pełni wyczerpujący tekst towarzyszący świetnym zdjęciom Jacka Kubieny, przypomina krakowskie obrzędy, zwyczaje i odpusty, z którymi prezentowane w albumie zabawki mają związek. Emaus i rękawka to symbole Krakowa, bliskie a zarazem tajemnicze, jeśli idzie o genezę. To samo do pewnego przynajmniej stopnia dotyczy zabawek sprzedawanych na tych i innych odpustach. Siekierki, dzwonki, drzewka życia i ptaszki, kiwający się na sprężynkach tradycyjnie ubrani Żydzi, Mikołaje i diabły, koniki i wiele innych zabawek i pamiątek wypełnia po brzegi album. Bawią ale i budzą refleksję, historycy i etnografowie nie bez powodu szukają genezy wielu zabawek w czasach przedchrześcijańskich. Spierają się o sensy i znaczenia zachowań ludzkich i ich rezultatów, w tym także zabawek. Spory trwają i będą trwały, nie wszystkie zagadki da się rozstrzygnąć, przeszłość fascynuje również i z tego powodu, że jest tajemnicza.

Dla zwiedzających wystawę, dla oglądających album, najważniejsze jest to, że obcują – za pośrednictwem materialnych przedmiotów – z ludźmi z przeszłości, z ich radościami, emocjami, z ich kulturowym przesłaniem.

Taką rolę spełnia materialne dziedzictwo regionu. Budzi ono refleksję, żywe reakcje, czasem sprzeciw, ale najczęściej akceptację i podziw. Zadaniem regionalistów jest prezentowanie tego dziedzictwa, budzenie wobec niego pozytywnych odczuć, gdyż to one stanowią podstawę do kulturotwórczych współczesnych działań, w tym także takich, które polegają na sensownym czerpaniu ze wzorów z przeszłości, np. w pamiątkarstwie.

Trzeba serdecznie podziękować autorom wystawy i albumu za to, że uświadomili nam, jak wielką wartość ma tradycja, nawet jeśli zaklęta jest w tak, z pozoru, błahym kulturowym wytworze jakim jest zabawka i pamiątka. To także wskazówka dla nas, badaczy i miłośników przeszłości, dla działaczy regionalnych, że każdy element tej przeszłości godny jest uwagi, że może się okazać prawdziwym diamentem.

Agnieszka Kastelik-Herbuś
Nowe żywieckie „Gronie"

„Gronie. Historia – Kultura – Sztuka". Wydawnictwo poświęcone Żywiecczyźnie i Beskidom, 2006–2007, nr 1–4

Kiedy w 1938 roku grupa światłych obywateli Żywiecczyzny rozpoczęła redagowanie „Groni", zapewne nie przypuszczała, że ich dzieło będzie kontynuowane przez kolejne pokolenia społeczników, naukowców i miłośników ziemi beskidzkiej. Po II wojnie światowej udało się nawiązać do dorobku twórców przedwojennych poprzez redagowanie „Karty Groni" (1968–2005) słusznie niejednokrotnie nazywanej małą encyklopedią Żywiecczyzny. Przyznać jednak trzeba, że ostatnie numery przypominały raczej – wykorzystując koncept Wacława Potockiego – „ogród, ale nie plewiony, bróg, ale co snop to inszego zboża; kram rozlicznego gatunku".

Przeobrażenia, jakie dokonały się w ostatnich kilkunastu latach (postęp w dziedzinie edytorskiej, wzrost świadomości czytelniczej i wzrost wymagań środowiska, a także uwolnienie od ideologicznego segregowania naukowej tematyki), sprawiły, iż w „Karcie Groni" konieczne były zmiany, inne podejście do selekcji drukowanych artykułów

i opracowania technicznego (ujednolicenie przypisów, większa dbałość o stronę językową i edytorską pisma aspirującego do czasopisma popularnonaukowego). W środowisku żywieckim jednym z takich dowodów ewolucji jest objęcie funkcji redaktora naczelnego *Wydawnictwa poświęconego Żywiecczyźnie i Beskidom* przez doktora Ireneusza Jeziorskiego. Zmiana ta zaowocowała powrotem do przedwojennego tytułu i postawieniem dość lapidarnie i ogólnie sformułowanego celu:

> Pragniemy, aby nowe „Gronie" wzbogacały język, poszerzały wzory myślenia, wyobraźnię i wrażliwość, co wydaje się konieczne dla świadomej i krytycznej refleksji nad historią i kulturą regionu[1].

Czy młodszej części redakcji (i naukowcom jednocześnie) udało się zrealizować ukrytą myśl o rewolucji w tworzeniu czasopisma? Czy przynajmniej częściowo udało się uniknąć błędów z „Karty Groni"? Czy udało się stworzyć na żywieckim rynku jakość nową, wyznaczającą wzorce na kolejne lata?

Zanim dokonamy oceny, trzeba wyraźnie stwierdzić, że sam fakt podjęcia się redagowania regionalnego periodyku i poświęcenie się regionalnej tematyce zasługuje na uznanie. Autora naukowych prac poświęconych peryferiom, żyjącym swoim kulturalnym i społecznym życiem z dala od ośrodków uniwersyteckich, czeka wiele trudności: ocena żyjących osób współtworzących badane czy opisywane zjawiska, przecieranie ścieżek, którymi żaden autorytet naukowy nie kroczył czy wreszcie funkcjonowanie na obrzeżach wielkiej nauki, która zdąża do uogólnień dotyczących osobowości i osobliwości, spraw kraju czy świata oraz grup dużo większych, niż mieszkańcy jednego regionu. Ale przecież trudno tworzyć wielkie syntezy socjologiczne, literackie czy historyczne bez owych okruchów świata prowincjonalnego, bo nie wszystko, co ważne ma miejsce w centrum i to nie tylko centrum tworzy ogólnonarodową kulturę.

Zespół redakcyjny „Groni" powinien rozpocząć swoją pracę od zadania sobie kilku podstawowych pytań. Jak redagować współcześnie dobre pismo regionalne? Skupić się tylko na problemach Beskidów czy raczej formułować wnioski ogólne na podstawie nikłych odwołań do regionu? Popularyzować na fotografiach uroki Żywiecczyzny czy wyjść dużo dalej – w świat prawosławnych cmentarzy wschodnich krańców Rzeczypospolitej czy nawet zabytków architektury angielskiej i włoskiej, które z Żywiecczyzną łączy jedynie pochodzenie autora fotografii? Jakich twórców zaprosić do współpracy? Tylko autorów publikacji o *stricte* naukowym charakterze czy także pasjonatów niedysponujących narzędziami naukowymi, ale posiadających wiedzę, zapał i bezinteresowność? Jakie artykuły drukować: opatrzone przypisami, sproblematyzowane, godne umieszczenia w ogólnopolskich naukowych periodykach czy także teksty muskające problem, funkcjonujące na zasadzie wypisów, materiałów źródłowych, kartek z pamiętnika? Czy odrzucać teksty poruszające ważne problemy z powodu niedoskonałości (czasami wręcz niedbałości) językowej? Oto dylematy redaktorów żywieckiego periodyku, dylematy, których wcale nie zazdroszczę. Jednak za konieczne uznałabym udzielenie odpowiedzi na powyższe problemy w pierwszym numerze „Groni". Niestety, nie padły ani pytania, ani

[1] J. Jeziorski, *Słowo o „Groniach"*, „Gronie", 2006, nr I (XXV), s. 6.

tym bardziej odpowiedzi, skutkiem czego poniższe opinie krytyczne mogą być wynikiem nieznajomości zamysłu reformatorów czasopisma, mogą być także wyrażonymi *expressis verbis* dylematami samych członków redakcji.

Krótkie omówienie numerów 1–4 żywieckiego czasopisma rozpocznijmy od pochwał i słów uznania dla koncepcji i realizacji graficznej pisma, ilości i jakości zdjęć, ilustracji czy kolorowych wkładek z reprodukcjami obrazów. Oczywistym plusem jest także umieszczanie not o autorach, próba wprowadzenia ujednoliconych zasad edytorskich i bibliograficznych. Najważniejsze jednak są publikacje. Wśród artykułów drukowanych w latach 2006–2007 znajdziemy niezwykle ciekawe i rzetelnie opracowane teksty. Zapewne z racji zainteresowań naukowych redaktora naczelnego w „Groniach" pojawia się sporo artykułów podejmujących problematykę żywiecką z perspektywy socjologicznej oraz kilka tekstów poświęconych kwestii żydowskiej, np. *Demonizacja grupy etnicznej w „Dziejopisie" Komonieckiego. Studium z pogranicza etnologii, socjologii i prehistorii*[2]. To plus, gdyż obydwa kręgi były ziemią jałową w żywieckich uogólnieniach naukowych, zatem już samo zarysowanie problematyki jest niezwykle pożyteczne, może stanowić zaczątek kolejnych tekstów uzupełniających lub polemicznych. Z kręgu historii na uwagę zasługują publikacje: *Protestantyzm na Żywiecczyźnie w okresie staropolskim*[3] czy *Działalność gospodarcza Habsburgów na Żywiecczyźnie w XIX i XX wieku*,[4] natomiast wkład do historii sztuki przynoszą bogato opatrzone materiałem ilustracyjnym teksty: *Zbiory malarstwa w pałacu Habsburgów w Żywcu*[5] czy *Malarz żywieckiej socjety początku XX w. – Jan Kazimierz Olpiński*[6]. Słusznie także tematem numeru II uczyniono wnikliwą rozprawę: *Zabytkowe instrumenty organowe na Żywiecczyźnie. Fisharmonie*[7] (z bogatym materiałem ilustracyjnym i fotograficznym), zaś numeru IV – tekst: *Profesor Alma Mater Jan Śniadecki w Żywcu*[8]. Jak w każdym regionalnym czasopiśmie niezwykle pożyteczne jest redagowanie *Kroniki* oraz sygnalizowanie nowości wydawniczych związanych z regionem.

Kolejnym plusem jest fakt, że „Gronie" nie zamykają się na młodych, wręcz bardzo młodych badaczy dziejów Żywiecczyzny. Dowodem na to są, m.in. artykuł pt. *Umierający*

---

[2] J. Jeziorski, *Demonizacja grupy etnicznej w „Dziejopisie" Komonieckiego. Studium z pogranicza etnologii, socjologii i prehistorii*, „Gronie", 2006, nr I (XXV), s. 89–113.

[3] M. Pawelec, *Protestantyzm na Żywiecczyźnie w okresie staropolskim*, „Gronie", 2006, nr II, s. 41–59.

[4] M. Tylza-Janosz, *Działalność gospodarcza Habsburgów na Żywiecczyźnie w XIX i XX wieku*, „Gronie", 2007, nr III, s. 49–80.

[5] I. Senecki, D. Piotrowski, *Zbiory malarstwa w pałacu Habsburgów w Żywcu*, „Gronie", 2006, nr I (XXV), s. 53–76.

[6] D. Firlej, *Malarz żywieckiej socjety początku XX w. – Jan Kazimierz Olpiński*, „Gronie", 2007, nr III, s. 23–36.

[7] J. Musialik, *Zabytkowe instrumenty organowe na Żywiecczyźnie. Fisharmonie*, „Gronie", 2006, nr II, s. 67–102.

[8] W. Jaworski, *Profesor Alma Mater Jan Śniadecki w Żywcu*, „Gronie", 2007, nr VI, s. 83–86.

cmentarz. Reportaż o końcu świata[9] czy tekst pt. *Cuda na Żywiecczyźnie i inne ciekawe perypetie dotyczące życia religijnego na przełomie XVII i XVIII wieku w oparciu o „Dziejopis" Andrzeja Komonieckiego*[10]. Autorzy wyżej wymienionych publikacji byli w czasie ich tworzenia uczniami liceum i to w zupełności tłumaczy czasami dosyć naiwne wnioskowanie, brak umiejętności wyzucia wywodu z emocji czy wymagającą uzupełnienia bibliografię. Z drugiej strony porywa zaangażowanie, pasja badawcza i chęć uczestnictwa w teraźniejszości i przeszłości swojego środowiska. Co więcej, czytelnik ma nadzieję, że ta młodzieńcza publikacja nie będzie ostatnią na naukowej drodze, na której na pewno znajdą się też regionalne, żywieckie przystanki. Trudno natomiast zrozumieć pobieżność i badawczą niedbałość u osób, które na podstawie not o autorach można uznać za specjalistów w swoich dziedzinach. Nie chodzi o założenie, że każdy artykuł musi być wyczerpujący, niewymagający uzupełnień czy korekt, ale zbiór cytatów czy prezentowanie sztandarowych pozycji z jakiejś dziedziny z dodaniem Żywiecczyzny w tle nie będzie satysfakcjonować czytelnika. Trudno zatem nie kryć rozczarowania po lekturze takich tekstów jak: *Miejsce i rola kobiety w świecie Komonieckiego (1400–1728). Socjologiczne studium materiałów zastanych*[11] czy *Kapitał społeczny i jego źródła w zbiorowości lokalnej*[12]. Mieszane uczucia wywołuje natomiast artykuł pt. *„Hydro-zagadka" niderlandzkiej tolerancji. Szkic socjohistoryczny*[13] – opracowanie ciekawe i oryginalne, napisane barwnym językiem, tylko... traktujące nie mniej ni więcej o tym, co sugeruje tytuł, zatem na pewno nie o Beskidach czy Żywiecczyźnie.

Lektura wyżej wymienionych tekstów i kilku innych zamieszczonych na łamach czterech dotychczasowych numerów „Groni" musi rodzić pytania o zasady dopuszczania do publikacji poszczególnych propozycji kierowanych do redakcji. Jeżeli normy nie zostaną jasno sprecyzowane i nie będą konsekwentnie przestrzegane, istnieje groźba, że „Gronie" powielą schemat ostatnich numerów „Karty Groni", że staną się swoistym *silva rerum*. Podobnie jest z dbałością o językową formę publikowanych tekstów. Dwa pierwsze numery, choć nie wolne od potknięć, na pewno były lepsze od „Karty Groni", kolejne dwa redagowane są z dużo mniejszą starannością, o czym świadczą błędy ortograficzne, interpunkcyjne czy stylistyczne. Wiadome jest, że świadomość językowa autorów może być różna, jednak to na barkach redakcji (korektora) spoczywa dbałość o tak podstawową sprawę jak poprawianie błędów.

---

[9] M. Bednarz, W. Białek, D. Siwek, *Umierający cmentarz. Reportaż o końcu świata*, „Gronie", 2006, nr I (XXV), s. 11–38.

[10] P. Kołpak, *Cuda na Żywiecczyźnie i inne ciekawe perypetie dotyczące życia religijnego na przełomie XVII i XVIII wieku w oparciu o „Dziejopis" Andrzeja Komonieckiego*, „Gronie" 2007, nr IV, s. 35–53.

[11] A. Barabasz, *Miejsce i rola kobiety w świecie Komonieckiego (1400–1728). Socjologiczne studium materiałów zastanych*, „Gronie", 2007, nr IV, s. 17–33.

[12] K. Bierwiaczonek, *Kapitał społeczny i jego źródła w zbiorowości lokalnej*, „Gronie", 2006, nr II, s.11–17.

[13] M. Korzewski, *„Hydro-zagadka" niderlandzkiej tolerancji. Szkic socjohistoryczny*, „Gronie", 2007, nr III, s. 93–104.

Reasumując: tworzenie dobrego pisma predysponującego do miana „popularno-naukowego" nie jest zadaniem dla jednej czy dwóch osób. Dyskusje o tytułach działów, kolejności publikowanych artykułów, konieczności sproblematyzowania przyjmowanych tekstów i ich korekta to praca dla co najmniej kilku niezwykle zaangażowanych redaktorów. Żywiecczyzna ma chyba szczęście do takich osób. „Gronie" są dobrym czasopismem podejmującym regionalną problematykę, periodykiem, do którego musi sięgnąć każdy, kto pisze o Żywiecczyźnie czy Beskidach. Zapoczątkowane innowacje są niewątpliwie dobrą drogą i należy nią podążać. Nie jest to zapewne łatwe, wymaga dużej wiedzy, czasu i ogromnego wysiłku, czego życzę wszystkim członkom redakcji.

Paweł Stachnik

Przewodnik po solnym mieście

Jan Flasza (tekst),
Przemysław Konieczny (zdjęcia)
Bochnia. Przewodnik po mieście,
Bochnia 2005, 240 s.

W 1998 r. nakładem Urzędu Miejskiego w Bochni ukazał się przewodnik po tym mieście autorstwa Jana Flaszy. Książka – pierwszy poważny przewodnik po Bochni od 1979 r.! – zyskała znakomite przyjęcie wśród mieszkańców, a jej nakład nader szybko się wyczerpał. Po siedmiu latach (w trakcie których próżno było szukać przewodnika w bocheńskich księgarniach), licznych zapowiedziach i deklaracjach ukazało się wznowienie – poprawione, uzupełnione, rozszerzone i zaopatrzone w nową szatę graficzną.

> W ciągu siedmiu lat [...] miasto znacznie się zmieniło, wzniesiono nowe domy i obiekty użyteczności publicznej, inne odnowiono, w zasadniczym stopniu przeobrażone zostały przemysł, handel, usługi i komunikacja, przybyło też niewątpliwie atrakcji turystycznych. Bochnia stała się po prostu innym miastem.

– napisał we wstępie autor. Już choćby samo to – ale nie tylko to – sprawia, że warto było wznowić bocheński przewodnik. A owe inne powody to choćby historia i tradycja solnego miasta – bogata, ciekawa, interesująca, warta przybliżenia mieszkańcom i coraz liczniejszym turystom; dzień dzisiejszy miasta – 30-tysięcznego, prężnie rozwijającego się ośrodka miejskiego, w pełni zasługującego na tego typu opracowanie, a wreszcie sam przewodnik, jakże różny od innych tego typu publikacji ukazujących się masowo na naszym rynku. Przewodnik Jana Flaszy to bowiem małe arcydzieło – napisane starannie, pięknym, przyjaznym w odbiorze językiem, pełne kompetentnych informacji, wspaniale graficznie wydane i zilustrowane.

Na 240 stronach autor zawarł wszystko co prawdziwy przewodnik mieć powinien. Rozpoczynając lekturę dowiedzieć się możemy zatem o położeniu geograficznym Bochni, o jej osadniczych początkach, odkryciu soli kamiennej, nadaniu praw miejskich, pomyślnym rozwoju, upadku w XVII i XVIII w., przejściu pod władzę austriacką, zmianach, jakie przyniósł XIX w., okresie 20-lecia międzywojennego, latach socjalizmu i wreszcie Bochni współczesnej. Ten otwierający książkę rys historyczny daje czytelnikowi niezbędne wprowadzenie w dzieje miasta, w którego uliczki za chwilę się zagłębi. Towarzyszy mu krótkie omówienie okolic Bochni i wcale licznych atrakcji, jakie można tam spotkać (m.in.

wspaniałego renesansowego zamku w Nowym Wiśniczu, wpisanego na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO kościółka pw. św. Leonarda w Lipnicy Murowanej, fundowanego przez Kazimierza Wielkiego gotyckiego kościoła w Łapczycy). Dalej autor rozpoczyna prezentację poszczególnych ulic, uliczek, placów, skwerów i zaułków miasta, opisując ich historię, dzień dzisiejszy, dawne i obecne funkcje, zabudowę, wydarzenia, jakich były miejscem, ludzi z nimi związanych itd. itd. Zaczyna, a jakże!, od centralnego miejsca miasta – rynku i stojącego tam, do niedawna jeszcze jedynego w Polsce pomnika króla Kazimierza Wielkiego.

> Ten centralny plac Bochni jest wciąż znakomicie funkcjonującym fragmentem średniowiecznego układu przestrzennego – pod względem komunikacyjnym, handlowym i towarzyskim.

– czytamy o rynku. Następnie dom po domu, działka po działce opisuje poszczególne pierzeje placu, prezentując stojące tam domy, ich historię i mieszkańców.W ten właśnie sposób zaprezentowane zostały wszystkie ważniejsze ulice miasta, które autor zgrupował terytorialnie w trzynastu rozdziałach, nadając im stosowne tytuły. I tak są wśród nich: *Z Rynku na Uzbornię*, *Do Górnego Rynku*, *Królewskim Szlakiem*, *Stara i nowa sól Bochni*, *Na wschód*, *Do Sącza i przez Spisz na Węgry* czy wreszcie *Bliżej Krakowa* i *Bliżej Raby*. Osobne rozdziały poświęcone zostały miejscom i budowlom ze względu na swoją historyczną czy współczesną wagę wymagającym szerszego i głębszego przedstawienia. Chodzi mianowicie o bocheńskie muzeum, bazylikę pw. św. Mikołaja, cmentarz komunalny, ulicę Białą oraz kopalnię soli. Bocheńskie muzeum im. Stanisława Fischera to niezwykła placówka muzealna, jedna z przodujących w kraju (ze względu na swoją w gruncie rzeczy regionalistyczną aktywność przedstawiana była na łamach „Małopolski"). Założone dzięki sile woli prof. Stanisława Fischera (kolejna regionalistyczna postać aż prosząca się o prezentację na łamach rocznika!)* szczyci się bogatymi zbiorami historycznymi, etnograficznymi, artystycznymi i przyrodniczymi. Wśród zbiorów malarskich znaleźć można prace Stanisława Wyspiańskiego, Juliana Fałata, Jacka Malczewskiego, Leona Wyczółkowskiego i Olgi Boznańskiej. Muzeum mieści się w budynku dawnego klasztoru dominikanów, którego historia jest równie fascynująca jak muzealne zbiory. Inny obszernie opisany w przewodniku obiekt to bazylika pw. św. Mikołaja, najstarszy bocheński kościół, o ciekawej i bogatej historii, z cennym, cudownym obrazem Matki Boskiej Bocheńskiej. Osobno potraktowano także cmentarz komunalny przy ul. Orackiej – jeden z najstarszych pozamiejskich cmentarzy na ziemiach polskich, starszy od cmentarza Rakowickiego i Powązkowskiego, ulicę Białą – jeden z najdawniejszych bocheńskich traktów oraz – rzecz oczywista – bocheńską kopalnię soli, uznawaną przez historyków za najstarszą polską salinę, wbrew głosom niektórych uparcie przyznających prymat Wieliczce. Jak przystało na poważne wydawnictwo całość uzupełniają: bibliografia, indeks osób i rzeczowo-topograficzny oraz streszczenia w językach angielskim, niemieckim i słowackim (jednym z miast partnerskich Bochni jest słowacki Keżmarok, pozostałe to niemieckie Bad Salzdetfurth oraz amerykańskie Roselle).

---

* J. F l a s z a w I tomie „Małopolski" przedstawił sylwetkę prof. St. Fischera, zaś w t. II szerzej scharakteryzował muzeum (przyp. red.).

Przewodnik czyta się świetnie. Jego autor prowadzi nas niespiesznie kolejnymi uliczkami miasta, opisując ich zabudowę, wydarzenia z nimi związane, ludzi którzy się przez nie przewinęli. Każda ulica i każdy dom to jakaś historia – mniejsza lub większa, starsza lub nowsza, ale zawsze ciekawa. Ot, choćby dom pod numerem 1 przy ul. Kościuszki:

> W pierwszych latach ubiegłego stulecia mieściła się w nim znana cukiernia Waleriana Nowaka, słynąca z doskonałych wyrobów cukierniczych oraz nalewek. Przy bilardzie „najnowszego systemu" gromadziła się ówczesna elita polityczna i towarzyska Bochni, na piętrze zaś właściciel otworzył hotel. W latach międzywojennych działała we wspomnianym lokalu znana restauracja i kawiarnia Bronisława Seiferta, w której swoją bezpieczną przystań znalazło bocheńskie środowisko plastyczne. Dziełem niektórych jego przedstawicieli – m.in. Franciszka Mollo czy Kazimierza Gulika – były interesujące, dziś niestety nie zachowane, malowidła ścienne zdobiące salę restauracyjną. W latach okupacji popularna „Bizonia" była lokalem przeznaczonym dla Niemców. W czasach PRL-u zajmowała ten lokal restauracja „Barburka" (oryginalna bocheńska pisownia!).

Takich ciekawostek jest w przewodniku więcej. Dowiedzieć się możemy, że inicjatorem wzniesienia bocheńskiego pomnika Kazimierza Wielkiego był sam Jan Matejko, a umieszczoną na szczycie kolumny figurę władcy wykonano według jego szkiców. Że znany bocheński fotograf Władysław Gargul był wynalazcą urządzenia do kopiowania zdjęć, wykonującego do tysiąca odbitek w ciągu godziny, które opatentował w USA, a następnie odsprzedał firmie Kodak. Że przez pięć lat (od 1822 do 1826 r.) Bochnia była siedzibą biskupa tynieckiego Grzegorza Zieglera, który zamiast Tarnowa wybrał Bochnię ze względu na „nadmierne zażydzenie" tego pierwszego. Że na dziedziniec bocheńskiego muzeum (wówczas siedziba starostwa) zwożono podczas krwawych wydarzeń rabacji galicyjskiej ranną i zabitą szlachtę z okolicy, a bocheński starosta Carl Bernd (skądinąd autor pięknej i cennej litografii z panoramą miasta z połowy XIX w.) był jednym z organizatorów „krwawych zapustów". Że obraz Matki Boskiej Bocheńskiej był w XVII-wiecznej Polsce bardzo popularny i dorównywał popularnością ikonie częstochowskiej, wykraczając daleko poza Małopolskę, sięgając na Słowację, a nawet Ukrainę. Że to właśnie w Bochni jesienią 1860 r. zadebiutowała Helena Modrzejewska (wtedy jeszcze Helena Misel) występując w lipcu 1861 r. w komedii *Biała kamelia*. Że to w Bochni urodził się Marian Włosiński, wieloletni opiekun genialnego malarza z Krynicy Nikifora. Czy wreszcie że młody Ireneusz Iredyński debiutował ze swoimi wierszami na łamach „Bocheńskiego Almanachu Literackiego". Tak więc obok solidnych, erudycyjnych wiadomości – o pierwszym pojawieniu się nazwy ulicy, o stylu architektonicznym budynku, o znaleziskach archeologicznych itd. itd., dowiadujemy się mnóstwa ciekawostek, również składających się przecież na dzieje miasta i ludzi. Tak właśnie pisze Jan Flasza, dyrektor bocheńskiego muzeum, niestrudzony badacz przeszłości miasta, autor licznych artykułów i książek poświęconych Bochni, animator życia kulturalnego i muzealnego, człowiek który zna Bochnię jak nikt inny. To właśnie on od dobrych kilkunastu lat na łamach miejscowych i nie tylko miejscowych periodyków publikuje teksty przybliżające bochnianom dzieje ich miasta w najrozmaitszych aspektach – od średniowiecznych początków, przez bocheńskich malarzy, fotografów i drukarzy, aż po bocheńskie zabytki, ciekawostki i zwyczaje. To właśnie on jak nikt inny predestynowany był do stworzenia książki w takiej formie.

Nie sposób tu nie wspomnieć o warstwie edytorskiej przewodnika. Został on bardzo pięknie wydany przez bocheński Urząd Miejski: na kredowym papierze, w dwóch wersjach – z twardą i miękką okładką, w ciekawym układzie graficznym. Jego ogromną zaletą jest materiał ilustracyjny autorstwa Przemysława Koniecznego i przez niego też przygotowany. Konieczny, bocheński dziennikarz i fotografik, wybrał do przewodnika około 260 fotografii swojego autorstwa, bez których prawdę mówiąc trudno teraz sobie wyobrazić tekst. Piękne fotogramy pokazują poszczególne opisywane w tekście budynki, ulice, place, ich fragmenty, detale (czasem trudno uchwytne gołym okiem). Mnóstwo wśród nich zdjęć nastrojowych, wspaniale uchwyconych, kapitalnie skadrowanych. Wiele z nich opublikowano w przewodniku po raz pierwszy, sporo z nich (i są to zdjęcia wyjątkowej urody) wykonano z balonu, motolotni lub trzydziestometrowej strażackiej drabiny. Konieczny od lat towarzyszy z aparatem życiu miasta, stąd na jego fotografiach zamieszczonych w przewodniku obejrzeć możemy historyczne momenty: wizytę w kopalni prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, odwiedziny muzeum przez nuncjusza apostolskiego na Słowacji abp. Henryka Józefa Nowackiego (nota bene wywodzącego się z Bochni), wielkie zgromadzenie bochnian na rynku po śmierci Jana Pawła II. Chwała wydawcy, że zdecydował się na taką wersję przewodnika, nie bojąc się kosztów papieru, dużych barwnych fotografii i twardej okładki. Wszystko to odpłaciło się wspaniałym wyglądem książki, będącej w gruncie rzeczy małym albumem, nie tylko do czytania, ale i do oglądania (skądinąd wiadomo, że bochnianie przewodnik kupowali w charakterze prezentu dla bliskich i znajomych, co też o czymś świadczy). Miejmy nadzieję, że autorzy (i wydawca!) nie porzucą tego wdzięcznego poletka i za jakiś czas znów będziemy mogli nabyć nowe – poprawione i rozszerzone – wydanie przewodnika po Bochni Jana Flaszy i Przemysława Koniecznego. Każde miasto wszak nieustannie zmienia się, żyje i cały czas potrzebuje swoich kronikarzy.

Sylwester Dziki
Przewodnik dla miłośników starej architektury Małopolski

Bibliografia zabytków nieruchomych województwa małopolskiego, oprac. zbiorowe pod red. Krystyny Kasprzyk, Kraków 2007, 358 s.

Któż nie lubi zwiedzać i podziwiać obiekty starej architektury, podziwiać przydrożne kapliczki, krzyże. Kiedy przed tymi ostatnimi staję zastanawiam się nad intencją ich fundatora, nad motywacją wzniesienia owej kapliczki, krzyża. Jest to akt dziękczynienia, chęć utrwalenia pamięci rodziny fundatora. Często za taką decyzją kryją się głębokie tragedie ludzkie. Dziś – po dziesiątkach lat (a może nawet stuleci) nie zawsze są łatwe do odczytania te intencje. Miał rację Józef Łepkowski, gdy swe *Starożytności i pomniki Krakowa* z lat 1847–1849 (pierwsze w dziejach polskiego czasopiśmiennictwa pismo poświęcone zabytkom nieruchomym) zaopatrzył w znamienne motto: „Gmachy nowe milczą, ruiny mówią". Publikacja, którą tu się zajmuję w wielu przypadkach pozwoli nam rozwiązywać zagadki, o których wyżej wspomniałem.

Cokolwiek krytycznego napiszę o *Bibliografii zabytków nieruchomych województwa małopolskiego* w niczym nie pomniejszy to wartości i użyteczności tego wydawnictwa. Jeśli zgłaszam krytyczne uwagi o tym wydawnictwie, to z myślą, iż autorzy uwzględnią je w kolejnych wydaniach.

Pierwsza zasadnicza uwaga: b i b l i o g r a f i a z a b y t k ó w n i e r u c h o m y c h. Nawet pobieżna analiza słowotwórcza pojęcia „bibliografia" wskazuje, iż mamy wyłącznie do czynienia z nauką o d r u k a c h, dokumentach utrwalonych w piśmie. Innego znaczenia bibliografii nie znamy. Stąd poprawny tytuł tego wydawnictwa winien brzmieć *Zabytki nieruchome województwa małopolskiego. Bibliografia piśmiennictwa (albo opracowań)*. Zmiana tytułu w niczym nie zmieniłaby koncepcji tego potrzebnego wydawnictwa, jest jednak zgodna z wymogami metodyki bibliografii. Jeśli zaś mowa o bibliografii – to wyraźnie winien być sprecyzowany jej zasięg chronologiczny. To co czytamy w nocie redakcyjnej na temat zasięgu jest dość mgliste. Czytamy w niej bowiem, iż obejmuje publikacje XIX-wieczne i XX-wieczne. Spośród czasopism XIX-wiecznych brak kilku ważnych czasopism, m.in. „Tygodnika Ilustrowanego" (1859–1939), leszneńskiego „Przyjaciela Ludu" (1834–1849), „Biesiady Literackiej" (1876–1917), „Kłosów" (1865–1890), „Działu Literacko-Artystycznego" („Kraju" petersburskiego, 1896–1898; następnie pt. „Kraj – Dział Ilustrowany"), „Świata" (Warszawa); z przełomu XIX i XX wieku: „Wieś i Dwór" (1912–35), „Wieś Ilustrowana" (1911–1914). Żadne z tych pism nie figuruje w wykazie czasopism wykorzystanych w bibliografii. Wyjątkiem jest „Józefa Czecha kalendarz krakowski" (1832–1917). Ale z tego cennego wydawnictwa odnotowano tylko jedną pozycję (!). Tymczasem znajdujemy tu szereg cennych publikacji; chętnie omawiano w tym wydawnictwie dokonania w zakresie renowacji starych budowli. Brak również informacji o publikacjach ze „Starożytności i pomników Krakowa" – pierwszego, jak już wcześniej zaznaczyłem, wydawnictwa poświęconego zabytkom nieruchomym.

Zwróciłem uwagę na brak w bibliografii czasopism XIX-wiecznych. Uczyniłem to nie tylko z tego powodu, iż jestem zafascynowany tym czasopiśmiennictwem. Są inne, ważniejsze od moich odczuć subiektywnych, względy. Polskie dziennikarstwo XIX-wieczne podlegało surowej cenzurze szczególnie w publikacjach pielęgnujących pamięć narodową. Natomiast dość liberalnie traktowano publikacje opisujące piękno (polskiego) krajobrazu, a zwłaszcza zabytków architektury – a więc zabytków nieruchomych. Stąd na łamach wymienionych pism (i innych) znajduje się kilkadziesiąt artykułów, które winne się znaleźć w omawianej książce. W trakcie wertowania kart bardzo dla mnie interesującej i pożytecznej tejże bibliografii zrodziła się myśl wydania albumu ilustracji najciekawszych zabytków. Często już realnie nieistniejących a utrwalonych we wspaniałych ilustracjach, którymi były wypełnione łamy czasopism ilustrowanych. Pozornie projekt trudny do zrealizowania. Ale tylko pozornie.

Odnoszę wrażenie, iż autorzy *Bibliografii...* po macoszemu potraktowali nieruchome zabytki Krakowa. Na całe szczęście dysponujemy fundamentalnym *Katalogiem zabytków sztuki w Polsce*. Ale zaskoczył mnie brak informacji o pałacu Erazma Ciołka, czy też o wzgórzu skałeckim. Długo poszukiwałem informacji o Skałce w świetnie opracowanym indeksie topograficzno-przedmiotowym. Skałki, wręcz sztandarowego zabytku Krakowa, znanego w całej Polsce, odwiedzanego często przez turystów, nie znalazłem. Owo wzgórze figuruje w obrębie klasztorów – bibliografia (wg indeksu) notuje tylko 4 pozycje (zawarte w wydawnictwach zbiorowych) i to chyba nie najistotniejsze, choć tzw. literatura

przedmiotu jest obszerna. Pominięto tu ważne źródło – periodyk naukowy wydawany przez paulinów od 1981 r. – „Studia Claromontana".

Pominięcia i opuszczenia w *Bibliografii* są liczne. Nazywajmy ją więc raczej bibliografią selektywną. Ale też znalazłem przykłady wyraźnego wykroczenia (w sensie administracyjnym) poza granice Małopolski. Przykładem jest opis poz. 2121–22; dotyczy on *Powiatu żywieckiego (Katalog zabytków sztuki w Polsce. Województwo krakowskie)*. Wśród wymienionych miejscowości znalazła się Trzebinia, ale nie ta – jak sugerują autorzy – z powiatu chrzanowskiego, lecz z powiatu żywieckiego, który od wielu lat należy do województwa śląskiego.

Nie ma bibliografii pozbawionych usterek, opuszczeń; bezbłędne – idealne bibliografie znajdują się jedynie w zamysłach autorskich. Wszystko to, co napisałem powyżej w niczym nie pomniejsza wartości tego dzieła, szczególnie cennego dla interesującego się szeroko pojętym regionem. Dzieła bardziej pożytecznego dla badacza dziejów Małopolski, niż Krakowa.

Jan Wnęk

O sądeckiej turystyce

Leszek M i g r a ł a,
Od Towarzystwa Turystycznego „Beskid" do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Beskid" w Nowym Sączu 1906–2006,
Nowy Sącz 2006, 495 s.

Leszek Migrała jest redaktorem naczelnym „Almanachu Sądeckiego" oraz członkiem zespołu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego". Jego rozprawa wydana została staraniem Zarządu Oddziału, i przy wsparciu Urzędu Miasta Nowego Sącza i Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu. Autor postawił sobie za zadanie nie tylko przybliżenie historii Towarzystwa Turystycznego „Beskid" w Nowym Sączu, a potem Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego – Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Beskid". Jego opracowanie ma także na celu

> upamiętnienie tych, którzy tę historię tworzyli, chce ukazać ogrom ich trudu, pracy i pasji, jednocześnie zaś udokumentować wkład sądeckiego środowiska nie tylko w rozwój turystyki sądeckiej, ale również ogólnopolskiej, jak i całego Towarzystwa TT – PTT – PTTK.

Monografia oparta została na bogatej podstawie źródłowej. Leszek Migrała przebadał protokoły posiedzeń Zarządu Oddziału „Beskid" za lata 1906–2006, sprawozdania z Walnych Zjazdów członków Oddziału oraz sprawozdania z działalności „Beskidu" za poszczególne lata. Oprócz tego analizie poddał *Kronikę* Oddziału, a także takie dokumenty jak statuty stowarzyszenia z różnych okresów jego działalności, programy działalności Oddziału, plany pracy, wykazy członków, ulotki informacyjne, druki reklamowe komisji, sekcji, klubów i kół. Autor, archiwalny materiał źródłowy uzupełnił informacjami zaczerpniętymi zarówno z publikacji książkowych, jak i z prasy.

Dzieje działalności Oddziału PTT i PTTK zostały przedstawione chronologicznie w ośmiu rozdziałach. W pierwszym z nich traktuje L. Migrała o Towarzystwie Turystycznym i Towarzystwie Tatrzańskim Oddział „Beskid" w latach 1906–1914. Wyjaśnia jak doszło do jego powstania. Z propozycją utworzenia lokalnego ogniska krajoznawczego wystąpiło na początku 1906 r. Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych zrzeszające w Nowym Sączu profesorów szkół średnich, a także podejmujące różnorodne inicjatywy społeczne z zakresu oświaty i kultury. Owa inicjatywa została przychylnie przyjęta przez miejscowych miłośników wędrówek górskich. Zawiązano czternastoosobowy komitet założycielski, na czele którego stanął profesor gimnazjalny Antoni Lenczowski. Wiosną 1906 r. Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych ogłosiło odezwę, w której podkreślono potrzebę utworzenia organizacji, mającej za zadanie rozwój planowej i celowej turystyki, propagowanej m.in. w środowisku młodzieży szkolnej. Autorzy odezwy zwracając uwagę na konieczność rozwijania turystyki wśród młodzieży, uzasadniali swe postulaty następującymi słowami:

> Gdy duch obdarzony lotniejszą wyobraźnią i zapalniejszą ciekawością, gdy nogi zdrowe, oko bystrzejsze, a ciało odporniejsze na trud i niewygodę, wtedy najlepsza pora do przechadzek wzdłuż i wszerz kraju... Specjalnie w odniesieniu do młodzieży polskiej, spełniać może turystyka nader doniosłe zadanie pedagogiczne, pielęgnując tak bardzo potrzebną karność i poddanie się woli i kierownictwu doświadczeńszego przewodnika.

Wyboru władz organizacji dokonano na pierwszym Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa Turystycznego „Beskid" 24 maja 1906 r. w Nowym Sączu w sali Kasyna Miejskiego przy ul. Jagiellońskiej (przewodniczącym wybrano Fryderyka Augusta hr. Brezę – właściciela ziemskiego w Witkowicach Dolnych; w czerwcu tegoż roku funkcję sekretarza powierzono Kazimierzowi Sosnowskiemu). Latem 1906 r. miała miejsce pierwsza wycieczka przygotowana przez „Beskid" na trasie: Piwniczna–Niemcowa–Radziejowa–Hala Konieczna–Rytro (wzięło w niej udział 6 osób). W kolejnych latach ruch wycieczkowy przybrał na sile. Istotnym osiągnięciem było utworzenie sekcji narciarskiej, wyznaczanie szlaków górskich, znakowanie dróg turystycznych. Władze „Beskidu" dążyły również do rozbudowy własnych struktur organizacyjnych, dostrzegały potrzebę utworzenia komisji turystycznej w Mszanie Dolnej i Limanowej oraz w Starym Sączu i Grybowie. Podjęły także starania mające na celu uzyskanie grupowych zniżek kolejowych dla turystów. Mieszkańcom Nowego Sącza Wydział „Beskidu" proponował niekiedy tzw. majówki, podczas których spędzano czas na otwartym powietrzu, np. biwakowano niedaleko miasta.

W rozdziale drugim zatytułowanym *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział „Beskid" (1919–1939)* autor wykazał, iż w okresie I wojny światowej aktywność Oddziału „Beskid" Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu niemal całkowicie ustała. Świadczy o tym m.in. fakt, że od połowy 1914 r. aż do 27 czerwca 1919 r. nie odbyło się ani jedno posiedzenie Wydziału. Po odzyskaniu niepodległości odbudowa zaniedbań na polu turystycznym następowała w wolnym tempie. L. Migrała wyjaśnia, że jedną z zasadniczych potrzeb dla „Beskidu" stało się odbudowanie jego stanu członkowskiego, a także rozwiązanie problemów lokalowych, wzmocnienie bazy materialnej. Pomimo trudnej sytuacji zdołano dokonać bardzo wiele. Dokonywano oznaczeń nowych szlaków górskich, rozwijano letni ruch wycieczkowy i sportową działalność narciarską, wygłaszano prelekcje

o tematyce turystycznej. Autor ocenia, że wzrost liczby członków Oddziału „Beskid", jaki nastąpił w latach dwudziestych, stanowi dowód, że turystyka górska stawała się popularna. Doceniały ją nie tylko sfery urzędnicze i przedstawiciele wolnych zawodów – jak to miało miejsce przed pierwszą wojną światową – ale również rzemieślnicy, kupcy, a także robotnicy kolejowi. „Beskid" skupił powyżej 200 członków. Sukcesem był fakt, iż Oddział sprawował opiekę nad szlakami turystycznymi o łącznej długości 140 km.

> Bez przesady – napisał autor – można stwierdzić, iż „Beskid" stanowił w tym czasie silne ogniwo w łańcuchu górskich Oddziałów Towarzystwa, zaliczając się do stabilnych i zdecydowanie rozwojowych jego struktur.

W latach trzydziestych działalność „Beskidu" zdominowała sprawa budowy schroniska na Przehybie. L. Migrała omawia problemy związane z zakupem parceli na Przehybie oraz z realizacją budowy tam schroniska. Podkreśla, że od decyzji Zarządu przesądzającej o podjęciu budowy schroniska, która zapadła 15 lipca 1936 r. do końca 1937 r., t.j. do ukończenia zasadniczego etapu tej budowy, na dziewiętnaście posiedzeń Zarządu „Beskidu" aż szesnaście w znacznym lub przeważającym stopniu poświęconych było sprawie Przehyby. Schronisko cieszyło się dużą popularnością. Dzięki dobremu usytuowaniu (węzłowy punkt Pasma Radziejowej) służyło noclegiem wielu turystom. W latach trzydziestych Oddział „Beskid" oprócz budowy schroniska na Przehybie systematycznie prowadził prace w górach. Znakowano szlaki m.in. na obszarach mało dotąd uczęszczanymi przez turystów, m.in. w Beskidzie Wyspowym, w okolicach przyszłego Jeziora Rożnowskiego oraz na zachodnich terenach Beskidu Niskiego.

Przedmiotem rozważań trzeciego rozdziału studium są dzieje schroniska na Przehybie w latach II wojny światowej i okupacji. Autor w tej części książki kreśli także ogólny obraz problemów, przed jakimi stanęła sądecka turystyka podczas działań wojennych. W Beskidzie Sądeckim po przegranej kampanii wrześniowej w okolicznych górach prowadzono działalność antyniemiecką. Przemierzali je kurierzy działający konspiracyjnie, którzy nie przeszkadzali nielicznym turystom, najczęściej ich unikając. Dopiero, gdy klęska Niemiec była już widoczna działalność konspiracyjna oraz walki partyzanckie przybrały na sile; wówczas wycieczki turystyczne stały się niemożliwe. L. Migrała pisząc o spaleniu schroniska na Przehybie pod koniec wojny stwierdził, że nie ma pewności, kto tego dokonał. Większość autorów badających dzieje wojny i okupacji na Sądecczyźnie jest zdania, że spalenia obiektu dokonali Niemcy. Wyjątkiem jest F. Rapf, wedle którego za spalenie schroniska odpowiedzialni są partyzanci sowieccy (F. Rapf, *Schronisko na Przehybie w Beskidzie Sądeckim im. Kazimierza Sosnowskiego*, Nowy Sącz 1947, s. 16–17).

W kolejnym z rozdziałów omawianego studium autor przedstawia działalność Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział „Beskid" w pierwszych pięciu latach po zakończeniu działań wojennych. Wskazuje, iż pomimo, że lata powojenne należały do najtrudniejszych okresów w działalności „Beskidu", to jednak wówczas w rozwoju turystyki osiągnięto godne uwagi rezultaty. Autor rozprawy zalicza do nich zintensyfikowanie działalności wycieczkowej. Np. w 1947 r. komisja wycieczkowa zorganizowała 9 wycieczek, z czego 3 w Beskid Sądecki – na Pustą Wielką, Pisaną Halę i Radziejową, 2 w Pieniny, 4 w Tatry – z Morskiego Oka na Zawrat i z Morskiego Oka na Mięguszowiecki Szczyt oraz

dwukrotnie na Orlą Perć. W 1948 r. zorganizowano 16 wycieczek górskich. Istotny wzrost wycieczek miał miejsce w latach 1949–1950. W 1949 r. odbyło się aż 40 górskich wypraw.

W dalszej części pracy charakteryzuje L. Migrała działalność Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Oddział „Beskid" w okresie 1950–1955. Podnosi, że na początku lat pięćdziesiątych kontynuowano ożywioną działalność wycieczkową. W 1951 r. Oddział zorganizował 45 wycieczek, w których uczestniczyło 1367 osób. Rok później odbyto 49 wycieczek. Były to zarówno eskapady piesze jak i autokarowe. Podziwiano piękno Beskidu Sądeckiego, Pienin, Tatr, Gorców, a także Warszawy, Krakowa, Ojcowa oraz Jezior Mazurskich. Autor zwraca uwagę, że negatywnie na działalność wycieczkową oraz znakarską, oddziaływało wprowadzenie latem 1951 r. przepisów zaostrzających poruszanie się w strefie nadgranicznej. Ów przepis był wielokrotnie naruszany przez turystów. Z rozprawy dowiadujemy się, że w latach pięćdziesiątych „Beskid" wiele uwagi poświęcał kwestii zagospodarowania turystycznego Jeziora Rożnowskiego. Dążono do stworzenia bazy noclegowej w Tęgoborzu. Wybudowano i oddano do użytku schrony na Przehybie. Nadto zapoczątkowano wydawanie „Biuletynu Informacyjnego", a także wykonywanie map szkicowych, które udostępniano członkom Oddziału.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych i na początku lat sześćdziesiątych „Beskid" założył wiele stacji turystycznych wzdłuż wędrownych szlaków oraz w miejscowościach intensywnie odwiedzanych przez turystów. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych – Oddział zorganizował stacje w Knurowie (zastąpioną bazami noclegowymi w Ochotnicy Dolnej i Ustrzyku), Krynicy Dolnej, Piwnicznej, Suchej Dolinie oraz w Ptaszkowej. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych – „Beskid" doprowadził do powstania kolejnych czterech stacji – w Starym Sączu, Łącku, na krótko w Łabowej, oraz na Obidzy piwniczańskiej. Autor dowodzi także, że od początku lat sześćdziesiątych „Beskid" przywiązywał duże znaczenie do turystyki wodniackiej. Organizowano takie imprezy, jak Ogólnopolski Spływ Kajakowy na Dunajcu o Puchar Ziemi Sądeckiej, przeprowadzany na trasie Czorsztyn–Łącko–Znamirowice. W tym okresie utworzono również sekcję żeglarską, która uzyskała prawo szkolenia na stopnie żeglarskie. Zasadniczą imprezą organizowaną przez środowisko żeglarskie „Beskidu" były Regaty o Puchar Oddziału PTTK „Beskid", tzw. regaty australijskie.

W swym studium L. Migrała wyraża opinię, że na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia „Beskid" rozszerzył swą działalność w zakresie krajoznawstwa i turystyki kwalifikowanej. Oddział skupiał w tym okresie powyżej 2 tys. członków. Pionierskim przedsięwzięciem „Beskidu" było podjęcie działalności wspinaczkowej. Czyniono to m.in. w rejonie Morskiego Oka i Hali Gąsienicowej. Autor podkreśla, iż osiągnięcia wspinaczkowe w Tatrach, choć znaczące, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych zostały przewyższone przez dokonania w Hindukuszu pakistańskim, gdzie udali się członkowie „Beskidu" w połowie 1976 r.

O szybkim rozwoju „Beskidu" świadczą dane statystyczne podane przez L. Migrałę. Wynika z nich, iż w 1980 r. Oddział PTTK w Nowym Sączu liczył 2559 członków; skupiał 56 kół; zrzeszał 36 przewodników Górskiej Odznaki Turystycznej, 8 – Górskiej Odznaki Narciarskiej, 3 – Żeglarskiej Odznaki Turystycznej, 14 – Turystycznej Odznaki Krajowej, 13 opiekunów zabytków, 22 strażników przyrody, 50 członków służby kultury szlaku,

18 instruktorów kształcenia kadr i 4 instruktorów krajoznawstwa; na 70 członków Yacht Clubu 57 posiadało stopień sternika jachtowego, a 65 stopień żeglarza. Koło Przewodników liczyło 117 członków.

Przedostatni rozdział rozprawy zawiera informacje o funkcjonowaniu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Oddział „Beskid" w latach 1980–2000. Autor przekazuje, iż lata osiemdziesiąte były jedną z najtrudniejszych dekad w historii Oddziału PTTK w Nowym Sączu. Na taki stan miał wpływ głęboki kryzys społeczno-gospodarczy, jaki ogarnął kraj w tym okresie. Podczas stanu wojennego „Beskid" poddano różnego rodzaju kontrolom. Niedobór środków finansowych w znacznym stopniu ograniczył możliwości inwestycyjne Oddziału, ale nie zamykał ich całkowicie. Wówczas zakupiono m.in. willę w Rytrze, która doskonale nadawała się na cele turystyczne, m.in. ze względu na bardzo dogodne położenie przy szlaku niebieskim na Przechybę, w pobliżu restauracji i sklepów. Sporą aktywność wykazywały w latach osiemdziesiątych niektóre komisje, jak np. Opieki nad Zabytkami (wykonała ona tabliczki opisowe, umieszczone na obiektach zabytkowych Nowego Sącza, a także gablotę informacyjną na Starym Cmentarzu) oraz Komisja Młodzieżowa, która organizowała liczne wycieczki, prelekcje, a także zawody na orientację. W latach dziewięćdziesiątych Oddział PTTK w Nowym Sączu dostosował się do zasad gospodarki wolnorynkowej, zweryfikował stan członkowski, dokonując jego redukcji. Umożliwiło to „Beskidowi" przetrzymać kryzys oraz stopniowo odbudować szeroką działalność programową.

VIII

SPRAWOZDANIA • KRONIKA

Domy podcieniowe w Ciężkowicach. Rys. Andrzej B. Krupiński

IX MAŁOPOLSKIE DNI DZIEDZICTWA KULTUROWEGO

W dniach 26–27 maja 2007 roku odbyły się IX Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego. Ta cykliczna impreza organizowana jest od 1999 roku. Co roku podczas dwóch dni goście oraz mieszkańcy Małopolski mogą zwiedzać na co dzień najczęściej niedostępne zabytki, a także poznawać przeszłość i tradycje regionu uczestnicząc w licznych imprezach towarzyszących. Dni Dziedzictwa są z powodzeniem realizowane jako stały element integrujący region i promujący jego wspaniałą spuściznę historyczną, stanowiącą ważną część dziedzictwa narodowego.

Idea corocznego organizowania Dni odbierana jest przez zwiedzających jako wartościowe przedsięwzięcie edukacyjne i promujące, dzięki któremu ukazane jest zarówno bogactwo, różnorodność i atrakcyjność zabytków Małopolski, jak i zanikających tradycji, w tym rzemieślniczych zawodów. Przyczynia się także do dokumentowania zasobów kulturowych Małopolski i popularyzacji dziedzictwa kulturowego. Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego wpisują się również w program Rady Europy pt. „Europa Wspólne Dziedzictwo".

W dotychczasowych ośmiu edycjach imprezy udostępniono zwiedzającym 127 obiektów zabytkowych (klasztory, kościoły, muzea, kompleksy dworskie, pałace, wiekowe ogrody i stare nekropolie, miasteczka z ich charakterystyczną zabudową, zabytki sztuki ludowej oraz budownictwa). Do dyspozycji turystów przygotowano przewodniki.

Zainteresowanie Dniami wzrasta – w 2006 roku uczestniczyło w nich ok. 33 000 osób! Warto podkreślić, że niezwykły majowy weekend jest zwieńczeniem projektu w przygotowanie, którego angażują się zarówno lokalne samorządy, instytucje kultury, stowarzyszenia, media regionalne, jak i sami mieszkańcy. To zaangażowanie sprawia, że formuła Dni wciąż się poszerza. W roku 2007 objęła następujące imprezy:

- **„Skarby Małopolski"** – konkurs fotograficzny – (edycja siódma) organizowana przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu;
- **„Skarby Małopolski"** – konkurs plastyczny i stron www dla młodzieży (edycja czwarta organizowana przez Małopolski Instytut Kultury);
- **„Sekrety zabytków – wielka eksploracja"** projekt edukacyjno-artystyczny (edycja piąta) organizowana przez Małopolski Instytut Kultury;
- **Nagroda Województwa Małopolskiego im. Mariana Korneckiego** przyznana za wybitne osiągnięcia w dziedzinie ochrony i promocji zabytków architektury drewnianej Małopolski (edycja piąta).

W ramach IX edycji Dni zainteresowani mogli zwiedzić:

1. Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego

Założona w 1364 r. przez króla Kazimierza Wielkiego, a odnowiona dzięki królowej Jadwidze i Władysławowi Jagielle Akademia Krakowska nosi od 1817 r. nazwę Uniwersytetu Jagiellońskiego. Najstarsze, należące do uczelni budynki wznoszono pomiędzy dzisiejszą ulicą Wiślną i Olszewskiego a kościołem św. Anny. W tym kwartale, zwanym uniwersyteckim, w drugiej połowie XIX w. znajdowały się trzy kolegia i siedem burs. Średniowieczne bursy pełniły rolę sal wykładowych, a zarazem wspólnego mieszkania wykładowców i studentów. Budynek Collegium Novum powstał na miejscu, w którym istniały założone jeszcze w połowie XV w. bursy Jeruzalem i Filozofów. Obie spłonęły i popadły w ruinę w 1841 r.

Pierwsze plany budowy w tym miejscu nowego gmachu uniwersyteckiego powstały w 1869 r. Zabiegi władz uczelni oraz przychylne nastawienie administracji austriackiej sprawiły, że w 1883 r. rozpoczęto budowę. Projektantem Collegium Novum był architekt Feliks Księżarski. Jeszcze w czasie trwania prac budowlanych Księżarski na bieżąco nanosił zmiany dotyczące wewnętrznych podziałów gmachu. Sprawa rozplanowania wnętrz była o tyle skomplikowana, że Collegium Novum miało być nie tylko budynkiem dydaktycznym i administracyjnym, ale także reprezentacyjną siedzibą władz Uniwersytetu. Pomimo śmierci Księżarskiego (1884 r.) prace dokończono zgodnie z planami architekta. Uroczyste otwarcie nastąpiło 14 czerwca 1887 r. Od początku swego powstania Collegium wzbudzało podziw; uznano je za najpiękniejszy neogotycki budynek w Krakowie, a nawet w Polsce.

Usytuowanie Collegium przy Plantach, fasadą do niewielkiego placyku stworzyło przestrzeń umożliwiającą podziwianie wspaniałych proporcji i architektury budynku, podkreślonych jeszcze kontrastującą z ceglanymi ścianami zielenią otaczających drzew. Duża bryła budynku jest ozdobiona wieloma kamiennymi detalami, jak obramienia okien, gzymsy, dekoracja szczytów, a także wysoki cokół. Szczególnie dekoracyjna jest fasada budynku podkreślona ryzalitem z ostrołukowymi arkadami w przyziemiu i wysokimi oknami piętra, zwieńczona szczytem poprzedzonym maswerkową balustradą i sterczynami. W polach nad oknami widoczne są herby Uniwersytetu i jego dobrodziejów.

Plan Collegium zakomponował architekt w oparciu o dwa wewnętrzne dziedzińce oraz mieszczącą się między nimi przestronną, monumentalną klatkę schodową z maswerkową balustradą oraz kryształowymi sklepieniami. Na piętrze znajduje się najbardziej reprezentacyjna sala tego gmachu – aula. Wiedzie do niej dwoje bogato zdobionych, polichromowanych drzwi. Wyposażenie auli, które stanowią: katedra rektorska, fotele członków senatu, krzesła dziekańskie, a także boazeria, zostało zaprojektowane przez architekta Tadeusza Stryjeńskiego. Niezwykle dekoracyjne i ciekawe jest przekrycie auli przypominające średniowieczne stropy belkowe. Wystroju sali dopełniają piece kaflowe o neogotyckim kształcie, kinkiety, ściany w kolorze różu pompejańskiego zdobione dekoracją patronową złożoną z goździków i godła sygnetu rektorskiego oraz wiszące tu cenne obrazy, z których najbardziej znany to Mikołaj Kopernik autorstwa Jana Matejki. Wyposażenie auli jest częściowo zrekonstruowane w oparciu o zachowane projekty i zdjęcia.

Obecnie Collegium Novum jest siedzibą rektora i władz uczelni i w ograniczonym zakresie pełni funkcje naukowo-dydaktyczne.

Bibliografia: Z.J. Białkiewicz, *Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „Rocznik Krakowski", 53: 1993; M. Bogdanowska, *Neogotycki budynek uniwersytecki. Dzieło epoki oraz obiekt współczesnych działań konserwatorskich i modernizacyjnych na przykładzie Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 2006; *Collegium Novum 1887–1987. Materiały z sesji naukowej*, red. W.M. Bartel, Kraków 1991.

2. Pałac biskupa Erazma Ciołka – Oddział Muzeum Narodowego w Krakowie

Pałac biskupa Erazma Ciołka mieści się przy ul. Kanoniczej, na terenie Okołu, dawnego podgrodzia Wawelu. Od XIV wieku osiedlali się tutaj kanonicy kapituły krakowskiej, budując niewielkie kanonie. W latach 1503–1505 na miejscu dwóch takich domów został wzniesiony okazały pałac, ufundowany przez biskupa płockiego Erazma Ciołka (1474–1522), sekretarza Aleksandra Jagiellończyka, humanistę i dyplomatę.

Architektura pałacu łączy w sobie elementy budownictwa późnogotyckiego – krystaliczne kolumny sieni – z czysto renesansowymi. Do tych ostatnich należy przede wszystkim portal wejściowy wykonany według wzorów florenckich. Po śmierci biskupa Ciołka pałac objął biskup krakowski Piotr Tomicki (1524–1535), który dokonał rozbudowy swej siedziby. Wzniesiono wówczas dwie oficyny boczne; w północnej zachowała się sala ozdobiona malowanym fryzem z motywem girland, wśród których widnieją kartusze z herbem bp. Tomickiego. Pod koniec XVI w. pałac stał się siedzibą kardynała Jerzego Radziwiłła (1591–1600). Za jego czasów oficynie tylnej nadbudowano arkadową loggię, pełniącą rolę miejsca widokowego. Później pałac podzielił losy Krakowa, dla którego druga połowa XVII w. i początek XVIII w. były czasem zastoju w wyniku wojen i epidemii. Na krótko pałac odzyskał świetność w pierwszej połowie XVIII w.

W 1805 r. pałac przeszedł na własność rządu austriackiego i od tego czasu mieściły się tu różne urzędy. W 1837 r. pożar zniszczył część oficyny tylnej, co stało się powodem do podjęcia prac remontowych. Przeprowadzono je w latach 1839–1841, a rezultatem było zniekształcenie pierwotnej architektury pałacu. Zmieniono m.in. układ pomieszczeń w budynku frontowym, co skutkowało usunięciem z fasady dużych, pałacowych obramień okiennych z początku XVI w. i wmurowaniem zwykłych okien. W drugiej połowie XIX i w XX w. pałac poddawano kilkakrotnie doraźnym naprawom, jednak nie zapobiegły one degradacji budowli. W 1996 r. pałac stał się własnością Muzeum Narodowego w Krakowie, a w 1999 r. rozpoczęła się jego kompleksowa konserwacja, prowadzona dzięki środkom udzielonym przez Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa. Program konserwatorski ukierunkowany był na przywrócenie pałacowi pierwotnej formy z czasów jego świetności, a zarazem na przystosowanie go do nowej funkcji muzealnej. Prace zakończyły się w 2006 r.; znalazły w nich pomieszczenia stałe galerie. Na pierwszym piętrze mieści się wystawa Sztuka dawnej Polski (XII–XVIII wiek), prezentująca najlepsze zbiory Muzeum Narodowego z okresu średnio-wiecza, renesansu i baroku, natomiast na parterze znajduje się ekspozycja znakomitej kolekcji ikon z ziem południowo-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. W dalszej perspektywie jest planowane urządzenie trzeciej ekspozycji, która w zasadzie będzie rodzajem magazynu, dostępnego jednak dla zwiedzających. Umieszczony tam zostanie zbiór rzeźby kamiennej oraz odlewów gipsowych.

Bibliografia: B.A. Fischingerowie, *Pałac biskupa Erazma Ciołka w Krakowie*.

3. Ogrody księży misjonarzy w Krakowie na Stradomiu

Zgromadzenie Księży Misjonarzy założył św. Wincenty – Paulo w 1625 r. w Paryżu. Zasadniczym celem ich posługi było prowadzenie misji parafialnych oraz kształcenie duchowieństwa, szczególnie w seminariach. W Krakowie misjonarze pojawili się w 1682 r. za sprawą biskupa Jana Małachowskiego, który powierzył im zarząd Seminarium Zamkowego mieszczącego się na Wawelu. Niedługo potem rozpoczęli poszukiwania miejsca pod własny dom i w tym celu zakupili kilka działek oraz domów na przedmieściach Krakowa przy obecnej ul. Stradomskiej.

Kościół i zabudowania domu Księży Misjonarzy powstały głównie pod koniec XVII w. oraz w pierwszej połowie XVIII w.; w tym samym czasie zakładano ogrody. Najmniejszym z nich jest mieszczący się wewnątrz zabudowań wirydarz. Na otoczonej krużgankiem, niewielkiej przestrzeni rosną drzewka morelowe, buk i krzewy róż. Ogród główny, o powierzchni ok. 3 ha, został założony prawdopodobnie już pod koniec XVII w. w widłach płynącej tu wówczas Starej Wisły i Rudawy, a w 1701 r. otoczony barokowym murem. Do końca XVIII w. był podzielony na 18 kwater obsadzonych drzewami i strzyżonymi szpalerami. Zaniedbany w XIX w., został odnowiony pod koniec tegoż stulecia; utworzono wówczas część parkową i ustawiono w niej figurę Matki Bożej. Po II wojnie światowej ogród zmniejszył się – władze komunistyczne zabrały tereny od strony ul. św. Sebastiana i Dietla. Obecny jego wygląd to efekt przeprowadzonych w latach 80. XX w. zabiegów pielęgnacyjnych. Ich celem było uporządkowanie założenia ogrodowego i przywrócenie mu pierwotnego, XVIII-wiecznego kształtu. Odnowiony ogród nagrodzono w 1988 r. złotym medalem Ministerstwa Kultury i Sztuki za najlepszą rewaloryzację zabytkowego ogrodu.

Założenie ogrodu głównego ma plan nieregularnego trapezu, z aleją widokową; po obu jej stronach znajduje się po 8 kwater obsadzonych drzewami. Ogród jest podzielony na część parkową, sad i warzywnik oraz część o charakterze rekreacyjnym, służącą mieszkańcom domu i studiującym w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy alumnom. W części parkowej centralnie usytuowana jest drewniana altanka, wokół rosną liczące ponad 80 lat dęby i klony; jest tutaj czterdziestoletni żywopłot grabowy, jałowce, cisy, topole i kasztanowce. Druga część, czyli sad, ma walory głównie użytkowe: rośnie tutaj około 500 drzew jabłoni, grusz, śliw, czereśni, moreli i brzoskwini, krzewy porzeczek i agrestu; uprawiane są tu także warzywa.

Po zwiedzeniu ogrodów warto wstąpić do świątyni noszącej wezwanie Nawrócenia św. Pawła.

Księża misjonarze w ciągu kilku wieków istnienia domu zgromadzili wiele dzieł sztuki i rzemiosła oraz bogaty księgozbiór. Wybrane obiekty można zobaczyć w Muzeum Historyczno-Misyjnym. Z okazji Małopolskich Dni Dziedzictwa Misjonarze udostępnili oglądającym kilka wspaniałych eksponatów, m.in. pochodzącą z Francji, XIII-wieczną Biblia Latina, Astronomicorum libri z 1499 r. oraz listy św. Wincentego do współbraci pracujących w Polsce (1652–1660).

Bibliografia: *Katalog zabytków sztuki w Polsce*. T. IV: *Miasto Kraków*. Cz. V: *Kazimierz i Stradom. Kościoły i klasztory* 2, red. I. Rejduch-Samkowa, J. Samka, Warszawa 1994.

4. Pałac w Kościelniakach

Dzielnica Nowa Huta, kojarząca się przede wszystkim z socjalistycznym „idealnym" miastem i ogromnym kombinatem, powstała na terenach, gdzie przez całe wieki istniały wioski, kościoły, pałace i dwory. Przytłoczone najnowszą historią, powoli są odkrywane na nowo. Jedną z takich wsi są Kościelniki, przyłączone do miasta w 1973 r. jako osiedle Nowej Huty. Jest tutaj XVIII-wieczny pałac otoczony rozległym parkiem oraz towarzyszące mu, obecnie zrujnowane, budynki będące częściami – pierwotnie obronnego – założenia o średniowiecznym rodowodzie. Należy do nich zameczek, później zaadaptowany na oficynę zachodnią, oficyna wschodnia oraz budynek bramny i kaplica.

Pierwsza pisemna wzmianka o Kościelnikach została zanotowana w Kodeksie Dyplomatycznym Małopolski w 1369 r., kiedy właścicielem wsi był niejaki Goworek. W XV w. kościelnicki majątek należał do Odrowążów, którzy sprzedali go w 1489 r. biskupowi włocławskiemu Krzesławowi Kurozwęckiemu. Od jego rodziny Kościelniki zakupił na początku XVII w. wojewoda krakowski Stanisław Lubomirski, właściciel Nowego Wiśnicza. Jednak niedługo potem sprzedał dobra kościelnickie kapitule krakowskiej, od której wydzierżawił je w 1663 r. Władysław Morstin. Jego najmłodszy syn Stefan, już właściciel, nie dzierżawca Kościelnik, zlecił w 1708 r. budowę pałacu pośrodku dawnego założenia obronnego. Wzniesiono piętrowy barokowy pałac według projektu Józefa Pioli.

Krótko właścicielami tutejszych dóbr byli Linowscy, od których kupił je w 1773 r. Eliasz Wodzicki. Przeprowadził on pod koniec XVIII w. przebudowę pałacu w duchu klasycyzmu, a po 1818 r. geometryczne założenie ogrodowe przekształcił w swobodny park angielski. W 1847 r. Kościelniki przeszły w ręce Potockich, lecz wkrótce, poprzez małżeństwo Teresy Potockiej, wróciły do Wodzickich. Zamieszkiwali oni tutaj do 1945 r., kiedy to zostali bezprawnie wyrzuceni, a pozbawiony opieki majątek rozgrabiono i zdewastowano. W ciągu pół wieku pałac przejmowany był przez kolejnych użytkowników, lecz nigdy nie doczekał się remontu. Dopiero pod koniec lat 90. odzyskali go prawowici spadkobiercy i stał się własnością Nowina Konopków. Obecnie zabudowania dawnego zamku, pałac i ogrody są powoli restaurowane, m.in. dzięki wsparciu Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa.

Dzisiejszy wygląd pałacu jako barokowego budynku o wyrazistych ryzalitach pochodzi z początku XVIII w. oraz z czasów jego klasycystycznej przebudowy na przełomie XVIII i XIX stulecia. Jest przykładem barokowego założenia nazywanego *entre cour et jardin* (między dziedzińcem a ogrodem): przed pałacem znajdował się dziedziniec flankowany oficynami i bosketami, dostępny przez przejazd budynku bramnego i poprzedzony drewnianym mostem zwodzonym, a za pałacem geometryczny ogród. Oś całego założenia biegła od bramy wjazdowej, przez główną sień, do symetrycznie rozplanowanego ogrodu. Pałac otacza malowniczy, założony na tarasach ogród, położony na terenie opadającym w kierunku południowym, ze stawami i alejami wodnymi. Od wschodu pałacu, wśród drzew znajduje się zrujnowany pomnik ustawiony przez Eliasza Wodzickiego na pamiątkę wizyty, jaką złożył w pałacu król Stanisław August w 1787 r., by spotkać się ze swoją siostrą Izabelą, wdową po Janie Klemensie Branickim, która rezydowała w Kościelnikach przez kilkanaście lat.

Bibliografia: T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982; M. Lempart, *Zapomniane dziedzictwo Nowej Huty. Kościelniki*, Kraków 2006.

5. Pałac w Igołomi (powiat krakowski)

Igołomia jest położona na lewym brzegu Wisły, na terenie, który obfituje w ślady osadnictwa starożytnego i wczesnośredniowiecznego. W pobliskim Zofipolu, w okresie od III do IV w. n.e., znajdował się jeden z większych w Europie ośrodków garncarstwa.

Źródła pisane wymieniają Igołomię w 1229 r. Dzieliła się wówczas na Igołomię Mniejszą, należącą do krakowskiej kolegiaty św. Floriana, oraz Większą, która była na początku XIII w. uposażeniem klasztoru tynieckiego. Sprzedana w 1402 r. Jakuszowi z Boturzyna, zmieniała wielokrotnie właścicieli, by wreszcie stać się w latach 70. XVIII w. własnością Akademii Krakowskiej. Istniejący w Igołomi folwark stanowił zaplecze materialne uczelni, a miejscowi studenci byli zwolnieni z czesnego w Akademii. Na początku XIX w. dobra igołomskie przeszły w ręce hrabiów Wodzickich, następnie należały do rodu Skorupków. W 1870 r. wieś kupił Wilhelm Homolacz. Od początku XX w. zamieszkiwali w Igołomi Morstinowie; ostatnią właścicielką była Maria Morstin-Górska z mężem. Pałac po gruntownym remoncie w latach 60. XX w. jest użytkowany przez Instytut Archeologii i Etnologii PAN.

Klasycystyczny pałac otoczony parkiem wzniesiony został na przełomie XVIII i XIX w. z inicjatywy Franciszka Wodzickiego lub jego córki z Wodzickich Przerębskiej. Murowana, piętrowa budowla zaplanowana została na rzucie prostokąta, z ryzalitem na osi elewacji ogrodowej. Budynek od strony południowej na skutek posadowienia na krawędzi terasy wiślanej jest osadzony na wysokich suterenach i sprawia wrażenie trójkondygnacyjnego. Wejście do pałacu jest zaakcentowane w elewacji frontowej czterokolumnowym portykiem zwieńczonym belkowaniem i trójkątnym tympanonem. Okna parteru są wysokie, gdyż mieścił on pokoje reprezentacyjne, piętro zaś oświetlają niewielkie, kwadratowe okienka. Nad wejściem głównym i sąsiednimi oknami znajduje się fryz z motywem fali. Okna parteru zostały ozdobione pod parapetami płycinami z meandrem oraz gzymsami nadokiennymi wspartymi na konsolkach.

Wejście główne przez portyk prowadzi do przestronnego hallu, za którym mieści się przechodzący przez dwie kondygnacje okrągły salon. Po obu stronach hallu rozmieszczono po dwa trakty pokoi. Dekoracja wnętrz zachowała się najlepiej w salonie. Jego ściany zdobi osiem płycin wypełnionych stucco lustro i obiegający go w 2/3 wysokości fryz z autentycznymi gryfami. Nakrywa go spłaszczona kopuła zdobiona kasetonami i rozetami. W ścianie znajduje się marmurowy kominek z reliefem przedstawiającym ofiarę składaną Eskulapowi, w zwieńczeniu zaś orzeł w wieńcu laurowym. Także w innych pomieszczeniach można podziwiać ciekawe motywy zdobnicze. W saloniku po stronie południowo-wschodniej, u dołu ściany, umieszczony jest fryz z parami sfinksów, u góry z pasem liści. Sztukaterie z motywami roślinnymi znajdują się również w pokoju w narożniku południowo-zachodnim. Sufity większości pomieszczeń zdobią rozety ułożone z liści akantu. Dekoracje sztukatorskie wnętrz zostały wykonane przez Fryderyka Baumanna. W pałacu zachowały się także niektóre elementy pierwotnego wyposażenia, np. część stolarki okiennej i drzwiowej oraz okucia i klamki.

Pałac otacza rozległy park w stylu angielskim. W jego południowej części, położonej w zalewowej dolinie Wisły, znajdował się niegdyś staw. Pośród wielu rosnących tu drzew odnaleźć można wiele ciekawych i wiekowych okazów.

Mieszcząca się w pałacu Pracownia Archeologiczna Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk zgromadziła we wnętrzach interesujące zabytki, wydobyte

nie tylko na terenie Igołomi. Można tutaj zobaczyć naczynia ceramiczne, narzędzia pracy i ozdoby używane przez ludzi kilka tysięcy lat temu.

Bibliografia: T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982; K. Fabijanowska, Z. Myczkowski, *Studium historyczno-kompozycyjne i projekt rekompozycji parku pałacowego w Igołomi*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury PAN". T. 22: 1988; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*. T. I: *Województwo krakowskie*, red. J. Szablowski, Warszawa 1953.

6. Dwór w Pławowicach

Pławowice leżą niedaleko Nowego Brzeska, kilka kilometrów na północ od drogi z Krakowa do Sandomierza. Jest to niewielka wioska, licząca kilkadziesiąt domów położonych w malowniczym, pagórkowatym krajobrazie, w której, pośrodku rozległego parku, znajduje się pałac. Na północ od zabudowań wsi płynie rzeka Szreniawa, a opodal niej rozciągają się stawy hodowlane.

Pierwszą wzmiankę o tej miejscowości – pisanej wówczas „Plawowicze" – znajdujemy w źródłach z połowy XIII w., choć z pewnością istniała ona dużo wcześniej. Jako jedna z niewielu na ziemi nowobrzeskiej, od początku stanowiła własność rycerską. W XVI w. należała do Lanckorońskich herbu Zadora, po nich właścicielami była rodzina Guteterów. Później dobra pławowickie przechodziły z rąk do rąk, trafiając do bogatych Szembeków. Właśnie Helena Szembekowa około 1740 r. wniosła tę wieś w posagu Stefanowi Benedyktowi Morstinowi. Wtedy też ta gałąź rodu Morstinów osiedliła się w Pławowicach na stałe i pozostała w nich aż do 1945 r.

Kiedy w XVIII w. Morstinowie zamieszkali w Pławowicach stał tam jeszcze dwór drewniany. Murowany, klasycystyczny pałac został wzniesiony w latach 1804–1805 z inicjatywy Ignacego Morstina, według projektu warszawskiego architekta Jakuba Kubickiego. Jest to budowla piętrowa, założona na rzucie prostokąta, nakryta czterospadowym dachem z wysokimi kominami. Przy obu dłuższych elewacjach znajdują się czterokolumnowe portyki zwieńczone trójkątnymi tympanonami. Naroża pałacu zaakcentowane zostały boniowaniem, a okna ujęte profilowanymi obramieniami. Okna parteru są niewielkie, kwadratowe, a oświetlające piętro prostokątne i wysokie. Ta dyspozycja miała swoje uzasadnienie, gdyż piętro miało charakter reprezentacyjny, na parterze zaś pomieszczono służbę i część gospodarczą. Pod koniec XIX w. dokonano rozbudowy od strony południowej, stąd obecne niesymetryczne usytuowanie portyków względem osi pałacu. Wejście do wnętrza wiodło do obszernego holu i położonego za nim kolistego salonu z czterema wnękami flankowanymi kolumnami. W jednej z wnęk znajdowała się rzeźba Minerwy, rzymskiej bogini mądrości, opiekunki sztuki, nauki i rzemiosła artystycznego, co miało znaczenie symboliczne ze względu na zainteresowania Morstinów.

Pałacowy park jest rozległy i zajmuje około 12 ha. Został założony przez Morstinów w części najbliższej pałacu jako park francuski. Są tu rozdzielone alejkami geometrycznie rozplanowane kwatery, obsadzone żywopłotami bukszpanu, ligustru lub cisów. Dalszą część otoczenia zajmuje park utrzymany w stylu angielskim, powstały prawdopodobnie w połowie XIX w. Swobodnie rosnące tutaj drzewa i krzewy należą głównie do gatunków europejskich (lipy i kasztanowce, krzewy jaśminu, śnieguliczki i tawuły). Niegdyś bramy

wjazdowej strzegły kamienne lwy, jednak w 1964 r. przewieziono je do Krakowa i obecnie znajdują się przy schodach do wieży ratuszowej.

Bibliografia: T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982; *Ludwik Hieronim Morstin*, red. K. Grzesiak, Kraków 2006.

7. Klasztor i kościół w Hebdowie

Nieopodal Nowego Brzeska, na lewym brzegu Wisły od ponad ośmiu stuleci znajduje się opactwo norbertanów. Dwuwieżowa świątynia i przylegający do niej od południowej strony klasztor są położone w zakolu rzeki.

Norbertanów sprowadzili z czeskiej miejscowości Strahov, za zgodą księcia Bolesława Kędzierzawego, dwaj rycerze: Szczeżysław i Wrocisław. Zakonnicy przybyli do Hebdowa w 1149 r. i założyli tutaj klasztor. Początkowo był tu zapewne drewniany kościółek, lecz w XIII w. została wzniesiona murowana świątynia. Opactwo hebdowskie rozwijało się bardzo szybko i w średniowieczu należało do najbardziej znaczących wśród opactw norbertańskich Polski, Czech i Węgier. Na ziemiach polskich podlegało mu siedem klasztorów.

Hebdowscy norbertanie w ciągu kilku stuleci uzyskali liczne beneficja w postaci okolicznych wsi, a także grunty, na których obecnie leży Nowe Brzesko. Lokacji miasta na prawie niemieckim dokonał hebdowski opat w 1279 r. Cieszyło się ono licznymi przywilejami i opieką opactwa, którego własnością pozostawało aż do początku XIX w. W połowie XVII w. rozpoczęła się rozbudowa średniowiecznego kościoła i klasztoru, zainicjowana przez opata Melchiora Olszewskiego. W trakcie tych prac dobudowano do prezbiterium od strony wschodniej kaplicę oratoryjną, a korpus kościoła przebudowano na trójnawowy, zakończony dwiema wieżami. Wnętrzu świątyni nadano wspaniały, późnobarokowy wystrój. Konsekracji świątyni dokonał w 1678 r. biskup Mikołaj Oborski. W czasie tej rozbudowy powstały także murowane budynki klasztoru.

Najstarszą częścią hebdowskiej świątyni jest prostokątne prezbiterium (2. poł. XIII w.) nakryte sklepieniem krzyżowo-żebrowym. Zamykająca je od wschodu kaplica oratoryjna jest zbudowana na planie kwadratu z trzema apsydami i nakryta kopułą z latarnią. Wnętrze kopuły pokrywa bogata dekoracja malarska i sztukatorska autorstwa Andrzeja Radwańskiego. Przedstawia ona osiem błogosławieństw, cztery kontynenty oraz muzykujące anioły, całość zdobią kwiaty, owoce i wstęgi. Polichromię tę przemalował w 1881 r. Franciszek Radwan, lecz została ona odsłonięta w trakcie prac konserwatorskich w latach 1989–2000.

Barokowy ołtarz główny zdobiony jest lustrami i złoceniami oraz rzadko spotykaną techniką marmoryzacji malowanych na srebrze. Przed wspomnianą konserwacją był on w kolorze czarnym ze złoceniami. Po zdjęciu farby odsłonięto pierwotny zielony kolor i taki postanowiono zachować. W niszy nad ołtarzem znajduje się gotycka figura Matki Bożej z Dzieciątkiem, zasuwana barokowym obrazem Przemienienia Pańskiego. Pochodząca z około 1400 r. drewniana rzeźba jest skarbem hebdowskiej świątyni. Czczona od wieków i słynąca łaskami, została wyróżniona szczególnym darem: 21 listopada 2004 r. papież Jan Paweł II przekazał klasztorowi swój różaniec i piuskę. Dary znajdują się przy figurze, jako wota. Przed ołtarzem, przy półkolistej arkadzie stoją złocone rzeźby św. Norberta – założyciela zakonu oraz św. Augustyna, na którego regule opiera się życie norbertanów.

Pod kościołem rozciągają się podziemia. Pod kaplicą mieści się dawne oratorium zmarłych zakonników, używane w czasie ceremonii pogrzebowych. Zachowały się w nim fragmenty późnobarokowej polichromii oraz plastycznie ukształtowane w tynku czaszki i piszczele. Oratorium, w którym każdego roku urządzany jest Grób Pański, łączy się korytarzem z kryptą grobową zakonników.

Bibliografia: *Katalog zabytków sztuki w Polsce*. T. I: *Województwo krakowskie*, red. J. Szablowski, Warszawa 1953; *Ziemia nowobrzeska. Zarys dziejów gminy i sołectw*, red. W. Chorązki, Nowe Brzesko 2004.

8. Kościół św. Małgorzaty w Dębnie k. Tarnowa

Dębno, położone kilka kilometrów od Brzeska, znane jest głównie dzięki gotycko-renesansowej rezydencji obronnej. Nie jest ona jednak jedynym tak wiekowym obiektem w Dębnie. W odległości kilkuset metrów, nieco powyżej zamku wznosi się kamienny gotycki kościół. Obie budowle położone są na wzniesieniu, w otoczeniu drzew. Wiedzie do nich od głównej drogi aleja wysadzana drzewami.

Parafia dębniańska pojawia się po raz pierwszy w dokumentach z lat 1326–1327, a drewniany kościół parafialny, noszący wezwanie św. Małgorzaty, jest wzmiankowany półtora stulecia później w *Liber beneficiorum* Jana Długosza. Nowa, murowana świątynia powstała zapewne po 1470 r. z fundacji kasztelana krakowskiego Jakuba z rodu Odrowążów, do którego wówczas dobra dębniańskie należały. Budowę kościoła dokończył spadkobierca Jakuba, również Jakub, zwany Szczekockim. Konsekracji świątyni pw. św. Trójcy dokonał w 1504 r. biskup Jan, sufragan krakowski. Jak wynika z dokumentów wizytacji biskupiej, przed 1618 r. zmieniono wezwanie kościoła na starsze: św. Małgorzaty.

Obecność kolejnych dziedziców Dębna, m.in. Wesselinich, Tarłów i Lanckorońskich zaznaczała się donacjami na rzecz parafii oraz ofiarowanym do świątyni wyposażeniem. Pomimo dbałości o świątynię, w latach 40. XIX w. na krótko zabroniono odprawiania w niej nabożeństw, prawdopodobnie z powodu złego stanu budowli. Gruntowną renowację kościoła przeprowadzono w latach 1899–1903 pod kierunkiem krakowskiego architekta Zygmunta Hendla. Wymurowano wówczas ceglane szczyty i pokryto kościół dachówką, zamontowano nowe kamienne gzymsy, rozbudowano zakrystię oraz przykryto nawę nowym stropem. Dębno należało wtedy do rodziny Jastrzębskich – jak pokazała historia – ostatnich właścicieli.Kościół jest zbudowany z kamienia, na prostym planie: do jednonawowego korpusu przylega od wschodu prostokątne prezbiterium, a od strony zachodniej wieża. Po północnej stronie prezbiterium znajduje się niewielka zakrystia.

We wnętrzu kościoła zwraca uwagę duży, niezwykle barwny witraż we wschodniej ścianie prezbiterium. Sprowadzony z Wiednia w 1903 r. przedstawia patronkę kościoła – św. Małgorzatę. Ściany pokrywa polichromia zaprojektowana przez konserwatora i malarza Józefa Dutkiewicza, wykonana w 1957 r. Pokazuje sceny Męki Pańskiej i epizody z życia św. Małgorzaty oraz postacie biblijnych proroków. Ołtarz główny stanowi tryptyk z obrazem Trójcy Świętej w części środkowej i grupami śpiewających aniołów na skrzydłach. Na obrazie środkowym przedstawieni są fundatorzy tryptyku: Jakub Szczekocki z żoną Barbarą oraz dziesięcioro ich dzieci. Oryginał, z którego zachowała się tylko środkowa część, jest przechowywany w krakowskim Muzeum Narodowym.

Interesująca jest także położona na terenie cmentarza kaplica grobowa ufundowana przez Marię z Dembińskich Jastrzębską. Wzniesiona została w 1906 r. z kamienia i cegły, być może według projektu Jana Sas Zubrzyckiego

Niedaleko kościoła i zamku, na pagórku w zakolu rzeczki o nazwie Niedźwiedź stoi figura św. Kingi. Została ona ustawiona w 1725 r. w miejscu, gdzie, jak głosi miejscowa tradycja, istniał pierwszy kościół parafialny w Dębnie.

Bibliografia: *Dzieje sztuki polskiej*. T. 2: *Architektura gotycka w Polsce*, red. T. Mroczko, M. Arszyński, Warszawa 1994; L. Luchter-Krupińska, *Budowle sakralne Dębna*, Brzesko 2004.

9. Dworek Paderewskiego w Kąśnej Dolnej

Kąśna Dolna leży kilka kilometrów na zachód od Ciężkowic, pośród pagórków Pogórza Ciężkowickiego, przeciętego doliną rzeki Białej. Historia Kąśnej sięga czasów średniowiecza, kiedy to w 1344 r. król Kazimierz Wielki powierzył Jakubowi Rożnowi założenie wsi w lasach nad rzeczką Kąśnianką. Rożnowie byli jej dziedzicami aż do drugiej połowy XVII w. Wtedy utracili Kąśną z nieznanych nam dzisiaj powodów. W XVIII stuleciu tutejsze dobra należały przypuszczalnie do Andrzeja de Reklewskiego, a na początku XIX wieku zakupili je Gostkowscy. Budowę istniejącego w Kąśnej dworku (1833) można powiązać z Pawłem Gostkowskim, ówczesnym właścicielem majątku. Jego przebudowa i zmiana otoczenia była zasługą kolejnego właściciela – Ignacego Jana Paderewskiego. Za pośrednictwem swego pełnomocnika, Stanisława Roszkowskiego, kompozytor nabył tę posiadłość w 1897 r. od Barbary z Gostkowskich Jordan Stojowskiej.

Paderewski po raz pierwszy przyjechał do Kąśnej w listopadzie 1897 r., by ustalić plan modernizacji dworu i folwarku. Remont dworu objął wymianę posadzek i dachu, budowę kominków, doprowadzenie wody i elektryczności oraz założenie linii telefonicznej. Kompozytor bywał w Kąśnej zwykle latem. Jednak majątek pomimo poczynionych przez artystę ogromnych inwestycji i zmian zarządców nie przynosił zysków, więc w styczniu 1903 r. sprzedano go Władysławowi i Helenie Kodrębskim. U nich kilkakrotnie bywał Paderewski z żoną; nawet oboje zostali rodzicami chrzestnymi dziecka Kodrębskich.

Kąśna jednak i dla nowych właścicieli nie była opłacalna, dlatego sprzedali ją w 1912 r. Stanisławowi Nowakowi z Sanoka. Nowakowie dbali o majątek i dwór, gospodarząc w nim do 1945 r., kiedy nowe władze nakazały opuścić im dwór. W powojennych czasach w dworze mieściły się m.in. magazyny spółdzielni produkcyjnej i ośrodek wczasowy. Budynki i park zdewastowano, w pobliżu dworku wybudowano domki kempingowe. Wieloletnie działania Tarnowskiego Towarzystwa Muzycznego i wsparcie służb konserwatorskich doprowadziły do objęcia ochroną parku i dworu w 1980 r., w efekcie zaś do ich przejęcia. Od 1998 r. posiadłością zarządza Centrum Paderewskiego Tarnów – Kąśna Dolna. Instytucja ta ma na celu upowszechnianie muzyki poważnej, przede wszystkim zaś kultywowanie pamięci o Ignacym Janie Paderewskim i propagowanie jego działalności.

Stojący na niewielkim, łagodnym wzniesieniu dworek poprzedzony jest szerokim podjazdem i otoczony krajobrazowym parkiem w stylu angielskim. Murowany, parterowy budynek jest nakryty niskim, dwuspadowym dachem. Wejście od frontu prowadzi przez otwarty ganeczek wsparty na czterech kolumnach zwieńczonych belkowaniem i attyką. Budynek zaplanowano na rzucie prostokąta, z podziałem na dwa trakty – frontowy i ogrodowy, rozdzielone korytarzem. We wnętrzach urządzonych dzięki meblom

przekazanym przez Muzeum Narodowe w Warszawie znajduje się ekspozycja poświęcona osobie Ignacego Jana Paderewskiego. Jest tutaj salon utrzymany w stylu neorokokowym oraz salon klasycystyczny, zaaranżowany w miejscu dawnej jadalni. Interesujący jest pokój chiński odzwierciedlający zainteresowanie artysty sztuką Dalekiego Wschodu oraz gabinet pana domu wyposażony meblami w stylu biedermeier i Ludwika Filipa. Zajrzeć można także do sypialni pani domu. Część prezentowanych eksponatów należy do pierwotnego wyposażenia dworu w Kąśnej.

Spacer po pięknym i rozległym, bo 16-hektarowym parku jest prawdziwą przyjemnością. Urzekająca jest daleka perspektywa 300-metrowej alei lipowej i ścieżki swobodnie biegnące wśród rozmaitych gatunków drzew. Najstarsze dęby liczą około 400 lat. Park założony na przełomie XVIII i XIX w., pod koniec XIX w. był przekomponowany w duchu krajobrazowo-romantycznym.

Spośród wielu muzycznych wydarzeń, jakie mają miejsce w Kąśnej, warto wspomnieć o odbywającym się od 1996 r. co dwa lata Festiwalu Muzyki Kameralnej „Bravo Maestro", w czasie którego można usłyszeć muzykę wykonywaną przez niekwestionowanych mistrzów. Latem melomanów przyciągają Muzyczne Spotkania u Paderewskiego.

Bibliografia: M. Perkowska-Waszek, *Ignacy Jan Paderewski o sobie. Zarys biografii wzbogacony listami artysty*, Tarnów–Kąśna Dolna 2004; www.paderewski.tarnow.pl

10. Muzeum pamiątek po Janie Matejce – „Koryznówka" w Nowym Wiśniczu

Wiśnicz jest wymieniany w dokumentach już w 1242 r., kiedy to należał do klasztoru benedyktynek w Staniątkach. Początkowo władali nim Kmitowie herbu Szreniawa, zamieszkując zamek obronny wzniesiony nad rzeką Leksandrówką, później, w XVII w. Lubomirscy. Wojewoda krakowski Stanisław Lubomirski założył Nowy Wiśnicz (prawa miejskie w 1616 r.) i ufundował najważniejsze wiśnickie budowle: kościół i ratusz, a po bitwie pod Chocimiem (1621 r.) klasztor karmelitów bosych.

W jednym z domów przy rynku, murowanym i z szeroką bramą, nazywanym pańskim w połowie XIX w. zamieszkiwała rodzina Serafińskich: Leonard, prawnik i zarządca dóbr wiśnickich, z żoną Joanną z Giebułtowskich. Bywał u nich już jako nastoletni uczeń Szkoły Sztuk Pięknych Jan Matejko, przyjaźnił się z mieszkającymi w Krakowie braćmi Stanisławem i Stefanem Giebułtowskimi. Najmłodszą z Giebułtowskich była Teodora, późniejsza żona artysty. Po pożarze Wiśnicza Serafińscy przeprowadzili się do Bochni, gdzie wówczas pracował Leonard. W Wiśniczu zaś zakupili grunty leżące pomiędzy zamkiem a dawnym klasztorem karmelickim, służącym od czasu I rozbioru Polski jako więzienie, i zbudowali tutaj około 1864 r. niewielki, drewniany dom z ganeczkiem, nazywany Koryznówką.

Od 1866 r., przez kolejnych 10 lat letnie wakacje spędzały tu rodziny Serafińskich i Matejków. Latem 1867 r. dobudowano skrzydło, aby pomieścić powiększającą się gromadkę letników. Dom, pierwotnie przeznaczony na letnią rezydencję, z czasem zaczął spełniać funkcję całorocznego mieszkania.

W latach 50. XX w. rodzina Serafińskich zaczęła udostępniać dom osobom chcącym odwiedzić miejsce, które tak lubił Matejko. Gruntowny remont dworku, przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Sztuki, przeprowadzono w latach 1975–1980, w 1981 r. nastąpiło zaś uroczyste otwarcie dworku jako biograficznego Muzeum Pamiątek po Janie Matejce pod patronatem Muzeum Okręgowego w Tarnowie.

Dworek na Koryznówce jest drewnianym, parterowym budynkiem wzniesionym w konstrukcji zrębowej, o ścianach szalowanych niemalowanymi deskami. Przykrywa go czterospadowy, gontowy dach. Wejście akcentuje otwarty ganeczek, wsparty na drewnianych słupach z trójkątnym szczytem. Układ wnętrz jest dwutraktowy: frontowy trakt mieści pokoje przeznaczone do zwiedzania, część od strony ogrodu pełni rolę prywatnego mieszkania gospodarzy.

Otaczający dworek ogród jest położony na rozmaicie ukształtowanym terenie. Za domem, w ogrodzie stoją drewniane budynki stajni i stodoły, w oddali widać staw, przy którym rosną stare lipy, a bliżej jabłonie; obok dworku, na pagórku stoją ule. Wśród drzew spacerują pawie, czasem przysiadając na krawędzi ogrodowej werandy.

Bibliografia: *Bochnia. Dzieje miasta i regionu*, red. F. Kiryk, Z. Ruta, Kraków 1980; S. Serafińska, *Jan Matejko. Wspomnienia rodzinne*, Kraków 1955.

11. Lipnica Murowana

Położona niedaleko Wiśnicza Lipnica Murowana zadziwia przyjezdnych nagromadzeniem na niewielkiej przestrzeni niezwykłych, zabytkowych obiektów, a w swoich dziejach licznymi wywodzącymi się stąd świętymi. Miejscowość rozwinęła się w średniowieczu dzięki położeniu przy szlaku handlowym na Węgry. Lokacji miasta na prawie średzkim dokonał w 1326 r. król Władysław Łokietek; w 1379 r. przeniesiono ją na prawo magdeburskie. Pod koniec XIV w. Lipnicę otoczono murem z dwiema bramami i z tego powodu nazwano ją Murowaną.

Miasto podupadło na początku XVI w. po kilku pożarach po potopie szwedzkim, który szczególnie przyczynił się do jego zniszczenia. Próba odrodzenia Lipnicy w latach 20. XIX w. przez lokację w niej tzw. Nowego Miasta nie powiodła się. Ponad sto lat później, w 1934 r., Lipnica utraciła prawa miejskie.

Ośrodkiem miasteczka jest rynek, przez który ukośnie przebiega droga, z naroży rynku rozchodzą się uliczki. Ten średniowieczny układ miasta wraz z reliktami obronnych murów otaczających niegdyś Lipnicę jest zachowany i czytelny do dzisiaj. Pierzeje rynku zabudowane są w większości drewnianymi domami podcieniowymi z XVIII i XIX w., czasem też późniejszymi. W północno-zachodnim narożniku rynku stoi murowany dom nazywany starościńskim lub pańskim. Pochodzi z XVII w., był siedzibą starosty. Tutejsza parafia jest odnotowana w źródłach w latach 1325–1327. Murowaną świątynię pod wezwaniem św. Andrzeja Apostoła ufundował w 1363 r. Kazimierz Wielki. Jest to jednonawowy kościół z wieżą od zachodu i z wielobocznie zamkniętym prezbiterium. Do prezbiterium od północy przylega zakrystia, a do nawy od północy i południa trzy kaplice. Prezbiterium i nawę nakrywają płaskie stropy. Do najstarszego wyposażenia świątyni należą dwa gotyckie kamienne portale, dwa kamienne naczynia na święconą wodę, a przede wszystkim figura Matki Bożej, w stylu tzw. pięknych madonn, z ok. 1370 r. Boczny ołtarz Ukrzyżowania Chrystusa pochodzi z XVIII w., pozostałe ołtarze – także główny – i ambona powstały w XIX w.

Poza dawnymi murami miasta znajduje się kościół św. Leonarda, zbudowany prawdopodobnie pod koniec XV w. Jest on drewniany, o konstrukcji zrębowej, z nawą szerszą niż prezbiterium, lecz nakrytą wspólnym z nim dachem. W XVII w. kościół otoczono sobotami, których daszek, podobnie jak ściany świątyni oraz dach, pokryto gontem.

Portal wejściowy od strony zachodniej wykonano w 1837 r. Wnętrze świątyni pokrywają wielobarwne polichromie. Najstarsze, datowane na koniec XV w. malowidła patronowe zachowały się na stropie prezbiterium, nieco młodsze, z połowy XVI stulecia pokrywają strop nawy. Ściany prezbiterium ozdobiono scenami figuralnymi w 1689 r., cykl scen Męki Pańskiej na północnej ścianie nawy powstał zaś w latach 1710–1711. Trzy ołtarze tryptykowe są kopiami gotyckich, skradzionych w 1992 r. Odzyskane, trafiły do Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie, a do świątyni wykonano ich kopie. Obecnie parafia czyni starania o zwrot oryginalnych tryptyków. W świątyni jest także niezwykle ciekawy XVII-wieczny pozytyw szkatulny. Kościół św. Leonarda w 2003 r. został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO.

Najsłynniejszą z postaci związanych z Lipnicą jest św. Szymon. Wędrując po miasteczku, wciąż napotykamy na jego ślady: tuż przy rynku nieduży, murowany kościółek pod jego wezwaniem, ufundowany w 1648 r. wspólnie przez Stanisława Lubomirskiego i tutejszych mieszczan, a na rynku posąg świętego, pochodzący z 1913 r. Ten bernardyński zakonnik, kaznodzieja, teolog i filozof, żyjący w latach 1438–1482, został beatyfikowany w 1685 r., kanonizowany w 2007 r.

Bibliografia: Cz. Anioł, *Lipnica Murowana. Przewodnik*, Lipnica Murowana 2004; S. Wiśniowski, *Lipnica Murowana. Przewodnik historyczno-turystyczny*, Kraków 1998.

12. Kaplica Firlejów w Bejscach

Miejscowość Bejsce jest położona na północny wschód od Krakowa, w niewielkiej odległości od drogi prowadzącej do Sandomierza. Tutejsze tereny są niezwykle malownicze, pagórkowate, poprzecinane wąwozami i niedaleko stąd do Wiślicy.

Parafia Bejsce jest wzmiankowana w dokumentach w latach 1325–1327, lecz jej początki sięgają zapewne XI w. Wcześniejszy kościół był prawdopodobnie budowlą drewnianą. Obecny, gotycki, powstał około połowy XIV w. Jego fundatorami byli Firlejowie, z którymi związana jest również późnorenesansowa kaplica przy tym kościele. Ród Firlejów wywodzi się z Niemiec. Przodkowie bejsceń skich Firlejów służyli jako rycerze na dworze Władysława Łokietka, by później dojść do znacznych zaszczytów i posiadłości. Bejsce należały do nich od początku XIV w. do lat 70. XVII w. Następnie poprzez małżeństwo Firlejówny trafiły w ręce Potockich, później dziedzicami Bejsc był wywodzący się z Włoch ród Badenich, a ostatnimi właścicielami – Byszewscy.

Kościół pw. św. Mikołaja jest jednonawową budowlą wzniesioną z cegły, nakrytą wysokim, dwuspadowym dachem.

Przy południowej ścianie kościoła znajduje się kaplica pw. Najświętszej Marii Panny otwierająca się do wnętrza nawy półkolistą arkadą. Jest to unikalny przykład architektury okresu manieryzmu. Ze względu na rolę jaką pełni – kaplicy grobowej rodu Firlejów – nazywana jest Firlejowską. Ufundował ją wojewoda krakowski Mikołaj Firlej, dyplomata i poseł na dworze Stefana Batorego, a później Zygmunta III Wazy. Autorem kaplicy wzniesionej w latach 1594–1601 jest prawdopodobnie Tomasz Nikiel z Pińczowa. Jego udział w powstaniu kaplicy był dyskutowany, ostatnie jednak ustalenia specjalistów potwierdzają jej związek z warsztatem pińczowskim i kręgiem Santi Gucciego.

Kaplica Firlejowska została zbudowana na planie kwadratu i nakryta kopułą z latarnią. Łączy się w niej funkcja kultowa i grobowa. Ten wyraźnie wyodrębniający się

w architekturze typ kaplic kopułowych o przeznaczeniu mauzoleum rodowego wywodzi się od wawelskiej kaplicy Zygmuntowskiej. Zewnątrz kaplica jest niezwykle oszczędnie dekorowana; jedynie na latarni kopuły można dostrzec nagromadzenie detali rzeźbiarskich. Proste i skromne podziały architektoniczne wnętrza kontrastują z bogato rzeźbionym ołtarzem i nagrobkiem. Na wprost wejścia do kaplicy, na ścianie południowej znajduje się obraz w łuku arkady oraz tablica informująca o poświęceniu ołtarza. Przy ścianie wschodniej ustawiono kamienny, rzeźbiony ołtarz z drewnianym, również bogato dekorowanym antepedium. Naprzeciw ołtarza usytuowany został nagrobek Mikołaja Firleja przedstawionego tutaj w pełnej zbroi i jego pierwszej żony Elżbiety z Ligęzów. Postacie zmarłych klęczą, adorując krzyż znajdujący się pośrodku nich. Architektoniczna obudowa nagrobka jest prawie niedostrzegalna pod kłębiącymi się skrzydlatymi smokami, wężami, gryfami, roślinno-zwierzęcymi hybrydami oraz spływającymi z góry smoczymi głowami na długich szyjach.

W kościele warto zwrócić jeszcze uwagę na znajdujący się przy północnej ścianie prezbiterium nagrobek Elżbiety Firlejówny, zmarłej w 1580 r. siostry fundatora kaplicy. Wychodząc z kościoła, po drugiej stronie ulicy trafiamy do pałacu Badenich otoczonego parkiem. Zaprojektowany przez Jakuba Kubickiego dla Marcina Badeniego, został wzniesiony w 1802 r. Zwarta bryła jest urozmaicona wgłębnym portykiem od frontu i trójbocznym ryzalitem ogrodowym. Nakryta wysokim dachem z belwederkiem, w którym ukryte są kominy. Przez obie kondygnacje przechodzi kolisty salon zamknięty kopułowym sklepieniem. W pałacu obecnie mieści się dom pomocy społecznej.

Bibliografia: Z. Bajka, *Bejsce. 1000 lat historii*, Kraków 1994; *Dzieje sztuki polskiej*. T. 2: *Architektura gotycka w Polsce*, red. T. Mroczko, M. Arszyński, Warszawa 1994.

Justyna Przydzielska

SZAFLARSKIE SPOTKANIE Z PRZESZŁOŚCIĄ

„Augustyn Suski – Naczelnik Konfederacji Tatrzańskiej, poeta, patriota, ludowiec"

(konferencja naukowa, 8–9 listopada 2007)

Poeta i społecznik Augustyn Suski należy niewątpliwie do grona najszlachetniejszych synów Podhala. Urodził się 8 listopada 1907 roku w rodzinie góralskiej. Pochodził z Szaflar, koło Nowego Targu. Po ukończeniu nowotarskiego gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego został studentem polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. W tym czasie ukształtowały się jego poglądy polityczne i artystyczne. Przebywając w środowisku młodej inteligencji góralskiej, której idea regionalizmu podhalańskiego stała się życiowym credo, za duchowego przywódcę obrał sobie Władysława Orkana. Będąc utalentowanym poetą, swoje gęśle nastrajał także na podhalańską nutę, realizując Orkanowskie wskazanie, aby rodzimą literaturę podnosić ku wyżynom dotąd jej niedostępnym. Największe jednak

zasługi dla Podhala oddał w czasie II wojny światowej. Wobec zdrady, jaką okrył Podhale Wacław Krzeptowski i jego kolaborujący z okupantem współpracownicy, Augustyn Suski wspólnie z Jadwigą Apostołówną i Tadeuszem Popkiem założyli konspiracyjną organizację o nazwie Konfederacja Tatrzańska. „Honor nakazuje, aby Goralenvolk został zdławiony przez samych Podhalan" – powtarzał często jako naczelnik i główny ideolog Konfederacji, w *Deklaracji ideowej* napisał zaś:

> W pierwszym rzędzie pragniemy nadać świętość i niewzruszoną powagę owej bezwzględnej, a przyćmionej nieco przez krzeptowszczyznę prawdzie,, że słowo góral znaczy to samo, co Polak z ducha i krwi. [...] i nie cofniemy się w walce przed męką i upokorzeniem, przed ofiarą mienia ni krwi, przed utratą życia samego.

Istotnie, wielu konfederatów nie cofnęło się przed ofiarą życia. Do ich grona należy również Augustyn Suski, który 30 stycznia 1940 roku został w Zakopanem aresztowany i uwięziony w „Palace", a następnie przewieziony do więzienia w Tarnowie, stamtąd zaś do Auschwitz, gdzie zmarł 23 maja 1942 roku.

Społeczność Podhala nie zapomniała o swoim bohaterze. Szczególnie Szaflary dumnie czczą pamięć swojego wybitnego krajana. Ma Augustyn Suski w swej rodzinnej wsi swój pomnik, izbę pamięci, dwukrotnie wznowiono wybór jego tekstów literackich i publicystycznych. Przede wszystkim jednak zdobył Suski trwałe miejsce w pamięci i sercach ludzi i to nie tylko tych, coraz już mniej licznych, którzy pamiętają Naczelnika Konfederacji Tatrzańskiej z własnego doświadczenia, ale także wśród kolejnych pokoleń, z tym najmłodszym, gimnazjalnym włącznie.

Ukoronowaniem przedsięwzięć mających na celu uczczenie pamięci o życiu i dokonaniach Augustyna Suskiego była konferencja naukowa, która odbyła się w stulecie jego urodzin, w dniach 8–9 listopada 2007 roku w Szaflarach. Konferencja nosiła tytuł: „Augustyn Suski – Naczelnik Konfederacji Tatrzańskiej, poeta, patriota, ludowiec", a zorganizowana została przez Podhalańską Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Nowym Targu (Instytut Humanistyczny), Gminę Szaflary oraz Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Targu. Honorowy patronat objął m.in. ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz, metropolita krakowski, zaś obradom przewodniczył prof. dr hab. Stanisław A. Hodorowicz, rektor PPWSZ.

Pierwszego dnia obrady były podporządkowane ogólnemu hasłu: „Wzrastanie". Wygłoszone referaty dotyczyły młodzieńczych lat Augustyna Suskiego i jego przedwojennej działalności społecznej i literackiej. Głównym celem, jakiemu prelegenci podporządkowali swe wypowiedzi, było przedstawienie okoliczności, które miały istotny wpływ na ukształtowanie się ideowej, społecznej i artystycznej postawy ich bohatera. Uczestnicy konferencji mieli więc okazję poznać, jak przebiegały uniwersyteckie lata Augustyna Suskiego (Urszula Perkowska), jak kształtował się w nim *dumac* o czujnym sumieniu społecznym (Edward Chudziński), gdzie czerpał swoje inspiracje w twórczości literackiej (Magdalena Sadlik), w tym także tej, którą zapisał w mowie ojców, czyli w gwarze podhalańskiej (Anna Mlekodaj). Ostatni referat wygłoszony tego dnia wprowadzał już w atmosferę lat wojny i okupacji, gdyż był poświęcony zasobom regionalnych muzeów Podhala, świadczących o tamtych dniach (Marek Gotkiewicz).

Drugi dzień konferencji, zatytułowany: „Plon", przyniósł naukową refleksję nad dziełem życia Augustyna Suskiego, czyli Konfederacją Tatrzańską. Zgromadzeni historycy

rozpatrywali to zagadnienie na tle zdrady Goralenvolku (Jerzy M. Roszkowski), z perspektywy konfederatów (Stanisław Apostoł, Adam Błaszczyk), na tle innych polskich organizacji konspiracyjnych (Piotr Sadowski). Z zainteresowaniem spotkał się również referat przedstawiający Konfederację Tatrzańską jako organizację zbrojną, w której istotną rolę odegrał Józef Kuraś „Ogień" (Krzysztof Wielgus, Robert Kowalski). Jan Parcer, wiceprezes Zarządu Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Rodzin Oświęcimskich, któremu udało się ustalić dokładną datę śmierci Augustyna Suskiego, przedstawił na podstawie dokumentów, znajdujących się w muzeum oświęcimskim, losy Suskiego w KL Auschwitz. Podsumowaniem obrad plenarnych było natomiast wystąpienie rektora PPWSZ, prof. Stanisława A. Hodorowicza, który podzielił się refleksjami na temat znaczenia Konfederacji Tatrzańskiej dla Podhala.

Popołudnie drugiego dnia konferencji zostało przeznaczone na spotkanie nauczycieli realizujących treści edukacji regionalnej w podtatrzańskich szkołach. Spotkanie to miało formę debaty na temat obecności postaci Augustyna Suskiego na lekcjach języka polskiego i historii w szkole podstawowej, gimnazjum i liceum. Ożywiona dyskusja rozwinęła się wokół szeregu propozycji metodycznych opracowanych przez wykładowcę metodyki PPWSZ a zarazem i nauczyciela-praktyka (Barbara Zgama). Zgromadzeni pedagodzy wymieniali własne doświadczenia, z których wynikało, że Augustyn Suski, człowiek wielkiego czynu, a równocześnie ktoś „swój", z powodzeniem może być przedstawiany góralskiej młodzieży jako wzorzec osobowościowy.

Podkreślana przez uczestników wyjątkowość konferencji poświęconej życiu i dziełu Augustyna Suskiego polegała na tym, że w wymiarze rzadko spotykanym uaktywniła lokalne środowisko. W ciągu obrad sala konferencyjna była wypełniona po brzegi. Obecni byli nie tylko zaproszeni goście – kombatanci, nauczyciele, młodzież szkół średnich i studenci. Tłumnie zjawili się także mieszkańcy gminy Szaflary, czujący autentyczną dumę z faktu, że to ich ziomek dokonał tylu wielkich spraw, a także górale z innych podhalańskich wiosek. Prowadzono ożywione dyskusje zarówno w kuluarach, jak i w sali obrad w czasie ku temu wyznaczonym. Dzięki sprawnej organizacji logistycznej i dużej trosce okazywanej przez gospodarzy zaproszonym gościom, w konferencji mogli wziąć udział świadkowie tamtych dni: pani prof. Władysława Fudalewicz-Niemczykowa, pan Adam Leśniak, pan Józef Kwolek oraz nestor podhalańskich bojowników o wolność Polski – pan dr Wincenty Galica. Ich świadectwo, konfrontujące opracowania naukowe z żywą pamięcią, sprawiło, że konferencja zyskała na znaczeniu i urosła do rangi wielowymiarowego wydarzenia.

Wpisującą się w lokalny wymiar konferencji imprezą towarzyszącą było wzruszające spotkanie pokoleń, zatytułowane: „Augustyn Suski i jego czasy we wspomnieniach". Salę widowiskową wypełnili starsi szaflarzanie, mający osobiste związki z bohaterem sesji. Najpierw obejrzeli oni okolicznościowe przedstawienie, przygotowane przez uczniów miejscowego Zespołu Szkół, a następnie wysłuchali ze sceny swoich własnych wspomnień z lat wojny i okupacji, które wcześniej spisali od nich ich wnukowie, a w ten niezwykły wieczór odczytali wybrane fragmenty. Akcję ocalania przeszłości od zapomnienia zainicjował Jarosław Szlęk – dyrektor Zespołu Szkół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum wraz ze swymi współpracownikami. Zaangażowanie w nią dzieci i młodzieży miało trudny do przecenienie wymiar wychowawczy. Nakładem Gminy Szaflary opublikowano zebrane wspomnienia w starannie wydanej książce, która dokumentuje losy wsi i jej mieszkańców

w latach 1918–1945. Każdy, kto podzielił się swoimi wspomnieniami i dołożył w ten sposób do powstania tego wydawnictwa, otrzymał jego egzemplarz. Po niejednej góralskiej twarzy spłynęła tego wieczoru łza wzruszenia.

Podsumowując konferencję, nie kryli swego zadowolenia z jej przebiegu i poziomu merytorycznego zarówno przewodniczący sesji prof. Stanisław Hodorowicz, jak i jej gospodarz, Wójt Gminy Szaflary Stanisław Ślimak. Nie przeszła ona również bez echa w lokalnych mediach. Istnieje także uzasadniona nadzieja, że pozostawi ona trwały ślad w świadomości młodego pokolenia Podhalan, które otrzymało cenną lekcję wychowania patriotycznego w wymiarze regionalnym. A to bezsprzecznie byłoby największym sukcesem tego przedsięwzięcia.

Anna Mlekodaj

JADOWNIKI I PAPIEŻ...

Pomimo zimna i deszczu, który już zaczynał padać, wszyscy pozostali do końca uroczystości. Zgodnie z planem, 16 października 2005 r., około godziny 13 został odsłonięty, a następnie poświęcony obelisk dla upamiętnienia pontyfikatu Jana Pawła II. Pomnik ten wybudowano w Jadownikach, przy zbiegu ulic Radosnej, Królewskiej i Podgórskiej.

Wszystko zaczęło się w 1995 r., kiedy to przeczytałem w prasie o powstaniu Kapituły Najstarszych Miast i Miejscowości w Polsce z siedzibą w Sieradzu. Dzięki staraniom, już w tym samym roku, na pierwszym walnym zgromadzeniu stowarzyszenia, Jadowniki stały się jego członkiem. A tylko miejscowości, które posiadają przynajmniej 800-letnią historię, są przyjmowane w poczet Kapituły. Jadowniki, które wywodzą się jeszcze z grodu na Bocheńcu, zasługiwały na to, aby w ten sposób została doceniona ich historia. Z naszego regionu oprócz Jadownik, tylko Kraków, Miechów, Stary Sącz i Wojnicz należą do stowarzyszenia.

W parę lat później, na 4. walnym zgromadzeniu, kapituła wysunęła postulat, aby każda z członkowskich miejscowości w jakiejś formie uhonorowała na swoim terenie przynależność do stowarzyszenia. Tą formą mógł być np. ...obelisk. Już w 2002 r. zaproponowałem Radzie Sołeckiej, aby taki pomnik stworzyć. Radzie pomysł się spodobał, jednak na tym się pozornie skończyło.

Z pomysłu nie zrezygnowałem. W kilka miesięcy później przedstawiłem własny szkic obelisku. Rada tym razem ideę oficjalnie zatwierdziła. Brakowało jeszcze tylko miejsca pod pomnik. Idealnym punktem wydawał się kilkuarowy skwer przy ulicy Radosnej i Królewskiej, który należał do gminy. Dlatego właśnie o udostępnienie tego miejsca wystąpiliśmy do burmistrza.

Burmistrz do pomysłu się przychylił i zgodził się na przeznaczenie tego placu pod pomnik. – Jak tylko usłyszałem o tej inicjatywie, bardzo mnie ona ucieszyła i wsparłem ją na ile byłem w stanie – wspomina burmistrz Jan Musiał.

Największym problemem okazało się jednak zgromadzenie całej potrzebnej dokumentacji. Bardzo przydatną osobą okazał się w tym czasie Józef Makuch, który jako geodeta został poproszony o przygotowanie odpowiedniej mapy, a który, jak się później

okazało, bardzo poważnie zaangażował się w powstanie obelisku aż do jego poświęcenia. Drugą taką osobą był architekt Alfred Budzioch. Bezinteresownie przygotował projekt potrzebny do wydania zezwolenia na budowę pomnika, a później czuwał nad każdym szczegółem przy jego wykonaniu.

Prace przygotowawcze trwały do końca marca 2005 r., a budowa miała ruszyć na początku kwietnia. Wszystko poszłoby zgodnie z planem, gdyby nie śmierć Jana Pawła II w dniu 2 kwietnia. Fakt ten z godziny na godzinę całkowicie zmienił przeznaczenie pomnika. – Pamiętam jak na drugi dzień po śmierci papieża przyszedł do mnie Stanisław Świerczek i powiedział, że tej nocy przyszło mu na myśl, aby obelisk poświęcić naszemu Ojcu Świętemu – wspomina Makuch. – Nie miałem wątpliwości, że tak właśnie powinno być.

Do współpracy przyłączało się coraz więcej osób. Jedną z nich był Tadeusz Duć. Już w jesieni 2004 r. postarał się on o ogromny głaz narzutowy, który stał się później częścią pomnika.

Firma Zygmunta Popieli przygotowała ten kamień do montażu, tak, aby nie była konieczna jego dalsza obróbka. Z kolei Edmund Leś sfinansował powstanie chodnika wokół obelisku. Jednak sponsorów przedsięwzięcia było bardzo wielu, tak jak wielu było mieszkańców okolicznych domów, którzy nie tylko finansowo, ale i fizycznie włączali się w budowę. Prace trwały do samego końca, tzn. do dnia poświęcenia, które oczywiście nie mogło się odbyć kiedy indziej, jak tylko w Dniu Papieskim, 16 października.

Uroczystość rozpoczęła się mszą św. odprawioną o godz. 11.30 w kościele parafialnym w Jadownikach. Główną intencją mszalną była rychła beatyfikacja Ojca Świętego. Przechodząc, czy też przejeżdżając obok tego obelisku, przypomnimy sobie nie tylko wielkie znaczenie nauki Jana Pawła II, ale także zapytamy samych siebie, w jakim stopniu nasze postępowanie koresponduje z nauczaniem papieża – powiedział podczas okolicznościowego kazania ks. katecheta Piotr Jaworski. Mszę koncelebrował ks. Jan Kordela, były długoletni proboszcz Jadownik. Podniosły charakter całej uroczystości nadała orkiestra ze świetlicy w Jadownikach oraz obecność pocztów sztandarowych.

Drugą częścią uroczystości było odsłonięcie obelisku. Wstęgę przecięli: burmistrz Jan Musiał, starosta Grzegorz Wawryka, sołtys Apolonia Warzecha oraz proboszcz ks. Tadeusz Górka, który poświęcił nie tylko pomnik, ale także wszystkich stojących wokół siebie. Następnie dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1 wykonały część artystyczną. Przygotowała ich do tego Kazimiera Węgrzyn, nauczycielka języka polskiego, której dom zresztą znajduje się tuż przy pomniku. Myślę, że to miejsce jest najlepsze – mówi Kazimiera Węgrzyn. Tędy ludzie chodzą do kościoła, więc obelisk cały czas będzie im przypominał o papieżu – dodaje.

Jadowniczanie będą pamiętać o Janie Pawle II przynajmniej z jeszcze jednego powodu. Miejscowość ta posiada już gimnazjum jego imienia, które znajduje się w innej części Jadownik.

Budowa obelisku to jednak nie koniec podobnych inicjatyw. – Mam nadzieję, że uda nam się zrealizować jeszcze jedną rzecz, którą już rozpoczęliśmy w naszej gminie – mówi burmistrz Musiał. – Mam tutaj na myśli bibliotekę imienia Jana Pawła II, w której znajdzie się miejsce poświęcone jego twórczości, poezji i encyklikom –wyjaśnia.

Stanisław Świerczek

„BYĆ UCZCIWYM WOBEC TEGO, CO SIĘ ROBI"

Dr Andrzej B. Krupiński – krakowianin, z wykształcenia historyk sztuki i doktor nauk technicznych z zakresu historii architektury i konserwacji zabytków.

Historię sztuki ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Tak wspomina ten okres: „Klimat jeżeli chodzi o studia to był zupełnie inny, było coś czego nie ma dzisiaj, albo jest w dużo mniejszym stopniu [...] profesor to był jedyny autorytet". Z czasu studiów, z grona wielu wybitnych pedagogów, na jego filozofii życiowej szczególnie mocno zaważył kontakt z profesorem Adamem Hoffmanem, wykładowcą z ASP, który prowadził zajęcia na czwartym i piątym roku. „To był człowiek o otwartych, szerokich horyzontach, niezwykły człowiek". To właśnie jemu Andrzej B. Krupiński zawdzięcza zainteresowanie sztuką.

> Adam Hoffman poza rozmowami na temat filozofii, socjologii oczywiście historii sztuki i sztuki jako takiej, wymusił na nas nieustanne notowanie tego co nas otacza, to znaczy zaproponował, a ja to przyjąłem jako zasadę. Zawsze powtarzał „Prowadźcie szkicowniki, usiądźcie na byle czym, byle gdzie, byle kiedy i rysujcie żebyście mieli bez przerwy to widzenie przy pomocy oka i ręki". Przez wiele lat też się nosiłem na co dzień ze szkicownikiem i szkicowałem różne tematy, które gdzieś tam spostrzegałem.

W związku z pracą zawodową, jako badacz architektury w Pracowniach Konserwacji Zabytków w Krakowie, miał kontakty naukowe m. in. z prof. Januszem Bogdanowskim. Oprócz zainteresowań zawodowych łączyła ich wspólna pasja do szkicowania – „profesor Bogdanowski uprawiał ten sam sposób bycia, czyli bez przerwy jeździł na najważniejsze narady naukowe zawsze ze szkicownikiem". To druga wybitna postać, która wywarła wpływ na Krupińskiego, jako konserwatora zabytków, człowieka i naukowca. Kontaktom z profesorem wiele zawdzięcza:

> Janusz Bogdanowski wybitny architekt żyjący do niedawna, także chyba najwybitniejszy specjalista do spraw krajobrazu, ukształtował moje spojrzenie na architekturę, na przestrzeń, na urbanistykę, na zieleń, na kolorystykę, ukierunkował moje zainteresowania szerzej i oczywiście wyznaczył podchodzenie do tych tematów w sposób krytyczny i analityczny.

Andrzej B. Krupiński uzyskał tytuł doktora nauk technicznych z zakresu historii architektury i konserwacji zabytków na Politechnice Krakowskiej. W latach 1970–1975 pracował jako badacz zabytkowej architektury w Krakowskim Oddziale Pracowni Konserwacji Zabytków. Kolejne 6 lat przepracował jako Wojewódzki Konserwator Zabytków w Tarnowie. W tym czasie nadzorował m in. odrestaurowanie Zamku w Dębnie i przeniesienie tam z magazynów muzeum tarnowskiego kolekcji mebli, obrazów, ceramiki i militariów aby stworzyć obecną ekspozycję Muzeum Wnętrz Zamkowych. Był głównym specjalistą ds. naukowo-konserwatorskich w Kierownictwie Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu. Zajmował się wtedy konsultowaniem i nadzorowaniem remontu samego Wawelu, jak i jego fortyfikacji, bram, bastionów i wnętrz. Znajomość z prof. Alfredem Majewskim, dyrektorem odbudowy Wawelu, zaowocowała powierzeniem A.B. Krupińskiemu odrestaurowania zamków w Wiśniczu, Krasiczynie, Baranowie i Suchej Beskidzkiej.

Największym sukcesem zawodowym i jednocześnie satysfakcją osobistą było powierzenie mu restauracji i konserwacji „Wielkiej Kaskady" w Peterhofie koło Petersburga, w słynnym założeniu pałacowo-ogrodowym Piotra Wielkiego z początku XVIII wieku, które miało zaćmić ogrody Wersalu Ludwika XIV. „Wielka Kaskada" to zespół wodospadów i wodotrysków. By podołać temu zadaniu niezbędne było, oparte na rchiwaliach, studium historyczne.

> Robiłem tam wszystko od kazamatów, grot, których ściany wyłożone były syberyjskim tufem wulkanicznym, potem cały zespół urządzeń które doprowadzały wodę, do odnowienia 48 wspaniałych rzeźb bóstw antycznych odlanych z brązu i pozłacanych. Musiałem przestudiować dokumentację historyczną w języku rosyjskim a znałem go bardzo dobrze jeszcze ze szkoły podstawowej. Stworzyłem opracowanie całości w dwu tomach po rosyjsku.

Prace w Peterhofie Andrzej B. Krupiński prowadził w latach 1988–1989 r.

Do najważniejszych Jego dzieł konserwatorskich, obok „Wielkiej Kaskady", należą: Pałac Biskupów Krakowskich w Kielcach i wnętrza hal Sukiennic krakowskich. Łącznie ma On na swoim koncie około 200 zabytkowych obiektów, które badał i dawał wytyczne konserwatorskie.

W latach 1981–1988 objął równocześnie stanowiska Dyrektora Muzeum Okręgowego i Dyrektora Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. W ciągu dwóch lat, jako dyrektor Muzeum, powołał aż 5 nowych oddziałów, m.in.: dwór w Szymbarku, Muzeum Lachów Sądeckich w Podegrodziu, Muzeum Szalaya w Szczawnicy.

Przez pewien czas pełnił obowiązki wojewódzkiego konserwatora zabytków. W tym okresie zajmował się wsią Chochołów:

> borykałem się z problemem na Podhalu, ze znanym Chochołowem. Jeździli bez przerwy do mnie górale i mówili: *Panie daj pan zgodę na zburzenie, bo to jest taka stara chałupa*. Kilka razy pojechałem do Chochołowa żeby zobaczyć, jak to wygląda. Tam miałem taki przypadek, akurat byłem tuż przed Wielkanocą, i zobaczyłem jak góralki wychodzą z wiadrami, ze szczotkami, z proszkiem i zaczynają te zręby chałup szorować. To mnie uderzyło! To mnie przekonało, że to nie jest tylko chałupa, to jest kawałek tej duszy góralskiej, chyba nie uświadamiany nawet.

Był pomysłodawcą i współzałożycielem Stowarzyszenia Artystów Plastyków „Sztuka Podhalańska" w skład którego wchodzili m. in.: Ireneusz Wrzesień, Józef Kulon, Arkadiusz Wołoch, Tadeusz Brzozowski. Stowarzyszenie funkcjonowało przez około 10 lat. Również z Jego inicjatywy ufundowana została coroczna nagroda dla artystów-plastyków wręczana przez wojewodę nowosądeckiego.

Od 30 lat mieszka na Zamku w Dębnie, gdzie jego żona Lidia Luchter-Krupińska (historyk sztuki) jest kierownikiem Muzeum Wnętrz Zamkowych. Obecnie dr Andrzej Krupiński jest wykładowcą z zakresu ochrony dóbr kultury w krajach Unii Europejskiej w Wyższej Szkole Zawodowej w Tarnowie. Równolegle prowadzi badania naukowe, publikuje, współpracuje z czasopismami branżowymi, miesięcznikami, tygodnikami i gazetami regionalnymi. Ma na swoim koncie kilkanaście pozycji książkowych m.in. *Zabytki urbanistyki i architektury województwa tarnowskiego* i ponad dwa tysiące artykułów.

Ponadto od z górą trzydziestu lat uprawia twórczość plastyczną. Na rysunkach i akwarelach najczęściej przedstawia zabytki architektury, kościoły, polskie dwory, małomiasteczkowe ulice, wiejskie chałupy:

> często sobie tak mówię, że to przetrwa chyba tylko na moim rysunku, albo na fotografii, a czasem tylko w pamięci. Chociaż pamięć jest ulotna. Z zasady nie starałem się o to aby mieć auto, pierwsze auto kupiłem gdy byłem już wojewódzkim konserwatorem i chciałem móc się szybko przemieszczać, żeby jak najwięcej objąć swoim wzrokiem. Dzięki samochodowi mogę zrobić w ciągu jednego dnia kilka tematów. Brak czasu skutkuje tym, że poznawanie tematu jest takie dosyć powierzchowne. Zanim kupiłem samochód, jak miałem 20–30 lat jeździłem na rowerze, wtedy zawsze można było zsiąść i pokontemplować, bo ja jestem troszkę na zasadzie średniowiecznych czeladników. Mistrz mówił swojemu czeladnikowi: Idź w świat, bierz torbę i idź w świat, poznaj świat, poznaj ludzi i poznaj różne problemy. Ja mając już kilkanaście lat postanowiłem poznawać świat tak, jak dawniej się poznawało, według tej reguły.

Swoje prace prezentował na wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą. Od dwunastu lat współpracuje z „Dziennikiem Polskim" w którym publikuje w swojej stałej kolumnie *Z teki Andrzeja B. Krupińskiego* rysunki polskich zabytków wraz z komentarzem, a także na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego „Wrota Małopolski". Ukazują się też *Teki* zawierające rysunki i akwarele wraz z opisem historycznym. Dotychczas zostały wydrukowane teki poświęcone zabytkom m. in. Tarnowa, Brzeska, Tuchowa, Pilzna.

Dr Andrzej B. Krupiński zapytany o credo życiowe odpowiada: „Pierwsza zasada która mnie obowiązuje to jest taka: być uczciwym wobec tego co się robi".

W sobotę 1 marca 2008 r. o godz. 16.00, w Galerii Sztuki w willi „Orla" w Zakopanem, miał miejsce wernisaż wystawy rysunków i obrazów Andrzeja B. Krupińskiego. Był on połączony z Jego prelekcją na temat ochrony dóbr kultury w Unii Europejskiej z konkretnym odniesieniem do Zakopanego i regionu Podhala.

Sama ekspozycja była wydarzeniem o podwójnym znaczeniu – przez znakomite prace będące artystyczną dokumentacją głównie małopolskiego dziedzictwa regionalnego w wymiarach architektury sakralnej i świeckiej (drewnianej i murowanej). Jest zasługą osobistą Elżbiety Samek-Czapli, że udało się nakłonić Andrzeja B. Krupińskiego do wystawienia w jej Galerii oryginałów Jego prac. Co prawda, wiele z nich zostało opublikowanych w autorskich tekach tematycznych, wydawanych jednak w niskich, tzw. niszowych nakładach, iż nie można tu mówić o szerszym rezonansie publicznym. Ponadto – wiadomo – co oryginał, to nie reprodukcja, nawet najlepsza. Zasługa p. Elżbiety tym większa, że Autor słynie ze skromnosci stojącej wręcz w kosmicznej sprzeczności z dokonanym w barwnym i pracowitym życiu – dziełem ! Bez żadnej przesady należy stwierdzić, że dr Andrzej B. Krupiński jest postacią przez swój dorobek – pomnikową, ciągle nie docenianą w pełni, czego, jednej z przyczyn, upatrywać należy w Jego zdumiewającej skromności.

Na wystawie w Galerii Sztuki „Willa Orla" prezentowano prace, które powstały w okresie 30 lat, w tym najstarsze rysunki – widoki Kazimierza Dolnego z 1967 r., zabytkowe perełki małopolskie, w szczególności z powiatów tarnowskiego, brzeskiego, tatrzańskiego,

bocheńskiego, a także jedna praca prezentująca fragment starożytnego Rzymu (Łuk triumfalny Septimusa Sewera) i też jedna praca prezentująca cymes późnogotyckiej Pragi (Most Karola IV i basztę na Malej Stranie).

Artysta posługiwał się kilkoma technikami: akwarelą , czasem łaczoną z tuszem, w przypadku rysunków – ołówkiem i tuszem. Wszystkie prace posiadają ten sam stygmat: połączenie precyzyjnego rysunku z jednoczesną subtelnością w oddaniu ducha prezentowanego zabytku architektoniznego i jego wkomponowania w otaczającą naturę.

Smaczku całości dodały, publicznie prezentowane po raz pierwszy, znakomite portrety Tadeusza Brzozowskiego i Józefa Pogwizda (pastele), pełen dynamicznej ekspresji autoportret (kredka) oraz świetne szkice portretowe (ołówek) postaci znanych i mniej znanych. W trafnie charakteryzującym daną postać przerysowaniu pokazane zostały konterfekty m.in. Władysława Hasiora, Ludwika Solskiego, Tadeusza Boya Żeleńskiego, Epifana Drowniaka czyli Nikifora, Piotra Skrzyneckiego, Krzysztofa Pendereckiego, Jerzego Dudy-Gracza, Bułata Okudżawy, Kornela Makuszyńskiego, Stefana Kisielewskiego.

Istnieje realna szansa, aby ta ekspozycja została zaprezentowana w kilku znaczących galeriach Małopolski.

W prelekcji na temat ochrony dóbr kultury w Unii Europejskiej z odniesieniem do Zakopanego i regionu Podhala, udział wzięli , obok gości wernisażowych, licznie reprezentowani przedstawiciele lokalnych władz samorządowych. Wywiązała się ciekawa dyskusja, ale sam problem zasługuje na oddzielną publikację.

Elżbieta Samek-Czapla
Seweryn A. Wisłocki

Od Redakcji:

Dzięki uprzejmości p. dra Andrzeja B. Krupińskiego reprodukujemy na kartach X tomu „Małopolski" kilka Jego prac. Dziękujemy.

WYDAWNICTWA NADESŁANE DO REDAKCJI*

Chrzanowskie krajobrazy, red. Marzena Kwietniewska-Talarczyk, Norpol Kraków, Urząd Miejski w Chrzanowie, 2002, 96 s.

Chrzanów. Portret miasta, Urząd Miejski w Chrzanowie, (b.r.), 24 s. nlb

Paweł Domański, *Działalność Szkoły Podstawowej w Żabnie w latach 1980–2000*, Żabno 2003, 443 s.

Gmina Głogów Małopolski, Krosno 2006, 109 s.

Adam Kluska, *Towarzystwo Miłośników Ziemi Strzyżowskiej w Strzyżowie. 40 lat w służbie regionu 1967–2007*, Strzyżów–Tuchów, 2007, 313 s.

Jan Koszkul, *Przewodnik po Starym Sączu i jego zabytkach*, Towarzystwo Miłośników Starego Sącza, Stary Sącz 2007, 17 s.

Jan Kozub, *Architektura ziemi trzebińskiej na starych kartach pocztowych, ilustracjach i mapach XIX i XX wieku*, Grafikon i Urząd Miasta Trzebini 2007, 168 s.

„Kroniki Muzealne. Ludzie, fakty, wydarzenia", nr 1: 2001–6: 2007, red. Jan Koszkul, Andrzej Długosz, Andrzej Sojka, Leszek Zakrzewski, Towarzystwo Miłośników Starego Sącza

Edward Kula, *Wieś i parafia Sancygniów. Zarys dziejów*, wyd. II popr. i uzup., Tuchów 2003, 420 s.

Franciszek Kut, *Strzyżewskie metamorfozy w II połowie XX wieku*, Strzyżów–Tuchów 2007, 204 s.

Zofia Mossoń [et al.], *Szkoła – jubilatka. Zarys historii Szkoły w Pilźnie w latach 1906–2006*, Towarzystwo Przyjaciół Pilzna i Ziemi Pilzneńskiej, Pilzno 2006, 122 s.

Zofia Mossoń, *Od kapliczki do kapliczki. Towarzystwo Przyjaciół Pilzna i Ziemi Pilzneńskiej*, Tuchów 2007, 135 s.

Władysław Piątek, *Najnowsze dzieje parafii Łososina Dolna na tle historycznym*, Łososina Dolna 2004, 241 s.

Władysław Piątek, *Grudna Górna to moja mała ojczyzna i moje w niej powołanie*, Tuchów 2007, 211 s.

Przed i po powstaniu Parafii Rzymsko-Katolickiej w Gliniku Zaborowskim 1326–2006, red. Jerzy Moskwa [et al.], Glinik Zaborowski–Strzyżów, 2006, 108 s.

Ziemia podkrakowska. Moja mała ojczyzna, pod red. Roberta Lisowskiego, Fundacja Inicjatyw Lokalnych i Oświatowych, Kraków 2006, 178 s.

---

* Dla zainteresowanych są one dostępne w Czytelni Zbiorów Regionalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

Kościół św. w Dębnie Podhalańskim. Rys. Andrzej B. Krupiński

SYLWESTER DZIKI

MAŁOPOLSKA

Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny

BIBLIOGRAFIA ZAWARTOŚCI

T. I: 1999 – T. X: 2008

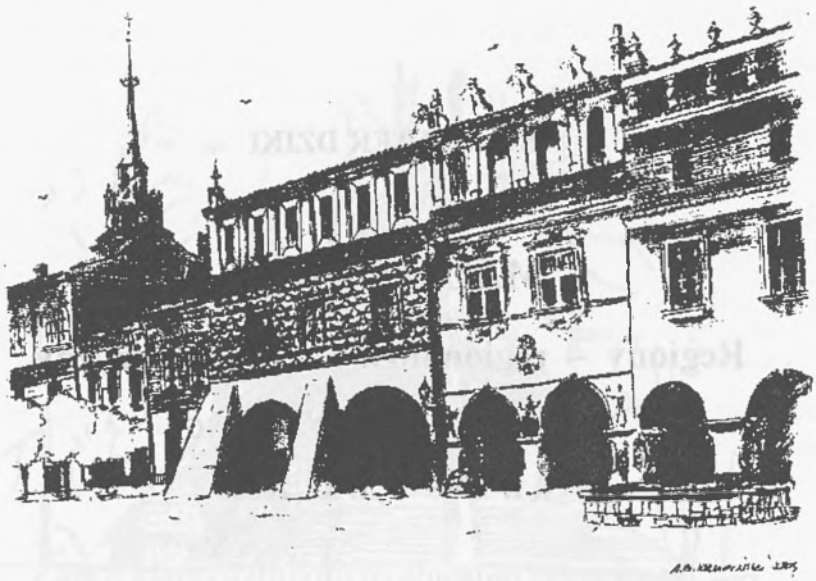

Renesansowe kamieniczki przy Rynku w Tarnowie. Rys. Andrzej B. Krupiński

SYLWESTER DZIKI

MAŁOPOLSKA.
Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny

BIBLIOGRAFIA ZAWARTOŚCI
T. I: 1999 – T. X: 2008

OD REDAKTORA

1. GAWOR Stanisław, I 5–7, II 5
2. CHUDZIŃSKI Edward, III 5–6, IV 5–6, V 5–6, VI 5–6, VII 5–6, VIII 5–6, IX 5–6, X 5–6
3. KIRYK Feliks, *Z okazji dziesiątego tomu*, X 7–8

I. PROBLEMY – SPRAWY – LUDZIE

4. BARTOSZ Adam, *O Cyganach w Karpatach*, IV 165–174
5. BAUER Zbigniew, *O Gizewiuszu i nie tylko*, V 141–144
6. BEDNARSKI Tadeusz Z., *Wojciech Bednarski (1841–1914) lokalny patriota Podgórza*, VI 89–93
7. BOGDANOWSKI Janusz, *O regionalizmie w architekturze uwag kilka*, V 145–150
8. BURKOT Stanisław, *Kraków. Ikarowe i Dedalowe loty*, V 33–62
9. BURKOT Stanisław, *Uwertura i niespełnienie*, VII 61–75
10. BURKOT Stanisław, *„Zaraz po wojnie"*, VIII 145–158
11. BURKOT Stanisław, *Tadeusza Nowaka „powrót na wieś"*, X 145–162
12. CHORĄZKI Włodzimierz, *Media regionalne w Małopolsce*, I 37–71
13. CHORĄZKI Włodzimierz, *Małopolska heraldyka*, II 99–114

14. CHUDZIŃSKI Edward, *Powszechne Uniwersytety Regionalne w II Rzeczypospolitej*, I 73–94

15. CHUDZIŃSKI Edward, *Inteligencja w ruchu regionalistycznym (do 1939 roku)*, II 23–35

16. CHUDZIŃSKI Edward, *Ideologia regionalna Władysława Orkana*, III 25–37

17. CHUDZIŃSKI Edward, *Misja regionalna radia publicznego*, VIII 53–60

18. CHUDZIŃSKI Edward, *Regionalizm w Polsce. Genealogia – fazy rozwoju – perspektywy*, X 26–49

19. DAYCZAK-DOMANASIEWICZ Maria, *Kierunek: ożywić staromiejską część Jarosławia*, II 129–132

20. DŁUGOSZ Kazimierz, *Rola mediów lokalnych i regionalnych w budowaniu i promocji małych ojczyzn (tezy do rozważań)*, VII 133–142

21. DROŻDZIK Irena, *W zgodzie z duchem lokalizmu*, IV 205–208

22. DZIAŁEK Jarosław, *Tożsamość i rozwój: przypadek Babiej Góry*, VIII 37–52

23. DZIKI Sylwester, *Z dziejów kształtowania się żywieckiego regionalizmu*, III 53–70

24. DZIKI Sylwester, *Żywieccy regionaliści w latach 1945–1999*, V 111–120

25. DZIKI Sylwester, *Profesor Janusz Bogdanowski (16 VIII 1929 – 16 IV 2003)*, VI 9–12

26. DZIKI Sylwester, *Ks. Eugeniusz Janota (1823–1878) prekursor badań małych ojczyzn*, VI 59–63

27. DZIKI Sylwester, *Nieznane dzieło Stefana Ramułta*, VIII 77–86

28. DZIKI Sylwester, *„Uciekła mi przepióreczka" Stefana Żeromskiego – literacki manifest regionalizmu*, IX 29–38

29. DZIKI Sylwester, *Profesor Antoni Podraza (1920–2008). Pro memoria*, X 177–181

30. FIJAŁEK Stanisław:, *Cmentarz przyszłości*, VI 95–102

31. FLASZA Jan, *Poza kres życia (dot. Stanisława Fischera)*, I 227–235

32. FLASZA Jan, *Piotr Galas i regionalizm bocheński*, IV 111–123

33. FLASZA Jan, *Jak wśród bochnian kształtowała się świadomość własnej historii?* V 75–91

34. FLASZA Jan, *Europejczyk z Bochni*, IX 125–142

35. FLASZA Jan, *„Przydał kolorytu Krakowowi i Bochni"*, X 163–176

36. FRYS Zuzanna Janina, *Rok w obrzędach ludowych (zapiski z Doliny Szczyrzyckiej)*, IX 111–124

37. GAWOR Stanisław, *80-lecie Profesora Antoniego Podrazy*, III 47–52

38. GILL Grzegorz, *Prastare kurhany i współczesne kopce historyczne w Polsce*, III 173–180

39. GOSZTYŁA Marek, *Materialne ślady przeszłości w województwie podkarpackim*, II 115–127

40. HAŃSKA Magdalena, *Zwyczaje rodzinne związane z obrzędami świąt Bożego Narodzenia w kulturze Łemków*, X 112-121

41. HELIŃSKI Piotr, *Euroregion Karpacki – między ideą a realizacją*, I 151–164

42. HOŁDA Renata, *W Galicji, czyli w Europie*, VIII 29–36

43. JABŁOŃSKA Teresa, *Idee ludoznawcze we wczesnym okresie kształtowania się programu Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem (1888–1922)*, I 95–108

44. JANIGA Marian, *Temat łemkowski*, III 165–172

45. JAZOWSKA-GUMULSKA Maria, *Mój świat – to świat Podhala (dot. ks. prof. Józefa Tischnera)*, IV 125–135

46. JEZIORSKI Ireneusz, *Powroty żywieckich Habsburgów*, III 155–163

47. KANTOR Ryszard, *Dziedzictwo kulturowe – tradycja – modernizacja kultury z perspektywy regionalizmu*, III 9–23

48. KANTOR Ryszard, *Teoretyczne i praktyczne podstawy kulturotwórczej działalności w zbiorowościach lokalnych*, IV 9–15

49. KANTOR Ryszard, *O potrzebie uprawiania etnografii regionalnej*, VI 31–39

50. KANTOR Ryszard, *Kulturotwórcza rola liderów w zbiorowościach lokalnych*, VII 9–17

51. KANTOR Ryszard, *Czy kultura ludowa jest potrzebna jednoczącej się Europie?* VIII 21–28

52. KANTOR Ryszard, *Spektakle ludyczne jako element promocji regionu*, X 75–90

53. KAPCIAK Marcin, NOWAK Mariusz, *Działalność ekonomiczna Oliwiera i Marii Rességuier'ów na terenie Niska w latach 1867–1912*, IX 95–110

54. KARGOL Tomasz, *Idea powołania Banku Państwowego w Wolnym Mieście Krakowie jako czynnika gospodarczego rozwoju miasta i regionu (1833–1837)*, VIII 121–144

55. KASTELIK-HERBUŚ Agnieszka, *Grupa literacka „Gronie": powstanie i działalność*, VIII 159–180

56. KĘDZIOR Aleksander, *Towarzystwa regionalne w nowej sytuacji historycznej*, II 37–45

57. KĘDZIOR Aleksander, *Regionalne towarzystwa kultury – niedoceniany partner samorządu*, II 59–61

58. KIRYK Feliks, *Badania regionalne w Małopolsce*, II 9–22

59. KIRYK Feliks, *Ksawery Liske. U źródeł naukowej regionalistyki polskiej*, IV 91–98

60. KIRYK Feliks, *Wiktor Bazielich – historiograf Starego Sącza*, V 121–129

61. KIRYK Feliks, *Ziemia sanocka, ojczyzna Grzegorza z Sanoka*, IX 59–65

62. KOBYLIŃSKA Józefa, *Zagórzanie (górale gorczańscy) – góralska grupa etnograficzna*, VII 87–112

63. KOBYLIŃSKA Józefa, *Problem emigracji na Węgry w utworach Władysława Orkana*, X 182–187

64. KOCZWARA Jan, *„Kwiaty Tokarni", „Kwiaty polskie" – ożywianie starej tradycji*, IV 197–204

65. KOLASA Władysław, *„Gazeta Krakowska" na tle małopolskiej prasy regionalnej (1989–2000)*, III 95–125

66. KOLASA Władysław, *Sublokalna prasa Krakowa w latach 1989–2000*, IV 67–89

67. KOLASA Władysław, *Krakowskie pisma społeczno-kulturalne „małych ojczyzn" w latach 1989–1998*, VI 111–114

68. KORNECKI Marian, *Budownictwo drewniane w krajobrazie kulturowym Karpat i Podkarpacia*, IV 153–163

69. KOTASIAK-WÓJCIK Beata, *Michał Marczak (1886–1945) historyk-regionalista Dzikowa i Tarnobrzega*, VII 159–166

70. KOWALCZYK Emil, *Regionalizm podhalański a orawski*, I 135–149

71. KOWALCZYK Emil, *Regionalizm w rozwoju demokracji i samorządności społeczności lokalnych*, II 47–51

72. KOWALCZYK Emil, *Ks. Ferdynand Machay – pionier orawskiego regionalizmu*, III 39–46

73. KRÓLCZYK Bożena, *Pierwsze inicjatywy wydawnicze podhalańskiego ruchu regionalnego (kontrowersje wokół „Kalendarza Podhalańskiego")*, VII 77–86

74. KRÓLCZYK-KURDAS Bożena, *Kwestia Jaworzyny Spiskiej w działalności Związku Podhalan (1921–1925)*, IX 67–94

75. KRÓLCZYK-KURDAS Bożena, *Razem, a jednak osobno...*, X 188–196

76. KURZEJA-ŚWIĄTEK Maria, *Muzykowanie Franciszka Kurzei*, IX 143–155

77. LEŚNIAK Franciszek, *Ks. Władysław Sarna – pionier regionalizmu na Podkarpaciu*, IV 99–109

78. LEŚNIAK Franciszek, *„Rocznik Sądecki" jako regionalne czasopismo naukowe*, V 93–110

79. LEŚNIAK Franciszek, *Feliks Kiryk – historyk małych i wielkich ojczyzn*, VI 13–30

80. MACIEJEWSKI Stefan, *Zygmunt Gloger jako krajoznawca*, VI 41–58

81. MACIEJEWSKI Stefan, *Pierwsi kolekcjonerzy pod Giewontem*, VIII 61–75

82. MACIEJEWSKI Stefan, *Od fizjografii do regionalizmu*, IX 23–28

83. MARCINEK Jan, *Walka o szkołę (opowiadanie prawdziwe)*, V 159–169

84. MĄCZYŃSKA Jadwiga, Maciej MĄCZYŃSKI, *O nazywaniu Matki Boskiej Ludźmierskiej w tekstach literackich*, VII 113–122

85. MĄCZYŃSKI Maciej, *Stereotyp dobrej żony / dobrego męża w pieśniach ludowych z okolic Krakowa*, VI 103–110

86. MĄCZYŃSKI Maciej, *Co jadały panny siostry w XVII wieku – czyli słownictwo kulinarne w „Kronice" sióstr norbertanek*, X 102–111

87. MIESIĄCZEK Adam, *O iluzji (na przykładzie tekstów gwarowych Beskidu Żywieckiego)*, VIII 181–184

88. NOWAK Mariusz, *Zaangażowanie mieszkańców powiatu pińczowskiego w działalność lokalnych organizacji społecznych i oświatowych na przełomie XIX i XX wieku*, VII 19–44

89. OLMA Marceli, *Język mieszkańców wsi świadectwem lokalnej tożsamości kulturowej*, X 122–144

90. OSTROWSKA-WNUKOWA Irena, *Jego wielka miłość – Podhale (dot. Włodzimierza Wnuka)*, I 219–226

91. PANKOWICZ Andrzej, *Małopolskie wspólnoty lokalne w okresie staropolskim*, VIII 101–119

92. PASZKO Artur, *Krak i Wanda czyli o małopolskiej bibliografii regionalnej inaczej*, VII 123–131

93. PAWŁOWSKA Krystyna, *Idea swojskości (na przykładzie architektury i urbanistyki)*, IV 17–42

94. PODRAZA Antoni, *Małopolska jako region historyczny (rozważania na tle zainteresowań historią regionalną)*, I 11–36

95. POMYKALSKI Henryk, *Ks. Józef Pawłowski – syn ziemi proszowskiej*, II 139–143

96. PORĘBSKA-KUBIK Elżbieta, *„Maska w obrzędzie" jako program ochrony i promocji dziedzictwa kulturowego Małopolski*, II 77–98

97. PROKOP Krzysztof R., *Granice i organizacja wewnętrzna przedrozbiorowej diecezji krakowskiej*, X 64–74

98. RĄCZKA Zofia, *Zdzisław Maria Okuljar*, I 237–238

99. RĄCZKA Zofia, *Prekursorzy żywieckiego regionalizmu*, X 197–202

100. ROSZKOWSKI Jerzy M., *Kwestia spisko-orawska w regionalizmie podhalańskim 1912–1924*, I 109–134

101. RUSZEL Krzysztof, *Rola tradycji we współczesnej kulturze lokalnej (na przykładzie województwa podkarpackiego)*, II 63–76

102. SICIŃSKI Andrzej, *Rola stowarzyszeń regionalnych w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego*, V 27–32

103. SKOCZEK Tadeusz, *TV „3" – program regionalny telewizji publicznej*, III 91–94

104. SKOCZEK Tadeusz, *Polska Telewizja Regionalna. Rozwój instytucji, ewolucja idei*, IV 43–50

105. SKOROWSKI Henryk, *Regionalizm czynnikiem odnowy państwa w XXI wieku*, IX 9–22

106. SKROBISZEWSKA Ewa, *Szlakiem życia i działalności ks. Władysława Pilarczyka*, VIII 11–20

107. SKROBISZEWSKA Ewa, *O Henryku Banasiu z podkrakowskich Bibic*, IX 157–164

108. SŁODYCZKA Józef, *Życie i działalność ks. dra Jana Zwierza (1903–1995)*, VI 73–78

109. STĘPIEŃ Jan, *Sławków: dylematy regionalisty*, II 133–138

110. SZROMBA-RYSOWA Zofia, *Smak potraw w aspekcie tożsamości kulturowej*, V 151–157

111. SZYDŁOWSKA Joanna, *Spod Wawelu na Warmię i Mazury. Intelektualne peregrynacje Władysława Ogrodzińskiego*, VIII 191–202

112. SZYPUŁA Andrzej, *Rola i zadania samorządu wojewódzkiego w dziedzinie kultury*, II 53–58

113. TOMCZYK Adam, *Czytając Tadeusza Nowaka*, VIII 185–190

114. TREBUNIA-STASZEL Stanisław, *Strój podhalański jako symbol kulturowej tożsamości*, IV 137–152

115. TYSZKA Andrzej, *Kształtowanie ducha i postawy polskości w początkach XXI w.*, V 9–26

116. WIECHEĆ Aleksander, *„Sokół" i PTT – formy współpracy w okresie międzywojennym (na przykładzie ziemi suskiej)*, IV 187–196

117. WIELEK Jan, *Z działalności kulturalno-oświatowej na ziemi limanowskiej*, III 71–90

118. WIELEK Jan, *Kto i jak uczył? Z dziejów szkolnictwa na ziemi limanowskiej*, IV 175–185

119. WIELEK Jan, *Działalność Józefa Beka (1867–1931) na ziemi limanowskiej*, V 131–139

120. WIELEK Jan, *W kręgu limanowskich regionalistów*, VI 79–87

121. WIELEK Jan, *Ksiądz ppłk Józef Joniec (1900–1956) – kapelan spod Tobruku i Monte Cassino*, IX 165–170

122. WISŁOCKI Seweryn A., *Mit, historia i orbis interior. Gdów jako magiczne centrum świata*, VII 45–59

123. WIŚNIEWSKI Jerzy, *Józef Konieczny (1891–1967) niezwykły regionalista ze Skrzydlnej*, VII 167–175

124. WIŚNIEWSKI Wojciech W., *Losy Macieja Bogusza Stęczyńskiego w czasie rabacji galicyjskiej*, VIII 87–100

125. WOJCIECHOWSKI Jacek, *Informacja lokalna i regionalna w bibliotekach publicznych*, IV 51–66

126. WOJCIECHOWSKI Jacek, Lokalizm – dzisiaj, X 50–63

127. WOŹNIAKOWSKI Krzysztof, *Na obrzeżach piśmiennictwa konspiracyjnego: „Gargantu" Zdzisława Marii Okuljara (1942)*, III 141–153

128. WÓJCIK Wiesław A., *Tadeusz Staich – regionalista podhalański*, I 201–217

129. WÓJCIK Wiesław A., *O gawędziarstwie i muzykowaniu Jana Krzeptowskiego Sabały*, III 127–140

130. WÓJCIK Wiesław A., *Wawrzyniec Szkolnik – góralski regionalista spod Babiej Góry*, VI 65–72

131. ZDRODOWSKA Magdalena, *Obraz regionu w telewizji regionalnej. Małopolska w Telewizji Kraków*, VII 143–157

132. ZDRODOWSKA Magdalena, *Strategia kreowania potocznego obrazu regionu małopolskiego*, IX 39–58

133. ZIEJKA Franciszek, *Korzenie*, I 63–74

134. ZIEJKA Franciszek, *Ocalić dla potomnych narodowe pamiątki...*, X 11–25

135. ZIĘBA Paweł, *„Krak" – organ szukalczyków*, VI 115–119

136. ZIĘTEK Dorota, Mniejszość ormiańska w Małopolsce, X 91–101

II. INSTYTUCJE

137. BUGAJSKA Zofia, *Zespół Regionalny „Babiogórcy"*, VII 179–186

138. CHUDZIŃSKI Edward, *Związek Ziem Górskich (1936–1939)*, IV 251–263

139. CZAJKOWSKI Jerzy, *Muzeum na wolnym powietrzu w* Sanoku, V 187–222

140. FLASZA Jan, *Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni*, II 165–191

141. GAWOR Stanisław, *Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza*, IV 265–274

142. HAP Wiesław, *Jasielska Federacja Regionalnych Towarzystw Kultury*, I 265–272

143. HUJDUS Mariusz, *Śladem izb regionalnych Żywiecczyzny*, VII 187–196

144. JAZOWSKA-GUMULSKA Maria, *Oficyna Podhalańska w Krakowie – z historii i działalności wydawniczej*, II 203–214

145. KANTOR Ryszard, *Koła krajoznawcze młodzieży szkolnej (1920–1950)*, IX 181–184

146. KĘDZIOR Aleksander, *Społeczny ruch regionalnych towarzystw kultury w województwie przemyskim u schyłku XX stulecia*, I 241–264

147. KLUSKA Adam, *Towarzystwo Miłośników Ziemi Strzyżowskiej (30 lat w służbie regionu 1967–1997)*, I 273–282

148. KOSZKUL Jan, *50 lat Starosądeckiego Muzeum*, IX 173–180

149. KRÓLCZYK-KURDAS Bożena, *O powstaniu Związku Podhalan*, VIII 205–222

150. KUSIOR Jadwiga, WARIAS Marta, *Miejska Biblioteka Publiczna w Dąbrowie Tarnowskiej*, VI 133–137

151. MAJORCZYK Anna, NOWAK Antoni, *Euroregion „Tatry" (1994–1999)*, II 147–164

152. ORZECHOWSKA Anna, FELIKS Tadeusz, *Działalność Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gdowskiej*, X 213–222

153. PILARCZYK Władysław, *Towarzystwo Przyjaciół Orawy*, I 282–284

154. PILCH Jadwiga, *Muzeum – Orawski Park Etnograficzny (50-lecie)*, VIII 223–232

155. POTONIEC Bogdan, *Stowarzyszenia kulturalno-oświatowe działające na terenie województwa nowosądeckiego*, I 193–198

156. RĄCZKA Zofia, *Tradycje regionalne Żywiecczyzny (dot. Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej)*, I 285–287

157. *Regionalne stowarzyszenia społeczno-kulturalne województwa małopolskiego*, zestawiła Ewa SKROBISZEWSKA, II 253–257

158. SKOCZEK Tadeusz, *Prawne podstawy działania TVP – Regionalnej*, V 173–186

159. SPĘDZIA Józef O., WŁODARCZYK Eugeniusz, *Związek Szczyrzycan*, II 193–202

160. STĘPIEŃ Jan, *Prywatne Muzeum Naftownictwa w Libuszy*, IV 285–287

161. ŚLIŻ Tadeusz, *Krakowska filia „Groni"*, I 289–294

162. TEJCHMA Jacek, *Zagroda – Muzeum w Markowej (z działalności Towarzystwa Przyjaciół Markowej)*, IV 275–283

163. WISŁOCKI Seweryn A., *Dwór Bella Vita we współczesnym pejzażu regionalnym*, VI 139–149

164. WOJCIECHOWSKI Jacek, *W kręgu instytucji lokalnych, biblioteka publiczna*, VI 123–131

165. WÓJCIK Wiesław A., *Centralna Biblioteka Górska PTTK w Krakowie jako warsztat badawczy regionalisty ziem górskich*, X 205–212

166. ZACHOROWSKA Maria, *Dzieje Muzeum Etnograficznego w Krakowie*, IV 235–249

III. ARCHIWUM MYŚLI REGIONALISTYCZNEJ

167. BIRKENMAJER Józef, *O regionalizmie „Czartaka"*, X 234–237

168. BUJAK Franciszek, *Czym winny się stać „Gronie"?*, V 225–228

169. BUJAK Franciszek, *Monografie gospodarczo-społeczne*, V 229–234

170. *Cele i zadania muzeów regionalnych*, VII 199–209

171. CIERNIAK Jędrzej, *Chrzestnoojcowe rady dla pedagoga (w pociągu Lwów–Lublin 7 lutego 1937 r.)*, V 235–236

172. GOETEL Walery, *Zagadnienia regionalizmu górskiego w Polsce*, IV 217–232

173. KRÓLCZYK Bożena, *Regionalizm podhalański*, podała do druku..., VII 211–218

174. LISKE Ksawery, *W jaki sposób dałby się rozbudzić i rozwinąć ruch naukowy na prowincji?*, IV 211–215

175. MORCINEK Gustaw, *Regionalizm śląski*, X 227–229

176. NIEMCÓWNA Stanisława, *Metodyka pracy w kołach krajoznawczych*, IX 187–192

177. ORKAN Władysław, *Wskazania dla synów Podhala*, III 183–186

178. ORKAN Władysław, *Regionalizm u obcych i u nas*, III 187–189

179. ORKAN Władysław, *O związkach ziem. Rzecz wygłoszona na X Jubileuszowym Zjeździe Podhalan w roku 1926 w Szaflarach*, III 190–192

180. ORKAN Władysław, *Memoriał w sprawie utworzenia „Ogniska Ziemi"*, III 193–195

181. PATKOWSKI Aleksander, *Idee przewodnie regionalizmu*, VI 153–162

182. PIGOŃ Stanisław, *Słowo wstępne do antologii „Poezja Młodego Podhala"*, VIII 235–238

183. PNIEWSKI Władysław, *Regionalizm literacki na Kaszubach dawniej i dziś*, X 231–234

184. *Program regionalizmu polskiego (1926)*, I 167–170

185. SKWARCZYŃSKA Stefania, *Regionalizm a główne kierunki teorii literatury (fragmenty)*, II 223–228

186. SZYPERSKI Alfons, *O regionalizmie*, X 225–227

187. TROCZYŃSKI Konstanty, *Regionalizm w literaturze*, X 229–231

188. ŻEROMSKI Stefan, *Snobizm i postęp (fragmenty)*, II 217–222

IV. MATERIAŁY, ŚWIADECTWA, DOKUMENTY

189. BOGDANOWSKI Wincenty, *Moje wspomnienia (czasy gimnazjalne)*, do druku podał Sylwester Dziki, VII 255–263

190. BOGUSZ Robert, *Materiały do dziejów stowarzyszeń, zawarte w zasobie Archiwum Państwowego w Krakowie (do roku 1939)*, I 185–192

191. BUGAJSKA Zofia, *Obrzęd weselny w Zawoi*, IX 201–220

192. BURKOT Antoni, *Od młodości do starości*, VI 219–232

193. CHUDZIŃSKI Edward, *Encyklopedia regionalizmu polskiego (projekt wydawnictwa)*, VIII 270–272

194. CZARNECKI Tadeusz, *Współczesna rzeźba ludowa Kielecczyzny w konkursach i wystawach „Ludowej sztuki religijnej"*, III 235–261

195. *Deklaracja programowa regionalistów polskich, 2006*, IX 195–200

DOKUMENTY VII KONGRESU REGIONALNYCH TOWARZYSTW KULTURY W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM, 2002:

196. – *Komunikat Komitetu Założycielskiego Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej*, V 255–256

197. – *Ważniejsze zamierzenia programowe w ruchu regionalnym na 2003 rok*, V 257–259

198. – *Deklaracja w sprawie kultury narodowej*, V 260

199. – *Stanowisko uczestników VII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury wobec procesów integracji europejskiej*, V 260–261

200. – *List do pana Marka Borowskiego marszałka Sejmu RP*, V 261

201. – *Posłanie uczestników VII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury*, V 262

202. – *Apel VII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury do ruchu stowarzyszeniowego w Polsce*, V 262–263

203. – *Instytut Regionalizmu (założenia programowo-organizacyjne)*, V 263–266

204. *Europejska karta samorządu regionalnego (stan prawny na dzień 1 stycznia 1999 roku)*, VI 191–200

205. GRZESIAK Katarzyna, *...obok groźnej cerkwi Bożej...*, X 273–278

206. KOLBER Teresa, *Charakterystyka archiwaliów parafii Wadowice*, VII 249–254

207. *Komunikat w sprawie zwołania Kongresu Kultury Polskiej 2000*, II 245–248

208. *Kongres Kultury Polskiej 2000. Odezwa programowa*, II 239–244

209. KOWALSKI Robert, *Regulamin czynności Rady Gminnej Królewskiego Wolnego Miasta Nowego Targu z roku 1886*, II 259–268

210. *Krajoznawstwo źródłem tożsamości narodowej. Rezolucja programowa V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego*, III 219–223

211. KULECZKA Pola, *Krajoznawcy w Gnieźnie*, III 213–216

212. KURZEJA-ŚWIĄTEK Maria, *Strój ludowy z okolic Łącka i Jazowska od XVII do XX wieku*, X 259–272

213. LACHENDRO Jacek, *Wykaz czasopism wydawanych w województwie krakowskim w latach 1918–1939 przydatnych w badaniach regionalnych*, VII 221–248

214. MACIEJEWSKI Stefan, *Kronika parafii Łopuszna (1911–1964)*, opracował i podał do druku..., VI 201–218

215. MACIESZA Aleksander, *Plan i organizacja badań regionalnych na terenie samorządu administracyjnego i gospodarczego*, III 229–231

216. *Najpilniejsze zadania polskiego krajoznawstwa. Oddział Krakowski PTK. Materiały z I Ogólnopolskiego Kongresu Krajoznawczego. Poznań 1929*, III 225–227

217. NIECHAJ Józef, *Kalendarium dziejów Radziszowa*, VIII 265–269

218. OMELANIUK Anatol Jan, *Udział regionalnych towarzystw kultury w Kongresie Kultury Polskiej 2000*, III 199–207

219. OMELANIUK Anatol Jan, *Wobec wyzwań przyszłości (wystąpienie inaugurujące VII Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury w Gorzowie Wlkp.)*, V 239–249

220. *Porozumienie o utworzeniu Związku Międzyregionalnego „Euroregion karpacki". Statut Związku Międzyregionalnego „Euroregion karpacki"*, I 173–183

221. *Przesłanie Kongresu Kultury Polskiej 2000*, III 209–211

222. *Przesłanie V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego, Gniezno 2000*, III 217–218

223. *Regulamin Małopolskiej Rady Regionalnych Towarzystw Kultury*, II 249–251

224. REMER Jerzy, *Tezy do referatu pt. Stan literatury przewodnikowej po Polsce i jej potrzeby*, III 233–234

225. SKROBISZEWSKA Ewa, *Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury w Gorzowie Wielkopolskim (20–21 IX 2002)*, V 251–254

226. STACHOŃ Anetta, *Imiona członków żydowskiej gminy wyznaniowej w Bochni i Nowym Wiśniczu*, X 241–258

227. *Statut Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury (projekt)*, V 267–275

228. *Strategia rozwoju Krakowa. Wizja i misja, cele strategiczne i operacyjne (założenia)*, VI 165–189

229. ŚLIWONIK Andrzej, *Radziszów w czasie rabacji*, VII 265–268

230. ŚLIWONIK Andrzej Jan Paweł, *Parafia Radziszów w XIX wieku*, IX 221–225

231. *Umowa pomiędzy samorządami Rzeczypospolitej Polskiej a Republiki Słowackiej o współpracy w ramach transgranicznego związku Euroregion „Tatry" zawarta w dniu 22 października 1999 w Nowym Targu*, II 231–237

232. *Wojewódzki program ochrony dziedzictwa i krajobrazu kulturowego Małopolski (wybrane fragmenty dokumentu)*, VIII 241–264

V. EDUKACJA REGIONALNA

233. BUDREWICZ Zofia, *Czytanki regionalne Orkana*, VI 235–250

234. CHWASTEK Agata, *Młodzież poznaje kulturę Łemków (przykład projektu edukacyjnego zrealizowanego w środowisku zróżnicowanym etnicznie i kulturowo)*, VIII 275–281

235. FLASZA Jan, *Działalność edukacyjna Muzeum im. Stanisława Fiszera w Bochni*, V 279–284

236. HAP Wiesław, *Edukacja regionalna w Jasielskiem*, III 265–276

237. JAZOWSKA-GUMULSKA Maria, *Realia kulturowe góralszczyzny w prozie dla dzieci i młodzieży XIX wieku*, VII 271–289

238. JAZOWSKA-GUMULSKA Maria, Trylogia Marii Kann: *„Wantule", „Dujawica"* i *„Owcze ścieżki"* w świetle tradycji i historii, X 291–300

239. KŁOS Bożena, KRÓL Dorota, Wychowanie regionalne w klasach IV–VI, IV 311–319

240. KOWALEWSKI Wojciech, *FIDKAR małopolski – szansa dla bibliografii regionalnej*, VIII 293–296

241. KOWALEWSKI Wojciech, *U progu Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej*, IX 249–254

242. KOWALEWSKI Wojciech, *E-regionalizm a Małopolska Biblioteka Cyfrowa*, X 301–309

243. LEŚNIAK Franciszek, *Małopolska na regionalnej ścieżce edukacyjnej*, III 277–279

244. MICHALEWSKI Tomasz, *Kreatywna edukacja regionalna w szkole – cele, zasady nauczania i treści programowe*, IX 229–237

245. MICHALEWSKI Tomasz, *Regionalizm w edukacji szkolnej*, X 281–290

246. PŁAWECKA Katarzyna, *Regionalizm w kształceniu i wychowaniu młodzieży (na przykładzie szkół gminy Laskowa)*, IX 239–248

247. PŁAZA Jacek, *Walory przyrodnicze, kulturowe i edukacyjne Babiej Góry w działalności Babiogórskiego Parku Narodowego*, IV 291–296

248. SAMBOREK Grażyna, *„Bliższe ojczyzny" – promocja edukacji regionalnej*, IV 297–299

249. SAMBOREK Grażyna, STREB Krystyna, KURZYDYM Sławomir, LIZAK-PRAŻUCH Danuta, CZAICKA Ewa, PALUCHOWSKA Elżbieta, SATŁAWA Jolanta, *Projekt promocji edukacji regionalnej „Bliższe ojczyzny – Małopolska" (III edycja)*, oprac..., VI 251–274

250. STRUK Wanda, *Edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w regionie krakowskim*, IV 301–309

251. ŚWIERCZEK Stanisław, *Naszą miejscowość polecałbym turystom*, VII 291–295

252. ZDRODOWSKA Magdalena, *Region w sieci – regionalista w sieci*, VIII 283–292

VI. MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

253. *Bartoszewiczówna Jadwiga Wanda*, (S.D.), VII 299–300

254. *Bazielich Wiktor*, (Jan Koszkul), X 313–315

255. *Bogdanowski Wincenty*, (S.D.), VII 300–302

256. *Burszta Józef*, (S.A.W.), IX 257–259

257. *Cholewa Mieczysław*, (M.K.Ś.), VIII 299–301

258. *Chwalibóg Maria*, (Maria Kurzeja-Świątek), X 316

259. *Cierniak Jędrzej*, (Seweryn A. Wisłocki), X 317–320

260. *Czech Jan Joachim*, (M.K.Ś.), IX 259–261

261. *Czeska-Mączyńska*, Maria, (S.D.), VIII 301

262. *Fyda Edward*, (Maria Kurzeja-Świątek), X 320–321

263. *Jarosz Stefan*, (M.K.Ś.), IX 261–262

264. *Jeziorski Michał*, (S.D.), VII 302–303

265. *Józefowski Rudolf*, (M.K.Ś.), IX 262–263

266. *Kantyka Feliks*, (A.K–H.), IX 264

267. *Kulig Tadeusz*, (Seweryn A. Wisłocki), X 321–323

268. *Łepkowski Józef Aleksander*, (S.D.), VIII 302–303

269. *Majeranowski Konstanty*, (S.D.), VIII 303–304

270. *Niemcówna Stanisława*, (S.D.), IX 265

271. *Okuljar Zdzisław Maria*, (A.K–H.), IX 266–267

272. *Paszkiewicz Józef*, (Jan Koszkul), X 324–325

273. *Piksa Michał*, (M.K.Ś.), VIII 304–305

274. *Ramułt Stefan Samuel*, (S.D.), VIII 305

275. *Ruśniaczek Jerzy Wiktor*, (S.D.), VIII 306

276. *Styła Antoni*, (T.K.), IX 267–268

277. *Suszycka Wanda z Zawadzkich*, (Tomasz Kargol), X 325–326

278. *Szczotka Stanisław*, (S.D.), VII 303–304

279. *Szurmiak Mieczysław*, (M.K.Ś.), VII 307

280. *Udziela Seweryn*, (S.D.), IX 269–270

281. *Węgrzynowicz Leopold Stanisław*, (S.D.), VII 304–305

VII. RECENZJE, NOTY BIOGRAFICZNE

282. BURDA Wojciech, *Szkice z dziejów regionu krośnieńskiego* (*Krosno. Studia z dziejów miasta i regionu*, t. IV. Red. Franciszek Leśniak), VI 295–299

283. BURKOT Stanisław, *Pochwała małych ojczyzn i małych historii* (Czesław Dudka, *Rzepiennik*. Cz. II, *Ziemia i ludzie*, Rzepiennik Suchy 2003), VII 309–312

284. BRYNKUS Józef, *Wartościowa monografia*, (*Limanowa. Dzieje miasta*, t. I red. F. Kiryk, tom II red. T. Biedroń, Kraków 1999), V 299–305

285. CZEKALSKI Tadeusz, *Regionalistyka po albańsku* (*Voskopoja i jej pomniki*; omów. A. Stilian; R. Ficorri, *Mati – krótki opis geograficzny, historyczny, ekonomiczny i kulturowy*), II 311–315

286. DOBOSZ Stanisław, *Ważny przyczynek do dziejów wsi i młodzieży wiejskiej* (*Ruch młodowiejski na Żywiecczyźnie 1912–1972*, praca zbiorowa pod red. Jana Janika i Antoniego Urbańca, Żywiec 2002), V 289–294

287. DOBOSZ Stanisław, *Fragmentami historia opowiadana, diariusz, kroniki i wspomnienia* (Hieronim Woźniak, *Radziechowy. Monografia wsi*, Radziechowy 2002), VI 289–295

288. DZIKI Sylwester, „Orawa", nr 32/1994 – 36/1998, II 307–310

289. DZIKI Sylwester, *Żywieckie życiorysy* (*Słownik biograficzny Żywiecczyzny*, red. Antoni Urbaniec, Żywiec 1995, 1997, t. 1–2), III 325–327

290. DZIKI Sylwester, *Żywieckie życiorysy* (*Słownik biograficzny Żywiecczyzny*, t. 3 red. Antoni Urbaniec, Żywiec 2000), VI 301–303

291. DZIKI Sylwester, *Studium o żywieckim hejnale* (rec. Stanisław Dobosz, *Hejnał żywiecki i jego kreatorzy. Opowieść dokumentalna*, Żywiec 2003), VI 299–301

292. DZIKI Sylwester, *Książki o Małopolsce* (Elżbieta Romanowska, Iwona Górny, Krystyna Kasprzyk, *Książki o Małopolsce. Bibliografia 1999–2003*, Kraków 2004), VII 320–321

293. DZIKI Sylwester, *Leksykon krakowskiej prasy 1989–1998* (Władysław Marek Kolasa, *Prasa Krakowa w dekadzie przemian 1989–1998*, Kraków 2004), VII 318–320

294. DZIKI Sylwester, *Moje gimnazjum* (*Księga jubileuszowa. Stulecie Szkoły 1904–2004*, Żywiec 2004), VII 322–324

295. DZIKI Sylwester, *Mistrz ludowych typów, zabytkowej architektury, krajobrazów* (Tadeusz Z. Bednarski, *Krakowskim szlakiem Juliana Fałata*, Kraków 2005), IX 288–290

296. DZIKI Sylwester, *Historia Żywca widziana z Rynku* (Mirosław Miodoński, *Rynek w Żywcu przez wieki*, Żywiec 2006), IX 285–288

297. DZIKI Sylwester, *Ważna książka dla badaczy małopolskiego regionu* (Jacek Lachendro, *Prasa województwa krakowskiego w latach 1918–1939*, Kraków 2006), IX 282–285

298. DZIKI Sylwester, *Piętnaście lat doświadczeń*,
(*Polskie media lokalne na przełomie XX i XXI wieku. Historia. Teoria. Zjawiska*, red. J. Jarowiecki, A.Paszko, W.M. Kolasa, Kraków 2007, 325 s.),
X 332–335

299. DZIKI Sylwester, Sylwester D z i k i, *Przewodnik dla miłośników starej architektury Małopolski*
(*Bibliografia zabytków nieruchomych województwa małpolskiego*, oprac. zbiorowe pod red. Krystyny Kasprzyk, Kraków 2007, 358 s.), X 344–346

300. FLASZA Jan, *Raba Bogdana Mrówki*
(Bogdan Mrówka, *Raba – od źródeł do ujścia. Portret rzeki. Wystawa fotograficzna w Muzeum im. prof. Stanisława Fischera w Bochni*, Bochnia 2005), VIII 335–336

301. JAZOWSKA-GUMULSKA Maria, *Tatry i Zakopane w prasie lokalnej 1891–1939*
(Maciej Pinkwart, *Tatry w świadomości mieszkańców Zakopanego i ich gości. Prasa zakopiańska 1891–1939*, Zakopane 2002), V 295–298

302. JAZOWSKA-GUMULSKA Maria, *Staich – człowiek gór*
(*Tadeusz Staich – człowiek gór, sługa słowa. Materiały z sympozjum*, pod red. Wiesława A. Wójcika, Kraków 2003), VI 277–280

303. JAZOWSKA-GUMULSKA Maria, *Stanisław Staszic – geolog, etnograf, inspirator literatury o Tatrach*
(*Miejsce i znaczenie gór w twórczości Stanisława Staszica. Materiały z sympozjum*, red. W.A. Wójcik, Kraków 2005), VIII 323–327

304. JĘDRYCHOWSKA Maria, *Potrzeba świadomości*
(*Region i edukacja. Literatura – kultura – społeczeństwo*, pod red. Z. Budrewicz i M. Kani, Kraków 2006), IX 273–277

305. KANTOR Ryszard, *O krakowskich zabawkach*
(*Czar zabawek krakowskich*, opracowanie M. Oleszkiewicz, zdjęcia J. Kubiena, Kraków 2007, 168 s.), X 336–337

306. KASTELIK-HERBUŚ Agnieszka, *Nowe żywieckie „Gronie"*
(„Gronie. Historia – Kultura – Sztuka". Wydawnictwo poświęcone Żywiecczyźnie i Beskidom, Żywiec 2006–2007, nr 1–4), X 337–341

307. J.S. KISTER, *O miłości do Krakowa trzech wielkich mistrzów palety – Malczewskiego, Stanisławskiego, Wyczółkowskiego*
(Tadeusz Z. Bednarski, *Krakowskim szlakiem Jacka Malczewskiego*, Kraków 1999; idem, *Krakowskim szlakiem Jana Stanisławskiego*, Kraków 2001; idem, *Krakowskim szlakiem Leona Wyczółkowskiego*, Kraków 2003), VI 303–305

308. J.S. KISTER, *Huculszczyzna, Kraków i Zakopane – małe ojczyzny Axentowicza* (Tadeusz Z. Bednarski, *Krakowskim szlakiem Teodora Axentowicza*, Kraków 2004), VII 326–327

309. J.S. KISTER, *Żywiecki kalendarz* („*Kalendarz Żywiecki 2004*", red. Władysław Bułka, Żywiec 2004), VII 327–328

310. NIEĆ Grzegorz, *Wybór prac Antoniego Podrazy* (*Europa, Galicja, regiony. Wybór pism historycznych*, Kraków 2006, 456 s.), X 329–332

311. NOWAK Mariusz, *Wszystko o gminie Morawica* (*Morawica. Szkic do portretu gminy*, pod red. D. Kowalewskiej, Morawica 2003), VI 283–289

312. NOWAK Mariusz, *Gmina Kije* (Andrzej Dziubiński, Józef Kudasiewicz, Lech Stępkowski, *Słownik historyczno–geograficzny gminy Kije*, Pińczów 2004), VII 312–317

313. NOWAK Mariusz, *Rolnictwo Kielecczyzny w okresie międzywojennym*, (Andrzej Kozera, *Rolnictwo województwa kieleckiego w latach 1918–1939*, Kielce 2003), VIII 332–334

314. OSTASZ Maria, *Inspiracje folklorystyczne w literaturze dla najmłodszych* (Maria Jazowska-Gumulska, *Oswajanie z kulturą. W kręgu inspiracji folklorystycznych w literaturze dla dzieci i młodzieży*, Kraków 2000), V 285–286

315. PACHOLIK Marek, *Z dziejów „małych ojczyzn"* (*Szkice z przeszłości Brzeszcz, Jawiszowic, Przecieszyna, Skidzinia, Wilczkowic i Zasola*, red. W. Janusz, J. Lachendro, J. Stolarczyk, Brzeszcze 2004), IX 278–282

316. PACIOREK Anna, BRAK *Monografia Suchej Beskidzkiej* (Józef Hempel, Feliks Kiryk, *Sucha Beskidzka*, Kraków 1998), II 293–296

317. RAK Maciej, *Słownik gwary orawskiej Józefa Kąsia* (Józef Kąś, *Słownik gwary orawskiej*, Kraków 2003), VI 280–283

318. RĄCZKA Zofia, *„Karta Groni" – regionalne pismo Żywiecczyzny*, I 315–316

319. ROMANOWSKA Elżbieta, *O bibliografiach w WBP w Krakowie* (Elżbieta Romanowska, Iwona Górny, Krystyna Kasprzyk, *Książki o Małopolsce. Bibliografia 1999–2003*, Kraków 2004), VIII 311–323

320. ROSZKOWSKI Jerzy M., *Funkcja „Rocznika Podhalańskiego" jako naukowego organu regionalnego*, I 311–314

321. SIEDLIK Bartosz, *Szkic do etnologicznego portretu Spisza i Orawy* (Marta Moskal, *Świadomość regionalna społeczności Spisza i Orawy na terytorium RP*, pod red. ks. Władysława Pilarczyka, Kraków 2000), III 329–332

322. SKAWIŃSKI Marek, *„Rocznik Orawski" – tom I, II*, II 297–305

323. STACHNIK Paweł, *Kościół w solnym mieście* (Teofil Wojciechowski, *Kościelne dzieje Bochni w czasach staropolskich*, Bochnia 2003), VIII 329–331

324. STACHNIK Paweł, *Przewodnik po solnym mieście* (Jan Flasza (tekst), Przemysław Konieczny (zdjęcia), *Bochnia. Przewodnik po mieście*, Bochnia 2005, 240 s.), X 341–344

325. WALUŚ Józef S., *Nowy słownik biograficzny Żywczaków* (*Życiorysy na Żywiecczyźnie pisane*, t. I, praca zbiorowa pod red. A. Urbańca i H. Woźniaka, Żywiec 2004), VII 324–325

326. WALUŚ Józef S., *Przypomniana najstarsza książka o Żywiecczyźnie* (Ludwik de Laveaux, *Górale bieskidowi zachodniego pasma Karpat. Rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włościan okolic Żywca*, Żywiec 2005), VIII 327–329

327. WIERZBICKI Piotr, *Monografia Proszowic* (*Proszowice. Zarys dziejów do roku 1939*, pod red. Feliksa Kiryka, Kraków 2001), IV 323–326

328. WIĘCEK Zbigniew, *Małe ojczyzny na starych widokówkach*, IX 290–298

329. WNĘK Jan, *O sądeckiej turystyce* (Leszek Migrała, *Od Towarzystwa Turystycznego „Beskid" do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Beskid" w Nowym Sączu 1906–2006*, Nowy Sącz 2006, 495 s.), X 346–350

VIII. SPRAWOZDANIA, KRONIKA

330. BEDNARSKI Tadeusz Z., *W zwierzynieckiej Galerii o Zwierzyńcu*, VI 335

331. (BES), *Lekcja historii – dar ks. Pilarczyka dla Orawy*, VI 320

332. BIERÓWKA Barbara, *O Stowarzyszeniu „Nasz Radziszów"*, VI 324–325

333. BIERÓWKA Janusz, *Stowarzyszenie „Nasz Radziszów" – jego cele, zadania oraz inne organizacje działające na terenie wsi*, VIII 361–365

334. CZERWIŃSKA Kinga, *Dziedzictwo kulturowe współczesnej Europy. Jedność w różnorodności*, III 287–291

335. DROŹDZIK Irena, *Uczestniczyć świadomie*, V 315–318

336. E.Ch. [Edward Chudziński], *Polityka medialna w aspekcie regionalnym*, VII 331–333

337. FLASZA Jan, *Krąg młodych miłośników starej Bochni*, III 301–306

338. GAWOR Stanisław, *Święto Dzieci Gór*, I 303–304

339. GAWOR Stanisław, *Radiowe pejzaże regionalne*, III 321–324

340. GILL Grzegorz, *Drzewa jako pamiątki i symbole*, II 289–292

341. GRZESIAK Katarzyna, *Było to Łącko jak inny świat...*, IX 333–335

342. HOBRZYK Ewa, *Koszyczki pełne tradycji*, VI 330–334

343. JAZOWSKA-GUMULSKA Maria, *Regionalizm – region – Podhale (materiały z sesji naukowej – Zakopane 4–6 grudnia 1993 r.)*, I 307–310

344. JAZOWSKA-GUMULSKA Maria, *Konferencje naukowe wpisane w tradycję podhalańskiego ruchu regionalnego*, IX 308–312

345. JEZIORSKI Ireneusz, *Na kresy z Żywiecczyzny*, III 313–317

346. J.W. [Jacek Wojciechowski], *Prezentacja miejscowości w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie*, III 319–320

347. KLICH Stanisław, *25 lat działalności Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krzeszowickiej (1978–2003)*, VI 326–330

348. KOBIELA Stanisław, *Małopolska konferencja regionalistów (Bochnia, 29–31 maja 1998)*, I 297–301

349. KOBIELA Stanisław, *Małopolski Ośrodek Dokumentacji Regionalnej*, II 273–276

350. KOBIELA Stanisław, *„Regionalizm – lokalizm – media". Ogólnopolska konferencja w Bochni*, III 283–286

351. KOSZKUL Jan, *50-lecie Towarzystwa Miłośników Starego Sącza*, I 305

352. KRÓLCZYK Bożena, *„Bojo na ślebodzie jako rybka na wodzie..." (wspomnienie o ks. Józefie Tischnerze)*, V 329–332

353. KUŚ Bronisław, *Marian Czuchnowski – patron Biblioteki Publicznej w Łużnej*, III 297–300

354. LATAŁA Joanna, *„Dąbrowa Tarnowska. Miasto i Powiat"*, VII 339–341

355. LATAŁA Joanna, *Wystawa „Sucha Beskidzka. 600 lat miasta"*, VIII 365–366

356. LEWICKA-DEPTA Zofia, *Stowarzyszenie Przyjaciół Zwierzyńca*, VII 347–348

357. *Małopolski Sejmik Regionalnych Towarzystw Kultury 1999*, II 271–272

358. MLEKODAJ Anna, *Szaflarskie spotkanie z przeszłością*, X 366–369

359. MYGA-PIĄTEK Urszula, *„Krajobrazy Karpat"*, VII 341–347

360. OMELANIUK Anatol Jan, *VIII Kongres Regionalistów Polskich*, IX 301–308

361. OSTROWSKI Romuald, *Regionalizm fundamentem kultury światowej*, II 279–282

362. PRZYDZIELSKA Justyna, *Kalendarium wydarzeń kulturalnych w województwie małopolskim (styczeń–grudzień 2005)*, VIII 339–345

363. PRZYDZIELSKA Justyna, *Kalendarium wydarzeń kulturalnych w województwie małopolskim (styczeń–grudzień 2006)*, IX 340–346

364. PRZYDZIELSKA Justyna, *VII Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego*, VIII 345–357

365. PRZYDZIELSKA Justyna, *VIII Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego*, IX 312–327

366. PRZYDZIELSKA Justyna, Ewa SKROBISZEWSKA, *Media lokalne w Polsce – piętnaście lat doświadczeń*, VIII 357–360

367. PRZYDZIELSKA Justyna, *IX Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego*, X 353–366

368. *Rada Regionalna Towarzystw Kultury Województwa Podkarpackiego*, II 277–278

369. SKOCZEK Tadeusz, *Spadkobiercy idei Władysława Orkana*, IX 336–339

370. SKROBISZEWSKA Ewa, *Małopolski Sejmik Regionalnych Towarzystw Kultury*, Kraków 2000, III 293–295

371. SKROBISZEWSKA Ewa, *Małopolskie spotkania regionalistów*, IV 327–331

372. SKROBISZEWSKA Ewa, *Spotkania małopolskich regionalistów*, V 319–322

373. SKROBISZEWSKA Ewa, *Informacja o powołaniu Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury*, VI 309–311

374. SKROBISZEWSKA Ewa, *Działalność małopolskich towarzystw regionalnych (wrzesień 2002 – grudzień 2003)*, VI 311–319

375. SKROBISZEWSKA Ewa, *Prasa lokalna w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie*, VI 323–324

376. SKROBISZEWSKA Ewa, *Kalendarium wydarzeń kulturalnych w województwie małopolskim (październik 2003 – styczeń 2005)*, VII 333–338

377. STASZLOWIE Maria i Józef, *80-lecie Związku Podhalan w Nowym Targu*, V 323–327

378. STĘPIEŃ Jan, *Bobowa – stolica koronki klockowej*, III 307–311

379. SZOPA Agnieszka, *Konferencja orkanowska*, V 307–313

380. ŚLIŻ Tadeusz, *Pierwszy kopiec w III Rzeczypospolitej*, II 283

381. ŚWIERCZEK Stanisław, *Jadowniki i papież...*, X 369–370

382. WISŁOCKI Seweryn A., *Gmina Gdów w blasku rocznic swoich wielkich ziomków, wybitnych polskich mężów stanu*, IX 327–333

383. WISŁOCKI Seweryn A., SAMEK-CZAPLA Elżbieta, *„Być uczciwym wobec tego, co się robi"*, X 371–374

384. W.J. [Jacek Wojciechowski], *Prezentacja miast Małopolski w Bibliotece Wojewódzkiej*, V 333–334

385. WOJCIECHOWSKI Jacek, *Komputeryzacja bibliotek*, VI 320–322

386. *Wydawnictwa nadesłane do redakcji*, X 375

* * *

387. DZIKI Sylwester, *„Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny". Bibliografia zawartości. T. I: 1999 – T. X: 2008*, X 377–404

WYKAZ AUTORÓW

A
A.K-H. zob. Kastelik-Herbuś Agnieszka

B
BARTOSZ Adam 4
BAUER Zbigniew 5
BEDNARSKI Tadeusz Z. 6, 330
(BES) 331
BIERÓWKA Barbara 332
BIERÓWKA Janusz 333
BIRKENMAJER Józef 167
BOGDANOWSKI Janusz 7
BOGDANOWSKI Wincenty 189
BOGUSZ Robert 190
BRYNKUS Józef 284
BUDREWICZ Zofia 233
BUGAJSKA Zofia 137, 191
BUJAK Franciszek 168–169
BURDA Wojciech 282
BURKOT Antoni 192
BURKOT Stanisław 8–11, 283

C
CHORĄZKI Włodzimierz 12-13
CHUDZIŃSKI Edward 2, 14–18, 138, 193, 336
CHWASTEK Agata 234
CIERNIAK Jędrzej 171
CZAICKA Ewa 249
CZAJKOWSKI Jerzy 139
CZARNECKI Tadeusz 194
CZEKALSKI Tadeusz 285
CZERWIŃSKA Kinga 334

D
DAYCZAK-DOMANASIEWICZ Maria 19
DŁUGOSZ Kazimierz 20
DOBOSZ Stanisław 286–287
DROŻDZIK Irena 21, 335
DZIAŁEK Jarosław 22
DZIKI Sylwester 23–29, 253, 255, 261, 264, 268–270, 274–275, 278, 280–281, 288–299, 387

E
E.Ch. zob. Chudziński Edward

F
FELIKS Tadeusz 152
FIJAŁEK Stanisław 30
FLASZA Jan 31–35, 140, 235, 300, 337
FRYS Zuzanna Janina 36

G
GAWOR Stanisław 1, 37, 141, 338–339
GILL Grzegorz 38, 340
GOETEL Walery 172
GOSZTYŁA Marek 39
GRZESIAK Katarzyna 205, 341

H
HAŃSKA Magdalena 40
HAP Wiesław 142, 236
HELIŃSKI Piotr 41
HOBRZYK Ewa 342
HOŁDA Renata 42
HUJDUS Mariusz 143

J
J.W. zob. Wojciechowski Jacek
JABŁOŃSKA Teresa 43
JANIGA Marian 44
JAZOWSKA-GUMULSKA Maria 45, 144, 237–238, 301–303, 343–344
JEZIORSKI Ireneusz 46, 345
JĘDRYCHOWSKA Maria 304

K
KANTOR Ryszard 47–52, 145, 305
KAPCIAK Marcin 53
KARGOL Tomasz 54, 276–277
KASTELIK-HERBUŚ Agnieszka 55, 266, 271, 306
KĘDZIOR Aleksander 56–57, 146
KIRYK Feliks 3, 58–61
KISTER J.S. 307–309

KLICH Stanisław 347
KLUSKA Adam 147
KŁOS Bożena 239
KOBIELA Stanisław 348–350
KOBYLIŃSKA Józefa 62–63
KOCZWARA Jan 64
KOLASA Władysław M. 65–67
KOLBER TERESA 206
KORNECKI Marian 68
KOSZKUL Jan 148, 254, 272, 351
KOTASIAK-WÓJCIK Beata 69
KOWALCZYK Emil 70–72
KOWALEWSKI Wojciech 240–242
KOWALSKI Robert 209
KRÓL Dorota 239
KRÓLCZYK-KURDAS Bożena 73–75, 149, 173, 352
KULECZKA Pola 211
KURZEJA-ŚWIĄTEK Maria 76, 212, 257–258, 260, 262–263, 265, 273, 279
KURZYDYM Sławomir 249
KUSIOR Jadwiga 150
KUŚ Bronisław 353

L
LACHENDRO Jacek 213
LATAŁA Joanna 354–355
LEŚNIAK Franciszek 77–79, 243
LEWICKA-DEPTA Zofia 356
LISKE Ksawery 174
LIZAK-PRAŻUCH Danuta 249

M
M.K.Ś. zob. Kurzeja-Świątek Maria
MACIEJEWSKI Stefan 80–82, 214
MACIESZA Aleksander 215
MAJORCZYK Anna 151
MARCINEK Jan 83
MĄCZYŃSKA Jadwiga 84
MĄCZYŃSKI Maciej 84–86
MIESIĄCZEK Adam 87
MICHALEWSKI Tomasz 244–245
MLEKODAJ Anna 358
MORCINEK Gustaw 175
MYGA-PIĄTEK Urszula 359

N
NIECHAJ Józef 217
NIEĆ Grzegorz 310
NIEMCÓWNA Stanisława 176
NOWAK Mariusz 53, 88, 311–313
NOWAK Antoni 151

O
OLMA Marceli 89
OMELANIUK Anatol Jan 218–219, 360
ORKAN Władysław 177–180
ORZECHOWSKA Anna 152
OSTASZ Maria 314
OSTROWSKA-WNUKOWA Irena 90
OSTROWSKI Romuald 361

P
PACHOLIK Marek 315
PACIOREK Anna 316
PALUCHOWSKA Elżbieta 249
PANKOWICZ Andrzej 91
PASZKO Artur 92
PATKOWSKI Aleksander 181
PAWŁOWSKA Krystyna 93
PIGOŃ Stanisław 182
PILARCZYK Władysław 153
PILCH JADWIGA 154
PŁAWECKA Katarzyna 246
PŁAZA Jacek 247
PNIEWSKI Władysław 183
PODRAZA Antoni 94
POMYKALSKI Henryk 95
PORĘBSKA-KUBIK Elżbieta 96
POTONIEC Bogdan 155
PROKOP Krzysztof R. 97
PRZYDZIELSKA Justyna 362–367

R
RAK Maciej 317
RĄCZKA Zofia 98–99, 156, 318
REMER Jerzy 224
ROMANOWSKA Elżbieta 319
ROSZKOWSKI Jerzy M. 100, 320
RUSZEL Krzysztof 101

S
S.A.W. zob. Seweryn A. Wisłocki
S.D. zob. Dziki Sylwester
SAMBOREK Grażyna 248–249
SAMEK-CZAPLA Elżbieta 383
SATŁAWA Jolanta 249
SICIŃSKI Andrzej 102

SIEDLIK Bartosz 321
SKAWIŃSKI Marek 322
SKOCZEK Tadeusz 103–104, 158, 369
SKOROWSKI Henryk 105
SKROBISZEWSKA Ewa 106–107, 157, 225, 370–376
SKWARCZYŃSKA Stefania 185
SŁODYCZKA Józef 108
SPĘDZIA Józef 159
STACHNIK Paweł 323–324
STACHOŃ Anetta 226
STASZLOWIE Maria i Józef 377
STĘPIEŃ Jan 109, 160, 378
STREB Krystyna 249
STRUK Wanda 250
SZOPA Agnieszka 379
SZROMBA-RYSOWA Zofia 110
SZYDŁOWSKA Joanna 111
SZYPERSKI Alfons 186
SZYPUŁA Andrzej 112

Ś
ŚLIWONIK Andrzej Jan Paweł 229–230
ŚLIŻ Tadeusz 161, 380
ŚWIERCZEK Stanisław 251, 381

T
T.K. zob. Kargol Tomasz
TEJCHMA Jacek 162
TOMCZYK Adam 113
TREBUNIA-STASZEL Stanisław 114
TROCZYŃSKI Konstanty 187
TYSZKA Andrzej 115

W
W.J. zob. Wojciechowski Jacek
WALUŚ Józef S. 325–326
WARIAS Marta 150
WIECHEĆ Aleksander 116
WIELEK Jan 117–121
WIERZBICKI Piotr 327
WIĘCEK Zbigniew 328
WISŁOCKI Seweryn A. 122, 163, 356, 259, 267, 382–383
WIŚNIEWSKI Jerzy 123
WIŚNIEWSKI Wojciech W. 124
WŁODARCZYK Eugeniusz 159
WNĘK Jan 329
WOJCIECHOWSKI Jacek 125–126, 164, 346, 384–385
WOŹNIAKOWSKI Krzysztof 127
WÓJCIK Wiesław A. 128–130, 165

Z
ZACHOROWSKA Maria 166
ZDRODOWSKA Magdalena 131–132, 252
ZIEJKA Franciszek 133–134
ZIĘBA Paweł 135
ZIĘTEK Dorota 136

Ż
ŻEROMSKI Stefan 188

SPIS TREŚCI

Od Redaktora 5

Feliks K i r y k, Z okazji dziesiątego tomu 7

I. PROBLEMY, SPRAWY, LUDZIE

Franciszek Z i e j k a, Ocalić dla potomnych narodowe pamiątki... 11

Edward C h u d z i ń s k i, Regionalizm w Polsce. Genealogia – fazy rozwoju – perspektywy 26

Jacek W o j c i e c h o w s k i, Lokalizm – dzisiaj 50

Krzysztof R. P r o k o p, Granice i organizacja wewnętrzna przedrozbiorowej diecezji krakowskiej 64

Ryszard K a n t o r, Spektakle ludyczne jako element promocji regionu . . . 75

Dorota Z i ę t e k, Mniejszość ormiańska w Małopolsce 91

Maciej M ą c z y ń s k i, Co jadały panny siostry w XVII wieku – czyli słownictwo kulinarne w *Kronice* sióstr norbertanek 102

Magdalena H a ń s k a, Zwyczaje rodzinne związane z obrzędami świąt Bożego Narodzenia w kulturze Łemków 112

Marceli O l m a, Język mieszkańców wsi świadectwem lokalnej tożsamości kulturowej 122

Stanisław B u r k o t, Tadeusza Nowaka „powrót na wieś” 145

Jan F l a s z a, „Przydał kolorytu Krakowowi i Bochni” 163

Sylwester D z i k i, Profesor Antoni Podraza (1920–2008). Pro memoria 177

Józefa K o b y l i ń s k a, Problem emigracji na Węgry w utworach Władysława Orkana 182

Bożena K r ó l c z y k - K u r d a s, Razem, a jednak osobno... 188

Zofia R ą c z k a, Prekursorzy żywieckiego regionalizmu 197

II. INSTYTUCJE

Wiesław A. Wójcik, Centralna Biblioteka Górska PTTK w Krakowie jako warsztat badawczy regionalistry ziem górskich 205

Anna Orzechowska, Tadeusz Feliks, Działalność Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gdowskiej 213

III. ARCHIWUM MYŚLI REGIONALISTYCZNEJ

Alfons Szyperski, O regionalizmie 225

Gustaw Morcinek, Regionalizm śląski 227

Konstanty Troczyński, Regionalizm w literaturze 229

Władysław Pniewski, Regionalizm literacki na Kaszubach, dawniej i dziś 231

Józef Birkenmajer, O regionalizmie „Czartaka” 234

IV. MATERIAŁY, ŚWIADECTWA, DOKUMENTY

Anetta Stachoń, Imiona członków żydowskiej gminy wyznaniowej w Bochni i Nowym Wiśniczu 241

Maria Kurzeja-Świątek, Strój ludowy z okolic Łącka i Jazowska od XVII do XX wieku 259

Katarzyna Grzesiak, ...obok groźnej cerkwi Bożej... 273

V. EDUKACJA REGIONALNA

Tomasz Michalewski, Regionalizm w edukacji szkolnej 281

Maria Jazowska-Gumulska, Trylogia Marii Kann: *Wantule*, *Dujawica* i *Owcze ścieżki* w świetle tradycji i historii 291

Wojciech Kowalewski, E-regionalizm a Małopolska Biblioteka Cyfrowa 301

VI. MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

Materiały do słownika biograficznego Małopolski 313

Bazielich Wiktor, (Jan Koszkul) 313

Chwalibóg Maria (Maria Kurzeja-Świątek) 316

Cierniak Jędrzej (Seweryn A. Wisłocki) 317

Fyda Edward (Maria Kurzeja-Świątek) 320

Kulig Tadeusz (Seweryn A. Wisłocki) 321

Paszkiewicz Józef (Jan Kaszkul) 324

Suszycka Wanda z Zawadzkich (Tomasz Kargol) 325

VII. RECENZJE, NOTY BIBLIOGRAFICZNE

Grzegorz N i e ć, Wybór prac Antoniego Podrazy (Antoni Podraza, *Europa, Galicja, regiony. Wybór pism historycznych*, Kraków 2006, 456 s.) 329

Sylwester D z i k i, Piętnaście lat doświadczeń (*Polskie media lokalne na przełomie XX i XXI wieku. Historia. Teoria. Zjawiska*, red. J. Jarowiecki, A. Paszko, W.M. Kolasa, Kraków2007, 325 s.) 332

Ryszard K a n t o r, O krakowskich zabawkach, (*Czar zabawek krakowskich* opracowanie M. Oleszkiewicz, zdjęcia J. Kubiena, Kraków 2007, 168 s.) . . . 336

Agnieszka K a s t e l i k - H e r b u ś, Nowe żywieckie „Gronie" („Gronie. Historia - Kultura - Sztuka". Wydawnictwo poświęcone Żywiecczyźnie i Beskidom, Żywiec 2006-2007, nr 1–4) 337

Paweł S t a c h n i k, Przewodnik po solnym mieście (Jan Flasza (tekst), Przemysław Konieczny (zdjęcia), *Bochnia. Przewodnik po mieście*, Bochnia 2005, 240 s.) 341

Sylwester D z i k i, Przewodnik dla miłośników starej architektury Małopolski (Bibliografia zabytków nieruchomych województwa małpolskiego, oprac. zbiorowe pod red. Krystyny Kasprzyk, Kraków 2007, 358 s.) 344

Jan W n ę k, O sądeckiej turystyce (Leszek Migrała, *Od Towarzystwa Turystycznego „Beskid" do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Beskid" w Nowym Sączu 1906-2006*, Nowy Sącz 2006, 495 s.) 346

VIII. SPRAWOZDANIA, KRONIKA

IX Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego (Justyna P r z y d z i e l s k a). . 353

Szaflarskie spotkanie z przeszłością (Anna M l e k o d a j) 366

Jadowniki i papież... (Stanisław Ś w i e r c z e k) 369

„Być uczciwym wobec tego co się robi" (Seweryn A. W i s ł o c k i, Elżbieta S a m e k - C z a p l a) 371

Wydawnictwa nadesłane do Redakcji 375

* * *

Sylwester D z i k i, „Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny". Bibliografia zawartości T. I: 1999 – T. X: 2008 377